Klątwa Salem - 26-letnia Natasza przeżywa załamanie nerwowe po rozstaniu z mężem, który odchodzi do innej kobiety. Dziennikarka próbując otrząsnąć się z traumy i doprowadzić swoje życie do porządku, przez przypadek poznaje tajemniczego mężczyznę, który skrada jej serce. Wszechstronnie utalentowany grafik komputerowy niedawno wrócił z Salem. Natasza nie wie, że ciąży na nim klątwa. Początkowo zafascynowana ekscentrycznym artystą, a następnie przerażona splotem dziwnych wydarzeń i snów, które zaczynają wkradać się w jej życie, musi odnaleźć odpowiedź na pytanie jak przerwać klątwę. Na szali waży się życie jej córeczki…

W przygotowaniu: Wspomnienie Umarłej - Trzydziestoletnia policjantka o imieniu Mercedes, pochodząca z domu dziecka, nie zna swej przeszłości, lecz od zawsze nawiedzają ją tak dziwne i rzeczywiste sny o odwiecznych czasach, że w swej samotności nie jest w stanie przestać tęsknić za wspomnieniami karmicznymi i wyimaginowanymi marzeniami sennymi. Po śmierci swego mistrza, sensey Mercedes przejmuje jego sekcję karate i wyjeżdża z młodymi uczniami na obóz, by tam uczyć ich sztuki walki i honoru samuraja. Rzeczywistość zaczyna jednak zmieniać się z dnia na dzień, gdy Mercedes zaprzyjaźnia się z aspołecznym chłopakiem o mrocznej osobowości, a na obozie dochodzi do serii dziwnych zdarzeń i wypadków…

Paulina Matysiak –Z zawodu dziennikarka związana w przeszłości z takimi tytułami jak Tygodnik Radomski, Gazeta Radomska, tygodnikradomski.pl, radom24.pl
Autorka: Mroczne Bajki dla Dorosłych (Radom 2011), Gdzie Lilith Mówi Dobranoc (Radom 2012), Żniwo Piekielnego Lata (Radom 2012)
Współautorka: Nowa Teoria Literatury Użytkowej (Radom 2009), Na Szarym Początku (Radom 2010/2011), Asocjacje (Radom 2012) pod red. Adriana Szarego

KLĄTWA SALEM Paulina Matysiak

KLĄTWA SALEM

Paulina Matysiak

Klątwa Salem

Paulina Matysiak

Radom 2012

Klątwa Salem *- 26-letnia Natasza przeżywa załamanie nerwowe po rozstaniu z mężem, który odchodzi do innej kobiety. Dziennikarka próbując otrząsnąć się z traumy i doprowadzić swoje życie do porządku, przez przypadek poznaje tajemniczego mężczyznę, który skrada jej serce. Wszechstronnie utalentowany grafik komputerowy niedawno wrócił z Salem. Natasza nie wie, że ciąży na nim klątwa. Początkowo zafascynowana ekscentrycznym artystą, a następnie przerażona splotem dziwnych wydarzeń i snów, które zaczynają wkradać się w jej życie, musi odnaleźć odpowiedź na pytanie jak przerwać klątwę. Na szali waży się życie jej córeczki…*

W przygotowaniu: ***Wspomnienie Umarłej*** *- Trzydziestoletnia policjantka o imieniu Mercedes, pochodząca z domu dziecka, nie zna swej przeszłości, lecz od zawsze nawiedzają ją tak dziwne i rzeczywiste sny o odwiecznych czasach, że w swej samotności nie jest w stanie przestać tęsknić za wspomnieniami karmicznymi i wyimaginowanymi marzeniami sennymi. Po śmierci swego mistrza, sensey Mercedes przejmuje jego sekcję karate i wyjeżdża z młodymi uczniami na obóz, by tam uczyć ich sztuki walki i honoru samuraja. Rzeczywistość zaczyna jednak zmieniać się z dnia na dzień, gdy Mercedes zaprzyjaźnia się z aspołecznym chłopakiem o mrocznej osobowości, a na obozie dochodzi do serii dziwnych zdarzeń i wypadków…*

Paulina Matysiak *–Z zawodu dziennikarka związana w przeszłości z takimi tytułami jak Tygodnik Radomski, Gazeta Radomska, tygodnikradomski.pl, radom24.pl* ***Autorka:*** *Mroczne Bajki dla Dorosłych (Radom 2011), Gdzie Lilith Mówi Dobranoc (Radom 2012), Żniwo Piekielnego Lata (Radom 2012)* ***Współautorka:*** *Nowa Teoria Literatury Użytkowej (Radom 2009) , Na Szarym Początku (Radom 2010/2011), Asocjacje (Radom 2012) pod red. Adriana Szarego*

Spis treści:

KSIĘGA PIERWSZA: „SŁODYCZ”.....str.6
Jeden.....str.6
Dwa.....str.27
Trzy.....str.45
Cztery.....str.64
Pięć.....str.88

KSIĘGA DRUGA: „NIEPOKÓJ” str.113
Sześć.....str.113
Siedem.....str.136
Osiem.....str.149
Dziewięć.....str.171
Dziesięć.....str.195

KSIĘGA TRZECIA: „LĘK”.....str.216
Jedenaście.....str.216
Dwanaście.....str.239
Trzynaście.....str.263
Czternaście str.285
Piętnaście.....str.308

KSIĘGA CZWARTA: „STRACH” ……..str.330
Szesnaście……str.330
Siedemnaście……..str.353
Osiemnaście…… str.378
Dziewiętnaście ……str.399
Dwadzieścia …….. str.423

KSIĘGA PIĄTA: „PRZERAŻANIE” ……..str.435
Dwadzieścia jeden ……..str.435
Dwadzieścia dwa ……str.455
Dwadzieścia trzy …… str.480
Dwadzieścia cztery ……str.500
Dwadzieścia pięć …….. str.523
Dwadzieścia sześć …… str.543
Dwadzieścia siedem…….. str.569

KSIĘGA PIERWSZA: „SŁODYCZ”

Jeden:

Czarne chmury skąpane lekką poświatą księżyca sunęły wysoko nad ziemią. Wiatr niemiłosiernie szarpał gałązkami drzew, które to pozbawiane listowia wyciągały swe patykowate ręce ku niebiosom prosząc o choćby chwilę wytchnienia. Każdy, kto wyjrzałby teraz zza firanki spojrzałby na nie z żalem.

Ale nikt nie wyjrzał. Było już dobrze po północy i większość domów pogrążyła się w żałobie nocy. Jedynie w jednym okienku parterowego domku paliło się światło. Roleta była zasłonięta także nikt i tak nie mógłby dojrzeć sylwetki zwiniętej w kłębek kobiety leżącej na łóżku. Blondynka szczelnie opatuliła się kocem spod którego wystawała jedynie głowa okraszona burzą białych strączków oraz dłoń z książką.

Co chwilę odrywała spojrzenie od liter by spojrzeć na wiszący na ścianie zegar z kukułką. Oczy, jakby załzawione, błyszczały w świetle lampki. Kobieta sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej jednak w rzeczywistości to nie znużenie było powodem jej marnego wyglądu.

Pewnie nie zadzwoni – pomyślała. – Po co wczoraj dzwonił? Przecież powiedziałam mu, że nie będę z nim rozmawiać – zastanawiała się. – No i dobrze, niech nie dzwoni – stwierdziła ostatecznie wracając do powieści i choć rzeczywiście nie miała ochoty na rozmowę, żałowała, że nie usłyszy znajomego głosu.

Po kilkunastu kolejnych stronach doszła do ostatniego rozdziału i stwierdziła, że nie ma ochoty czytać końcówki, bo i tak wie jak powieść się skończy. Odłożyła książkę wpatrując się w ścianę przed sobą. Dobrze wiedziała, że i nie uśnie. Odrzuciła koc i odziana w szarą piżamę ruszyła w stronę łazienki.

Szare kafelki oświetlone jasnymi żarówkami umieszczonymi wokół lustra potęgowały barwę jej zielonych tęczówek i dodawały im metalicznego odcieniu, jednak gdy jej wzrok spotkał się z taflą zwierciadła, na ustach pojawił się grymas niezadowolenia.

Makijaż, a właściwie jego resztki z wczorajszego dnia, był rozmyty pod oczami. Włosy, niegdyś białe, sprężyste i pełne jasnych promyczków, teraz były tłuste, posklejane i nieuczesane. Niechlujny wygląd ostatecznie podkreślał perłowy lakier do paznokci, który w niektórych miejscach był odpryśnięty, w innych specjalnie pozdrapywany.

Odbicie w lustrze nie sprawiło na niej żadnego większego wrażenia. Wiedziała jak wygląda i nie przejmowała się tym. Był sobotni wieczór, a ona nie miała dla kogo dbać o wygląd. Cały weekend znów spędzi samotnie w domu ślęcząc nad powieścią. Chwyciła paczkę papierosów leżących na szafeczce i popielniczkę w kształcie liścia, po czym wróciła na swoje legowisko zbudowane z koców na złożonej kanapie.

Szary dym wypełnił jej nozdrza i pokój unosząc się pod sufitem. Przez chwilę zastanawiała się czy nie wziąć się za zmywanie naczyń. Ostatecznie jednak te kilka talerzy w zlewie nie stanowiło dla niej większego problemu. W domu był porządek. Choć chwilowo przestała przejmować się własnym wyglądem i dbaniem o siebie, wciąż była osobą pedantyczną, która nie tyle lubiła sprzątać, ile bałagan wpływał na nią frustrująco. Każda rzecz musiała mieć swoje stałe miejsce.

Książka wprawiała ją w nastrój przygnębienia. Nie mogła znieść faktu, że zakończenie nie toczyło się po jej myśli. Było jej szkoda bohaterów, których zdążyła już pokochać, a dla których autor wybrał tragiczny los. Po skończeniu powieści znów patrzyła tępo w ścianę zastanawiając się czy nie powinna już spać. Wolała jednak wgapiać się bezmyślnie w pustą przestrzeń przed nią.

Z amoku wyrwał ją dźwięk dzwonka. Podskoczyła na miejscu słysząc melodyjkę dobywającą się z jej telefonu zagrzebanego gdzieś pod kocem. Spojrzała na zegar. Była godzina 00.20. Nie musiała patrzeć na wyświetlacz, by wiedzieć kto dzwoni. Szybko wygrzebała telefon spod fałd materiału i przystawiła do ucha.

- To, że ty nie śpisz nie znaczy, że musisz budzić innych. – Rzuciła na przywitanie.

- Ale szybko odebrałaś, to chyba cię nie obudziłem. – Odparł przyjaźnie męski głos. – Co tam u ciebie kotek?

- Nic. A ty pewnie znowu grasz?

- No tym razem akurat strzeliłaś jak kulą w płot.

- O, a to niespodzianka. Dziś wyjątkowo nie grałeś? – Stwierdziła złośliwie ironicznym tonem. - A tak w ogóle to po co do mnie wczoraj dzwoniłeś? Nie odebrałam, bo już spałam. Normalni ludzie o tej porze śpią.

- Na szczęście my się do nich nie zaliczamy. – Parsknął śmiechem. – Jak się czujesz? Wszystko dobrze?

- Nie wiem po co ciągle o to pytasz. Przecież wiesz, że nie jest dobrze. A tak w ogóle to miałeś do mnie nie dzwonić. Mówiłam ci, że nie chcę z nikim gadać. Odezwę się jak mi przejdzie.

- Jak co przejdzie?

- Przecież wiesz. Mówiłam ci, że czasem popadam w takie stany, że nie mam ochoty z nikim rozmawiać.

- Co się dzieje?

- Nic. – Odparła sucho.

- Jak to nic? Przecież słyszę, że coś się z tobą dzieje. Natasza, mi możesz powiedzieć.

- Co mam ci mówić? Jestem po prostu smutna i tyle.

- Co się stało? Ostatnio nie jesteś sobą. Za każdym razem gdy dzwonię ty wybuchasz płaczem. Masz jakiś problem?

- Jestem trochę przybita. To wszystko.

Rozmówca zamilkł czekając na dalszą część wypowiedzi. Próbował wymusić ją ciszą w słuchawce. Udało się, choć nie tak jakby się tego spodziewał…

- Właśnie skończyłam czytać książkę i trochę mnie zdołowała. Mój ukochany Janter zginął. On był wampirem, ale dobrym. To było takie smutne. Wcześniej był elfem i kochał światło, jednak walcząc z wampirami stał się jednym z nich. Jego życie, a raczej śmierć straciły sens. – Paplała trzy po trzy.

- Och, to rzeczywiście smutne. – Rzucił ironicznym tonem.

- Tak, żebyś wiedział. To takie smutne! – Rzuciła drżącym głosem, a po jej twarzy popłynęły stróżki łez, których nie mógł zobaczyć.

- Natasza, ty płaczesz? – Usłyszał rozedrgany głosik.

- Nie. No, tak trochę. Bo to było takie tragiczne i straszne. – Zaczęła szlochać.

- Coś mi się wydaje, że nie chodzi tylko o książkę. Natasza, mów co się dzieje. Coś się stało? – Dopytywał.

- Właśnie o to chodzi, że nic się nie stało. Kompletnie nic! – Odparła.

- Sprecyzuj to, bo nie wiem o czym mówisz. – Dopytywał się „natrętny intruz”.

- Oj, Marcin, myślisz, że łatwo mi mówić o takich rzeczach? Powiedziałam, że odezwę się jak poczuję się lepiej.

- Przerażasz mnie. Powiedz co się z tobą dzieje. Co cię tak męczy?

- I tak tego nie zrozumiesz.

- Spróbuj.

- Ja po prostu mam pecha. Nic mi w życiu nie wychodzi. – Odparła załamującym się tonem. – Ty tego nie zrozumiesz bo masz wszystko co tylko chcesz.

- To znaczy?

- Masz super pracę, chodzisz na randki, masz się z czego utrzymać, grasz sobie po nocach w gry i robisz wszystko czego zapragniesz. Masz wybór.

- Ja też mam swoje problemy i wcale wszystko tak mi się nie układa jak sądzisz.

- Każdy ma problemy, ale ty chociaż masz pracę. Może kokosów nie zarabiasz, ale jakoś na utrzymanie ci starcza. A pracę masz super. Jeździsz sobie na imprezy, spotykasz się z ludźmi, żyjesz w ciągłym ruchu i napięciu i piszesz. A ja już niestety tego nie mam. Zaprzeczysz?

- Fakt, to jest świetna robota, ale nie mów, że nie jest trudna i pochłaniająca. Nie mam wcale wolnego czasu. Ciągle muszę kombinować od kogo tu reklamę wyrwać.

- Nie licząc tej reklamy, to zazdroszczę ci tego. Mi to nigdy nic nie wychodzi. Czasem to chciałabym usnąć i się nie obudzić.

- Co ty wygadujesz? Nie wolno ci tak mówić! – Zdenerwował się. – Słyszysz?

- Słyszę.

- Nie wolno ci tak nawet myśleć. Rozumiesz?

- Słyszę.

- Ale ja się pytam, czy rozumiesz, a nie czy słyszysz. Nie poznaję cię. Zawsze byłaś taka silna i wychodziłaś cało z każdej sytuacji, a teraz się poddajesz? Co takiego ci nie wychodzi?

- Los się ze mną drażni. Daje coś fajnego, a gdy zaczynam odczuwać szczęście i w coś wierzyć, to nagle to tracę i nic nie mogę zrobić, bo to nie zależy ode mnie. – Wreszcie wybuchła płaczem. Szczerym i głośnym, a słowa wypowiadane z jej ust zaczęły się zlewać w niewyraźny bełkot. –Miałam świetną pracę, którą kochałam. Kiedy byłam dziennikarką czułam się naprawdę wspaniale. Ciągle coś się działo, a ja uwielbiałam ten pęd. Miałam poczucie spełnienia i misję. Ludzie mnie szanowali, a teraz nagle jestem bezrobotna i nikogo nie obchodzę.

- To nonsens. Mnie obchodzisz i naprawdę zaczynam się o ciebie martwić.

- Gówno prawda. – Rzuciła opryskliwie. – Miałam męża i rodzinę. – Ciągnęła dalej. – Wszystko miało być pięknie na wieki. A co mam? Jest sobotni wieczór, a ja znów siedzę sama. Zawsze tracę to na czym mi zależy. Kiedyś chciałam być zawodową tancerką, ale niestety ten wypadek mi to uniemożliwił. Na parkiet mogę wyjść jedynie okazjonalnie, a i to czasem niemożliwe.

- Ale masz śliczną i mądra córeczkę.

- Za to Oliwka ma beznadziejną matkę, która nawet nie jest w stanie sama jej utrzymać. Spędza u ojca prawie każdy weekend. Cieszy się, bo niedługo będzie miała siostrzyczkę, tylko, że niestety to nie ja ją urodzę.

- To ta jego nowa jest w ciąży?

- Nie mówiłam ci? Już jakiś czas temu się dowiedziałam. Zaraz po rozprawie. Słuchaj, powiedz mi lepiej, co tam u ciebie. Ja już dość się nad sobą użalam. Wiem, że jestem żałosna i dlatego nie chciałam na razie z tobą rozmawiać, ale w sumie to cieszę się, że zadzwoniłeś. Miło jest usłyszeć przyjazny głos. Jak nie grasz to czemu jeszcze nie śpisz?

- Niedawno wróciłem z G2.

- No widzisz? Impreza za imprezą.

- Nie tym razem. Chciałem załatwić reklamę, a tam trzeba w takich godzinach uderzać. Trochę się zdenerwowałem, bo się nie udało, ale przynajmniej zobaczyłem się z Weroniką.

- Tą co z nami zaczęła pracować pod koniec?

- No właśnie z tą.

- Co tam u niej słychać? Nie wiedziałam, że się kumplujecie.

- Mnie też ta znajomość trochę zszokowała, a raczej kierunek w jakim zmierza.

- Chodzicie ze sobą? – Spytała bezpośrednio zdezorientowana i zaskoczona zarówno tym co usłyszała, jak i własnym pytaniem.

- Ja bym tak tego nie nazwał jeszcze. Powiedzmy, ze się poznajemy. Ale to naprawdę wspaniała dziewczyna.

Na tych słowach połączenie się przerwało. Natasza odruchowo nacisnęła czerwony guzik. Nie mogła tego dłużej słuchać.

Jak to się mogło stać? Jak on może tak się fascynować tą jakże słodką podlizuchą, która bezczelnie kopiowała jej artykuły? To nie mogła być prawda, a jednak była…

Najgorsze było jednak to, że teraz straci jedyną bliską jej osobę, z którą miała taki dobry kontakt i zawsze mogła na niej polegać. Marcin był jej najlepszym przyjacielem. Czasem nawet zastanawiała się czy nie jest dla niej czymś więcej niż tylko przyjacielem. Zawsze gdy miała jakiś problem mogła mu się z niego zwierzyć, przytulić do niego. Nawet teraz, gdy teoretycznie postanowiła z nikim nie rozmawiać i zaszyć się sama w domu, on jej na to nie pozwalał.

Może i Weronika była bardzo miłą dziewczyną i czasem, a nawet bardzo często, fajnie pisała, ale po tych kilku ściągniętych od Nataszy artykułach i słowo w słowo zerżniętych tekstów ze stron jej znajomych, którzy zajmowali się

sprawami kulturalnymi Radomia oraz faktem, że Weronika lubiła podlizywać się wszystkim wokół, Natasza jakoś nie mogła się do niej przekonać.

Była nawet trochę zazdrosna. Ze złością rzuciła telefon w róg łóżka i znów wpatrywała się w ścianę. Szkoda, że skończyła już książkę, bo nie miała co robić, a usnąć i tak nie była w stanie.

Odpaliła kolejnego papierosa. Nagle wpadła na pomysł jak poprawić sobie humor. Odrzuciła koce i ruszyła ku łazience. Z szafki pod zlewem wyjęła zapachową świecę, która sprawiła, że w pokoju pojawił się świeży i kojący zapach pomarańczy, który zawsze wpływał na nią pobudzająco, lecz tym razem aromaterapia nie podziałała.

W ruch poszły kadzidełka. Zapach opium mieszał się z pomarańczą i dymem papierosa, a Natasza wpatrywała się teraz w ciepły jasny płomyczek, który odwrócił jej spojrzenie od ściany wesoło tańcząc z cieniami po całym pokoju skąpanym w mroku.

Nadal jednak była w fatalnym nastroju. Ciemność nocy z każdą chwilą wypełniała jej złamaną duszę. Łzy znów zaczęły płynąć po policzkach, a szloch wyrwał się ze zmęczonych piersi.

Starała się być silna. Nie poddawać się, jednak z każdą kolejną sekundą było z nią coraz gorzej. Zdawała sobie sprawę z tego jak bardzo jest beznadziejna i jak żałosne jest takie użalanie się nad sobą, ale chwilowo nie miała siły, by z tym walczyć.

Znów poszła do łazienki, lecz tym razem w jej dłoni pojawiła się mała plastikowa buteleczka z napisem Ibuprom, którą wyjęła z szafeczki pod zlewem. Po otworzeniu pojemniczka na jej dłoni pojawiło się kilka zielonych kapsułek i bynajmniej nie były to proszki na ból głowy. Już kiedyś brała lekarstwa na depresję, ale teraz znów ich potrzebowała. Włożyła kilka do ust i popiła wodą.

Po chwili stwierdziła, że była to za mała dawka i choć teoretycznie powinna wziąć maksymalnie dwie tabletki, w jej ustach znalazła się cała dłoń prochów. Była już druga nad ranem, a ona jeszcze nie spała. Gdy kolejny papieros się dopalił znów postanowiła zwiększyć dawkę i popiła kilka kolejnych pastylek.

Następnie powtarzała tą czynność aż pudełeczko zostało opróżnione. Wreszcie poczuła senność. Położyła się zawinięta w koc i wpatrywała w migotliwe światełko świeczki. Zamknęła oczy. Zaczęło jej się kręcić w głowie, więc znów usiadła.

Rozglądając się po pokoju i obserwując grę cieni nagle poczuła się nieswojo. Była sama w pustym domu, a ta świadomość, nie wiedzieć czemu, przyprawiła ja teraz o dreszcze.

Wiatr wdzierał się przez szczeliny szarpiąc płomyk świeczki, która zaczęła migotać. Obraz ten wywołał w niej lęk.

Przestała wgapiać się w ścianę i schowała głowę pod koc. Zastanawiała się nawet czy nie zapalić światła, jednak ostatecznie stwierdziła, że zaczyna jej odwalać i musi wreszcie usnąć. Zamknęła oczy i po chwili zaczęła odpływać w stan błogiej nieświadomości.

Nie trwało to jednak długo. Ze snu wyrwał ją dość głośny dźwięk uderzania jej własnego serca. Nie mogła złapać oddechu czując ciężar na piersi. Nie była w stanie się ruszyć. Świeczka się wypaliła, a w pokoju było ciemno, jednak po chwili spojrzenie przyzwyczaiło się do mroku, oddech się wyrównał, a przez szparę w rolecie zaczęła wpływać jasność świtu.

Minęło kilka miesięcy od tamtej feralnej nocy, gdy Natasza przeżyła ostre załamanie nerwowe, a jej stan zaczął bardzo szybko przechodzić od głębokiej depresji w niezdrowy i sztuczny nastój euforii spowodowany proszkami. Te magiczne tableteczki pozwalały jej normalnie funkcjonować. Planowała ograniczyć ich spożywanie, gdy dojdzie już do siebie. Zapisała się też na kurs dla bezrobotnych, który miał być przejściową fazą w zdobyciu nowej pracy oraz chwilowym źródłem dochodu.

Poranek dawał obietnicę pięknego dnia. Słońce dobijało się przez okno pokoiku dziecięcego, w którym ściany pomalowane były jasnym i ciepłym fiołkowym kolorem. Na ścianach, oprawione w szkło, wisiały kolorowe rysunki z postaciami z bajek. Była tam Mała Syrenka wykonana farbą olejną, Pocachontas stworzona złotymi ruchami kredek, Dżasmina uśmiechająca się pogodnie pastelowymi ustami czy ołówkowa podobizna Belli z Pięknej i Bestii pokryta paletą barw plakatówek.

Szafki w jasnym kolorze drewna, były dość niskie, a te bez drzwiczek prezentowały pokaźną kolekcję pluszaków. Na parapecie siedziały lalki. Dywan swą barwą nie odznaczał się kolorystycznie od pozostałych motywów dekoracji. Różowy puch na podłodze zdobiły wizerunki czarodziejek Winx. Na tęczowej firance tańczyły kolorowe motyle wykonane z bibuły, które teraz skrywały się pod roletą spod której mocne promienie słońca wlewały się do pokoiku.

Maleńka blondyneczka nie mogła pozostać niewzruszona na to słoneczne zaproszenie do rozpoczęcia dnia. Jej szerokie ciekawskie świata oczęta obudziły się do życia. Nie podnosząc się spod kołdry wyciągnęła rączkę łapiąc końcówkę rolety spływającą na skraj łóżka i odchylając ją do góry. Nieco skrzywiła się, gdy słońce zajrzało w jej źrenice okraszone zielenią i szybko opuściła materiał, a pokój znów zalał przyjemny mrok, jednak to co zobaczyła wystarczyło do podjęcia decyzji, że najwyższa pora, by wyjść z łóżka.

Czteroletni aniołek o kręconych włoskach cherubinka zrzucił z siebie kołdrę odsłaniając żółtą piżamkę z wizerunkiem Świnki Peppy. Już miała przejść przez zalegającą na jej drodze śpiącą postać, by znaleźć się na podłodze, gdy jej uszom dobiegł dźwięk wesołej melodyjki. Zainteresowana źródłem hałasu dziewczynka szybko wygrzebała spod poduszki telefon komórkowy.

Bawiąc się telefonem podrapała się po głowie i odkryła, że wciąż ma na sobie dwie małe spineczki, co również zwróciło jej uwagę. Odczepiła od włosów ozdoby i z zapałem przypięła do sznureczka komórki. Telefon wciąż wygrywał skoczną melodię, a jej mama nadal spała, więc mała przystawiła telefon do jej ucha.

Natasza otworzyła oczy i ze zdziwieniem stwierdziła, że znajduje się w łóżku córki, choć po jej uśpieniu zawsze zostawiała małą w jej pokoiku, a sama spała w pokoju dziennym. Na widok roześmianej małej twarzyczki jej usta rozświetliła promienna kreska.

- Dzień dobry maluszku! – Rzuciła dźwięcznym głosem. – Już nie śpisz?

- Już dawno. – Odpowiedziała dumnie mała laleczka, jakby poranne wstawanie było czymś bardzo fajnym. – Zobacz co zrobiłam – Pokazała telefon ozdobiony spinkami.

- Teraz jest śliczny – Pochwaliła ją mama. – Ale pokaż mi która godzina.

Telefon przestał już grać, ale gdyby nie intencja małej dziewczynki, Natasza pewnie nadal smacznie by spała nie słysząc dzwonka. Była godzina 6.00 rano. Najwyższy czas by wreszcie wstać. Kobieta leniwie przeciągała się patrząc na dziecko.

- Co ty tak chichoczesz dziubku od samego rana? Wyspałaś się?

- Tak.

- Pewnie śniło ci się coś fajnego, że taki dobry humorek masz.

- Lewki- Odparła zadowolona. – Lewki płynęły na stole w rzece bo gonił ich wilk. Ale one mu uciekły. I zrobiły sobie domek. I już zły wilk ich nie znalazł. I zrobiły sobie dyskotekę. I żyły długo i szczęśliwie.

- Jaka ładna bajeczka. A ty też z nimi pływałaś?

- Nie, ale ofiara pływała.

- Ofiara? – Zdziwiła się Natasza. – Jaka ofiara?

- No ta z bajki.

- Z jakiej bajki?

- Tej o lewkach.

- Chodzi ci o Króla Lwa?

- Tak.

- To może Kiara?

- No właśnie, Kiara. Pomyliło mi się.

- Ale ty śmieszna jesteś dziubku. – Roześmiała się Natasza przyciągając ją do siebie i całując w czółko. – No chodź, wstajemy już. – Oznajmiła siadając na skraju łóżka.

- Nie chce mi się. Chce jeszcze poleżeć.

- Jakie poleżeć? – Wycedziła łącząc brwi w ironicznie stanowczym, lecz bardzo komicznym, wyrazie twarzy i łaskocząc małą, która śmiała się w głos. – Teraz już musimy wstać, bo spóźnisz się do przedszkola. – Powiedziała owijając

się polarowym szlafrokiem i podając nieco mniejszy córce. – Mamy mało czasu. – Ponaglała dziewczynkę przeglądając jej półki z ubrankami i wybierając zestaw na dziś. – Szybciutko to zakładaj, a ja idę się ubrać do łazienki.

Dziewczynka posłusznie usiadła na łóżku i zaczęła zsuwać z nóg spodenki od piżamki. Natasza przeszła do toalety , gdzie z półki wzięła mały pojemniczek z zielonymi tabletkami, które pomagały jej utrzymać dobrą kondycję psychiczną.

Teraz mogła zacząć dzień. Czuła, że nie jest w stanie normalnie funkcjonować bez tego małego rytuału. Następnie zajęła się delikatnym makijażem i modelowaniem włosów. Po skończonej pracy przy poprawianiu wyglądu przeszła do pokoju dziennego, który był również jej sypialnią i otworzyła szafę wybierając strój.

Szafa, zarówno jak pozostałe meble w tym pomieszczeniu, wykonana była z ciemnego drewna o śliwkowej barwie. Otwarte półki regału, oplecione pękiem zielonych listków zwisających z paprotki na jednej z szafek, wypełnione były książkami. Zarówno literaturą dla nieco starszych czytelników, jak i kolorowymi okładkami z rysunkami, w których skrywały się najróżniejsze baśnie dla dzieci.

Meble były kanciaste i proste. Znajdował się tam również niski owalny szklany stoliczek z laptopem, wokół którego stały czarne pufy, jak i niewysoka szafka pod telewizor w drugim końcu pokoju. W rogu pod oknem stała skóropodobna kanapa przykryta kremową narzutą. Ściany miały kolor herbaty i mimo ciemnych mebli pokój był jasny, dobrze oświetlony i sprawiał wrażenie przytulnego.

Na ścianach wisiały zdjęcia z podobizną małej miss, która teraz przebierała się w sąsiednim pokoju. Jasne panele przykryte były bordowym dywanem. Wszędzie panował porządek i gdyby nie laptop ustawiony pod kątem na stoliku, wydawałoby się, że w pomieszczeniu panuje niemal sterylny ład.

Natasza, będąc od rana w dobrym humorze, który to nie wiadomo czy spowodowany był ładną pogodą i sympatyczną pobudką, czy też działającą w jej organizmie chemią, postanowiła wyjątkowo założyć spódniczkę. Szybko wciągnęła grube, fioletowe rajstopy, które to do kolan skrył ciemny dżins spódnicy, śliwkową bluzkę opiętą w talii lecz z bardzo szerokimi rękawami i kurtkę. Całość kompozycji stanowiły czarne róże naszyjnika zawiązanego na szyi.

W przedszkolu poszło bardzo sprawnie. Oliwka szybko zmieniła buciki i mama odprowadziła ją do sali dając buziaka na pożegnanie. Wychodząc z budynku, jeszcze przed bramą, Natasza wydobyła z kieszeni torby papierośnicę i żarową srebrną zapalniczkę. Nim znalazła się za metalowym ogrodzeniem, z papierosa zaczął wydobywać się dym. Wraz z wyjściem na zewnątrz poczuła chłód zimna, jednak tak bardzo oczekiwała nadejścia wiosny, że w grubszej kurtce po prostu by się dusiła.

Po odprowadzeniu dziecka do przedszkola rozpoczął się jej codziennym maraton. Spacerując pieszo po mieście roznosiła podania o pracę do wybranych firm i sklepów. Jak za każdym razem słyszała, że jest kryzys i chwilowo pracodawcy zwalniają, a nie przyjmują nowych pracowników.

Była jednak przyzwyczajona do takich reakcji. Ze spuszczoną głową wyszła z klubu fitness, gdzie starała się o etat recepcjonistki. Był to ostatni punkt wędrówki zaznaczony w kalendarzu na dziś. Do domu postanowiła wrócić autobusem, gdyż spacer z Józefowa na Ustronie zająłby jej kilka długich godzin. Stała kilka minut na przystanku, po czym wsiadła w autobus linii 13.

Stojąc obok drzwi i trzymając rurki wpatrywała się tępo w dziurki na szybie, które ograniczały widoczność przez zamieszczoną na środku transportu komunikacji reklamę. Nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie i poleciała w przód wraz z innymi pasażerami.

Zaparła się mocno rozstawionymi nogami i złapała żółtej rurki, do której przyczepiony był kasownik. Przez chwilę udało jej się utrzymać równowagę, podczas gdy jedna kobieta w jasnym futrze upadła na podłogę, a zaraz za nią poleciał pan z jasną, świecącą łysiną na czubku głowy. Wózek z dzieckiem usilnie trzymany przez mamę malucha przejechał przez pół autobusu wlekąc za sobą właścicielkę wozu.

Rozległ się pisk opon, a po gwałtownym hamowaniu kolejny pęd powietrza pchnął wszystkich w tył. Nim Natasza zdążyła się zorientować, upadła na pupę zatrzymując się na czymś. Widziała jak zdenerwowani ludzie próbują zachować równowagę. Upadli pasażerowie powstawali. Ona wciąż siedziała patrząc z rozwartymi ze zdziwienia oczami na nagły ruch w pojeździe i słuchając krzyków zdenerwowanych podróżnych.

Najwyraźniej coś musiało zajechać drogę kierowcy, bo po nagłym hamowaniu autobus płynnie ruszył przed siebie. W tym momencie dziewczyna zorientowała się, że upadła na kogoś i zalega swoim sześćdziesięcioparokilogramowym ciałem na jakiejś biednej istocie, którą zgniotła. Choć trwało to zaledwie kilka sekund, Nataszy wydawało się, że znacznie dłużej.

Szybko zerwała się na równe nogi i odwróciła w tył. Jeszcze przed sekundą siedziała na kolanach mężczyzny, który teraz obdarzał ją rozbawionym uśmiechem. Nie miał więcej niż 30 lat, a przynajmniej na tyle nie wyglądał. Dziewczyna poczuła się zmieszana i zawstydzona.

- Jezu, bardzo pana przepraszam. Nie wiem jak do tego doszło. Na prawdę jest mi bardzo głupio. To nie było zamierzone. – Zaczęła się tłumaczyć. – Po prostu autobus zahamował i poleciałam. Nie zdążyłam się zaprzeć i…

- Spokojnie. Widziałem, co się stało. – Odparł stonowanym głosem wciąż wpatrując się w nią z rozbawieniem. – Nic się nie stało.

- Przepraszam. – Odparła już spokojniej z lekkim uśmiechem na twarzy i wciąż czerwonymi policzkami.

Sytuacja rzeczywiście była dość zabawna jeśli spojrzeć na to z boku, a Natasza umiała zachować dystans do siebie i śmiać się z własnej osoby. Najważniejsze, że nic nikomu się nie stało. Tak przynajmniej chciała to sobie wytłumaczyć widząc teraz jak inni pasażerowie, którzy już doszli do siebie po gwałtownym hamowaniu, również gapią się na nią i śmieją z jej nieplanowanego spoczynku.

- Bardzo mi przykro, że poleciałam właśnie na pana. – Stwierdziła kończąc przeprosiny.

- Dlaczego? Wolałaby pani upaść na kogoś innego? Czy moje kolana nie były dość wygodne? – Spytał podnosząc się ze swojego miejsca i lustrując ją szaroniebieskimi oczami.

Bardzo ładnymi zresztą, jak zdążyła zauważyć. Stojąc tak obok niej wydawał się bardzo wysoki. Mógł mieć coś powyżej dwóch metrów. Spokojnie przewyższał ją o ponad głowę. W autobusie było dość tłoczno toteż dystans jaki ich dzielił, sprawił, że bez problemu mogła ocenić jego wzrost.

Jedną ręką trzymał sporych rozmiarów czarną teczkę, na którą zwróciła uwagę. Drugą zaś uniósł w górę przytrzymując się rurki ponad jej głową. Ramiona miał bardzo rozbudowane, choć nie tak bardzo by można było nazwać go kulturystą.

- Wygodne, ale zazwyczaj nie siadam obcym na kolanach. – Odparła rozbawiona jego oburzeniem.

- Bardzo panią przepraszam za ten niefortunny wypadek. Jako dżentelmen biorę całą winę za pani przykrość na siebie. Gdybym wcześniej ustąpił pani miejsca, pewnie to ja teraz wylądowałbym na kimś, a pani nie musiałaby się tłumaczyć. Ale mam nadzieję, że uda mi się odkupić moją winę poprawiając się teraz. – To mówił wskazał jej wolne siedzenie.

- Nie trzeba, dziękuję, postoję.

- Jak już pani zdążyła zauważyć takie stanie jest niebezpieczne. Nalegam.

- Naprawdę dziękuję. – Odparła widząc, że ich rozmowie z zaciekawieniem zaczynają przyglądać się pozostali pasażerowie.

Jemu to jednak nie przeszkadzało. Zdawał się nawet być tego nieświadomy, bo mówił całkiem głośno, dzięki czemu zdobywali nowe rzesze fanów. Być może podobała mu się ta uwaga pasażerów.

- No dobrze, ale jakby autobus znów zahamował będę panią musiał łapać. Mam nadzieję, że się pani nie obrazi, gdy do tego dojdzie.

- A ja mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Wypadki chodzą po ludziach.

Skinęła jedynie głową mając nadzieję, że na tym rozmowa się skończy, a inni odwrócą od nich swe spojrzenia. Czuła się niezręcznie. Mężczyzna był jednak dość uparty i nie dawał zbić się z pantałyku usilnie starając się nawiązać z nią kontakt.

- No więc skoro odmawia mi pani tego zadość uczynienia jakim byłoby ustąpienie pani miejsca, muszę jakoś inaczej odpokutować swoją winę. Może da się pani zaprosić na kawę?

- To ja na pana lecę, a pan chce mnie przepraszać? – Spytała rozbawiona.

- Gdyby to pani na mnie leciała, z pewnością nie odmówiłaby napicia się ze mną kawy.

- Dziękuję, ale już dziś piłam kawę. Nie chcę, żeby wzrosło mi ciśnienie.

- W razie czego będziemy reanimować. – Uśmiechnął się wciąż czerpiąc rozbawienie z zaistniałej sytuacji.

- No, ale skoro pan nie ma do mnie pretensji, a ja też nie mogłabym mieć, bo i o co, to myślę, że nikt tu nie musi nikogo przepraszać. A skoro nic się nie stało, to spokojnie możemy zapomnieć o tym wypadku.

- Ale ja nie chcę zapominać i powiem pani szczerze, że bardzo mnie to cieszy. W momencie, gdy weszła pani do autobusu zwróciłem na panią uwagę i nawet zastanawiałem się jakby tu do pani podejść i się odezwać, a tu takie zrządzenie losu. Tak w ogóle to jestem Paweł. – Włożył teczkę pod pachę i wyciągnął ku niej dłoń.

Dziewczyna ze zdziwieniem przyjrzała się ręce, po czym uścisnęła ją nie mówiąc swojego imienia. Słowa wypowiedziane przez niego trochę ją zdziwiły. Nie uściśnięcie mu dłoni byłoby niegrzeczne, ale nie musiała się przedstawiać, bo i po co?

- Bardzo mi miło Pawle i uwierz mi, że nie ma czego zapamiętywać. – Odparła myśląc, że na tym rozmowa się skończy.

- A twoje imię? Chyba mam prawo usłyszeć imię kobiety, która siedziała mi na kolanach.

- Nie schlebiaj sobie, to był wypadek. Obiecuję, że więcej się nie powtórzy.

- Tego nikt nie wie. Uważam, że byłoby znacznie bezpieczniej, gdybyś dała mi swój numer telefonu. Tak na wszelki wypadek. Gdybyś kiedyś miała jakiś problem w autobusie. – Uśmiechnął się zalotnie.

- Zawsze tak wyrywasz laski w autobusach?

- Nie, bo jeszcze nie miałem takiej sytuacji, żeby jakaś laska usiadła mi na kolanach. – Roześmiała się. – To powiesz mi chociaż swoje imię?

- Natasza. – Odparła zawstydzona.

- Ummm, piękne imię. Jak Natasza Urbańska. A to nie jest jakaś rodzina? Widać nawet znikome podobieństwo, choć szczerze mówiąc ona nie umywa się do ciebie. Ten blask, który bije od ciebie przyćmiłby każdą gwiazdę.

Teraz naprawdę przegiął. Bezwstydnie zawstydzał ją na oczach pozostałych pasażerów. Czy on nie widział, że wszyscy się z nich śmieją? Choć strasznie ją to drażniło, sytuacja nawet ją bawiła, a ten bezpośredni i uparty facet zaczynał ją intrygować nieuzasadnioną pewnością siebie.

- Nie, to nie jest żadna moja rodzina. Ale może twoja? Choć nie ma podobieństwa w wyglądzie, to zapewne też lubisz publiczne wystąpienia i spojrzenia publiczności. – Odparła zadziornie wskazując wzrokiem na siedzących obok pasażerów.

Ludzie ich obserwujący momentalnie spuścili spojrzenia. Ona również umiała zawstydzić i teraz przyniosło jej to ogromną satysfakcję.

- Żałuję, ale niestety nie. Jak z tą kawą? Śpieszysz się gdzieś?

- W sumie to nie. – Zaczęła rozważać jego propozycję.

- To co stoi na przeszkodzie? Napijemy się kawy i więcej mnie nie zobaczysz jeśli nie będziesz miała na to ochoty.

Propozycja wydawała się rozsądna. Jej plany, a raczej brak planów, również zachęcały do przyjęcia zaproszenia. Gdyby odmówiła znów siedziałaby sama w domu do osiemnastej, kiedy to jej były mąż przywoził Oliwkę do Nataszy po spędzeniu z nią kilku godzin dwa razy w tygodniu.

Zazwyczaj w te dni siedziała sama sprzątając, oglądając filmy na komputerze lub czytając książki, ale teraz nie miała żadnego nowego filmu. Telewizor był popsuty, a ostatnią książkę, którą pożyczyła od koleżanki, przeczytała już kilka dni temu.

- W sumie to ty powinnaś mnie zaprosić na kawę w ramach zadośćuczynienia. – Odparł widząc, że Natasza zaczyna się zastanawiać. – Upadłaś na mnie niespodziewanie i gdyby nie fakt, ze jesteś bardzo lekka, mogłaś zrobić mi krzywdę. Twoja spinka mogła wbić mi się w oko i trwale pozbawić mnie wzroku. Ale już niech ci będzie, że to ja zapraszam.

- Widzę, że nie masz się z kim tej kawy napić, skoro zaczepiasz ludzi w autobusie, więc dotrzymam ci już towarzystwa. – Odparła sarkastycznie.

- Twoja uszczypliwa uwaga sprawiła mi ogromna przykrość, ale myślę, że moja duma jakoś to zniesie biorąc pod uwagę fakt, że udało mi się wreszcie namówić cię, co nie było łatwe.

- To rusz się bo wyskakujemy. – Rzuciła zachęcająco, gdy autobus zatrzymał się przy kolejnym przystanku.

W mgnieniu oka wyskoczyła na chodnik i ruszyła przed siebie w górę ulicy. Specjalnie nie odwróciła się w tył, lecz dobrze wiedziała, że nowopoznany towarzysz ruszył za nią i zaraz dotrzyma jej towarzystwa.

Poczuła ulgę wiedząc, że zostawiła za sobą wścibskie spojrzenia pasażerów i teraz nikt jej nie obserwował. Nikt oprócz niego. Ominęła ludzi na przystanku idąc przed siebie, a po chwili zaprzyjaźniony pan zrównał z nią krok.

Teraz miała okazję by lepiej mu się przyjrzeć. Miał na sobie ciepły sweter w pasy w stonowanych kolorach ziemi i czarny bezrękawnik z futerkiem przy kapturze. Wyglądał dość przystojnie w jasno-niebieskich opiętych na udach dżinsach. Czarne sportowe półbuty pasowały do stroju.

Włosy przycięte krótko przy uszach były lekko podniesione na żel. Dłuższe blond kosmyki lekko się kręciły. Jego usta były pełne i wyraziste, szaroniebieskie oczy równo rozstawione, czoło wysokie, a twarz miała bardzo sympatyczny wyraz.

- Palisz? – Spytała skręcając w Żeromskiego.

- Nie. – Odparł ruszając za nią.

- To w takim razie pójdziemy do Parkowej. Tam mają specjalne pomieszczenie wydzielone dla palaczy. Teraz ciężko o lokal, gdzie można palić.

- Powiedziałem, że nie palę.

- Słyszałam. Ty nie, ale ja tak. Chyba ci to nie przeszkadza? – Odparła pewnie jakby pytanie nie było pytaniem, lecz narzuconą przez nią sugestią odpowiedzi.

- Myślę, że jakoś to przetrawię.

- To dobrze, bo tak się składa, że ja bym nie przetrawiła gdybyś chciał pójść do innej restauracji. – Teraz ona demonstrowała swoją pewność siebie.

Najwyraźniej zadziorny ton musiał mu się spodobać, bo tylko uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Dużo palisz?

- Kiedyś tak. A teraz to mój trzeci papieros dzisiaj, także chyba dobrze mi idzie rzucanie. – Uśmiechnęła się zadowolona z siebie – No ale nie myśl, że będę cię oszczędzać. W barach palę jeden za drugim, więc licz się z tym, że cię uwędzę. – Dodała po chwili.

- Gdzieżbym śmiał. Będzie mi bardzo miło siedzieć z tak piękną kobietą przy stoliku, nawet jeśli wokół będzie unosił się śmierdzący duszący dym wdzierający się do moich, mam nadzieję jeszcze zdrowych, płuc. – odparł półżartem.

Po chwili ich pogawędka przeniosła się z deptaku na salony restauracji mieszczącej się w centralnym miejscu parku.

Dwa:

Lokal był bardzo elegancki. Stoliki i krzesła wykonane z ciemnego drewna lśniły w słońcu. Wszędzie znajdowały się stylowe dekoracje, wysokie wazony ze sztucznymi gałązkami okraszonymi kolorowymi pękami kwiatów, a na koralowych ścianach widniały oprawione w szkło fotografie w czerni i bieli.

W pomieszczeniu dla palących znaleźli się sami. O tej porze mało osób znajdowało się w restauracji, choć ciężko byłoby stwierdzić, że świeciła pustkami. Ruch, choć mały, był dość widoczny.

Uprzejme kelnerki w eleganckich strojach z przewieszonymi w pasie fartuchami, krzątały się po lokalu dochodząc do klientów, podając karty i nosząc na tacach zamówienia.

Mężczyzna pomógł zdjąć jej kurtkę i odwiesił na wieszak. Sam jedynie rozpiął bezrękawnik, ale nie zdjął go z siebie.

- To gdzie siadamy? – Spytał odwieszając jej kurtkę i lustrując sylwetkę.

- Obojętnie.

- To może tam, w rogu? – Wskazał przytulny stoliczek pod oknem znajdujący się w odosobnionym miejscu.

- Może być. – Odparła ruszając w stronę siedzenia.

Znów ją wyprzedził odsuwając przed nią krzesło i czekając aż usiądzie. Następnie odłożył swoją teczkę na krześle obok niej, a sam usiadł naprzeciwko.

Gdy podeszła do nich kelnerka zamówili kawę z cynamonem dla niej i z kardamonem dla niego. O popielniczkę nie musieli prosić. Malutkie szklane naczynka znajdowały się na każdym ze stolików. Gdy kawa pojawiła się na spodkach przed nimi, Natasza wyjęła z torebki zapalniczkę i papierośnicę, po czym odpaliła papierosa.

- Może się poczęstujesz? – Spytała śmiejąc się i wypuszczając siwy dym ustami.

- Jednego mogę zapalić dla towarzystwa. – Odparł biorąc od niej papierosa.

Jej zdziwiona reakcja bardzo go rozbawiła.

- Mówiłeś, że nie palisz.

- Nie nałogowo, ale od czasu do czasu potrafię zwinąć macha – Rzucił śmiało, po czym zakrztusił się wydychanym dymem.

- No cóż, widzę, że nie zdarza ci się to dość często. – Stwierdziła z lekkim uśmieszkiem. – Ale skoro już tu siedzimy, to może opowiesz mi coś o sobie? Czym na co dzień się zajmujesz oprócz jeżdżenia autobusami w środku roboczego tygodnia?

- A właśnie, coś mi przypomniałaś. – Ożywił się. – Muszę wykonać jeden bardzo pilny telefon. Przepraszam cię na chwilę. – Stwierdził wyjmując z kieszeni telefon i wybierając numer.

- Jeśli chcesz to mogę się przejść się do łazienki. – Zaproponowała uprzejmie by mógł wykonać rozmowę.

- Nie, zostań, to zajmie tylko minutkę. – Stwierdził wpatrując się w jej twarz i przystawiając srebrny przedmiot do ucha.

– Cześć kochanie! – Rzucił po chwili do słuchawki.

No ładnie… Nie dość, że podrywacz, to jeszcze ma dziewczynę – stwierdziła po wypowiedzianym przez niego powitaniu. I nawet się z tym nie kryje. Mężczyzna wciąż wpatrywał się w jej oczy uśmiechając jednocześnie do telefonu. Wcale nie peszyło go, że rozmawia w jej obecności, a wręcz jego spojrzenie hipnotyczną mocą specjalnie przyciągało jej wzrok.

- Słuchaj, wiem, że się za mną stęskniliście, ale chyba będziemy musieli przełożyć to spotkanie. Tak się składa, że wypadło mi inne spotkanie, którego nie mogłem przełożyć. – Dziewczyna zaczynała już nabierać o nim złego zdania, gdy okazało się, że jej tok rozumowania zmierza po niewłaściwym torze. – Jechałem już do was autobusem, gdy zdarzył się cud. Sfrunął na mnie anioł. Nie mogłem jej się oprzeć. – Ta wypowiedź ją rozśmieszyła i rozbawiona pokiwała tylko głową. – Obiecuję, że jakoś wam to wynagrodzę. Następnym razem jak się spotkamy ja stawiam piwo, popcorn, co tam chcecie. Pozdrów wszystkich ode mnie i przeproś. – Schował telefon do kieszeni i zwrócił się już tylko do niej. – To kolega. Właśnie jechałem na spotkanie ze znajomymi.

- Ładnie zwracasz się do kolegi. Powinnam podejrzewać cię o jakieś skłonności homoseksualne?

- Łapiesz mnie za słówka. My zawsze tak do siebie mówimy. To takie niewinne żarciki. Nie tak dawno wróciłem do Polski i nadrabiam zaległości. Umówiłem się ze znajomymi. Mieliśmy obejrzeć jakiś film i obiecałem pokazać im moje rysunki.

- Rysunki? – Spojrzała na jego teczkę, która już wcześniej wzbudziła jej zainteresowanie. – Masz je przy sobie? – Spytała bez ogródek.

- Nie chciałem cię zanudzać, ale jeśli chciałabyś rzucić okiem… - Schylił się w kierunku teczki.

- Pewnie! – Odparła z zapałem biorąc od niego papierową tekturę.

W mgnieniu oka odciągnęła gumki chroniące teczkę przed otwarciem i wydobyła z niej kartki. To, co zobaczyło zaparło jej dech w piersiach.

Pierwszy obraz, który miała okazję podziwiać, przedstawiał drzewo, lecz nie był to jakiś zwyczajny krzak jakich nie mało. Bił od niego majestat i precyzja. Gruby brązowy pień był zlepkiem niteczek oplatających kontur niczym pulsujące

żyłki żywego organizmu, które rozwidlały się przy górze. Gałęzie można by porównać do stosu rąk wyciągniętych błagalnie ku niebiosom. Rąk, w których chowały się rozświetlone planety mieniące się intensywnymi, soczystymi kolorami.

Artysta uwiecznił nawet delikatną strukturę pierścieni, które rzeczywiście wyglądały jak pył. Korzenie drzewostanu również poprzez swoje niecodzienne wygięcie i przedziwne kształty budziły respekt do jego twórczości. Drzewo wyrastało z planety na dole kartki, której to jedynie fragment udało się uwiecznić. Tylko to co najważniejsze. Chodziło bowiem o ukazanie pochodzenia tej jakże żywej rośliny. Tło było ciemne. Symbolizowało noc. Noc rozświetloną gwiazdami. Obraz był niesamowity, a wszystkie kolory takie intensywne i dobrane. Sprawiał wrażenie rzeczywistej, choć nierealnej, magicznej krainy ukazanej przez autora.

Cóż za talent. Jaka wyobraźnia… Bo zaiste wszystkie kształty nim znalazły się na papierze, musiały bowiem pojawić się w magicznym umyśle twórcy. Teraz była pod wielkim wrażeniem siedzącego naprzeciw niej mężczyzny i jego twórczości. Chłopak miał prawdziwy talent.

- Podoba się? To głównie spray. Planety i drzewo zostały narysowane kredkami świecowymi, a następnie pokryłem całą kartkę sprayem. Tam gdzie była natłuszczona, łatwo było go sczyścić i od nowa zająć się rysunkiem, ale dzięki temu kolory są tak mocne.

Natasza tylko skinęła głową wciąż wpatrując się z zainteresowaniem jego pracy. Nie mogła wyjść z podziwu nad precyzją ukazania wizji i techniką. Łapczywie i z nieukrywanym zapałem zaczęła lustrować kolejne rysunki.

Wszystkie były niesamowite i przedstawiały jakieś wizje. Podobały jej się bardzo kobiety rysowane przez niego w różnych zadziwiających pozycjach. Umiał pokazać pracę każdego mięśnia, każdy, nawet najmniejszy ruch. Tam, gdzie włosy były rozwiane, zdawało się, że z papieru wieje wiatr. Tam, gdzie padał deszcz, aż trudno było chwycić „mokrą”

kartkę by nie rozmazać dzieła. Każde ustawienie i zestawienie było tak przedziwne i twórcze, a przedstawiane światy tak piękne, że trudno było się w nich nie zakochać.

Niektóre obrazy emanowały smutkiem i żalem, z innych biła siła i majestat, ale każdy portret przekazywał jakieś emocje. Oczy jego modelek i stworów nie z tej ziemi wprost świdrowały ją sprawiając wrażenie, że czuła się obserwowana, że czuła się częścią tego niesamowitego świata, który przemawiał do niej z papieru.

- Cudowne. – Wyszeptała wreszcie podnosząc na niego wzrok. – Są zadziwiające. Aż brak mi słów, a uwierz mi, że bardzo rzadko mnie to spotyka.

- Cieszę się, że ci się podobają. – Wziął od niej teczkę i odłożył ją na puste siedzenie.

Teraz to ona wpatrywała się w niego z podziwem, choć i on nie był jej dłużny. Przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy, jakby pojawiło się miedzy nimi dziwne, niewidzialne porozumienie. Obydwoje próbowali wyczytać coś z oczu drugiej osoby. Mogłoby się nawet zdawać, że w jakiś sposób rozmawiali, choć bez użycia słów.

- Jeśli się zgodzisz, chciałbym cię namalować. W twojej twarzy jest coś takiego, ciężko mi to opisać słowami, co przyciągnęło mnie już, gdy cię zobaczyłem wchodzącą do autobusu. Bije od ciebie jasność. Twoja twarz skrywa tajemnicę. Jest niesamowita i niezwykła. Emanuje od niej ciepło i szlachetność. Każda rysa przemawia do mnie. Zostań moją muzą. Jesteś niezwykłą kobietą, która bardzo mnie zaintrygowała i bardzo pragnę poznać cię bliżej. Wiem, że się nie mylę. Czuję to. To jest niesamowite. Naprawdę gdy cię ujrzałem wyobraziłem sobie ciebie jako anioła. W długiej białej sukni i z różą w ręce. Jeśli się zgodzisz…

- Jejku, to jest takie dziwne, co mówisz. Te obrazy są przepiękne. Byłoby mi bardzo miło gdybyś mnie namalował.

- Tak szczerze mówiąc to chciałbym byś była moją modelką. Wiesz, pracuję teraz nad takim jednym projektem. Chodzi o grę komputerową. W sumie to miałem już fabułę i głównego bohatera, ale gdy cię ujrzałem nagle ogarnęło mnie takie natchnienie i bardzo chciałbym abyś to ty była wzorcem dla mojej postaci.

Natasza zaniemówiła. Nigdy w życiu nie czuła się tak dziwnie. Dopiero, co go poznała, a już była tak bardzo zafascynowana jego osobą. Zarówno ta niemożliwa do opisania więź, która teraz się pojawiła, a która przyciągała ją do niego i kazała bliżej poznać, jak i niecodzienna propozycja zostania twarzą gry, bardzo ją zaintrygowały.

- Robisz gry komputerowe?

- Jestem grafikiem. Te obrazki to tylko takie hobby. Ale z zawodu jestem informatykiem. Kiedy wyjechałem do Stanów zacząłem tam pracować jako informatyk w firmie mojego ojca. Robiłem różne oprogramowania i pomagałem tworzyć gry, ale tak naprawdę, to będzie moja pierwsza samodzielna gra.

- Wow, co za historia. Długo tam siedziałeś?

- Niezbyt długo. Wcześniej, kiedy jeszcze mieszkałem w Polsce, chciałem iść do szkoły plastycznej, ale niestety się nie dostałem więc trafiłem na studia informatyczne, choć oczywiście komputerami też się interesowałem od dziecka, ale nigdy nie było to moją pasją. Później postanowiłem poznać mojego ojca. Zaprosił mnie do siebie, więc skorzystałem z propozycji. Mieszkałem tam trzy lata. W między czasie, jak zacząłem pracę w firmie ojca, zrobiłem kurs na grafika, bo to znacznie bardziej mnie interesowało niż same komputery i oprogramowania. Przez ten czas pracowałem z różnymi autorytetami, pomagałem im tworzyć gry. Czasem też pozwalali mi wprowadzić własne pomysły, stworzyć coś swojego. A teraz postanowiłem sam coś zrobić.

- Dawno wróciłeś?

- Parę miesięcy temu. Jeszcze się klimatyzuję. – uśmiechnął się.

- Skoro tak dobrze ci się tam układało, to po co wróciłeś? Przecież tu nie masz żadnych perspektyw. Nie rozumiem cię. – stwierdziła gładząc opuszkami palców ucho od filiżanki.

- Sprawy osobiste mnie do tego skłoniły. W sumie to uciekłem.

- Przed czym? – Dopytywała.

- Przed niespełnioną miłością. Tak w skrócie. Ale może ty opowiedziałabyś mi coś o sobie?

- O sobie wiem dużo, bardziej ciekawi mnie czym ty się zajmujesz. Powiedz, mi jak tam jest?

- W Stanach?

- Tak, gdzie dokładnie mieszkałeś?

- W hrabstwie Essex, w stanie Massachusetts, w USA. W bardzo znanym miasteczku. Może domyślasz się jego nazwy? To miasto kojarzy się ludziom z Halloween.

- Nie zgadnę. Nie jestem najlepsza z geografii.

- Miasto czarów.

- Nie mam pojęcia. Ozz? – Zrobiła głupią minę. – No co? To jedyne, co skojarzyło mi się z czarami.

- No tak, a ja pewnie wyglądam jak Dorotka. – Roześmiał się serdecznie. - Jakie miasto kojarzy ci się z procesami czarownic? Dużo książek powstało na ten temat.

- Salem oczywiście, ale myślałam, że to jest w Wielkiej Brytanii.

Paweł roześmiał się, a jej zrobiło się głupio. Strzeliła jak kulą w płot. Ale z drugiej strony nie ma człowieka, który byłby dobry we wszystkim i wszystko wiedział. Każdy miał prawo do pomyłki i ostatecznie sama zaczęła się śmiać.

- No cóż, nigdy nie byłam najlepsza z geografii, to fakt. Często zdarzały mi się głupie gafy z tego powodu. Kiedyś, jak pracowałam w redakcji, sekretarz spytał mnie kiedy mam urodziny. Bardzo mnie to zdziwiło i nie wiedziałam o co mu chodzi. Powiedział, że chce mi kupić prezent na urodziny, po czym dodał, że to będzie atlas geograficzny, albo zainwestuje w taką wielka mapę Polski i powiesi ją nam w redakcji, żebyśmy głupot nie pisali. Czasem się zdarzało, że ktoś wrzucił na portal jakąś informację z miejsca, które już nie należało do naszego regionu.

- Nie dowiedziałem się najważniejszego. – Stwierdził w pewnym momencie.

- Czego?

- No kiedy masz w końcu te urodziny?

- W piątek.

- W ten piątek?

- Tak, a urodziłam się też w piątek, ale trzynastego. Fajna data, co? Ponoć ludzie, którzy rodzą się w piątek trzynastego mają w życiu szczęście, ale to niesprawdzona informacja, a przynajmniej w moim przypadku się nie sprawdziła.

- Czemu?

- Oj, długo by opowiadać.

- Ja się nie spieszę. Ile lat skończysz?

- No wiesz? Kobiet się nie pyta o wiek.

- Starszych pań, może i tak, ale nie tak ładnych i młodych dziewczyn jak ty. Chyba się nie wstydzisz swojego wieku? Ja mam dwadzieścia osiem lat.

- To odejmij dwa i będziesz miał mój wiek.

- No to rzeczywiście stara dupa z ciebie.

- Ale jesteś wstrętny. Na pierwszym spotkaniu, żeby takie rzeczy mi mówić?

- Na pierwszym? Umm, czyli mogę liczyć na następne?

- Może… - Odparła tajemniczo z lekkim uśmiechem, a intonacja i mina wskazywały, że było to bardziej „może tak” niż „może nie”.

- No to mówisz, że jesteś dziennikarką? Powinienem się teraz bać, że jak ci podpadnę, obsmarujesz mnie gdzieś?

- Byłam. - Poprawiła go. – Chwilowo jestem bezrobotna. Ale chyba cię to nie dziwi. Radom jest miejscem idealnym dla bezrobotnych. Strasznie trudno o pracę.

- Czemu już nie pracujesz w tej gazecie? Jak tam było?

- W Tygodniku Moje Miasto zaczęłam pracować na pierwszym roku studiów dziennikarskich.

- Czyli od początku wiedziałaś, że będziesz dziennikarzem?

- Raczej tak. Trochę mi tego brakuje. – Odparła sentymentalnie.

- A jakieś inne pasje?

- Owszem były. Kiedyś też rysowałam, ale nie tak dobrze jak ty.

- Już nie rysujesz?

- Tylko dla córki.

- Masz dziecko?

- Tak cię to dziwi?

- No, hmmmy, yyy. Jesteś bardzo młoda i masz ładną figurę. Nie spodziewałem się, że mogłabyś mieć dziecko. Ile ma lat?

- Cztery. Ma na imię Oliwka.

- Hmmm, malarstwo, rodzicielstwo, kariera dziennikarska… Pozazdrościć tylko.

- Dawne dzieje. Wszystkie moje pasje dawno odeszły w zapomnienie.

- A jeszcze jakieś były? – Wpatrywał się w nią z zainteresowaniem.

- Był taniec.

W tym momencie podeszła do nich kelnerka o jasnych włosach i sympatycznym uśmiechu. Przerywając rozmowę zabrała puste filiżanki i spytała czy coś jeszcze podać.

- To może szarlotkę na ciepło? Co o tym sądzisz? – Spytał Nataszy. – Gorąco polecam, musisz spróbować.

- Ok. – Zgodziła się bez najmniejszego namysłu.

Tak dobrze jej się z nim rozmawiało, że chętnie przedłuży to spotkanie o czas jaki zajmie przygotowanie dla nich szarlotki i zjedzenie jej. Spotkanie było bardzo miłe.

- To poprosimy dwie szarlotki. – Rzucił w stronę kelnerki.

- Zaraz podamy. – Odparła i odeszła.

W lokalu, co Natasza zauważyła dopiero teraz, było już znacznie więcej ludzi. Tak bardzo zaabsorbowała ją rozmowa, że nawet nie zauważyła pary siedzącej w drugiej części pomieszczenia. Starszy pan z łysiną na czubku głowy i sporym brzuszkiem wprost ślinił się na widok siedzącej naprzeciwko niego pani po czterdziestce z białą szopą włosów twardą od lakieru jak hełm.

Rozejrzała się wokół lustrując salę. Przy wylocie siedziało kilkoro młodych ludzi ubranych na czarno. „Dzieciaki” paliły papierosy, głośno się śmiały i popijały piwo. Licealiści mówili o maturze. Pewnie jacyś metalowcy – stwierdziła przypatrując się ich ciemnym stroją i naszywkach z Kornem.

Z głośniczków pod sufitem sączyła się cicho muzyka. Wcześniej była jedynie tłem, teraz zaś, rozglądając się po Sali, Natasza skupiła się na słowach płynących wraz z muzyką.

- Taki transowy soft. – Stwierdził Paweł widząc, że Natasza wsłuchuje się w melodię chłonąc nastrój panujący w restauracji.

- Nieprawda. To typowy jess. – Odparła mówiąc o piosence Tatiany Okupnik Loving You.

- Co do tego nie mam wątpliwości, ale chodziło mi o brzmienie. – Zaczął się tłumaczyć. – Tak mi się jakoś skojarzyło. Bardzo lekkie i fajnie wpada w ucho. No, ale na czym skończyliśmy zanim nam przeszkodzono? Co z tym tańcem?

- Kiedyś chciałam tańczyć zawodowo, a potem miałam wypadek i przestałam. To tyle. Stara historia. I bardzo smutna. Chyba nie mam ochoty ci jej opowiadać.

- Dlaczego nie? Natasza, masz okazję wygadać się facetowi, którego, jeśli oczywiście nie będziesz miała ochoty, możesz już nigdy nie spotkać. Co ci zależy? Nie mamy wspólnych znajomych, jeśli boisz się, że coś komuś powiem. Potrafię słuchać.

- Ale to jest naprawdę nieciekawy motyw z mojego życia.

- Tym bardziej chcę wiedzieć. Uwierz mi, nie zrobi to na mnie wrażenia. Nawet jeśli to jest głupie, albo przerażające. Słyszałem już wiele historii.

- Coś za coś. Zwierzasz się pierwszy.

- Zgoda. Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko o tej dziewczynie przed którą uciekłeś z Salem.

- Ale się wkopałem. – Westchnął. – Ale zgoda. Dla ciebie wszystko śliczna. – uśmiechnął się, jakby dla dodania sobie odwagi i otuchy, gdyż temat ten z całą pewnością nie należał do łatwych.

- To może zacznę od początku, bo to dość skomplikowane. Zakończenie tej historii, tak przypuszczam, wiąże się z pewnym przykrym incydentem z mojego dzieciństwa. Moja matka, kiedy mnie jeszcze nie było na świecie, wyjechała do Anglii żeby tam zarobić fortunę i wrócić do Polski. Takie eskapady już wtedy zaczynały być modne, choć nie były to jeszcze takie masówki. Z koleżanką pojechały opiekować się niedołężnymi i chorymi. Bo moja mama jest pielęgniarką. To było w hrabstwie Essex. Jej koleżanka zdobyła pracę w przytułku dla obłąkanych w sąsiednim mieście, gdzie razem miały pracować, ale okazało się, że chcieli tylko jedną osobę no i mojej mamie się pofarciło, bo w końcu znalazła pracę, tylko, że w Salem.

W tym momencie do stolika podeszła kelnerka podając im zamówiony deser.

- Kontynuuj. – Spojrzała na niego oczekująco, gdy dziewczyna się oddaliła.

Jego głos stał się matowy i ponury. Stracił to spontaniczne i życzliwe brzmienie, nabierając sentymentalnej barwy, a oczy skierowały się w stronę talerza. Przez chwilę bawił się widelczykiem, po czym wrócił do tematu.

- Moja mama trafiła w tedy do Salem. Opiekowała się umierającą wówczas żoną mojego ojca. Tamta kobieta umarła. Oni zakochali się w sobie, a moja mama zaszła w ciążę. Ale ojciec nie chciał się z nią ożenić, choć byli parą. Nie wiem czemu. Ponoć bardzo ją kochał. Ona nadal nikogo nie ma. On zresztą też.

- To przykre. To chyba najgorsza rzecz na świecie, jeśli dwóm osobom zależy na sobie, a mimo to nie są razem. To musi być okropne. – wtrąciła.

- Chyba tak. Ale nie o tym chciałem ci opowiedzieć. To była ciąża bliźniacza. Na świat przyszedłem ja i moja siostra. Ona była młodsza o kilka sekund. Jak miałem cztery lata Diana wpadła do studni i się utopiła.

- Tak mi przykro. – przez chwilę miała ochotę złapać go za rękę, ale szybko odeszła od tego impulsu spinając się w sobie i skupiając wzrok na jego smutnych oczach.

- To był wypadek, ale jakoś tak się porobiło, że w tedy moi rodzice się rozstali, a mama wróciła ze mną do Polski. Dopiero jak byłem dorosły postanowiłem go odwiedzić i przyjąć zaproszenie. W Salem bardzo mi się podobało. To piękne miasto z duszą i historią, z malowniczymi krajobrazami i mnóstwem zieleni. Zakochałem się w Salem i nie tylko… Poznałem tam również pewną wspaniałą Angielkę, rodowitą mieszkankę. Gdy się spotykaliśmy było wspaniale, ale gdy jej się oświadczyłem, ludzie zaczęli wytykać mnie palcami i plotkować za plecami. Ona mnie zostawiła mówiąc jakieś brednie, ze ciąży nade mną klątwa. Na całym moim rodzie. Ludzie mówili różne rzeczy, historie nie z tej ziemi. Oskarżali mojego ojca o śmierć Diany. Mówili, ze jest przeklętym mordercą i pochodzi z rodu dzieciobójców. Strasznie to było pokićkane. Ale on nie chciał mi powiedzieć o co chodzi z całą tą historią. Po kilku miesiącach wróciłem do Polski. A co do tamtej dziewczyny, to była moja pierwsza miłość. Niespełniona oczywiście. Czasem nadal ją wspominam. Choć nie wiem po co. Było, minęło. – Uśmiechnął się kończąc historię, a jego spojrzenie od razu nabrało blasku, zupełnie jakby odetchnął z ulgą, że ma już za sobą ta opowieść. – No to teraz twoja kolej. Jak tam było z tym tańcem?

Natasza chwilę milczała wpatrując się w niego. Mimo, iż szczerze, a przynajmniej miała takie wrażenie, wyznał jej swoją historię, to co spotkało ją było tajemnicą dla większości jej przyjaciół. Wstydziła się mówić o tym komukolwiek.

- Śmiało, mów. Nie zmyśliłem tego. Naprawdę miałem kiedyś siostrę bliźniaczkę. A o tym, że z Salem uciekłem z podkulonym ogonem, to wiesz tylko ty i moja mama. Nawet przyjaciele nie wiedzą, no może coś niecoś, jak to było z moją narzeczoną.

To wyznanie zachęciło ją do wypowiedzi. Ostatecznie rzeczywiście mogła więcej się z nim nie spotkać, a możliwość opowiedzenia wreszcie komuś własnej historii, sprawiła, że nagle zachciała mu się zwierzyć. Zrzucić to z siebie po latach… Przyznać się komuś do smutnej prawdy.

- No dobra, ale zaznaczam, że nie jestem taka jak mój ojciec i nie życzę sobie żadnych tekstów typu…

- Hejże, hola. Natasza, nie mam zamiaru do nikogo cię porównywać. Co by nie zrobił twój ojciec, nie jesteśmy swoimi rodzicami i kto jak kto, ale ja dobrze rozumiem, że dzieci nie powinno obarczać się winą za błędy, które być może kiedyś popełniali rodzice. – Stwierdził nawiązując do owej „klątwy rodowej".

- A tak szczerze, jeśli mogę oczywiście spytać, nie chciałeś dowiedzieć się o co chodziło z tą klątwą?

- Bardzo chciałem. Ale to nie było wcale łatwe. Nikt w mieście nie chciał mi nic powiedzieć. Ludzie zaczęli mnie omijać szerokim łukiem jakbym zrobił Abigail jakąś krzywdę. Nawet mój ojciec nie chciał powiedzieć o co chodzi. Ale wiem, że to ma jakieś powiązanie ze śmiercią mojej siostry.

- Może to jednak nie był wypadek?

- Nie, to niemożliwe. Mama by mi powiedziała, gdyby było inaczej.

- Może nie umiała zareagować i bała się później wyznać prawdę, bo siebie też za to obwiniała. Różnie bywa. Nawet dobrzy ludzie mają swoje tajemnice i grzeszki.

- Na pewno nie. Nie uwierzyłbym w to. Nie wiele pamiętam z dzieciństwa, ale wiem, że w Salem byłem szczęśliwy. Było nam tam dobrze. Ojciec kochał mnie i Dianę. Nie zrobiłby czegoś takiego.

- Więc co takiego się wydarzyło? O co chodzi z tą klątwą? Nie próbowałeś drążyć tego tematu? Ja bym umarła z ciekawości na twoim miejscu.

- Więc chyba brak mi twojej dociekliwości i podejrzliwości pani redaktor – uśmiechnął się zadziornie. No ale, widzę, że zmieniasz temat. Nie chcesz mi powiedzieć?

- To po prostu trochę trudny temat, ale ok. Po tym co mi powiedziałeś, należy ci się. Tylko to nie jest taka historia jak twoja, pełna wzruszeń i miłości. U mnie jest dość drastycznie.

- Śmiało, nie będę cię oceniał.

- Swoją przygodę z tańcem zaczęłam już w przedszkolu. Ale spodobało mi się i w podstawówce zapisałam się na zajęcia taneczne. To był taniec nowoczesny z elementami klasyki. Później oczywiście klasyka przeważała. Taniec był dla mnie wszystkim, podobnie jak mój partner, z którym zaczęłam chodzić. Gdy miałam szesnaście lat i wracałam z chłopakiem treningu, a było dość ciemno, nocną porą, podjechał samochód. Prowadził mój ojciec. Rodzice byli po rozwodzie. Ojciec chlał i znęcał się nad rodziną. Zaczął się ze mną kłócić. Nawet nie pamiętam o co. Chciał mnie odwieźć do domu. W końcu wsiadłam do samochodu, bo nie chciałam, żeby robił mi wstyd przy chłopaku. Był pijany i kilka ulic dalej, być może specjalnie, wjechał w dom mieszkalny. Wbiliśmy się w ścianę. On zmarł na miejscu. Gdyby nie, to pewnie sama bym go zabiła. – Jej dłonie sztywno zacisnęły się na widelczyku, a głos zadrżał na wspomnienie minionej nocy. – Wylądowałam w szpitalu. Moje serce umarło. W przenośni i w rzeczywistości. Jestem po przeszczepie. W moich piersiach bije serce

nieznanego dawcy. Oczywiście o treningach nie było mowy. Zbyt duży wysiłek. Mogę jedynie towarzysko zatańczyć od czasu do czasu na parkiecie, ale ja marzyłam o szkole baletowej.

Zamilkła wpatrując się teraz w niego. On również milczał.

- Czemu nic nie mówisz?

- Nie wiem, co powinienem powiedzieć. To bardzo przykre. Ale na pewno nie mam zamiaru oceniać cię według twojego ojca. To nie była twoja wina. Ty jesteś inna.

- Skąd wiesz?

- Czuję to. Widzę w twoich oczach.

- A jeszcze konsekwencją tego, że rzuciłam taniec było rozstanie z chłopakiem. Znalazł sobie nową partnerkę do tańca i nową dziewczynę.

- Dupek z niego.

Natasza roześmiała się. W jego ustach zabrzmiało to naprawdę śmiesznie.

- A co z ojcem twojego dziecka?

- On był moim kolejnym chłopakiem, bo po rozstaniu z tancerzem długo byłam sama. Jakoś nie mogłam pogodzić się z tym, że nie mogę tańczyć i z jego stratą, bo był dla mnie bardzo ważny. Sebastiana poznałam na studiach. Mieliśmy wspólnych znajomych. On studiował prawo. Ja pracowałam w mediach, a on w kancelarii swojego ojca. W tedy wydawał się takim fajnym facetem. Miałam nadzieję, że wreszcie będę miała swoja rodzinę. Wszystko było ok dopóty dopóki nie pojawiła się Oliwka. Razem się cieszyliśmy, a potem on bardzo się zmienił. Zdradzał mnie na lewo i prawo. Teraz jest z tą

swoją asystentką, a ona urodzi mu dziecko za kilka miesięcy. Pół roku temu się rozwiedliśmy. Zostawił mnie oczywiście dla tej ździry, która wlazła z butami w moje małżeństwo. Wspaniałomyślnie zostawił mi dom i płaci marne alimenty.

- Co za idiota. – Pokiwał głową marszcząc czoło. – Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

- A co w tym dobrego? Miałam rodzinę, miałam wspaniałą pracę, a teraz wszystko się wali.

- Zrobił ci tylko przysługę odchodząc do tej kobiety i uwalniając cię od siebie. Zobaczysz, że jej też wytnie taki numer. On nie był ciebie godny. Zasługujesz na wszystko co najlepsze. Twój facet powinien cię nosić na rękach i każdego dnia dziękować Bogu, że cię ma. Dałaś mu dziecko, a on nawet tego nie docenił. Twoja córeczka, to jedyne, co zostało ci po nim dobrego. Zazdroszczę ci.

- Czego?

- Oliwi. Też myślałem o dziecku z Abigail, ale w Anglii żyje się nieco inaczej. Tam kariera jest na pierwszym miejscu. Rodzina jest na drugim planie. No i po tym jak Abigail mnie porzuciła i biorąc to właśnie pod uwagę oraz tą całą sytuację, o której ci mówiłem, postanowiłem wrócić do Polski. No ale powiedz mi czemu już nie pracujesz w gazecie, skoro sprawiało ci to tyle frajdy?

- Odeszłam z pracy kiedy pojawiła się Oliwka. Ciężko było pogodzić bieganie po mieście 24 godziny na dobę wspólnie ze zmianą pieluch i karmieniem dziecka co 3 godziny. Jak Oliwka była starsza i sama już chodziła, chciałam wrócić do pracy, ale w mojej gazecie zmieniła się kadra zarządzająca. Sebastian zaproponował mi, żebym popracowała w jego rodzinnej kancelarii. On nie lubił gdy pracowałam jako dziennikarka i nienawidził moich kolegów z pracy. Wmawiał mi, że go zdradzam, bo sam miał grzeszki na sumieniu. Namówił mnie na pracę u siebie tylko po to by mnie kontrolować. To było okropne. – Otrząsnęła się. – Nigdy więcej.

- To może napijemy się jakiegoś wina i wzniesiemy toast za „nigdy więcej”? – Spytał zerkając na puste talerzyki.

- Chyba nie. Bardzo miło się rozmawiało, ale czas na mnie. Muszę już jechać do domu. Sebastian dziś odbiera Oliwkę z przedszkola i przywiezie mi ją wieczorem, więc powinnam się już zbierać.

- A co z moja propozycją? – Spytał wciąż lustrując ją spojrzeniem.

- Jaką?

- Zostaniesz moją muzą? Zwariuje jak cię nie namaluję. – Mówił szybko, a oczy mu lśniły - Wyobrażam sobie ciebie w pięknej zwiewnej białej sukni i ze skrzydłami. Masz glany na nogach. Piękna, delikatna, a zarazem silna i władcza. A w ręku trzymasz białą różę. Tak! Upadły anioł! To będzie ta postać. Albo złoto, też do ciebie pasuje. Chcesz posłuchać o czym będzie gra?

- Może następnym razem. Dam ci mój telefon. To znaczy numer do siebie. – roześmiała się serdecznie.

- No cóż, skoro musisz już iść… – Ale chociaż na autobus to chyba dasz się odprowadzić? – Uśmiechnął się flirciarsko.

Skinęła głową obdarzając go radosnym spojrzeniem.

Trzy:

Przez opuszczoną roletę do herbacianego pomieszczenia wlewały się nikłe promienie słoneczne. W pokoju panował przyjemny półmrok i cisza. Natasza nieświadoma godziny przeciągnęła się leniwie na łóżku i okryła kocem, który zsunął się z niej. Ziewnęła.

Nagle ze stanu odpoczynku wyrwał ją dźwięk przesuwania zasuwy w drzwiach wyjściowych. Jej zmysły nagle się wyostrzyły. Usiadła na łóżku, spięła się w sobie i nasłuchiwała. Nie spodziewała się gości, a tylko jej siostra miała klucze od domu.

Ciężkie drzwi na zewnątrz zaskrzypiały. Ktoś wszedł do środka. Był na korytarzu. Słyszała kroki i szuranie. Zrywając się z łóżka stanęła na baczność zrzucając koc na podłogę. Nagle rozwarły się drzwi od pokoju, w którym przed chwilą spała.

W progu pojawił się wysoki i prężny mężczyzna o szarym spojrzeniu i kruczoczarnych włosach. Na widok elegancika w garniturze i skórzanych butach serce zabiło w niej szybciej. Wolałaby zobaczyć już włamywacza niż właśnie jego.

Włamywaczowi mogłaby chociaż przyłożyć, a w starciu z byłym mężem zawsze traciła pewność siebie i dawała robić z siebie ofiarę losu.

- Co ty tu robisz? – Wycedziła zdezorientowana. – Przecież oddałeś mi klucze.

W tym momencie do salonu zajrzała mała dziewczynka o ślicznej jasnej grzywce. Nie przywitała się.

- Spałaś w środku dnia? Jesteś pijana? – Spytał chłodno wchodząc w butach na dywan i podchodząc bliżej. – Chuchnij. – Nachylił się nad nią.

- Zwariowałeś? – Odepchnęła go od siebie. – O co ci chodzi?

Jej wściekłe, a zarazem wystraszone spojrzenie musiało mu przynieść ogromną satysfakcję, bo uśmiechnął się szeroko.

- To chyba nie jest normalne, żeby tak spać. – Odparł spokojnym głosem. – No, ale zapomniałem, że nie pracujesz leniu. Zawsze taka byłaś.

Oliwka tymczasem przypatrując się im podeszła do komputera i bez pytania o zgodę odpaliła go.

- Położyłam się na chwilę czekając na was i zasnęłam. – Zaczęła się tłumaczyć.

- Ja ciężko pracuję, żeby utrzymać dziecko, a ty tylko spisz całymi dniami.

- To nie prawda! – Oburzyła się. – Gdyby nie to, co zarobiłam na kursie i pożyczyłam od siostry, nie miałabym nawet z czego kupić jej jedzenia, a prąd dawno by mi odcięli, bo z tych marnych alimentów na nic nie starcza. Dziecko musi mieć opłacone przedszkole, musi w czymś chodzić, robi się ciepło i z przedszkola jeżdżą na wycieczki, co też kosztuje. Myślisz, że skąd ja na to wszystko mam?

- Zostawiłem ci dom wart więcej niż kiedykolwiek w życiu widziałaś. A skąd na to masz? Nie wiem, może kradniesz. Nie zdziwiłbym się. Po tobie można wszystkiego się spodziewać. – Rozsiadł się wygodnie na rogu łóżka i oparł o jedwabne poduchy. – Doszły mnie słuchy, że ponoć grzebałaś w śmietniku na końcowym przystanku trzynastki i wyciągałaś pety. Ktoś widział cię z okna.

- Co ty za głupoty mówisz?! Dlaczego tak kłamiesz, i to przy dziecku? – Miała ochotę się rozpłakać widząc zainteresowanie Oliwii jego złośliwym stwierdzeniem.

- Mówię to, co słyszałem. To tobie powinno być wstyd. Matka mojego dziecka grzebie w śmietnikach jak jakiś lump! Co za wstyd. Dobrze, że się z tobą rozwiodłem, bo nie mogę na ciebie patrzeć. – Stwierdził z obrzydzeniem.

- To nie patrz. Czego chcesz?

- Jak ci mało kasy, to słyszałem o etacie. Nadawałabyś się. – Rzucił wpatrując się w nią spod czoła. – Ale nie wiem, czy ci mówić, bo ty zbyt leniwa jesteś, żebyś do pracy poszła. Spójrz na ten dom. Co za syf, co za burdel! Zapuściłaś go. Ja nie wiem, jak Oliwia tu wytrzymuje. To takie czyste dziecko, a ty robisz z niej brudasa.

Natasza rozejrzała się dokoła. Wszystko było w idealnym porządku, nie licząc oczywiście błota na dywanie, które właśnie wniósł na butach. Na stoliku stały dwa kubki i talerzyk. Torba i jej bluzka leżały na pufie. Były to jedyne rzeczy, które mogły rzucić się na upartego w oczy. No i jeszcze kilka odbitych śladów rączek na szybie. Nic więcej.

O ty padalcu! – zabluźniła w myślach, ale nic nie powiedziała. Gdy jeszcze razem mieszkali, ciągle czepiał się, że jest bałagan, tylko, że sam go robił, a ona tylko chodziła za nim zbierając jego klamoty, papiery i podstawiając talerze, gdy przemieszczał się po całym domu z jedzeniem wszędzie krusząc i brudząc. Jak śmiał twierdzić, że jest bałagan?!

- Przywiozłem ci dziś dziecko wcześniej, żebyś je umyła. Nic nie dbasz o Oliwię. Sama tylko się pindrzysz, a dziecko jak brudas chodzi. Zobacz jak ona wygląda. Aż wstyd wziąć ją gdzieś do ludzi!

- Pobrudziłam się pastą jak myłyśmy zęby w przedszkolu. – Wtrąciła się Oliwka.

- Więc to też moja wina, że się w przedszkolu pobrudziła? – Spojrzała na niego z nieskrywanym oburzeniem.

Była zmęczona tymi słownymi i nieuzasadnionymi napaściami, jakich zawsze dopuszczał się względem niej. Na sam jego widok krew się w niej gotowała. Oczywiście nie był taki zawsze, dopiero gdy już mu się znudziła.

- Zapobiegliwa matka dałaby jej jakieś ubranie na zmianę. Poza tym ona strasznie drapie się pogłowie. Eliza nawet była świadkiem takiego zachowania.

Eliza… To imię działało jej na nerwy jeszcze bardziej niż on. Nienawidziła, gdy o niej wspominał. Eliza jest taka mądra, Eliza jest taka zapobiegawcza, Eliza jest taka uporządkowana, dobrze gotuje… Eliza to, Eliza tamto. Ale do cholery, co z tego? Eliza to zwykła kurwa biurowa, która postanowiła zapolować na dzianego faceta, który miał żonę i dziecko!

- No i co z tego, że się drapała po głowie? – Natasza westchnęła i przyłożyła dłoń do skroni jakby właśnie rozbolała ja głowa.

- Nie wiem. Może źle umyłaś jej włosy, albo wcale nie umyłaś. Może ma jakieś wszy lub coś takiego. – Stwierdził bezczelnie.

- Kiedy ty ostatnio umyłeś jej głowę, że się mnie czepiasz?

- Matka jest od tego. I nie unoś się tak. – Warknął. – Nie będziesz mówiła do mnie takim tonem przy dziecku.

- A ty możesz mnie przy dziecku obrażać i mówić, że po śmietnikach grzebię?

Teraz była tak wściekła, że miała ochotę się rozpłakać. Znów ją prowokował i odwracał całą sytuację przeciwko niej. Wredny, perfidny cwaniak.

- Oliwka, idź do swojego pokoju. – Poprosiła grzecznym i łagodnym tonem próbując nawet wysilić się na uśmiech. Wiedziała, że rozmowa przyjmie zaraz jeszcze gorszy obrót.

- Nie. Chcę obejrzeć bajkę. – Odparła klikając myszką na dysk D i szukając folderu z bajkami.

Dziewczynka bardzo szybko się uczyła. Patrząc jak Natasza porusza się po komputerze i wydaje mu komendy otwierając różne pliki, sama zaczęła używać sprzętu. Nie potrzebowała skrótów na pulpicie. Umiała zapamiętać gdzie jest jaka bajka, czy piosenka, a nawet jeśli nie, to prędzej czy później, udawało jej się na nią natknąć czasami coś kasując.

- Myszko, później obejrzysz bajeczkę. Mama musi porozmawiać z tatusiem.

- Nie będę podsłuchiwała jak się kłócicie. – Odparła nie zwracając na nią uwagi i uruchamiając kolejny odcinek Czarodziejek Winx.

Bardzo często po odwiedzinach u Sebastiana robiła się arogancka jak jej tatuś. Ale nic w tym dziwnego. Zawsze dawał jej to, czego chciała, by nie musieć się nią zajmować. To było dla niego bardzo wygodne. Tylko niestety nie wnosiło nic dobrego do wychowania małej.

- Oliwia, wyjdź. – Powiedziała stanowczo.

- Nie.

Natasza oparła ręce o głowę. Tym razem obie. Czasem brakowało jej sił, by właściwie zareagować. Przy Sebastianie nie mogła znaleźć myśli, nie mogła się skupić i logicznie rozumować. Nie chciała teraz na nią krzyczeć, bo znowu stwierdzi, że się wyżywa na dziecku, albo jeszcze coś innego przyjdzie mu do głowy. Poza tym nie lubiła na nią krzyczeć i robiła to w ostateczności, gdy już nie dawała sobie rady tłumaczeniem i innymi ukrytymi sposobami. Przy Sebastianie czuła się bezradna. Nie mogła nic zrobić.

- Sebastian, chodź do kuchni. Nie będziemy rozmawiać przy dziecku.

- Ja tam nie mam nic do ukrycia przed Oliwią – Uśmiechnął się sarkastycznie widząc, że działa jej to na nerwy.

- Jeśli chcesz dokończyć tą rozmowę to chodź. – Zakomenderowała przechodząc prze ciemny, pusty korytarz obity listwami, w którym znajdowały się jedynie przejścia do pomieszczeń. Te na przedsionek i mosiężne kręcone schody prowadzące na poddasze.

Kuchnia obłożona była błękitnymi kafelkami. Jej mała przestrzeń była bardzo dobrze zagospodarowana. Na wprost drzwi przy ścianie stał kwadratowy stolik w brązowym kolorze wokół którego ustawione były trzy metalowe krzesła z

oparciami i zielonymi poduszkami obitymi na siedliskach. Nad stołem wisiała szafeczka z ustawionymi kubkami i pustym ozdobnym wazonem na kwiaty.

Na kolejnej ścianie, z wielkim jasnym oknem skrytym kremową firanką, znajdowały się zielone marmurowe blaty kuchenne z szafkami pod spodem. Stał tam ekspres do kawy i mikrofalówka. Ostatnia ściana dawała podporę kuchennym instalacjom takim jak zlew wbudowany w szafkę, lodówka, pralka czy kuchenka.

Sebastian, jakby od niechcenia, z wielką łaską ruszył za nią. Natasza oparła się o ród stołu czekając na niego. Jej szerokie, zielone oczy mieniąc się w ostatnich promieniach słońca płonęły ogniem złości i rozczarowania.

Mężczyzna dumnie wyprężony stanął przed nią. Tak blisko niej, że niemal czuła jego oddech na szyi. Był to jego kolejny pokaz sił i manifest zwycięstwa. Odsunęła się od niego.

- Nie możesz opowiadać takich niestworzonych historii przy Oliwce. Nie rozumiesz jak to na nią działa? Specjalnie to robisz? Chcesz, żeby o mnie myślała jak o jakimś żulu spod monopolowego? Dlaczego wymyślasz takie bzdury? Jeśli chcesz się ze mną kłócić i robić mi awantury, to bardzo proszę, ale nie przy dziecku do cholery!

- Nie histeryzuj Natasza. – Odparł stonowanym, a zarazem szydzącym głosem. – Przestań się użalać nad sobą i weź się lepiej w garść. Pozmywałabyś lepiej. – Spojrzał na zlew, w którym znajdowały się dwa talerze po kolacji z zeszłego dnia.

- Nie masz już najmniejszego prawa mówić mi co mam robić. Lepiej przyczep się tak do swojej Emilii, jeśli ona to lubi. – Odszczeknęła się.

- Mam o co, to będę się czepiał. Opiekujesz się moim dzieckiem, więc mam prawo od czasu do czasu sprawdzić co się z tobą dzieje, jeśli widzę, że źle się nią opiekujesz.

Natasza zagryzła wargi. Próbowała uspokoić nerwy i nie reagować na jego zaczepki. Kłótnia do niczego nie prowadziła. Nie chciała mu dawać tej satysfakcji.

- Za te pieniądze ode mnie kupujesz jej coś do jedzenia, czy może przepijasz lub ćpasz? – Spytał zaglądając jej do szafek i lodówki.

W tym momencie Natasza zastawiła mu drogę.

- Przestań mi grzebać po szafkach i panoszyć się jakbyś był u siebie.

- Przecież to mój dom. – Odparł dumnie.

- Już nie, zapomniałeś, że się rozwiedliśmy? Poza tym wyremontowałeś tylko chałupę, która stała tu od dawna na działce należącej do mojej rodziny.

- Ale gdyby nie ja, mieszkałabyś teraz na ulicy. – Wysyczał złośliwie odpychając ją z lekkością i otwierając kolejną szafkę zawieszoną przy ścianie. – Nie ciekawi cię co to za praca, o której wspominałem?

- No jaka? – wzięła mocny dech w piersi próbując się wyciszyć i wysłuchać go ze spokojem, gdy grzebał jej po półkach.

- Słyszałem, że pod latarnią szukają pracownicy. Nadawałabyś się. Nic innego nie potrafisz, a i w tym nie jesteś zbyt dobra.

- To przekaż to Emilii. Ona lubi pieprzyć żonatych! – Wściekła się tak bardzo, że żyłka pod okiem zaczęła jej drgać. – Wynoś się stąd! – Krzyknęła w nagłym przypływie uniesienia. On jednak nie zważając na jej słowa ze spokojem i opanowaniem dalej przeglądał półki. – Słyszysz co do ciebie mówię? – Spróbowała odciągnąć go od myszkowania łapiąc za garnitur i zagradzając drogę własnym ciałem.

Z szafki spadł plastikowy pojemniczek z napisem Ibumprom i potoczył się przez kuchnię. Oboje patrzyli na niego bez słów. Tabletki uderzały o ścianki pojemnika grzechocząc.

Sebastian schylił się i podniósł buteleczkę. Ona patrzyła szeroko rozwartymi oczami jak unosi wieczko i zagląda do środka. Znalazł jej mały sekret. Dobrze wiedział, co oznaczają te zielone pastylki. Brała jej już wcześniej. Parę miesięcy przed rozwodem, gdy mąż kompletnie ją olewał spotykając się z pięknymi „przyjaciółkami".

- Znowu ćpasz? – Uśmiechnął się patrząc w jej oczy i wysypując zawartość pojemnika na podłogę.

Tabletki uderzyły o listwy, po czym zaczęły na nich tańczyć chowając się po kątach.

- Pozbieraj to. – Powiedziała patrząc z żalem jak tabletki rozsypują się po podłodze.

- Sama pozbieraj ćpunie. Dla mnie to możesz i zeżreć z tej podłogi. Oto na co idą moje ciężko zarobione pieniądze. – Wycedził z pogardą i splunął na podłogę.

- Nie musiałabym ćpać gdybyś nie wpadł na pomysł żeby pierdolić swoje sekretarki i nie zniszczyłbyś mi życia! – Wykrzyczała ściskając ręce w piąstki i patrząc na niego zmrużonymi oczami przepełnionymi nienawiścią. – Lekarz mi to przepisał.

Zrobiło jej się zimno. Czuła, że trzęsie się ze złości. Zamknęła oczy próbując wyobrazić sobie, że wcale go tu nie ma, a jeśli jeszcze jest, to zaraz pójdzie.

Ale nie poszedł. Stał przed nią i śmiał jej się w twarz. Czemu tak lubił ją upokarzać? Czym sobie zasłużyła na takie traktowanie?

- Za ten wyszarpany garnitur potrącę ci z alimentów. To Gucci. – Dodał po chwili.

- Świetnie! A ja ci potrącę za czyszczenie dywanu z błota jakie naniosłeś i będziemy kwita. A teraz już idź.

Zadowolony z siebie, gdyż udało mu się osiągnąć swój cel i znów ją rozzłościć, odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi. Po drodze nawet nie wstąpił do pokoju by pożegnać się z dzieckiem. Po prostu wyszedł trzaskając za sobą drzwiami.

Natasza opierając się plecami o ścianę zjechała po niej na podłogę i usiadła na zimnej posadzce obejmując się rękoma. Twarz schowała w kolana. Gdy usłyszała jak zamykają się za nim drzwi odetchnęła z ulgą, a łzy zaczęły płynąć jej po policzkach.

Chciała krzyczeć ze złości. Miała ochotę czymś rzucić, coś rozbić. Zamiast tego skuliła się w sobie i łkała. Czuła się beznadziejnie wiedząc, ze człowiek, który był jej kiedyś tak bliski, teraz tak bardzo nią gardzi i mści się nie wiadomo o co. Nie mogła znieść tej sytuacji.

Czuła się samotna i skrzywdzona. Ten zdrajca miał głupią Emilię. Ona sama musiała obejmować się ramionami łkając łzami, na które nikt nie zwracał uwagi, o których nikt nie wiedział i nikt nie próbował ich ukoić.

Podniosła twarz i rzuciła smutne spojrzenie na podłogę skąpaną małymi groszkami. Przypomniała sobie, że ani po południu, ani wieczorem, nie wzięła żadnej pigułki. Nie podnosząc się z miejsca podniosła kilka pastylek i włożyła do ust. Następnie na kolanach zbierała „cukiereczki”.

Z intensywnie niebieskiego sufitu sączył się żar. Słońce znajdowało się wysoko w zenicie. Żadna, nawet najmniejsza chmurka, nie przysłaniała tego błękitnego paleniska. Jasna kula światła zdawała się palić oczy. Oczy suche od piasku, który sprawiał, że stopy odmawiały posłuszeństwa.

Natasza nie miała obuwia, które to chroniłoby jej skórę od poparzenia. Piasek przelewał się tworząc to góry, to małe wzniesienia. Lewitował wespół z powietrzem. Mimo to na skórze rąk czy twarzy nie czuć było wiatru. Zupełnie jakby złoty pył unosił się samoistnie w próżni, w której się znajdowała.

Choć pustynia tańczyła na jej oczach, fale nie dosięgały jej. Wszystko działo się wokół. Nie dotyczyło jej. Magiczna złota ręka nie była w stanie jej dosięgnąć. Natasza była jedynie obserwatorem. Widzem tej spektakularnej bezdźwięcznej baletowej symfonii drobinek złota wplątujących się w jej suche i matowe od słońca włosy, oklejających spierzchłe usta, drapiących oczy i wdzierających się do płuc.

Żar lał się z nieba niczym deszcz. Słońce zdawało się pieścić niemiłosiernym gorącem każdą, nawet najbardziej skrytą, cząstkę jej ciała. Dziewczyna miała wrażenie, że unosi się nad pustynią, choć jej stopy czuły pod sobą piekło piasku. Biała, postrzępiona suknia fruwała falbanami wokół jej łydek i ud, ale wciąż nie czuła wiatru.

Tą przedziwną krainę zewsząd wypełniała głucha cisza i bezruch powietrza, które parowało i falowało nad przemieszczającymi się wzniesieniami. Natasza wpatrywała się w słońce, które przyciągało ją swym pięknem mieniąc się jaskrawymi płomykami niczym kula ognia.

Mimo, iż jego żar palił powieki, Natasza wgapiała się weń nie mogąc zamknąć obolałych oczu. Gdyby nie fakt, że jakiś cień znajdował się pomiędzy nią a słońcem, pewnie oślepłaby w przeciągu kilku sekund. Patrzyła przez przezroczystą, lecz ciemną plamę.

Chmurka cienia, która była pośrednikiem między nią, a jej jasnym sprzymierzeńcem, od którego nie mogła oderwać spojrzenia, zaczęła zmieniać kształt. Raz przybierała postać czegoś na wzór stworzenia z tułowiem i kończynami, to znów innym razem była jedynie niewyraźnym kleksem. Wreszcie zaczęła przeobrażać się w postać o ludzkiej sylwetce i choć była jedynie cieniem, Natasza wiedziała, że to coś o człowieczej świadomości, obserwowało ją.

Z plamy wyłoniły się ręce i głowa. Nie był to zwykły płaski cień, lecz raczej materialna postać, która stawała się coraz czarniejsza i bardziej obecna. Widać było, że kształtuje się w niej coś na podobieństwo twarzy, lecz bez żadnych rysów czy zmarszczek, oczu, czy brwi. Zupełnie jak twarz owinięta czarnym materiałem, jak twarz pozbawiona emocji, czy życia.

Choć nie wykształciły się żadne nogi, dół tego niecodziennego jestestwa falował jak jej suknia dając do zrozumienia, że byt również jest kobietą. Być może jej własnym odbiciem, choć wydawał się zupełnie obcy.

Słońce już nie wysysało życia z jej oczu. Postać stojąca na drodze była zbyt materialna, by nie zasłonić jej przed mocnymi promieniami. Z kończyn czarnego jestestwa lewitującego przed nią zaczęły wyłaniać się, zupełnie inne od tej nierealnej struktury, rzeczywiste przedmioty, których jeszcze nie była w stanie rozpoznać. Atrybutami prześwitującej zmory unoszącej się przed nią okazały się trzymane w czarnych dłoniach kwiaty i topór.

Zestawienie wydawało się być zupełnie sprzeczne ze sobą. Jedna dłoń dzierżyła pęk trzech gołych róż o białych płatkach i ostrej, ciernistej strukturze łodyg. Druga skrywała zaś ciężki trzon błyszczącego w słońcu wojennego topora. Nic do siebie nie pasowało. Delikatność i biel niewinności na jednej szali z okrutnym przedmiotem śmierci i ucisku. Jaki był tego sens?

Ale Natasza nie analizowała ani zestawienia przedmiotów, ani też przyczyny pojawienia się przed nią widma kobiety. Ta zaś wystawiła w jej stronę rękę z różami i rozwarła swe czarne usta, z których sączyła się ciemność.

- Ostrzegam cię po raz pierwszy. Nie mieszaj się w nie swoje sprawy. On zgładził wiele niewinnych. Jest głodny śmierci. To już dawno się nie wydarzyło. Dla niego zbyt dawno. Teraz zadowoli się nawet tym, co nie należy do niego. – Wypłynęły słowa, po czym kobieta opuściła dłonie, z których zaczęły najpierw zanikać przedmioty rozpływając się w nicość, a następnie zjawa rozwiała się niczym mgiełka.

Słońce z niewyobrażalną siłą i bólem znów wdarło się w jej oczy. Natasza przysłoniła je dłonią i zmrużyła powieki. Nadal jednak wpatrywała się w piękno kuli, która teraz mieniła się czerwienią. Wokół niej sączyła się purpura nieba, które to również zmieniało kolor. Barwy przeplatały się w najróżniejsze tony i kolory urzekając niecodzienną paletą,

Dziewczyna szybko zapomniała o czarnej postaci, która nie umiała skupić na sobie jej uwagi. Słońce było zbyt piękne, zbyt pożądane. W tej chwili nie pragnęła niczego tak mocno, jak tylko znaleźć się w centrum, znaleźć się jak najbliżej tej ciepłej jasnej plamy, która zrzucała swe gorące dłonie na piasek.

Piasek znów zaczął tańczyć wokół niej. Cieniutka bariera złotego pyłu wirowała niczym wstążki nad jej głową i oplatając dłonie i stopy. Odziana nim niczym złocistą zbroją ruszyła w stronę opuszczającego się słońca. Jego blask nie był już tak palący. Słońce wędrowało w stronę najdalszego wzniesienia chcąc schować się za górą piachu. Nie mogła na to pozwolić.

Wgapiając się tak w schodzącego na ziemię olbrzyma zauważyła kącikiem oczu, że pod nim znajduje się oaza. W miejscu gdzie słońce zachodziło widać było palmy, różne zielone tropikalne rośliny i błękit oczka wodnego, które pulsowało życiem.

Zerwał się wiatr. Tym razem jego zimne dłonie dosięgnęły skóry przynosząc ukojenie i uczucie rześkości. Czuła się odprężona, lekka i szczęśliwa, ale nie dawało jej spokoju, że nie może zjednać się ze słońcem. Zaczęła biec. Piasek przesypywał się pod jej stopami.

Nagle podmuchy wiatru zaczęły nieść na swych niewidzialnych dłoniach tony melodii. Dziwnie znanej melodii… Zupełnie jak ton jej dzwonka w telefonie. Magiczna fatamorgana rozpływała się w nicość. Natasza ze smutkiem zdała sobie sprawę z tego, że nie uda jej się dogonić słońca. Nie tym razem.

Budzik dzwonił już coraz głośniej wdzierając się w jej sen. Dziewczyna otworzyła oczy i zorientowała się, że leży we własnym łóżku. Była zmęczona i niewyspana. Z ulgą zdała sobie sprawę, że nie musi już biec w stronę słońca po niekończących się piaskach pustyni, jednak nadal miała w głowie wizję pięknego słońca mieniącego się ciepłym kolorowym blaskiem, które majestatycznie zachodziło nad jej głową.

Po odprowadzeniu Oliwii do przedszkola czym prędzej pobiegła na umówione spotkanie w sprawie pracy. Po trwającej półtorej godziny rozmowie przy stoisku z biżuterią w jednym z centrów handlowych znów usłyszała słowa, którymi zawsze żegnali ją pracodawcy: „Zadzwonimy do pani”. Nigdy jednak nie dzwonili i wiedziała, że tym razem też nie zadzwonią.

Nie miała jednak zamiaru się poddawać. Tak długo szukała pracy, że prędzej czy później, ktoś się na niej pozna i zaproponuje etat. Nie dając się chandrze ruszyła w stronę restauracji, w której umówiła się z koleżankami z kursu.

Wchodząc do parku, który skąpany był przyjemnym cieniem drzew, uśmiechnęła się na myśl o wczorajszym spotkaniu z Pawłem. Zaledwie kilkanaście godzin temu siedziała w tym samym lokalu zwierzając się temu interesującemu mężczyźnie, którego widziała pierwszy raz na oczy, a już tyle o sobie wiedzieli.

Kolejny uśmiech pojawił się na jej twarzy na widok koleżanek czekających na nią w środku. Siedziały dokładnie przy tym samym stoliku, przy którym towarzyszył jej mężczyzna. Najwidoczniej zamówiły też dla niej, gdyż na stole znajdowała się wolna szklanka z puszystą pianą posypaną kardamonem.

- A wam co tak wesoło? – Witając się z dziewczynami podeszła do stolika przy którym siedziała czarnowłosa Magda o brązowym spojrzeniu będąca jej rówieśniczką, nieco starsza Diana o rudych włosach i figlarnym uśmiechu oraz Gabriela, z którą nie przyjaźniła się tak bardzo jak z pozostałymi paniami, ale wszystkie razem chodziły na kurs z grafiki komputerowej i trzymały się w zgranej paczce.

- Wczoraj mówiłam dziewczynom, że śnił mi się gorejący krzak i wojna, więc Gabi przyniosła dziś sennik i właśnie mi czytają, że jestem niewyżyta seksualnie. – Parsknęła czarnowłosa dwudziestoośmiolatka z sympatycznymi dołeczkami w policzkach.

- A my głupie myślałyśmy, że Madzia jest świętoszką i pragnie pogadać sobie z Bogiem. A tu patrz jaka wyuzdana Magdalena grzesznica. – Wtórowała Gabriela.

- To nieźle się pomyliłyście. – Uśmiechnęła się siadając przed szklanką z jej ulubiona kawą.

- Ja tam nie wierzę w takie przepowiednie, czytanie z fusów czy prorokowanie ze snów. – Stwierdziła Diana.

- Co jak co, ale to jest bardzo stary sennik jeszcze po mojej babci i zazwyczaj tłumaczenia się sprawdzają. Zapytaj kogo chcesz. – Nie zgodziła się z nią płomiennowłosa Gabriela.

- Przecież to głupoty. Magda, jesteś niewyżyta? – Spytała mając nadzieję na potwierdzenie swojego braku wiary w sennik.

- Przyznaję, jestem. – Rzuciła, po czym znów dziewczyny zaczęły wesoło trajkotać i śmiać się.

- A tobie co się śniło Diana? – Zapytała właścicielka sennika. – Jak ci przeczytam tłumaczenie, to zobaczysz, że się sprawdzi. Masz to jak w banku.

- Nic mi się nie śniło.

- To niemożliwe. Każdy ma jakieś sny.

- Oj, już dawno nic mi się nie śniło. Naprawdę.

- Dobra, dobra. Pewnie nie chcesz powiedzieć, bo wyjdzie coś głupiego i się boisz, że się sprawdzi i będę mogła powiedzieć „a nie mówiłam?”.

- Ojejku, ale naprawdę od dawna nie mam żadnych snów. A przynajmniej nie pamiętam. A tobie co się śniło Natasza? – Odwróciła uwagę od swojej osoby. – Może na tobie sprawdzimy ten sennik.

- Też za dobrze nie pamiętam. – Odparła z uśmiechem. – Byłam na pustyni i gdzieś biegłam, ale gdzie i po co to nie wiem. Były tam palmy i jakieś oczko wodne. No i tyle. Zbyt dużo nie wyczytacie.

- Czekaj, czekaj kochana. Coś się znajdzie. – Rzuciła Gabriela i zaczęła kartkować księgę. – O mam. Palmy. Tu jest napisane, że wzywają w dalekie strony, wyrażają tęsknotę za słońcem i ciepłem. Liczne palmy wskazują też na liczne dzieci.

- No, no. To gdzie lecisz, do Afryki? – Spytała Magda.

- Kto nie tęskni teraz za słońcem i nie miałby ochoty na podróż? Takie proroctwo to można każdemu przypisać. Nie liczy się. – Podsumowała Diana.

Natasza tylko się uśmiechała słuchając zabawnie poważnej „proroczyni” i jej gorącej przeciwniczce.

- No dobra. Lecimy dalej. Teraz oaza. – Zatrzymała palcem na jednej ze stron. – Symbolizuje przeważnie wyjście z zawikłanej sytuacji. Nareszcie można będzie pozwolić sobie na zasłużony odpoczynek. Opuszczenie oazy może znaczyć powrót do świata pełnego wrogości, a także poszukiwanie przygód za wszelką cenę. – Skończyła definicję.

- No i co Nataszka? Zgadzasz się na to, że szukasz przygód za wszelką cenę?

- Chyba trochę tak. Wiesz, zgodziłam się na to spotkanie z wami i już czuję, że coś dziwnego się ze mną dzieje. – Odparła figlarnie, po czym dziewczyny wybuchły śmiechem.

- To teraz zobaczymy, co tam piasek nam powie o twojej przyszłości. Może wreszcie coś, co bardziej będziesz mogła przypisać do siebie. Słuchajcie. – Jej głos znów zaczął brzmieć melodyjnie i śmiertelnie poważnie jakby czytała jakieś magiczne zaklęcie. – Często pragnęłoby się sypnąć nim komuś w oczy. Widok burzy piaskowej lub wpadnięcie w nią zapowiada jakieś straty w skutek fałszu i nieporozumień. Zagrzebanie się w piasku lub położenie się w dole jest pogrążeniem własnej egzystencji.

- Uuu, robi się strasznie… - Natasza udała przerażenie.

- Sny tylko mówią nam, to czego się domyślamy, podpowiadają i ostrzegają. Nie ma powodu by się bać ich interpretacji. – Odparła prorokini.

- No weźcie dziewczyny, ręce mi opadają jak jej słucham. – Zagotowała się Diana. – Ty naprawdę w to wierzysz? Natka. – Zwróciła się teraz do Nataszy – Czy dla ciebie to tłumaczenie ma jakiś sens?

- Cóż, to tylko zabawa. Wątpię, żeby coś było na rzeczy, bo raczej nikogo nie okłamuję i do żadnych nieporozumień nie dopuszczam. Taka już jestem. Wolę się nawet trochę pokłócić i wszystko wyjaśnić raz a porządnie, a potem szybko zapomnieć o sprawie. Podróży też nie planuję.

- Widzisz? – Rzuciła dumnie do wróżbitki. – Twoje wróżby to tylko zabawa. Nie sprawdzają się.

- Została nam jeszcze pustynia. Czytam. – Znów wodziła palcem po stronach pożółkłej książki. – Pustynia to symbol dokuczliwej samotności mimo licznych kontaktów z otoczeniem. Pustynia często wskazuje, że osiągnięcie celu możliwe jest tylko w wyniku ogromnych ograniczeń lub wytężonych wysiłków.

Tym razem Nataszy było znacznie łatwiej przyporządkować definicje do własnej osoby. Pierwsze zdanie mówiące o samotności opisywało ją wręcz perfekcyjnie.

-To może znalazłabyś jeszcze słońce? – Nataszę zaciekawiła zabawa we wróżby.

- Słońce? Już szukam.

- Pamiętam, że wpatrywałam się w nie. Chyba za nim szłam. Bardzo mi się podobało.

- Ok, już sprawdzamy. Mam. Słońce. Pozytywna siła duszy, symbol energii życiowej, czegoś twórczego, zapładniającego. – W tym momencie Diana zaczęła się podśmiewywać pod nosem, ale Gabriela udawała, że nie słyszy tej zniewagi i czytała dalej. – Wschodzące słońce to powodzenie w pracy i miłości. Zachodzące słońce to na ogół koniec szczęśliwego okresu w naszym życiu. Oświetlające promienie słońca rozjaśniają naszą świadomość i przygotowują do nowych, dobrych uczynków. Tylko słonce pustyni może spalić. Zapowiada cierpienie i śmierć. Widok we śnie pięknego, kolorowego, zachodzącego słońca pozwala oczekiwać pięknej jesieni życia.

Nagle uśmiech z twarzy Nataszy znikł i zrobiło jej się chłodno. Nie wierzyła w żadne przepowiednie, ale mimo to, słowa które usłyszała nie były wcale zabawne, a wręcz mrożące krew w żyłach.

- To są głupoty. Nawet tego nie słuchaj Natasza. – Rzuciła Diana bawiąc się słomką.

- Nie prawda. Ja na twoim miejscu wzięłabym to sobie do serca. Coś naprawdę może się stać i ja wolałabym być świadoma zagrożenia. – Rzuciła z kamienną twarzą rudowłosa dziewczyna o kasztanowych oczach i przenikliwym spojrzeniu, które teraz zdawało się ją prześwietlać.

Natasza tymczasem milczała zastanawiając się nad przeczytanymi słowami, gdy niespodziewanie coś zawibrowało w jej kieszeni. Z zaciekawieniem wyjęła telefon i zaczęła czytać sms'a : *Zobaczymy się dziś?* Numer, który się wyświetlił należał do Pawła. Szybko odpisała, że mogą zobaczyć się jutro i kładąc telefon na stole zaczęła spijać pianę z kawy.

Za kilka minut przyszła kolejna wiadomość: *A czemu nie dzisiaj? Masz już jakieś plany Różyczko? Może wieczorem? Umrę jak Cię nie namaluję. Chciałbym Cię zobaczyć chociaż na 5 minut, żeby czerpać z tego przyjemność przez kolejne 5 godzin*

Dziewczyna znów się uśmiechnęła do komórki. Koleżanki przestały zwracać na nią uwagę przechodząc z tematu snów do wywoływania duchów. Wiadomość bardzo jej schlebiała, ale najbardziej spodobał jej się zwrot „Umrę jak cię nie zobaczę". Natasza dość często używała tego samego określania jeśli bardzo jej na czymś zależało.

W odpowiedzi Natasza wystukała na telefonie wiadomość następującej treści: *Mogę się z Tobą zobaczyć jutro bo dzisiejszy dzień należy do Oliwki, a co do planów na wieczór to spędzę ja na warsztatach fotograficznych.*

Po tym sms'ie zastanawiała się czy znów przyjdzie jakaś wiadomość, ale telefon milczał. Paweł nic już nie odpisał. Najwidoczniej dotarło do niego, że nici z zobaczenia się i odpuścił sobie dalsze namawianie.

Cztery:

Pogoda wariowała. Nawet jak na ostatnie dni marca dziewiętnaście stopni Celsjusza zdawało się być anomalią pogodową. Ludzie dusili się w wiosennych kurteczkach i choć najchętniej każdy chodziłby po dworze z krótkim rękawem, wszyscy na upartego pocili się w swoich szczelnie pozapinanych kapotach.

Natasza zaraz po wyjściu z lokalu ruszyła w stronę centrum gdzie odbierała córkę z przedszkola. Spacer zajął jej kilkanaście minut po czym żwawo wbiegła po schodach do szarego budynku, za którym znajdował się plac zabaw. Było dość wcześnie, dlatego na korytarzu nie było nikogo oprócz niej. Pierwsi opiekunowie odbierający swe pociechy pojawiali się najwcześniej o piętnastej.

Natasza zadzwoniła domofonem do Sali z czterolatkami, przedstawiła się i poprosiła o wyjście Oliwi. Za chwilę zza drzwi wychyliła się mała roześmiana twarzyczka z towarzyszącymi jej kitkami blond włosów po obu stronach uszu. Kucyki podskakiwały, gdy Oliwka podbiegała do mamusi z rysunkiem w jednej rączce i jabłkiem w drugiej.

- Cześć dziubku! – Kobieta nachyliła się nad dziewczynką i pocałowała na powitanie.

- Cześć. – Ucieszyła się Oliwka. – Właśnie jadłam obiad. Czemu dziś tak wcześnie przyjechałaś?

- Nie jesteś zadowolona, że już jestem? – Spytała, gdy razem podążały do szatni.

Oliwka zamiast odpowiedzieć wcisnęła z uśmiechem na twarzy rysunek do jej ręki.

- Co mi dziś narysowałaś? – Spojrzała na dzieło z portretem wróżki w rączce. – Jak ładnie. Nawet za linie już nie wychodzisz. No super, coraz ładniej rysujesz. Jest piękny.

- To dzwoneczek. – Odparła dumna z pochwały dziewczynka. – Oglądałam kiedyś bajkę o niej.

- Wiem myszko, razem oglądałyśmy. A wiesz czemu dziś tak wcześnie jedziemy do domku? – Spytała, gdy Oliwka zmieniała różowe tenisówki na pantofelki.

- Dlaczego? – Zaciekawiła się dziewczynka.

- Przyjeżdża dziś do nas ciocia Sandra i będzie nocować. Cieszysz się?

- Ciocia? Hura! – pisnęła Oliwia.

Natasza dostawiła palec do ust i z wesołą miną pokazała tylko, żeby mała nie krzyczała.

- A będzie mogła spać w moim łóżku? Podzielę się z nią zabawkami. – Fascynowała się wizytą.

- Zobaczymy. Teraz pojedziemy razem na zakupy, a potem zrobimy jakiś fajny obiadek. Co ty na to?

- Tak, tak. – Ucieszyła się wciągając czapeczkę na głowę.

Natasza zapięła jej suwak w kurtce, po czym wyruszyły na miasto. Po zrobieniu drobnych zakupów wsiadły w autobus linii 3 i pojechały na Ustronie. Oliwka kręciła się na swoim miejscu przy oknie i ciągle pytała o coś, co akurat zauważyła po drodze. Ich kurs dobiegł końca przy nowo-wybudowanym basenie obok szkoły podstawowej przy ulicy Wyścigowej.

Tam właśnie mieszkały. W małym, aczkolwiek bardzo fikuśnym i uroczym domku jednorodzinnym. Znajdował się niemalże na wprost szkoły. Na niedużym podwórzu rosły zielone ozdobne świerki oraz łysa jeszcze wierzba płacząca osadzona w centralnym miejscu kamiennego ogródka. Wszystko to, co cieszyło oko przechodniów, zaprojektowane zostało przez Nataszę, a każdy niemal krzaczek i kamyczek został przez nią dokładnie wymierzony i ułożony w ziemi.

Po rozebraniu się i umyciu rąk Oliwka pobiegła do swojego pokoju sprawdzić czy wszystkie zabawki są na swoim miejscu. Natasza tymczasem zajęła się rozpakowywaniem zakupów.

- Oliwka! – Zawołała dziewczynkę. – To nie chcesz mi pomagać?

Nie minęła sekunda, gdy dźwięk tupotu małych nóżek wypełnił korytarz, a czterolatka wpadła do kuchni.

- A co mam robić?

- Możesz to obrać ze skórki. – Natasza podała jej cebulę.

- A mogę spróbować? – Spytała zabierając się do pracy.

- Surową cebulę?

- Tak, jest zdrowa i pożywna. – Odpowiedziała zasłyszanym od Nataszy tekstem nakłaniającym ją do jedzenia.

- Jak byłaś mniejsza, to kiedyś jadłaś surową cebulę i cytrynę. Robiłaś po tym śmieszne minki.

- To mogę? – Kończyła już ściągać łupiny, które rzucała na stuł.

- Spróbuj. – Oderwała się od przyprawiania mięsa, by spojrzeć na twarz dziecka.

Tym razem Oliwka nie krzywiła się, ale po jednym gryzie wiedziała już, że nie ma ochoty na jedzenie surowej cebuli.

- Ble.

- Daj, pokroję.

- Będziesz płakać, nie krój.

- Czasem dorośli muszą sobie popłakać.

- Mogę coś jeszcze zrobić?

- Hmmm, może mogłabyś umyć paprykę, ale musisz podciągnąć rękawki.

- Dobra, a jak przyjdzie Sandra to jej powiemy, że razem zrobiłyśmy obiad.

- Jak kto przyjdzie?

- Sandra.

- Chyba się przesłyszałam. Jak kto przyjdzie? – Spytała ponownie kładąc nacisk na słowo „kto”.

- A, już wiem o co ci chodzi. Ciocia Sandra.

- No właśnie. Teraz jesteś bardzo grzeczna.

- I kochana?

- Zawsze jesteś kochana cukiereczku.

W tej słodkiej atmosferze powstało nieco pikantne, oczywiście w granicach rozsądku, danie ala tortilla. Natasza uwielbiała eksperymentować w kuchni i nie była to jej pierwsza próba dania, które robiła zawsze w tedy, gdy poprzedniego dnia usmażyła za dużo naleśników.

Efekt był taki sam, a może i nawet lepszy, niż gdyby użyła tradycyjnych składników. Zawsze stanowiło to jakąś odmianę. Wciąż podjadając podsmażyła na patelni mięso mielone z dodatkiem pokrojonej w kosteczki cebuli, czosnku, kawałków pomidorów i cieniutkich plasterków świeżej papryki dorzuconej na koniec duszenia.

Doprawiony sos kusił swym aromatem. Być może właśnie zapach zwabił do domu gościa, bo gdy ogień pod patelnia zgasł, momentalnie zadzwonił dzwonek do drzwi.

- To Sandra! Ja otworzę.

- Ciocia Sandra! – Krzyknęła za dziewczynką.

Zanim Natasza doszła do drzwi, Oliwka już wdrapywała się do zasuwy. Odsuwając dziecko na bok, otworzyła drzwi.

- Hej kochane! – Rzuciła od progu wysoka rudowłosa postać.

Sandra, choć starsza i wyższa od Nataszy, zdawała się być jeszcze większa niż była w rzeczywistości dzięki ogromnych i bardzo modnych tego sezonu szpilkach zakrywających lekko palce i pięty. Jej długie paznokcie mieniły się jaskrawo w słońcu soczystym różem. Makijaż był delikatny w porównaniu do rzucającego się w oczy stroju – kremowy skórzany płaszczyk był bardzo eleganci, ale też krótki i ciężko było dojrzeć opiętą na udach szarą mini.

Kobieta obwieszona była masą bransolet. Na głowie miała czarne okulary przeciwsłoneczne, z uszu zwisały długie srebrne kolczyki, szyję zaś zdobiła barwna chusta. Choć Sandra lubiła zwracać na siebie uwagę, nikt nie mógł jej zarzucić, że nie była modna lub ubrana zbyt wyzywająco. Jej wygląd bił jednak mocnym poczuciem samozadowolenia i niezależności. Była również bardzo piękna, co również rzucało się w oczy.

-Ciocia! – Oliwka ścisnęła ją mocno w pasie.

- Wchodź do środka. – Zaprosiła Natasza biorąc od niej sporą czarną torbę podróżną, która o dziwo okazała się bardzo lekka. – Właśnie kończę robić obiad. Zjesz z nami?

- Pewnie, co macie dobrego? – Rozebrała się w przedpokoju i weszła za nimi do kuchni.

- Tortilla! Sama zrobiłam. Mama mi pomagała. – Pochwaliła się Oliwia.

- Nie wiedziałam, że taka zdolna z ciebie dziewczynka. – Rozsiadła się przy stole, a Oliwka wślizgnęła się tuz obok niej.

Natasza tymczasem podgrzała naleśniki, w które zawinęła mięso i przygotowała surówkę. Nastawiła wody na herbatę.

- Mam nadzieję, że nie popsułam ci żadnych planów zapowiedzią nocowania u ciebie. – Stwierdziła Sandra.

- Nie, skąd. Tak się składa, że dziś mam warsztaty fotograficzne, o czym chyba zapomniałaś, więc zrobiłaś mi tylko przysługę. Gdyby nie ty, nie miałabym jej z kim zostawić i musiałabym zrezygnować z warsztatów.

- Tylko warsztaty i warsztaty. – Przewróciła oczami. – A może masz jakieś plany na wieczór? Może ktoś cię odwiedzi? Osobiście wolałabym jej pilnować z myślą, że jesteś na randce, a nie ględzisz o fotografiach.

- Każdy robi to co lubi. Ale w sumie, co cię nakłoniło, żeby zostać u nas na noc? – Spytała podając talerze do stołu i siadając obok nich.

- To, co zwykle, faceci. Mój nowy okazał się totalna porażką, a ja nie lubię spać sama w pustym domu. – Odparła kosztując potrawę.

- To dobrze się składa. Oliwka chce cię przygarnąć do swojego łóżka. – Rzuciła porozumiewawcze spojrzenie do córki. Na mnie nie licz. Lubię spać sama. – Dodała.

Oliwka tymczasem wyszczerzyła zęby w zwariowanym uśmiechu. Mina szybko jednak zrzedła, gdy usłyszała, że ciocia wolałaby spać na wersalce w pokoju dziennym.

- Sandra, po co będziesz się wiercić na kanapie, skoro możesz spać w sypialni? – Spytała zapychając sobie buzię sporym kęsem.

- Odasz mi swoje łóżko?

- Z chęcią. Poza tym wcale w nim nie śpię.

- Dlaczego? – Zdziwiła się nakładając do ust kolejny kawałek.

- Z parteru lepiej słyszę Oliwkę w sąsiednim pokoju, a ona czasem się budzi w nocy. Z resztą po tym, co zobaczyłam tam ostatnim razem, sypialnia jakoś źle mi się kojarzy.

W tym momencie Sandra przypomniała sobie opowieść siostry o tym jak mąż zlecił jej drobną pracę w kancelarii, a sam ponoć pojechał do klienta w sprawach biznesowych, tylko, że Natasza musiała wrócić do domu po jakieś dokumenty i nakryła go w łóżku z kochanką.

- Zapomniałam, przepraszam. - Sandra spuściła wzrok na talerz. Przestała się uśmiechać.

- Nic się nie stało. Nie wracajmy do tego. – Odparła przyjaźnie.

Po deserze składającym się z owoców polanych bitą śmietaną i sosem czekoladowym dziewczyna pożegnała się z córeczką i siostrą, wzięła swoją torbę i ruszyła na przystanek oddalony o kilka przecznic od jej domu.

Na warsztaty dotarła punktualnie na dziewiętnastą. Frekwencja była szokująca. Oprócz niej, w małej Sali wynajmowanej przez jedną z radomskich fundacji w biurowcu, przy podłużnej ławie siedziały trzy osoby.

Pod oknem na kręconym fotelu zajmował honorowe miejsce prowadzący zajęcia fotograf o trudnym do wymówienia niemieckim nazwisku i dużym brzuchu wbijającym się w blat. Miał na sobie ciemno-brązowy garnitur w czerwoną kratkę, krawat i szelki podtrzymujące spodnie, a na głowie stylowy cylinder. Był nieco podobny do jednego ze stylistów o niemałej sławie i choć pan Jacyków mógł uchodzić za jego wzorzec, fotograf nie miał skłonności homoseksualnych, a jego usta były naturalnie duże bez operacji plastycznych, choć pewnie znalazłoby się jeszcze kilka innych różnic.

Po prawej stronie mistrza w luźnej koszuli w kratę siedział starszy od niego pan po czterdziestce o gołębich włosach i wąsach zasłaniających usta. Lewicę zajmował młody chłopak. Maturzysta, o jasnej karnacji, blond obliczu i niebieskich oczach pełnych emocji. Chłopak wiercił się na krześle czekając na rozpoczęcie zajęć.

Natasza zajęła miejsce przy blondynie omijając jedno krzesło. Czasem lubiła trzymać się na uboczu.

- Jest już dziewiętnasta więc chyba zaczniemy. – Oznajmił prowadzący. – Chyba już nikt więcej do nas nie dołączy, a szkoda. Mam dla państwa kalendarze wydrukowane przez Urząd Miasta. Wprawdzie nic państwo na tym nie zarobią, ale możecie wypromować swoje nazwiska. Myślę, że będziecie zadowoleni ze zdjęć, które wybrałem. – To mówiąc wręczył gościom po jednym egzemplarzu. – Porozmawiamy dziś również o wystawie, którą planuję nam zorganizować w bibliotece z okazji Wiosny Literackiej. Nasze zdjęcia zostałyby wyeksponowane na kilku imprezach.

Po przydługim wstępie, który trwał nieco ponad pół godziny przyszedł czas na prezentację najnowszych dzieł warsztatowiczów. Każdy miał przy sobie odbitki. Natasza jako jedyna wydrukowała obrazki komputerowo, przez co ich kolor był znacznie mniej wyrazisty od pozostałych, ale w obecnej sytuacji nie stać jej było na wydruk u fotografa. W większości jej zbioru królowała sepia i odcienie szarości, więc nie sprawiało to zbyt dużo kłopotu.

Artyści-fotografowie wymieniali się nawzajem uwagami, komentowali swoje prace, dyskutowali na temat kompozycji i pomysłów oraz wizji. W pewnym momencie rozległ się dźwięk pukania do drzwi i w progu stanął nowicjusz, który nigdy wcześniej nie bywał na spotkaniach.

Wysoki mężczyzna o pokaźnej budowie, szaroniebieskich oczach i jasnych włosach miał na sobie obcisłe dżinsy podkreślające zgrabne uda, niebieski sweterek haki i czarną skurzana kurtkę. W jednej ręce dzierżył teczkę, a w drugiej parasolkę. Przez ramię przewieszoną miał tubę. Dokładnie taką, jaką nosili ze sobą architekci trzymający w niej plany budowli czy projekty ogrodów.

Natasza zbladła na jego widok. Nie chodziło o sam sposób wejścia, który był dość subtelny, lecz raczej o to kogo zobaczyła. Reszta fotografów z zaciekawieniem i niepewnością spojrzała w stronę intruza. Mężczyzna wciąż stał w progu zerkając na Nataszę.

- A pan w jakiej sprawie? – Spytał prowadzący.

- Słyszałem, że odbywają się tu warsztaty. Chciałbym się zapisać.

- Proszę, niech pan siada. Dobrze pan trafił, ale zazwyczaj zaczynamy o siódmej. Spotykamy się raz w miesiącu.

Paweł usiadł obok Nataszy uśmiechając się do zdezorientowanej dziewczyny. Nie spodziewała się zobaczyć go dzisiaj, a już na pewno nie w takich okolicznościach.

- Ma pan ze sobą jakieś zdjęcia?

- Zdjęcia? – Udał zdziwionego.

Inni wprawdzie mogli nabrać się na ten sztuczny wyraz twarzy, ale ona dobrze wiedziała, że blefował.

- Byłem pewny, że to warsztaty plastyczne. Chyba ktoś wprowadził mnie w błąd. No, ale skoro już jestem i zaprosił mnie pan do stołu, to chętnie zobaczę na czym polegają te zajęcia. Nigdy nie interesowałem się fotografią, ale lubię robić zdjęcia ładnym dziewczynom. – Uśmiechnął się próbując być zabawnym. – Może się wciągnę. – Uniósł brwi w stronę Nataszy robiąc do niej minki.

No tak, nic dziwnego, że nie odpisał jej na sms'a. Sprawdził gdzie w Radomiu odbywają się warsztaty fotograficzne i postanowił zrobić jej niespodziankę. Nie unikało wątpliwościom, że na warsztatach nie zjawił się dla zdjęć, lecz właśnie dla niej.

Na razie, mimo minek jakie do niej strzelał, nie ujawniał, że się znają. Nie powiedział do niej ani słowa, nie przywitał się. Jedynie wpatrywał w nią sprawiając, że na twarzy pojawiały się rumieńce.

- Cóż, szkoda. Ale coś pan chyba przygotował? Chętnie podpatrzymy kolegę plastyka.

Nie czekał zbyt długo na zaproszenie. Chętnie położył na stole teczkę i otworzył wyjmując z niej jeden obraz. Nagle wszystkie spojrzenia skrzyżowały się na płótnie, a następnie na Nataszy.

- Jejku, ale podobieństwo. Państwo się znają? – Spytała przystojniejsza wersja Jacykowa.

Natasza tymczasem patrzyła jak wryta to na obraz, to znów na audytorium czekające na wyjaśnienia. Ostatecznie jednak nie odezwała się patrząc w stronę Pawła i czekając na wyjaśnienia.

- Chętnie poznam tą panią. Rzeczywiście podobieństwo jest uderzające, ale są pewne nieścisłości jak rozłożenie oczu, kontur nosa czy zbyt duże usta w mojej wersji. No i pani nie ma przecież czerwono-białej skóry ani żółtych oczu. – Spojrzał na Nataszę przesyłając jej porozumiewawczy uśmieszek. – Ale chętnie namalowałbym panią. To mogłoby być połączenie warsztatów fotografii z plastycznymi. Pani zrobiłaby mi zdjęcie, a ja namalowałbym pani portret i wtedy nie mówilibyśmy o podobieństwie, tylko o duplikacie.

Natasza znów spojrzała na pozostałych panów. Najwyraźniej uwierzyli w jego wersję. Czemu jednak nie przyznał, że się znają? Jego zachowanie zdziwiło ją po raz kolejny.

- Obraz jest naprawdę zadziwiający. – Rzucił prowadzący.

- Tak, proszę nam powiedzieć, jak pan wpadł na pomysł namalowania kobiety jako latarni morskiej. Pozostałe pana rysunki też są takie niezwykłe?

Natasza w milczeniu przyglądała się pracy. Nie mogła uwierzyć, że z pamięci narysował coś tak idealnie przypominającego jej własną twarz. Patrząc z jednej strony na swój kartkowy wizerunek widziała niemal rzeczywistą latarnię morską jakby wyrwaną ze zdjęcia z domalowanymi rysami kobiety na czubku. Po prostu upersonifikowany przedmiot.

Patrząc na obraz z innego kontu, nie latarnia stanowiła centralny punkt obrazu, lecz właśnie wizerunek kobiety. Gdy skupić się na przedstawionej kobiecie, latarnia przestawała wyglądać jak latarnia, a sprawiała wrażenie nieproporcjonalnie długiej sukni z guzikami. Kształt również był nieważny. Nie liczyło się, że latarnia w porównaniu z kobietą jest większa. Kobieta wyglądała jak postać, której zdjęcie wykonuje się od dołu. Obraz jest w ten czas zniekształcony. Soczewka aparatu oszukuje naszą percepcję pokazując długie sylwetki, zwężone głowy i popiersia, a pogrubiając i podkreślając wszystko to, co znajduje się w dole.

Taki zabieg wykonał właśnie Paweł, ale jego wizja została wzmocniona o delikatne rysy ołówka, którego na fotografii nie da się uwidocznić. Włosy Nataszy na jego obrazie miały zielony kolor wodorostów i gdzieniegdzie sprawiały wrażenie, że tym właśnie są. Wirowały na wietrze. Jej świecące żółte oczy migotały niczym jasne światło sygnalizujące żeglarzom o bliskości lądu.

Latarnia wyrastała z fioletowej ziemi niczym zrośnięta trawą w strukturę matki natury. Za budowlą-kobietą pod wiatrem uginały się drzewa. Słońce świeciło na niebiesko, a spienione morze dokoła przelewało się czerwonymi i purpurowymi falami. Wszystkie kontury były specjalnie nieproporcjonalne, choć harmonijne. Kształty drzew były zdeformowane zupełnie jakby obraz był odzwierciedleniem nierealnego świata ze snów.

- To jest moja wizja Latarni Dora w Parku Palm Island na Florydzie. Została zbudowana niedawno, bo w 1988roku i wcale nie służy jako latarnia, która ostrzegałaby statki przed rozbiciem się na mieliźnie, lecz jako atrakcja turystyczna. W rzeczywistości jest malutka. Obok niej stoją krzesełka i stoliki dla zwiedzających, a wokoło mieści się dużo sklepów, restauracji i budynków, które zwiedzają turyści. To nie jest prawdziwa latarnia. – Spojrzał na swój obrazek – Tak samo jak

nie ma tu żadnej prawdziwej kobiety. To jedynie moja pokręcona wyobraźnia. Strzępki i urywki pamięci połączone z emocjami, które wspólnie tworzą obraz.

- Więc co takiego wyjątkowego było w tej latarni, że postanowił ja pan namalować? – Dopytywał prowadzący.

- Zainteresowała mnie. To wszystko. Miejscowi opowiadali, że z tą latarnią łączy się jakiś sekret. Coś złego stało się w tamtym miejscu, co na zawsze odbiło piętno na latarni. Miejsce ponoć jest nawiedzone. To oczywiście tylko legenda, bajki dla turystów. Prawdziwą tajemnicą jest natomiast to, co skrywa kobieca dusza. Ot cały pomysł na rysunek. Trochę tego i tamtego.

- Czemu kolory są odwrócone?

- Bo również w życiu często nie umiemy odróżnić tego, co prawdziwe od tego, co tylko nam się takim ukazuje.

- Mówi pan jak prawdziwy ekscentryczny artysta. – Stwierdził fotograf. – Jest pan bardzo pewny siebie. Wystawiał pan kiedyś swoje obrazy? Po elokwencji i zamiłowaniu do podróży, śmiem sądzić, że pańskie dzieła muszą być znane na świecie. Jak się pan nazywa?

- Paweł Udowski-Sanstair. Rzeczywiście trochę podróżowałem, ale to jedyne co się zgadza. Maluję tylko z zamiłowania. Znane mogą być jedynie fragmenty moich grafik w grach komputerowych, ale nie jest to zbyt znacząca marka w Polsce. Ot, taki mały rodzinny biznesik. Przez jakiś czas miałem okazję trochę pracować za granicą i przy okazji zwiedzić trochę świata. Moje nazwisko nic nikomu nie mówi. Gdyby było inaczej pewnie woda sodowa uderzyłaby mi do głowy i nie przyszedłbym teraz na te zajęcia i w ogóle byłbym zarozumiałym, odizolowanym od świata ignorantem, który nie potrafi docenić prawdziwego piękna. – Roześmiał się.

Po tym żarcie zyskał jeszcze większą aprobatę warsztatowiczów. Jego historia również ich zaciekawiła. Mimo, iż nie miał ze sobą zdjęć, wszyscy przyjęli go do swojego grona nader życzliwie i serdecznie. Wzbudził zachwyt i sensację. Każdy musiał go o coś zapytać. Każdy oprócz Nataszy…

Dziewczyna siedziała na swoim miejscu z kamienną miną i obserwowała twarze rozmówców oraz ich reakcje na wypowiadane słowa. Analizowała i interpretowała. Każda niemal naturalnie pojawiająca się zmarszczka na czole, czy też wymuszone i wymodelowane miny i grymasy, mogły powiedzieć jej bardzo dużo na temat ich właścicieli. Zazwyczaj nie myliła się, co do interpretowania osobowości i odczuć na podstawie sposobu wymowy i tego, co dana osoba mówiła, w jaki sposób sygnalizowała swoją pozycję społeczną, jakim tonem i w jaki sposób modelowała głos.

Ciężko było jednak wyczytać cokolwiek z zachowania i mimiki Pawła, gdyż nie mogła go zaszufladkować do żadnego ze swoich archetypów. Ten niezwykły i tajemniczy człowiek stanowił dla niej zagadkę, którą zapragnęła rozwiązać. Schlebiało jej, że właśnie z jej powodu, tego była pewna, zaszczycił ich swą osobliwością. Podobał jej się również fizycznie i uwielbiała sposób w jaki na nią patrzył, choć w momencie, gdy dał ponieść się rozmowie, a z jego ust wypadał niekontrolowany potok słów, miała wrażenie, że nie dostrzega jej zupełnie.

Założenie jednak znów okazało się błędne. W najmniej oczekiwanym momencie chłopak odwrócił się do niej patrząc jej głęboko w oczy, a było to niemal hipnotyczne spojrzenie, i zaskoczył pytaniem.

- A pani co o tym myśli? Zauważyłem, że nie uczestniczy pani w naszej dyspucie. Mam nadzieję, że pani nie znudziłem. Bardzo zależy mi na pani opinii. Jestem ciekawy pani zdania.

W tym momencie wszyscy spojrzeli na nią czekając na jakąś inteligentną i trafną ripostę. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Spojrzała na obraz. Nie była w stanie opisać słowami, tego co czuła w momencie, gdy płótno przemawiało do

niej. Nie potrafiła i chyba nie chciała… Nie będzie ujawniać swojej opinii, tak jak on nie ujawnił ich relacji i tego, że się znają.

- Ja nie powiem nic oryginalnego, jeśli miał pan na to nadzieję. Wszystkie cenne uwagi już padły, choć nie z moich ust. Obraz jest piękny. To wszystko. – Odparła krótko nie chcąc zbytnio go wychwalać.

- Nic nie nasuwa się pani na myśl? Może chociaż jakieś skromne skojarzenie. Też pani uważa, że moja postać jest do pani podobna?

- Wolę się ubierać nieco skromniej niż ta pana latarnica, a oczy świecą mi tylko na widok biżuterii. Pomijając te różnice, owszem, jakieś podobieństwo istnieje. – Również rzuciła mu zadziorne, aczkolwiek lekko lekceważące spojrzenie.

Wokół rozbrzmiała martwa cisza. Mężczyźni z oburzeniem i niedowierzaniem patrzyli na tą zuchwałą, obrażającą artystę, odpowiedź. Miało być śmiesznie, ale najwyraźniej nie zrozumieli jej czarnego humoru.

Paweł jednak nie dał się zwieść pozorom. Widział jasny blask w jej oczach i grę z jej strony, do której go zachęcała, może nawet zinterpretował to jako flirt. Tak czy siak słowa wypowiedziane przez nią wydały mu się melodyjne i słodkie z lekką nutka pikanterii. Drażniła się z nim i dobrze o tym wiedział. Miał to, na co zasłużył, pojawiając się bez zapowiedzi i pokazując portret z jej wizerunkiem opinii osób trzecich. Ona jedynie odbiła piłeczkę, którą jej rzucił.

W momencie, gdy pozostali mężczyźni wlepiali w nich natarczywe spojrzenia, uśmiechnął się do niej i roześmiał w odpowiedzi. Dopiero po tym geście pozostali solidarnie zaczęli się śmiać.

- Hmmm, moja latarnica. Świetne sformułowanie. Jeśli kiedyś stanę się jednak sławny, w co wątpię, i wystawię gdzieś ten obrazek, tak go właśnie zatytułuję. Moja latarnica. – Powtórzył raz jeszcze, jakby kompozycja wypowiadanych słów sprawiała mu przyjemność.

Tym żartem nieco rozluźnił, jeszcze przed sekundą, napiętą atmosferę panującą na Sali. Następnie zaczął wypytywać ich o zdjęcia leżące na stole i techniki fotografowania. To była dobra lekcja dla wszystkich zebranych. Nataszy dał jednak spokój i więcej jej nie prowokował do słownych igraszek.

– Jak późno. – Mężczyzna spojrzał na zegarek zawieszony na srebrnej bransolecie przy ręku. – Już prawie dwudziesta. Muszę uciekać.

- Wczesna godzina. Zaraz będziemy się zbierać wszyscy. – Odparł mężczyzna w szelkach i garniturze w kratę.

- Niestety, jestem już spóźniony w jedno miejsce. Szalenie miło mi się z państwem rozmawiało. Dziękuję za tak serdeczne przyjęcie, mimo iż nie miałem zdjęć. – Podniósł się ze swego miejsca.

- Następnym razem proszę wziąć je ze sobą. – Rzucił za odchodzącym z szerokim uśmiechem.

Natasza nic z tego nie rozumiała. Zjawia się nagle i tajemniczo, a teraz tak samo ucieka. Myślała, że poczeka, aż skończą się zajęcia i zawróci jej głowę chociaż na pięć minut. Był tu przecież dla niej…A może nie? W co on z nią pogrywał?

- Natasza, wszystko dobrze? – Z zamyślenia wyrwał ją głos pana siedzącego naprzeciw niej. – Jesteś dziwnie blada i bardzo milcząca, a to do ciebie niepodobne.

- Trochę boli mnie głowa. To wszystko. Chyba też wyjdę trochę wcześniej.

- Może cię odprowadzić na autobus? – Spytał maturzysta w trosce.

- Dzięki, ale to zwyczajny ból głowy. Nie martwcie się, nie padnę po drodze. – To mówiąc zebrała swoje kartki i ruszyła w stronę drzwi.

Na korytarzu panował półmrok. Żarówka pod sufitem mrugała jakby zaraz miała zgasnąć. Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi od gabinetu i ruszyła w stronę schodów.

Nagle poczuła lekki ucisk na nadgarstku. Ktoś wychylił się z mroku i złapał ją za rękę. Serce załomotało z przerażenia. Przestraszona odwróciła się w bok i rozpoznała twarz Pawła. Gdy wychodziła z pokoju, musiał stać za drzwiami i nie zauważyła go.

- Jezu, ale mnie wystraszyłeś. – Stwierdziła z ulgą.

- Przepraszam. – Puścił jej dłoń. – Nie chciałem, ale nie mogłem pozwolić, żebyś od tak mi teraz uciekła.

- Co ty w ogóle robisz? – Uśmiechnęła się widząc, że jednak na nią czekał.

- Tu na korytarzu, czy tak ogólnie? – Natasza jednak nie odpowiedziała. Bez słowa wpatrywała się w niego czekając na reakcję po zadanym pytaniu, którego nie miała zamiaru poddawać szczegółowej analizie. – Teraz na korytarzu, to właśnie czekałem na ciebie. Wiedziałem, że wyjdziesz wcześniej. Chciałaś za mną iść, prawda? Mój widok na zajęciach strasznie cię zaintrygował i musiałaś zobaczyć się ze mną bez tych wszystkich ludzi.

- Bzdura. Rozbolała mnie głowa i postanowiłam wyjść wcześniej.

Choć głowa rzeczywiście ją bolała już od kilku godzin, wyszła, bo była zbyt zaintrygowana jego obecnością, by wysiedzieć do końca zajęć. W tym momencie poczuła się jakby kłamała, bo mimo, iż rzeczywiście nie spodziewała się, że będzie na nią czekał, w głębi serca miała pewien niedosyt rozmowy z nim.

- To nie prawda i obydwoje dobrze o tym wiemy. – Obdarzył ją ciepłym spojrzeniem. – Ale chyba muszę cię przeprosić.

- Za co?

- Za to, że jestem. Chciałem zrobić ci miłą niespodziankę, ale widzę, że chyba strzeliłem jak kulą w płot. Jak mnie zobaczyłaś zamiast się uśmiechnąć, zbladłaś. Całe zajęcia zerkałaś na mnie wrogo i nie odpowiadałaś na moje zaczepki.

- Nie mogę powiedzieć, że to była niemiła niespodzianka, ale po prostu nienawidzę być zaskakiwana. – Mimowolnie przywiodła w myśli obraz jej byłego męża leżącego w ich wspólnym łóżku na wspólnej koleżance z pracy.

- Nie gniewasz się na mnie?

- Nie, poza tym wstęp jest wolny. Każdy może tu przyjść.

- Mam coś dla ciebie. Pamiętasz jak ostatnio powiedziałem ci, że za każdym razem gdy mnie spotkasz, dostaniesz białą różę?

- No nie mów, że przyniosłeś mi kwiatka. – Rzuciła zaskoczona.

W odpowiedzi Paweł zdjął zawieszoną przez ramię tubę i delikatnie wydobył z niej lekko rozwinięty biały pączek na zielonej łodyżce.

- Oto różyczka dla różyczki.

Subtelnie smagnął ją płatkami po policzku. Woń kwiatu rozkosznie wypełniła jej nozdrza słodkim różanym zapachem. Następnie mężczyzna wręczył jej różę.

- Dlaczego udawałeś, że mnie nie znasz i mówiłeś mi na pani? – Spytała delikatnie przyciszonym głosem słodko się do niego uśmiechając.

- Kiedy zauważyłem, że moja obecność nie jest ci na rękę, postanowiłem zbytnio się nie wychylać. Nie wiedziałem czy mogę, czy wypada. Gdyby twoi znajomi spytali na przykład skąd cię znam, myślę, że mogłabyś poczuć się zmieszana,

gdybym odparł, że usiadłaś mi na kolanach w autobusie. Pomyślałem więc, że poczekam na twoją reakcję i niestety się nie doczekałem, bo cały czas traktowałaś mnie jak powietrze. – Zrobił zawiedzioną minkę.

- Nie wygłupiaj się. – Trąciła go lekko w ramię. – A tak w ogóle to dzięki za różę. Jest śliczna.

- Tak, to prawda. Ale do ciebie się nie umywa.

- Wariat.

- A powiedz mi, naprawdę nie podobał ci się ten obrazek? Uważasz, że cię oszpeciłem? – Spytał śmiertelnie poważnie, co nieco ją rozbawiło.

- Ależ skąd. Jest świetny. Zamurowało mnie. Nie wiedziałam co powiedzieć.

- Gdybyś zechciała mi pozować zrobiłbym coś lepszego.

- Nie wątpię, ale może już chodźmy, bo zaraz skończą się zajęcia i głupio by wyglądało, gdybyśmy stali pod drzwiami.

- Tak jest śliczna. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – To mówiąc podał jej ramię w iście szarmancki sposób i wspólnie ruszyli w dół schodów.

- Przyjechałaś samochodem? – Spytał krocząc po stopniach.

Ich kroki odbijały się echem od ścian.

- A co? Lecisz na majątek?

- Skądże.

- Autobusem, a ty?

- Ja też. Specjalnie przyjechałem autobusem, bo miałem nadzieję, że uda mi się z tobą przejść i odprowadzić cię. Gdybym przyjechał samochodem, a ty też byś była zmotoryzowana, musielibyśmy pożegnać się przed budynkiem, a tak skradnę ci jeszcze kilka chwil z życiorysu.

Doszli do parteru, gdzie za blatem usypiał ochroniarz. Nie budząc go przeskoczyli przez barierkę i znaleźli się na zewnątrz. Nie było już tak ciepło jak w ciągu dnia.

Ulicę, słabo oświetloną blaskiem latarni, spowijał mrok nocy. Wokół nie było żywego ducha. Wiał delikatny wietrzyk, a z nieba sączył się deszcz uderzając dźwięcznie o asfalt.

- Nic się nie martw, mam parasolkę. – Rozłożył ciemne płótno nad ich głowami.

- Nawet gdybyś nie miał, nic by się nie stało. To nie jest prawdziwy deszcz, tylko mżawka. – Zamknęła na chwilę oczy, wyprężyła klatkę piersiową i wciągnęła głęboki haust powietrza. – Uwielbiam taką pogodę. Jest tak świeżo i rześko. Piękny wieczór. Od razu przestaje boleć mnie głowa.

- Może to ja tak na ciebie działam?

- Jeśli chcesz, to możesz tak myśleć, ale ja sądzę, że chodzi jednak o pogodę. Jestem homeopatką.

- W którą stronę idziemy?

- Nie wiem jak ty, ale ja dojdę do Słowackiego, a stamtąd będę miała kilka autobusów.

- Gdzieżbym śmiał porzucić cię tu samotną i bezbronną w tą ciemna noc. Z chęcią będę ci towarzyszył.

- Nie przesadzaj, nie jestem taka bezbronna i nieraz już chodziłam po ciemku. Wieczór nie jest dla mnie żadną przeszkodą.

- A burzy się boisz? Bo zapowiadali. Ale przysuń się trochę do mnie. – Rzucił nagle przyciągając ja do siebie. - To, że lubisz deszcz, nie znaczy, że możesz moknąć. Przeziębisz się.

- Uwielbiam burzę. Mam nadzieję, że tego nie wymyśliłeś. Pierwsza wiosenna burza. – Wycedziła rozmarzona. – Na to czekałam. Nie mogę się doczekać aż zagrzmi.

Nie zdążyła dokończyć słowa, gdy nagle niebo rozjaśniło się przedarte wpół długą białą iskrą, a w ich uszy uderzył odgłos pioruna rzucającego gdzieś w dali pomruki.

Obydwoje podskoczyli jak wryci i przylgnęli bliżej siebie.

- Jesteś jakąś czarownicą? Wykrakałaś ten grzmot. Normalnie zwabiłaś go do nas.

Natasza roześmiała się w głos. Po drugiej stronie ulicy przemknęła postać mężczyzny skąpanego w cieniu, który z zaciekawieniem obejrzał się za jej donośnym głosem.

- Trzy minuty. – Rzucił Paweł po chwili milczenia.

- Co trzy minuty?

- Tyle na ciebie czekałem pod salą.

- Warto było?

- Z całą pewnością. – Odparł bez zastanowienia. – Zaczynałem już wątpić czy wyjdziesz za mną.

- A gdybym nie wyszła?

- Nie wiem. Gdyby któryś z panów postanowił cię odprowadzić, to pewnie bym nie podszedł.

- Na szczęście zawsze wracam sama. Oni idą w zupełnie innym kierunku. Przyznam, że zaskoczyłeś mnie bardzo swoim przybyciem.

- Jeszcze nie raz cię zaskoczę.

Miło było spacerować przy nim. Gdy widziała go ostatni raz wydawał jej się znacznie wyższy od niej, ale nie sądziła, że jest aż taki wysoki. Mając na nogach turkusowe balerinki na płaskim spodzie dosięgała mu do ramienia. Jego kurtka pachniała uroczym zapachem Whisky, który uwielbiała.

By zbytnio nie ekscytować się tą wonią uniosła do twarzy różę. To jednak nic nie dało. Róża też była od niego i też sprawiała, że czuła się wyjątkowo w tą ciepłą, świeżą i jakże rozkoszną noc.

Żartując i śmiejąc się bez opamiętania dotarli wreszcie na przystanek, z którego planowała odjechać. Mężczyzna złożył parasolkę i skryli się pod daszkiem. Na ławce siedział starszy pan z butelką w ręce i odpychającym zapachem unoszącym się obok niego. Ławka w całości należała do niego. Tylko osobie o równie intensywnym aromacie nie przeszkadzałaby jego obecność obok.

- Jakim autobusem jedziesz? Sprawdzę na rozkładzie.

- Nie trzeba, już jedzie. – Wskazała na wyłaniający się z rogu autobus linii 24.

- Szkoda. Trzymaj. – Wepchnął jej w dłoń złożoną parasolkę.

- Nie trzeba. Nie mam daleko od autobusu.

- Weź. W razie czego będę miał pretekst, żeby jeszcze się z tobą zobaczyć.

- Twoje rysunki zmokną. Masz papierową teczkę. – Upierała się chcąc oddać mu parasolkę. On jednak był niewzruszony.

Autobus podjechał na przystanek. Gdyby zabrała mu parasolkę, miałaby na sumieniu jego prace toteż postanowiła położyć ją na ławce, po czym wskoczyła w otwarte drzwi. Paweł tymczasem podniósł przedmiot sporu i ruszył za nią.

Autobus był wypełniony jasnymi twarzami oświetlonymi lampami zawieszonymi pod sufitem. Mimo wolnych miejsc Natasza stanęła na wprost drzwi przy oknie chwytając się rurki.

- Co ty tu robisz? – Spytała gdy stanął na wprost niej.

- Nie chciałaś parasolki, a ja nie mogę pozwolić żebyś zmokła. Istnieje więc tylko jedno rozwiązanie. Muszę odprowadzić cię do domu.

- Ty jesteś po prostu nienormalny. – Roześmiała się serdecznie, a wypowiedziane słowa przybrały miano komplementu.

- Taki już jestem. A tobie się to podoba.

- Jaki skromny.

- Nie da się ukryć. Lubię autobusy. Miło mi się kojarzą odkąd jedna dziewczyna wepchnęła mi się na kolana.

- Cóż, to twoja wina. Nie ustąpiłeś mi miejsca. – Zacytowała jego własne słowa. – A tak w ogóle to nie liczyłabym na twoim miejscu, że znów cię takie coś spotka.

- Kto wie. – Odparł tajemniczo wpatrując się w nią z zainteresowaniem.

Po kilku kolejnych przystankach autobus stanął przed Rondem Matki Bożej Fatimskiej, gdzie oboje wysiedli wślizgując się w mrok przeniknięty coraz silniejszym wiatrem. Od czasu do czasu pioruny pruły niebo, a dźwięk rozdzierającego się powietrza wypełniał przestworza.

Nie zważając na błyskawice ruszyli dalej przez Aleję Grzecznarowskiego i naprzeciwko centrum handlowego M1 skręcili w Radomskiego. Po drodze minęli basen. Mimo szalejącej burzy i późnej pory, przez okno widać było rozbawionych pływaków, których głośne śmiechy słychać było długo po oddaleniu się od Neptuna.

- Tu kończy się nasz spacer. Tam mieszkam. – Wskazała palcem mały domek przy ulicy Wyścigowej, którą kroczyli.

- Trudno, jakoś będę musiał to zdzierżyć. Czuję się jednak oszukany przez ciebie.

- Słucham?

- Skłamałaś, że masz niedaleko od przystanku autobusowego, a tu z piętnaście minut spacerowaliśmy. Gdybym nie wbiegł za tobą z parasolką, zmokłabyś. Nie ciekawi cię jak namierzyłem te warsztaty? – Spytał po chwili.

- Nie rozśmieszaj mnie. Każde dziecko wie, że jeśli czegoś szukamy, najlepiej prześledzić internet, a jest pewna strona z informacją o zajęciach, na którą łatwo mogłeś się natknąć szukając w wyszukiwarce. Poza tym jestem dziennikarką, więc wyszukiwanie informacji to dla mnie pikuś.

- Jestem? – Spytał łapiąc ją za słówko.

- Yyymmm, to znaczy byłam. – Jej twarz oblał rumieniec.

- Nie byłaś. Jesteś! A wiesz co to znaczy, że to powiedziałaś?

- Niby co?

- Nadal to czujesz. Nie straciłaś redaktorskiego pazura.

- Nie wiem czemu to powiedziałam. Jakoś głupio wyszło.

- Wcale nie. Powiedziałaś prawdę. Tak się właśnie czujesz. Coś mi się wydaje, że chyba wrócisz do zawodu.

Natasza uśmiechnęła się mimowolnie. Zrobiło jej się przyjemnie i dziwnie ciepło na sercu. Te słowa bardzo ładnie brzmiały w jego ustach i zachęcały do boju. Szalenie pozytywnie ją nastroiły.

– Zaprosiłabym cię do środka, ale niestety jest późno i…

- To miłe z twojej strony, ale nie skorzystałbym z zaproszenia.

- Jak to? – Oburzyła się. – Znamy się zaledwie drugi dzień, a ty robisz mi takie niespodzianki, śledzisz, nachodzisz, wskakujesz za mną do autobusu, a teraz nawet nie jesteś ciekaw jak mieszkam?

- Skarbie, jest już bardzo późno, a ty masz małą córeczkę. To byłoby niegrzeczne z mojej strony. Nie chciałbym się naprzykrzać. W gruncie rzeczy nie jestem jakimś tam maniakiem.

- Miło słyszeć. Kamień z serca. Nawet nie wiesz jaka to dla mnie ulga. A tak na serio to jak chcesz mogę dotrzymać ci towarzystwa na przystanku. Tu jeździ tylko trójka, ale chyba ci pasuje, prawda?

- Autobus pasuje, ale twoje towarzystwo nie. Uciekaj już do córeczki.

- Miło z twojej strony, że to rozumiesz. W takim razie do zobaczenia.

- Miłej nocy różyczko. – Rzucił odwracając się w drugą stronę i odchodząc.

Natasza tymczasem ruszyła w stronę ciemnego podwórza. Choć w domu panował mrok, widziała, że firanka się poruszyła. Oznaczało to tylko jedno – Sandra przypatrywała jej się zza szyby okna i teraz będzie miała powód do wypytywania i snucia wniosków. Zapowiadała się ciekawa noc.

Pięć:

Noc na ułamek sekundy przemieniła się w dzień, ale ta nikła jasność wystarczyła, by Natasza bez trudu trafiła kluczem w zamek od drzwi. Gdzieś w dali uderzył piorun. Burza zbliżała się coraz szybciej, a gromy były coraz częstsze i głośniejsze. Wiatr rzucił się na otwierane przez nią drzwi i zaczął odciągać je w przeciwnym kierunku. Dziewczyna z trudem zamknęła je za sobą.

W momencie, gdy ciężkie drzwi wyjściowe zamknęły się za nią, usłyszała płacz Oliwki. W korytarzu panowała ciemność, ale Natasza bez problemu rozpoznała sylwetkę Sandry z dzieckiem na rękach.

- Co się dzieje? – Spytała kładąc torbę na podłodze i odruchowo biorąc Oliwkę od Sandry.

Oliwia jednak nie odpowiedziała ani słowem tuląc się do mamusi i łkając cichutko.

- Mała nie może usnąć. Boi się burzy. – Odpowiedziała Sandra zostawiając je same i wchodząc do kuchni.

- No co ty Oliwka? – Rzuciła do niej łagodnym i wesołym w brzmieniu tonem głosu. – Czego ty się boisz?

- Hałasu i piorunów. – Zajęczała wciskając się mocniej buzią w jej szyję.

Natasza odchyliła jej główkę i spojrzała prosto w oczy. Uśmiechając się otarła łezki z policzków i zaczęła łagodnie przemawiać.

- Burza jest fajna. Pamiętasz jak w tamtym roku razem oglądałyśmy jak błyskawice ganiają się po niebie?

- Nie mogę spać. Boję się. Tam jest ciemno. – Spojrzała na uchylone drzwi od swojego pokoiku.

- Nie musisz spać. – Natasza idąc obok ściany przeszła przez próg i usiadła na skraju łóżka w jej sypialni. – Posiedzimy sobie razem. Coś ci pokażę. – Odsłoniła roletę. – Poleżymy sobie i popatrzymy przez okno.

Dziewczynka przestała łkać choć nadal trzymała się kurczowo mamusi siedząc jej na kolanach. Ciekawość zwyciężyła i Oliwka z zainteresowaniem spojrzała w szybę.

- Zobacz jak drzewka uginają się od wiatru. Jakby tańczyły. Pięknie prawda?

W tym momencie błyskawica przeszyła niebo, a świat pogrążył się w głośnym warkocie żałobnym. Mała podskoczyła i zadrżała.

- Oliwka, nie bój się. Spokojnie. Rozluźnij się. Jestem przy tobie i nic złego się nie stanie. Burza nie wejdzie do domu. Jesteśmy tu bezpieczne. A teraz spójrz przez okno. Pamiętasz jak oglądałyśmy sztuczne ognie i fajerwerki w Sylwestra?

- Pamiętam fajerki. – Odparła nadąsana.

- To też takie sztuczne ognie. Błyskawice są piękne. To taki pokaz jak na Nowy Rok, tylko teraz pogoda świętuje nadejście wiosny. Z tej okazji my też możemy nie spać. A ty przecież jesteś nocna gaduła, prawda?

- Tak! – Ucieszyła się Oliwka. – To nie śpimy całą noc. Zrobimy sobie przyjęcie.

- Na razie popatrzymy trochę przez okno dobrze? Mi bardzo podoba się ten pokaz. Zobacz jak fajnie ganiają się iskierki po niebie. A jak pojawia się gdzieś błyskawica, to nie trzeba nawet włączać światła, tylko od razu wszystko widać. Wszystkie laleczki w twoim pokoju można podziwiać. I księżniczki patrzą na nas ze ścian. – Spojrzała na rysunki w szkle przedstawiające postacie z bajek, które sama narysowała.

Ton jej głosu sprawił, że Oliwka wygodnie usadowiła się na jej kolanach i leniwie wpatrywała w okno. Ziewnęła. O szklaną taflę zaczęły uderzać krople deszczu spływając i rozmazując się na szybie.

Natasza mówiła coraz ciszej i płynniej, aż Oliwia, całkowicie wyciszona, zamknęła zmęczone oczka i rozłożyła się na niej obejmując jej szyję swoimi małymi raczkami. Uścisk robił się coraz słabszy, aż wreszcie stał się bezwładny.

W tedy Natasza zdjęła ją delikatnie ze swych kolan i położyła na poduszce. Zasłoniła roletą okno, a Oliwkę przykryła kołdrą z wizerunkiem Czarodziejki z Księżyca i na paluszkach wyszła z pokoju zamykając za sobą drzwi.

Przedpokój oświetlała jasna plama wpływająca do niego z uchylonych drzwi kuchni. Natasza podniosła swoją torbę z podłogi i weszła do kuchni. Przy stole siedziała Sandra ściskając kurczowo w ręce kubek z herbatą. Roleta była zasunięta.

- Śpi? – Spytała z zaskoczeniem.

Natasza kiwnęła głową.

- Już? Tak szybko?

- Tak.

- Kurczę, ja bym nie mogła usnąć przy takiej pogodzie na jej miejscu. Strasznie płakała. Nie wiedziałam jak ją uspokoić, więc nosiłam ją po całym domu do momentu aż przyszłaś. Już usypiała, kiedy nadciągnęła burza.

- Nie lubisz burzy, a dzieci wyczuwają emocje. Sama jesteś niespokojna, więc ona też się bała. A burza potrafi być piękna.

- I niebezpieczna. – Dodała Sandra.

- To też, ale przecież nam pod dachem nic nie grozi.

- Dom ma piorunochron?

- Nie wiem, może. Ale sprzęty są powyłączane, a dom nie jest taki wysoki. Okna szczelnie pozamykane. Co może się stać?

W tym momencie kuchnię zalała ciemność i kobiety na krótką chwilę straciły siebie z oczu. Chwilę tą przerwał gwałtowny błysk. Piorun rozdarł niebo. Gdzieś, nie tak daleko, przeraźliwie huknęło. Światło nie włączyło się z powrotem.

- Jejku! – Pisnęła przestraszona Sandra.

- Odsłoń okno. – Rzuciła do niej Natasza uderzając biodrem o szafkę, kiedy próbowała zbliżyć się do siostry.

- Nie mam jak wstać. Jest za ciemno.

- Sandra, siedzisz koło okna. Wstań. – Rzuciła stanowczo.

Zabieg ten nic jednak nie wniósł, bo kuchnia znajdowała się od strony ogródków, gdzie nie było latarni, więc nawet po usunięciu materiału z okna, nie wpadło przez nie nawet nikłe światełko.

Sandra zauważyła jednak, że w żadnym innym oknie w promieniu jej wzroku nie pali się światło. W egipskich ciemnościach pogrążyło się całe osiedle i bloki patrzące na nie z sąsiedniej dzielnicy.

- Prąd wysiadł. – Stwierdziła wpatrując się w okno.

- Spokojnie, gdzieś tu mam świeczkę. – Natasza po omacku zaczęła grzebać w szufladach.

Po chwili jej dłoń natknęła na szukany przedmiot. Dobrze, że miała przy sobie torebkę. Wyjęła z niej zapalniczkę i odpaliła świecę, której migotliwy płomień wniósł nieco jasności do pomieszczenia.

Już przy świetle wyjęła z innej szafki talerzyk. Położyła na nim świeczkę, by wosk nie rozlał się po obrusie, a następnie talerzyk zajął honorowe miejsce na środku stołu.

- To widzę, że na herbatę nie mam co liczyć. – Westchnęła na myśl o niedziałającej elektryce siadając naprzeciw siostry.

- Mam coś lepszego! – Jej twarz rozpromieniała, po czym, zapominając na chwilę o szalejącej na zewnątrz burzy, wyjęła spod stołu ładną butelkę z długa szyjką.

- Za co pijemy? – Natasza z uśmiechem spojrzała na szampana.

- Za twoje urodziny.

- Są dopiero za dwa dni.

- Przepraszam. – Z jej twarzy znikł uśmiech, a pojawiło się zakłopotanie. – Jedna z pracownic mi się rozchorowała, a nie będzie przecież smarkała klientkom we włosy. Nie dam rady przyjechać na twoje przyjęcie.

- Może wpadniesz chociaż wieczorem? Nie będzie dużo osób. To nie żadne przyjęcie. Będzie mama, ty, może jeszcze…

- Przykro mi. O dziewiętnastej zamykam, ale po tych kilku godzinach stania w salonie, jestem strasznie padnięta. Naprawdę nic nie da się zrobić.

- No trudno. – Natasza wysiliła się na uśmiech.

- Mogłabym zamknąć w piątek nieco wcześniej. – Zaczęła się tłumaczyć. – Ale w tedy mamy największy ruch, więc…

- Spokojnie. Rozumiem. Nic się nie stało. To otwieraj tego szampana, a ja wyciągnę kieliszki. – Odparła z uśmiechem.

- A masz korkociąg?

- Zobacz w szufladzie za tobą. – Rzuciła obmywając nieużywane szkło kielichów w zimnej wodzie.

Po chwili rozległ się kolejny hałas, lecz tym razem to nie piorun uderzył w sufit kuchni, ale korek od szampana. Natasza nadstawiła kieliszki, a Sandra nalewała do nich spienioną ciecz, która strzelała pachnącymi bąbelkami.

- Spij to. – Prychnęła śmiechem, po czym roześmiała się jeszcze bardziej widząc jak Sandra wkłada do ust gwint butelki, z której wypływała piana.

- Pycha. – Roześmiała się wycierając usta ręką. – To twoje zdrowie. – Uniosła kielich w górę i stuknęła nim w lampkę trzymaną przez siostrę.

Natasza uniosła szkło do ust i skosztowała słodko-gorzkiej przyjemności strzelającej cierpko w jej ustach.

- I zdrowie tego przystojniaka, który cię odprowadził. – Dorzuciła, gdy dziewczyna piła.

Natasza zakrztusiła się. W momencie, gdy siostra zaczęła klepać ją otwartą dłonią po plecach, szampan poszedł jej nosem i obydwie wybuchły śmiechem.

- Czy ty mnie chciałaś utopić? Specjalnie to zrobiłaś! – Parsknęła wycierając twarz papierowym ręcznikiem.

- Wcale nie. – Przekomarzała się Sandra z ironicznym uśmieszkiem wymalowanym na twarzy. – Mam coś dla ciebie, ale coś czuje, że nie trafiłam z tym prezentem. Poczekaj. – Wstała rozglądając się po kuchni, po czym znalazła na jednej z szafek małą skórzaną torebkę na pasku.

- To co tam masz fajnego? – Uniosła brwi nachylając się nad nią.

- To coś praktycznego. – Odparła, po czym z jej rozsuniętej torby zaczęła wychylać się czarna, gumowa rurka przewiązana różową kokardą. – Mam też baterię jakbyś chciała od razu wypróbować.

- Jesteś głupia. – Parsknęła z niesmakiem na widok wibratora.

- Ale szczęśliwa. – Roześmiała się siostra. – Sama kontroluję swoje szczęście. Ty też możesz. – Odparła szczerząc się głupio.

- Na pewno tego nie wypróbuję, ale dzięki za pamięć. – Wrzuciła prezent do szuflady.

- Nawet nie rozpakowałaś. – Rzuciła zawiedziona.

- Nie było czego.

- Ale jesteś. To ja z głębi serca kupuję ci prezent, chcę cię jakoś rozbawić, pocieszyć, sprawić ci przyjemność, a ty co?

- Dobra, niech ci będzie. – Znów odsunęła szufladę, zdjęła kokardę z czarnego, wyginającego się sztucznego ciała, po czym raz jeszcze schowała go między szpargałami, a wstążkę rzuciła na stół. – Wow, ale super! Nigdy czegoś takiego nie dostałam. Dzięki! – Klasnęła w dłonie jak mała dziewczynka podskakując i ucałowała ją przez stuł.

- Od razu lepiej. – Odprężyła się Sandra robiąc do niej maślane oczka. – A teraz opowiadaj.

- Co? – Pociągnęła łyk ze swojego kieliszka.

- Kto to był? Ten facet, który cię odprowadził.

- Paweł.

- A coś więcej?

- A co chcesz wiedzieć? Numer buta, majtek, data urodzenia…

- Może być numer majtek. A widziałaś je chociaż?

- Nie, wariatko. Spadaj.

- Jak więcej wypiję to może i spadnę.

Ale nie spadła. Ani teraz, ani gdy w butelce nie zostało już ani kropli trunku. W momencie, gdy pioruny ucichły, a jedynie wiatr dobijał się do wywietrzników, poczuły senność i wyczerpane wesołą paplaniną udały się na spoczynek. Sandra spała oczywiście na górze w sypialni. Natasza przekręcała się tymczasem z boku na bok na skórzanej wersalce w pokoju na parterze.

Słońce pieściło niemiłosiernym żarem jej spierzchłe usta. Piasek unosił się w powietrzu niczym żywy byt. Zataczał wokół niej koła. Otaczał ją złotymi pierścieniami. Jej, biała niczym lilia, suknia wirowała na wietrze. Włosy przyklejały się do twarzy, wchodziły do oczu, ust.

Piaski pustyni przelewały się pod jej obolałymi z gorąca stopami. Burza piaskowa rozstąpiła się ukazując czerwone słońce na purpurze nieba. Ciepło przywoływało ją. Ta niewidzialna i niesłyszalna zarazem pieśń, która wiła się w jej sercu, kusiła ją. Śpiewała swym niemym melodyjnym głosem o złączeniu się z ciepłą kulą ognia, która omotała ją swym żywym blaskiem.

Nagle z jasności wyłoniła się inna kula. Czarna zjawa zaczęła się przepotwarzać unosząc w powietrzu, wijąc niczym żmija na pierścieniach latającego piachu i przybierając materialne kształty.

Czarna postać kobiety w żałobie uniosła ręce ukazując wyraźnie przedmioty, które w nich trzymała. Ale Natasza chciała iść dalej, nie patrzyła.

Nie widziała. Może nie chciała widzieć… Zbyt mocno skupiła się na jasności słońca. Zbyt bardzo jej pragnęła. Pozostała ślepa na to, co miała do przekazania wdowa bez twarzy.

Natasza czuła jej ślepe spojrzenie na swych powiekach. Przerażenie wdarło się w jej myśli. Bała się spojrzeć przed siebie. Zamknęła oczy wyobrażając sobie jasną kulę przed sobą. Wciąż posuwała się naprzód. Zbliżała do kuli ciepła, ale też do szkarady stojącej na jej drodze.

W głębi serca wmawiała sobie, że jeżeli nie będzie patrzyła, zjawa rozpłynie się w powietrzu, zniknie jak rozsypany zamek z piasku.

- Poniesiesz stratę! Ostrzegam cię po raz kolejny. Nie mieszaj się w nie swoje sprawy! – Zaśpiewał duch swymi bezcielesnymi wargami, po czym tak jak zaplanowała, rozmył się razem z latającym w powietrzu piachem.

Ale słonce nie zaczekało na nią. Chowało się za górą w dali. Natasza zaczęła biec. Serce waliło w niej jak opętane. Oddech stał się chrypliwy, dławiący. Drobinki ostre jak sztylety wdzierały się w gardło dławiąc przełyk.

Biegła jednak ile tylko miała sił. Była uparta. Wiedziała, że się nie podda, choćby miała paść. Zobaczy słońce.

Ostatni promyk uciekł za piaskowym wzniesieniem. Została sama ze złotą nawałnicą. Piasek wdzierał się do uszu, nosa i ust. Zaczęła się dusić. Nie mogła złapać tchu.

Słońce bezczelnie wdzierało się przez zasłonięte rolety. Wnikało nie proszone do pomieszczeń budząc domowników. Natasza zerwała się z łóżka mokra od potu. Z trudem łapała hausty powietrza. Jej serce łomotało w piersiach. Oczy bolały jakby rzeczywiście wpatrywała się w jasną kulę ognia.

Dłońmi roztarła powieki. Oddech wreszcie się wyrównał i z ulgą zauważyła, że jej gardło nie jest wypełnione piachem. Mogła oddychać. To był tylko sen. Spojrzała na zegarek.

Dzień dopiero budził się do życia. Słońce ledwo wzbiło się na niebo. Śmiało mogła położyć się i zasnąć jeszcze na dwie godziny. Wiedziała jednak, że nie uśnie. Nie po tym, co widziała. Jasność, powtarzającej się kolejną noc z rzędu, sennej mary przerażała ją gorzej niż mroczne koszmary.

Szlafrokiem okryła zlaną zimnym potem piżamę. Włożyła kapcie i ruszyła w stronę kuchni. Niczym nosferatu skrzywiła się na widok odsłoniętego okna. Szybko opuściła roletę, a kuchnia wypełniła się przyjemnym półcieniem.

Nastawiła wodę w elektrycznym czajniku. Lampka oczywiście zaświeciła. Awaria związana z dostawą prądu musiała zostać zażegnana, kiedy ona słodko spała. Choć słodycz nie była jednak najlepszym określeniem na przygodę w piaskach pustyni.

Wypiła kawę z odrobiną mleka, po czym wzięła na zmianę ciepły i zimny prysznic. Zrobiła delikatny makijaż i uczesała włosy. Włożyła na siebie skóropodobne leginsy i długą zwiewną turkusową koszulę, którą związała w talii paskiem. Dopełnieniem uroczego stroju były balerinki w tymże kolorze. Przed obudzeniem dziecka do przedszkola miała jeszcze trochę czasu, który to postanowiła przeznaczyć na papierosa. Okryła się szarym płaszczykiem i wyszła na werandę, gdzie usiadła na ławeczce i odpaliła papierosa.

Choć zeszłej nocy padał deszcz, chodniki były suche, a na niebie świeciło jasne słońce. Natasza objęła się ramionami, gdy w jej ciało uderzył nagły podmuch wiatru. Zastanawiała się czy Sandra jeszcze śpi.

Jej twarz rozpromieniała, gdy przywiodła wspomnienie wczorajszego spaceru z nowopoznanym kolegą. Była ciekawa czy chłopak odezwie się do niej. Wiedział, że ma dziś wolny dzień, a Oliwkę odbierze z przedszkola jej były i przywiezie dopiero wieczorem, więc pewnie jeszcze się z nią skontaktuje.

- Cześć siostra! – Usłyszała zaspany głos, a na ganku pojawiła się Sandra owinięta kocem. – Szukałam cię po całym domu, ale mogłam przewidzieć, że wyskoczyłaś na dymka.

- Oliwka śpi?

- Spała jak wychodziłam. Idę się ubrać. Pójdziemy razem na autobus, bo też będę się zbierać.

- Zrób sobie jakąś kanapkę. Lodówka jest do twojej dyspozycji.

- Wam też zrobić?

- Nie, dzięki. Oliwkę budzę przed samym wyjściem. W przedszkolu je śniadanie.

- A ty?

- Ja nie jadam śniadań.

- Ładnie. Śniadania się nie je, ale papieroski to się pali.

- Mówisz jakbyś nigdy nie paliła, a sama mnie nauczyłaś.

- To było dawno temu. Masz chore serce. Nie powinnaś.

- Nie musisz mi przypominać. Wiem i nie palę wcale tak dużo. Może niedługo w ogóle uda mi się rzucić.

- Ocho, chyba słyszę twoją córeczkę. – Rzuciła i schowała się za drzwiami.

Oliwka od samego rana miała dobry humor. Grzecznie się ubrała i w trójkę ruszyły na przystanek. Mała koniecznie chciała jechać tym samym autobusem, którym jechała jej ciocia. Była trochę zawiedziona, gdy dowiedziała się, że Sandra musi jechać już do pracy.

Po zostawieniu Oliwii w przedszkolu Natasza wróciła do domu. Zjadła śniadanie, trochę posprzątała, po czym wzięła się za przeglądanie ofert pracy w internecie. Nie mogła się jednak na niczym skupić. Jej myśli krążyły wokół telefonu. Czekała na sms,a od Pawła, który przecież wiedział, że ma dziś wolny dzień. Uparty przedmiot nie dawał jednak oznak życia.

Gdy już zadzwonił, dziewczyna odczekała kilka sygnałów, by nie pomyślał, że specjalnie czekała na ten telefon, po czym cała w skowronkach odebrała. Mężczyzna poprosił ją o spotkanie na Michałowie nie chcąc zdradzić, gdzie ją zabierze.

Po krótkim spacerze w towarzystwie warkotów samochodów prujących jezdnię obok chodnika skręcili w alejkę między blokami. Minęli parking i plac zabaw dla dzieci. Dźwięki jezdni zaczęły słabnąć, a powietrze przestało pachnieć spalinami. Osiedle było całkiem sympatyczne. Trawa rosła na trawnikach, a drzewa zaczynały puszczać liście zieleniąc się wesoło.

- Jesteśmy na miejscu. – Wskazał klatkę schodową jednego z bloków, na co ona odparła obdarzając go pytającym spojrzeniem. – Tu mieszkam. Zapraszam. – Otworzył przed nią drzwi i zachęcił do wejścia na górę.

Klatka schodowa była zimna, a ściany obdrapane i wymalowane napisami ze spreju. Było na niej dość nieprzyjemnie. Natasza poczuła się nieswojo. Szybko jednak zmieniła nastawienie, gdy otworzył przed nią drzwi mieszkania na ostatnim piętrze.

W schludnym i wąskim korytarzu obłożonym panelami znajdowała się szafa wmontowana w ścianę i szafka na buty. Pomieszczenie było jasne, a w powietrzu unosił się przyjemny aromat dobiegający, jak przypuszczała, z kuchni. Natasza stanęła na niebieskim dywaniku i rozebrała się. Paweł odwiesił jej kurtkę do szafy, po czym przeszli do pierwszych drzwi.

Dziewczyna stanęła w progu lustrując pomieszczenie. Wokół beżowego dywanu zdobiącego podłogę rozstawione były meble. Stała tam wersalka w tymże kolorze, drewniany stół i krzesła z jasnymi obiciami. Przy ścianie znajdował się regał z wnęką na telewizor. Z kolorowych wazonów zerkały na nich kwiaty. Półki obwieszone były książkami. Ściany gładkie i kremowe.

Pokój był naprawdę przytulny. Stół pokryty błyszczącym zielonym obrusem i dwoma nakryciami zachęcał do odpoczynku. Paweł odsunął przed nią krzesło, po czym przeszedł do innego pomieszczenia zostawiając ją na chwilę samą.

- Jeszcze chwilkę i zapiekanka będzie gotowa. – Rzucił z kuchni. – Napijesz się herbaty?

- Chętnie. – Odkrzyknęła donośnie w stronę otwartych drzwi.

- Już jestem. – Wrócił po chwili z tacą, z której zdjął filiżanki z herbatą i cukierniczkę.

Postawił przed nią również talerzyk z ciastkami. Wreszcie usiadł naprzeciw niej.

- Robisz zapiekankę?

- Czemu cię to dziwi? – Odparł wciąż wpatrując się w nią z zadowoleniem.

- Większość facetów, których znam - pomyślała teraz o swoim byłym – nie umie nawet sama przyrządzić sobie kanapki.

- Nie wiem na jakiej wsi się chowałaś, ale na mojej żyją normalni ludzie, którzy jak są głodni to gotują.

- Więc z jakiej wsi pochodzisz?

- Trochę z Salem, ale głównie to z Radomia.

W tym momencie dobiegło ich drapanie z sąsiedniego pokoju.

- Poczekaj, wypuszczę tylko Meszuge.

Do pomieszczenia wpadł sporych rozmiarów futrzak. Pies o szaroniebieskim futerku i dwóch innych oczach – brązowym i niebieskim, najpierw wparował do pokoju z wesołym piskiem, po czym usiadł obok stołu w przeciwnym kącie i zaczął ją lustrować swoimi kolorowymi oczami.

- Jaki śliczny. Husky?

- Jak widać. – Odparł z dumą, po czym zwrócił się do zwierzęcia. – Meszuge, gdzie się podziały twoje dobre maniery? Przywitaj się z panią.

Pies najwyraźniej zrozumiał komendę, bo podniósł się ze swojego miejsca i merdając puszystym ogonem podszedł do jej krzesła, usiadł przed nią i wyciągną przednią łapę.

- Jaka mądra psinka! – Natasza uściskała psu łapę i zaczęła go głaskać po błyszczącym futerku obdarzając go przy tym wieloma słodkimi przymiotnikami.

Meszuge, choć uwielbiał takie pieszczoty, w pewnym momencie zasłonił pysk łapą i przechylił łeb na bok, zupełnie jakby się zawstydził, co również bardzo ją rozbawiło.

- To chłopiec czy dziewczynka? – Spytała, na co pierwszy odpowiedział jej Meszuge głośno poszczekując.

- Oj, chyba się wkurzył. – Roześmiał się Paweł, choć szczekanie nie było skierowane jako ostrzeżenie, lecz raczej wesoła pogawędka. – To facet. Najwyraźniej zraniłaś jego uczucia.

- Przepraszam cię Meszuge, ale pan dał ci takie imię, że nie sposób odróżnić. – Odpowiedziała śmiechem, po czym przestała obściskiwać psa i poprawiła się siadając głębiej w krześle.

- Uciekaj Meszuge. – Wydał komendę, po czym pies powrócił na swoje miejsce w drugiej części pokoju i wygodnie rozłożył się pod stołem.

- Piękny ten twój pies.

- Piękny, tylko trochę kłopotliwy. Hysky mają to do siebie, że uwielbiają biegać i nigdy się nie męczą. Dla niego takie mieszkanie w bloku to istna tortura. W Anglii jest dużo miejsc, które chętnie razem zwiedzaliśmy, mnóstwo parków i zupełnie inny klimat. Tam miał gdzie poszaleć.

- To musisz go brać na jakieś wycieczki do lasu. – Pies spojrzał na nią i zamerdał ogonem na dźwięk słowa las, ale nie ruszył się z wygodnego legowiska na dywanie.

- Biorę. Oczywiście, że tak. Lubimy wstawać o świcie, kiedy jest pusto, a samochody pojawiają się sporadycznie. Powietrze jest wtedy znacznie świeższe. Wspólnie biegamy. Uwielbiam oglądać wschód słońca, patrzeć jak świat budzi się do życia, jak ptaki zaczynają śpiewać swe powitalne trele.

- To nawet fajne i trochę takie ckliwe, ale mi to by się nie chciało zrywać tak z samego rana. Ranny z ciebie ptaszek.

- Dzięki temu mam świetną kondycję i dobre samopoczucie. Mam raczej siedzącą pracę, więc taki wysiłek bardzo dobrze mi robi. Wieczorem też lubię czasem pobiegać dla odprężenia. Zależy jak intensywnie pracowałem w ciągu dnia.

- A jak tam zapiekanka? Nie przypali się?

- A właśnie, zapiekanka! Zagadałaś mnie! – Poderwał się nagle i wybiegł do kuchni.

Meszuge również zerwał się ze swojego miejsca i pobiegł za panem plącząc mu się między nogami. Natasza była pewna, że Paweł zaraz na niego runie. Chłopak wyminął jednak psa wysokim susem i zniknął z jej pola widzenia.

Kobieta dopiła herbatę, przeciągnęła się leniwie i uśmiechnęła sama do siebie. Pokój był sympatycznie urządzony, a atmosfera w nim panująca i pojawienie się wesołego futrzaka, bardzo przyjemne.

- Do stołu podano! – Usłyszała za plecami, po czym w pomieszczeniu pojawił się najpierw Meszuge, a potem dopiero Paweł.

Mężczyzna położył na stole dwa talerze. Jedzenie pachniało i wyglądało smakowicie. Nie zapomniał o doznaniach estetycznych strojąc półmiski zieloną sałatą i kolorową surówką oraz układając na kawałkach zapiekanki po listku pietruszki.

- Wygląda obiecująco, ale sprawdźmy, jak smakuje. – Wyznała, po czym włożyła odkrojony kawałek do ust.

Danie stanęło jej w gardle. Z trudem przełknęła pierwszy kawałek starając się nie skrzywić, jednak ziemniaki były twarde i niedogotowane, co niszczyło wszelkie walory smakowe. Paweł nie był jednak na tyle bezkrytyczny, bo jeść dalej.

- Zostaw to. – Rzucił posępnie. – Przecież tego nie da się jeść.

- Chyba trochę za wcześnie ją wyjąłeś.

- Jakbym dłużej potrzymał ją w piekarniku przypaliłaby się od góry. Kurczę, przepraszam cię bardzo. Chciałem zrobić na tobie dobre wrażenie, a tu taki wstyd. Jeszcze nigdy mi się to nie przytrafiło.

- Spokojnie. Liczą się chęci. Doceniam tą surową zapiekankę. – Uśmiechnęła się marszcząc nos. – Może trochę za grubo pokroiłeś ziemniaki, dlatego się nie dogotowały, ale to się jeszcze da naprawić.

- Nie pocieszaj mnie. Ośmieszyłem się zapraszając cię na tak zachwalany obiad, który okazał się porażką. – To mówiąc wziął talerze i ruszył do kuchni. – Tym można nakarmić kosz na śmieci. Zamówimy pizze i może uda mi się z tego jakoś wybrnąć.

Natasza poderwała się za nim. Chociaż zapiekanka była niedogotowana, pachniała tak pięknie, że nabrała na nią apetytu i postanowiła namówić chłopaka do jej ratowania.

Kuchnia była wyjątkowo malutka nawet jak na blok. Zamiast drzwi w futrynie wisiała zasłona ze szklanych fioletowych koralików, które przepuszczając światło słoneczne rzucały na pomieszczenie kolorowe, migotliwe plamki świetlne. Znajdował się tam również pomarańczowy żyrandol z papieru w kształcie kuli, co w połączeniu z zasłoną jasnych kryształków w drzwiach, nadawało pomieszczeniu orientalny charakter.

Pozostałe części wyposażenia kuchni stanowiły, razem z lodówką i kuchenką, zwykłe brązowe i nieco kanciaste szafki ułożone na dwóch ścianach wąskiego pomieszczenia. Wszystkie były pozamykane. Nie było tam żadnej wiszącej półki z kubeczkami, otwartego kredensu z zastawą stołową czy też innych motywów. Kuchnia była urządzona, również ze względu na małą powierzchnię, dość lakonicznie i funkcjonalnie. Znajdowały się tam jedynie rzeczy niezbędne do przyrządzenia i podania posiłku.

- Przykro mi Meszuge, ale nie dostaniesz ani kęsa, bo byś się otruł. – Rzucił do śliniącego się psa, który przypatrywał mu się pytająco, gdy jedną nogą otwierał kosz na śmieci i nachylał się nad nim trzymając talerze w rękach.

- Zaraz, zaraz. – Natasza zagrodziła mu drogę wpychając się przed niego i odbierając mu zastawę z rąk. W kuchni było tak mało miejsca, że niemal przywarła do niego próbując zastawić śmietnik własnym ciałem. – Naprawimy tą zapiekankę! – Rzuciła radośnie odkładając talerze na blacie kuchennym.

Meszuge tymczasem zaszczekał dając aprobatę jej słowom i machając do niej ogonem. Pies był bardzo towarzyski i przyjacielski.

- Uciekaj, bo tu nie ma miejsca. – Zbeształ go pan, po czym zasmucony Meszuge odszedł z opuszczonym pyskiem zostawiając ich samych.

- Gdzie masz patelnie? – Zaczęła krzątać się po kuchni i zaglądać do szafek.

Zwykle nie szarogęsiła się tak w obcych mieszkaniach pozwalając właścicielowi na nieco więcej opinii co do podawania posiłku. Tu jednak czuła się bardzo swobodnie. Nie mogła zresztą dopuścić, do zniszczenia tak smakowicie zapowiadającego się posiłku.

- W tamtej szafce. – Wskazał bez słowa sprzeciwu przypatrując jej się, gdy schylała się by wydobyć patelnię z półki.

Natasza postawiła ją na palniku i nalała oleju, który również znalazła w jednej z półek. Ciecz zaskrzypiała cichutko rozlewając się po teflonowej powierzchni.

- No więc jednak chciałeś mnie otruć.

- Nic podobnego.

Natasza zrzuciła z talerzy ładnie wykrojone kwadratowe kawałki zapieczonego jedzenia i zaczęła robić z nich breję na patelni.

- Nie mogę na to patrzeć. – Skrzywił się Paweł. – To było takie ładne, a teraz mamy jajecznicę. Zamówię może jednak tą pizzę, co?

- Wykluczone. Nie po to gotowałeś, żeby teraz zamawiać. Może i nie wygląda zbyt dobrze, ale chociaż będzie zjadliwe. Jedzenie nie jest do oglądania.

- A co z estetyką?

- Wszystko i tak zmiesza się w brzuchu. – Odparła z zadowoleniem czerpiąc przyjemność z jego śmiesznych min i katuszy o jakie go przyprawiała mieszając składniki na patelni.

- Dobrze wiedzieć jakie masz podejście do kuchni. W takim razie pewnie nie przeszkadzałoby ci gdybym zamiast zapiekanki przyrządził frytki z cebuli.

- Frytki z cebuli? Aleś wymyślił.

- Z czego się śmiejesz? To nie ja wymyśliłem. Jadłem kiedyś frytki z cebuli.

- Nie wkręcaj mnie.

- Ale ja nie żartuję. – Upierał się przy swoim. – W Anglii takie dania są na porządku dziennym.

- A jak niby robi się takie frytki? – Spytała nadal niedowierzając.

- Normalnie. Kroisz cebulę w plastry i wrzucasz na kipiący olej jak frytki.

- I też mają taką złocistą skórkę?

Paweł kiwną głową.

- To musi być obrzydliwe.

- Trochę jak chipsy.

- Fuj. – Skrzywiła się. – Jakie jeszcze tam świństwa jadałeś? Słyszałam, że mają okropna kuchnię, ale nie wiedziałam, że aż tak. – Spytała stojąc przy kuchni.

- Nie licząc batoników o smaku ryb i tego typu specjałów, to ogromne wrażenie zrobił na mnie owłosiony grill.

- Jak to?

- To było kilka dni po tym jak przyjechałem do ojca. Wszyscy bardzo miło mnie przyjęli i urządzili nawet grilla na moje powitanie. To była taka mała impreza na powietrzu. Garden party. Mięso miało futro.

- Nie, w to nie uwierzę. Jadłeś mięso z futrem?

- Nie zupełnie. Ono jest normalnie przyrządzane. Jak masz na przykład jakąś króliczą łapkę, czy jakiś inny kawałek, to normalnie z futrem i skórą był porcjowany i tak trafiał na grilla. Normalnie się smażył z każdej ze stron, a tam gdzie było futro trochę się wędził. Potem mięso jest już na talerzach rozcinane i skubane z tego futra. Takie w sumie trochę wędzone wychodzi. Nawet mi smakowało, ale ja nienawidzę jak znajduję jakiegoś włosa w talerzu, a tu nagle sterta futra, która przykleja ci się do mięsa. To normalne, że trochę futra też się zje.

- Rzeczywiście ohyda. Przypomnij mi to jakbym kiedyś miała w planach wyjazd za granicę. – Rzuciła grzebiąc łopatką w patelni.

Nie żałowała, że wygryzła go z roli szefa kuchni, bo breja była naprawdę udana. Meszuge również zjadł ze smakiem danie przypominające jajecznicę ze swej czerwonej miseczki, którą Paweł dostawił mu obok stołu.

Po posiłku mężczyzna zaproponował, że pokaże jej swój pokój. Prowadził oczywiście Meszuge, który nie odstępował gościa na krok. Jedyną jego wadą było to, że nie miał kciuka, toteż musiał czekać, aż Paweł otworzy drzwi. Tak znaleźli się w jego królestwie.

Pokój urządzony był jak na malarza-grafika przystało. Ściany pooklejane były jego rysunkami w ołówku i oleju oraz plakatami z postaciami z anime i mangi oraz z gier komputerowych. Wchodząc tu, ciężko byłoby nie domyśleć się, czym interesuje się właściciel pokoju.

Ściany, tam gdzie wystawał tynk spod plakatów i płócien, krzyczały mocnym śliwkowym kolorem, który pasował kolorystycznie do fioletowego futra zdobiącego szarą wersalkę. Pod oknem znajdowało się biurko komputerowe i cały sprzęt. Srebrna obudowa świeciła milionem kolorowych diod, z czego przeważał kolor niebieski. Jej kształt również był dość specyficzny.

Klawiatura wyświetlała się promieniem niebieskich niteczek na wysuwanej szafce. Natasza pierwszy raz spotkała się z czymś takim. Zastanawiała się jak pisze się na takiej nieistniejącej klawiaturze i czy w ogóle jest to możliwe. Jedynie płaski plazmowy monitor wyglądał w miarę normalnie.

Wokół biurka rozchodził się szereg kabli, które to kończyły się głośnikami porozstawianymi na biurku, parapecie, szafie stojącej przy ścianie obok, oraz słupku znajdującym się na przeciwległej ścianie.

Bordowy regał zdobiło mnóstwo dziwnych przedmiotów jak orientalne szkatułki na kadzidła, kolorowe świece zapachowe, szklane kielichy z żelatyną, w której ukryte były płatki róż i piasek, muszle, szklana łapa na telefon, czy różnego rodzaju figurki. Nad oknem i na belce nad łóżkiem wisiały dzwonki i łapacze snów.

Na jednej ze ścian, na której nie stały meble, a znajdowały się jedynie drzwi wejściowe, namalowany był ogromnych rozmiarów symbol ling-jang. Nie było w tym jednak nic nadzwyczajnego, jeśli wziąć pod uwagę pięknego złotego smoka wijącego się pod sufitem, który zapewne też został stworzony uzdolnioną ręką artysty. Żyrandol również odbiegał od normy. Jego korona oklejona została, podobnie jak w kuchni, choć tym razem, kwadratowym w kształcie płótnem.

Przedstawiał obraz, polującego na żurawia, przyczajonego tygrysa. Przypatrując się konturom zwierzęcia Natasza rozpoznała styl Pawła, dzięki czemu zrozumiała, że to właśnie on był twórcą wspaniałych i niepowtarzalnych kloszy.

- Masz bardzo fajnie urządzony pokój. Jest na wskroś przesiąknięty tobą. – Wyznała z podziwem.

- Dzięki. Siadaj. – Wskazał na milutki futrzany koc rozłożony na wersalce. – Może masz na cos ochotę? Napijesz się czegoś?

- Na razie nie, dzięki. –Usiadła na łóżku głaszcząc futrzaka, który położył się obok jej nóg nie odstępując jej na krok.

Paweł tymczasem zapalił kadzidła, które porozstawiał w różnych kątach pokoju. Słodki zapach opium łagodnie wdzierał się w nozdrza potęgując uczucie odprężenia i spokoju. Jakby tego było mało, mężczyzna postanowił rozświetlić pomieszczenie migotliwym blaskiem świec, których ogień mienił się pomarańczowym ciepłym płomyczkiem. Podszedł również do komputera i nastawił relaksującą muzykę orientalną w wykonaniu Olivera Shanti.

- W tym pokoju czuje się jakąś magię. Niesamowicie go urządziłeś. Czuję się taka wyciszona i zrelaksowana, że mogłabym usnąć.

- Nie proszę cię, nie usypiaj. Przyznaj, ze po prostu cię nudzę.

- W żadnym wypadku. – podwinęła nogi pod siebie i skrzyżowała.

Jej wzrok przyciągnęła fotka stojąca na biurku. Obok lampki, która była świecącym kamieniem, znajdowało się w mosiężnej ramce zdjęcie przedstawiające dwójkę dzieci – chłopca i dziewczynkę. Blondwłose maluchy były roześmiane, a ich oczy błyszczały żywym blaskiem iskierek podekscytowania. Za ich popiersiami rozciągał się widok pięknego zielonego parku i jakiejś katedry.

- To twoja siostra? – wskazała na zdjęcie.

- Tak. Jak jeszcze żyła. To było ostatnie zdjęcie zrobione zanim zdarzył się ten wypadek.

- A ta kobieta na twoich rysunkach? – Objęła wzrokiem ściany rozglądając się po pomieszczeniu. – Motyw tej kobiety powtarza się na większości rysunków. – Zauważyła wpatrując się w twarz pięknej dziewczyny o długich złotych włosach i skórze. – To twoja była dziewczyna?

- Nie, to moja siostra. – Odparł.

- Siostra? – zaciekawiła się Natasza.

Fakt, dziewczyna na rysunku odznaczała się podobnymi rysami, kolorystyką i rozstawieniem oczu czy kształtem nosa, jak mała dziewczynka z fotografii. Ale jego siostra przecież umarła…

- To znaczy tak by teraz wyglądała. – Dorzucił po chwili. – Gdyby żyła.

Natasza chwilę milczała zastanawiając się nad motywem na płótnie i faktem, że tajemnicza postać przeważała na większości jego rysunków. To, co spotkało jego siostrę musiało pozostawić trwały ślad na jego psychice, choć był jeszcze mały i działo się to bardzo dawno temu. W przeciwnym razie nie rysowałby jej tak często. Tak przynajmniej to sobie wytłumaczyła.

- Jest piękna. – Odparła przerywając ciszę, która zalała pokój mieszając się z orientalnym kojącym brzmieniem cicho płynącym z głośników.

- Pokazać ci nad czym teraz pracuję? – Usiadł przy monitorze komputera.

- Twoja nowa gra? – Stanęła nad nim przypatrując się ruchowi dłoni na „nieistniejącej” klawiaturze świetlnej.

- Tak.

Paweł uruchomił jakiś plik i monitor wyświetlił szereg sekwencji znaków i liczb na białym tle, które nic jej nie mówiły. Zaczął dopisywać kolejne, niezrozumiałe dla niej, komendy.

- Chwileczkę. Coś poprawię i zaraz ci pokażę.

Po wpisaniu kolejnego ciągu znaków, zamknął dokument i otworzył inny pokazując jej widok białej przestrzeni z czarnymi konturami wyspy, która zmieniała kształt wraz z punktem patrzenia, gdy kręcił obraz myszką.

- To pierwszy etap. Gracz będzie wędrował po wyspie zmierzając do królestwa cienia. Na razie wygląda nijak, bo nie jest gotowe. Pokażę ci coś innego.

Po tych słowach znów zaczął biegać myszką od pliku do pliku i wpisywać coś w wyskakujących na pulpicie okienkach, po czym na ekranie pojawiła się przestrzenna postać przedstawiająca czarnego rycerza z toporem w dłoni. Obraz również można było przekręcać i oglądać go z każdej strony.

- A teraz niespodzianka. Mam nadzieję, że ci się spodoba. To kolejna postać.

W tym momencie na ekranie monitora wyświetliła się postać kobiety w białej sukni z różami w dłoni. Skrzydlaty anioł miał jej twarz.

- Piękna. – wyszeptała podziwiając wizję siebie samej.

- Początkowo miało jej nie być, ale jak cię zobaczyłem, po prostu musiałem ja dodać. To zrobiłem z pamięci, ale chciałbym cię naszkicować na żywo i zrobić ci kilka fotek w różnych pozycjach.

- Pewnie. – odparła wciąż wpatrując się w swoją twarz na ekranie.

- Gra będzie w takiej trochę magicznej scenerii. Zaczarowany świat wróżek, elfów, goblinów i magików. Czarny rycerz to postać główna o trochę negatywnym zabarwieniu. Przez to, że sprzeciwia się swojej dobrej naturze i zdradza

Paladina, który jest bogiem światła, knując intrygę z boginią ciemności, ginie jego narzeczona, która jest elfem. Gra polega na tym, że Czarny Rycerz podróżuje przez królestwo magii, by dotrzeć do świata ciemności, gdzie znajduje się dusza Kitiary, jego narzeczonej. On chce ją wskrzesić i zerwać umowę, którą zawarł z Wężową Panią Mrocznej Doliny, która znajduje się pod ziemią. Ot, taka fabuła. Postać, którą stworzyłem na twoje podobieństwo to duch Kitiary, który miał mu się ukazywać w trakcie podróży i prowadzić do Mrocznej Doliny, ale doszedłem do wniosku, że gracz będzie miał do wyboru, Rycerz lub Kitiara. Bronia rycerza jest topór i magia, a Kitiara walczy magicznymi różami. A to też nie jest przypadkowy wybór. – Stwierdził, po czym wyjął kartkę z szuflady w biurku. – Spójrz. To jest znak rodowy mojej rodziny od strony ojca.

Natasza spojrzała na szkic herbu namalowanego przez Pawła. Znajdował się na nim topór i pęk trzech róży, które zachodziły na siebie na kształt iksa.

- Gdzieś już to widziałam. Nie mogę sobie przypomnieć gdzie, ale ten herb wydaje mi się jakiś znajomy.

- Niemożliwe. Mogłabyś go zobaczyć jedynie na starych budynkach w Salem, bo ten znak nigdy nie był uwieczniony w internecie, ani nigdzie indziej, ale mówiłaś, że nigdy tam nie byłaś.

- No nie. – Odparła zamyślona.

W tej chwili skupiła się tak bardzo na toporze i różach, że przestała zwracać uwagę na słowa płynące z jego ust. Nie dawało jej spokoju, że nie może sobie przypomnieć gdzie widziała tego typu zestawienie, choć była pewna, że na herb nie patrzy po raz pierwszy. Towarzyszyło jej dziwne uczucie dejavu i chęć przypomnienia sobie owego motywu. Miała wrażenie, że to coś ważnego.

KSIĘGA DRUGA: „NIEPOKÓJ”

Sześć:

Paweł schował obrazek, który tak bardzo ją zaintrygował, z powrotem do szuflady i odszedł od komputera siadając na łóżku. Natasza usiadła obok niego.

- To kiedy zaprosisz mnie do siebie? – Rzucił bez owijania w bawełnę.

- Ale jesteś bezpośredni.

- Może jutro?

- Odpada. Na jutro zaprosiłam rodzinkę i paru znajomych, więc będę zajęta. Nie obraź się, ale nie znam cię jeszcze zbyt dobrze, więc wolałabym na razie widywać się z tobą na jakimś neutralnym gruncie. Może za jakiś czas.

- Więc jutro szykuje się u ciebie impreza? Domyślam się, że urodzinowa, tak? Miałem nadzieję, że osobiście będę mógł złożyć ci życzenia, ale skoro jutro się nie spotkamy, to poczekaj. – To mówiąc wstał i zgasił światło w pokoju, bo od jakiegoś czasu używali lampki. Nie było jeszcze ciemno, ale szarość wdzierała się przez okna. – Zaraz zapalę. Poczekaj chwilę. Ty też Meszuge. – Dodał do psa widząc, że ten szykuje się do ruszenia za nim.

Po chwili wrócił do pokoju z plackiem piaskowym, w który wbita była świeczka i śpiewał Sto Lat. Uśmiech mimowolnie rozświetlił jej twarz tak mocno, że niemal oświetlił pogrążony w cieniu pokój. Nie spodziewała się czegoś takiego.

- Zdmuchnij świeczkę i pomyśl życzenie.

- Dzięki, to było bardzo miłe. Zaskoczyłeś mnie. – Natasza zamknęła oczy i dmuchnęła w kierunku ciasta.

- No to może po kawałku ciasta? Wprawdzie to nie tort, ale twoje urodziny są dopiero jutro.

- Uwielbiam tą piosenkę. – Rzuciła nagle, gdy z głośników rozpłynęła się melodia piosenki Perfektu zatytułowanej „Kołysanka dla Nieznajomej".

- Ja też. – Odparł krojąc ciasto przy biurku od komputera, po czym zaczął na głos nucić słowa piosenki. – Mam pomysł! – Rzucił niespodziewanie, po czym wyłączył piosenkę.

- Czemu to wyłączyłeś? – Zdziwiła się.

- Zaraz zobaczysz. – To mówiąc otworzył szafę i wydobył z niej gitarę. Usiadł obok niej układając gitarę na kolanie i zaczął wygrywać melodię nucąc przy tym cichutko i wpatrując się w jej rozmarzone oczy. – Śpiewaj ze mną.

- Nigdy w życiu. Nie mam zamiaru się ośmieszyć.

- No co ty. Na pewno masz piękny głos, a nawet jeśli fałszujesz, nie będę się śmiał. Śmiało, śpiewaj. – Znów zaczął nucić patrząc w jej oczy. –No dalej, śpiewaj! – Zachęcał ją między zwrotkami. Ona jednak tylko przypatrywała mu się kręcąc głową. – Gdy udając, że spisz w głowie tropisz bajki z gazet. Kiedy nie chcesz już śnić cudzych marzeń. Bosa do mnie przyjdź i od progu bezwstydnie powiedz mi czego chcesz. Słuchaj jak dwa serca biją. Co ludzie myślą to nie istotne jest. – Wyśpiewywał znane jej takty piosenki.

Po trwających kilka chwil przekonywaniach Natasza dała się wreszcie namówić i ich głosy spotkały się na słowach „kochaj mnie nieprzytomnie".

Wpatrując się tak w niego czuła się jak wąż wabiony melodyjnym tonem fletu przez zaklinacza. Barwa jego głosu miała na nią czarodziejski wpływ. Nie mogła jej się oprzeć. Uwielbiała go słuchać choćby po to, by rozkoszować się tym cudownym w brzmieniu tembrem.

Zniewalający wpływ miało na nią również jego spojrzenie. Gdy tak wpatrywał się w jej oczy czuła się jakby zaglądał w jej duszę. Miał oszałamiająca oprawę oczu. Źrenice były dość szerokie. Szaroniebieskie tęczówki zdawały się promieniować niebieskim blaskiem przy źrenicach, natomiast dalej robiły się coraz ciemniejsze i zdawało się, iż są obrysowane czarną linią.

- No widzisz? Świetny głos, a tak się wstydziłaś.

- Świetnie się z tobą bawię, ale robi się już późno i chyba będę musiała już iść.

- Już? Tak szybko? Miałaś mi pozować, żebym mógł cię naszkicować.

- Może następnym razem. Na razie będziesz musiał zadowolić się zdjęciem. Myślę, że na to znajdziemy chwilkę. – Uśmiechnęła się wesoło.

- Szkoda. – westchnął. – Więc nie poznasz mojej współlokatorki.

- Współlokatorki? – Zainteresowała się.

- Tak. Pracuje w szpitalu jako pielęgniarka. O osiemnastej kończy dziś zmianę.

- Nie wiedziałam, że z kimś mieszkasz. Ale przecież mówiłeś, że…

- Wiem, co mówiłem. Póki co mieszkam z mamą.

- To ona jest tą współlokatorką? – Uśmiech znów wrócił na jej twarz rozświetlając zainteresowanie zmieszane z niepokojem.

- Tak. Ale cieszy mnie twoja reakcja. Na myśl o współlokatorce chyba zrobiłaś się trochę zazdrosna.

- Ja? Ależ skąd. Może trochę zaciekawiona. Zmieszana. No nie wiem, ale na bank nie zazdrosna.

- Niech ci będzie. To może jeszcze jedna piosenka, hmmm?

Natasza skinęła głową. Paweł zagrał i zaśpiewał „Fly me to the moon”, która w jego wykonaniu brzmiała nawet lepiej niż w oryginale, a Natasza poczuła się jak na wspaniałym i bardzo intymnym koncercie. Jego słowa kierowane były specjalnie do niej. Wiedziała o tym i w momencie, gdy z jego ust padły słowa kiss me, Natasza poddała się urokowi chwili i zapominając się, złożyła krótki pocałunek na jego wargach. Ich usta spotkały się jedynie na sekundę, ale oboje poczuli nagły dreszcz, który przebiegł im po plecach.

Zmieszana i zaskoczona własną reakcją Natasza, szybko się odsunęła. Paweł głęboko westchnął zamykając oczy i rozkoszując się słodką, aczkolwiek bardzo krótką i niespodziewaną chwilą.

Nagle jej uszy dobiegł głośny dźwięk szurnięcia i kątem oka zauważyła jak firanka unosi się ku górze sufitu jadąc pod karniszem i odsłaniając okno. Rama okienna otworzyła się uderzając o ścianę z hukiem, a do pomieszczenia wdarł się zimny wiatr gasząc świece i zalewając ich mrokiem.

Być może to przeciąg lub nieszczelne okno było powodem wtargnięcia do środka lodowatych podmuchów, jednak to co przykuło jej uwagę nie dało się nijak wytłumaczyć. To nie wiatr szarpną firanką. Była tego pewna. Ona uniosła się pierwsza. Dopiero później rama wpadła do pokoju.

Paweł szybko podniósł się ze swego miejsca, by zamknąć okno. W tym momencie na równe nogi zerwał się również Meszuge. Skierował się w stronę Nataszy siedzącej na łóżku i zaczął na nią szczekać. Głos jaki wydawał z siebie nie był jednak tym samym radosnym szczekaniem, jakim to obdarzał ją wcześniej. Meszuge zmarszczył pysk szczerząc białe i ostre jak sztylety kły. Warczał, a w jego powarkiwaniach słychać było coś złowieszczego i groźnego.

Dziewczyna przestraszyła się tego nieufnego teraz i nastawionego agresywnie psa. Jego warczenie i głośne ujadanie sprawiały, że czuła się nieswojo. Bała się go.

- Meszuge! – Krzyknął Paweł klepiąc go w zad. – Co ty robisz?! – Pies cofnął się w tył niespokojnie zataczając koła, skacząc wokół okna i piszcząc smutno. – Bardzo cię przepraszam. – Szybko zamknął okno i zasłonił firankę, lecz pokój zdążył wypełnić się chłodem przeszywającym jej ciało. – Nie wiem co wstąpiło w tego psa. Nigdy się tak nie zachowywał. Zupełnie jakby coś go przestraszyło.

Meszuge nadal piszczał i skomlał. Wreszcie wyszedł z pokoju i zostawił ich samych. Natasza wciąż czuła się bardzo dziwnie, a jej ciało szarpała fala zimnych dreszczy. Paweł kliknął we włącznik na ścianie i w pomieszczeniu zrobiło się jasno.

- Przepraszam. – Wycedziła drżącym głosem. – Nie wiem co mnie podkusiło. Nie powinnam była…

- To było piękne. Proszę, nic nie mów. Muszę zrobić ci zdjęcie.

- Okej, tylko nie myśl, że ja tak zawsze, bo wiesz, nie znamy się zbyt długo i …

- Skarbie, dla mnie nie ma znaczenia ile czasu się znamy. – Wpadł w jej wypowiedź. – Ważne jest to, co pojawiło się między nami. To jest niesamowite i wyjątkowe. Sam miałem ochotę cię pocałować. Już wcześniej. – Odparł wyjmując z szafki aparat i obejmując ją w kadrze.

Księżyc już od kilku godzin otoczony był światłem gwiazd rozkosznie mrugających na pokrytym żałobnym całunem niebie. Wiatr wdzierał się do domostw przez najmniejsze szparki i szczelinki hucząc między kątami. W większości

mieszkań światła były zgaszone. Również w domu, w którym mieszkała Natasza. Tam paliło się tylko jedno malutkie światełko w miniaturowej łazience.

Oliwka smacznie chrapała w swoim pokoiku. Natasza mimo późnej godziny nie mogła usnąć. Wciąż przeszywało ją dziwne uczucie chłodu, choć w domu było ciepło. Czuła się niespokojna mimo zażycia pigułek, którymi wciąż się faszerowała. Postanowiła zrelaksować się w ciepłej wannie.

Łazienka obita była ciepłymi brzoskwiniowymi kafelkami. Nie była duża. Znajdowała się tam niewielka wanna narożna, umywalka nad którą zawieszone było sporych rozmiarów lustro oraz ubikacja i kosz na brudną bieliznę. Po rozmieszczeniu sprzętów wokół ścian niewiele zostawało miejsca. Pustą przestrzeń podłogi zajmowała kwadratowa wycieraczka o miłej w dotyku konsystencji pomarańczowych włókien.

Natasza postawiła na szafce przenośne radyjko, z którego popłynęła fala dźwięków rozkosznie wypełniająca uszy. Również woda, która lała się z kranu milionem drobinek maleńkich kryształków rozbijała się na płaskiej powierzchni wanny wydzwaniając wesoły takt. Dziewczyna zanurzyła dłoń pod tym małym wodospadem i delektowała się ciepłem wody opływającej jej rękę.

Wyjęła z kieszeni zapalniczkę i podpaliła knota zapachowej świecy, którą postawiła na wannie. Zdjęła z siebie ubranie i zanurzyła stopy w wodzie, a następnie usiadła pod strumieniem lejącym się z kranu. Woda była tak ciepła, że ciało zaczęło nabierać czerwonego odcienia w miejscach, gdzie płynął po nim ogrzewający nurt. Wtem rozległ się dźwięk sygnału telefonu, który zagłuszył ciche tony płynące z radia.

Natasza wychyliła się z wanny i dosięgnęła ubrania leżące na dywaniku. Z kieszeni wyjęła telefon i przyłożyła do ucha.

- Halo.

- Cześć Natasza.

- Hej. Tak myślałam, że to ty. – Rzuciła do Marcina poznając go po głosie, choć nie sprawdzała na wyświetlaczu, kto dzwoni. Było jednak oczywiste, kto może jeszcze nie spać o tak późnej porze.

- Co tam u ciebie? Jak się masz? – Spytał.

- Lepiej opowiadaj co u ciebie. Jak tam podboje sercowe?

- Dzięki, nie narzekam. Z Weroniką układa mi się super. To wspaniała dziewczyna. A jak tam sprawy się mają z facetem z autobusu, o którym pisałaś mi w mejlu?

- Widziałam się z nim dziś. Okazało się, że oprócz grafiki, programowania i rysowania ma również inną fajna pasję. Gra na gitarze i śpiewa. Ale gdybyś to usłyszał… - Rozmarzyła się. – Ten głos! On ma zniewalający głos. Taki męski i…

- Czy ty słyszysz sama siebie? – Przerwał jej. – Strasznie cię wzięło na jego punkcie.

- To źle?

- Nie. Cieszę, że znów masz wesoły głos. A tak w ogóle to chciałem z tobą porozmawiać o twoich urodzinach. Chodzi o to, że jutro jest koncert Lady Punk w Strefie G2. Weronika po prostu uwielbia ten zespół.

- Co z tego? – Skrzywiła się domyślając na jaki tok zmierza rozmowa.

- Chodzi o to, że ona bardzo chciałaby iść. Mówiłem jej, że mam już inne plany. Oczywiście zrozumiała to, ale patrzyła na mnie takimi słodkimi oczami jak ten kot ze Shreka, że w końcu się zgodziłem. Nataszka, nie gniewasz się? Chyba nic się nie stanie, jak odwiedzi cię jedna osoba mniej? Jakoś ci to wynagrodzę śliczna.

Jedna mniej? – Pomyślała. Może jedna osoba, w tym i tak wąskim już gronie, nie stanowiłaby różnicy, ale to już dwie osoby, które odmówiły jej swojego towarzystwa w ten dzień. Osoby, które były jej bardzo bliskie i nie spodziewała się tego, że w dzień jej urodzin zabraknie towarzystwa jej siostry i najlepszego przyjaciela.

Mimo smutku i przygnębienia, które wdarły się teraz w jej myśli, postanowiła zacisnąć zęby i nie dać po sobie poznać, że jest jej przykro. Ostatecznie nie zamierzała psuć jego planów i randki z Weroniką, za którą nie przepadała.

Zamknęła na chwilę oczy zbierając myśli i rozkoszując się dźwiękiem wody wybijającej kojącą melodię na przeźroczystej tafli, którą pieniła się w miejscu, gdzie mały wodospad, wpadający do niej z kranu, uderzał o dno wanny.

- Kąpiesz się? Słyszę jak się woda leje.

- Właśnie siedzę w wannie.

- Kurczę! – Krzyknął do słuchawki.

- Co się stało?

- A nic, tylko wyobraziłem to sobie. Jestem teraz na siebie zły, że w ogóle o to zapytałem. Nie będę mógł usnąć. Jesteś naga?

- Nie, kapię się w szlafroku i butach. W glanach najlepiej. Wyobraź to sobie. Już lepiej?

- Lepiej nie mówić. No ale co z tym twoim rycerzem?

- Paweł jest niesamowity. Można go opisać jednym słowem. Unikat. Ale jest coś, co nie daje mi spokoju. Coś dziwnego zaczyna się dziać. U niego w domu. Byłam widzem czegoś, co trochę mnie niepokoi. Pewna spektakularna scena z użyciem jakiejś niewidzialnej siły. Sama nie wiem jak to nazwać.

Nagle w słuchawce pojawił się dziwny dźwięk. Trzeszczenie i hałas potęgowały niewyraźne głosy, które można by porównać do odtwarzania nagrania z dyktafonu od tyłu. Słychać było słowa, dziwne dźwięki, ale nic nie było jasne i oczywiste. Zupełnie jak głos dochodzący z pod ziemi. Nie dało się go zidentyfikować z żadną śmiertelną osobą. Szepty zlewały się w niewyraźny warkot.

- Marcin! – Pisnęła słuchając wycia w słuchawce. – Marcin, jesteś tam? Słyszysz mnie?!

Ale Marcin milczał. Zakłócenia na linii sprawiły, że nie mógł odpowiedzieć. Nagle światło zgasło, a łazienka wypełniła się ciemnością. Delikatny płomyk świecy stanął na sztorc. Ognik przestał migotać. W lustrze pojawiły się niewyraźne kształty i cienie, które widziała kątem oka. Zimno sprawiło, że poczuła gęsią skórkę na drżącym ciele. Wszystko działo się tak szybko.

- Wmieszałaś się w nieswoje sprawy. Ty będziesz następna. – Wyszeptały chrapliwym tonem niewidzialne usta ze słuchawki.

Choć słowa były wypowiedziane, przez osobę, której głosu, ani tożsamości nie potrafiła zidentyfikować, wiedziała, że skierowane były właśnie do niej. Zimno, jakiego doświadczyła, stało się nie do zniesienia.

Czuła, że obcy głos miał powiązanie z tym, co stało się w mieszkaniu Pawła. Jak tylko wspomniała o tym Marcinowi, nieznana siła zamknęła jej usta przerywając rozmowę, by ich mały sekret został nie wypowiedziany. Intuicja podpowiadała jej, że ani głos, ani przerażająca siła, której obecności doświadczyła u mężczyzny, nie były przypadkiem, ani też jej wyobraźnią.

Próbowała jednak odsunąć od siebie myśli wprawiające w ruch jej serce, które teraz biło jak oszalałe. Ta myśl sprawiała, że oddech wypływał z ust nierównomiernie szybko, a ciało pokrył dreszcz spazmów spowodowanych lękiem i potęgującym się chłodem.

- Marcin! – Pisnęła raz jeszcze do słuchawki mając nadzieję usłyszeć znajomy głos.

Coś znowu zatrzeszczało, a ze słuchawki wypłynął kłujący uszy pisk. Dysząc z przerażenia upuściła telefon do wody. Płomyk świecy zamigotał. Cienie zaczęły biegać po ścianach. Nagle knot przestał się palić. Ciemność i grobowa cisza wypełniły łazienkę.

Natasza zanurzyła rękę pod wodą szukając telefonu. Było tak ciemno, że nie była w stanie go dostrzec. Szukała na oślep wpatrując się szeroko rozwartymi oczami w ciemność. Brodząc dłonią po dnie wanny natknęła się na coś. W pierwszej chwili była pewna, że złapała telefon, jednak poczuła na skórze śliski dotyk, czegoś co zdawało się pełznąć po dnie.

Dziewczyna starała się odgonić od siebie przerażającą myśl, lecz nie potrafiła pozbyć się odczucia, że nie jest sama. Zdawało jej się, że wyczuwa czyjąś obecność w pomieszczeniu. Miała wrażenie jakby w wannie siedział jeszcze ktoś. Woda stała się lodowata. Szczypała ciało.

W tym momencie poczuła oddech na ramieniu. Coś wpełzło jej na szyję. Niewidzialna dłoń szarpnęła ją ku wodzie zaciskając się jak pętla. Dziewczyna zaczęła się szamotać próbując chwycić dłońmi brzeg wanny. Coś próbowało ją zanurzyć. Woda wychlapywała się na dywan i płytki. Pluskając uderzała o ściany wanny i kafelki.

Uścisk na jej szyi stał się tak mocny, że z trudem łapała powietrze. Nagle poczuła mocne szarpnięcie i zabolała ją skóra głowy. Włosy wprawiły w ruch jej ciało ciągnąc je za sobą i zanurzając. Woda zacisnęła żelazny uścisk wokół jej twarzy wdzierając się do oczu, uszu i nosa.

Miotając się pod wodą otworzyła usta chcąc złapać powietrze, choć było to niemożliwe. Próbowała krzyknąć, ale zamiast tego, jedynie bąbelki wyłoniły się na powierzchnię.

Łapiąc się wreszcie jakimś sposobem brzegu wanny udało jej się usiąść. Głośno dysząc łapczywie wdychała powietrze. Uścisk na jej szyi i nieistniejąca dłoń, która ciągnęła ją za włosy, zniknęły. Świadomość, że ktoś siedzi obok niej, również odeszła. Mimo to Natasza z trudem wypełzła z wanny próbując jak najszybciej opuścić pomieszczenie.

W momencie, gdy tylko wypadła, wraz z dużą ilością rozlewanej wody, na dywanik, światło znów oblało łazienkę, a radio zaczęło grać. Zupełnie jakby nic się nie stało. Natasza siedziała skulona i oszołomiona na mokrym dywaniku i nie mogła dojść do siebie.

Teraz, gdy paliło się światło, czuła się irracjonalnie. Nikogo oprócz niej nie było w łazience. Jak mogła pomyśleć, że coś wciąga ją do wody? Pewnie pośliznęła się na mydle i osunęła na dno wanny. Zaczęła się śmiać, lecz był to raczej groteskowy śmiech ulgi, niżeli śmiech nad własną paranoją. Podniosła się i wyłowiła telefon z wody. Szybko wyjęła z niego baterię i rozłożyła mokre części na suchej krawędzi umywalki pod lustrem.

Cała łazienka była mokra. Woda wychlapana była z wanny na ściany i podłogę. Świeca też była mokra. Nic więc dziwnego, że zgasła. A telefon? Pewnie dostało się do niego trochę wody i stąd to trzeszczenie. Jak wytłumaczyć jednak głosy w słuchawce? Na pewno jej się zdawało, że je słyszy. Wszystko było w porządku. Nic się nie stało.

Mimo własnych zapewnień, serce wciąż uderzało jak szalone, a oddech był mało rytmiczny. W tym momencie światło znów zgasło.

- Cholera jasna! – Krzyknęła chyba bardziej po to, by przerwać dławiącą ciszę niż wyładować oburzenie i gniew.

Chwyciła dłonią ręcznik, który wisiał na wieszaku i owinęła nim nagie ciało, po czym otworzyła drzwi od łazienki i boso ruszyła w stronę ciemnego korytarza.

Po omacku doszła do kuchni szukając w szufladzie latarki. Wreszcie dosięgnęła upragnionego przedmiotu i pomieszczenie wypełnił snop jasnego powietrza. Świecąc sobie pod nogi znów przeszła przez korytarz, po czym znalazła się w przedsionku, gdzie znajdowała się puszka z korkami.

Wiatr wdzierał się przez szpary w drzwiach wejściowych. Szarpał łydki zimnymi podmuchami. Jej oddech bardzo szybko zmieniał się w białą mgiełkę. Znów dopadło ją to przerażające odczucie, że coś znajduje się obok niej i że nie jest sama.

Próbując nie zważać na własne lęki poświeciła w stronę puszki. Wytarła rękę o ręcznik zawinięty na jej ciele i poprawiła korek. Światło znów wypełniło zarówno łazienkę, jak i inne pomieszczenia, w których sprawdzała włączniki.

- I po sprawie. – Uśmiechnęła się sama do siebie.

- To dopiero początek. – Usłyszała cichutki, ledwie słyszalny, a wręcz syczący jedynie w jej głowie głos.

Wtem ciemność znów zalała ją swą bezkształtną nicością. Uchylone do tej pory drzwi na korytarz zatrzasnęły się przed jej nosem jakby ktoś nimi trzasnął. Natasza podskoczyła. Latarka wysunęła się z jej dłoni i upadła na podłogę. Światełko zaczęło blednąć i migotać.

- Tylko nie to. – Szepnęła sama do siebie wpatrując się w znikające światło.

Miała nadzieję, że latarka nie odmówi jej posłuszeństwa, ale światło zamilkło pogrążając ją w ciemności. Dziewczyna rzuciła się do drzwi, które przed sekundą kłapnęły z hukiem. Klamka ani drgnęła.

Natasza zaczęła na oślep walić w drzwi i szarpać klamką, jednak jej furia i przerażenie nie robiły wrażenia na kawałku metalu. Została uwięziona na zimnym przedsionku.

- Otwórz się do cholery! – Usłyszała słowa, które tym razem wypełzły z jej własnych drżących ust.

Klamka drgnęła. Dziewczyna popychając drzwi poślizgnęła się na mokrej podłodze. Jak długa runęła w dół. Upadając złapała się kurtek wiszących w przedpokoju, które sfrunęły razem z nią, czym udało jej się nieco zamortyzować upadek.

Lecąc w dół wystawiła dłonie w tył, by nie rozbić głowy. Jedna ręka zahaczyła o jakiś ostry przedmiot, który oplótł jej dłoń wbijając się w ciało. Światło znów wypełniło mieszkanie.

Dziewczyna poderwała się na nogi odrzucając różę, której kolce wczepiły się w jej skórę. Różę, którą dostała od Pawła ostatniego wieczoru, a której zapomniała zabrać z zimnego przedpokoju pozwalając kwiatu schnąć.

Ciesząc się z tej, być może chwilowej, jasności, szybko otworzyła drzwi i wróciła do mieszkania. Następnie pobiegła do kuchni i z jednej z szuflad wyciągnęła buteleczkę z napisem Ibuprom, w której to znajdowały się zielone tabletki, którymi się faszerowała.

- To przez to gówno! – Syknęła zła na samą siebie. – Ja mam po prostu halucynacje. – Zaczęła dyszeć opróżniając zawartość do zlewu.

Odkręciła wodę w kranie patrząc jak małe cukiereczki znikają w nurcie. Następnie wróciła do łazienki. Wytarła ciało kolejnym ręcznikiem i osuszyła włosy ciepłym strumieniem z suszarki. Włożyła piżamę składającą się z dwóch części i owinęła się milutkim w dotyku szlafrokiem.

Wtem rozległ się piskliwy dźwięk płaczu dziecka. Łkanie dochodziło z pokoju Oliwki.

- Mamo! – Krzyknęła córeczka.

Natasza bez chwili namysłu rzuciła suszarkę odłączając ją od prądu i pobiegła ku małej. Wparowując do pokoju włączyła światło.

Oliwka zlana łzami z zamkniętymi oczami wierzgała w łóżku. Kołdra leżała na podłodze.

- Co się stało? – Spytała przytulając dziecko.

Oliwia kurczowo przylgnęła do niej tuląc się w ciepły szlafrok.

- Ta pani jest niedobra. Ona mnie szarpie. – Wołała przez sen. – Wygoń tą panią.

- Ciii. Tu nikogo nie ma. To tylko zły sen. Śpij maluszku. – Otuliła ją kołdrą i głaszcząc po głowie zaczęła uspokajać.

Słońce znajdowało się wysoko na niebie. Ptaki śpiewały za taflą szkła. Wesoły chichot wdarł się w krążące w nicości myśli Nataszy nakazując jej otworzyć zmęczone nocnymi snami oczy.

Promienie światła dziennego wlewały się przez roletę. Jasność padała snopem również z żyrandola. Natasza leżała w łóżku córki, podczas gdy dziewczynka w piżamce siedziała na podłodze i bawiła się klockami.

- Nie śpisz już dziubku? – Rzuciła w stronę dziewczynki podnosząc się z łóżka.

- Bawię się.

- Załóż szlafroczek i kapcie, bo zmarzniesz.

Dziewczynka odłożyła klocki i grzecznie założyła kapcie. Natasza okryła ją szlafrokiem. Rączki Oliwi były zimne. Natasza siadając na rogu łóżka podniosła maleństwo i posadziła na swoich kolanach przytulając córeczkę.

- Dziubku, a pamiętasz, że w nocy płakałaś? – Oliwka tylko spojrzała jej na usta nie odpowiadając. – Miałaś brzydki sen. Kto ci się śnił? – Dopytywała Natasza.

- Nikt.

- Która pani cię szarpała? – Próbowała się dowiedzieć co dręczy Oliwię.

- Żadna – Odparła Oliwia. – Zrobisz mi warkoczyki do przedszkola?

- Pewnie. – Uśmiechnęła się do córki, podając jej następnie ubranka na zmianę i pomagając się przebrać. – A to co? – Spytała lustrując granatowe sińce na jej ramieniu.

Kobieta zmarszczyła czoło wpatrując w ciemne plamy na małej rączce. Z druga ręką było tak samo. Siniaki układały się kształty palców, które musiały wbić się mocno w delikatne ciało dziecka. Najwidoczniej ktoś rzeczywiście musiał ją szarpać i stąd ten zły sen, który w nocy zburzył spokój dziecka.

- Co ci się stało?

- Nic. – Odparła bez entuzjazmu Oliwia.

- Skąd masz te siniaki?

- Nie wiem. – Nie chciała się przyznać.

- Ktoś cię szarpał? W nocy mówiłaś, że jakaś pani cię szarpała.

- Nie pamiętam. – Spojrzała na nią szeroko rozwartymi oczkami.

- Oliwka, to jest bardzo ważne. Nie pozwolę, żeby ktoś ci robił krzywdę. Jeśli ktoś cię szarpał, to powiedz. Już więcej cię nie skrzywdzi.

- Nie mogę powiedzieć. – Odparła krótko.

- Dlaczego?

- Bo ta pani powiedziała, że nie mogę.

- Oliwia, nie bój się. Możesz mi o wszystkim powiedzieć. – Nalegała Natasza. – Ta pani nie pozwoliła ci mówić, bo wie, że jak się o tym dowiem, to więcej nie dam cię skrzywdzić. Kto cię szarpał?

- Ale ja nie mogę ci powiedzieć! – Naburmuszyła się Oliwia wpatrując teraz w dywan.

- Myszko, nie bój się. Powiedz mi.

Dziecko jednak milczało. Natasza zrozumiała, że nic więcej od niej nie wyciągnie. Będzie musiała inaczej się dowiedzieć. Nikt nie będzie znęcał się nad jej maleństwem.

- Dobra, jak nie chcesz to nie mów. Ale wrócimy do tej rozmowy. Ubieraj się.

W przedszkolu panował wesoły harmider i wrzawa. Dzieci głośno trajkotały w obecności rodziców, którzy śpieszyli się do pracy i ponaglali je do szybkiego przebierania w szkolne buciki. Natasza zaraz po odprowadzeniu córki do Sali stanęła przed drzwiami dyrektorki zastanawiając się. Zapukała cicho, po czym weszła do środka.

W pomieszczeniu panował porządek. Znajdowała się tam tylko jedna szafa i biurko z komputerem, zza którego wyglądała starsza pani o siwych włosach spiętych w koka. Oprócz mebli, w skromnie urządzonym pokoju, stały również donice z kwiatami, a podłogę zdobił dywan. Ściany pomalowane były do połowy farbą olejną, czego Natasza bardzo nie lubiła.

Dyrektorka spojrzała na nią pytająco, po czym podniosła się ze swojego miejsca. Była niska. Ubrana, jak na swój wiek przystało, w długą szarą spódnicę i kremowy sweterek.

- Dzień dobry. – Skłoniła się przed starszą panią w okularach zjeżdżających jej na nos. – Nazywam się Natasza Sandomierska i jestem mamą Oliwi z szóstej grupy.

- Coś się stało? – Spytała dyrektorka w odpowiedzi na jej przygaszone spojrzenie.

- W sumie to nie wiem, ale chyba lepiej będzie jak to zgłoszę. Chodzi o to, że moja córka została pobita.

- Pobita? – Z zainteresowaniem poprawiła okulary.

- Nie chciałabym rzucać jakiś oskarżeń, ale dziś widziałam siniaki na jej rękach. Wyglądało jakby ktoś ją szarpał. Wczoraj tych siniaków nie było. Oliwia w nocy płakała. Wiem jedynie, bo tyle mi córka powiedziała, że jakaś pani ją szarpała.

- Myśli pani, że to stało się w naszym przedszkolu?

- Nie wiem. Oliwka wczoraj była u swojego taty. Jesteśmy po rozwodzie. On mieszka teraz z inną kobietą. Widzę tylko dwa wyjścia. Albo to się stało wczoraj, gdy Oliwka widziała się ze swoim tatą, albo w czasie przebywania w przedszkolu.

- Wie pani, to dosyć mocne oskarżenia. – Dyrektorka spojrzała na nią badawczo spod okularów.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć. Ja nikogo nie oskarżam. Po prostu martwię się o córkę i wolałabym się upewnić. Lepiej to wyjaśnić, niż się domyślać. Naprawdę nie rzucam żadnych podejrzeń na nikogo, ale byłabym spokojniejsza, gdyby miała pani świadomość, że coś takiego się stało. Nie mówię, że któraś z opiekunek to zrobiła. Ale ktoś to zrobił, a Oliwia nie chce mi powiedzieć. Odniosłam wrażenie, że się boi.

- Powiem pani szczerze, że jeszcze nigdy nie spotkałam się z czymś takim, a prowadzę to przedszkole od dawna. Oczywiście sprawdzę to, ale nie sądzę, żeby któraś z naszych przedszkolanek mogła zrobić coś takiego. Może powinna pani porozmawiać o tym ze swoim byłym mężem. Ostatecznie jeśli sprawa się nie wyjaśni, będzie pani zobowiązana powiadomić opiekę socjalną i policję. Skoro ma pani takie podejrzenia, to trzeba sprawę wyjaśnić.

- Oczywiście, najpierw porozmawiam z jej tatą. Uznałam jednak, że powinna pani wiedzieć, bo w razie czego… - Nie dokończyła.

- Rozumiem. – Odparła dyrektorka. – Na pewno zwrócę na to uwagę. Porozmawiam również z pracownikami i poproszę przedszkolanki, żeby miały oko na pani córkę. Proszę się nie martwić i spokojnie zostawić dziecko w przedszkolu. Zapewniam panią, że nikt jej nie uderzy. A jeśli okaże się, że rzeczywiście któraś z opiekunek podniosła rękę na którekolwiek z dzieci, to oczywiście nie będziemy załatwiać tej sprawy po cichu, tylko w obecności policji. Może być pani o to spokojna. Jeśli zauważę, że coś jest nie tak, na pewno pani pierwsza się o tym dowie. – Uspokoiła ją siwowłosa kobieta w sędziwym wieku.

- Bardzo pani dziękuję. To ja już nie będę przeszkadzać. – Stwierdziła wycofując się do wyjścia. – Miłego dnia.

Kobieta westchnęła głośno wychodząc z gabinetu i opierając się o ścianę. Oczywiście, że porozmawia na ten temat z Sebastianem, ale zanim to nastąpi postanowiła odwiedzić jeszcze kogoś. Wyjęła z torebki notesik i sprawdziła adres. Okulickiego osiemdziesiąt jeden – odczytała wpis.

Sporych rozmiarów dom znajdował się przy ruchliwej ulicy. Nie był ogrodzony. Tynk był obdrapany, jednak Natasza zdawała sobie sprawę z tego, że choć na zewnątrz budynek nie wygląda najlepiej, w środku musi być piękny i zadbany.

Chwilę stała przed posesją wpatrując się w okna. Na podjeździe nie było żadnego samochodu, co oczywiście nie oznaczało, że samochód nie stoi na przykład w garażu. Było to jednak mało prawdopodobne. Nie o tej godzinie.

Po chwili zastanowienia Natasza pokonała kilka stopni, które dzieliły ją od wejścia do mieszkania. Znów przystanęła zastanawiając się czy dobrze robi przychodząc tu. Sebastian na pewno był w pracy. Miała przynajmniej nadzieję, że nie ma go w domu. W końcu zapukała do drzwi.

Choć konfrontacja z Emilią, obecną kochanką jej byłego, była jej teraz najmniej na rękę, wiedziała, że musi wreszcie przełamać się w sobie i stawić jej czoło. Jeszcze raz zapukała do drzwi. Tym razem pukanie było znacznie głośniejsze.

Klamka skierowała się w stronę progu, a drzwi powoli się otworzyły. Wyjrzała zza nich ładna młoda dziewczyna o rudych jak ogień włosach i wystającym brzuchu.

- Nazywam się Natasza Sandomierska i…

- Wiem kim jesteś. Poznaję cię. – Przerwała jej niegrzecznie. – Czego chciałaś?

- Chyba musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym rozmawiać. – To mówiąc spróbowała zamknąć jej drzwi przed nosem, jednak Natasza zwinnie przedostała się do środka.

Korytarz był dość wąski. Ściany i podłoga obłożone jasnymi panelami. W szafce na buty znajdowało się mnóstwo eleganckich szpileczek i pantofli oraz dwie pary męskich lakierek.

- Obawiam się, że będziesz zmuszona poświęcić mi chwilę. – Rzuciła stanowczo z hardą miną wpatrując się śmiało w jej brązowe oczy pełne nienawiści.

- Wynoś się z mojego domu. Nie mam ci nic do powiedzenia. Nie będziesz mnie nachodziła. Jeśli chcesz się kłócić o Sebastiana, to wybij to sobie z głowy. Gdybyś była lepszą żoną, nie zostawiłby cię. Musisz się z tym pogodzić.

- Nie przyszłam się z tobą kłócić.

- To czego chcesz? – Zdziwiła się rudowłosa złośnica marszcząc pokryty piegami mały nosek.

- Chciałam porozmawiać o Oliwce.

- Mało ci alimentów? – Spojrzała na nią groźnie mrużąc oczy i wydymając wargi. – Więcej nie dostaniesz. Sebastian będzie miał teraz…

- Nie chce twoich pieniędzy, ani twojego faceta. – Rzuciła zdenerwowana. – Nie obchodzi mnie czy Sebastian jest teraz z tobą, czy inną pracownicą, ale zawsze będzie tatą Oliwii i czy tego chcesz czy nie, będą się widywać. Domyślam się, że te spotkania nie są ci na rękę, ale jeśli zrobisz coś Oliwce, to Sebastian prędzej czy później rzuci cię, dlatego ostrzegam, nie próbuj…

- Kretynko, nie mam zamiaru nic robić jego córce. – Syknęła oburzona. – Masz nierówno pod sufitem. To tylko pretekst, żeby się ze mną kłócić i mnie nachodzić. Nie możesz się pogodzić z tym , że Sebastian wybrał mnie? Zrozum, teraz będzie miał nowego dzidziusia i Oliwia tego nie zmieni. – Odparła bezczelnie głaszcząc się po brzuchu i uśmiechając triumfalnie.

- To mnie nie obchodzi. Oliwia ma siniaki na rękach. Jeśli dowiem się, że to ty ją szarpałaś, pożałujesz tego. – To mówiąc trzasnęła za sobą drzwiami i wyszła.

Nie miała zamiaru dłużej rozmawiać z kobietą, do której nic nie docierało. Emilia była bezczelna. Najpierw ukradła jej męża, a teraz tak bezczelnie obnosiła się ze swoja ciążą. Natasza nie chciała jej przecież obrażać, ani nachodzić, czy kłócić się o Sebastiana. Prosiła jedynie o krótka rozmowę na temat dziecka.

W sumie mogła się spodziewać, że rozmowa potoczy się takim torem. Emila była głupią rudą małpą, a z takimi osobami ciężko jest dojść do porozumienia. Sprawa siniaków w każdym razie pozostała niewyjaśniona.

Natasza autobusem podjechała do ulicy 25 Czerwca. Przechadzka przez park dobrze jej zrobi. Przez ten czas zbierze myśli i ochłonie, po czym będzie mogła skupić się na przygotowaniach do przyjęcia gości.

Idąc tak przy ruchliwej ulicy zastanawiała się nad wszystkim i niczym. W pewnym momencie spojrzała na szyld umieszczony nad drzwiami jednego z budynków z ogromnym napisem „Glos Dnia" i graficznym logo gazety. Przystanęła zastanawiając się nad czymś.

Ach, co mi szkodzi – pomyślała. CV miała przy sobie. Wejdzie i zostawi je w sekretariacie. Odezwą się to się odezwą, a nawet jeżeli nie, dylemat sam się rozwiąże. Będzie wiedziała, że z mediami może dać sobie spokój i zamiast myśleć o niebieskich migdałach, znaleźć posadę w biurze czy sklepie.

Gdy zapukała do drzwi i znalazła się w pomieszczeniu okazało się, że nikogo tam nie ma. W nowoczesnej Sali o białych ścianach i dużych oknach znajdowały się szeregi biurek z komputerami i trochę kwiatów oraz kilka par drzwi prowadzących do osobnych gabinetów.

Sytuację uratowała jedna z pracownic, która z plikiem dokumentów pod pachą i burzą kasztanowych włosów na głowie przemaszerowała od jednych do drugich drzwi zauważając stojącą w progu Nataszę.

- Witam. – Kobieta w obcisłym kostiumie i wysokich szpilkach z uśmiechem na twarzy zlustrowała ją od stup do głowy. – W czym mogę pani pomóc?

- Chciałam zostawić CV.

- Na jakie stanowisko?

- Dziennikarz. – Odparła nieśmiało, co zdawało się rozśmieszyć dziewczynę z plikiem dokumentów.

Siedem:

Mieszkanie było wysprzątane na błysk. W kilku miejscach wisiały nadmuchane baloniki, na co bardzo nalegała Oliwia. Natasza znalazła również w pudle z pamiątkami czapeczki urodzinowe z ostatniej imprezy córeczki, więc teraz Oliwka biegała po mieszkaniu w kolorowym daszku na głowie udając, że jest krasnalem.

W piekarniku dochodziła już domowej roboty pizza, która była specjalnością Nataszy. W kuchni, jak i pozostałych pokojach, unosił się przyjemny aromat. Pierwsze warstwy galaretek w fikuśnych salaterkach już zastygły toteż Natasza wkrajała ostatnie kawałki owoców do deseru i zalewała je zieloną warstwą galarety o smaku agrestowym.

Przygotowania dobiegały końca. Goście już niedługo zaczną się zjeżdżać. Zabraknie oczywiście Marcina i Sandry, co Natasza musiała jakoś przełknąć. Mimo to planowała świetnie się bawić w towarzystwie swoich bliskich.

- Mamusiu, mogę ci jeszcze w czymś pomóc? – Oliwia przyczepiła się do jej nogi i zaczęła się na niej wieszać podczas, gdy ta stała obok szafki i zajmowała się deserem.

- Oczywiście kochanie. Mam z ciebie wspaniałego pomocnika. Możesz spróbować czy ten banan nadaje się do galaretki. – To mówiąc włożyła jej kawałek do ust.

Oliwka złapała niepokrojonego banana do rączki i pobiegła do swojego pokoju z głośnym „indiańskim” okrzykiem.

Wtem zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię jej najbliższej przyjaciółki, z którą nie rozstawała się aż od podstawówki. Natasza odebrała połączenie podchodząc do okna w pokoju gościnnym i sprawdzając czy na podjeździe znajduje się już samochód.

- Hej kochana! Jesteście już? Nie widzę waszego autka. – Rzuciła radośnie.

- Cześć Nataszka. – Odparła bez entuzjazmu.

Ton jej głosu od razu wydał się Nataszy dość dziwny i podejrzany. Zupełnie jakby chciała podzielić się z nią jakąś smutną nowiną, a nie wpaść na przyjęcie. Wieści rzeczywiście nie były miłe. Okazało się, że jej synek się rozchorował i nie będą mogli przyjechać.

Po zakończeniu rozmowy uśmiech momentalnie zniknął z jej twarzy. Wyglądało na to, że na przyjęciu nie będzie zbyt dużo osób. Spróbowała się uśmiechnąć, gdy do kuchni wmaszerowała Oliwia.

- Z kim rozmawiałaś mamo? – Spytała.

- Z ciocią Moniką. Niestety Kubuś dziś do nas nie przyjedzie. Jest chory. Ale nie martw się. – Dodała widząc dąs na jej twarzyczce. – I tak będziemy się świetnie bawić! Za chwilę powinna przyjść babcie Stefcia.

- A kto jeszcze przyjdzie? – Dopytywał mały krasnal z przekrzywioną czapeczką na głowie.

- Już nikt.

- A kiedy przyjdzie babcia?

- Babcia będzie lada chwilę. Póki co wyjmujemy już pizzę. – Rzuciła nachylając się nad piekarnikiem.

Niestety babcia również nie przyszła. Natasza spędziła te urodziny jedynie w towarzystwie Oliwii. Nie miała ochoty świętować, ale nie chcąc zrobić przykrości córeczce, udawała, że świetnie się bawi.

Razem z Oliwką zjadły pizzę, a następnie córeczka pomogła jej zdmuchnąć świeczkę na torcie. Deser i inne przekąski darowały sobie, bo po kilku godzinach szaleństw przy muzyce Oliwka zrobiła się senna i marudna.

Natasza dała jej ciepłej herbatki, przebrała ją w różową piżamkę z wizerunkiem Kiary z Króla Lwa i przeczytała książeczkę na dobranoc. Po uśpieniu dziewczynki wróciła do kuchni żeby pozmywać naczynia i posprzątać mieszkanie.

Po kilku minutach zmywania stwierdziła, że dokończy później, bo teraz jest głodna. Lodówka była pełna łakoci. Natasza zajrzała do środka i stwierdziła, że jednak nie ma na nic ochoty. Głodu, który teraz ją męczył, nie dało się zaspokoić jedzeniem…

Wtem rozdzwonił się telefon leżący na półeczce obok garnuszków. Dzwoniła babcia Stefcia, czyli jej mama. Natasza zastanawiała się chwilę czy powinna odebrać, po czym przyłożyła telefon do ucha.

- Halo.

- Natasza, kochanie! Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – W słuchawce zabrzmiał bełkotliwy, a zarazem wylewny i pełny euforii głos. – Które to już? Moja mała dziewczynka tak szybko dorasta.

- Czemu nie przyszłaś? – Spytała bez ogródek.

- Nie zaprosiłaś mnie. Nie chciałam się narzucać.

- Zapraszałam cię z milion razy! – Zdenerwowała się. – Po prostu zapomniałaś, tak?

- Dziecko, ranisz mi serce. – Wyznała drżącym z emocji głosem. – Ja miałabym zapomnieć o urodzinach mojego króliczka?

- A wiesz które to już?

- Nie zadawaj mi głupich pytań! Oczywiście, że wiem. Dzwonie żeby złożyć ci życzenia, a ty jak mnie traktujesz? – Tym razem w jej tonie słychać było wrogość i gorycz.

- Mogłaś zrobić to osobiście. Oliwka czekała na ciebie cały wieczór. Znowu ją zawiodłaś. – Rzuciła z wyrzutem.

- Nie wiedziałam czy będzie Sebastian, a wiesz, że za nim nie przepadam.

- Sebastian?! Przecież on pół roku temu się wyprowadził! Tego niby też nie wiedziałaś?

- Nie rozumiem, czemu jesteś taka zdenerwowana. Skąd miałam wiedzieć, że go nie zaprosisz? – Jej matka zdawała się nie rozumieć zarzutów.

- Wystarczyło zapytać. Chcesz wiedzieć czemu jestem zdenerwowana? Może dlatego, że spędziłam te urodziny jedynie w towarzystwie Oliwki. Nikt nie przyszedł, bo wszyscy mieli ważniejsze sprawy. Nawet ty…

- Nawet ja? – Oburzyła się matka. – Mówisz jak bym była jakimś śmieciem. Ostatnia zaproszona.

- Nic takiego nie powiedziałam mamo. Wszyscy mieli ważne powody, żeby zrezygnować z odwiedzin u mnie, ale ty nie pracujesz. Co mogło ci wypaść? Mogłaś przyjść. Liczyłam na ciebie.

- Ja nie pracuję? – Roześmiała się. – Doprawdy, co za bzdury. Wiesz, że pracuję w domu. Jestem pisarką. Dobre książki nie powstają od tak.

- Pisarką?! A kiedy ostatnio coś wydałaś? Osiadłaś na laurach.

- Nie sądziłam, że jesteś taka bezczelna.

- Ja bezczelna? Zamiast przyjść do własnej córki na urodziny ty wolisz zabawiać się z tym swoim Henrykiem i ciągle pijesz. Myślisz, że nie wiem? Zapomniałaś już, co stało się z ojcem? Musisz iść w jego ślady?

- On był zwykłym pijakiem. – Odparła krótko. – Ja jestem artystką. Każdy pisarz musi czasem się napić dla rozluźnienia. – Zaczęła łkać do słuchawki. – Jak możesz być taka okrutna? Jesteś zazdrosna, że ja mam kogoś, kto mnie kocha, a ciebie Sebastian porzucił? – Stwierdziła złośliwie raniąc jej serce. – O to chodzi? Dlatego się na mnie wyżywasz?! – Wściekła się na córkę. – Nigdy nie lubiłaś Henryka!

- Bo to pajac. Mamo, on jest zaledwie parę lat starszy ode mnie. To jakaś farsa.

- To teraz wiesz, czemu nie przyszłam. Nie będziesz go obrażać. I nic dziwnego, że nikt do ciebie nie przyszedł jeśli wszystkich swoich przyjaciół traktujesz tak jak mnie. – Słowa zaczęły zlewać się ze sobą tworząc niewyraźny bełkot. - Myślisz, że pozjadałaś wszystkie rozumy i możesz każdego pouczać? Co za żmiję wychowałam na własnych piersiach! – Krzyknęła, po czym w słuchawce pojawił się sygnał zajętości.

Matka najwyraźniej musiała rzucić słuchawką. Pewnie zadzwoni z samego rana z przeprosinami jak tylko wytrzeźwieje. Albo będzie obrażona, bo jak sama stwierdziła, Natasza jest wredną żmiją, która pastwi się nad nią. Jak mogła to powiedzieć? Czy naprawdę tak myślała? Dlaczego była dla niej tak okrutna?

Dziewczyna usiadła na podłodze obejmując się rękami i ściskając z całej siły telefon w pięści. Łzy napływały jej do oczu. To były najgorsze urodziny w całym jej życiu. Nigdy nie czuła się aż tak bardzo samotna jak w tym momencie. Najgorszy był jednak fakt, że odrzucała ją własna matka.

Może za mocno potraktowała matkę? Może rzeczywiście niepotrzebnie nazwała Henryka pajacem? Zastanawiała się nawet czy nie powinna zadzwonić teraz do niej żeby ją przeprosić tak dla świętego spokoju. Nie chciała, żeby stosunki między nimi były napięte. Tylko czy to cokolwiek by zmieniło? Chyba nie było sensu rozmawiać z nią w tej chwili. Pewnie nawet nie będzie pamiętała tej sprzeczki.

Może i nie powinna mówić matce, że uważa Henryka za pajaca, bo to ją raniło, ale nie mogła udawać, że nie widzi prawdy. Jedyne na czym zależało temu ćpunowi to jej kasa, wikt, dach nad głową i samochód, którym się woził po mieście. Jej matkę traktował jak swoją utrzymankę a nie partnerkę. Ona była uzależniona od tego gówniarza bardziej nawet niż od swoich drinków.

Jak własna matka mogła powiedzieć córce, że nikt do niej nie przyszedł bo nikt jej nie lubi? Przecież to nie była prawda… A może… Łzy zaczęły kapać po policzku spływając do ust. Wtem telefon znów rozdzwonił się w jej zaciśniętej w gniewie dłoni.

- Mamo, nie chcę się z tobą kłócić. – Rzuciła szybko odbierając połączenie.

Ale matka się nie odezwała. To nie ona dzwoniła. W słuchawce pojawił się jakiś dziwny dźwięk. Natasza zastanawiała się, co to takiego, kiedy rozpoznała szarpanie strun gitary. Skądś znała tą melodię.

W tym momencie do brzdęków gitary dołączył nieco chropowaty i bardzo dźwięczny męski tenorek nucąc znane Nataszy słowa piosenki: „Czy ten pan i pani są w sobie zakochani?”.

Wykonanie było ujmująco słodkie. W jednej chwili uśmiech pojawił się na jej mokrej od łez twarzy a oczy rozpromieniały. Nadal jednak czuła w ustach słony smak.

- Witaj Pawełku.- Rzuciła zadowolona.

- Skąd wiedziałaś, że to ja? Dzwoniłem z anonimowego. – Spytał w momencie gdy dźwięk gitary zamilkł.

Pojawił się natomiast, nie dochodzący już ze słuchawki telefonu, szelest wody w kranie, która dźwięcznie wybijała takt uderzając o naczynia. Natasza podniosła się z podłogi i zakręciła wodę opierając się biodrami o umywalkę. Objęła się dłońmi w odpowiedzi na zimny dreszcz, który przebiegł jej po plecach.

- Poznałam cię po głosie. Uwielbiam dźwięk twojego głosu, jego koloryt i barwę. To jak muzyka dla moich uszu. A piosenka w twoim wykonaniu była śliczna.

- Cieszy mnie to szalenie. Ale jak brzmi odpowiedź?

- A pytanie?

- Przed chwilą ci je wyśpiewałem.

W tym momencie jej serce szybciej zabiło. Wzięła głęboki wdech, bo jego odpowiedź na krótko sprawiła, że zabrakło jej tchu w piersi. Oczy zabłysły z podniecenia, a ona jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zapomniała o wszelakich przykrościach.

Zaniemówiła. Usta wydęły się w słodki uśmiech. Nie dała jednak ponieść się emocjom i postanowiła sprowadzić zarówno siebie, jak i rozmówcę, na ziemię.

- Nie uważasz, że to trochę za wcześnie na takie rozmowy?

- Nie. A ty nie uważasz, że to trochę za wcześnie na pocałunek? – Odbił piłeczkę, którą mu rzuciła.

Trafił w sedno. Tą ciętą ripostą zbił ją z pantałyku i sprawił, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. W istocie, skoro ona dała ponieść się emocjom i pocałowała go, to może i on szczerze coś do niej poczuł. Wszak nie był jej obojętny. O nie! Czemu więc i ona nie miałaby być dla niego bliska?

- Czemu się nie odzywasz?

- Trochę mnie zaskoczyłeś. Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

- To najlepiej nic nie mów. Poczekam, bo prędzej czy później odpowiesz. – Rzucił pewny siebie. – A jak impreza? Nie dzwonię za wcześnie? Może przeszkadzam?

- Super. Pomijając oczywiście fakt, że to było dwuosobowe przyjęcie, łącznie z solenizantką licząc.

- Mówiłaś, że zaprosiłaś gości. Nic nie rozumiem.

- Bo zaprosiłam, ale tak się złożyło, że nikt nie mógł przyjechać.

- O, moje biedactwo. Trzeba było do mnie zadzwonić. Stawiłbym się z prędkością światła.

- Musiałbyś się teleportować. – Roześmiała się.

- Dla ciebie kochanie wszystko.

Zimny strumień wody znów uderzył o naczynia chlapiąc jej bluzkę. Dziewczyna szybko odwróciła się i przekręciła kurek.

- Kurde! Co jest?

- Słucham?

- Nie, nic. Mówiłam do siebie. Już drugi raz woda sama mi się leje z kranu. Nie wiem co jest grane.

- Jeśli potrzebujesz hydraulika, to chętnie służę pomocą.

- Znasz się na tym? – Spytała wychodząc na korytarz, którym przeszła do przedsionka.

Chwilę później siedziała już na ławeczce przed domem okryta kocem i odpalając papierosa.

- Nie ale chętnie przyjadę. Mam za to telefon do jednego fachowca, więc sprawę załatwiłbym od ręki.

- To wystarczyłoby żebyś mi przedyktował ten numer.

- No co ty skarbie. Nie wiesz, że nie można nikomu dawać numerów znajomych bez ich wiedzy? To ściśle tajne. Normalnie tajemnica państwowa.

- Widzę, że masz niezłe chody, skoro znasz państwowe tajemnice.

- Oj tak. Co jutro porabiasz? Jeśli oczywiście mogę wiedzieć.

- To nie jest ściśle tajne i FBI nie będzie mnie ścigać jeśli ci powiem. Chyba… A czemu pytasz?

- Pomyślałem, że jeśli masz wolny wieczór to może wyskoczylibyśmy gdzieś. Tylko ty i ja. Ale żeby nie było zbyt intymnie, sugerowałbym jakąś dyskotekę. W końcu impreza ci nie wyszła, więc trzeba to jakoś odbić. Co ty na to?

- Bardzo chętnie, ale w tą sobotę nie dam rady. Może w przyszłym tygodniu. Mój ex zabiera Oliwkę w przyszły weekend więc za tydzień mogę mieć wolny wieczór.

- Kochanie, niestety muszę wyprowadzić cię z błędu. Za tydzień nie będziesz miała wolnego wieczoru.

- Nie rozumiem do czego zmierzasz.

- Bo przyszły weekend masz już umówiony. Oczywiście mówię o sobie. – Dodał po chwili.

- Ah, skoro tak… - Uśmiechnęła się do słuchawki.

- Szkoda, że jutro się nie zobaczymy. Będę tęsknił. Ślę ci buziaki. I wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Życzę ci dużo zdrowia, pogody ducha i żebyś usidliła romantycznego przystojniaka, oczywiście takiego jak ja, który będzie złodziejem i każdego dnia będzie skradał ci uśmiechy. I oby całe twoje życie było jasne jak te gwiazdy na niebie, na które teraz patrzę. Pomyślne, pogodne i ułożone tak jak tego sama zapragniesz. Całusy dla ciebie.

- Dzięki. To najsłodsze życzenia jakie kiedykolwiek słyszałam. – Odparła spoglądając w niebo.

To samo niebo, na które teraz patrzył on… Choć nie było go obok, wpatrując się w migotliwe punkciki promieniujące z góry, którymi usiane było całe to czarne pole nad jej głową, poczuła, że znajduje się blisko niej. Bliżej, niż mogła zamarzyć. Choć nie było go fizycznie, to ich myśli wspólnie biegały między gwiazdami przyciągając siebie nawzajem.

Wzięła głęboki dech w piersi rozkoszując się nocą. Zgasiła papierosa i wróciła do domu zrzucając z siebie koc i zostawiając go w szafeczce na ganku. Od progu przywitał ją odgłos kapania. Nie myśląc dłużej szybko ruszyła do kuchni zapalając po drodze światło.

Woda lała się jak oszalała. Wypełniła już cały zlew i uciekała na podłogę robiąc przy tym sporo hałasu. W pomieszczeniu było zimno. O wiele zimniej niż na dworze. Dziewczyna bez zastanowienia wkroczyła w mokrą kałużę i

ponownie zakręciła kurek, po czym złapała za ścierkę i przeklinając pod nosem zaczęła ścierać wodę z podłogi kucając nad błyszczącą powierzchnią.

Wtem rozległ się przeraźliwy huk w salonie. Natasza aż podskoczyła odrywając wzrok od podłogi i nieruchomo wpatrując się w korytarz. Hałas nie powtórzył się. Woda w kranie znów buchnęła w zlew.

- Cholera jasna! – Krzyknęła zakręcając po raz kolejny kurek i rzucając ścierkę ze złością w kałużę wody zdenerwowana ruszyła w stronę pokoju.

Po wczorajszych dziwnych przeżyciach jakie towarzyszyły jej wieczorem podczas kąpieli, poczuła się nieco nieswojo. Strach zaczął wdzierać się w jej myśli pustosząc je niczym tornado. Mimo kołatania serca, musiała sprawdzić, co spowodowało hałas dobiegający z salonu.

Uważnie i ostrożnie zajrzała do środka zapalając światło. Przez chwilę żałowała, że nie wzięła z kuchni noża na wypadek, gdyby okazało się, że do mieszkania wszedł jakiś włamywacz. W końcu mieszkała na parterze, więc nie było to wykluczone.

Ostatecznie jednak ochłonęła widząc, że szyba w oknie znajduje się na swoim miejscu. Co spowodowało więc huk? Wszystko było jak należy.

Wtem spostrzegła książki leżące na podłodze. Cała kolekcja grubych ksiąg w ciężkich okładkach znajdowała się pod ścianą. Natasza spojrzała na półkę z której wypadły. Nie była przechylona. Zupełnie jakby ktoś je wyrzucił. Jak mogły same wypaść?

Próbując nie zastanawiać się nad tym, bo każda myśl sprawiała, że serce w niej zamierało, a strach wypełniał umysł, kucnęła podnosząc jedną ze swych ulubienic i odkładając ją na miejsce.

Znów spojrzała w okno. Szybko podeszła do niego i zasłoniła roletę, jednak uczucie, że ktoś lub coś ją obserwuje, wciąż nie odchodziło. Pozbierała książki spięta i sztywna od emocji, które ją napastowały i wyżerały jej wnętrze sprawiając, że krew szybciej krążyła w żyłach.

W momencie, gdy odkładała ostatnią powieść na półkę, znów usłyszała strumień wody zalewający kuchnię. Tego było już za wiele na jej poszarpane nerwy. Tym razem pobiegła do kuchni rzucając się na kran i tamując wodę.

- Zakręcam to po raz ostatni i idę spać! Mam w dupie co tu się będzie działo! – Krzyknęła po czym szybko zgasiła światło i ruszyła do pokoju Oliwii. Tak szybko, jakby ją ktoś gonił…

Tą noc postanowiła spędzić wciskając się do jej łóżka. Nieraz nocowała z córką usypiając razem z nią, lecz tym razem było zupełnie inaczej. Z Oliwią czuła się znacznie pewniej. Przy niej była odważna. Trochę tak jak lwica, która broni swoich małych. Taki instynkt samozachowawczy.

Teraz, gdy leżała w łóżku obok smacznie chrapiącej Oliwki poczuła się głupio. Była zła na siebie, że krzyknęła w kuchni. Bo niby do kogo? Do kranu? Przecież nikogo tam nie było, a ona zachowywała się jakby wpadała w paranoję.

To tylko popsuty kran. Może uszczelka. Tak przynajmniej próbowała myśleć. Ten tok rozumowania nie sprawiał przynajmniej, że włosy jeżyły jej się na karku.

Zmrużonymi oczami wpatrywała się w czarną postać na jej drodze. Żar parzył jej obolałe powieki. Chciała odwrócić twarz, ale zmora przyzywała ją niemal telepatycznie. Władała tym snem i sprawowała kontrolę nad każdym ruchem

Nataszy. Nie pozwalała jej się odwrócić. Kobieta tymczasem czuła wewnętrzny lęk, który wypełniał ją zimnem od środka, zaś cielesna powłoka paliła się od gorąca.

Istota nie posiadająca twarzy wyciągnęła ku niej ręce. W jednej znajdowały się kwiaty, ale słońce tak bardzo raziło spojrzenie, że Natasza nie była w stanie ich dojrzeć. Widziała jedynie ich kontur, niewyraźny kształt. Poczwara tymczasem uniosła drugą dłoń nad głową jakby chciała zamachnąć się na nią. Przedmiot trzymany nad głową błyszczał odbijając rażące światło. Natasza nie widziała go, ale w jakiś dziwny sposób zdawało jej się, że wie, co znajduje się w czarnej dłoni przerażającej postaci. Czuła, że jest to broń, która może zrobić jej krzywdę. Bała się.

Wtem w sen wdarł się dziwny dźwięk, który zaczął sprawiać, że zarówno przedmioty trzymane przez ich właścicielkę, jak i czarna postać, zaczęły się rozmywać. Słońce nie świeciło już tak intensywnie. Unoszący się w powietrzu piach zaczął łączyć się z powietrzem, również odchodząc w zapomnienie. Natasza zaczęła odpływać. Czuła jakby coś wołało ją z innego świata.

W dzwoniącym sygnale poznała dźwięk własnego dzwonka do drzwi. Świadomość zaczęła znacznie intensywniej wczepiać się w jej jaźń, aż wreszcie zdała sobie sprawę z tego, że znajduje się w łóżku i musi się obudzić, żeby otworzyć drzwi.

Otworzyła oczy i zerwała się na równe nogi zrzucając kołdrę na ziemię. Miała na sobie jedynie stanik i majtki, gdyż wydarzenia wczorajszego wieczoru sprawiły, że nie zdążyła przebrać się nawet w piżamę chcąc jak najszybciej usnąć.

Zaspana, niemalże nieprzytomna i bredząca w sennej marze, rozejrzała się po pokoju szukając Oliwii. Dziewczynki nie było w łóżku. Dzwonek do drzwi wciąż dzwonił. Coraz bardziej nerwowo i intensywnie.

Natasza podniosła z dywanu szlafrok, owinęła się nim i niemal biegnąc dotarła do przedsionka. Pod wyjściowymi drzwiami z bosymi nóżkami stała Oliwia w piżamce i próbowała otworzyć zasuwkę. Natasza nie zdążyła powiedzieć ani słowa, gdy drzwi otworzyły się głośno skrzypiąc.

W progu pojawił się ni to człowiek, ni zwierz. Piana ciekła z owłosionego pyska ściekając po ostrych jak brzytwy siekaczach wystających z gęby. Futro było posklejane. Potwór swą posturą sprawiał ludzkie wrażenie. Miał na sobie nawet postrzępiony strój przypominający garnitur. Stojąc na dwóch łapach zakończonych czarnymi szponami wgapiał się przekrwionymi i wybałuszonymi ślepiami w jej córkę.

Zwierz rzucił się na Oliwię podnosząc ją swymi wielkimi łapskami zakończonymi czarnymi niczym ziemia szponami, które wbiły się w delikatne ciałko dziewczynki. Natasza znieruchomiała. Wszystko to trwało zaledwie ułamek sekundy, więc nie zdążyła nawet zareagować, choć krew kipiała w jej żyłach, a oddech zamarł.

Stwór przywarł do niej swoim cielskiem ściskając małą Oliwkę w pół. Natasza widziała jego przerażającą gębę i wściekłe oczy gdy zgniatał jej dziecko. Oliwia wysunęła się z jego ramion i upadła na ziemię. Jej piżama kleiła się od perlistej krwi w miejscach, gdzie wbiły się pazury potwora.

Kobieta nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nie była w stanie złapać oddechu. Serce w niej zamarło na widok rozszarpywanego maleństwa. Modliła się w duchu, by to okazało się jedynie snem, wytworem jej wyobraźni.

Dziewczynka próbowała wyszarpnąć się od oprawcy. Mimo ran usiłowała wbiec do środka oglądając się w stronę Nataszy i wpatrując w nią przerażonymi oczyma. Stwór jednak trzymał ją za rękę. Wtedy Natasza rzuciła się do ataku. Pełna furii i nienawiści z głośnym okrzykiem runęła na stwora i zaczęła okładać go pięściami.

- Odejdź od mojego dziecka potworze! Zabiję cię za to co jej zrobiłeś! – Wołała waląc na oślep z zamkniętymi oczami i nie myśląc, że zaraz i ona stanie się ofiarą.

W przypływie szału i nienawiści nie zauważyła nawet, że grunt uciekł jej spod nóg. Nagle znalazła się oparta o ścianę w sieni niemalże na czymś wisząc. Machając nogami w powietrzu szamotała się z potworem.

Na szyi czuła mocny uścisk. Tak mocny, że nie była w stanie oddychać. Potwór trzymał jedną ręką jej krtań i przyciskał ją do ściany unosząc w powietrzu. Był ogromnie silny. Nie miała najmniejszej szansy w starciu.

Osiem:

Łapiąc dłońmi rękę zaciśniętą na jej szyi poczuła, że dotyka ludzkiej skóry, a nie kłaków zwierza. Kolejna sekunda zdawała się trwać wieczność. Oddech słabł, a ona mdlała. Próbowała złapać dech w piersi, ale nie była w stanie. Spojrzała w twarz potwora na krótko przed tym jak świadomość zaczęła rozpływać się w nicość.

O dziwo nie spostrzegła oprawcy, na którego się rzuciła, a jedynie byłego męża. To on uniósł ją w górę i sprawił, że nie była w stanie oddychać. Kątem oka widziała również Oliwię, która miała się całkiem dobrze, a jej piżama wcale nie była splamiona krwią.

Dziewczynka widząc całe zajście krzyczała przerażona nie wiedząc co się dzieje i czemu rodzice walczą ze sobą niczym dzikie zwierzęta. Wtedy dopiero Natasza zrozumiała, że żadnego potwora nie było.

W momencie, gdy Oliwia otworzyła drzwi, Sebastian podniósł ją na ręce i przytulił, a następnie Oliwia wcale nie uciekała przed potworem, który trzymał ją za rękę, lecz właśnie to ona ciągnęła ojca do środka ciesząc się z jego wizyty.

Skąd więc te omamy? Skąd w jej głowie pojawiły się halucynacje?! Przecież dawno odstawiła prochy i była w pełni świadoma tego, co się dzieje. A może jeszcze śniła? Nie zdążyła się obudzić, a potwór był jedynie wynikiem jej wyobraźni, senną marą. Czyżby lunatykowała?

Powieki zaczęły leniwie opadać w dół. Oczy nie widziały już tak wyraźnie uciekając spojrzeniem w górę i nie dając właścicielce kierować sobą. W momencie gdy Natasza skupiła spojrzenie na suficie, a jej twarz nabrała purpurowego odcienia, uścisk na jej szyi rozluźnił się, a kobieta z hukiem poleciała na podłogę obijając przy tym kości. Udało jej się utrzymać resztki świadomości.

Dochodząc do siebie zaczęła głośno dyszeć i łapczywie wciągać powietrze przez obolałe gardło. Oliwia patrzyła na nią z przerażeniem, natomiast stojący nad nią Sebastian wgapiał w nią z pogardą i nienawiścią. Jego oczy lśniły przekrwione niczym oczy stwora, który w jej mniemaniu, przed kilkoma sekundami rzucił się na dziecko.

Oliwia przestała krzyczeć. Sebastian tymczasem boleśnie łapiąc ją za włosy, pomógł wstać, choć nie było w tym nic z dżentelmeńskiej pomocy. Natasza patrzyła się w otaczającą ją przestrzeń i zdawała się być nieobecna. Nie wiedziała co się dzieje.

- Ty głupia dziwko! – Poczuła na twarzy ślinę, która wydobyła się z pomiędzy nadymanych ze złości warg mężczyzny. Sebastian był tak wściekły, że zaczął się ślinić. Nie robił tego specjalnie. – To nie ja pobiłem Oliwię! Nie wiem skąd wzięły się siniaki, ale trzeba z tym było przyjść do mnie, a nie nachodzić biedną Emilę!

Natasza spojrzała na niego, jak gdyby dopiero teraz dotarło do niej, że Sebastian zinterpretował jej atak wiążąc go z wizytą u jego obecnej partnerki, która oczywiście poskarżyła się na nią. Oliwia tymczasem stojąc na zimnej posadzce gołymi nóżkami przypatrywała się całej scenie.

- Przepraszam. – Wydyszała jedynie chcąc zakończyć widowisko i zabrać Oliwię do środka. – Porozmawiajmy o tym w domu. – Wyznała spokojnym już, niemal służalczym tonem.

Sebastian jednak, nie zważając na obecność córki, nadal obdarzał ją wiązką wyzwisk i krzyczał. Jeszcze nigdy nie widziała w nim aż tyle złości.

- Jeśli myślisz, że możesz od tak przychodzić sobie do mojego domu i obrażać Emilę, to jesteś w błędzie. Po tym jak rzuciłaś się na nią, o mało co nie poroniła. Całe szczęście, że biedaczce udało się do mnie zadzwonić i szybko zawiozłem ją do lekarza, bo chyba bym ci łeb upierdolił, gdyby straciła to dziecko.

- Ale ja nic jej nie zrobiłam. – Odparła wpatrując się w niego ze strachem.

- Nie kłam plugawa dziwko! Jesteś wściekła, że teraz jestem z nią, a nie z tobą i chciałaś zabić nasze nowe dziecko! Pewnie sama pobiłaś Oliwię tylko po to, żeby mieć pretekst, by rzucić się na Emilę.

- Ale Sebastian. Przysięgam. Ja nie…

- Zamknij się! – Zamachnął się przed nią chcąc uderzyć ją w twarz, lecz w ostatniej chwili oprzytomniał porzucając zamiar.

- Oliwia się boi. – Rzuciła przez zaciśnięte wargi i mrużąc oczy ze strachu przed uderzeniem, które nie nastąpiło. – Proszę, chodźmy do pokoju.

- Zabieram Oliwkę do siebie. – Rzucił spokojniejszym już tonem.

- Jak to? – Zdziwiła się Natasza.

- A tak to. W przyszłym tygodniu nie będę mógł wziąć jej do siebie na weekend, bo mam już inne plany, więc wezmę ją teraz.

***

Gorący prysznic, jaki sobie zafundowała, okazał się ukojeniem zarówno dla ciała, jak i zmysłów. Po kąpieli wbiła się w obcisłe dżinsy rurki i zarzuciła na siebie szarą satynową bluzeczkę na ramiączka z przyszytym bufiastym kwiatem przy dekolcie. Następnie boso ruszyła w kierunku kuchni, by przygotować śniadanie. Po drodze związała włosy gumką w koński ogon. W domu było bardzo ciepło. Pierwszy dzień kwietnia okazał się tak gorący jakby pogoda pomyliła się myśląc, że jest czerwiec, a nie zaledwie początek kalendarzowej wiosny.

Wchodząc bez większego namysłu do pomieszczenia wdepnęła gołą nogą w kałużę sięgającą jej do kostki. Z kranu nie uchodził żaden strumień, jak zeszłej nocy, jednak cała podłoga tonęła pod wodą. Widok sprawił, że ze złości zacisnęła wargi. Otrzepując nogawkę z kropel, które zdążyły już wsiąknąć w materiał spodni, wróciła do pokoju dziennego i chwytając za telefon wybrała numer Pawła.

- Cześć kochanie! – Usłyszała radosne powitanie płynące z jego ust.

- Hej. Co do tego hydraulika, co wczoraj rozmawialiśmy, to poważnie masz jakiś namiar? Zalało mnie.

- Skarbie, poczekaj chwilę. Zaraz się dowiem, czy on jest teraz dyspozycyjny. Jeśli to grubsza sprawa, to postaram się go jakoś ściągnąć.

- Cała kuchnia tonie mi pod wodą, więc to raczej grubsza sprawa. Normalnie basen.

- Zaraz do ciebie oddzwonię. – To mówiąc rozłączył się.

Natasza spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Wskazówki pokazywały, że wybiło już południe, choć ona po stresującej nocy i burzliwym poranku miała wrażenie jakby była przynajmniej szósta rano. Wyciągnęła się na łóżku czekając na telefon od Pawła. Zasnęła.

Z drzemki wyrwał ją dźwięk dzwonka u drzwi. Niepewnie podniosła się z wersalki i przetarła dłonią oczy. Powolnie ruszyła do wyjścia.

- Kto tam? – Rzuciła w stronę podwórka przez zamknięte drzwi, bojąc się, że znów jej oczom ukaże się zniekształcony widok rzeczywistości i ponownie rzuci się lub przestraszy na widok kogoś znajomego.

- Twój cukiereczek. – Usłyszała rozbawiony głos Pawła.

Kamień spadł jej z serca. Uspokojona nacisnęła klamkę zwalniając jednocześnie zasuwę i otworzyła. W progu stał, dobrze jej znany, przystojny blondyn ubrany jedynie w dżinsy i biały T-shirt z krótkim rękawkiem oraz cieniutką sztruksową kurteczkę. Pogoda i wysoka temperatura panująca na zewnątrz wraz z ciepłymi promieniami słońca sączącymi się z przestworzy, sprawiły, że jego strój nie wyglądał ani trochę na wiosenny, a wręcz kusił latem.

Paweł nie był sam. W jego towarzystwie pojawił się niski i szczupły mężczyzna o ciemnych włosach i wąsach niczym u Małysza, który ubrany był w zielony kombinezon, a na pasie widniał szereg przyborów i narzędzi służących między innymi do naprawy jej popsutego kranu.

Natasza zaczerwieniła się na myśl, że Paweł nazwał się jej cukiereczkiem w towarzystwie tego obcego. Mimo to serdecznie uśmiechnęła się na widok obu mężczyzn.

- Widzę, że przyprowadziłeś mojego wybawcę. – Rzuciła do Pawła porozumiewawcze spojrzenie okraszone szczerym uśmiechem. – Witam pana serdecznie. – Powiedziała w stronę mężczyzny z pasem. – Nie mogłam się już doczekać kiedy pana zobaczę.

Uśmiech jednak szybko zniknął z jej twarzy, kiedy specjalista obejrzał kuchnię i dokładnie zbadał każdą rurę znajdującą się pod zlewem oraz te zakamuflowane pod tynkiem ściany. Oburzony stwierdził, że nie ma tu czego naprawiać, bo kran działa jak powinien.

- Więc jak wytłumaczy pan tą wodę na podłodze? – Natasza nie dawała zbić się z pantałyku. – Wczoraj kilka razy zakręcałam kran bo woda ciągle się lała.

- To niemożliwe. Najwidoczniej, ktoś musiał ją odkręcić. Zaraz, zaraz. – Podrapał się po czole i pogładził wąsy wpatrując się w nią badawczo. – Czy wy robicie sobie ze mnie żarty? Dziś jest pierwszy kwietnia. Prima Aprilis! –

Wybuchnął śmiechem, jakby jej niesprawny kran był dla niego dobrym żartem. – Paweł, czy ty zgłupiałeś chłopie? Żeby mnie wkręcić zalaliście mieszkanie? – Śmiejąc się klepnął Pawła w ramię.

- No, co ty Krzysiek. Wiem jaki jesteś zapracowany. Nie odrywałbym cię od roboty i nie zwlekał tu, gdyby to nie było nagłe wezwanie.

- Dobra, możecie już przestać udawać i zdjąć te poważne maski. Wiem, że zostałem wkręcony. – Wciąż nie chciał uwierzyć, że rzeczywiście miała problem z kranem.

- Więc sądzi pan, że kran jest sprawny? – Próbowała się upewnić.

- A jaki ma być? Oczywiście, że sprawny. – Odparł znajomy Pawła.

Natasza spojrzała pytająco w stronę „swojego cukiereczka". Ten tylko wzruszył ramionami.

- Krzysiek, to świetny fachowiec. Nieraz ratował mnie nie z takich opresji. Skoro mówi, ze nie ma problemu, to znaczy, że kran jest w porządku.

- Nic z tego nie rozumiem. Wczoraj woda leciała jak oszalała. – Wyznała z zamyśleniem wpatrując się w kałużę wody, która znajdowała się pod jej stopami. – No nic. Ile płacę za wizytę? – Spytała odrywając spojrzenie od mokrej cieczy, w której stała i wpatrując się z niedowierzaniem na hydraulika.

- Nic nie zrobiłem, więc nic pani nie płaci. A swoją drogą, na prawdę dobrze pani gra. Gdyby nie to, że Paweł ściągnął mnie do tak ładnej kobiety, żeby zrobić sobie ze mnie żarty, pewnie bym się na niego obraził, ale żart wam się udał. Nie ma co. Nie zazdroszczę sprzątania. Wątpię, żeby się opłacało. Następnym razem wymyśl mniej kłopotliwy numer. – Rzucił w stronę Pawła, po czym udał się w kierunku wyjścia.

- Odwiozę go i zaraz będę z powrotem. – Szepnął Paweł całując ją w policzek i znikając w korytarzu.

Natasza wzięła się tymczasem za sprzątanie pozostałości po powodzi nie zamykając za nimi drzwi. Wody było tak dużo, że zbierała ją wiaderkiem, a następnie wylewała do zlewu. Gdy poziom nieco się obniżył, używała szklanek. Ostatecznie uporała się z podłogą używając mopa. Zastanawiała się czy ta nieplanowana polerka nie wpłynie rujnująco na płytki i nie zaczną odchodzić od podłogi.

Gdy suchą szmatką przecierała ostatnie partie wody, w korytarzu usłyszała kroki, a po chwili w kuchni pojawił się Paweł.

- To powiedz mi teraz na spokojnie co tu się wczoraj działo z tą wodą. Może jednak ktoś u ciebie był i odkręcił ten kran?

- Też mi nie wierzysz? – Naburmuszyła się. – Uważasz, że wkręciłam cię na Prima Aprilis? Przecież sama nie zalałabym kuchni tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć, a wczoraj nikogo u mnie nie było.

- Jak tak na ciebie patrzę, to wcale nie wyglądasz jakbyś była w nastroju do żartów. – Odparł przyglądając się jej badawczo.

- Bo nie jestem. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Ostatnio jestem strzępkiem nerwów.

- Dobra, uspokój się i zostaw już tą ścierkę. – Podszedł do niej i najzwyczajniej w świecie objął ją ramionami przytulając do siebie.

Natasza zamknęła oczy rozkoszując się jego ciepłem i dźwiękiem bicia serca, które słyszała przyklejając głowę do cienkiego T-shirtu. Tego było jej trzeba. Od razu poczuła ulgę tuląc się do tego życzliwego oraz bliskiego jej sercu mężczyzny.

- A gdzie jest Oliwka? Myślałem, że może wreszcie poznam twoja córeczkę, ale chyba jej nie ma. – Stwierdził trafnie.

- Oliwka jest u swojego taty. Przyjechał po nią rano i odwiezie ją dopiero jutro. – Odparła podnosząc głowę z jego piersi i skupiając spojrzenie na twarzy.

- To skoro masz wolny dzień, może spędzimy go razem? – Wciąż trzymał ją w objęciach, choć nieco zwolnił uścisk. – Chyba, że masz już jakieś plany.

- Nie mam. – Odparła zadowolona. – Napijesz się ze mną kawy? Jestem okropnie niewyspana i czuję, że muszę mieć straszne wory pod oczami.

- Chętnie. – Odparł siadając przy stole. – A co do worów, to nic nie widzę. Wyglądasz pięknie jak zawsze.

- Kłamczuch.

- Ojej, właśnie coś sobie uświadomiłem. – Wyznał ze strapionym wyrazem twarzy.

- Co takiego? – Odwróciła się od szafki, przy której parzyła kawę i spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Nie mam dla ciebie róży. A obiecałem, że dostaniesz ode mnie różę przy każdym naszym spotkaniu. – Natasza roześmiała się serdecznie i powróciła do parzenia kawy jakby nigdy nic. – Ja mówię poważnie. Nie śmiej się ze mnie. Od rana było takie zamieszenie z tym kranem. Musiałem się trochę nagimnastykować, żeby ściągnąć Krzyśka. – Wciąż się tłumaczył. – Zapomniałem na śmierć o kwiatku dla ciebie.

- Za to przywiozłeś mi hydraulika i okazało się, że na darmo was fatygowałam. Z mlekiem? – Spytała w nawiązaniu do kawy.

- Z mlekiem. A słodzę jedną. – Odparł. – Skarbie, nic się nie stało. Ten zlew najwyraźniej sam się naprawił, albo drażni się z tobą. Taka złośliwość przedmiotów martwych. Mój komputer też czasem leci sobie ze mną w kulki. Ale wybaczam mu za każdym razem.

- Jadłeś śniadanie? – Natasza usiadła obok stawiając na stole kubki.

- Nie.

- To świetnie. Mam nadzieję, że jesteś głodny, bo mam ochotę na jajecznicę, a nie lubię sama jeść.

- Czytasz w moich myślach. – Obdarzył ją czarującym spojrzeniem.

Miło było zjeść śniadanie w jego towarzystwie i rozmawiać o wszystkim i niczym. Jego obecność wpływała na nią kojąco. Bez względu na to czy obdarzał ją komplementami, czy po prostu w milczeniu siorbał gorącą kawę. Czuła się przy nim bardzo swobodnie.

Po posiłku uparł się, że skoro ona przyrządziła jedzenie, to on chociaż pozmywał. Kran tym razem nie płatał figli i grzecznie słuchał poleceń swojego nowego szefa. Natasza przypatrywała mu się z niewyobrażalną rozkoszą.

Dawniej, gdy mieszkała tu wspólnie z mężem, Sebastian nigdy w życiu nie dotknął się do zlewu. Uważał, że kuchnia jest domeną kobiet, ale Paweł stojąc tak przy zlewie i pieszcząc garnek gąbką nasączoną płynem, wyglądał bardzo męsko, a w jej opinii wręcz seksownie. Szczególnie w tych obcisłych dżinsach od których nie mogła oderwać spojrzenia.

- Gapisz się na mój tyłek? – Rzucił wciąż zajmując się talerzami i nawet nie odwracając w jej kierunku.

- Ależ skąd. – Skłamała, a na jej twarzy pojawił się czerwony wypiek, gdy przyłapała się na tym, że wpatrywała się w jego pośladki.

- Szkoda. To po co ja zmywam te gary, skoro nawet nie chcesz spojrzeć na moją pupcię? – Roześmiał się i dopiero wówczas odwrócił ku niej.

- Nie wiem. Może lubisz zmywać? Ludzie mają różne zboczenia.

- A tak w ogóle to masz ładne mieszkanie.

- Widziałeś tylko korytarz i kuchnię.

- Ale kuchnia to serce domu.

- Jak chcesz to cię oprowadzę.

- Będziesz moim przewodnikiem?

- A właśnie, gdzie masz Lessi?

- Meszuge został w domu z moją mamą. Chcesz ją poznać? – Rzucił odchodząc od zlewu i stając między nią, wciśniętą na krześle pod ścianą, a stołem.

- A ty chcesz żebym ją poznała? – Paweł tylko skinął głową potakująco patrząc przy tym w jej oczy. – Po co?

- No jak to po co? Bo to moja mama.

- Widzę, że trafiłam na czuły punkt. Syneczek mamusi? – Rzuciła pół żartem pół serio.

On jednak wcale się nie obraził uznając jej zaczepkę za dowcip. Wziął ją za rękę i przyciągnął by wstała z krzesła. Początkowo myślała, że będzie próbował ją przytulić do siebie, ale tylko ustąpił jej miejsca odchodząc od wnęki między stołem a szafkami i pozwolił by wyszła na środek kuchni.

- To prowadź mój przewodniku. Zobaczymy jak mieszkasz i czy masz dobry gust.

- No nie wiem. – Udawała, że się zastanawia. – Jeśli zamierzasz krytykować mój wystrój…

- Przemilczę jeśli zobaczę coś w stylu pasów na ścianie, a do tego obrus w kratę i zasłony w wielkie kwiaty czy motywy ludowe.

- Okej. – Uśmiechnęła się i ruszyła przez korytarz.

Najpierw pokazała mu pokój Oliwki, bo znajdował się najbliżej kuchni. Początkowo Paweł dostał oczopląsu od różowego koloru, który królował w krainie małej księżniczki. Bardzo podobały mu się obrazy na ścianach jakie zrobiła dla córki. Z zainteresowaniem wypytywał o wszystkie motywy bajkowe, które znajdowały się na dywanie, pościeli czy w innych miejscach.

Następnie pokazała mu swój pokój, czyli salon. Po jego wystroju mężczyzna przykleił jej „etykietkę" porządnisi i mola książkowego, co w zasadzie zgadzało się z jej naturą. Łazienkę natomiast zwiedził sam. Po tej krótkiej prezentacji stwierdził, że nie widział jeszcze piętra.

- A te schody? – Rzucił głośno opuszczając toaletę.

Natasza stanęła obok niego w korytarzu lustrując kręte mosiężne schody z ozdobnymi barierkami w kształcie kwiatów.

- Sama nie wiem gdzie prowadzą. – Uśmiechnęła się, po czym głośno westchnęła. – Nie byłam tam z pół roku. Na górze znajduje się sypialnia i gabinet. Pewnie wszystko zaklejone pajęczynami.

- To czemu gnieździsz się na wersalce, skoro na górze masz sypialnię? – Spojrzał na nią pytająco.

- Och, długa historia. Ale nie mam ochoty na wspominki. To nie jest nic, o czym chciałabym rozmawiać. Dawno zamknęłam już ten rozdział.

- Chyba nie. Gdyby był zamknięty, to odważyłabyś się spać na górze. – Rzucił jakby trochę domyślając się o co chodzi.

- Mniejsza z tym. To jakie plany na dzisiaj? – Zmieniła temat. – Chyba chciałeś mi kogoś przedstawić.

- Zrozumiałem aluzję. Chodźmy. Pogoda taka piękna. Aż żal siedzieć w czterech ścianach.

Natasza wróciła jeszcze do pokoju i z szafy wyjęła dżinsową kurtkę, którą okryła ramiona. Następnie włożyła skórzane pantofle na wysokim obcasie. Mimo kilkunastocentymetrowej szpilki buty były bardzo wygodne, bo z jagnięcej skórki barwionej na kolor dżinsu. W tak dobranej kreacji wyglądała zjawiskowo, a zarazem bardzo na luzie.

Paweł poprowadził ją do czarnego samochodu zaparkowanego na trawniku po drugiej stronie ulicy. Choć Natasza nie bardzo znała się na markach, auto bardzo jej się spodobało. Karoseria błyszczała nowością odbijając promienia słońca. Skórzane fotele w kremowym kolorze były bardzo szykowne i wygodne. Na masce znajdował się znaczek w kształcie litery „V".

- Bardzo proszę. – Mężczyzna w szarmanckim geście otworzył drzwi przy siedzeniu pasażera, a następnie zamknął je za Nataszą, okrążył samochód i zasiadł za kierownicą. – Możemy ruszać? – Spytał zapinając pasy.

- Pewnie. Jedź wodzu.

W momencie, gdy Paweł odpalił wóz i przejechał obok domu Nataszy, ta spojrzała na okno. Rzucając krótkie spojrzenie na mijany budynek, odniosła wrażenie, że coś jest nie tak. Wydawało jej się, że światło w domu włącza się i wyłącza mrugając do niej złośliwie. Ale może to tylko promienie słońca odbijające się od szyby…

W każdym razie jej percepcji nie uszedł fakt, że firanka poruszyła się jakby ktoś wpatrywał się w nich od wewnątrz. Była prawie pewna, że przy oknie ktoś stał. Nie widziała sylwetki, ale zdawało jej się mimo wszystko, że dom nie był pusty. To było bardzo dziwne przeczucie zwarzywszy na fakt , że dopiero co była wewnątrz.

Coś dziwnego się z nią działo, czego nie umiała sobie w żaden sposób wytłumaczyć, ani zrozumieć. Albo coś było z nią nie w porządku, albo w tym domu działo się coś… Coś bardzo dziwnego.

- Co się stało? – Paweł rzucił jej krótkie spojrzenie nie odwracając uwagi od drogi. – Tak nagle zamilkłaś i pobladłaś. Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha. Zdenerwowałem cię czymś?

- Nie, ależ skąd.

- To o co chodzi? Masz jakiś problem? Bo odniosłem wrażenie, że myślami błądzisz gdzieś w dali. Jesteś jakaś nieobecna. Co cię trapi?

- Nic. – odparła wysilając się na lekki uśmiech. – Trochę tu duszno. Może dlatego pobladłam. Otworzę okno.

- Skarbie. – Z rozważań wyrwał ją łagodny głos kierowcy. – Co się dzieje? Przecież widzę, że coś cię trapi. Nie chcesz jechać do mnie? Może chodzi o to, że chciałem przedstawić cię mojej mamie?

- Przepraszam cię. Może rzeczywiście jestem trochę nieobecna. Ostatnio mam trochę problemów, ale kto ich nie ma. Wciąż nie mogę znaleźć pracy. – Zwinnie ominęła pytanie przyznając się jedynie do jednej małej rzeczy, która ostatnio również trapiła jej myśli, a o której nie wstydziła mu się powiedzieć.

- Nie przejmuj się tak tym. – Spojrzał jej prosto w oczy, gdy zatrzymali się przed kolejnymi światłami na skrzyżowaniu. – Na pewno ktoś cię przyjmie. W końcu masz doświadczenie zawodowe. I to całkiem niezłe. Ostatnio trochę pogrzebałem w internecie i natknąłem się na twoje artykuły. Fajnie piszesz. Potrafisz zaciekawić i wciągnąć w ich lekturę.

- Poważnie je wyszukałeś? – Nagle się ożywiła.

- Pewnie. Byłem ciekaw jak piszesz. Ty widziałaś moje rysunki i grę którą tworzę. Ja też chciałem przyjrzeć się tworzywu, w którym rzeźbisz.

- Chyba raczej chciałeś powiedzieć rzeźbiłam. – Poprawiła go kładąc duży nacisk na czas przeszły.

- Myślę, że jeszcze wrócisz do zawodu. Byłaś, ba… Jesteś w tym dobra. – Uśmiechnął się serdecznie i znów skupił spojrzenie na drodze, gdy zmienił się kolor światła.

Kolejne minuty spędzili w milczeniu, ale nie była to już grobowa i ponura cisza. Natasza z uśmiechem na twarzy przyglądała się mijanym blokom, budynkom z szyldami i kolorowym samochodom towarzyszącym im na jezdni.

Wreszcie jazda dobiegła końca, a kierowca zaparkował na parkingu przy bloku. Natasza odpięła pas i chwyciła za klamkę, ale nim zdążyła wygramolić się z samochodu, on już stał przy drzwiach, by służyć jej pomocą.

- Ciekawa jestem jak szybko ci się znudzi. – Rzuciła idą w kierunku klatki schodowej, która nie przypadła jej zbytnio do gustu.

- Co takiego?

- Zachowujesz się jak jakiś lord. To otwieranie i zamykanie drzwi i tego typu rzeczy. To trochę staromodne. Umiem sama otworzyć sobie drzwi.

- Nie wątpię, ale przyznasz, że to miłe.

- Miłe. Nawet bardzo. – Odparła łapiąc oddech na ostatnim schodku.

Choć schody nie były aż tak wysokie, z kondycją nie było u niej najlepiej. Od długiego już czasu nie przykładała wagi do ćwiczeń. Mimo, iż przestała chodzić na basen i nie uprawiała też żadnego innego sportu jej sylwetka wciąż wyglądała bardzo dobrze.

Paweł otworzył drzwi kluczem i wprowadził ją początkowo na korytarz, gdzie zdjęła kurtkę i buty, a następnie do salonu. Tam na wersalce siedziała wygodnie oparta o zagłówek srebrnowłosa kobieta wpatrując się w telewizor.

Zmarszczki wokół oczu i cała sieć niteczek na jej twarzy, które okalały skórę niczym pajęczyna tkana przez małego pajączka, wskazywały na sędziwy wiek, choć pewnie nie była aż tak stara, jak na to wyglądała. Miała na sobie białą spódnicę oraz w tymże kolorze, nieco prześwitującą, bluzkę z zielonymi obramowaniami przy rękawach niczym szpitalny strój. Przed nią na stole znajdował się pusty talerz. Kobieta uśmiechnęła się szeroko na ich widok, a wokół oczu pojawiły się kolejne zmarszczki.

- Cześć mamo. – Paweł podszedł do kobiety i pocałował ją w policzek na powitanie. – Napijesz się z nami herbaty?

- Chętnie.

- Wchodź Natasza. – Zwrócił się do nieśmiało stojącej w progu dziewczyny.

W momencie gdy ta wchodziła do środka, Paweł otarł się o nią w progu, mówiąc, że zaraz wróci, tylko wstawi wodę na herbatę, a ona, żeby się rozgościła.

Tak też zrobiła. Grzecznie przywitała się z jego mamą, po czym usiadła obok niej w przeciwnym rogu kanapy.

- Natasza jak mniemam? – Zwróciła się do niej starsza pani chwytając pilota i wyłączając telewizor.

- Zgadza się. – Uśmiechnęła się. – A po czym pani poznała?

- Trochę już o pani słyszałam. O wypadku w autobusie też. – Roześmiała się dźwięcznym głosem, lecz nie było w nim nic z sarkazmu.

Ot, wesoła i życzliwie nastawiona kobieta z poczuciem humoru. Rzeczywiście, ta historia była całkiem zabawna i na pewno ciężko mu było się powstrzymać by się nie pochwalić tym, co go spotkało.

- Tak. To właśnie ja. – Roześmiała się na wspomnienie incydentu. – Więc Paweł już mówił, że zamiast od rozmowy, zaczęliśmy od siedzenia na kolanach?

- Coś wspominał. Przepraszam za bałagan. – Spojrzała na zastawę rozstawioną na stole i resztki jedzenia oraz ubrania leżące na jednym z foteli. – Dopiero, co wróciłam ze szpitala.

- Ze szpitala? A tak, jest pani pielęgniarką. – Przypomniała sobie. – Zapomniałam o tym zupełnie. Tak się właśnie zastanawiałam, bo pani strój skojarzył mi się trochę z uniformem pielęgniarki.

- Już mi się nie chciało przebierać. – Ziewnęła. – Zaraz i tak idę spać. Zjadłam śniadanie, choć w sumie to mogłabym powiedzieć, że kolację, obejrzałam coś w telewizji żeby nie usnąć i trochę się zrelaksować, ale o tej porze nie ma nic ciekawego.

- Skoro jest pani taka zmęczona, to może przeszkadzam?

- Ale co też pani mówi. Posiedzimy, napijemy się herbatki. Chętnie poznam panią bliżej. Mój syn ostatnio tyle o pani mówi.

W tym momencie do pokoju wkroczył Paweł z tacą, na której znajdowały się szklanki, cukiernica i dzbanek z unoszącą się nad nim gorąca parą. Nie wyglądał na zbytnio zadowolonego, słysząc, że jest obgadywany.

- Mamo, nie przesadzaj. Natasza jeszcze pomyśli, że nie mam innych zajęć tylko ciągle paplę o niej.

Po minie widać było, że zrobiło mu się głupio i trochę się zawstydził, ale zarówno Natasza, jak i starsza pani nic sobie nie robiły z jego zażenowania, a nawet wymieniły się uśmiechami rozbawione jego reakcją.

- Mam na imię Barbara. – Srebrnowłosa kobieta wyciągnęła do niej rękę.

- Natasza, ale już to pani wie. – Odwzajemniła uścisk. – A w którym szpitalu pani pracuje? – Spytała podczas gdy Paweł zdejmował z tacy szkło i ustawiał przed nimi na stole.

- A tu niedaleko, na Józefowie.

- O, to ma pani bardzo blisko do pracy. – Zauważyła.

- Zgadza się.

- Może zna pani taką jedna panią, która również pracuje jako pielęgniarka w tym szpitalu. – Stwierdziła wytężając umysł. – Nie pamiętam imienia. Jarecka się nazywa.

- Ilonka Jarecka? – Ożywiła się kobieta.

- Chyba tak. – Skinęła głową.

- Taka szczuplutka i niska z długimi brązowymi włosami?

- Tak.

- Znam ją. Pracuje na położniczym. Ja jestem na OIOM'ie. Bardzo sympatyczna kobieta. A pani skąd ją zna?

Paweł po rozstawieniu szklanek usiadł między nimi wygodnie opierając się o zagłówek. Natasza musiała nieco odchylić się ze swojego siedzenia, by widzieć panią Basię.

- To mama mojej bliskiej przyjaciółki. Chodziłyśmy razem do szkoły. Najpierw do podstawówki, a potem do liceum. Często u niej bywałam. Jej mama robiła nam pączki i w ogóle bardzo fajna pani. Taka sympatyczna i życzliwa.

- Nie znam jej aż tak dobrze jak pani, jedynie z tego co widujemy się w pracy, czasem na stołówce, czasem na korytarzu, ale rzeczywiście. Widać, że jest bardzo wesoła i otwarta.

- Proszę mi mówić po imieniu. – Poprosiła Natasza. Będzie mi bardzo miło.

- Ja też tu jestem. – Wtrącił Paweł widząc, że kobiety przestały zwracać na niego jakąkolwiek uwagę.

Te jednak, zanim wystygła herbata, przerobiły z tuzin innych tematów począwszy od butów i mody, a skończywszy na debatach politycznych. Natasza od razu polubiła jego matkę. Uwielbiała wesołe osoby, które tak swobodnie trajkotały w obecności nowopoznanych osób i dzieliły się swoimi przemyśleniami.

- Dobra, to my już będziemy się zbierać. – Stwierdził po około pół godziny podnosząc się ze swojego miejsca.

- Miło było panią poznać. – Natasza również wstała.

- Mi również Nataszo. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś nas odwiedzisz, to na spokojnie sobie porozmawiamy. Może będę miała akurat pierwszą zmianę, to nie będę taka ledwo żywa.

- Z przyjemnością. – Rzuciła jej serdeczny uśmiech ruszając za Pawłem, który poczekał aż znajdą się na korytarzu i zamknął drzwi od pokoju mamy.

- Myślałem, że nigdy nie przestaniecie gadać. – Otworzył przed nią drzwi swojego królestwa.

Na łóżku leżał zwinięty w kłębek Meszuge. Najpierw uniósł uszy nadsłuchując. Gdy już się zupełnie rozbudził zeskoczył na podłogę i merdając ogonem podszedł do niej witając się z komicznym gestem podania łapy, jak ostatnim razem.

Natasza, mimo pamiętnego incydentu, gdy najwyraźniej czymś zdenerwowała psa, a ten strasznie na nią szczekał, z chęcią wytarmosiła puszystą sierść na jego grzbiecie. Pies położył się teraz na plecach wyciągając w górę łapy i poddawał się pieszczotom, którymi go obdarzała.

- Twoja mama jest bardzo miła. Od razu ją polubiłam.

- Ona ciebie też. Podobnie zresztą jak Meszuge. Ledwo przyszłaś, on już leży do góry kołami. Co ty z nim robisz?

- Szkoda, że nie umiesz mówić piesku. – Powiedziała głaszcząc jego brzuch. – Wytłumaczyłbyś mi czym cię tak ostatnio zdenerwowałam.

- Oj, nie wypominaj mu już. Dostał burę. Jestem pewien, że teraz jest mu głupio.

Natasza przestała go głaskać i usiadła na łóżku czekając, aż Paweł usiądzie obok niej, ale on podszedł do biurka komputerowego i otworzył szufladę.

- Zamknij oczy. – Rozkazał.

- Po co?

- Mam coś dla ciebie. To niespodzianka. – Wyszczerzył serdecznie zęby chowając coś za plecami.

- Pewnie będę tego żałować, ale niech ci będzie. – Zmrużyła powieki.

- Nie podglądasz?

- Nie.

W tym momencie poczuła jak jego dłonie odwracają jej ręce opuszkami w kierunku sufitu, a następnie położył na nich coś lekkiego i równego w kształcie.

- Możesz otworzyć.

Najpierw spojrzała na niego. Stał nad nią z głupkowatym wyrazem twarzy. Cieszył się jak dziecko czekające na prezent od Świętego Mikołaja. Później spojrzała na swoje dłonie. Leżała na nich duża brązowa koperta.

- Co to?

- Zobacz sama. Zrobiłem to dla ciebie.

Uśmiechnęła się domyślając się, że to jakiś rysunek. Z ciekawością oderwała wierzchnią część papieru i zajrzała do środka. Poczuła się nieco rozczarowana widząc krawędź zbindowanych kartek zamiast blejtramu, jednak to zaintrygowało ją jeszcze bardziej. Z ciekawością wyjęła zawartość koperty. Teraz jej twarz nabrała podobnego wyrazu do jego miny.

Pierwsza strona była czarna. Znajdowało się na niej zdjęcie Nataszy, a raczej fragment zdjęcia, które zrobił jej przy poprzedniej wizycie. Z fotki, którą pstryknął wyciął popiersie i nieco rozmazał je przy krawędziach, tak by osiągnąć efekt sylwetki wyłaniającej się z mroku. Zdjęcie znajdowało się w centralnej części kartki formatu A4. Strony zostały wydrukowane na papierze fotograficznym, który odbijał światło.

- Myślę, że może ci się przydać.

Przydać? Ta wypowiedź zabrzmiała jakby dał jej krajalnicę lub odkurzacz. Ta rzecz bynajmniej nie była przydatna. Albumy ze zdjęciami są po to, by wracać wspomnieniami do miłych chwil, ale nie by na coś się przydawały.

Otworzyła plik kartek i spojrzała na pierwszą stronę tytułową. Znajdował się tam tylko napis wykonany ozdobnymi złotymi literami na czarnym tle: „Portfolio Nataszy Przybylskiej". Na kolejnej stronie był spis treści. Zdezorientowana i zaskoczona Natasza zaczęła kartkować kolejne strony. Wszędzie były jej artykuły z wklejonymi zdjęciami i odnośnikami do stron internetowych pod tekstem.

Ze zdziwieniem i bez najmniejszego słowa spojrzała na niego tępym, aczkolwiek pytającym spojrzeniem. Następnie znów zajęła się lekturą tekstu. Nie przeczytała ani linijki. Dobrze znała treść każdego artykułu. Przeglądając kolejne tytuły i fotografie, tak jak przy oglądaniu albumu rodzinnego, przypominała sobie każdą sytuację i rozmowę, jakie jej się przytrafiły przy pisaniu tych tekstów i zbieraniu materiałów.

To było jak powrót do upragnionego dzieciństwa, gdy życie było piękne i jasne, a my myśleliśmy jedynie o zabawkach i przyjemnościach. Gdy przypomniało jej się jak ekscytujące i pełne satysfakcji życie wiodła te kilka lat temu, łza zakręciła jej się w oku.

Nie, żeby nie była zadowolona z życia jakie teraz wiodła. Miała dom, wspaniałą córeczkę i możliwość zaczęcia wszystkiego od nowa. Ale nigdy nie zapomni tych kilku lat jakie poświęciła mediom.

Paweł zebrał, ot tak, te wszystkie jej wspomnienia, zbindował i dał w prezencie. Tak naprawdę dał jej coś więcej, niż tylko portfolio…

- Artykuły poszeregowałem na działy. Wszystko jest uporządkowane datami i zaznaczone w spisie treści. Widzisz? Jest kultura i sensacja i…

- Dziękuję. – Rzuciła patrząc na niego szklistym wzrokiem.

Ich spojrzenia spotkały się i trwały z sobą kilka dłuższych chwil. Nawet Meszuge zaczął się niepokoić widząc zamarłych, niczym słup soli, ludzi wgapiających się w siebie jak w obrazki. Nerwowo kręcił się między nimi, by okazali jakąś reakcję. Wreszcie zwinnym susem wskoczył na łóżko i wgramolił się przednimi łapami na jej kolana. Dziewczyna podrapała go za uchem wciąż wpatrując się w Pawła.

- Po co to zrobiłeś?

- Tak jak mówiłem. Najpierw przeglądałem twoje teksty, ponieważ chciałem cię lepiej poznać. Sprawdzić czym się zajmowałaś i co cię interesuje. Potem uznałem, że zbiorę je wszystkie, bo szkoda byłoby gdyby zostały utracone, zapomniane, lub skasowane i już byśmy na nie nie trafili za kilka lat. Nic nie trwa wiecznie. Nawet strony w internecie. Toteż postanowiłem zrobić ci portfolio. Mam nadzieję, że kiedyś je wykorzystasz, bo szkoda byłoby zmarnować taki talent.

- Nikt nie dał mi takiego wspaniałego prezentu. – To mówiąc przyciągnęła go do siebie i mocno przytuliła obejmując dłońmi jego ramiona.

Paweł odwzajemnił gest tuląc ją równie mocno i czule. Ale w uścisku nie było nic z pożądania, choć był bardzo ognisty. Jego dłonie pocierały jej plecy. To było bardzo miłe. Na sam koniec złożył delikatny pocałunek na jej włosach i usiadł obok zwalniając uścisk. Wziął od niej plik kartek i odłożył obok.

- To może przejdziemy się teraz na spacer? Słońce tak ładnie świeci. Co ty na to Meszuge? – Spojrzał na psa, który nadstawił uszy i najwyraźniej rozumiejąc, stanął koło drzwi i zaczął w nie drapać. – A ty kochanie? – Obdarzył Nataszę serdecznym spojrzeniem.

- Chętnie się przejdę. – Westchnęła z sentymentem i promiennym uśmiechem na twarzy.

Dziewięć:

W powietrzu unosił się przyjemny zapach Jodeł i Sosen. Drzewa okraszone były milionem maleńkich i delikatnych igiełek, które wypełniały relaksującą wonią cały las. Ptaki nuciły swoje wiecznie żywe baśnie kojące uszy leśnych istot. Ciepły, a zarazem rześki wiatr subtelnie kołysał w takt tańca listki na drzewach.

Meszuge wesoło biegał między krzakami szukając królików lub wiewiórek, za którymi mógłby pognać. Te jednak pozostawały w ukryciu. Pies odbiegał na kilka metrów, po czym znów wyskakiwał z gęstwin na ścieżkę, którą kroczyli Natasza i Paweł.

Podczas spaceru to milczeli wsłuchując się w leśne trele i dźwięki drewna skrzypiącego na wietrze, to znów śmieli w głos z dowcipów i rozmawiali o przyziemnych sprawach.

W pewnym momencie Paweł, który spacerował zrównując z nią kroku, chwycił ją za rękę. Tym razem Natasza nie zabrała dłoni, choć też nie chciała na niego spojrzeć, wiedząc, że obdarzy ją tak słodkim i czułym spojrzeniem, że nie będzie w stanie mu się oprzeć. Z jednej strony w jego obecności czuła się bardzo swobodna i zrelaksowana, z drugiej zaś, bała się, że znów za bardzo się zaangażuje i zostanie zraniona.

Ostatnie wydarzenia skłoniły ją do wyznawania zasady, żeby nie ekscytować się niczym zbyt mocno, gdyż ekscytacja rodzi oczekiwanie i napięcie, a to z kolei rodzi rozczarowanie. Tak zawsze było ze wszystkim, toteż tym razem próbowała utrzymać dystans. Paweł spodobał jej się tak bardzo, że bała się uwierzyć, że tak już może pozostać. Wciąż szukała potwierdzenia, że może jednak wcale nie jest taki, jakim jej się pokazuje.

Wpatrując się w dal, wyznała tylko cichutko, by nie zmącić leśnej ciszy:

- To portfolio może rzeczywiście się przydać. Chociaż nie napalałabym się zbytnio.

- To znaczy?

- Zaniosłam CV do redakcji Głosu Dnia.

- To świetnie! – Ucieszył się Paweł.

- Pewnie i tak się do mnie nie odezwą. – Wyznała pesymistycznie.

- Odezwą, odezwą. Zobaczysz. Nie bądź tak sztucznie skromna.

- Słucham? – Udawała oburzenie, choć tak naprawdę zaczęła się śmiać. – Ja wcale nie udaję skromności. Po prostu realnie patrzę na swoje szanse. Oni mają tyle dziennikarzy, że po co im taka ja?

- Oj Natasza. – Pokręcił tylko głową.

Z gęstwin znów wyskoczył na nich Meszuge z wywieszonym jęzorem ganiając za motylkiem. Początkowo motyl krążył kółka nad łbem psa. Wreszcie leciutki i barwny kawałek aksamitu tańcząc w powietrzu swój motyli taniec zginął w wilgotnej jaskini psiej mordy.

Meszuge wypluł niesmaczne i cienkie, pokryte pyłkiem, skrzydełka. Wciąż skakał z radości i merdał ogonem w stronę barwnej plamki przyklejonej do ziemi. Motylek jednak nie zdołał poderwać się do lotu toteż Meszuge znikł w gęstwinach szukając kolejnej ofiary, którą mógłby się pobawić.

- Ten pies to okropny i bezwzględny morderca. Widziałaś co zrobił z motylkiem?

- Tak. To było rzeczywiście drastyczne. To małe i bezbronne stworzonko tak pięknie i leciutko tańczyło unosząc się w powietrzu.

- Jeśli chcesz, my też możemy zatańczyć.

- Tak bez muzyki?

- A kto powiedział, że bez?

- Jeśli masz na myśli śpiew ptaków, to przykro mi, ale nie nauczyłam się kroków do tej ballady.

- Łamiesz mi serce. Ale skoro ta muzyka ci nie odpowiada, to mam coś, co na pewno przypadnie ci do gustu. – To mówiąc zaczął macać się po kieszeniach brązowej kurtki ze sztruksu.

- Masz tam gitarę?

- Prawie. – Odparł wyjmując maleńką niebieską MP3 ze słuchawkami zwisającymi na kabelku. – Bardzo proszę. – Włożył jej jedną ze słuchawek w ucho, a drugą sobie. – Można prosić panią do tańca? – Dygnął wystawiając ku niej rękę i wprowadzając ją na leśną polanę jak tancerz swoją partnerkę na scenę.

Ze słuchawki popłynęła muzyka, która od razu przypadła jej do gustu. Nawet więcej, niż zwykłe „przypadła do gustu". To była jedna z jej ukochanych piosenek. Uwielbiała „Dirty Dancing". Kiedyś nawet tańczyła układ do tego przeboju, gdy jeszcze mogła pobierać lekcje tańca i zanim okazało się, że jej nowe serce jest zbyt słabe, by z tańcem mogła wiązać swą przyszłość. Wciąż jednak mogła zatańczyć okazjonalnie, jeśli nie wiązało się to z ciężkimi katorżniczymi próbami osłabiającymi ciało i sprawiającymi przyjemne zakwasy.

Natasza zamknęła oczy dając mu się prowadzić. Być może ta magiczna chwila tak na nią działała, ale w tańcu czuła się lekka jak motyl. Po zdjęciu wysokich butów z nóg z gracją odbijała się leciutko od leśnej ściółki, jakby jej ciało ważyło tyle co piórko. Paweł był całkiem dobrym partnerem, choć nigdy nie ćwiczył sztuki tańca w tak zaawansowanej formie jak ona. Umiał wsłuchać się w takt muzyki i z lekkością poruszał swoim ciałem prowadząc partnerkę. Co prawda jego kroków nie przepełniało aż tyle gracji, jednak taniec z nim był czystą przyjemnością.

To przyciągał ją do siebie, to odpychał, sprawiając, że kręciła się przed nim niczym baletnica ze szkatułki. Jak prima balerina w „Dziadku do Orzechów” czy z „Jeziora Łabędziego”. W pewnym momencie odepchnął ją na odległość kilku metrów puszczając jej rękę w donośnym geście. Z ucha wypadła jej słuchawka.

Następnie partner nieco się nachylił zapierając sztywno nogami na ziemi i wystawiając ku niej ręce. Gest zrozumiała od razu.

- O nie! – Wybuchła śmiechem porzucając jednocześnie podrygi na ściółce. – Nie ma mowy. Nie skoczę na ciebie.

- Nie bój się. Nie upuszczę cię. Będzie jak na tym filmie.

- Paweł, nie wygłupiaj się. – Wciąż się śmiała. – Wiesz ile ja ważę?

- No nie wstydź się. – Wciąż ją zachęcał czekając na ruch. – Pozwól byśmy poczuli tą piosenkę każdym gestem. Dalej, widzę po tobie, że tego chcesz.

Rzeczywiście chciała, ale też trochę się bała. Wreszcie nie dając dłużej mu się prosić, podbiegła do niego opierając mu dłonie na barkach i lekko podskakując. On z kolei złapał jej biodra i spróbował unieść ją do góry, ale nie usztywnił łokci, toteż manewr nie wyszedł tak jak powinien. Dziewczyna przywarła mu dłońmi do karku, a on, zdając sobie sprawę, że nie uniesie jej nad głową, utrzymał ją jedynie w górze przez kilka chwil, po czym znów postawił na ziemi.

Natasza śmiała się w głos odsuwając od partnera. On również parsknął wesołym śmiechem. Wciąż jednak nalegał by powtórzyli figurę raz jeszcze. Wiedział jaki popełnił błąd i teraz uda mu się ją unieść.

Trzecia próba okazała się udana. Paweł uniósł jej biodra wyciągniętymi dłońmi w górę nad swoją głową. Gdy ta puściła jego barki prężąc klatkę piersiową w górę i wyginając się niemalże jak do mostka, rozłożyła ramiona niczym muza

malarza na Tytaniku. Szeroko rozwartymi oczami wpatrywała się w las czerpiąc przyjemność z każdej sekundy tej pięknej chwili. Czuła, że leci.

Jego dłonie zadrżały. Musiał przyłożyć sporo wysiłku by utrzymać równowagę i nie upuścić przechylonej kobiety, która przecież mogła go przeważyć, gdyby dygnął w którąś ze stron świata. Wreszcie zgiął łokcie i delikatnie opuścił ją w dół nie wypuszczając z ramion.

Piosenka płynąca ze słuchawek skończyła się już dawno i teraz automatycznie odtwarzała się od nowa. Oni spleceni ze sobą wpatrywali się sobie w oczy uśmiechając przy tym. Magia wypełniła las, który śpiewał niczym na ich cześć.

Wtem niespodziewanie coś skoczyło na nią od tyłu. Było dość miękkie i delikatnie oparło się o jej ciało, ale na tyle ciężkie, by straciła równowagę. Obcas buta wbił się w miękką ziemię, a ona runęła na ziemię pociągając za sobą Pawła, który upadł obok niej.

Miękka kulka, która przyczyniła się do ich upadku, tymczasem wepchnęła się między nich i radośnie pisząc zaczęła lizać po twarzach.

- Meszuge! – Z obrzydzeniem odepchnęła od siebie pysk psa i wytarła policzek.

Husky był jednak tak słodki i tak perfidnie przekrzywiał łeb przewalając oczami, że osiągnął wreszcie swój cel. Natasza nie mogła mu się oprzeć głaszcząc go wespół z partnerem.

- Ty wariacie! Przewróciłeś nas. Teraz idziesz na smycz. – Poklepywał go Paweł.

Następnie odgonił wesołą kulkę futra na bok i podniósł się na nogi pomagając wstać jej z miękkiego posłania pachnącego świeżością i wiosną.

Po relaksującym spacerze wrócili do mieszkania w bloku, gdzie Paweł przygotował dla nich kanapki. Śniadanie zjedli dość późno, toteż obiad mogli sobie darować. Meszuge tymczasem wcinał swoje chrupki ze srebrnej miski, którą Paweł postawił mu obok dywanu w pokoju. Wodę wypił w kuchni, bo oczywiste było, że rozchlapie ją łapczywie mocząc w niej język.

- To co z tą dyskoteką, na którą mnie zapraszałeś? Może pokazałbyś mi na co stać cię na prawdziwym parkiecie kręcąc pupcią do Twista czy Lambady? – Skusiła się wreszcie na zaproszenie biorąc pod uwagę, że zmieniły jej się plany, bo Oliwka będzie spała u swojego ojca.

- Takie przeboje to lecą w piątki. Poza tym mówiłaś, że masz zajęty wieczór. Mam już inne plany.

W tym momencie rozległo się ciche pukanie do drzwi wejściowych. Meszuge oczywiście ciekawy gościa, pierwszy wybiegł z pokoju popychając uchylone drzwi łapą.

- Poczekaj chwilę. – Paweł ruszył za nim zostawiając ją samą w pokoju.

Natasza poczuła się nieco rozczarowana odmową. Jej rozczarowanie pogłębiło się natomiast w zażenowanie, gdy usłyszała cichy kobiecy głos dochodzący z korytarza.

- Nie chciałam dzwonić, żeby nie obudzić twojej mamy. Jestem już gotowa. Jak wyglądam?

- Oszałamiająco. – Odparł Paweł.

No nie. Co za dupek! – Pomyślała wsłuchując się uważniej. Najpierw zaprasza ją, a gdy ta nie może, od razu umawia się z inną. A był taki słodki i sprawiał wrażenie, że zależy mu na niej. No i stało się… Znów kolejny facet okazał się rozczarowaniem. Im jednak nie można ufać. Wilk w owczej skórze. Mogła się tego spodziewać.

- Wejdziesz na chwilkę? Chciałem ci kogoś przedstawić.

- Masz gościa? – Spytała słodkim i delikatnym głosem tajemnicza pani.

Ale ma seksowny tembr – pojawiło się w myśli zazdrosnej Nataszy. Pewnie jest śliczna. Ale on ma tupet! Jeszcze będzie je sobie przedstawiał? To brzmiało jaj jakiś nonsens. To była farsa.

- Tak. Wejdź na chwilę. – Odparł półszeptem.

- Dobra, ale tylko na sekundę. Magda została sama w domu, a Bartka jeszcze nie ma.

Natasza szybko odsunęła się od drzwi, skąd nasłuchiwała i jakby nigdy nic sztywno usiadła na swoim miejscu. Najpierw do pokoju wpadł Meszuge. Następnie pojawiła się ona. Podstępna kusicielka.

Miała na sobie aksamitną krwisto-czerwoną suknię z wycięciem przy udzie i wciętą w talii, która podkreślała sylwetkę osy i uwypuklała jędrne i bardzo odsłonięte piersi. Jej szczupłe i umięśnione łydki zdawały się jeszcze dłuższe i smuklejsze w bordowych wysokich butach na szpilce, które oplatały jej kostkę odsłaniając stopę aż do palców. Rozpuszczone, czarne jak noc włosy opadały lekko na ramiona idealnymi lokami sięgającymi aż do pasa.

Niebieskie tęczówki zdawały się błyszczeć w świetle lampy od podekscytowania. Zdobił je szereg grubych i podkręconych rzęs okraszonych czarnym tuszem. Wypukłe usta podkreślone były czerwoną szminką. Kobieta wyglądała naprawdę oszałamiająco. Typ pewnej siebie latynoski, za którą faceci oglądają się tłumami. Jak mogła z nią konkurować? W jednej chwili jej pewność siebie umknęła niczym zając czmychający przed wilkiem.

Dziewczyna tymczasem słodko się do niej uśmiechnęła wchodząc do pokoju w obecności Pawła. Natasza również wysiliła się na sztuczny uśmiech. Była jednak rozczarowana pojawieniem się jej.

- Nataszo, to jest Karmen. – Przedstawił już nie tak tajemniczą piękność.

- W zasadzie Karolina, ale dla przyjaciół Karmen. – Poprawiła go kobieta.

- Natasza. – Również się przedstawiła i wstała by podać jej rękę.

- Natasza? – Uśmiechnęła się promiennie. – Więc dla ciebie Karmen. Przyjaciele moich przyjaciół, to również moi przyjaciele. – Wycedziła jak na starym filmie, co Nataszy skojarzyło się z tandetą.

Może nie myślałaby o niej w tak ponurych barwach, gdyby nie wzięła jej za swoją rywalkę. Widziała jak Paweł przyglądał się kobiecie oczarowany kusą sukienką i zalotnym spojrzeniem. Och, cóż za żenada. I jeszcze ten tekst o przyjaźni. A co za przyjaciółka stroi się tak na spotkanie z przyjacielem? Chyba bardzo, bardzo bliska…

- Karmen to moja sąsiadka. Mieszka naprzeciwko. Przyjaźnimy się od dziecka. – To mówiąc objął czarnowłosą dziewczynę w pasie stojąc przed Nataszą i nic sobie nie robiąc z tej czułości.

- Nataszy nie musisz specjalnie przedstawiać. – Wciąż szczerzyła się do niej Karmen. – Poznaję twarz twojej muzy i głównej postaci. Paweł pokazywał mi grę. – Teraz zwróciła się do niej. – Doradzałam mu nawet jak cię ubrać, ale i tak postawił na swoim. – Wyznała.

Teraz Natasza zupełnie zagubiła się w swoich podejrzeniach. Nic już nie rozumiała. Czemu konkurentka była dla niej tak miła? Bo skoro tak się ubrała na spotkanie z Pawłem, to była jej konkurentką. I jeszcze te uściski. A tu nagle okazuje się, że Paweł opowiadał obcej o Nataszy. Może kręcił z nimi dwiema naraz i ani jemu, ani Karmen to nie przeszkadzało? No cóż, chociaż nic nie ukrywał…

- Miło było cię poznać Natasza, ale muszę już lecieć. W mieszkaniu czeka moja córka. Idę dziś na randkę i zamierzam się świetnie bawić, a twój chłopak będzie moją opiekunką. Więc wybacz, ale zaraz ci go porwę. Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam w niczym, ale Paweł mówił, że ma wolny wieczór. – Zaczęła się tłumaczyć.

- Nie, ależ skąd. Ja zaraz wychodzę. Porywaj go. – Uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą.

Gdy już zdała sobie sprawę z tego, co się święci, uznała swoją pomyłkę za bardzo głupią i śmieszną, a Karmen w jednej chwili przestała jej się kojarzyć z podstępną kusicielką i przybrała postać miłej i sympatycznej dziewczyny.

Poza tym nazwała ją dziewczyną Pawła, czego Natasza nie skomentowała. Zastanawiała się nawet czy powinna coś powiedzieć, ale ostatecznie uznała, że nie będzie niczego wyjaśniać ani się tłumaczyć, bo to mogłoby dziwnie zabrzmieć. Nie przeszkadzało jej, że Karmen myślała o niej w ten sposób, a wręcz schlebiało jej to.

- Natka, odwiozę cię. – Wtrącił Paweł. – Jest już późno.

- Spokojnie. Nie musisz się o mnie martwić. Nie boję się ciemności i umiem o siebie zadbać.

- Wiem, ale i tak cię odwiozę. To zajmie chwilkę i zaraz będę z powrotem. – Rzucił w stronę przyjaciółki.

- Jakby co, to czekam u siebie. – Odparła Karolina żegnając się z Nataszą i zostawiając ich samych.

Meszuge tymczasem odprowadził ją do samych drzwi.

- Kotku, zakładaj kurteczkę i chodź. Zawiozę cię. – Wciąż nalegał. – Acha, nie zapomnij portfolia. Jak zadzwonią do ciebie z Głosu Dnia, będziesz miała co pokazać. Jest w szufladzie. – Stwierdził wychodząc za psem na korytarz by zamknąć drzwi za Karoliną.

- Ale naprawdę nie trzeba. Leć do Karoliny skoro obiecałeś zająć się jej dzieckiem. Ja sobie poradzę. – Odparła podchodząc do biurka i odsuwając szufladę.

Wtem rozdzwonił się jej telefon. Szybko wyjęła go z kieszeni i odebrała. Dzwonił Sebastian. Skupiając się na rozmowie telefonicznej i nie zerkając do szuflady wyjęła z niej plik spiętych kartek, a wraz z nimi zaplataną karteczkę z rysunkiem, która wsunęła się do środka i zgubiła między stronicami.

- Halo?

- Gdzie ty się włóczysz? – Parsknął nadąsany bez powitania.

- To nie powinno cię interesować. – Odparła sucho. – O co chodzi?

- Stoję właśnie pod twoim domem i nie mogę wejść do środka.

- Coś się stało? – Spytała zaintrygowana podejrzewając, że może chodzi o Oliwkę.

- Tak. Nie wiem co z ciebie za matka. Oliwia jest wystraszona i nie mogła usnąć. Trajkocze coś tylko o jakiejś pani i że tylko ty możesz ją uratować. Co ty jej za pranie mózgu zrobiłaś? O co chodzi? Nie chcesz, żeby u mnie spała dlatego ją wystraszyłaś?

- Ależ skąd.

- Mała strasznie krzyczała i płakała. Nie może u mnie spać. Emila jest w ciężkim stanie. Lada dzień może trafić do szpitala. Teraz potrzebuje ciszy i spokoju, a Oliwia strasznie histeryzuje. Nie mogłem jej uspokoić. Uparła się, że chce do ciebie, więc ją przywiozłem, ale widzę, że ty wolisz się włóczyć gdzieś po nocach niż zająć własnym dzieckiem.

- A więc nie chodzi o to, że nie mogłeś jej uspokoić, tylko o to, że przeszkadza Emilii? Kawał chama z ciebie.

- Jak zwykle wszystko upraszczasz. Chodzi mi o dziecko. Nie masz prawa tak mnie oceniać, skoro sama włóczysz się po jakiś alfonsach.

- Skąd mogłam wiedzieć, że coś jest nie tak? Zaraz będę. – To mówiąc schowała telefon.

Pochłonięta rozmową nie zauważyła nawet, że Paweł stoi obok niej i bacznie jej się przygląda.

- Wszystko w porządku?

- Chyba jednak będę chciała żebyś mnie odwiózł. Muszę szybko jechać do domu.

- Chodź. Opowiesz mi co się stało w samochodzie. – To mówiąc objął ją ramieniem i wyszli w pospiechu.

Noc otoczyła swymi czarnymi ramionami świat. Jedynie szary bruk chodników i asfalt jezdni oświetlały przydrożne latarnie. W górze migotliwym światełkiem tliły się płomyki gwiazd.

Sebastian czekał z Oliwią pod domem. Nie zostawił jej nawet w samochodzie, gdzie mogłaby się ogrzać. Czekając na przyjazd Nataszy z niecierpliwością nerwowo krążył po podwórku. Dziewczynka tymczasem płakała przerażona siedząc w cienkiej kurteczce i trzęsąc się na ławce pod domem.

Paweł zaparkował auto naprzeciw posesji. Natasza wyskoczyła z niego jak proca. Przebiegła obok Sebastiana nie zwracając na niego najmniejszej uwagi i w geście matczynej troski wzięła łkającą dziewczynkę na ręce. Oliwia wbiła się w nią mocno zimnymi paluszkami łapiąc matkę za szyję i wtulając się w jej kark.

Trzymając Oliwkę na rękach zaczęła szukać w torebce kluczy od mieszkania. Sebastian tymczasem zlustrował mężczyznę, który po wyjściu z samochodu przyglądał się im z bezpiecznej odległości po drugiej stronie ulicy. Następnie zaczął krzyczeć na Nataszę.

- To taka z ciebie matka? Sama chciałaś zatrzymać Oliwię przy sobie, a teraz zamiast zajmować się dzieckiem latasz sobie na randki. Co za szczyl cię przywiózł? On wie, że masz dziecko?

- Pokłócimy się innym razem. – Odparła spokojnie nie dając wciągnąć się w dyskusję. – Teraz muszę zająć się dzieckiem, skoro ty nie dałeś sobie rady. – Odparła trafiając wreszcie kluczem z zamek i zatrzaskując za sobą drzwi.

Widząc to, Paweł wrócił do samochodu, ale nadal nie odjeżdżał. Wściekły Sebastian ruszył ku niemu. Jego postawa wskazywała na zdenerwowanie, kiedy prężąc się jak paw, lub raczej nastroszony kogut, groźnie zbliżał się do samochodu zaparkowanego naprzeciw ulicy.

Zdecydowanie stanął obok okna kierowcy lustrując Pawła wściekłym spojrzeniem. Zapukał do szyby. Paweł otworzył drzwi czekając na jego reakcję i wciąż pozostając w samochodzie.

- Mamy do pogadania. – Rzucił stanowczo jej eks.

Paweł jednak nie wyglądał na przestraszonego, co jeszcze gorzej rozzłościło prawnika o groźnej minie.

- Słucham pana.

- To słuchaj szczylu. Nie podoba mi się, że włóczysz się z moją byłą żoną i nie życzę sobie, żebyś widywał się z moją córką. Wiesz, że Natasza zajmuje się naszym dzieckiem? Ona jest matką, a nie jakąś prostytutką. Ma dawać przykład mojemu dziecku, a nie włóczyć się po nocach.

- Nie rozumiem pana frustracji. – Odparł spokojnie, nie chcąc kłócić się z psychopatą, za jakiego go uważał po tej demonstracji. - Natasza jest matką, ale też i kobietą i ma prawo spotykać się z kim chce. Z tego co wiem, to pan ma już nową narzeczoną i dziecko w drodze, więc nie powinny pana obchodzić prywatne sprawy Nataszy.

- Nie pouczaj mnie gówniarzu. Mam prawo ją kontrolować dopóki wychowuje moją córkę! Po co jeszcze tu stoisz? Może czekasz aż pojadę, żeby wejść do środka i ją wydymać, co? A Oliwka będzie wszystko słyszała i bała się jeszcze bardziej. Nie chce żeby mała wiedziała, że jej matka jest kurwą, dlatego to robię. To z troski o dziecko. W przeciwnym razie nie strzępiłbym sobie dla ciebie języka. Może tego ci Natasza nie powiedziała, ale od początku małżeństwa mnie zdradzała. Gdy się o tym dowiedziałem błagała mnie na kolanach żebym do niej wrócił. Wystarczyłoby jedno moje skinienie, żeby cię

zostawiła i wróciła do mnie, ale nie łódź się. Nie zrobię tego. W każdym razie nie myśl, że ciebie nie zdradzi. Taką ma już naturę.

- To wszystko co miał mi pan do powiedzenia? – Spytał ze spokojem.

- Tak. – Odparł Sebastian.

Mina mu zrzedła widząc, że nie uda mu się tak łatwo pozbyć nowego przydupasa swojej byłej. Mężczyzna siedzący w aucie nie wierzył w ani jedno jego słowo. Najwyraźniej już poznał prawdę od Nataszy, co do prawdziwego motywu rozwodu. Nawet nie próbował z nim dyskutować, broniąc tej suki.

- Chciałem się tylko upewnić, że Natasza wejdzie bezpiecznie do domu. Już mnie nie ma. – To mówiąc uśmiechnął się do niego na pożegnanie, włożył kluczyki do stacyjki i odjechał.

Gówniarz miał mocne nerwy by z takim spokojem oprzeć się jego zaczepkom. Takie zachowanie drażniło go najbardziej. Był zły na siebie, że nie okazał się dość stanowczy, by go wystraszyć. Zamiast tego chłopak go olał nic sobie nie robiąc z jego pogróżek i po prostu zostawił go samego na ulicy.

Natasza, choć była bardzo zdegustowana nagłą napaścią i oskarżeniami jakie padły z ust Sebastiana, postanowiła nie denerwować się tym i spokojnie zająć dzieckiem. Zapaliła światło w pokoju dziewczynki i delikatnie posadziła ją na łóżku.

- Co się stało dziubku? – Spytała zdejmując jej ubranie i zakładając piżamkę.

- Ta pani tam była. – Odparła drżącym głosikiem. – Mamo, ona powiedziała, że ja umrę. Czy to prawda?

Fala gniewu i nienawiści zapałała nagle we wściekle uderzającym sercu matki. Teraz była pewna, że to Emila jest tą panią, która sprawiła, że mała i bezbronna Oliwka ma siniaki na raczkach.

- Nie, nie umrzesz. – Odparła stanowczo.

- Ta pani powiedziała, że umrę. Powiedziała, że tylko ty możesz mnie uratować, ale tego nie zrobisz, bo się boisz. Mamo, uratujesz mnie? Wygonisz tą panią? Ja się jej boję.

- Skarbie, ta pani więcej cię nie skrzywdzi. Obiecuję. Nie bój się. Nic ci nie grozi. Jesteś w domku, w swoim łóżeczku. Tu jesteś bezpieczna.

- Ale ta pani wie gdzie mieszkam. Już była w moim pokoju. Szarpała mnie. Ja się jej boję. – Powtarzała Oliwia.

- Misiaczku, to był tylko zły sen. Tej pani nigdy tu nie było i nigdy nie będzie. Więcej jej nie zobaczysz.

- Nieprawda! Była. Widziałam ją! – Upierało się dziecko.

- Zrobimy ciepłego mleczka i położymy się spać. Chcesz mleczka? – Zmieniła tok rozmowy próbując odwrócić jej przestraszone myśli od znienawidzonej Emilii.

- Nie zostawiaj mnie tu! Nie rób mleka.

- Spokojnie. Pójdę tylko na chwilkę do kuchni. Zostawię ci zapalone światełko.

- Nie! – Oliwia znów zaczęła łkać i kurczowo chwyciła ubranie matki przyciągając ją do siebie. – Nie zostawiaj mnie!

- Dobrze, maluszku. Zrobimy tak, pójdziemy teraz razem do kuchni, zagrzejemy mleczko, a potem będę z tobą spała. Przytulisz się do mnie, a wiesz, że przy mnie nic złego ci się nie stanie, prawda? Mamusia jest przy tobie. Ochronię cię.

- Dobrze. Chodźmy razem. – Zsunęła się na róg łóżka by włożyć nóżki w kapcie. Cały czas trzymała ją za rękę jakby bała się, że gdy puści matkę, stanie się coś złego i znów zostanie skrzywdzona.

Natasza wzięła ją na ręce i ruszyła przez korytarz. Wchodząc do ciemnej kuchni zapaliła światło. Okno było odsłonięte, choć była prawie pewna, że rano firanka przysłaniała szybę.

W momencie, gdy zapalała światło i spojrzała w przestrzeń za oknem, zauważyła swoje własne odbicie w szybie. Lustrzana twarz nie należała jednak do niej…

Natasza wzdrygnęła się i przestraszyła widząc w szybie jak obca kobieta trzyma przy sobie jej córeczkę. Nie zwróciła uwagi na rysy owej obcej. To trwało jedynie sekundę. Wystarczyło jednak by przerazić ją na dobre. Gdy mrugnęła oczami ponownie wpatrując się w szybę znów widziała swoje własne odbicie.

Nie zważając na straszną wizję i starając jak zwykle, wmówić sobie, że to jedynie jej wyobraźnia płata jej figle, spokojnie posadziła Oliwkę na krześle, nie dając jej poznać po sobie, że ona również się boi. Jej oddech drżał ze strachu. Z irracjonalnego strachu nie wiadomo przed czym lub przed kim…

Podgrzała mleko, nalała je do kubka i szybko wróciła z małą do jej pokoju. Podczas gdy Oliwia wypijała mleko przez słomkę, ta szybko włożyła koszulę nocną. Następnie odstawiła kubek na podłogę obok łóżka, zgasiła światło i położyła się obok córki.

Szczelnie nakryła je kołdrą i zamknęła oczy tuląc maleństwo do siebie i śpiewając jej cichutko kołysankę. Oliwia wreszcie usnęła. Nie trwało to zbyt długo, gdyż dziewczynka była tak zmęczona płaczem, że ledwo patrzyła zaspanymi oczkami.

Natasza jednak nie mogła usnąć. Nie była w stanie. Serce waliło w niej jak oszalałe. Wciąż nadsłuchiwała. Bała się, że tej nocy również stanie się coś dziwnego, czego nie była w stanie zrozumieć.

Z jednej strony chciała usnąć, by w razie czego nie słyszeć dziwnych dźwięków, ani tego, że coś dzieje się w kuchni, czy jej pokoju. I tak nie była w stanie zapanować nad irracjonalnymi wydarzeniami, a dziwne rzeczy, jakie miały miejsce w jej domu, nie robiły jej nic złego. Raczej miały na celu ją wystraszyć. Nie były w stanie wyrządzić nic innego.

Z drugiej strony bała się zasnąć, bo wiedziała co znów będzie jej się śniło. Okropny sen wracał do niej co noc sprawiając, że rano budziła się przerażona, zmęczona uciekaniem i mokra od potu. W nocnej marze czaiła się jakaś zagadka. Tajemnica, której bała się poznać.

Wreszcie przestała nasłuchiwać. Widząc, że nic się nie dzieję, rozluźniła się i wygodnie rozciągnęła pod przykryciem tuląc twarz do miękkiej poduszki dziecięcej.

Coś zaskrzypiało. Huknęło. Puknęło.

Usłyszała szuranie na piętrze.

Zupełnie jakby czyjeś kroki.

Czy to możliwe, żeby włamywacze postanowili zakraść się do jej domu zaczynając od piętra? A może to znów nie działo się naprawdę a jedynie w jej głowie?

Zastanawiała się, czy nie powinna chwycić telefonu i zadzwonić na policję, ale strach sprawił, że leżała w łóżku jak sparaliżowana. Z rozszerzonymi z przerażenia oczyma wpatrywała się w ciemną przestrzeń pod sufitem i nadsłuchiwała.

Znów coś zaskrzypiało. Zupełnie jakby łóżko na piętrze uderzyło o ścianę.

Kolejne puknięcia stały się systematyczne. Łóżko wybijało coraz szybszą melodię uderzając o ścianę. Coraz szybciej i szybciej…

Nie były to głośne uderzenia. Raczej szmery, które wyczuwała każdą częścią spiętego ciała.

Panika zaczęła wdzierać się w jej niespokojne myśli. Zupełnie jakby…

Ale to nonsens.

Zupełnie jakby ktoś zabawiał się na piętrze. Jakby ktoś robił zbereźne rzeczy w sypialni na górze.

Czy ona zwariowała? Czy tak bardzo bolała ją zdrada męża, że znów słyszała jak nieistniejący kochankowie uprawiają seks w jej łóżku?

To musiało dziać się w jej głowie. Nie mogło być prawdziwe.

A jednak sprawiało, że na skórze pojawiła się gęsia skórka, oddech przyspieszył, a serce waliło jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Śmiech.

Dźwięczny śmiech kobiety dobiegł ją z góry.

Śmiech mężczyzny.

Łóżko przestało skrzypieć.

Stukot nóg nad jej głową. Ktoś biegał po piętrze.

Gdzieś za oknem włączył się alarm samochodowy. Systematyczne piknięcia były tak głośne, że raziły uszy. Wyły raniąc bębenki.

Oliwka zamruczała przez sen i przekręciła się na drugi bok dalej chrapiąc.

Natasza zwinęła się w kulkę podkurczając nogi ku klatce piersiowej.

Znów śmiech. Znów stuknięcia. Bieganie.

Nagle hałas.

Coś spadło na podłogę. Na górze. Coś się stłukło.

Natasza schowała głowę pod kołdrę zamykając oczy i łapiąc córkę za rękę jakby bała się, że te dziwne dźwięki, które kłębiły się w jej głowie, mogły przeniknąć do realnego świata i zrobić krzywdę Oliwce. Schowała się pod kołdrą jak małe dziecko, które boi się koszmarów.

Alarm zamilkł.

Hałas na piętrze nie… Choć był coraz cichszy.

Jedynie delikatne szurnięcia.

Zwinięta w pozycję embrionalną i trzęsąc się ze strachu leżała tak, aż słońce zaczęło wschodzić.

Szmery umilkły. Mogła wreszcie zasnąć.

Trwało zaledwie sekundę od pojawienia się pierwszego promienia jasności do przeniesienia w pustynny świat koszmaru.

Tym razem jednak sen był nieco inny od pozostałych, bo Natasza dobrze wiedziała, że śni. Jakimś sposobem udało jej się utrzymać świadomość i choć wiedziała, że świat piaskowego jestestwa jest jedynie senną marą, nie była w stanie ani go kontrolować, ani się obudzić.

Znów pokazała jej się tajemnicza postać, która budziła w niej coraz większe przerażenie. Tak bardzo pragnęła odwrócić wzrok, ale nie mogła. Nagle zjawa bez twarzy wyciągnęła zza pleców błyszczący w słońcu topór.

Natasza usłyszała głos Oliwii. Dziewczynka wołała ją.

- Proszę, niech to się już skończy! Obudź się Natasza! – Wołała do siebie w myślach.

Głos Oliwii stał się znacznie wyraźniejszy, zaś piaskowa zmora zaczęła zanikać. Natasza z trudem zdołała się wybudzić. Oliwia siedziała obok niej na łóżku i trącała ją ręką.

- Mamo!

- Już nie śpię.

- Słoneczko już wstało. Jestem głodna. A co będziemy dziś robić? Czy dziś jest sobota? – Od rana buzia jej się nie zamykała.

- Nie. Jest niedziela. Zazwyczaj ludzie w tedy śpią do późna, bo nigdzie nie muszą się śpieszyć. – Odparła ziewając i przeciągając się.

Miała wrażenie, że dopiero co zasnęła, a już ranek kazał jej wstawać. Była zmęczona i niewyspana.

- To nie muszę iść do przedszkola? – Wypytywała dalej Oliwia.

- Nie musisz.

- To super. Idziemy do jaskini?

- Do jakiej znowu jaskini? – Znów ziewnęła siadając wreszcie na skraju łóżka.

- Miałaś mnie zabrać do parku, gdzie jest jaskinia dla dzieci… i karuzele… i huśtawki. – Zaczęła wymieniać.

- To jest Park Kościuszki myszko. Pamiętam. Możemy tam dziś iść.

- I będziemy karmić gołębie jak ostatnio?

- Pewnie! – Rozbudziła się już na dobre. – Tylko najpierw same musimy zjeść śniadanko, żeby mieć dużo sił. Musimy jeszcze ładnie się ubrać. Ścigamy się?

- Tak! – Zeskoczyła z łóżka i włożyła kapcie.

- To kto pierwszy w łazience! – Rzuciła podnosząc zbolałe kości powolnie z łóżka.

Po porannej toalecie, obie w szlafrokach, udały się do kuchni. Oliwia siedziała przy stole sącząc przez słomkę koktajl czekoladowy. Natasza smażyła naleśniki, które podrzucała na gorącej patelni pod sam sufit. Usmażone placki zawinęła nadziewając je kawałkami owoców i czekoladą, zaś wierzch udekorowała bitą śmietaną.

- Proszę bardzo! – Podała jedzenie do stołu. – Oto królewski posiłek dla małej księżniczki. Smacznego.

- Nawzajem! – Oliwka z zapałem zabrała się za swoją porcję.

Natasza ledwo zdążyła wbić widelec w naleśnika, już rozdzwonił się jej telefon. Westchnęła i z rozczarowaniem porzuciła nabity kęs odchodząc od stołu.

Kto mógł dzwonić o tak wczesnej porze? Po kolejnej nieprzespanej nocy i strachu, jaki jej towarzyszył, miała nadzieję na odrobinę spokoju i miłe chwile spędzone wspólnie z córką. Potrzebowała ich tak samo mocno, jak Oliwia, która nie mogła już doczekać się obiecanej wycieczki do parku.

- Witaj. – Odebrała połączenie od Pawła.

Zwarzywszy na to, kto dzwonił, jakoś zbolała fakt, że nie zdążyła spróbować naleśnika.

- Cześć kochanie. Wszystko dobrze?

- Tak, czemu miałoby być źle?

Może dlatego, że obecna jej byłego znęcała się nad Oliwią, a Nataszę ciągle męczyły koszmary i dziwne, niewyjaśnione zjawiska? Ale nie miała zamiaru o tym wspominać, a już na pewno nie przy dziecku, które z apetytem wcinało śniadanie.

- A z twoją córeczką? Wczoraj było takie zamieszanie. Co się stało?

- To nie jest rozmowa na telefon. W tej chwili Oliwka je śniadanie i nie wygląda na smutną, ale nie wszystko jest w porządku. To dłuższa historia.

- Jakie macie plany na dzisiaj? – Wciąż ją przepytywał.

- Idziemy do parku.

- Mamo, z kim rozmawiasz? – Wtrąciła się dziewczynka słysząc, że mama mówi o niej do słuchawki.

- Z kolegą kwiatuszku.

- Masz kogoś na drugiej linii? – Spytał Paweł.

- Tak, Oliwkę. – Uśmiechnęła się do telefonu.

- Wycieczka do parku brzmi super, ale może wolałybyście spędzić ten dzień na przykład u mnie na działce?

- Nie wiem czy to dobry pomysł.

- Dlaczego nie? Spytaj Oliwkę. Może zgodzi się na zmianę planów. Powiedz jej, że mam oczko wodne z prawdziwymi bobrami, krowy i dzikie konie na pastwisku, piaskownicę, że zrobimy grilla i będzie mogła pobawić się jeszcze z jedną dziewczynką, która bardzo chciałaby ją poznać.

- Naprawdę masz na działce bobry i konie? – Skrzywiła się niedowierzając.

- Koniki? – Znów zainteresowała się Oliwia.

- Jedz myszko. Zaraz porozmawiamy. – Odparła do córki.

- Ja chcę do koników! Możemy iść do koników? Zapytaj się swojego kolegi czy nas zaprosi.

- To jak? – Spytał Paweł. – Słyszę, że mała coś dopytuje o koniki. Skusicie się?

- Może. – Zastanawiała się w głos. – To kto tam jeszcze będzie?

- Karmen już znasz. Więc tylko ona, jej nowy facet i córeczka, Madzia. Jestem pewien, że twoja Oliwia by się nie nudziła.

- Poczekaj chwilę, zaraz ci odpowiem. – To mówiąc przysłoniła dłonią głośnik i zwróciła się do Oliwii. – Myszko, chcesz jechać do mojego kolegi zobaczyć te koniki?

- Tak! – Ucieszyła się dziewczynka.

- Ale wiesz, że już do parku nie pójdziemy?

- No to co. Innym razem pójdziemy. W parku już byłyśmy. Weź mnie do koników. Powiedz koledze, żeby przyjechał po nas na koniku dobrze?

- To jedz szybciutko. – Roześmiała się i znów wróciła do rozmowy z Pawłem. – To załatwione, ale jest jeden warunek.

- Jaki? – Ucieszył się, że udało mu się je namówić.

- Musisz przyjechać po nas na koniku. – Powtórzyła po córce szczerząc zęby do telefonu.

- Nie ma sprawy. Ale to będą mechaniczne konie. To będę za dziesięć minut.

- Chyba zwariowałeś, że się wyrobimy.

- A co macie do robienia?

- No ubrać się i spakować. Jak mamy jechać na działkę, to trzeba jakieś jedzenie przyszykować i…

- Spokojnie Natasza. – Przerwał jej wywód. – Karmen wczoraj za dużo wypiła i powiedziała, że nie położy się spać, bo by zwymiotowała, więc wzięła się za szykowanie, bo w zasadzie, to wczoraj wpadliśmy na ten pomysł jak wróciła. Upiekła ciasto, a ja rano przygotowałem mięso na grilla. Po drodze możemy kupić do tego jakieś kiełbaski, napoje i

pieczywo, także nie masz co szykować. Ja już od dawna nie śpię, tylko nie dzwoniłem, żeby was nie obudzić. Martwiłem się czy wszystko u was gra, ale byłem twardy i powstrzymałem się przed wydzwanianiem o świcie.

- To miło, że wszystko masz już przygotowane, ale i tak jeszcze jemy śniadanie.

- No dobra. To zrobimy tak. Wszyscy naraz się nie zabierzemy i tak, więc ja zawiozę tam teraz pozostałych, bo Bartek też nie może prowadzić z wiadomych przyczyn, a potem wrócę po was. Może być?

- To na którą mamy być gotowe?

- W południe. Wyrobicie się? Najwyżej poczekam w samochodzie.

- Okej. Nie mogę się już doczekać. Buziaki.

- Pa skarbie.

Oliwia skończyła już przeżuwać pierwszego naleśnika i z zapałem brała się za drugiego, podczas gdy porzucona porcja Nataszy stygła.

- Załatwiłaś mamo?

- Pewnie! Jedziemy do koników.

- Super!!!

- Będzie tam taka mała dziewczynka. Trochę starsza od ciebie.

- Hura! A weźmiemy piłkę? – Dopytywała pełna energii.

Dziesięć:

Natasza wybrała dla Oliwii strój złożony z dżinsowych ogrodniczek z wyszywanymi kwiatami przy obrzeżach nogawek, różową bluzkę z wizerunkiem Myszki Mini i kurteczkę w kolorze ciemnego dżinsu. Sama włożyła czarne alladynki oplatające jej nogi fałdami zwiewnego materiału oraz fioletową bluzkę „nietoperza", która to niesymetrycznymi kształtami przy rękawach, przypominała właśnie rozłożone do lotu skrzydła. Na ramiona zarzuciła jasną kurteczkę.

Właśnie kończyła zaplatać córeczce warkoczyki, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Szybko zawiązała je gumkę, a sama idąc przez korytarz złapała swoje blond kosmyki frotką w kucyka. Oliwka oczywiście nie odstępowała jej o krok skacząc obok mamy i biegając przed nogami.

- Witam piękne panie. – Od wejścia obdarzył je promiennym uśmiechem.

Natasza zlustrowała go od stup do głowy. Lubiła, gdy miał na sobie obcisłe spodnie. Tym razem beżowe, ze sztruksu. Prawdopodobnie stanowiły komplet z kurtką w tymże kolorze, którą założył na czarną koszulę z bufiastym kołnierzem, którą rozpiął pod szyją ukazując dumnie kawałek klatki piersiowej.

- To dla mamy. – Wyjął zza pleców białą różę, którą wręczył Nataszy. – A to dla jej córeczki. – Z drugiej dłoni wyłonił się czerwony tulipan.

- Mamo, twój kolega dał mi kwiatka! – Rozszerzyła oczy ze zdziwienia i zrobiła zabawną minę ciesząc się z prezentu.

- Wejdziesz? – Spytała Natasza odsuwając się od drzwi. – Włożę tylko kwiaty do wazonu.

- Poczekam na was na ławce. – Odparł.

- Oliwka, zakładaj adidaski. – Poleciła córce nakładając jej na głowę różową czapkę z daszkiem, na której widniał obrazek z Kubusiem Puchatkiem, a następnie wzięła od niej kwiatka i zniknęła w korytarzu.

- Jak masz na imię? – Zagadną ją mężczyzna, gdy wkładała buty.

- Oliwia Przybylska i mam już cztery lata. – Pochwaliła się. – No prawie. Niedługo będę miała urodziny. W tym miesiącu, bo teraz jest kwiecień, a ja mam urodziny w kwietniu.

- To już jesteś bardzo dużą dziewczynką. – Odparł z poważną miną. – A ja mam na imię Paweł.

- A przyjechał pan na koniku?

- Nie, ale zaraz pojedziemy do koni. Mam też dużego psa.

- A ja nie. Tata mi nie pozwalał. Ale teraz już z nami nie mieszka, a ja nadal nie mam ani psa, ani kota ani nawet rybki. – Żaliła się. – Bo Mateusz Gawęda to ma rybki.

- To twój kolega?

- Tak. Chodzi do tej grupy co ja.

- Do przedszkola, tak?

Oliwka skinęła głową. W tym momencie dołączyła do nich Natasza.

- Widzę, że już cię zagadała. – Uśmiechnęła się zerkając na córkę.

- Można powiedzieć, że pierwsze lody mamy już za sobą.

- A ja nie jadłam lodów! – Poprawiła go Oliwia. – Nie ma jeszcze lata. Nie wolno. Chyba, że ciepłe. – Nie przestawała trajkotać.

- Chodź gaduło. – Objęła ją ręką kierując ku podwórku i zamknęła za nimi drzwi.

Paweł ruszył do samochodu otwierając małej tylnie drzwi. Oliwka usadowiła się wygodnie obok mamy w foteliku, który należał do sześcioletniej Madzi. Paweł okrążył samochód i po chwili znajdowali się już na drodze mijając inne auta.

- To gdzie nas wywozisz? – Spytała Natasza.

- Do Jedlni.

- Masz działkę nad zalewem w Siczkach?

- Trochę dalej. Za Siczkami skręca się i odbija w prawo. Moja działka jest za rzeką. Z resztą same zobaczycie. Tam na polanach będą koniki i krowy. – Spojrzał w lusterku na Oliwię.

Po około półgodzinnej jeździe Oliwka nadal wypytywała o wszystko nie mogąc się już doczekać kiedy dojadą. Z zapałem wyglądała przez okno i komentowała widoki, gdy minęli już Siczki i podążali wzdłuż rzeki polną drogą.

Z otwartą buzią wpatrywała się w malownicze pola, które rozciągały się wzdłuż drogi. Paweł nie kłamał. Rzeczywiście widziała konie z rozwianymi grzywami galopujące po wysokich trawach oraz krowy, które nawet przeszły po ich drodze w poprzek, sprawiając tym samym, że musieli zwolnić, aż wreszcie stanąć i przepuścić zwierzęta.

Wreszcie dotarli na miejsce. Paweł zaparkował samochód przy poboczu. Z obydwóch stron otaczał ich mały lasek. Drzewa rosły wzdłuż linii dróżki, która zaczęła się zwężać. Domu jednak nie było widać. Nawet ogrodzonej działki.

- Jesteśmy na miejscu. – Rzucił zadowolony.

- Jesteś pewien? – Spytała Natasza pomagając wyjść z auta małej sprężynce, która z wesołą minką znów skakała wokół niej.

- Dalej nie dojedziemy samochodem. W przyszłości będę musiał wykarczować parę drzew i zrobić sobie podjazd. Domek stoi tam za drzewami. – Wskazał palcem i dopiero wówczas zauważyły betonową ścianę znajdującą się na

spadającym w dół terenie za drzewami. – Jeszcze nie ogrodzone. Tu jest ścieżka. – Wyjaśnił kierując się jako pierwszy w las.

Natasza i Oliwia, trzymając się za ręce, ruszyły za nim rozglądając się na boki. Pokonały zaledwie kilka metrów schodząc w dół po nierównym terenie, a po chwili ich oczom, w pełnej krasie ukazało się jego małe królestwo.

Mały letniskowy domek znajdował się bardzo blisko drogi, ale schowany był za drzewami. Choć nie był wykończony i nie unikało wątpliwością, że dawno już nikt go nie zamieszkiwał, jego otoczenie malowało się bardzo poetyckimi barwami.

U podnóża domu znajdowało się oczko wodne wyłożone kamieniami. Wpływała do niego woda z rzeki, która przecinała je korytkiem strumyczka. Bobrów wprawdzie nie było widać, ale na wodzie unosiły się lilie wodne.

Obok domu była też piaskownica, choć nie taka, jaką wyobrażała sobie Oliwka. Ot, kupka piasku, która pewnie służyła za domieszkę do fundamentu na dobudowanie nowoczesnego tarasu obłożonego płytkami w kolorze marmuru i przykrytego półprzezroczystym dachem chroniącym przed słońcem, który podpierały drewniane bele.

Dalsza część krajobrazu za domem rozpościerała się płaskimi łąkami, które mijali po drodze. Kwiaty skąpane jasnymi promieniami słońca, kwitły między wysokimi trawami tworząc mozaikę wszelkich barw i kształtów.

Obok domu znajdowało się palenisko oraz ogrodowa huśtawka, na której bujała się mała dziewczynka o czarnych loczkach. Zapewne Madzia. Miała na sobie błękitną sukienkę na szelki, niebieską kurtkę, białe rajtuzy i granatowe półbuty. Skóra sześciolatki zdawała się być bardzo opalona, choć pewnie dziewczynka miała naturalnie ciemną karnację pasującą do jej dużych piwnych oczu.

Z wnętrza budynku wyłoniła się jej mama. Tym razem nie miała na sobie obcisłej seksownej sukienki, a jedynie luźne spodnie z ciemnego materiału i białą bluzkę z koronkami przy rękawach. Zaraz za nią pojawił się jej partner. Bartek ubrany był jak typowy raper. Luźne spodnie z szerokim krokiem, wyciągnięty i nieco za duży rozmiarowo czarny T-shirt oraz kurtka. Na dłoni widniał szeroki srebrny blind. Jego łysa głowa świeciła się w jasnym słońcu.

Meszuge tymczasem, jak to do niego podobne, znów wyskoczył z krzaków i machając wesoło ogonem podbiegł do nowoprzybyłych gości. Najpierw przywitał się z Nataszą, bo ją już znał i liczył na pieszczoty z jej strony. Gdy go już wygłaskała, podszedł do Oliwki. Dziewczynka od razu zwariowała na jego punkcie oczarowana zarówno puszystym szarym futerkiem z odcieniem błękitu, jak i kolorowymi oczami przyjaznego zwierzęcia.

Po zapoznaniu i wszelkich formalnościach związanych z nawiązaniem kontaktu z nowymi osobami, przyszedł czas na rozpalenie ognia pod grillem, co jednak nie wychodziło zbyt dobrze. Rozpałka nie chciała się palić. Gdy już buchnął ogień, szybko zgasł. W końcu jednak się udało i na siatce pojawiły się kolejno kawałki mięsa, które już od rana moczyły się w panierce i przyprawach, a następnie kaszanka i kiełbaski.

Paweł wyniósł z wewnątrz domu plastikowe krzesła. Dzieci huśtały się w bujanej ławce, a dorośli siedzieli w kręgu wokół grilla niczym starożytne plemię pierwotnych ludzi czekających wokół ogniska, aż zwierzyna dojdzie i będą mogli zaspokoić dziki głód.

- Pięknie tu jest. Pewnie przyjeżdżasz tu na każde wakacje. – Zagadnęła Natasza popijając napój przez słomkę.

- Kupiłem ten dom po przyjeździe z Salem. W zasadzie to pierwsza moja wizyta jeśli chodzi o wypoczynek. Zamierzam tu kiedyś zamieszkać.

- Tylko bobrów nie ma. – Uśmiechnęła się zadziornie. – A tak obiecywałeś nam ich towarzystwo.

- Widzisz tamte drzewa? – Wskazał na pnie po drugiej stronie oczka. – To bobry je tak urządziły. Cała kora jest zdrapana. Ponoć w tamtym roku próbowały zbudować zaporę w miejscu, gdzie woda z oczka wpada do rzeki. Tak mówił mi facet, który sprzedawał ten dom. Mam nadzieję, że w tym roku nie będą takie cwane, bo woda by zalała moją piękną działeczkę.

- Tak siedzimy przed tym grillem i czekamy na jedzonko. – Zauważyła Karmen. – Może pobrzdąkałbyś nam coś na gitarze?

- Masz ze sobą gitarę? – Zaintrygowała się Natasza, która wprost ubóstwiała jego grę.

- W bagażniku. – Wstał z krzesła i zwrócił w kierunku dziewczynek. – Oliwia, idę do samochodu. Przynieść ci twoje wiaderko i zabawki do piasku?

- Tak! – Odparły chórem dziewczynki.

Po chwili Oliwia i Magda budowały zamek z piasku. Oliwka była zachwycona towarzystwem nowej koleżanki, toteż chętnie oddała jej jedyną łopatkę jaką miała, a sama budowała grabkami. Ale i tak było warto. Magda była starsza o całe dwa lata, dlatego znacznie lepiej znała się na budowaniu. Chętnie pokazywała Oliwii co i jak trzeba robić, by powstało wielkie zamczysko. Aby piasek lepiej się sklejał polewała go wodą z butelki.

Paweł tymczasem wyjął gitarę z futerału i zaczął stroić struny. Zza domu przybiegł Meszuge jakby uchwycił dźwięk i czym prędzej przygnał by usłyszeć melodię. Położył się obok nóg swojego pana i czekał na pierwsze brzmienie.

- Ja wam coś zagram, a wy będziecie zgadywać.

- Dawaj! – Rzucił Bartek z zawadiackim uśmiechem i przekonaniem, że zgadnie jako pierwszy.

Popłynęły pierwsze takty muzyki. Nikt jednak nie odgadł do kogo należał utwór, ani jaki był jego tytuł. Po chwili Paweł dołączył do akompaniamentu gitary swój władczy głos, który zmieszał się z trelami ptaków. Gdy śpiewał, wszyscy wpatrywali się w niego z podziwem, a może nawet trochę z zazdrością.

- A wiem, że teraz to już nie wiem nic. To wszystko mi się śni. Kołyszę się bo wieje wiatr. To nie tak. Wiatr kołysze chwile. – Zanucił bacznie przyglądając się Nataszy, która uśmiechała się do niego ze swojego miejsca. – Gdzieś po drugiej stronie jesteś ty.

- Wiem! To Feel. – Zgadła Natasza.

- To nie w porządku. – Skrzywiła się Karmen. – Miałeś nam zagrać, a nie flirtować. Zagraj coś normalnego, a nie będziesz tu Nataszę podrywał miłosnymi piosenkami. – To mówiąc zaczęła się śmiać, po czym do jej głosu dołączyły kolejne salwy rozbawienia. – Zagraj coś, co gra się na biwakach.

- Okej. Ale niech ktoś przerzuci mięso na drugą stronę.

Do grilla jako pierwszy poderwał się Bartek. Paweł tymczasem spojrzał na bawiące się w piasku dziewczynki. Wiedział już co zagra. Chcieli piosenkę na biwak? Niech im będzie, Ale repertuar dziecięcy. W końcu musi jakoś zyskać w oczach Oliwii. Dzieci zawsze go lubiły, a on lubił dzieci. Ale teraz zależało mu na sympatii tej małej dziewczynki znacznie bardziej niż w innych przypadkach.

Muzyka zaczęła płynąć przez jego palce, którymi uderzał w struny. Następnie pojawiły się słowa lubianej przez najmłodszych piosenki: „Małe pieski dwa”. Magda odłożyła łopatkę przybiegając bliżej i wpychając się swojej mamie na kolana. Zaczęła śpiewać razem z nim. Nie po raz pierwszy zresztą.

Oliwia naśladując starszą dziewczynkę, również pognała do swojej mamy porzucając grabki i zamek. Też chciała śpiewać, ale nie znała słów, toteż tylko kołysała się i uśmiechała.

- Zagraj „Krajkę” wujek! – Poprosiła z entuzjazmem Magda.

- A Oliwka też chce śpiewać? – Spojrzał na małą blondyneczkę z warkoczykami, która zaczęła potakiwać tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. – Znasz tą piosenkę?

- Nie. – Odparła z przygaszoną miną.

- To nauczę cię refrenu i będziesz śpiewała z nami.

W tym momencie znów szeroki uśmiech pojawił się na małej buźce, a oczy rozszerzyły się pokazując dwie błyszczące iskiereczki ganiające się po tęczówkach. Dziewczynka zapamiętała prostą sekwencję słów. W przedszkolu na pamięć uczyła się wierszyków, więc te kilka wersów nie stanowiło dla niej żadnego problemu.

– Świetnie! Znasz już refren. – Pochwalił ją Paweł. – Możemy zatem śpiewać.

Natasza uśmiechała się tylko przysłuchując ich rozmowie. Cieszyło ją, że Paweł ma taki dobry kontakt z dziećmi i tak łatwo wkupił się w sympatię Oliwii. Był taki ciepły i troskliwy. Wprost idealny facet. Unikat.

Lecz w głębi serca, bała się, że cała sielankowa powłoka mężczyzny idealnego okaże się kłamstwem. Denerwował ją fakt, że zależało jej na nim. Uczucia były silniejsze niż rozsądek. Choć czy rozsądnie jest odrzucać coś, czego się pragnie? Pozwoliła mu się zbliżyć do siebie przekraczając pewną barierę i przed tym nie było już odwrotu. Niebezpieczną barierę, bo ucierpieć mogły jej uczucia. Ale zrezygnowanie z tego wszystkiego, co dał jej los byłoby niczym wyplewienie róż z ogródka, bo kolce mogą skaleczyć.

- To mięso zaraz się spali.– Rzuciła podchodząc do grilla i obracając kawałki widelcem. – Na moje oko to jest już dobre. – Stwierdziła.

- No to trzeba wynieść stół. – Zakomenderował Paweł chowając gitarę do pokrowca i opierając ją o ścianę budynku. – Bartek, pomożesz mi?

Mężczyzna bez najmniejszej odpowiedzi ruszył za nim. Karmen znikła za drzwiami by wynieść z budynku sztućce i nakrycia oraz reklamówkę z pieczywem, keczupem, musztardą i innymi przydatnymi specjalnościami, bez których ciężko byłoby się obejść.

Natasza zajęła się zdejmowaniem jedzenia na talerz leżący na pieńku obok grilla. Dziewczynki kręciły się pod nogami, to zaglądając ciekawsko do środka, to stając za jej plecami i wdychając aromat pieczeni.

Bardzo szybko okazało się, że jedzenie niemalże wyparowało, a całe zebrane towarzystwo było nagle syte i ociężałe. Meszuge też leżał najedzony pod stołem. Tylko dziewczynki wciąż były aktywne i skore do zabawy.

- Trzeba by jakoś spalić te zbędne kilogramy. – Wycedził z błogą miną Paweł gładząc się przy tym po brzuchu.

- Co proponujesz?

- Gramy w banbingtona, albo piłkę?

- Ja nie mam siły się ruszać. – Ziewnęła Karolina leniwie przeciągając się na swoim miejscu i wsłuchując w relaksujący szum wiatru i śpiewy ptaków.

- Ja z tobą zagram. – Ożywiła się Natasza. – Nie pamiętam już kiedy ostatnio biegałam za lotką, ale chętnie sobie przypomnę.

Czas na działce leciał bardzo szybko i intensywnie. Przy Pawle nie było sposobu by się nudzić. Jak nie śpiewy przy gitarze, to wspólne zabawy. Gdy już nie miała siły biegać ani za piłką, ani za lotką, usiadła na trawie rozkoszując się promieniami światła smagającymi jej twarz.

- Skarbie, nie siedź na gołej ziemi. Wiem, że jest strasznie gorąco, ale to dopiero kwiecień. Przeziębisz się. – Zainterweniował Paweł.

Po chwili wrócił z kocem w kratę, który rozłożył na trawie, a pod ręką dzierżył duży blok rysunkowy ściskając w dłoni ołówki.

- Co będziesz rysował? – Spytała siadając na kocu i przechylając się w tył wygięła się w stronę słońca z przymrużonymi oczami.

- Ciebie oczywiście. Wreszcie mamy chwilę bym mógł się tobą zająć.

- Tylko nie zajmuj się zbyt intensywnie. – Zażartowała. – Oliwka patrzy.

- Nie ma to jak natchnienie. Wyglądasz tak spokojnie wpatrując się w niebo. Taka szczęśliwa. Jakby czas stanął w miejscu. Po prostu muszę uwiecznić tą chwilę. – To mówiąc zaczął z zapałem kreślić kształty i linie na papierze.

- Wiesz, że mam ochotę cię pocałować? – Wyszeptał z zacięciem kreśląc po papierze. Natasza nie odpowiedziała. – Tak tylko głośno myślę. – Powiedział widząc, że jego słowa obyły się bez komentarza.

- Co rysujesz? – Magda widząc rysownik oderwała się od zabawy i przybiegła rzucić okiem.

Oliwka oczywiście ruszyła za nią nie odstępując jej na krok. Też była ciekawa.

- Co rysujesz? – Powtórzyła po Madzi.

- Twoją mamę. – Odparł. – Jest piękna, prawda? A może wy też chcecie porysować? – Spytał po chwili. – Mam kilka zapasowych ołówków. Jak chcecie położę wam kartki na stole.

- A możemy pobiegać po łące? – Spytała Magda. – Mama już mi pozwoliła. Pytam za Oliwkę.

Oliwia oczywiście zapragnęła tego, co ona i zarzucając Nataszy rączki na szyję również spytała o pozwolenie.

- Możesz pobiegać, ale tak żebym cię widziała. – Odparła kobieta. Nie oddalaj się za daleko dobrze?

- Dobrze. – Podskoczyła odklejając się od mamy i biegnąc czym prędzej w stronę złotych mleczów, którymi skrzyła się zieleń traw.

- Magda, niedaleko jest rzeka, wiesz o tym, prawda? – Dorzucił od siebie Paweł. – Nie oddalajcie się i pilnuj Oliwki, bo jest od ciebie mniejsza i się ciebie słucha, ok?

- Nie ma sprawy wujku. Wszystko mam pod kontrolą. Nauczę Oliwkę robić wianki. – Pochwaliła się i równie energicznie jak Oliwka pognała na łąkę.

Paweł siedział tyłem do skrzących się w dali kwiatów, więc widział tylko swoją muzę. Natasza tymczasem bacznie śledziła spojrzeniem córkę, która od czasu do czasu znikała z jej pola widzenia kucając w wysokich trawach. Bartek i Karmen zajęci byli odbijaniem piłki, która wciąż wpadała na koc i Natasza musiała im ją odrzucać.

Na papierze zaczęły pojawiać się pierwsze kontury. Sylwetka była jedynie obrysowana, zaś twarz nabierała już wyrazu. Artysta uwiecznił każdy cień i detal oraz dołki w policzkach, gdy się uśmiechała. Każda rzęsa zdawała się być odrębną częścią, chłonącego najmniejsze szczegóły, papieru.

Tło, oczywiście jak to w jego dziełach, znacznie odbiegało od rzeczywistego obrazu. Natasza siedziała na skale wyżłobionej przez uderzającą falę niczym syrena wpatrując się w dal rozmarzonymi oczami. Za jej plecami znajdował się wodospad rozbijający w wodzie na milion maleńkich drobinek, co było nie lada trudne do uwiecznienia.

Dla niego jednak nie stanowiło najmniejszego problemu. Ołówkiem posługiwał się niczym czarnoksiężnik magiczną różdżką, za pomocą której wyczarowywał cuda, tak nierealne i rzadkie jak widok archetypowego jednorożca.

Błogą ciszę, nasiąkniętą jedynie relaksującymi tonami natury i wesołymi okrzykami, przerwał złowrogi warkot psa. Meszuge zaczął szczekać tak głośno i zajadle, że spojrzenia wszystkich skupiły się na oddalonym o paręnaście metrów psie.

- Co się dzieje? Dlaczego on na nie szczeka? – Przestraszyła się Natasza wstając z koca.

- Cholera jasna! – Zaklął Paweł również podrywając się do góry i rzucając pędem w stronę dzieci. – Doszły do rzeki!

W tym momencie wszyscy, jak w jakimś maratonie, zaczęli biec w dół nierównego terenu przykrytego wysoką roślinnością.

- Oliwia! Wracaj natychmiast! – Wołała Natasza przekrzykując wołania pozostałych.

Biegła tak szybko, że niemal brakło jej tchu. Twarz od wysiłku przybrała odcień czerwieni, gdy pędziła pod rozgrzanym niebem. Strach o dziecko i samozaparcie sprawiły, że wysunęła się na prowadzenie prześcigając nawet mężczyzn.

Dziewczynki początkowo stanęły przypatrując się im z dali. Po chwili jednak uznały, że to świetna zabawa i również zaczęły biec, tylko że w stronę rzeki, a nie powrotną. Meszuge próbował zagrodzić im drogę warcząc i skacząc przed nimi, ale one nic sobie z tego nie robiły. Nie bały się łagodnego psa, do którego miały zaufanie.

Jako pierwszy dopadł je Bartek łapiąc mocno niesforną Magdę za rękę. Karmen odsapnęła stając przy swoim dziecku i wyładowując złość i frustrację zaczęła głośno ją besztać i krzyczeć na nią za nieposłuszeństwo.

Oliwia przystanęła. W ostatniej chwili bo przed nią, ukryty w wysokiej trawie pędził mocny wir rzeki. Natasza niemal ze łzami ukojenia w oczach, że zdążyli na czas, wczepiła się w Oliwię mocno ją ściskając. Tak mocno, że dziewczynka zaczęła się wyrywać z objęć krępujących jej ciało niczym sznury.

- Dlaczego nie stanęłaś jak cię wołałam?! – Rzuciła ziejąc ze zmęczenia.

- Nie wiem. Przepraszam. – Odparła Oliwia, widząc dopiero teraz, że to jednak nie była zabawa.

- Spójrz. – Wskazała jej wodę uderzającą o kamienie. – Tam jest rzeka. Wołałam cię, żebyś do niej nie wpadła, bo gdybyś cały czas biegła, mogłabyś jej nie zauważyć, albo nie zdążyć wyhamować. – Tłumaczyła. – Mogłabyś się utopić, albo pokaleczyć o ostre dno. Tak bardzo się o ciebie bałam. – Znów zaczęła ją ściskać podnosząc się i biorąc ją na ręce.

- Nie wiedziałam. Przepraszam. – Powtórzyła rozumiejąc już, że była nieposłuszna. – Za karę wrócimy już do domu? – Spytała robiąc smutną minkę.

- Powinnam porządnie przetrzepać ci tyłek za to, że mnie nie słuchałaś. – Odetchnęła wreszcie z ulgą i uśmiechnęła się do niej. – Ale tym razem ci się upiecze. Tylko masz mnie słuchać na przyszłość, jasne?

- Jasne. – Odparła potulnie.

Paweł tymczasem ściskał psa chwaląc go za dzielne zachowanie. Gdyby nie Meszuge kto wie, co by się stało. Na szczęście pies w porę zareagował alarmując wszystkich o zagrożeniu.

- Wracamy? – Spytał Bartek, gdy dzieci zostały już skarcone, matki uspokojone, a pies wynagrodzony.

- Jest jeszcze wcześnie. Moglibyśmy się przejść. – Zaproponował Paweł. – Kto jest za?

Dzieci nie musiały odpowiadać. Po minach było widać, że są zachwycone pomysłem.

- Ja bardzo chętnie. Po tej zadyszce mogę pospacerować. – Odparła Karolina.

- Skoro tak, to oprowadź nas po swych włościach. – Dodała Natasza.

Spacer okazał się bardzo miłym zakończeniem pełnego atrakcji i niespodziewanego maratonu dnia. Wędrując wzdłuż rzeki doszli do drogi, gdzie Paweł skupiając na sobie uwagę dzieci, zaczął rysować patykiem po ziemi. Następnie minęli drewniany most na rzece w miejscu, gdzie ta była już znacznie szersza i głębsza.

- Wracamy. – Zadecydowała wreszcie Karmen. – Musicie jeszcze spróbować mojego ciasta, a dzień niedługo będzie chylił się ku zachodowi.

W drodze powrotnej dziewczynki grzecznie szły na przedzie trzymając się za rączki i nie oddalając już od grupy. Za nimi podążali Bartek i Karolina pogrążeni rozmową. Na samym końcu pozostał Paweł specjalnie zachowując odstęp, by mógł spokojnie porozmawiać z Nataszą.

- To teraz powiedz mi co się dzieje. – Rzucił nagle.

- A co ma się dziać? – Spytała dziwiąc się, że przybrał ni stąd ni z owąd tak poważny i skupiony wyraz twarzy.

- Kiedy rano rozmawialiśmy przez telefon powiedziałaś mi, że coś jest nie w porządku, ale stwierdziłaś, że to nie jest rozmowa na telefon. Teraz nikt nas nie słyszy. Dziewczynki zajęte są sobą, podobnie jak gołąbeczki. – Rzucił spojrzeniem w stronę Karoliny i Bartka.

- Chodzi o Oliwkę. – Odparła powolnie ze smutkiem w głosie. – Podejrzewam, że u mojego byłego dzieje jej się krzywda.

- Co masz na myśli?

- Niedawno zauważyłam, że ma siniaki na rękach. To było tuż po wizycie u niego. Oliwka ostatnio ma koszmary i wciąż powtarza o jakiejś złej pani. Myślę, że chodzi o Emilię. To jest jego obecna kochanka. Wczoraj jak wróciła od Sebastiana była cała roztrzęsiona i przerażona. Mówiła, że ta pani ją szarpie. Oliwka pytała się mnie czy umrze, bo pani powiedziała jej, że zginie i tylko ja mogę ją uratować, ale tego nie zrobię, bo się czegoś boję. Podejrzewam, że Emilii nie na rękę, żeby mała do nich przyjeżdżała, dlatego chce się jej pozbyć.

- Powiedziałaś o swoich przypuszczeniach Sebastianowi?

- Oczywiście, że tak. Z nią też o tym rozmawiałam.

- Co on na to? – Dopytywał w skupieniu.

- Oczywiście mi nie uwierzył.

– Czy on nie rozumie, że chodzi o jego dziecko? – Zdenerwował się Paweł. – Nawet jeżeli to nie ona, to takich podejrzeń nie można lekceważyć.

- Ja to wiem, ale jemu nie da się nic przetłumaczyć. Jest w nią wpatrzony jak w obrazek, a to niezła manipulantka. Ostatnio odwiedziłam ją w jej domu, żeby porozmawiać z nią na ten temat, to nagadała mu głupot, że się na nią rzuciłam i jej groziłam.

- Dobrali się jak w korcu maku. Z niego też niezły ściemniacz. Wczoraj miałem okazję to zauważyć.

- Rozmawiałeś z nim? – Zdziwiła się Natasza, która po wyskoczeniu z samochodu tamtego wieczoru myślała jedynie o dziecku i nawet nie zwróciła uwagi na to kiedy Paweł odjechał.

- Tak. Próbował mi wmówić, że go zdradzałaś i to samo zrobisz ze mną. Nawrzucał mi też od gówniarzy. Szkoda, że nie widziałaś jego nadętej miny jak okazało się, że nie działają na mnie jego groźby. Grzecznie się pożegnałem i zostawiłem go samego na chodniku.

- Szkoda. – Uśmiechnęła się.

- Co planujesz zrobić w związku z tą sytuacją?

- Nie wiem, ale jednego jestem pewna. Oliwia nie może więcej przebywać w tamtym domu.

- Ale jak przekonać Sebastiana, skoro żadne argumenty do niego nie trafiają? – Zastanawiał się. – A może ja spróbowałbym mu to wytłumaczyć?

- Myślisz, że ci uwierzy? – Spojrzała na niego pesymistycznie.

- Też racja. Więc co zrobisz? Masz jakiś pomysł?

- Na pewno spróbuję jeszcze mu to wytłumaczyć, ale jestem pewna, że i tak będzie chciał ją zabrać do siebie we wtorek po przedszkolu. Mogłabym odebrać ją wcześniej, albo w ogóle nie zaprowadzać do przedszkola, ale i tak przyjechałby do domu. Nie mam pojęcia co zrobić.

- Mogłabyś wystąpić do sądu o ograniczenie praw rodzicielskich, bo podejrzewasz, że Oliwia jest bita. Pewnie dostałby kuratora, który pilnowałby małej przy spotkaniach. No nie wiem, jakiś nadzór.

- Też o tym myślałam. Gdybym złożyła pozew miałabym dokument do pokazania w przedszkolu, żeby nie puszczali jej z nikim innym, jak tylko ze mną.

- Nie wiem kochanie, ale coś zrobić trzeba. Nie możesz przecież pozwolić, żeby małej działa się krzywda. To takie fajne i wesołe dziecko. – To mówiąc uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Wiem. – Odparła chwytając go za rękę.

Piękna syrena o niebieskim ogonie mieniącym się barwami tęczy i rozpuszczonymi różowymi włosami, które unosiły się w wodzie niczym stado małych żmij tworząc zmieniającą kształty koronę nad jej głową, wędrowała po dnie zbiornika machając przy tym swoją dolną kończyną pokrytą zwiewnymi falbanami aksamitu. Wokół niej pływały maleńkie syrenki nie oddalając się zbytnio od mamy. Nagle fala i mocny strumień padający na nie sprawiły, że syrenki rozpłynęły się po dnie wanny unosząc na powierzchni wody.

- Ej! – Pisnęła Oliwka, gdy mama przerwała jej zabawę odganiając lalki wodą z kranu.

- Musisz się spłukać.

- Chciałam się jeszcze pobawić.

- Jak przyjdzie lato wystawię ci basen na ogródek i cały dzień będziesz mogła topić lalki i siedzieć w wodzie dopóty skóra ci się nie namoczy i będziesz wyglądała jak mała suszona śliwka. Jutro idziesz do przedszkola.

Natasza szybko opłukała maleńką syrenkę bez ogonka i wyjęła korek z wanny, by woda spłynęła. Owijając ją ręcznikiem wysuszyła włosy suszarką, założyła jej piżamkę i opatuliła frotowym szlafroczkiem z kapturem.

- Jestem Czerwony Kapturek. – Oliwka wyszczerzyła ząbki.

- A ja jestem Królewna Śnieżka i zaraz usnę. – Udawała, że ziewa. – Biegniemy do łóżka.

Gdy Oliwia ułożyła się wygodnie na swoim miejscu Natasza przeczytała jej kolejne dwa opowiadania Haidi. W trakcie drugiego zauważyła, że jej mały aniołek ma zamknięte oczka, toteż zgasiła światło i wyszła z pokoju zostawiając za sobą uchylone drzwi.

Opadając z sił po dzisiejszej wycieczce i nagłym uderzeniu świeżego powietrza, z lekkim bólem głowy, przeszła do swojego pokoju i wygodnie usadowiła się na wersalce podciągając nogi na łóżko. Przeciągnęła się z uśmiechem na twarzy na wspomnienie miło spędzonego czasu.

Czuła się tak zrelaksowana i odprężona, że nie myślała o nocnych wydarzeniach, które ostatnio stały się rutyną. Być może to działo się ze zdenerwowania lub zmęczenia, albo psychotropy jeszcze miały na nią zły wpływ. Teraz czuła się bezpieczna we własnym domu i nie martwiła na zapas, że może zaraz coś się stanie.

Choć ostatnio nie wysypiała się najlepiej, zamiast pójść spać, postanowiła poszukać w internecie ofert pracy. Otworzyła laptopa przesiadając się na pufę obok stoliczka. Po pół godziny znalazła zaledwie jedną aktualną ofertę, którą była zainteresowana i postanowiła zrobić krótką przerwę, żeby wyjrzeć przez okno i rozciągnąć kości.

Za szybą zbierały się czarne chmury, a wiatr kołysał drzewami. Podmuchy wdzierały się do domu piszcząc i świszcząc po kątach. Natasza otworzyła okno wpatrując się w dal. Czyżby zbierało się na burzę? Drzewa, nawet te grube z szerokimi pniami, uginały się aż do samej ulicy tarzając koronami po asfalcie niczym ogromne miotły. Wiatr zerwał się niespodziewanie. Porywczo unosił całe sznury liści i śmieci, które rozrzucał po podwórkach. Białe płatki kwiecia fruwały w powietrzu unosząc się niczym śnieg. Zupełnie jakby wicher był jakąś upersonifikowaną postacią, która dumnie kroczyła w kierunku jej domu. Podmuchy posuwały się pasmami.

Szybko dotarł do jej podwórka uderzając w nią mocnym podmuchem i wdzierając się chłodem do mieszkania. Był taki świeży i rześki, ale też niesamowicie mocny, toteż dziewczyna zamknęła okno wpatrując się jeszcze przez chwilkę w szybę. W dali na niebie pojawiła się ciemna ściana wody.

Zasłoniła firankę i wróciła do laptopa. Bardzo nie lubiła słuchać podmuchów wiatru wdzierającego się przez szczeliny. Niewidzialny pan mógł dotrzeć wszędzie i nie była w stanie go kontrolować. Rozmawiał z nią swymi niemymi ustami szepcąc do ucha niezrozumiałe dla niej historie przesiąknięte wyciem.

Włożyła w uszy słuchawki podłączone do komputera, by nie słyszeć jego jęków. Otworzyła plik z piosenkami zespołu Lady Punk i wybrała piosenkę „Zawsze Tam Gdzie Ty". Najpierw kołysała się do przygrywki gitarowej. Następnie zaczęła nucić razem z wokalistą przeglądając kolejne strony w internecie.

Mimowolnie w jej myślach pojawił się obraz Pawła grającego na gitarze. Pewnie zagrałby ten kawałek równie dobrze, a może i lepiej niż w oryginale, ale z całą pewnością, gdyby to właśnie on zaśpiewał tą piosenkę wpatrując się w nią tym elektryzującym spojrzeniem i modulując słodkim głosem z cierpką nutą chropowatej goryczy, rozpłynęłaby się niczym miód po kanapce z masłem.

Wtem coś z wielką siłą uderzyło o okno. Natasza poderwała się z miejsca oglądając w tył. Lawina wody zaczęła stukać do szyby. Wiatr ze wściekłością walił wodą o jej powierzchnię. Niewidzialna siła polewała okno. Deszcz uderzał z ukosa. Rozpadało się tak nagle…Wyjęła słuchawki z uszu i podeszła do okna by przyjrzeć się nawałnicy. Lustrowała bacznie czarne niebo. Poczuła ochłodzenie.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch w odbiciu szyby. Coś, co poruszyło się na ścianie za jej plecami. Nie zdążyła się odwrócić, gdy huk ogarnął pokój. Obróciła się na pięcie. Na podłodze leżały książki. Znowu!

O nie! Nie tym razem. Co by to nie było, nie ma zamiaru znowu dać się zastraszyć. To się z nią ewidentnie drażniło! Zamiast lęku poczuła nagły przypływ gniewu. To coś co poruszało przedmioty i udawało głosy na piętrze wczorajszego wieczoru, najwyraźniej próbowało wyprowadzić ją z równowagi.

Zamiast podejść do półki i pozbierać książki wróciła do laptopa, włożyła słuchawki w uszy i zajęła się wcześniejszym zajęciem udając, może sama przed sobą, że nic się nie stało, że niczego nie widzi. „To" pewnie chciało, żeby je podniosła, żeby sprzątała po „tym", żeby robiła to, co jej narzuci. Grało z nią w kotka i myszkę. A tu nagle niespodzianka. Nie zagrała tak jak jej kazało.

Pojękiwania wiatru spotęgowane dźwiękiem deszczu uderzającego z wielką siłą o dach i okna, zagłuszyło ciche skrzypnięcie dochodzące z wnętrza domu. Światło nagle zaczęło migać.

Natasza spojrzała w górę. Żyrandol bujał się pod sufitem na metalowym haku niczym mała dziewczynka na huśtawce. Ciarki przeszły jej po plecach. Wiedziała, że „To" znowu próbuje wyprowadzić ją z równowagi, przestraszyć. Odrzuciła pomysł jakoby miała chorobę psychiczną, albo jakieś halucynacje. Z jej głową wszystko było w porządku. Nie wiedziała jednak jakim sposobem działy się te wszystkie rzeczy. Czym lub kim było to Coś?

Teraz dopiero uświadomiła sobie, że zaczyna myśleć o sprawcy tych wszystkich wydarzeń jak o „Kimś" materialnym. Może jakiś złośliwy poltergeist lub coś w tym rodzaju? Ale na pewno nie przypadek. „To" istniało!

Myśl o tym, że ma do czynienia z jakimś niewidzialnym Jestestwem, przyprawiła ją o kolejną dawkę dreszczy, jednak wreszcie upewniła się w przekonaniu, że jest to słuszne założenie. Nie może cały czas negować tego Bytu i mieć nadzieję, że jeśli w niego nie uwierzy, to zniknie. Nie zniknie… Tylko czego „To" od niej chce? Czym mu podpadła? Może niczym? Może jest jedynie przypadkową ofiarą?

Sen! Ten dziwny przerażający sen, który ostatnio nie daje jej spokoju… To musi mieć jakiś związek ze sobą. Sen był preludium do nękających jej scen z użyciem tego niezrozumiałego Bytu. Najpierw nawiedziły ją koszmary, a potem koszmary zaczęły przedzierać się do rzeczywistości. Tylko jak?

Albo coś nawiedzało ją zarówno w czasie snu, jak i na jawie, albo sen był wynikiem jej podświadomości, która wiedziała co się dzieje i próbowała ją ostrzec. Musi zrozumieć ten sen, dośnić go wreszcie do końca. Może wtedy zrozumie coś więcej.

Żyrandol wciąż kołysał się nad jej głową. Coraz szybciej. Zastanawiała się czy może odpaść od sufitu. Wprawdzie zamontowany był na mocnych uchwytach, ale nie wiedziała jak silna jest ta niematerialna postać, która nim poruszała.

Kolejny szereg książek runął na podłogę na jej oczach. „To" było coraz bardziej bezczelne i śmiałe. Lecz ona czuła się znacznie odważniejsza niż wczorajszego wieczoru kiedy kuliła się ze strachu w kulkę pod kołdrą. Nie wiedziała skąd nagle obudziły się w niej takie pokłady odwagi, ale była zadowolona, że jest w stanie choć w jakimś stopniu pokazać temu Bytowi, że ona tu rządzi. Może to Go zniechęci…

Ale nie zniechęciło. Znów stos książek wysypał się z regału z wielkim hukiem rozsypując po dywanie.

Kolejna sekwencja poleciała.

Wszystkie książki opuściły półki. Podłoga była zawalona stertą ksiąg porozrzucanych wokoło.

Jej oddech zaczął wyrywać się z piersi przyśpieszonym rytmem. Słyszała stukot własnego serca, które waliło jak oszalałe. Ale nie podda się. Będzie tu dalej siedziała przeglądając oferty jakby nigdy nic nie zważając na hałasy. Nie pokaże Mu, że się Go boi.

Nagle usłyszała za plecami, dosłownie metr od niej, podniesiony głos mężczyzny połączony z niewyobrażalną siłą szmerów zagłuszających go. Dźwięk sparaliżował jej ciało na krótko po tym jak podskoczyła prawie spadając z pufy. Słuchawki wypadły jej z ucha, a szarpnięty laptop uderzył o stół podrywając się w górę.

KSIĘGA TRZECIA: „LĘK”

Jedenaście:

Natasza miała wrażenie jakby prawdziwy mężczyzna z krwi i kości zmaterializował się tuż za jej plecami. Jego głos był donośny. Spodziewała się, że złapie ją za gardło, że coś się stanie…

Ale to był tylko telewizor. Sam się włączył. Choć nie powinien. Nie działał już od kilku miesięcy. Jakim sposobem? „To” go włączyło. Pobudziło do ponownego życia jak Frankensteina.

W ekranie na krótką chwilę pojawił się obraz prezentera telewizyjnego mówiącego po angielsku. To była stacja BBC. Dziwne, bo nigdy jej nie odbierała. Nawet, gdy telewizor działał.

Tak szybko jak się ożywił, tak też umarł, a dom pogrążyła cisza przesiąknięta jedynie dźwiękiem deszczu lekko uderzającego o dach. Natasza podeszła do popsutego pudła i odłączyła telewizor od prądu. Ten zabieg wcale jednak jej nie uspokoił. Bała się coraz bardziej. Strach paraliżował ją od wewnątrz. Mimo to znów usiadła przy komputerze.

Bum! Ekran telewizora znów zaświecił.

Transmisja filmu historycznego. Czarnobiały. Lektor mówił po angielsku.

Widok czołgów, strzelania z karabinów maszynowych, żołnierze.

Telewizor zgasł.

Żyrandol wciąż się bujał.

Światło migotało.

Pomieszczenie wypełniła cisza i chłód.

Ona krzyczała w myślach, bo z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Struny głosowe były tak spięte, że nie była w stanie nawet krzyknąć.

Z jednej z półek wypadł kolejny plik kartek. Szurając po podłodze doleciał aż do jej nóg niczym przebiegający po podłodze pająk. Natasza podniosła z ziemi portfolio zrobione dla niej przez Pawła. W momencie gdy unosiła zbindowane strony wypadła z nich maleńka kartka papieru.

Chwyciła ją w dłoń bacznie jej się przyglądając. To była ta sama karteczka, która leżała u Pawła w biurku. Najwidoczniej musiała wkraść się w kartki portfolio i zmieszać z nimi, a Natasza przez przypadek zabrała ją ze sobą. Znak rodowy jego rodziny. Trzy róże nakładające się na topór. Symbole tworzące znak X przenikając się wzajemnie.

W napięciu czekała na kolejny Jego ruch. Albo Jej. W każdym razie to coś już się nie odezwało. Może uznało, że wystraszyło ją już nadto? Albo czekało do odpowiedniej chwili by uderzyć z dwojaką siłą, gdy nie będzie się spodziewać.

Nic się jednak nie działo. Ona wciąż ściskała w ręce skrawek papieru.

Zamknęła laptopa i usiadła na łóżku. Czekała na kolejny atak. Książki spokojnie leżały na podłodze. Portfolio obok komputera. Kartkę nerwowo mięła w ręce. Czyżby Zjawa czekała teraz na jakiś jej ruch?

Przykryła się kocem. Oparła wygodniej o poduszkę. Wiatr nieco ucichł, a deszcz przestał wydawać głośne dźwięki. Świat zamilkł. Jedynie kropelki wody spływały po szklanej tafli szyby. Natasza ziewnęła zmęczona. Powieki leniwie zaczęły opadać w dół. Oczy się kleiły. Szmer piasku zaczął wdzierać się w jej podświadomość.

Na twarzy czuła pulsowanie promieni słonecznych. Ta niewyobrażalnie ciepła kula raziła jej spojrzenie, a zarazem przyciągała swą głębią. Piasek przesypywał się fałdami pod jej stopami. Góry tańczyły za plecami. Drobinki złociły się w powietrzu unosząc na skrzydłach wiatru. Kołysały.

Jej suknia również dryfowała na falach powietrza. Były to bardzo gorące fale, które niemal parzyły jej ciało.

Jak z podziemi wyrosła nagle czarna postać. Była materialna. Nie przepotwarzała się już jak we wcześniejszych snach z powietrza. Emanowała od niej władza, siła i moc. Ale też sprawiała, że serce zamierało. Przerażała ją.

Niema postać kobiety bez twarzy ani jakichkolwiek rys uniosła przed nią ręce. W jednej ściskała topór. W drugiej pęk kwiatów. Białych róż.

O Boże! – Wyrwało się bezdźwięczne echo z wzburzonego tchu Nataszy, które tkwiło jedynie w jej głowie.

Nagle zrozumiała, że ten sen śniła już wiele razy. Wreszcie zauważyła to, co już jej się pokazywało. Jej ciałem szarpnął ciąg spazmów.

Paweł…

To był znak rodowy jego rodziny. Kawałki układanki zaczynały się składać w całość. Wszystko miało związek.

Wciąż śniła, ale w jakiś sposób miała możliwość kojarzenia faktów jak w rzeczywistości. Być może właśnie dlatego tak bała się tej postaci, tak bardzo bała się zobaczyć prawdę. Ale teraz wiedziała. Zjawa miała związek z mężczyzną i to ona płatała jej figle za dnia.

Tylko po co? Chciała ja przed nim ostrzec? Przestraszyć? Jaki miała cel?

Wciąż śniła. Wciąż patrzyła na zjawę. Ta beztwarza postać nadal ją przerażała. Choć nie widziała jej oczu, czuła, że przygląda jej się, że wgapia w nią swe martwe, puste oczy niczym wampir w pulsującą żyłę na szyi.

Piasek zaczął się rozmywać. Sen dobiegał końca, zaraz się obudzi. Wiedziała, że tak będzie. Czuła to. Chciała by kobieta przestała się na nią gapić. Chyba kobieta… Czymkolwiek by nie była.

Natasza nerwowo przekręciła się z boku na bok kuląc z zimna i odruchowo naciągając na siebie koc, który zsunął się podczas snu. W myślach miała jeszcze obraz pustyni i materialnej zjawy z koszmaru.

Wiedziała, że musi znaleźć jakieś powiązanie między mężczyzną, który niemalże skradł jej serce, a tym, czego ta Postać od niej chciała. Tylko jak rozwiązać zagadkę skoro nawet nie wiedziała czego zjawa chciała? A może ona nic nie chciała, a jedyne czego pragnęła to doprowadzić ja do obłędu?

Klątwa!

To było to. Jakiś trop. Paweł opowiadał jej o tym na pierwszym spotkaniu. Już wtedy zaczęły nawiedzać ją sny. Och, gdyby wcześniej zareagowała, dopuściła do siebie, to co się działo, zrozumiała… Może nie doszło by do tego, żeby ta niezrozumiała siła wdarła się w jej życie. On był wszystkiemu winien.

Może gdyby przestała się z nim kontaktować, to wszystko by ustało? Szkoda byłoby odrzucić tak wspaniałego człowieka, ale chyba nie miała wyjścia. Zjawa zbyt bardzo ją przerażała. Mogła przenikać do materialnego świata. Bez

trudu zrzucała książki z półek, ożywiała niematerialne, ba, nawet niedziałające przedmioty. Posiadała siłę, którą mogła wykorzystać przeciwko niej. Mogła zrobić jej krzywdę w realnym, rzeczywistym świecie. Jej, albo co gorsza Oliwce.

Znów przekręciła się na bok pozwalając by myśli swobodnie płynęły przez jaźń. Przestała analizować, zastanawiać się, porzuciła rozważania. Przyjdzie na to czas, gdy wstanie słońce. Teraz była tak zmęczona, że pragnęła choć przez chwilę poleżeć z zamkniętymi oczami i relaksować się spokojem.

Nagle usłyszała nad uchem śmiech. Złowrogi, głośny i syczący niczym stado żmij. To było jak wylanie kubła zimnej wody na głowę. Od razu się rozbudziła. Ktoś stał nad nią. Nachylał się. To nie był telewizor. Coś znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Mogło ją dotknąć gdyby chciało.

Przerażona zamknęła oczy i wtuliła się w kąt łóżka chowając twarz w poduszkę. Nawet nie drgnęła. Udawała, że śpi, że nie słyszy dławiącego śmiechu nad głową.

Poczuła jak koc zaczyna się z niej zsuwać.

Nagłe szarpnięcie zerwało go do końca odrzucając w drugi kąt pokoju.

Śmiech wciąż ranił jej uszy wdzierając się w umysł.

Nie wytrzymała. Choć bała się spojrzeć, musiała zareagować. To coś nie odejdzie, dopóty, dopóki, ona czegoś nie zrobi.

- Wynoś się z mojego domu! – Krzyknęła szybko odwracając twarz od poduszki i kierując spojrzenie na właściciela głosu.

Ona tam stała…

Postać z jej snu.

W jakiś sposób udało jej się przedostać do materialnego świata.

Twarz zabandażowaną miała czarnym płótnem. Podobnie jak całe ciało. Ale strzępki materiału spływały luźno od jej torsu strzępiąc się przy posadzce niczym suknia. Suknia umarlaka…

Najgorszy był topór w martwej ręce. Tuż nad jej głową. Uniesiony. Jakby czekał by spaść na nią przecinając jej szyję i wbijając się w jej ciało gruchocząc i przecinając kości tak łatwo jak nóż wbija się w masło.

W drugiej dłoni trzymała róże. Zupełnie jak we śnie. Takie same jak te od Pawła. Białe róże.

Natasza zajęczała cichutko próbując złapać oddech. Z jej ust wypłyną bezdźwięczny potok słów. Bełkocząc coś w przypływie lęku i przerażenia nawet nie potrafiła wypowiedzieć jednego słowa. Dusiła się własnym oddechem.

Próbując coś powiedzieć zaczęła machać rękami usiłując przegonić zjawę.

Odganiając potwora trąciła go ręką. Jej dłoń przepłynęła przez czarną mgiełkę, w której rozpuszczała się sylwetka spowita bandażami.

Udało się. Postać przestała być materialna. Przemieniała się w nicość rozmazując niewyraźnym cieniem.

Pokój wypełnił się smrodem. Okropny odór wdzierał się w jej nozdrza doprowadzając do mdłości. Fala spazmów porwała jej ciało. Łkając rzuciła się pędem do łazienki, by zwymiotować do ubikacji. Po drodze upadła na kolana potykając się o stertę książek pozrzucanych na dywanie zeszłego wieczoru.

Choć podzieliła się z ubikacją całą swoją wczorajszą kolacją wciąż było jej niedobrze. Zbierało jej się na kolejne wymioty. Cóż to był za smród! Zupełnie jakby w domu rozkładały się zwłoki.

Po kolej fali wymiotnej wróciła do pokoju otwierając okno na całą jego szerokość. Następnie zrobiła to samo w kuchni. Mimo przeciągu, odór nie chciał zniknąć, jakby zdążył już przesiąknąć wszystko to, co otaczał. Smród zupełnie przesiąknął jej ciało.

Spojrzała na swoją rękę, którą dotknęła zjawę. Na wierzchniej stronie nadgarstka znajdowała się jakaś maź. Jakby ropa. Natasza uniosła ją do twarzy i powąchała. Odór gnijącego ciała, który wciągnęła nosem, sprawił, że tym razem nie zdążyła dobiec do ubikacji.

Padła na kolana szarpana falami spazmów na zmianę wymiotując i łkając. Łzy mieszały się z wymiocinami na jej twarzy. Po czasie udało jej się wreszcie wrócić do łazienki by zmyć ropę z ręki. Poruszała się niczym zombie wlekąc nogami po ziemi.

Szorując dłoń pumeksem spojrzała w lustro. To, co zobaczyło przeraziło ją równie mocno jak sny, które ją lękały…

Choć widok był zupełnie zwyczajny, własne odbicie sprawiło, że skrzywiła się z odrazą. Zobaczyła młodą kobietę z szarymi worami pod oczami, skórą białą jak kreda i przekrwionymi, wybałuszonymi z przerażenia oczami.

Wyglądała jak wystraszony zając czmychający przed stadem psów gończych lub aktorka wyciągnięta żywcem z horroru. Obce, przerażone odbicie wywołało w niej lęk. Poczuła się żałośnie.

Do łazienki wdarł się chłód. W wietrzonym mieszkaniu zrobiło się wreszcie tak zimno, że nie miała innego wyjścia jak zamknąć okna. Już nie śmierdziało tak bardzo, ale odór wciąż wdzierał się w nozdrza drażniąc je zgnilizną i rozkładem.

Nie mogąc wytrzymać ani zimna, ani stęchłego powietrza nasiąkniętego zapachem śmierci, posprzątała w pośpiechu mokrą plamę z kuchni, pozbierała porozrzucane książki, raz jeszcze wyszorowała rękę, włożyła piżamę i udała się do pokoju Oliwii, by świt spędzić w normalnych warunkach. Może wreszcie uda jej się odpocząć…

Budzik zadzwonił punktualnie o szóstej rano. Natasza z trudem otworzyła oczy wyłączając telefon. Z braku snu, czuła się jak wampir. Promienie światła wdzierającego się przez roletę raziły jej oczy tak bardzo, że miała wrażenie, jakby paliły ją żywym ogniem.

Oliwka wygrzebała się spod kołdry i zaspana spojrzała na nią, po czym znów położyła się i zasnęła. Słodki aniołek. Najwyraźniej wczorajszy dzień i mocne uderzenie świeżego powietrza musiały dać jej w kość.

Natasza tymczasem obwinęła się szlafrokiem i ledwo zwlekła z łóżka przechodząc do kuchni. Wciąż mrużąc zaspane oczy i podchodząc do każdej czynności ze sprytem i szybkością żółwia, zaparzyła kawę, którą zabrała ze sobą na ławkę przed domem.

Jej łydki uderzył chłód dnia. Ziemia i chodniki były mokre od wczorajszego deszczu. Najwyraźniej pogoda wróciła do normy. Wszak to dopiero początek wiosny. Wciąż ziewając usiadła na zimnej ławce i podciągnęła kolana pod piersi okrywając się szczelniej szlafrokiem.

Zaczęła siorbać gorącą kawę. Nienawidziła kawy bez mleka, ale bez niej pewnie nie byłaby w stanie normalnie funkcjonować. Odpaliła papierosa. W jej głowie wciąż pojawiały się obrazy, które widziała nocą. Zastanawiała się co powinna zrobić, żeby zakończyć falę tych nieprzewidywalnych zdarzeń. Rozważania przerwał dzwonek telefonu. Dzwoniono z jakiegoś numeru stacjonarnego.

- Słucham? – Odebrała od razu zastanawiając się kto mógł telefonować o tak wczesnej porze.

- Dzień dobry. Magdalena Foremniak z Głosu Dnia. Dodzwoniłam się do pani Nataszy Przybylskiej?

- Tak, to ja. Witam. – Odparła ożywiona, a nawet podniecona słysząc nazwę gazety.

- Pan redaktor chciałby się z panią spotkać. Kiedy może pani być w redakcji? Ile potrzebuje pani czasu żeby do nas dotrzeć? O dziesiątej mamy kolegium więc pan redaktor będzie zajęty. Zdąży pani przed kolegium, czy umówić panią na popołudnie?

- Mogę być najwcześniej za czterdzieści pięć minut. – Skrupulatnie obliczyła w myślach ile czasu zajmie jej ubranie siebie i dziecka, jazda do przedszkola i dojście do redakcji, jeśli oczywiście wszystko zrobi z szybkością błyskawicy.

- To może na ósmą panią zapiszę dobrze?

- Oczywiście, bardzo dziękuję.

- Do widzenia. – Rozłączyła się.

Natasza miała ochotę krzyknąć z radości. Nagle niedospanie przestało być problemem. Zrobi zaraz jakiś podkład i nie będzie nic po niej widać. Na samą myśl o możliwości wrócenia do zawodu wezbrały w niej wszelkie pokłady sił witalnych.

Nie krzyknęła. Jakoś się powstrzymała. Podskoczyła jednakże parę razy ciesząc się w myślach i wariując ze szczęścia. Dopaliła papierosa, wypiła kawę i pełna fascynacji wróciła do środka.

Natasza stała przed budynkiem redakcji wpatrując się w kolorowy napis „Głos Dnia” umieszczony na szyldzie przed wejściem. Jej włosy, pachnące wanilią, unosiły się na wietrze i wdzierały do ust. Mogła je związać, ale uznała, że w rozpuszczonych będzie wyglądała lepiej. Złote loki kręciły się małymi sprężynkami aż do ramion, na które opadały.

Grzywka, nieco za długa, smyrgała równiutkie, cienkie brwi. Usta pokryte były lekką perlistą pomadką, która nadawała im wygląd naturalnie natłuszczonych. Lekki makijaż dodawał wdzięku i odwagi.

Stojąc tak przed wejściem i poprawiając szarą marynarkę, pod którą znajdowała się koszulowa bluzka z długim rękawem i sterczącym kołnierzykiem o białym kolorze, układała w myślach słowa, którymi zachęci do siebie redaktora.

Wreszcie odważyła się przekroczyć próg szklanych drzwi i delikatnie uderzając obcasikami o schody, znalazła się na piętrze wchodząc do redakcji. Znajdowało się tam bardzo dużo osób.

Dziewczyny za biurkami w kolorowych sweterkach z podkreślonymi dekoltami i krótkimi spódniczkami bardzo żywo rozmawiały wciąż się śmiejąc. Obok nich kręcił się i czegoś szukał mężczyzna z dredami. Fotograf. Na szyi wisiał aparat. Nie byle jaki zresztą. Przy najbliższym biurku znajdowała się kobieta o ładnych brązowych włosach w obcisłym kostiumie. Zwróciła na nią uwagę.

- Dzień dobry. Nazywam się Natasza Urbańska. Ja do pana redaktora. – Wykorzystała zainteresowanie.

- Dział reklamy jest na pierwszym piętrze. – Rzuciła jedna z kobiet, które w trakcie wejścia zdawały się jej nie dostrzegać wesoło paplając. – Bo pani chciała u nas reklamę zamówić, tak? Redaktor jest zajęty, ale tam zajmą się panią. – Zlustrowała ja od stóp do głowy.

- Nie. Ja byłam umówiona na rozmowę w sprawie pracy. – Uśmiechnęła się serdecznie, na co kobieta odpowiedziała skinieniem głowy i wróciła do swoich zajęć.

- Proszę wchodzić. Tamte drzwi. Pan redaktor właśnie na panią czeka. – Odparła wreszcie kobieta o pięknych brązowych włosach, która wcześniej nie zdążyła dojść do głosu zagłuszona przez paplającą koleżankę.

Natasza zapukała i nieśmiało zajrzała do środka pytając czy nie przeszkadza. Na wprost drzwi przy biurku z komputerem siedział młody i przystojny mężczyzna w eleganckim garniturze. Dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem. Funkcja redaktora naczelnego kojarzyła jej się raczej z zasłużonym starszym panem.

Pomieszczenie nie było zbyt duże. Szerokie okna sprawiały wrażenie przestrzeni wpuszczając jasne światło wypełniające wnętrze pokoju. Na środku znajdował się dywan. Przy jednej ze ścian stały czarne skórzane fotele ustawione bokiem do stoliczka znajdującego się między nimi. Wszystko pod kolor beżu. Stała tam również palma doniczkowa. Bardzo wysoka. Zielony krzak dodawał koloru do uporządkowanej tonacji. Pomieszczenie prezentowało się niemal tak elegancko i wytwornie jak sam naczelny.

Mężczyzna o kruczoczarnych włosach przystrzyżonych krótko i ułożonych na żel spojrzał na nią swoimi pięknymi kryształowo-błękitnymi oczyma. Typowy playboy z reklamy. A w garniturze i eleganckich lakierkach wyglądał wprost oszałamiająco. Niczym pan młody z fotografii ślubnej.

Gdy już została przez niego zaproszona do środka grzecznie się przedstawiła. Mężczyzna serdecznie się do niej uśmiechając odszedł od biurka z komputerem i podał rękę przedstawiając się przy tym, a następnie zaprosił do stoliczka pod ścianą, gdzie usiedli.

Nie musiał mówić jak się nazywa. I bez tego by wiedziała. Jego nazwisko było znane. Ale to był miły i grzeczny gest.

- Więc chciałaby pani u nas pracować? – Spytał patrząc jej głęboko w oczy, co nieco ją zawstydziło. – Przejrzałem pani CV i muszę przyznać, że zrobiło na mnie wrażenie, ale zastanawia mnie ta przerwa w pracy. Przez trzy lata nigdzie pani nie pracowała. Później jest mały epizod w kancelarii prawniczej i znowu nic.

- Zajmowałam się wychowywaniem dziecka.

- Nie widzę obrączki na palcu. – Wtrącił szybko.

- Jestem po rozwodzie. – Odparła krótko.

- Ile lat ma dziecko?

- Cztery. Chodzi do przedszkola. To duża i samodzielna dziewczynka. Bardzo rzadko choruje. – Zaczęła od razu tłumaczyć, wiedząc z doświadczenia jak pracodawcy patrzą na samotne matki.

- Ciekawi mnie jak udało się pani zatrudnić w tej kancelarii. – Rzucił z innej beczki przyjaznym tonem. Fakt, że ma córkę najwyraźniej nie zrobił na nim aż takiego wrażenia, co było dla niej bardzo korzystne. – Prawnicy raczej nie chcą zatrudniać osób z wyższym wykształceniem i taką inteligencją. Wolą zwykłych pracowników biurowych ze średnim wykształceniem, bo ci nie stanowią dla nich konkurencji w przyszłości.

- Cóż, nie będę ukrywać, że posadę zdobyłam po znajomości. – Uśmiechnęła się jakby powiedziała żart. – To kancelaria mojego byłego męża. Ale to nie znaczy oczywiście, że byłam złym pracownikiem, nic nie robiłam, czy coś w tym stylu. Zawsze przykładam się do tego, co robię i…

- A czemu się pani rozwiodła?

Spojrzała na niego z nieskrywanym zdziwieniem, by wręcz nie powiedzieć z oburzeniem. A co go to obchodziło? Nie jego sprawa! To tylko rozmowa o pracę, a on zamiast wypytywać ją jakim jest pracownikiem i co umie robić, zadawał pytania odnośnie jej życia osobistego.

- Tak wyszło. Nie zawsze życie się układa tak jak się je zaplanuje. – Odparła grzecznie.

Mężczyzna chyba specjalnie ją tak wypytywał, żeby sprawdzić jej reakcje i to jak się zachowa w niewygodnej sytuacji. Spojrzenie, którym ją świdrował również sprawiało, że nie czuła się zbyt komfortowo. Wgapiał się w nią bez

wytchnienia. Nawet nie spoglądał w CV, które trzymał przed sobą na biurku. Na dodatek jeszcze rozpraszał ją swym boskim wyglądem, ale tego nie robił już celowo.

Wtem do pokoju weszła jedna z kobiet stojących wcześniej przy biurku przerywając ich rozmowę. Miała równie kręcone włosy jak Natasza, tylko znacznie krótsze i rude. Z poważną miną wparowała do pokoju.

- Prosiłem, żeby mi nie przeszkadzać Wiki. Za chwilę kończymy. – Zwrócił się do dziewczyny.

- Wiem i bardzo przepraszam, ale nagła sprawa.

- Co się stało?

- Dzwonił Bogdan Cholewiński, że nikogo od nas nie ma jeszcze na konferencji, a miała być reklama.

- Ta nowa szkoła hotelarska?

- Tak.

- Przecież Mariusz miał być. – Jego brwi uniosły się pod samo czoło.

- Dzwoniłam do niego. Chyba ma na pieńku z kimś z zarządu. Powiedział, że nie ma zamiaru marnować czasu dla dupków z tej szkoły.

- Co ten gówniarz sobie myśli? Dostał przydział, nic nikomu nie mówiąc olewa sprawę? Ja już sobie z nim pogadam jak się pojawi. Spróbuj znaleźć zastępstwo. Tylko szybko, bo to już za chwilę.

- Próbowałam, ale wszyscy albo zajęci, albo poza zasięgiem.

- Próbuj do skutku. – Spojrzał na zegarek przy nadgarstku. – Jak nie dam rady. Musisz kogoś znaleźć.

- Dobrze. Postaram się. – Odparła znów zostawiając ich samych.

- Przepraszam panią bardzo, ale widzi pani co się dzieje. No ale na czym skończyliśmy? – Spytał przyglądając jej się z zainteresowaniem.

- Na rozwodzie, ale chyba już wyczerpaliśmy ten temat. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Dobra. – On też się uśmiechną. - To jak nie chce sobie pani ze mną pogadać, to nie będę pani męczył. Przejdźmy do sedna. Tematy w redakcji były pani narzucane, czy sama pani czerpała informacje?

- Różnie z tym bywało. Zazwyczaj pracowałam samodzielnie, ale czasem też zdarzały się jakieś zlecenia.

- A czułaby się pani na siłach odnowić swoje kontakty? Ile czasu by to pani zajęło?

- Hmmm… Myślę, że nie byłoby z tym problemów. Dwa dni by mi wystarczyły.

- Czemu nie jeden?

- Jeden na ponowne przedstawienie się i przypomnienie siebie wszystkim moim dawnym informatorom, a jeden tak na wypadek, gdyby jednak zapomnieli mnie dopisać do list mailingowych i gdybym musiała znów się przypominać. – Odparła wymyślając szybko odpowiedź.

- A gdyby tak miała pani zacząć od zaraz?

- Zaraz? – Zastanawiała się czy mówi poważnie, czy znów ją sprawdza. - Nie byłam przygotowana na od zaraz, ale myślę, że tak. Mam przy sobie wszystkie potrzebne numery telefonów i adresy. Mogłabym zrobić z nich użytek. Ale nie mam przy sobie aparatu ani dyktafonu.

- Ma pani jakieś wybrane artykuły? – Nie zaproponował jej na szczęście żeby coś teraz przygotowała korzystając ze swoich starych kontaktów.

- Mam portfolio. – Odpowiedziała wyjmując z torebki kartki.

- Widzę, że jest pani przygotowana. Ale ja też się przygotowałem. – Podniósł brwi, lecz tym razem nie w przypływie gniewu, lecz raczej jakby chciał krzyknąć coś w rodzaju „Niespodzianka! Mamy cię.”. – Nie będę oglądał. Przeglądałem artykuły w internecie. Kilka bardzo mocnych. Fajnie pani pisze. Widziałbym panią w naszym zespole. – Rzucił robiąc pauzę, by przyjrzeć się jej promieniującej z zachwytu twarzy. – Chyba się do pani odezwę. Może niedługo zwolni się miejsce. Sama pani słyszała co tu się dzieje. A nawet jak nie, to może zaproponujemy pani jakąś współpracę. W każdym razie odezwę się.

- Będzie mi bardzo miło. Dziękuję bardzo.

- Proszę coś dla nas napisać. Tak na próbę. – Rzucił jeszcze odprowadzając ją do drzwi.

Natasza wyszła z redakcji z szerokim uśmiechem na twarzy. Choć nie mówiła zbyt dużo, poszło chyba całkiem gładko. Tym razem słowa „zadzwonimy do pani” wcale nie brzmiały jak „spadaj, mamy już swojego pracownika na to miejsce”.

Zdążyła odejść zaledwie parę kroków, gdy usłyszała za sobą wołanie i odwracając się na pięcie zobaczyła jedną z pracownic wybiegającą z redakcji.

- Może pani zaczekać?! – Krzyczała za nią. – Redaktor chce z panią rozmawiać. Kazał panią zawrócić.

Zawrócić? Przecież dopiero co z nim rozmawiała. Powiedział, że będą w kontakcie, że się odezwie. Ale nie sądziła, że nastąpi to aż tak szybko.

- Czuje się pani na siłach, żeby zająć się już teraz jednym tematem? – Zapytał ją już od wejścia.

- Zależy o co chodzi, ale chętnie spróbuję. – Odparła z lekkim lękiem.

- Słyszała pani rozmowę i wie, że potrzebujemy pilnego zastępstwa na otwarciu nowej szkoły hotelarskiej. Tylko, że spotkanie już trwa.

- Nie mam przy sobie aparatu, a dojazd trochę zajmie.

- Pracowała pani już w innych gazetach, więc pewnie zna pani jakiś dziennikarzy. Proszę zdobyć te zdjęcia od kogoś. No i cóż, trochę się pani spóźni. Będzie pani musiała jakoś to nadrobić. To będzie taka pierwsza próba. Jak się pani spisze, pogadamy o zatrudnieniu. – Nie dał jej możliwości odmowy.

Autobus był dość zatłoczony, jednak udało jej się jakimś cudem znaleźć miejsce, w którym mogła spokojnie usiąść i zebrać myśli przygotowując się do „wejścia smoka", bo na pewno tak będzie wyglądało wtargnięcie w środku konferencji. Nie przejmowała się jednak zbytnio. Była szczęśliwa, że wreszcie w jej życiu zaczyna coś się dziać.

Bardzo nie lubiła się spóźniać, ani jeździć na konferencje bez wcześniejszego przygotowania. Zawsze sprawdzała kto będzie, z kim powinna porozmawiać, a kogo pominąć, jaki ma być temat rozmowy, przygotować pytania i tego typu rzeczy. Teraz musiała jechać praktycznie w ciemno. I to spóźniona, a na początku zawsze konferansjerzy przedstawiali najważniejsze osoby i wprowadzali w meritum sprawy.

Gdy tylko autobus stanął na przystanku, wypadła z niego jak burza nadciągając w stronę nowej szkoły hotelarskiej, która powstała niedaleko Muzeum Wsi Radomskiej. Czas nie był jej sprzymierzeńcem, a na dobór złego pomyliły jej się

ulice. Tej części Radomia nie znała niestety najlepiej. W końcu jednak zapytała kogoś o drogę i czym prędzej pognała w zamierzonym kierunku.

Zbierało się na deszcz. Ciemne chmury nadciągały z zachodu przesłaniając niebo. Słońce od czasu do czasu pojawiało się przymglone czarną mgiełką. Wiał wiatr. Początkowo delikatny i orzeźwiający, a w chwilę później porywisty i bardzo zimny.

Nagle obcas wpadł w wyrwę na nierównym chodniku przy jezdni. Prawie się przewróciła próbując wyrwać nogę z pułapki, ale wreszcie udało jej się wyszarpnąć buta przytwierdzonego do kostki. Przyśpieszyła kroku lecz po chwili poczuła, że leci na prawą stronę przez złamany obcas. Ledwo złapała równowagę. Nie zważając jednak na przeszkodę zaczęła dalej kuśtykać. Szkoła była już niedaleko.

Posuwała się tak szybko jak mogła, ale wiedziała, że mimo chęci, czasu cofnąć się nie da, toteż przystanęła przed budynkiem łapiąc oddech. Wzięła głęboki dech i dumnie wkroczyła do środka.

Hol był bardzo ciemny i ponury, a podłoga wykonana z białych i czarnych płytek ułożonych w szachownicę, która nie przypadła jej do gustu. Zamiast okien pod sufitem zawieszone były jarzeniówki.

Nie było żadnego portiera ani woźnej, która wskazałaby jej drogę do Sali konferencyjnej. Ale skoro to otwarcie szkoły, to pewnie trwa jakaś akademia na Sali gimnastycznej. Tylko gdzie mają salę i czemu nie dochodzą jej żadne odgłosy?

Krążąc samotnie po krętych korytarzach i zaglądając do sal trafiła wreszcie na wysokie dwuskrzydłowe drzwi w końcu jednego z korytarzy. Tego właśnie szukała.

Drzwi były jednak zamknięte. Postanowiła poszukać innego wejścia. Odetchnęła z ulgą widząc mniejsze drzwi za kolejnym rogiem korytarza, przy których stała grupka mężczyzn zaglądających do środka.

Przeciskając się między zebranymi udało jej się wreszcie przebić na salę. Najpierw przepchnęła się przez grupkę ludzi, a następnie zauważyła, że nikt więcej nie stoi na przedzie i robi się coraz luźniej. Ku jej zdziwieniu okazało się, że weszła nie od strony przeznaczonej dla publiczności, ale drzwiami, którymi wchodziło się bezpośrednio na prowizorycznie przygotowaną mównicę. Zdezorientowana i zawstydzona zlustrowała salę pragnąc jak najszybciej złączyć się z tłumem.

Sporych rozmiarów pomieszczenie obłożone było gumowaną podłogą w kolorze zielonym z pomarańczowymi pasami symbolizującymi boiska i dzielącymi salę na kilka mniejszych kwadratów. Ściany zaś oplatał las drabinek gimnastycznych niczym dziki bluszcz wspinający się na budynek.

Po jej lewej ręce znajdował się szereg głów wgapiających się wprost na nią. Pierwsze miejsca zajmowali dziennikarze z gazet, radia i telewizji. Kamera ustawiona była w przejściu między rzędami. Za krzesłami była jeszcze spora grupa ludzi podpierających ścianę z dwuskrzydłowymi drzwiami, przez które daremnie próbowała się dostać.

Najwyraźniej drzwi zostały zamknięte, żeby spóźnialscy nie przeszkadzali w prowadzeniu uroczystości, a Natasza pechowo wparowała wprost na scenę. Kamera ustawiona była na mężczyznę trzymającego mikrofon, który teraz przerwał monolog wpatrując się w nią. Telewizyjne oko również spojrzało na nową postać, która uśmiechając się nieśmiało by ukryć speszenie, czym prędzej ulotniła się z podium i wbiła między rzędy wypatrując wolnego miejsca.

- Hej. – Ktoś złapał ją za rękę, gdy przeciskała się między wąsko ustawionymi krzesłami i skierował na puste miejsce.

Dopiero, gdy usiadła spostrzegła, że osobą która zadbała o jej krzesło był Marcin, kolega z byłej redakcji, z którym wciąż utrzymywała kontakt telefoniczny.

- Dobrze, że rozłożyłem się na dwóch miejscach. – Uśmiechnął się do niej szepcąc i zbierając swoje klamoty z drugiego krzesła.

Siedząc obok niej wydawał się znacznie większy niż był w rzeczywistości. Swoją posturą przypominał Hagrida z Harego Pottera, którego oczywiście nie przeczytał czekając na ekranizację telewizyjną. Przyjazny olbrzym wpatrywał się w nią szarymi oczami.

Jego twarz pokryta była bujnymi włoskami w kolorze brązu, przez które nie było widać ust schowanych w gęstej brodzie. Włosy, nieco przetłuszczone, związane były w kucyka z tyłu głowy. Miał na sobie czarną koszulkę z wizerunkiem trupiej czaszki i nazwą zespołu rockowego oraz skórzaną kurtkę. Natasza uśmiechnęła się do niego serdecznie, po czym zaczęła rozglądać się po Sali.

Siedząc w drugim rzędzie dopiero teraz mogła na spokojnie przyjrzeć się pomieszczeniu i zebranym gościom. Na stoliczku przykrytym granatowym obrusem przy mównicy znajdował się szereg dyktafonów, jednak ona musiała wyjąć z torby kartkę i wszystko notować.

Marcin spojrzał na nią z przymrużeniem oka, gdy zaczęła bazgrać w notatniczku i uśmiechając się odwrócił od niej spojrzenie śledząc oczami przemawiającą personę. Po chwili dyrektor oddał mikrofon prezydentowi miasta, który również miał kilka słów do powiedzenia.

- Dużo się nie spóźniłaś. To było pierwsze wystąpienie. Był mały poślizg. Przez okno wpadł kruk i wszyscy próbowali go łapać. – Schylił się nad nią szepcząc do ucha.

- Poważnie? To musiało być dobre. – Uśmiechnęła się na sama myśl o zdarzeniu. – Kto go złapał? – Spytała cichutko.

- Nikt. Siedzi tam, na parapecie. – Wskazał wzrokiem.

Wysoko nad drabinkami znajdowały się okna, przez które wpadało przymglone światło słoneczne. Na jednym z wewnętrznych parapetów puszyło się wielkie czarne ptaszysko wybałuszając ślepia na gapiów.

– Co ty tu w zasadzie robisz? – Rzucił Marcin nie odrywając spojrzenia od sceny.

- Nie widać? – Obdarzyła go tajemniczym spojrzeniem i uśmiechnęła do olbrzyma. – Pogadamy jak się skończy okej? Muszę notować, bo nie mam dyktafonu. – Odparła krótko.

- Aparatu też nie masz jak widzę. Piszesz dla kogoś artykuł? – Wciąż buzia mu się nie zamykała.

- Napiszę jak mi odstąpisz choć jedno najgorsze zdjęcie.

Marcin skinął tylko porozumiewawczo, po czym skupił się na gestykulujących śmiało mówcach. W momencie, gdy na salę wmaszerował sztandar szkoły wraz z całym orszakiem i wszyscy powstali do hymnu, reporterzy kręcili się przed podium robiąc zdjęcia. Marcin również przepchał się pod scenę. Natasza tymczasem skupiła spojrzenie na ptaszysku.

Zdawało jej się, że kruk gapi się na nią swoimi małymi oczkami. W tym ptaku kryło się coś mrocznego, co przerażało dziewczynę. Szybko odwróciła spojrzenie od wprawiającego ją w obrzydzenie worka pierzu.

Marcin wrócił na miejsce ocierając się o nią plecami. Nagle stało się coś bardzo dziwnego, czego nie była w stanie pojąć ani zrozumieć. Siadając na krześle obdarzył ją krótkim przelotnym uśmiechem ukazując przy tym czarne zęby, z których wypełzło coś zielonego. Czy to działo się naprawdę?

Jego broda stała się siedliskiem wijących się robaków. Żółte i zielone glisty wierciły we włosach tuneliki pełzając tu i z powrotem. Wypadały z ust. Wiły się pod skórą. To było obrzydliwe. Sprawiło, że poczuła jak żołądek podchodzi jej pod samo gardło.

Jego twarz wypełniła się strumieniem małych uwypukleń w kształcie krecich norek. Bąble pękały. Sączyła się z nich śmierdząca ropa i białe robaki, które wypełzały na usta i wchodziły do nosa.

On sam zdawał się nie widzieć, ani nie czuć małych pasożytów, które obległy jego ciało, ale Natasza czuła odór pękających ran, z których sączyła się krew i półprzeźroczysta galaretowata zielona maź.

Zatkała dłonią usta i nos, bo zrobiło jej się niedobrze. Zastanawiała się nawet czy nie wstać i nie poszukać łazienki, ale wolała nie przeciskać się znów przez scenę i nie skupiać tym samym uwagi zebranych gości na własnej osobie.

Oderwała wzrok od Marcina przenosząc spojrzenie na scenę. Tam było jeszcze gorzej. Robaki obległy do reszty Prezydenta Radomia wypadając z jego ust, uszu i nosa na podłogę i kierując się w stronę publiczności.

One były wszędzie! Na kogo nie spojrzała, wszędzie kłębiły się te obrzydliwe larwy. Coś upadło na jej włosy. Wzdrygnęła się zrzucając z nich kosmate ciałko. Spojrzała na sufit. Po cieniutkich niteczkach pajęczyny spuszczały się w dół czarne pająki o owłosionych kończynach. Gapiły się na nią czerwonymi oczami rozmieszczonymi na całym ciele. Z ich gęb opancerzonych krwistymi szpilkami ściekała ropa kapiąc na zebranych ludzi.

W momencie gdy zielona maź kapnęła na jej policzek, poczuła jak kręci jej się w głowie i robi ciemno przed oczami. Nagle cała sala zaczęła wirować. Gwałtownie podniosła się z miejsca patrząc z przerażeniem na oblepionych robactwem ludzi.

Z ust mężczyzn w garniturach wydobyły się nietoperze rzucając się na nią z piskiem i raniąc cienkimi i ostrymi jak brzytwy pazurami. Dziewczyna zasłaniając twarz torebką zaczęła się przepychać do wyjścia, ale w momencie, gdy obrzydliwe tarantule zagrodziły jej drogę szybko tkając czarną pajęczynę, zabrakło jej tchu, a przed oczami pojawiły czarne mroczki.

Wiedziała, że nie uda jej się uciec. Nogi ugięły się pod nią zupełnie jakby wykonane zostały z pluszu. Strach i obrzydzenie wdzierały się w jej myśli, które zaczęły swobodnie krążyć, a jej przez chwilę wydawało się, że patrzy na zgromadzenie od dołu. Jakby leżała. Poczuła mocne uderzenie, a resztkami percepcji usłyszała hałas. Ogarnęła ją ciemność.

Dwanaście:

Ciemność. Niewyraźne szmery. Fragmenty słów. Jej ciało było bezwładne niczym szmaciana lalka. Nie była w stanie ruszyć żadną z kończyn. Słyszała bicie własnego serca. Spróbowała otworzyć oczy. Wciąż widziała czarną przestrzeń.

Poczuła na twarzy zimno, a głosy stały się wyraźniejsze. Wiedziała, że leży na chłodnej posadzce. Choć nie mogła się jeszcze ruszyć, czucie wracało do kończyn. Była oparta o coś ciepłego i dużego. Tuliła się do tego, choć nie była w stanie odgadnąć kształtu.

- Spróbuj jeszcze raz. Jak polejesz jej twarz wodą pewnie się ocknie.

- Już to zrobiłem. Dzwoń na pogotowie! Przelewa mi się przez ręce. – Słyszała znany jej głos, który brzmiał teraz bardzo stanowczo. – Natasza! Słyszysz mnie?! – Wywoływał ją z ciemności.

Udało jej się dostrzec niewyraźne kształty. Mroczki przed oczami zaczęły zanikać. Kobieta przytomniała. Nie miała jednak siły ruszyć ani ręką ani nogami, które były lekkie niczym piórko. Zdawało jej się, że jej ciało nic nie waży. Było giętkie jak guma.

Znajdowała się na korytarzu. Przed nią stało kilku gapiów, jednak trzymający ją w objęciach Marcin nie dał nikomu podejść zbyt blisko, mówiąc, żeby dali jej oddychać. Obok niej kucał Dawid, którego również znała ze swojej byłej pracy spotykając dziennikarza radiowego na tego typu konferencjach.

Był wysokim i szczupłym chłopakiem o szpakowatej twarzy i szeroko wybałuszonych piwnych oczach. Dżinsy wisiały na nim jak na manekinie, a jasna koszula z krótkim rękawem maskowała wystające kości.

- Nie dzwońcie nigdzie. Już mi lepiej. – Poprosiła cichutkim i słabym głosikiem Dawida trzymającego telefon przy uchu, który właśnie dodzwonił się na pogotowie.

Spróbowała wstać, ale znów zakręciło jej się w głowie. Marcin szybko ją chwycił w talii podtrzymując i chroniąc przed kolejnym upadkiem.

- Nie wstawaj. Poczekamy chwilę, aż ci przejdzie. – Stwierdził podtrzymując ją.

- Strasznie mi duszno. – Odparła łapiąc oddech i czując jak mroczki znów zaczynają krążyć po oczach.

- Złap mnie za szyję. – Rozkazał pomagając jej zarzucić ręce na swój kark.

Następnie włożył jej jedną dłoń pod uda drugą obejmując ją w talii i bez żadnego wysiłku wstał podnosząc ją z podłogi i ruszył w stronę wyjścia.

Dawid ruszył za nimi chowając telefon do kieszeni. Mężczyźni stojący naprzeciw nich i przypatrujący się dziewczynie nagle się rozbiegli dając im miejsce do przejścia. Ktoś pstryknął im zdjęcie. Nawet nie widziała kto. Flesz aparatu na chwilę ją oślepił.

Podbiegł do nich jakiś młody chłopak niosąc z Sali gimnastycznej skórzaną kurtkę Marcina i ich torby. Ale Marcin miał zajęte obie ręce, toteż Dawid przejął rolę tragarza. Większość ludzi towarzyszących im na korytarzu przestała się nimi interesować i barwny korowód przerwał się tuż przed wyjściem.

Marcin pchnął nogą drzwi i wyniósł ją na ławkę z boku szkoły sadzając na drewnianej powierzchni. Sam usiadł obok. Wciąż trzymał ją w objęciach. Dawid tymczasem stał z tobołkami wpatrując się w bladą jak kreda twarz Nataszy.

- Dzięki. Już mi lepiej. Trochę kręci mi się w głowie, ale już nie będę mdlała. – Uspokoiła mężczyzn.

Dawid uśmiechnął się z ulgą. Takie zapewnienie mu wystarczyło. Zostawił ich rzeczy na rogu ławki i wrócił do szkoły.

- Ale mnie wystraszyłaś. Niezły numer odstawiłaś. – Przestał ją ściskać i zrobił więcej miejsca odsuwając się nieznacznie.

- Pewnie wszyscy teraz o tym gadają, co? Zdawało mi się, że ktoś nawet zrobił nam zdjęcie.

- Widziałem. – Potwierdził, a na jego zarośniętych ustach pojawił się uśmiech zakłopotania. – Pewnie ktoś rzuci fotkę na jakąś stronę plotkarską jak dzielny dziennikarz ratuję mdlejącą koleżankę.

- Super. Zrobią z ciebie Rambo. – Roześmiała się. – Nie wracasz na konferencję?

- Nie. Część oficjalną zakończył twój upadek. Teraz jest catering i pogaduchy, ale ja już swój materiał mam. Tyle mi starczy.

- Możesz podać mi torbę?

- Proszę. – Chwycił czarny pakunek nie odwracając od niej spojrzenia. – To powiedz mi co tu robisz.

- Napadam na bank.

- A tak serio?

- Miałam napisać artykuł. – Odparła wyjmując z torby papierosy i zapalniczkę. – Palisz?

- Zgłupiałaś? – Wyrwał jej z ręki paczkę. – Dopiero co mdlałaś i już będziesz kopcić?

- Nic mi nie jest. Dziękuję za ratunek, ale już w porządku. Naprawdę. – Zapewniła go.

- Masz. – Niechętnie przypalił papierosa. Sam również zapalił. – Dla kogo ten artykuł?

- Byłam rano w redakcji Głosu Dnia. Na rozmowie w sprawie pracy. – Dodała po chwili. – Tak się złożyło, że zabrakło im dziennikarza, bo ktoś kto miał tu być zrezygnował w ostatniej chwili i poprosili mnie żebym się tym zajęła. To miało być tak na próbę czy sobie poradzę. Tylko że nie miałam przy sobie ani aparatu ani dyktafonu i jeszcze dowiedziałam się po czasie, więc zanim dojechałam już byłam spóźniona.

- O to nie zazdroszczę, ale to świetnie, że wracasz do zawodu! – Ucieszył się Marcin. – Podeślę ci jakieś zdjęcie, a z tego co notowałaś na pewno uda ci się napisać jakiś tekst.

- Dzięki. Liczyłam na to.

- Co cię skłoniło, żeby wreszcie wrócić do pisania? Ja od dawna nie mogłem cię przekonać.

- W sumie to nie liczyłam, że się do mnie odezwą jak zanosiłam im moje podanie. Tak tylko sobie złożyłam. Taki impuls. Przechodziłam obok i pomyślałam, że co mi szkodzi.

- Dobrze, że się zdecydowałaś.

- Chyba tak. Może coś z tego wypali, bo składałam też już od dłuższego czasu aplikacje do innych firm i nikt się do mnie nie chciał odezwać.

- Bo prawda jest taka, że tylko w mediach masz doświadczenie, a ludzie nie lubią przyuczać do zawodu, skoro mogą sobie wziąć fachowca, który od razu będzie w stanie spełnić ich oczekiwania.

- Niestety. – Przytaknęła.

- Jakie niestety? To super! Wreszcie do nas wróciłaś! – Objął ją serdecznie i ucałował w policzek.

- Też się cieszę. – Odparła nieco zgnieciona mocnym uściskiem wielkiego rockandrollowca.

- A teraz powiedz mi co się dzieje. – Zmienił ton i znacznie spoważniał wpatrując się w jej źrenice.

- Jak to, co się dzieje? – Zdziwiła się.

- Zanim zemdlałaś podniosłaś się jakbyś się czegoś przestraszyła. Chciałaś wybiec na zewnątrz. Przed kimś uciekałaś. Zasłoniłaś twarz dłonią. Widziałem to.

- To pytanie czy stwierdzenie?

- Jedno i drugie. – Odparł z pokorą. – Więc?

- Dobra. Powiem ci prawdę. Ale to strasznie dziwne. Nie chcę żebyś wziął mnie za wariatkę.

- Nie wezmę. Znasz mnie przecież.

- To chyba klątwa lub coś takiego. Nie wiem, jakieś siły nadprzyrodzone. Coś mnie opętało. – Rzuciła bez owijania w bawełnę patrząc przy tym jak Marcin próbuje utrzymać poważny wyraz twarzy.

- Mów dalej. – Ponaglił by przeszła do sedna, bo nie wiedział ile jeszcze czasu wytrzyma z kamienna miną.

- Dobra. – Sprzedała mu lekkiego kuksańca w ramię. – Możesz się śmiać. Wiem jak to brzmi.

- Nie będę się śmiał. Mów.

- Ostatnio dzieją się ze mną dziwne rzeczy. To zaczęło się, gdy poznałam Pawła. Na pierwszym spotkaniu mówił mi o klątwie, która została rzucona na jego rodzinę, ale to olałam, bo nie wydawało mi się, żeby to była prawda. Zaczęłam miewać sny, w których pojawiała się nieznana mi postać. Na początku nie utożsamiałam tych snów z jego osobą, ale ta dziwna postać miała w dłoni topór i pęk białych róż, a to symbole jego rodzinnego herbu. Potem sny zaczęły mnie nachodzić na jawie. Widziałam tą postać. Była w moim domu. Śmiała się ze mnie. Sam włączył się telewizor, który już od dawna nie działa. Wciąż a to wypadały książki z półek, a to woda ciekła z kranu. Światło migało. Słyszałam głosy na

piętrze. Coś strasznego. Raz miałam taką wizję, że rzuciłam się na Sebastiana, jak przyszedł po Oliwkę, bo myślałam, że to jakaś owłosiona wilko-małpa, która chce mi rozszarpać dziecko. – Recytowała drżącym głosem.

- A teraz? Co cię przestraszyło?

- Z sufitu spuszczały się na pajęczynach olbrzymie pająki. Wszędzie były robale. Glisty wiły się w waszych ciałach. Miałeś je w nosie i ustach. Jakbyś dopiero co wstał z grobu. – Mówiła z przejęciem. – Chciałam uciec. To coś, ta zmora, wkłada w moją głowę te wszystkie obrazy. Wiem, że to o to chodzi. Ja nie zwariowałam. – Podkreśliła chowając twarz w rękach jakby miała ochotę się rozpłakać.

- Wiem, że nie zwariowałaś, ale posłuchaj sama siebie. – Spojrzał na nią ze smutkiem.

- Wiem, irracjonalne. Pewnie mi nie wierzysz, co?

- Tego nie powiedziałem. Wierzę, że coś widziałaś. Tylko zastanawiam się gdzie leży przyczyna.

- W Pawle. Muszę z nim zerwać. – Odparła bez namysłu.

- To chodzicie ze sobą? – Zainteresował się.

- Nie zupełnie. Tak mi się wyrwało. – Zaczerwieniła się. – Spotykamy się. Tylko tyle. Ale muszę zerwać tą znajomość.

- Myślisz, że to coś da?

Natasza skinęła tylko głową. Marcin tymczasem zamyślił się wpatrując w ciemne chmury sunące po niebie. Westchnął.

- Domyślam się o co chodzi, ale wątpię, żebyś chciała mnie słuchać.

- Chcę. Mów śmiało.

- To będzie taka trochę psychologiczna rada.

- Dawaj psychologu. – Nieco się rozweseliła a jej twarz stała się pogodniejsza.

- Myślę, że bardzo ci na nim zależy. Coś do niego czujesz.

- Ale co to ma do rzeczy?

- Zgadza się?

- Nie wiem. Może.

- Boisz się, że cię zrani. Boisz się kolejnego odrzucenia, dlatego podświadomie walczysz sama ze sobą, ze swoimi pragnieniami. Nie masz żadnego racjonalnego powodu, by go odrzucić, więc…

- Sądzisz, że sama to sobie wymyśliłam?! – Przerwała mu nieco nadąsana.

- Nataszka, nie ważne co ja sądzę. Ważne co ty z tym zrobisz. Bo widzę jeszcze inne rozwiązanie, ale nie chciałbym cię straszyć. Już i tak jesteś dość zestresowana.

- O czym myślisz? Nie przestraszysz mnie. Przez ostatnie dni widziałam już tyle, że żadnemu żywemu człowiekowi nie uda się mnie wystraszyć.

- Więc ty też to podejrzewasz?

- Co?

- Że masz do czynienia z duchem rzecz jasna. – Stwierdził zupełnie poważnie. Natasza nie odpowiedziała czekając na rozwinięcie wypowiedzi. – Albo to jakaś złośliwa osoba, która urządza sobie z ciebie żarty, bo ludzie po śmierci też są złośliwi, albo jakaś zagubiona i wystraszona, może nawet zła, dusza, która szuka w jakiś sposób pomocy. Skoro tym różnym zjawiskom towarzyszą sny, to możliwe, że ona chce ci coś przekazać.

- Mówisz o mnie jakbym była jakimś medium. – Przełknęła ślinę marszcząc czoło.

- Może jesteś. – Odparł tajemniczo wpatrując się w czarne chmury sunące w stronę słońca.

- Tak z dnia na dzień?

- Nie z dnia na dzień. To, że poznałaś Pawła nie musi nic znaczyć, ale może ta zbłąkana dusza jest jakoś z nim związana. Może masz mu przekazać jakąś wiadomość zza światów. Myślę, że to może być ktoś, kogo on znał.

- To czemu to cholerstwo przyczepiło się akurat do mnie a nie do niego? Czyżbyś sugerował, że Paweł jest seryjnym mordercą, a to był duch jego ofiary, który próbuje mnie przed nim ostrzec? – Spytała uśmiechając się z przymrużeniem oka.

- Ja mówię poważnie. Wcale się z tego nie śmieję. – Zapewnił ją. – Myślę, że ona się przyczepiła właśnie do ciebie, bo na to pozwoliłaś. Wiesz, to tylko takie gdybanie. Może jesteś bardziej podatna na takie przekazy. Nie potrafię tego wyjaśnić. Czytałem kiedyś taką książkę „Rozwój zdolności parapsychicznych" Williama Hewitta. Autor dawał rady jak wchodzić na inne pułapy podświadomości, by komunikować się ze zmarłymi, ale też z żywymi. Jak sądzisz, na czym polega hipnoza?

- Usypia się człowieka, żeby powiedział to, co wie jego podświadomość, a czego świadomość się boi, nie pamięta, wypiera, lub chce wyprzeć. Ponoć ludzkie oko rejestruje każdy szczegół, wszystko to co zobaczy, każdą sekundę życia. Ale pamięć operacyjna wyrzuca te małoistotne wspomnienia i można je wyciągnąć dopiero przy hipnozie. – Odparła bez zastanowienia.

- No właśnie. Nie wiemy jak funkcjonuje ludzki mózg. Weź sobie takiego Einsteina. Nawet on nie wykorzystywał stu procent tego, czego jest w stanie wykonać mózg. Na tym polegają te wszystkie medium. To osoby, które odblokowały jakiś fragment mózgu odpowiedzialny za odbieranie, że tak to określę, głosów zza światów. Zaraz ci powiem do czego zmierzam.

Albo inaczej! – Uśmiechnął się na myśl o trafnym pomyśle, który właśnie przyszedł mu do głowy. – To taka zabawa. Zobaczymy czy wyjdzie. Właśnie zaczerpnięta z tej książki, o której ci mówiłem.

- Zabawa mówisz? – Spojrzała na niego pytająco wzruszając przy tym ramionami.

- Zamknę oczy i spróbuję sobie coś wyobrazić. To będzie kształt geometryczny. Ty zgadniesz jaki.

- No i czemu ma to służyć? – Rzuciła spoglądając na niego z ironią.

- Cicho. Nie gadaj. Skup się. To znaczy, właśnie nie skupiaj się. Rozluźnij swój umysł i spróbuj zobaczyć to co ja. Zaczynamy.

Marcin zamknął oczy siadając na ławce w siadzie skrzyżnym. Wyglądał jak medytujący Budda, który próbuje osiągnąć Nirwanę. Za jego plecami rozrastały się mury szkoły. Nad głową kłębiły czarne chmury, wiatr bawił się jego brodą i rozwiewał kosmki włosów z kucyka. On zdawał się być wyobcowany z tego świata, jakby w ogóle się z nim nie utożsamiał.

Czas płynął, trawa szeleściła na wietrze, drzewa się kołysały, a on zastygł ze skupioną miną w tej dziwnej pozie. Nie przejmował się, że zaraz wszyscy zaczną opuszczać budynek i zobaczą go jak siedzi z zamkniętymi oczami, podkulonymi nogami i wsłuchuje się w jakieś wewnętrzne głosy czy szum trawy. To go nie obchodziło.

- Trójkąt. – Strzeliła z sarkastyczna miną bez zastanowienia.

- Nie zgaduj. – Odparł wciąż mrużąc powieki. – Zobacz to, co ja widzę.

Natasza czuła się dość głupio, ale postanowiła poddać się temu zabawnemu wielkoludowi i spróbować, jakkolwiek by to nie wyglądało, zabawić się w jego grę. Również podwinęła nogi. Tak było wygodniej. Zamknęła oczy.

Słyszała szelest liści wokół. Czuła jak wiatr uderza ją zimnymi podmuchami w twarz. Czarna pustka wypełniła jej myśli i oczy. Rozluźniła ciało i umysł. W ciemnej przestrzeni pojawił się świecący różową poświatą kształt. Zupełnie jakby ktoś wkradł się z nim w jej myśli.

- Różowy kwadrat! – Otworzyła oczy i ze zdziwieniem krzyknęła, niemal pewna, że to właśnie widział.

- Tak. – Odparł otwierając oczy. Udało ci się. Za drugim razem. – Rzucił z zachwytem.

- Za pierwszym. – Poprawiła go. – To z trójkątem tak tylko strzeliłam.

- To teraz powiem ci do czego zmierzałem. – Odparł z powagą. – Odebrałaś m…ój przekaz telepatyczny. Zwizualizowałem go, a ty jedynie odczytałaś zakodowaną w mojej głowie wiadomość. Tak to działa.

- Co działa? Że niby ta zjawa wkłada te wszystkie obrazy do mojej głowy? – Zastanawiała się szepcząc pod nosem.

Marcin udał, że tego nie słyszy, choć w zasadzie i tak nie zrozumiał co mówiła. Dalej prawił jej swoje teorie, a w zasadzie tezy zasłyszane i wyczytane, a nie swoje.

- Jeśli chodzi o duchy, to też istnieje taka jedna teoria. Chodzi o to, że nasz mózg pracuje na różnych falach. Alfa, beta i gamma. Inaczej pracuje, gdy coś sobie wyobrażamy, inaczej gdy się modlimy, inaczej gdy próbujemy rozwiązać zadanie matematyczne.

- Różne półkule odpowiadają za różne czynności. To chyba logiczne. Nie musisz mi tego tłumaczyć.

- Chodzi mi o to, że mózg pracuje inaczej na różnych stopniach świadomości. Gdy śnimy i się modlimy mózg wysyła fale alfa. To akurat jest udowodnione naukowo. Ludzie mieli podłączone aparatury do głów i na komputerze były badane fale jakie wydzielał mózg. Co do medium, to myślę, że są to osoby, które potrafią otworzyć się na głosy od zmarłych właśnie przez łatwość w przechodzeniu na fale alfa, czyli te inne pułapy świadomości.

- Czyli widzę to, na co się otworzę? To tak jakbym pozwalała jej wkradać się w moje życie.

- Jej?

- Wydaje mi się, że to kobieta.

- Więc skoro masz takie przeczucie, to pewnie skądś musiałaś je zaczerpnąć. Może ona ci to powiedziała w jakiś sposób, jakoś podsunęła. W każdym razie zakładamy, że jest kobietą. Czego ona od ciebie chce?

- Nie mam pojęcia! – Rzuciła znów spuszczając smutno głowę w dół i obserwując mrówki wędrujące między trawami przy chodniku.

- To pogadaj na ten temat z Pawłem, jeśli uważasz, że to w jakiś sposób dotyczy jego.

- Tak, a on mi zaraz uwierzy. – Odparła sarkastycznie. – Stwierdzi, że szajba mi uderzyła do głowy. – Skierowała szkliste oczy ku niebu.

- Ja ci wierzę.

- Ale to tylko ty! – Klepnęła go w ramię. – Znamy się jak łyse konie. Poza tym też masz trochę nierówno pod sufitem, dlatego tak dobrze mi się z tobą rozmawia. Lubię w tobie to, że nigdy nie bierzesz wszystkiego tak na serio serio. Umiesz się odizolować, zachować dystans do wszystkiego. Medytować na ławce, podczas gdy w szkole trwa konferencja. – Uśmiechnęła się przez łzy.

- Ale we mnie się nie zakochałaś, tylko w nim. – Odpowiedział chwytając ja za ramię i sprawiając, że musiała spojrzeć mu na twarz. – Zaufaj mu. Skoro coś do niego poczułaś w zaledwie parę dni, to znaczy, że intuicja nie może cię zawodzić. Uważam, że to fajny facet, a skoro ja tak mówię, to znaczy, że coś w tym jest. Faceci nie lubią gdy ich najlepsze przyjaciółki wiążą się z innymi. Nie lubią konkurencji. Ja też tak mam. Ale w tym przypadku mówię ci, idź za głosem serca,

za głosem intuicji. Carpe diem. Tego się trzymaj. Zależy mi na twoim szczęściu. Uwierz mi. Po tym co przeszłaś z tym dupkiem Sebastianem, los wreszcie się do ciebie uśmiechnął.

- Nie wiem, czy przy takich okropnych wizjach można mówić o jakimkolwiek szczęściu.

- Spróbuj dowiedzieć się o co chodzi. Rozwiąż ta zagadkę. – Nie odpuszczał.

- Nie wiem czy chcę. To mnie zbyt przeraża. Wolę wrócić na te fale, z których mój mózg korzystał, zanim nawiedziła mnie ta szajbuska. – Roześmiała się, lecz w jej śmiechu czuć było napięcie i zdenerwowanie.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Zaczęła grzebać w torbie szukając komórki.

- Twój telefon dzwonił z milion razy jak byłaś nieprzytomna. – Wtrącił Marcin, gdy odbierała.

- Halo.

- Cześć Natasza.

- To Paweł. – Rzuciła w stronę wielkoluda zastawiając głośnik komórki.

- Nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Wszystko w porządku?

- Tak. Jestem trochę zajęta. Pogadamy innym razem. – Odparła sucho.

- Natasza musimy się zobaczyć. Jak najszybciej. – Stwierdził poważnym głosem. – To ważne. Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie.

- Paweł, jestem w pracy. To mój pierwszy dzień i muszę coś jeszcze załatwić. Zobaczymy się innym razem. Na razie muszę kończyć. Pa. – To mówiąc rozłączyła połączenie.

Spojrzała na wyświetlacz komórki. Same nieodebrane od niego.

- Nie wiedziałam, że jest taki zaborczy. – Rzuciła po krótce.

- Co masz na myśli? – Spytał opuszczając nogi z ławki.

- Strasznie się zapalił, żeby w tej właśnie chwili się ze mną spotkać.

- To czemu się z nim nie spotkasz?

- Muszę napisać artykuł. Miło się rozmawiało, ale na mnie już czas. – Wstała z ławki i wzięła swoją torbę nie chcąc dłużej drążyć tematu ani spowiadać się przed przyjacielem.

- Fajnie było cię zobaczyć. – Objął ją na pożegnanie i pocałował w policzek.

Odchodząc odwróciła się jeszcze żeby mu pomachać. Nie było nawet widać, że kuleje, choć urwany obcas znacznie przeszkadzał. Szła na palcach. Przekroczyła już bramę szkoły i dreptała powoli wąskim chodniczkiem przy ulicy idąc na autobus, gdy zauważyła kolejną czarną chmurę na horyzoncie, która przykuła jej uwagę.

Inne tumany ciemności sunęły po niebie z zachodu na wschód. Ścigały się uciekając przed wiatrem. Ta chmura była zupełnie inna. Posuwała się pod wiatr. Zmieniała kształt bardzo szybko. Z dali dało się słyszeć skrzeki.

Stojąc samotnie na przystanku wpatrywała się w wielki obiekt na niebie zastanawiając się czym był. Leciał wprost na nią z bardzo dużą szybkością. Gdy ciemna kula posunęła się na nieznaczną odległość nad drzewami w dali, zdała sobie sprawę, iż nie jest to żadna chmura, a raczej kłębowisko ptaków sunących stadem po niebie. Takiej chmary jeszcze nie widziała.

Kruki szybko dotarły nad zatoczkę autobusową i zaczęły krążyć koła przesłaniając przy tym całe niebo. Widok był dziwny i niepowtarzalny. Początkowo Natasza myślała, że ptaki uciekają przed deszczem szukając bezpiecznego schronienia. Teraz jednak, gdy zataczały nad nią koła, poczuła się obserwowana przez te mroczne stworzenia. Wszystkie skrzeczały i piszczały nad jej głową jakby niosły do niej przepowiednię czegoś złowrogiego.

Na przystanek podjechał autobus. Natasza szybko weszła do środka siadając przy oknie z tyłu pojazdu i lustrując przez szybkę kłębowisko pierza unoszącego się w powietrzu.

Autobus ruszył. Ptaki również. Wciąż skrzecząc towarzyszyły jej w podróży. Nie odstępowały pojazdu. To unosiły się pod chmurami, to zniżały do ziemi spadając jak torpedy wokół okien i znów podrywając się do lotu.

Myśl była dość dziwna, ale w tym momencie czuła się jakby śledziłi ją wysłannicy piekieł, a nie zwyczajne ptaki. Jakby tajemnicze stworzenia były szogunami czegoś znacznie straszniejszego od kupy pierza. To było irracjonalne, ale w żaden sposób nie mogła odgonić od siebie owych myśli.

Kierowca również był zaskoczony podniebną eskortą. Wciąż kręcił głową rozglądając się na wszystkie strony. Śledził ptaki spojrzeniem. Niektóre spadały tuż przy jego siedzeniu jakby zaraz miały wbić się w szybę. Przesłaniały lusterka i utrudniały prowadzenie pojazdu.

Wraz z dalszą drogą autobus zaczął wypełniać się kolejnymi pasażerami, którzy również ze zdziwieniem towarzyszyli wzrokiem czarnej kuli unoszącej się obok autobusu.

Znów rozdzwonił się jej telefon. Odwracając spojrzenie od czarnych kul sunących po niebie spojrzała na pulpit komórki. Po raz kolejny dzwonił Paweł. Co go ugryzło? Przecież powiedziała mu, że jest zajęta, a on wydzwania i wydzwania. Skrzywiła się nieznacznie, a na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Przyłożyła jednak słuchawkę do ucha.

- O co chodzi? – Rzuciła.

- Natasza, gdzie jesteś? Musisz szybko coś zobaczyć. Martwię się o ciebie.

- Dlaczego?

- To nie jest rozmowa na telefon. – Odparł krótko.

- To jutro wpadnę do ciebie bo na dziś mam inne plany.

- Nie! – Krzyknął do słuchawki. – Musimy się jak najszybciej spotkać. To bardzo ważne! – Przemawiał bardzo zdenerwowanym głosem, a jego oddech świszczał w głośniczkach.

- Powiedz o co chodzi.

- Natasza!

Jego głos stał się stłumiony, jakby dochodził ze studni. Ciężko było go zrozumieć. Następnie przerwały go zakłócenia na linii. Szmery… Stuknięcia… Skrzeki! Słyszała skrzek ptaków.

Spojrzała przez okno. Kruki odleciały. Nie było ich. Znów przyłożyła telefon do ucha. Połączenie zostało przerwane. Ani odgłosów ptaków, ani głosu Pawła. To wszystko było zbyt dziwne. Jak miała rozumieć tą demonstrację? O co w tym wszystkim chodziło? Czy rzeczywiście ktoś zza światów próbował się z nią skontaktować?

Próbując przerwać własny, aczkolwiek, budzący w niej strach, tok myślenia, wyjęła z torby karki, które zapisała na konferencji śledząc zapisane wypowiedzi zapisując na czystej kartce gotowe fragmenty, tytuł i opis zebrania.

Nie lubiła pisać na kartkach. Znacznie bardziej lubiła szablony komputerowe. Tam słowa mogła dowolnie wycinać, kasować, przemieniać. Na kartce strasznie kreśliła. Ale zamiast siedzieć bezczynnie w autobusie i zastanawiać się nad stworzeniami, które przybrały postać kruków, wolała już zająć się tekstem, który musiała jak najszybciej stworzyć, przepisać na komputer i wysłać do redakcji.

Tekst pochłonął ją do reszty. Przestała zwracać uwagę na ludzi wchodzących i wychodzących z pojazdu, ani na to, co znajduje się za oknem.

Znów rozdzwonił się jej telefon. Nawet nie wyjęła go z torby. Wiedziała, kto dzwoni. Pierwszy raz pomyślała o Pawle jak o natręcie, którego nie może się pozbyć. Ta myśl sprawiła nawet, że zrobiło jej się przykro. Wolała myśleć o nim w bardziej pozytywnym świetle. Może rzeczywiście to było coś ważnego.

Teraz telefon zabrzęczał jednak dając sygnał, że przyszedł sms. Chowając kartki do torebki, wyjęła komórkę i odczytała wiadomość: „Nie jestem pewien, ale może grozić ci niebezpieczeństwo. Musimy porozmawiać. To dość skomplikowane."

Spojrzała przez okno tonąc w zamyśleniu. Może jednak powinna go odwiedzić? Jej wzrok skupił się na szybie nie dostrzegając tego, co znajdowało się za nią. W ostatniej chwili zauważyła, że coś się porusza za oknem.

Gdy zwróciła twarz w stronę szyby spostrzegła w ułamku sekundy nadfruwający kształt. Ptak spadający z nieba sunął na szybę z prędkością kamiennej kuli. Rozległ się dźwięk uderzenia. Dziób wbił się w szybę na wysokości jej oczu. Zbladła wpatrując się w przekrzywiony dziób zakończony ostrym jak sztylet harpunem.

Cofnęła się wbijając w siedzenie, gdy nagle ptak przebił się przez szybę przelatując obok jej oczu i lądując między siedzeniami na podłodze. Szkło zaczęło trzeszczeć w ramie. Wszystko działo się w ułamkach sekund zupełnie jak na niemym filmie, w którym grała główną postać. Kawałki szyby odpadały sunąc wprost na nią.

Nie zdążyła zareagować. Nie schowała twarzy w dłonie. Patrzyła jak szkło leci wprost na nią. Zmrużyła oczy czując jak ostre niczym brzytwy drobinki uderzały w nią z precyzją skalpela wbijając się w ciało. Czuła jedynie drobne nacięcia. Skóra szczypała. Zarówno ta na twarzy, głowie, jak i w każdym innym miejscu ciała.

Wiatr wdarł się przez szczelinę w rozbitym oknie szarpiąc jej włosy i porywając kartki, które położyła na wierzchu otwartej torby. Papiery szeleszcząc rozbiegły się po całym autobusie. Niektóre wyfrunęły przez okno.

Natasza najpierw prześledziła spojrzeniem fruwające skrawki jej pracy, a następnie spojrzała obok siedzenia na podłogę, gdzie leżał, cały we krwi, martwy kruk z ukręconym łbem spadającym po luźno wygiętej ptasiej szyi.

Kierowca zahamował gwałtownie. Ona uderzyła głową w przednie siedzenie. Gdy znów odrzuciło ją do tyłu widziała pozostałych pasażerów. Wszyscy skupiali spojrzenia to na niej, to na martwym ptaku wykrzywiając się w geście przerażenia i wgapiając się w nią z rozwartymi oczami i ustami.

Natasza poczuła w gardle smak krwi. Czyżby to była jej własna krew? Spojrzała na dłonie i tułów. Z powbijanych przeźroczystych szpilek sączyła się czerwona substancja. Ale rany były płytkie. Nie czuła ogromnego bólu, a jedynie nakłucia i szczypanie.

Jej ubranie było porozrywane w niektórych miejscach. Pod bielą bluzki sączyły się czerwone plamy. Niewielkie plamki.

A jej twarz? Jak wyglądała jej twarz? Czy wszystko było w porządku? Skąd w ustach ten cierpki smak, która musiała przełykać niczym ślinę?

Dotknęła twarzy zewnętrzna częścią dłoni. Nie wyczuła ani drobinek wbitych w czaszkę, ani też stróżek krwi.

- Dobry Boże! – Wykrzykną któryś z pasażerów wpatrując się w nią.

- Nic pani nie jest? – Starsza pani siedząca kilka miejsc dalej podniosła się ze swojego miejsca przypatrując Nataszy.

Kierowca wyskoczył ze swojego kokpitu przybiegając na miejsce zdarzenia. Również z przerażeniem lustrował to ptaka leżącego na podłodze, to dziurę w szybie przez którą wdzierał się wiatr, to podziurawioną szkłem kobietę.

- Jezu. – Zajęczał, po czym podał jej rękę wyprowadzając spod szkła, pod którym siedziała.

Drobinki spadające z jej kolan upadły na podłogę tłukąc się do reszty na maleńkie kryształki.

- Czy to wygląda naprawdę tak źle? – Spytała rozglądając się po pasażerach. – Nie czuję się poraniona. – Wycedziła, a krew wypłynęła z jej ust.

Natasza bezwiednie przechodząc przez autobus prowadzona przez niskiego mężczyznę w koszuli i krawacie, zdała sobie sprawę, że coś wbija jej się w podniebienie. Gdy mówiła czuła ból.

Przystanęła dotykając dłonią języka. Natknęła się na coś, co z niego wystawało. Złapała w palce wystającą drzazgę i bardzo powoli wyciągnęła długi kawał szkła, który wystawał z ust. Krew zaczęła sączyć się jeszcze mocniej wpływając do gardła. Dziewczyna z przerażeniem przypatrywała się przeźroczystej drzazdze nasiąkniętej purpurą. Miała co najmniej sześć centymetrów. Przebiła cały język w poprzek wbijając się w podniebienie.

Następnie zaczęła otrzepywać się z pozostałych kryształków i wydłubywać maleńkie fragmenty szklanej szyby ze swojego ciała. Krew nie sączyła się już tak bardzo. To były małe zadrapania i jedynie płytkie rany. Język również przestał krwawić, a ona nie musiała już połykać własnej krwi.

- Nic pani nie jest?

- Chyba nie. – Odparła zdezorientowana. – Mam gdzieś jeszcze wbite szkło?

- Nie. – Odparł kierowca lustrując ją z każdej strony.

- Zaraz przyjedzie karetka. – Rzuciła jedna z kobiet przykładając telefon do ucha.

Karetka? Jeszcze tego jej potrzeba. Przecież nic jej nie było. Nie będzie czekała na przyjazd pogotowia. Nie miała na tyle czasu. Musiała się śpieszyć. I znowu to zamieszanie. Znów była w centrum uwagi. Wszyscy się nad nią litowali i współczuli jej. Nie mogła dłużej tego znieść.

- Nic mi nie jest. Proszę nie dzwonić na pogotowie. – Rzuciła, po czym wybiegła z autobusu jakby goniło ją stado psów.

Ściskając mocno torbę pod pachą i kuśtykając biegła ile sił w nogach, próbując jak najszybciej oddalić się od autobusu. Znajdowała się w centrum miasta. Ludzie spacerujący chodnikami przy ulicy patrzyli na nią z zainteresowaniem.

Nie wiedziała czemu biegnie, ani przed czym ucieka. Chciało jej się płakać. Z nieba sączył się deszcz. Mokre kule uderzały o trawniki, karoserię aut i chodnik rozpływając się kałużami.

Natasza przystanęła w miejscu wpatrując się w ciemne niebo i zastanawiając czemu biegła i przed czym chciała uciec. Rozejrzała się wokoło. Przechodnie chowając się pod parasolkami śpieszyli się by nie zmoknąć. Szybkimi krokami omijali ją niczym zmokłego kundla.

Kilka metrów dalej znajdował się inny przystanek autobusowy. Ludzie gromadzili się pod daszkiem chowając przed deszczem. Natasza tymczasem czuła jak mokra odzież przykleja jej się do ciała. Czerwone krople krwi na materiale bluzki zaczęły rozpływać się brązowymi plamami.

Na przystanek podjechał autobus linii 4. Nie zastanawiając się dłużej podbiegła do pojazdu i weszła do środka razem z innymi pasażerami, którzy patrzyli na nią jak na dziwadło. Nic dziwnego. Odświętne ubranie było całe przemoczone i brudne, jej skóra poraniona, makijaż rozmyty, a urwany obcas sprawiał, że kuśtykała jak kupka nieszczęścia.

Z artykułu nic nie będzie. Jej szansa na wkupienie się w łaski redaktora naczelnego przepadła jak kamień w wodzie. Kartki rozwiały się na wietrze tak jak jej marzenia. Coś ją prześladowało. Teraz była tego pewna. Musiała pojechać do Pawła. Spróbować dowiedzieć się o co w tym wszystkim chodzi. On był ostatnią deską ratunku, jedyną osoba, która mogła

coś wiedzieć na temat jej nieszczęścia. Autobus odjechał z przystanku zmierzając w kierunku Michałowa. Po drodze minęła redakcję Głosu Dnia.

Przejażdżka trwała zaledwie parę minut, ale czując ostre spojrzenia pasażerów, miała wrażenie jakby minęła cała wieczność. Po wyjściu z autobusu w strugach deszczu kroczyła środkiem chodnika. Przechodnie skryci pod parasolkami schodzili jej z drogi omijając brudną i zmokniętą kobietę. Ubranie kleiło się do jej skóry. Wiatr szarpał włosy, które przywierały do kropel na twarzy. Choć drżała z zimna, desperacko kroczyła nie zważając na kałuże na jej drodze. Samochody rozjeżdżały mokre dziury przy chodniku ochlapując ją błotem.

Kuśtykając doszła wreszcie do bloku, w którym mieszkał mężczyzna i szybko zaczęła wspinać się po schodach w górę. Stanęła przed drzwiami i zapukała. Z wnętrza domu dobiegł przyjazny szczekot psa. Usłyszała kroki. Drzwi otworzyły się na oścież.

W progu pojawił się wysoki mężczyzna o blond włosach ubrany w luźne spodnie w kolorze moro i czarną bluzkę z krótkim rękawem przylegającą do ciała. Wokół jego nóg kręcił się szary pies wesoło merdając ogonem.

Paweł spojrzał na nią z niedowierzaniem. Już od jakiegoś czasu próbował się z nią skontaktować, a teraz stała przed nim w mokrym i brudnym ubraniu trzęsąc się niczym galareta na świątecznym stole.

- Mogę wejść? – Spytała chrypiąc.

- Wchodź. – Odparł przepuszczając ją na korytarz. – Co się stało?

- Miałam wypadek w autobusie. – Odrzekła kichając. – Musimy poważnie porozmawiać.

- Wejdź do pokoju. Przyniosę ci jakieś ręczniki, żebyś się osuszyła.

Natasza przeszła przez korytarz wchodząc do jego sypialni. Cała ociekała wodą toteż stanęła w progu nie chcąc zamoczyć dywanu ani łóżka. Meszuge podał jej łapę. Z początku zamierzała go zignorować, ale wgapiał się w nią z takim smutnym spojrzeniem, że wreszcie uścisnęła owłosioną kończynę uśmiechając się nieznacznie. Pies jednak dalej wpatrywał się w nią dwukolorowymi oczami.

Usłyszała ponowne kroki. Paweł stanął za nią trzymając ręczniki kąpielowe. Odwróciła się. Nie zdążyła zaprotestować, gdy zaczął opatulać ją czerwonym pluszowym materiałem, a drugim niebieskim ręcznikiem wycierać jej włosy.

- Przestań. Musimy porozmawiać. – Odsunęła się od niego odrzucając jego dłonie.

- Jesteś cała mokra. Wejdź do środka. Czemu stoisz tak w progu? – Nie zauważył niechęci ani zdenerwowania skierowanego właśnie na jego osobę.

- Nie chcę przemoczyć ci pokoju. Nie przyszłam się suszyć. – Odparła gorzko.

- Zaraz przyniosę ci koc i ciepłą herbatę. Nie chcę żebyś mi się rozchorowała. Co ci się stało? – Spojrzał na ślady zadrapań na szyi i dotknął jej ramienia wpatrując się w dekolt.

- To nic. – Schowała skórę przy szyi zasłaniając ją bluzką. – To twoja wina. – Odparła po chwili, a ton jej głosu wskazywał na nieprzyjazny stosunek.

- Zaraz porozmawiamy. Powinnaś zdjąć to przemoczone ubranie. – Stwierdził okrywając ja szczelniej ręcznikiem i nie zważając na grymasy.

- Przestań. – Skrzywiła się odsuwając od niego i odpychając jego dłonie. – Pojawiłeś się w moim życiu zaledwie parę dni temu, a już zdążyłeś je zrujnować! – Rzuciła z wyrzutem.

- Ale o czym ty mówisz? – Spojrzał na nią z przerażeniem w oczach.

- Zrobiłeś mi dokładnie to samo, co tej swojej narzeczonej ze Stanów.

- Abigail. Byłej narzeczonej. – Poprawił ją.

- Nieważne. Nie dziwię się, że z tobą nie wytrzymała. – Wysyczała w przypływie złości i zmęczenia sytuacją, która ją przerastała. – Nikt o zdrowych zmysłach by tego nie wytrzymał. Nawet jeśli cię kochała, musiała zrezygnować. Ja też więcej się z tobą nie zobaczę.

- Ale… Ale o co chodzi? – Oblizał usta nerwowo przewalając oczami.

- O klątwę! Nie wiem co to jest i o co w tym wszystkim chodzi, ale ona przyczepiła się do mnie. A może to duch Abigail. Zabiłeś ją?

- Ależ kochanie… - Próbował ją objąć i uspokoić, ale Natasza wyrwała się i cofnęła. W oczach miała łzy.

- Mam już tego dosyć. Powiedz mi o co w tym wszystkim chodzi. Co to za klątwa?

- Nie mam pojęcia o czym mówisz. Chciałem się z tobą spotkać, bo… Hmmm. Nie wiem jak ci o tym powiedzieć.

- Najprościej jak się da. Tylko się pośpiesz, bo nie zamierzam tu marznąć. Muszę jechać do domu żeby się przebrać i odebrać dziecko z przedszkola. A jakbyś chciał wiedzieć, to przez całą tą sytuację, straciłam pracę.

Paweł zupełnie zagubił się w jej słowach. Plotła trzy po trzy. Podszedł do komputera, podpiął pent driwa do jednostki centralnej i otworzył plik ze zdjęciami.

- Chodź. – Wziął ją za rękę i przyciągnął do monitora. – Usiądź. – Wysunął krzesło spod biurka.

- Dzięki, postoję.

- Lepiej, żebyś usiadła. – Odparł z poważną miną. Usiadła zatem. – Wiem już czemu Meszuge szczekał na ciebie tamtego wieczoru u mnie w domu.

- To po to mnie ściągnąłeś? – Spojrzała na niego gniewnie.

- Pamiętasz jak robiłem ci zdjęcia? Niektóre się nie udały. – Zaczął ciągnąć nie zważając na jej dezaprobatę. – Były rozmazane. Pojawiły się na nich czarne smugi. Trochę się pobawiłem tymi fotkami. Rzuciłem je do fotoshopa. Gdy wyostrzyłem tą smugę… Lepiej zobacz. To nie jest montaż. – Ostrzegł otwierając folder ze zdjęciami.

Pierwsze nie przykuły jej uwagi. Nie wiedziała po co jej to pokazuje. Ot, zwyczajne zdjęcia z siedzącą na łóżku kobietą w turkusowej bluzce uśmiechającą do fotografa. Zdjęcia wykonane tego dnia, gdy najpierw zauroczył ją śpiewem i grą na gitarze, a następnie wystraszył ją nagły podmuch wiatru wdzierający się przez wyrwane z zawiasów okno i firankę lewitującą wcześniej pod sufitem.

Na kolejnym zdjęciu już się nie uśmiechała. Twarz modelki była skupiona i skierowana w dal. To było w tedy, kiedy firana uniosła się do góry. Za jej plecami widać było smugę.

- Następne zdjęcie jest po komputerowym retuszu. Wyostrzyłem je, bo coś mi się nie zgadzało. Jesteś gotowa?

Natasza skinęła głową. Paweł kliknął myszką, a na ekranie monitora pojawił się kolejny wizerunek Nataszy. Poza prawie taka sama jak na poprzednim ujęciu. Dziewczyna wpatruje się rozszerzonymi oczami w przestrzeń w drugim końcu pokoju. W unoszącą się do sufitu firanę, czego już nie widać na zdjęciu.

Za jej plecami również znajduje się czarna plama. Znacznie większa niż na poprzednim zdjęciu. Po wyostrzeniu widać, że kształtem przypomina ludzką twarz. Nie ma żadnych szczegółów. Nie widać oczu ani nic co mogłoby sprawić, by

postać została rozpoznana. Jest rozmyta. Jej struktura rozmazana i niewyraźna. Postać półprzezroczysta. Również wpatruje się w obiektyw aparatu, choć jedynie można to zauważyć po kształcie głowy skierowanej w stronę fotografa.

Teraz patrzyła na nią z ekranu monitora. To była ona! Widmo z jej snów.

Trzynaście:

To było straszne doznanie widzieć ją w świecie żywych, do którego próbowała przeniknąć. Natasza zadrżała i objęła się ramionami wpatrując zamyślonym wzrokiem w zdjęcie na ekranie monitora. Zdawała się być nieobecna.

- Nie myśl, że chcę cię przestraszyć. Coś było w tym pokoju. To coś ma złą aurę. To zdarzyło się naprawdę. – Zapewnił śmiertelnie poważnym głosem. - Diana się tego bała. – Dorzucił nad jej uchem.

- Diana?! – Oderwała wzrok od monitora i spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Twoja zmarła siostra?

- Wiem, że to brzmi irracjonalnie. – Odparł podczas, gdy Natasza spojrzała na rysunki na ścianie przedstawiające denatkę. Przypomniało jej się jak przez przypadek powiedział, że tak wygląda teraz, a nie, że tak wyglądałaby gdyby żyła. – Diana czasem tu się zjawia. – Wycedził z przygaszoną miną.

- O mój Boże! – Krzyknęła podrywając się z krzesła, które upadło na dywan i odsuwając od mężczyzny.

- Ty się mnie boisz? – Spróbował zbliżyć się do niej, ale ona znów cofnęła się o krok wpatrując w niego rozszerzonymi ze strachu zielonymi oczyma. – Proszę cię. Kochanie. Nie zamierzam zrobić ci krzywdy. Nie jestem jakimś maniakiem. Uwierz mi, że to prawda.

- Już zrobiłeś! Kontaktujesz się ze zmarłymi! To twoja wina! – Zrzuciła z ramion ręcznik, który osunął się na podłogę i tyłem zaczęła wycofywać w stronę drzwi wgapiając w niego przerażonym spojrzeniem. – Ta postać na zdjęciu. Już ją poznałam. Najpierw nachodziła mnie w snach. Straszyła. W domu działy się dziwne rzeczy, których nie mogłam zrozumieć. Wreszcie pojawiła mi się na jawie. Rozumiesz?! Wiesz co to znaczy?

- Wiem. Ale to nie moja wina. Uwierz mi. Ja nie chciałem.

- Nie obchodzi mnie czego chciałeś! – Przerwała mu krzycząc. - Ja mam w domu małe dziecko! A jeśli na tym się nie skończy? Jeśli ona zechce skrzywdzić mnie albo Oliwkę? Nie wiesz do czego jest zdolna, czego chce! A może wiesz? Kim jest ta kobieta? Kim jest ta zjawa, która pojawiła się na fotografii?! – Krzyczała przez łzy.

- Nie mam pojęcia! – Jego głos również zaczął drżeć. Wydawał się być tak bezradny i skołowany nagłymi oskarżeniami. – Dlaczego mi nie wierzysz?

- Bo kłamiesz! Znasz ją. Musiałeś ją znać. Za każdym razem gdy ją widziałam miała w dłoniach topór i pęk róży. Dokładnie takie same jak na tej kartce z twoim herbem. Przez przypadek wzięłam ją ze sobą. Dopiero później to skojarzyłam. Ona pokazywała mi to od początku. Powiedz, czego ode mnie chciała? Może próbowała ostrzec mnie przed tobą?

- Natka, uspokój się. – Jego oddech przyśpieszył, choć Paweł starał się ukryć zdenerwowanie. – Nie wiem. Musimy rozważyć to na spokojnie. Nie miałem pojęcia.

- Na spokojnie? Tak to się nie da. Ty sobie spokojnie siedzisz w domu i oglądasz zdjęcia z duchami, a ja mam straszne wizje. Przechodzę gehennę! Jakiś trup straszy mnie we własnym domu, a na dodatek dziś… - Głos jej zadrżał uniemożliwiając dokończenie wypowiedzi. Rozpłakała się chowając twarz w dłonie.

Paweł podszedł do niej i mocno obejmując przyciągnął do siebie. Nie wzbraniała się. Czuł jak jej ciało drży pod wpływem nagłych szarpnięć. Delikatnie gładził jej włosy i tulił do siebie rozedrgane ciało.

- Co dziś się stało? – Szepnął czułym głosem zamykając oczy i opierając brodę o jej głowę.

- Byłam na rozmowie w Głosie Dnia. – Zaczęła łkać w jego ramionach. – Zlecili mi napisanie artykułu z otwarcia szkoły. Na sali był ptak. Wdarł się tam. Patrzył na mnie. Potem miałam wizje. Wszyscy byli jakby martwi. Robale po nich

łaziły. Chciałam uciec. Ale to było takie obrzydliwe i straszne, że nie dałam rady. Zemdlałam. Jak wracałam ptaki latały wokół przystanku autobusowego. Jechałam do domu. – Objęła go mocno tuląc się do klatki piersiowej i ściskając w pasie. Głos wciąż drżał. - Ptak wbił się w okno. Na wysokości moich oczu. Był prawdziwy! Tym razem to nie była żadna wizja. To zaczyna wymykać się spod kontroli. Działo się naprawdę! Gdybym się nie odsunęła jego dziób przebiłby mi czoło, albo wybił oczy. Szkło rozprysło się nade mną. – Zamilkła nadal tuląc się do niego.

- Kochanie, nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia. Mogłaś mi powiedzieć wcześniej, że coś się dzieje. Proszę cię, nie płacz. – Otarł dłonią łzy. Ona jednak wciąż łkała. – Proszę cię, wybacz mi. Nie chciałem cię skrzywdzić. Nie wiedziałem. Nie wierzyłem, że to prawda z tą klątwą. – Spojrzał na nią ze łzami w oczach.

- Ale to prawda. – Odsunęła się wpatrując w jego twarz.

Jego oczy błyszczały. Każdą jej łzę przeżywał jak swoją. Był poruszony tym co ją spotkało. Ale wiedziała, że jego zaangażowanie i współczucie nic nie zmienią.

- Przepraszam cię. – Wciąż powtarzał jak jakąś modlitwę, jak mantrę, którą musiał wypowiadać na głos.

- Już wiesz, że ta klątwa to prawda. Powiedziałam ci wszystko co wiedziałam. Dalej radź sobie sam. Ja odchodzę. Nie mieszaj mnie w to. – To mówiąc wybiegła z pokoju.

- Natasza! - Krzyknął próbując zastawić jej drogę.

Dziewczyna odepchnęła go odwracając od niego zapłakaną twarz. Ustąpił jej miejsca, ale nadal nie odstępował o krok podążając za nią przez korytarz i próbując zatrzymać.

- Natasza, odwiozę cię do domu. Strasznie leje.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

- Natasza… - Wyszeptał z przejęciem, gdy wybiegała na klatkę schodową. – Gdybym tylko wiedział jak… Natasza… Gdybym mógł to przerwać… - Patrzył szklistym spojrzeniem jak ucieka przed nim.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! – Krzyknęła zbiegając w dół schodów.

***

Natasza nie była zdziwiona, gdy znów znalazła się na pustyni. Nie przerażał jej widok palm w dali, jasnego słońca na horyzoncie ani przelewających się wysp z piachu. Bardziej zdziwiło ją, że nocny obraz ponownie wdarł się w jej sen. Kładąc się wieczorem do łóżka przeświadczała ją świadomość, że wszystko co złe, ma już za sobą. Skończyła z Pawłem. Odsunęła od jego i truposzki mającej z nim coś wspólnego. Nie wiedziała jak bardzo się myliła.

Teraz ze strachem czekała na pojawienie się zjawy. Rozpaczliwie chciała się obudzić. Pragnęła wyrwać się z sennego koszmaru. Nie mogła. Nogi unosiły się delikatnie nad piachem, ale miała wrażenie, że są do niego przytwierdzone. Nie mogła się ruszyć. Czekała.

Ona, senna mara, pojawiła się jak za każdym razem, gdy śniła o pustyni. Jej twarz skrywał mrok bandaża. Nie widziała jej oczu ani ust ale słyszała dobrze słowa dźwięczące w jej głowie:

- To nie koniec. To dopiero początek. Nie skończysz tego, co już się rozpoczęło. – Wyszeptała złowrogo, po czym rozpłynęła się w nicość chowając za plecami topór i pęk róż.

***

Kobieta poderwała się z łóżka zrzucając z siebie kołdrę. Zdezorientowana, nie wiedziała czy jeszcze śni, czy może mara jest częścią rzeczywistości. Przetarła oczy słysząc w głowie słowa zjawy. Poczuła jak po plecach przechodzą jej ciarki.

Rozejrzała się po pokoju. Wokół panował mrok. Słychać było jedynie krople deszczu wybijające rytm na okiennicach oraz wycie wiatru. Dziewczyna wstając na łóżku podwinęła roletę i wyjrzała przez okno.

Na zewnątrz również roztaczała się ciemność, choć przez światło gwiazd w pokoju zrobiło się nieco jaśniej. Miodowa poświata latarni przy ulicy zajrzała do wnętrza. W oddali strzelił piorun a niebo na chwilę rozświetliło się złotym blaskiem przeszywającym czarną przestrzeń za blokami.

Nagły impuls kazał jej szybko skontaktować się z Pawłem. Teraz wiedziała, że kłótnia z nim nic nie zmieniła, a wręcz poczuła się jeszcze bardziej bezradna i wystraszona. Nie mogła liczyć na jego wsparcie i pomoc. On był kluczem do rozwiązania zagadki.

Odruchowo chwyciła po telefon szukając go po omacku w łóżku, gdzie zawsze go zostawiała na noc. Natknęła ręką na mały twardy przedmiot. Gdy otworzyła przednią klapkę jej twarz rozświetlił blask wyświetlacza. Odnalazła numer Pawła.

Nie zadzwoniła. Była druga w nocy. Nienajlepsza pora na pogaduchy. Ale te słowa… Wciąż siedziały w jej głowie. To dopiero początek? Więc ma być jeszcze gorzej?

W oddali rozległ się grzmot, a niebo rozświetlił snop światła wpływając do ciemnego pokoju i rozświetlając martwe ściany jak za dnia. Przez tą krótką chwilę dziewczyna zauważyła postać stojącą na środku pokoju. To była ona…Tak bardzo materialna i prawdziwa…

Zjawa ze snu znów wdarła się w jej życie. Widziała ją tylko przez ułamek sekundy, bo po chwili ciemność znów zalała pomieszczenie, ale Natasza dobrze wiedziała, że ona nadal tam jest. Jest tak blisko. Patrzy na nią. Pewnie jakimś sposobem cały czas ją obserwuje.

- O mój Boże! – Wyszeptała przerażona naciskając klawisz połączenia.

Nie będzie czekała do rana, aż znów coś się stanie. Musi wezwać Pawła na ratunek zanim stanie się coś naprawdę złego. On musi wiedzieć, że ta postać stoi tuż obok niej. Musi przybyć zanim zjawa zrani ją jeszcze bardziej niż potłuczonym szkłem z okna autobusu.

W sąsiednim pokoju słodko spała jej córeczka. Co stanie się, gdy duch nie uderzy tym razem w nią, a w jej małą Oliwię? Nie! Nie mogła nawet o tym myśleć.

Przyłożyła telefon do ucha. Usłyszała sygnał. Czekała aż Paweł odbierze. Aż się obudzi. Oddech wyrywał się z jej piersi świszcząc niczym wiatr wdzierający przez wywietrzniki.

Żeby tylko odebrał! Musi się domyśleć, że potrzebuje jego pomocy. Przecież wie, że coś jej zagraża. Pokazywał jej zdjęcie. Widział zjawę. Widział do jakiego stanu ją doprowadziła, jakie przerażenie w niej wzbudzała. Musi odebrać!

- Szybko! Odbierz! – Szepnęła niemal szlochając.

- Halo? – Usłyszała w słuchawce zaspany głos mężczyzny.

Wtem rozległ się dźwięk ponownego uderzenia. Grzmot strzelił gdzieś blisko. Poczuła drgania ziemi. Dom zadrżał. Niebo się rozświetliło. Przez sekundę w pokoju panowała jasność. W tym momencie pożałowała, że miała otwarte oczy…

Zjawa znajdowała się tuż przed nią. Stała na łóżku obok niej. Niemal dotykała jej ciała. Czarna twarz w bandażu była tak blisko, że mogła bez trudu złożyć pocałunek śmierci na jej ustach, które znajdowały się na tej samej wysokości.

Ich oczy również się spotkały. Jej zielone, niemal wychodzące z orbit, i czarne, przysłonięte bandażem, ślepe, ale widzące oczy potwora, który ją prześladował. Czuła na sobie jej spojrzenie. Czuła lodowaty oddech śmierci. Twarz zaczęła szczypać mrozem. Usta zrobiły się sine. Strach sparaliżował jej ciało i umysł. Telefon wysunął się z ręki upadając na poduszkę.

- Halo! Natasza? Jesteś tam? – Słyszała przez chwilę.

Znów rozległ się grzmot, a promień błyskawicy pozwolił jej raz jeszcze spojrzeć w ślepe oczy mary. Bezoka poczwara w bandażu rzuciła się na nią łapiąc jej szyję. Natasza krzyknęła, ale był to bardzo krótki i stłumiony pisk. W momencie gdy lodowate, kościste palce jednej dłoni zacisnęły się na szyi dziewczyny, oddech zanikł w krtani.

Mroczna postać przytwierdziła ją do ściany z szybkością geparda i siłą niedźwiedzia. Natasza wisiała pod sufitem. Jej szyja zdawała się wbijać w tynk przytwierdzona zimną, martwą ręką niczym gwoździem. Głowa odchyliła się w bok, a kończyny wygięły. Mięśnie zesztywniały.

Oczy Nataszy również zrobiły się ślepe. W uszach jej dudniło. Wpatrywała się w przestrzeń próbując dojrzeć cokolwiek, ale czerń wypełniała jej gałki. Zupełnie inna czerń niż ta, która przed sekundą oplatała pokój.

Słyszała bicie serca. Dudniło. Waliło. Lecz nie był to dźwięk serca uderzającego w jej piersiach. Zupełnie jakby dźwięk niosący się po wodzie.

Nagle poczuła, że coś wdziera się w nią wypełniając nozdrza, uszy i usta. Płyn przenikał do płuc. Nie była w stanie złapać tchu. Brakowało jej powietrza. Topiła się we własnym domu wisząc pod sufitem jak ukrzyżowana.

Poczęła machać nogami i rękami w powietrzu, ale to już nie było powietrze. Znajdowała się pod wodą. Coś nadal zaciskało się na jej szyi. Próbowała wypłynąć. Unieść się ku górze. Dusiła się. Woda oplotła ją do reszty wciągając w bezdenną martwą próżnię.

W przypływie paniki zaczęła się wierzgać łapiąc obiema rękami kościstą dłoń ściskającą jej szyję. Dotyk zmroził jej skórę. Niemal palił.

Ale w tym momencie uścisk zelżał. Zupełnie jakby żadnej łapy nie było. Sama ściskała swoją szyję wciąż znajdując się w powietrzu. Woda zniknęła, a ona powoli osuwała się po ścianie. Dotknęła nogami kołdry, po czym runęła na łóżko upadając twarzą na pościel.

Wokół panowała ciemność, ale inna niż ta podwodna. Kobieta łapała hausty powietrza wciąż trzymając bolące gardło. Krztusiła się wodą, którą wypluwała na pościel. Głośny i ochrypły kaszel wyrwał się z jej krtani.

Gdy oddech wrócił do normy, a ona przestała dyszeć, zeskoczyła z łóżka i czym prędzej rzuciła się do włącznika światła przy ścianie. Pokój rozświetlił się stłumionym blaskiem żarówki znajdującej się pod kloszem.

Gdzieś w dali kolejny piorun przeciął niebo. Dziewczyna ze strachem rozejrzała się po pomieszczeniu. Choć nie widziała przerażającej kobiety w czerni ani nic innego, co skupiło by jej uwagę, domyślała się, że zjawa nadal może gdzieś tu być.

Spojrzała na zamknięte drzwi prowadzące do pokoju jej córki. Musiała sprawdzić czy wszystko jest w porządku. Przeszła przez korytarz tonący w złowrogich cieniach. Stanęła przy progu uchylając drzwi. Z różowego pomieszczenia nie doszedł żaden dźwięk.

W normalnych okolicznościach uznałaby to za dobry omen. Mała najwyraźniej słodko spała. Tym razem cisza raniła jej uszy. Bała się jej. To była mroczna cisza przesiąknięta ciemnością.

Natasza zapaliła światło i zajrzała do środka. Oliwka leżała spokojnie tuląc się do poduszki. Jej twarz była taka niewinna i delikatna. Usta ani powieki nie poruszały się. Kobieta zbliżyła twarz do ust dziecka. Przez chwilę nasłuchiwała.

Dziewczynka oddychała. Jej sen został nie przerwany, nie zburzony przez żadną dziwną istotę. W pokoju nic się nie kryło. Z ulgą przykryła córeczkę kołdrą leżącą obok. Pocałowała ją w czoło i wyszła zostawiając przymknięte drzwi.

Przeszła przez korytarz i skierowała się do kuchni. Nastawiła wodę w czajniku i nasypała kawy do kubka postanawiając, że tej nocy nie zaśnie. Nie będzie spała podczas gdy zjawa znów może wydostać się z jej snu i przedrzeć do rzeczywistości.

Usiadła na krześle czekając aż woda się zagotuje. Cały czas nadsłuchiwała. Bała się, że to nie koniec na dzisiaj, że coś jeszcze się wydarzy.

Nagle światło zaczęło mrugać. Tak samo w kuchni, jak i w innych pomieszczeniach. Woda, która już zaczynała się gotować, przestała bulgotać w elektrycznym czajniku. Światła zgasły. Pomieszczenia wypełniły się ciemnością i głuchą ciszą.

Natasza zadrżała obejmując się ramionami. Miała na sobie jedynie cienką seledynową koszulkę nocną na ramiączka. Podciągnęła bose stopy pod siebie. Oparła się plecami o ścianę rozglądając po wnętrzu domu pływającym w ciemnościach.

Coś stuknęło na piętrze. Szurało. Usłyszała stukot stup. Coś ciężkiego przechadzało się nad jej głową.

Fala dreszczy przeszyła jej ciało niczym strzała wbijająca się w zwierzynę. Rozszerzonymi do granic możliwości oczyma wpatrywała się w kontury mebli, w cienie przemieszczające się po domu.

Nagły stukot znów ugodził jej uszy. Usłyszała uderzenie o podłogę na piętrze. Twardy przedmiot z hukiem walnął o deski. Coś się stłukło, rozpadło. Zupełnie jakby kawałki szkła rozsypały się na piętrze.

Głucha cisza znów wypełniła ciemność. Słychać było jedynie delikatne uderzenia kropel deszczu o parapet.

Wtem za oknem strzelił piorun. Grom na chwilę rozhuczał się na niebie, a światło zajrzało do wnętrza domu. Przez tą krótką chwilę wszystko wyglądało zwyczajnie. Żadnego ruchu. Z poddasza również nie dochodziły żadne dźwięki. Natasza słyszała jedynie bicie własnego serca.

Stuk… Stuk… Stuk…

Coś uderzało o drzwi. Było na zewnątrz. Poza domem. Chciało się wedrzeć.

Stuk… Stuk… Stuk…

Natasza poderwała się do góry podskakując na krześle. Ale nie ruszyła się. Nie miała na tyle odwagi, by stanąć twarzą w twarz z tym czymś.

Stuk… Stuk… Stuk…

Uderzenia były coraz głośniejsze. Znacznie bardziej stanowcze.

Zatkała uszy rękoma. Zamknęła oczy kuląc się na krześle.

Uderzenia przestały wybrzmiewać w ciężkie drewno blokujące wnętrze domu. Jestestwo przestało się dobijać.

Ale jeśli ta istota próbowała wedrzeć się przez drzwi to bez trudu przejdzie oknem. Na pewno zaraz usłyszy dźwięk pękającego szkła. To wejdzie oknem… Zbije szybę… Może lepiej było podejść do drzwi i kazać temu odejść? Ale i tak by nie posłuchało.

Drżąc na całym ciele odeszła od stołu i stanęła w korytarzu. Stąd mogła obserwować wszystkie okna. Otworzyła na oścież drzwi od pokoju Oliwii, żeby mieć ją na oku.

Zauważyła ruch na zewnątrz. Od strony ulicy. Czarny cień przechadzał się po podwórku. Nachylił się nad oknem zaglądając do pokoju dziennego. Gdyby leżała teraz w łóżku bez trudu by ją dojrzał. Był całkiem spory, ale w ciemności nie mogła dostrzec jego kształtów. Widziała tylko cień przyklejony do szyby.

Zajrzał do środka. Zrezygnował. Odeszedł. Na pewno będzie próbował obejść dom dokoła. To coś jej szuka. Może powinna mu się pokazać? Stawić mu czoło? W przeciwnym razie może zaatakować jej dziecko. Łóżko Oliwii znajdowało się przy oknie.

To coś stanęło przy oknie kuchennym. Wpatrywało się w szybę. Próbowało lustrować wnętrze domu. Jeśli teraz jej nie zobaczy podejdzie do kolejnego okna. Do okna wychodzącego na pokój Oliwii.

Miała dwa wyjścia. Wrócić do kuchni i stanąć na widoku dowiadując się co próbowało się dostać do środka, albo szybko pobiec do pokoju Oliwii, zabrać ją z łóżka i uciec z nią na piętro.

Ale na piętrze również mogło czaić się zło. Te kroki. Stuknięcia. Coś tam było. Nadal może być. Poza tym zrywając Oliwię z łóżka obudziłaby dziecko. Mała mogłaby zacząć płakać. Wystraszyłaby się. Od razu zdradziłaby ich położenie.

Natasza stawiając kolejne kroki z trudem posuwała się do kuchni. Bała się zobaczyć kto zakradł się do okna. Nogi uginały się pod nią. Obawiała się najgorszego. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że to może być jakiś włamywacz lub złodziej. Nie. To było coś gorszego…

Grom znów rozświetlił niebo. Przez chwilę widziała ludzką twarz przyklejoną do szkła. Nie była jednak w stanie rozpoznać intruza.

Stuk… Puk…

Postać zapukała w okno. Natasza milczała.

Znów rozległo się pukanie. Czyjś głos zagłuszył krople deszczu uderzające o parapet.

- Natasza. Jesteś tam? – Usłyszała stłumiony szybą głos.

- Kim jesteś? – Spytała drżącym głosem podchodząc do okna.

- To ja. Paweł. Wpuść mnie.

Dziewczyna rozsunęła firanę przyglądając się postaci znajdującej na zewnątrz. To był on… Po twarzy ściekały stróżki wody. Włosy były oklapnięte od deszczu. Odetchnęła z ulgą a do oczu napłynęły łzy.

- Idź do drzwi. – Rzuciła i zasłaniając firanę z powrotem przeszła przez korytarz. Niemal przebiegła w przypływie euforii.

Czekała przy drzwiach. Wciąż były zamknięte.

Stuk… Stuk… Stuk…

- To ty? – Spytała przykładając ucho do drzwi, gdyż niepewność wciąż zmagała się z radością i niedowierzaniem na jego widok.

- Tak. – Odparł.

Drżącą ręką odsunęła zasuwę i lekko otworzyła wyglądając na zewnątrz. Trzęsła się na myśl, że nie ujrzy mężczyzny, który pukał do okna w kuchni, że może zobaczyć coś innego niż to, czego się spodziewała ujrzeć, że to tylko kolejne sztuczki ducha.

W progu stanął Paweł. W ciemności dostrzegła jedynie sylwetkę jego ciała, ale wiedziała, że to on. Za jego nogami poruszyła się jakaś kula. Meszuge zajrzał do środka.

- Meszuge może wejść? – Spytał nieco ochryple.

- Tak. – Odparła drżącym głosem.

Złapała go za rękę wciągając do środka i szybko zasunęła zasuwę zatrzaskując drzwi za psem, który otarł się o jej nogę. W tym momencie w korytarzu zrobiło się jasno. Światło znów zaświeciło nad ich głowami.

Paweł stał przed nią w szarych spodniach od piżamy, białej i nieco wyciągniętej bluzce z krótkim rękawem, adidasach i skórzanej kurtce. Jego włosy były wilgotne od deszczu. Ramiona kurtki również zdążyły zamoknąć.

- Ale mnie wystraszyłeś. – Wycedziła wpatrując się w niego i mrużąc oczy od nagłego, rażącego jej źrenice, światła.

- Ty mnie również. Co się dzieje? Słyszałem twój krzyk w słuchawce. Nie było światła? – Spytał, ale ona tylko trzęsła się niczym osika wpatrując w niego ze łzami w oczach.

Tym razem nie były to łzy paniki czy strachu. Czuła ulgę widząc go przy sobie. Pragnęła rozpaczliwie znaleźć się w jego ramionach, choć przez chwilę poczuć się bezpiecznie.

- Nie było. – Wycedziła przez zaciśnięte zęby próbując powstrzymać łzy.

Usłyszeli szmer dochodzący z kuchni. Meszuge nastroszył uszy. Woda znów się gotowała. Ale nagle rozległ się metaliczny dźwięk. Małe pyknięcie. Pstryk.

Znów pomieszczenie wypełniło się szarością. Utonęli w mroku. Meszuge zaskowyczał cichutko. Natasza mocno przyległa do mężczyzny drżąc i tuląc się do niego.

- Już dobrze aniołku. Jestem. Nie pozwolę cię skrzywdzić. – Odparł gładząc jej włosy.

- Ona tu była. Być może nadal jest. – Wyszeptała Natasza.

Coś poruszyło się na górze. Podłoga na piętrze zaskrzypiała.

- Ktoś u ciebie jest?

- Tylko Oliwka. Śpi w swoim pokoju.

- A na piętrze?

- Nie wiem. Nie wiem co tam jest!

- Trzeba to sprawdzić. Gdzie masz latarkę? – Spytał zdecydowanie i stanowczo.

- W kuchni. – Odparła odsuwając się od niego.

Trzymając mocno jego dłoń w swoich rękach prowadziła go przez ciemności mroku. Czerń nie była dla niej przeszkodą. Dotykając dłonią ścian dobrnęła do pomieszczenia. Wciąż pozostając z nim spleciona w uścisku wysunęła jedną z szuflad i zaczęła szukać źródła światła na baterie.

Meszuge nie potrzebował latarki. Bez problemu poruszał się po mieszkaniu. On również nie odstępował ich na krok. Prawdopodobnie wyczuł ich nastroje węsząc podejrzliwie i nieufnie obwąchując każdy zakamarek domu.

Coś zabuczało. Wibracje gruchotały szufladą.

Natasza odskoczyła do tyłu wpadając na niego. Nie odsunął się. Przytrzymał ją łapiąc dłonią w pasie. Przylgnęła do niego plecami. Obydwoje znieruchomieli nadsłuchując i wpatrując się w mebel.

Pstryk.

Światło znów się włączyło. Szuflada nadal burczała.

- Ładne rzeczy. – Roześmiał się wyjmując z szuflady wibrator i trzymając go w górze. – Jak często tego używasz? – Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Ale śmieszne. – Odparła speszona zabierając od niego przedmiot i ciskając z powrotem do szuflady. – To prezent. – Uśmiechnęła się czerwona. – Nie używałam tego. Tu masz latarkę. – Tym razem wyjęła właściwy przedmiot.

- A mogę spytać kto był tak hojny? – Gorący uśmiech nie odklejał się od jego twarzy.

- Siostra dała mi to na urodziny. – Odparła również się śmiejąc.

Choć światło nadal otaczało ich swym blaskiem, nie wiedzieli kiedy znów może zgasnąć. Musieli być czujni. Nie przeszkodziło to jednak w żartach. Zabawny incydent sprawił, że choć na chwilę zapomniała o strachu i o tym, że ktoś lub coś być może nadal czai się na piętrze.

- Czemu zmieniłaś zdanie? – Spytał półszeptem obejmując ją w talii i przyciskając do siebie.

- Nawiedziła mnie w śnie. Dała do zrozumienia, że rozstanie z tobą nic nie zmieniło. Coś zaczęło się dziać, ale w ten sposób nie ucieknę od tego. – Cytowała. - Nie wiem o co w tym chodzi. – Odparła spuszczając spojrzenie na jego popiersie.

- Sprawdzę, co dzieje się na piętrze. – Odrzekł odrywając rękę od jej pleców.

- Weź latarkę. Nie wiadomo kiedy światło znowu zgaśnie.

- A ty załóż kapcie.

- O, jaki troskliwy.

- Powiedzmy, że mam na względzie również swoje dobro. Jeśli się rozchorujesz i mnie pocałujesz, to i ja będę chory.

- A kto powiedział, że mam zamiar cię całować?

- Widzę jak na mnie patrzysz. – Odparł pewny siebie z nonszalanckim uśmiechem.

- Dziękuję, że przyjechałeś.

- Nie mógłbym zachować się inaczej. – Odpowiedział łapiąc za mosiężną poręcz schodów i znikają na piętrze.

Natasza została na korytarzu. Wciąż bosa. Meszuge jej towarzyszył. Dziewczyna kucnęła przywołując go do siebie ręką. Delikatnie gładziła psią sierść. Czynność uspokajała zarówno ją jak i psa, który nie mogąc oprzeć się pieszczotom położył się na plecach pokazując brzuch.

Jego zachowanie było dobrym znakiem. Pies już raz wyczuł zjawę w momencie, gdy nikt jej nie widział, nikt się nie spodziewał. Teraz Meszuge był rozluźniony i swobodny. Prawdopodobnie nie zachowywałby się tak rozkosznie, gdyby w domu czaiło się zło.

- Ty się nie boisz piesku, prawda? – Spytała nie licząc na odpowiedź. – Jaki mądry i odważny piesek. Ty mój śliczny. Przyszedłeś mnie uratować, tak pieszczochu? – Drapała go za uszami i sepleniła jak do bobasa.

Po krótce zaczęła nerwowo zerkać na schody niepokojąc się o Pawła. Z góry nie dochodziły żadne odgłosy. Najwyraźniej cichutko zakradał się lustrując każdy kąt z należytą uwagą.

Przestała głaskać psa stając bliżej stopni i ściskając poręcz. Meszuge podniósł się z podłogi nieco zawiedziony. Dziewczyna próbowała zerknąć w górę. Nie dojrzała żadnego ruchu. Z tej odległości było to niemożliwe. Stanęła na drugim stopni wyciągając szyję niczym gęś, ale i tak nic nie zauważyła.

Pies przyglądał jej się z korytarza. Wszędzie paliły się światła. Nie licząc oczywiście pokoju Oliwki, która smacznie spała nie zdając sobie sprawy z tego, co działo się w domu.

Natasza nieco odważniej pokonała kolejne stopnie. Doszła do połowy schodów mocno ściskając poręcz. Stanęła. Nadsłuchiwała. Nie usłyszała najmniejszego szmeru. Nic.

Wreszcie postanowiła wspiąć się na samą górę. Cichutko podreptała po schodach lustrując ścianę obłożoną beżową tapetą w pasy, którą oklejony był górny korytarz. Puściła barierkę robiąc kilka kroków w stronę otwartych drzwi. Wtem usłyszała szuranie dochodzące z sypialni.

Na korytarzu pojawił się cień, a zaraz za nim wysunął się czarny but na nodze mężczyzny. Paweł spojrzał na nią badawczo ściskając w ręku zdjęcie.

- Co tam masz? – Spytała.

- Wszystkie zostały zrzucone. Na podłodze jest mnóstwo szkła. Na twoim miejscu nie wchodziłbym z gołymi nogami. – Rzucił przypatrując się jej kusej koszuli nocnej i podając do ręki zdjęcie.

Na fotografii widniała maleńka urocza twarz dziewczynki w białej sukieneczce do chrztu. Zdjęcie znajdowało się w gołej ramce. Szkiełka nie było.

- Nie wiem czy to coś znaczy, ale wasze zdjęcie ze ślubu jest całe. Potłuczone zostały wszystkie z twoją córeczką. – Rzucił z przykrością.

Natasza z grobową miną wpatrywała się w fotografię. Co to mogło oznaczać? Czy to była groźba? Czy duch był na tyle złośliwy, by drażnić się z nią w tak okrutny sposób? Czy jej córeczce grozi niebezpieczeństwo? Za wszelką cenę musi poznać prawdę.

- Chodźmy na dół. – Wyszeptała posępnie.

- A szkło?

- Później je sprzątnę. Chcesz żebym pokaleczyła sobie stopy? – Odparła.

- To co pijemy? Mała czarna? – Zagadnął gdy schodzili po krętych schodach w dół.

- Miałam napić się kawy, żeby nie usnąć. Dotrzymasz mi towarzystwa?

- Chętnie. Załóż kapcie. Ja zrobię. – Odrzekł wchodząc do kuchni razem z psem.

Natasza tymczasem wróciła do pokoju dziennego. Tam również paliło się światło. Podeszła do rozłożonej wersalki podnosząc telefon z poduszki. Pięć nieodebranych połączeń od Pawła. Wszystkie zaraz po jej telefonie. Ale komórka nastawiona była na wibracje. Nic dziwnego, że nie słyszała, gdy próbował się do niej dodzwonić.

Odłożyła telefon z powrotem na łóżko, włożyła nogi w ciepłe kapcie, a na ramiona zarzuciła seledynowy szlafroczek od kompletu mocno związując go paskiem w talii. Wróciła do kuchni. Paweł siedział przy stole spod którego zerkał leżący pod blatem Meszuge. Usiadła obok mężczyzny.

Paweł przysunął jej pod nos pachnący aromatycznie kubek. Delikatnym ruchem dłoni odgarnął kosmyk włosów z jej czoła i schował za ucho.

- Zobacz jaką puszystą pianę udało mi się zrobić. Wystarczy wzburzyć mleko przed dolaniem. Sprytne, co? Tylko szkoda, że nie wiem gdzie trzymasz cynamon. Byłaby jeszcze lepsza.

- Dlaczego zachowujesz się jakby nic się nie stało? Ciebie to nie przeraża? – Spytała bez ogródek.

- Nawet nie wiesz jak bardzo. – Odparł tym swoim czarującym, chropowatym głosem. - Ale chciałabyś żebym ze strachu chował się pod stołem? Nie wolisz, żebym zachowywał się jak na bohatera przystało?

- Fajną masz piżamkę bohaterze. – Odparła uśmiechając się do niego i pociągając delikatnie za materiał na torsie.

- Śpieszyłem się. Ale twoja też niczego sobie. – Przejechał palcem między jej piersiami wpatrując w delikatne zagłębienie przy dekolcie, po czym objął obiema rękami kubek.

- Zostaniesz na noc?

- Ummm. Jaka propozycja. – Uśmiechnął się zalotnie wpatrując w nią z błyskiem w oku.

- Możesz spać na górze. Sypialnia jest do twojej dyspozycji. Oczywiście sprzątnę szkło.

- Zostanę skarbie. Pewnie, że zostanę. – Odparł już poważniej.

- Dzięki. – Pociągnęła łyk kawy i oparła się wygodniej o krawędź krzesła.

Miała do niego tyle pytań. Tyle do opowiedzenia. W tej chwili jednak nie miała siły nadwyrężać umysłu. Zamknęła oczy. Była taka zmęczona. Przeciągnęła się leniwie ziewając. Zdąży jeszcze go przepytać. Noc jest długa. Na razie jeszcze nie idą spać.

Jak to dobrze, że tu jest – pomyślała. Wreszcie nie jest sama ze swoimi problemami. Z ich problemami! Bo przecież sytuacja dotykała w równej mierze jej jak i jego. Gdyby nie on, nie trzęsłaby się ze strachu przed jakąś zmorą. Ale też nie miałby jej kto ratować…

Otworzyła oczy relaksując się wonią kawy. Uśmiechnęła do niego. Była taka szczęśliwa, że został. Delikatny uśmiech nie schodził z jej ust.

- Jak tam artykuł? – Rzucił niespodziewanie. – Udało się jakoś wybrnąć?

- Nie wiem. – Zamyśliła się wpatrując w kubek. – Przyjechałam do domu, żeby przebrać się w suche ubrania. Coś mnie naszło, żeby przejrzeć pocztę. Kolega przesłał mi fotki z imprezy. Brakowało jedynie tekstu. Wprawdzie straciłam wszystkie moje notatki, więc nie było zbyt łatwo, ale pomyślałam, że szkoda byłoby zaprzepaścić taką szansę i napisałam z pamięci. Niestety w artykule nie ma zbyt dużo cytatów, ale opisałam z grubsza padające na sali wypowiedzi. Skupiłam się raczej na ogólnej atmosferze i wystroju oraz na tym kto był. Taka raczej relacja.

- To świetnie! Tekst został zatwierdzony do druku? – Dopytywał.

- Nie wiem. Powinnam zadzwonić do redakcji i upewnić się, że odebrali moją pocztę. Mogłabym się w tedy spytać czy tekst ich satysfakcjonuje. Ale śpieszyłam się do przedszkola. Poza tym byłam zbyt pochłonięta innymi sprawami, by interesować się dalszym losem artykułu.

- Masz na myśli ten wypadek w autobusie, prawda?

- To też. Bardziej byłam przejęta naszą nagłą dyskusją i ogólnie całą tą sprawą z duchem. Zastanawiam się czego on ode mnie chce. – Nagle posmutniała.

- Nie wiem kochanie, ale dowiemy się. – Rzucił dodając jej otuchy. – A jak zadrapania? – Dodał z troską w głosie. - Mogę zobaczyć? – Spytał odchylając skrawek szlafroka przy piersiach i delikatnie przesuwając dłonią po jej ciele.

Smagnięcie było na tyle delikatne i zmysłowe, że odchyliła do tyłu głowę zamykając oczy. Wzdychając rozkoszowała się ciepłym dotykiem na szyi i mostku.

- Prawie nic nie widać. – Stwierdził przykładając usta do jej szyi i powoli ją gładząc.

Jego wargi niczym smagnięcia piórkiem drażniły zrelaksowane ciało pozwalając by napięcie spotęgowane strachem rozpłynęło się w nicość. Palce powędrowały od szyi do karku, gdzie zaczęły brodzić w jasnych niczym mleko włosach.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego zerkając w szare tęczówki. Dotknęła wystających kości żuchwy. Dłonią przyciągała go do siebie. Jej spokojny i czuły dotyk miał go zachęcić, by złożył usta na jej wargach.

Potrzebowała tego zbliżenia. Pragnęła czuć go blisko siebie. Coraz bliżej i bliżej. Rozkoszować się jego dotykiem, smakiem skóry, zapachem. Zamknęła oczy. Westchnęła. Jej ciało porwał dreszcz rozkoszy kiedy jego usta zaczęły bawić się jej wargami. Smak jego ust był słodki niczym wino i tak jak one sprawiał, że kręciło jej się w głowie.

Odgarnęła z jego przedramion skórzaną kurtkę tuląc się do szyi i rozkoszując zapachem. Mocno objął ją obiema rękami przestając bawić się włosami. Siedzieli tak wtuleni w siebie niczym spleceni sznurem. Rozpaczliwie tulili się do siebie jakby mieli się więcej nie zobaczyć. Napięcie potęgowane zmysłowością ruchów odeszło. Dotyk przestał prowokować żądze drzemiące w nich obojgu. Przytulali się jak kocięta wchodzące na kocicę by poczuć jej ciepło i bezpieczeństwo jakimi ich otacza. Potrzebowali się nawzajem.

- Domyślam się, że kawa już wystygła. – Wyszeptała gładząc ustami jego szyję.

- Zapomniałem zupełnie o kawie. – Ziewnął nad jej uchem odchylając głowę od jej ciała.

- Mówiłem ci już kiedyś jaka jesteś piękna? – Wciąż zerkał na usta.

- Zdecydowanie tak. – Odparła opierając czoło o jego skroń.

- I jeszcze wiele razy powiem. – Odrzekł chwytając kubek stojący na stole.

- Cieszę się, że tu jesteś. – Stwierdziła dopijając resztki brązowego płynu.

- Chłodna, ale nadal dobra.

- Meszuge usnął? – Spytała zerkając pod stół.

Pies grzecznie leżał z otwartymi ślepiami wpatrzonymi w blat stołu. Przez ten cały czas nie dał oznaki życia czekając aż wreszcie przerwą amory zwracając na niego uwagę. Był bardzo cierpliwy. Przednie łapy zarzucił na pysk ocierając wiecznie wilgotny nos i przechylając łepek na bok. Wyglądał zabawnie. Zupełnie jakby był zakłopotany odgłosami dobiegającymi go znad stołu.

- Może opowiesz mi wreszcie o swojej siostrze? Chciałabym to sobie jakoś poukładać w głowie. Naprawdę się z nią kontaktujesz? – Spytała wreszcie uważnie go lustrując.

- Nie wiem od czego zacząć. – Westchnął wpatrując tępym wzrokiem w ścianę. – Tak jak ci opowiadałem, to był wypadek. Choć w sumie teraz to już sam nie wiem czy wypadek, czy rzeczywiście jej śmierć ma związek z tą klątwą, jak niektórzy twierdzili. W każdym razie utopiła się w studni. To był straszny cios dla wszystkich. Nigdy nie widziałem jej ciała po tym jak to się stało. Ponoć unosiło się na wodzie, gdy ją wyławiali, a to już jest dziwne, bo zazwyczaj ciała topielców idą na dno. W każdym razie ja nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ona naprawdę nie żyje. Widywałem ją. Ja jedyny! Tylko ja ją widziałem. To było straszne. Szczególnie dla niej. Bała się. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Widziała dziwne rzeczy, które ją przerażały. Nie wiedziała czemu mama jej już nie przytula, czemu wszyscy się od niej odwrócili. Ciągle mówiła, że jest jej zimno i tam gdzie jest panuje okropny mrok. Musiałem się nią zaopiekować, bo miała tylko mnie. – Zmilkł, a po chwili znów kontynuował. – Z czasem zacząłem udawać, że jej nie widzę, bo wszyscy byli na mnie źli, gdy mówiłem, że stoi obok. A wiesz jak ona się czuła nie mogąc przytulić się do własnej matki? Na początku tez nie wiedziała, że jest martwa. Nie wiedziała czemu wszyscy ją ignorują. Miała tylko cztery lata. – Zamilkł ściskając dłonie w pięści. Jego głos drżał.

Czternaście:

Natasza odruchowo dotknęła ramienia mężczyzny próbując dodać mu otuchy. Przylgnęła głową do klatki piersiowej. Delikatnie rozcierała jego sztywny kark.

- A teraz? Często ją widujesz? Jest tutaj? – Spytała cichutko ocierając się policzkiem o jego polik.

- Teraz nie. Dopóki nie zrozumiałem tego, że ona w jakimś stopniu nadal jest żywa, że jest ze mną, bałem się. Nawet nie wiesz jak bardzo. Miałem osiem lat, gdy zacząłem widywać martwą siostrę. To było straszne i smutne. Ona była smutna. Przerażona. Nie mogłem jej pomóc. Patrzyłem jak się męczy. Jedyne co mogłem zrobić, to być przy niej. Wierzysz w anioły? – Natasza skinęła głową. – Teraz, gdy dorosła, zmieniła się. Myślę, że ona jest takim moim aniołem stróżem. Bije od niej spokój i blask. Jest dobra. Czuję to. Ma serce przepełnione dobrocią.

Natasza oparła łokcie o stół zakrywając dłonią usta. Próbowała analizować i zrozumieć każde jego słowo, ale to było bardzo ciężkie zadanie, gdyż Trudno było jej zaakceptować, że mężczyzna kontaktuje się ze zmarłą. Gdyby nie fakt, że ona również doświadczyła kontaktu z osobą nie z tego świata, pewnie by mu nie uwierzyła. Teraz jednak wiedziała, że duchy istnieją.

- Często ją widujesz? – Powtórzyła pytanie wpatrując się w pusty kubek.

- To zależy. Odkąd pojawiłaś się w moim domu przestała mnie odwiedzać.

- Dlaczego? To ma związek ze mną?

- Raczej z tym duchem, który się do ciebie przyczepił. Wcześniej pojawiała się od czasu do czasu. Czasem nawet codziennie. Siadała wieczorem na skraju mojego łóżka i patrzyliśmy na siebie. Ja czasem do niej mówiłem, opowiadałem

różne rzeczy, pytałem. Nigdy nie odpowiadała, ale zdarzało się, że jej słowa pojawiały się w moich myślach. Coś na wzór telepatii. Ale czułem jej obecność. Widziałem ją. Nie mogłem przytulić, choć była tak blisko. Po tym jak byłaś w moim pokoju, jak pojawił się ten duch, o czym jeszcze nie wiedziałem, Diana przestała się pojawiać. Czuła jego obecność. Bała się go. Ona w jakiś sposób wie kim jest ta postać. Pytałem o nią. Nie umiała odpowiedzieć, ale czułem, że się jej boi. Wiem, że ją zna. To może wydawać ci się dziwne, ale tak jest. Wczoraj w nocy mi się ukazała. Dowiedziałem się od niej czemu przestała mnie odwiedzać. Powiedziała mi, że wystraszyła ją ta czarna istota. Dlatego zacząłem przeglądać zdjęcia. W tedy zrozumiałem, czemu Meszuge był tak przejęty. On nie szczekał na ciebie, ale na postać za twoimi plecami. Wiem, że byłaś na mnie zła, jak się dowiedziałaś o duchu, bo ciężko coś takiego zaakceptować i rozumiem cię. Wiem, że się boisz, ale ja też się boję i też tego nie rozumiem.

- Łatwo mówić o strachu kiedy to nie ciebie topi duch i wkrada się w czyjeś inne życie, a nie w twoje.

- Nie boję się o siebie, tylko o ciebie. – Odparł dotykając dłonią jej brody i wpatrując w oczy. – O was. – Dodał po chwili. - Nie mógłbym cię stracić. Wiem, że to moja wina, że to wszystko spotyka cię przeze mnie, ale uwierz mi, że nie chciałem cię w nic wplatać. Nie wiem jak do tego doszło, ale nie zostawię cię z tym samej. Rozwiążemy tą zagadkę i pozbędziemy się tego ducha. Razem.

- Chciałabym ci wierzyć. Nie wyobrażasz sobie jak bardzo mnie to przeraża.

- Wyobrażam. Powiedz mi teraz o co chodzi z tym topieniem.

- Zjawa najpierw nawiedziła mnie w śnie mówiąc, że zrywając z tobą nie zakończę tej sprawy, ale to już wiesz. Jak tylko się obudziłam chciałam do ciebie zadzwonić. Strzelił piorun, w pokoju zrobiło się jasno i zobaczyłam ją jak stała na środku dywanu wgapiając się we mnie. Była materialna. Nie tak jak twoja siostra kiedy cię nawiedza. Zdążyłam tylko

wybrać twój numer, kiedy się na mnie rzuciła. To wszystko działo się tak szybko. – Jej głos falował niczym wzburzone fale, a oddech dyszał zupełnie jakby przeżywała to wszystko na nowo. Ale teraz było inaczej. Tuląc się do niego czuła się bezpieczna. Wiedziała, że mówi o wspomnieniach, o tym co już się wydarzyło, co miała za sobą. – Złapała mnie za szyję i uniosła pod sufit. – Kontynuowała. - Wtedy miałam tą wizję. Znajdowałam się pod wodą. Dusiłam się. Topiłam. Nie mogłam oddychać. Myślę, że to trwało bardzo krótko, ale dla mnie to była cała wieczność. To było okropne. Jak o tym mówię ciarki przechodzą mi po plecach.

- Nie sądzisz, że ona próbuje ci coś powiedzieć? Może w ten sposób zginęła? Jest zła, rozżalona i straszna, dlatego jej przekazy emanują gniewem. Może tak to działa? Źli ludzie również po śmierci…

- Już gdzieś to słyszałam. – Przerwała mu. – Nie chcę już o tym rozmawiać.

- Powinniśmy. Może razem uda nam się dojść do jakiegoś wniosku.

- Ale możemy odłożyć tą rozmowę do rana. Pogadamy na spokojnie przy świetle dziennym. Jak o niej mówię, mam wrażenie jakby tu była.

- Nie bój się. Meszuge by nas zaalarmował.

- Wiem. Dobrze go mieć w swoim domu. Ciebie też. – Dodała z uśmiechem.

- Chcesz się już położyć? Pewnie padasz z nóg.

- Mowy nie ma! A jak znowu mi się przyśni i zmaterializuje po przebudzeniu? Ale ty się kładź. Tylko zostaw mi Meszuge na dole. Będę się czuła bezpieczniej.

- Chcesz żebym spał na górze? A ty co będziesz robiła? Musisz odpocząć. Zregenerować siły.

- Boję się zasnąć.

- Posiedzę przy tobie. W końcu jestem ci to winien. To przeze mnie teraz boisz się zasnąć. Gdyby nie ja…

- Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Stało się. Nikt tego nie chciał. Ja w każdym razie nie zamierzam się kłaść. Może zdrzemnę się nad ranem.

- A to już niedługo. – Spojrzał na zegarek znajdujący się na jego ręce. – Jest przed czwartą.

- Zrobimy tak. Pójdziemy teraz razem na górę…

- Zapowiada się ciekawie. – Przerwał jej unosząc zabawnie brwi.

- Pójdziemy na górę, sprzątnę bałagan i szkło z dywanu, dam ci świeżą pościel, a potem odprowadzisz mnie na dół i wrócisz się zdrzemnąć. Ja tymczasem zamierzam wziąć prysznic. Ciężko mi to przyznać, ale po powrocie od ciebie jeszcze się nie myłam, a strasznie zmokłam i czuję się dość brudna. Wieczorem byłam taka zmęczona, że po prostu nie miałam siły.

- A teraz masz siłę?

- Teraz wiem, że nie mogę usnąć. Nie powinnam. Nie teraz. Nie zniosłabym kolejnego spotkania z… Z tym czymś.

- Zrobimy inaczej. – Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował w czoło. – Ty lecisz pod prysznic, a ja zmyję kubki i posprzątam szkło przez ten czas, a potem poczekam aż uśniesz na dole. Może być? Ja też nie mógłbym spać wiedząc, że trzęsiesz się po kątach ze strachu przed kolejnym spotkaniem z duchem. – Pochmurzył się.

- Okej. – Uśmiechnęła się radośnie na myśl, że mężczyzna wciąż będzie jej pilnował i kontrolował sytuację. – To ja lecę. – Wstała z krzesła, cmoknęła go w policzek i ruszyła w stronę łazienki.

- Leć. – Klepnął ją w pupę.

***

Z radia leciały stare przeboje i dawno zapomniane przez świat sędziwe piosenki o miłości. O tej godzinie trudno byłoby znaleźć stację, gdzie muzyka nie leciała z taśmy, ale Nataszy to nie przeszkadzało. Lubiła romantyczne ballady. Uwielbiała, gdy piosenka oprócz melodii miała również słowa, w które mogła wsłuchać się ze zrozumieniem, które niosły ze sobą jakiś przekaz, prawdę. Nie tylko sam rym i bezsensowne wyrazy powtarzane w kółko aż do znudzenia.

Woda z kranu oblewała jej zmarznięte ciało, które teraz stawało się lekkie, orzeźwione, a mięśnie rozluźnione. Pienisty płyn do kąpieli o zapachu mango koił zmysły. Z rozkoszą wcierała go w skórę, która pachniała tropikalnym zapachem. W niektórych miejscach małe ranki po szkle przyprawiały ją o niemiłe uczucie, ale nie bolały aż tak bardzo.

Nakładając na włosy szampon pachnący miętą, wcierała go delikatnie masując skórę głowy. Zamknęła oczy delektując się aromatem olejków zapachowych. Następnie zanurzyła się pod wodą spłukując z siebie pianę.

Po kąpieli otarła ciało z wody mięciutkim ręcznikiem i włożyła kapcie. W łazience unosiła się para z kąpieli. Lustro pokryła śnieżna zasłona, która skraplała się spływając po szkle. Natasza wtarła w siebie balsam i owinęła ciało ręcznikiem. Suchą ręką wyjęła kabel od radia z kontaktu. Słychać było jedynie wodę spływającą z wanny do rur.

Rozczesała jasne włosy sięgające niemalże do pasa, które zaraz po szczotkowaniu poskręcały się w cieniutkie sprężynki wijące się na ramionach. Wydawały się krótsze niż były w rzeczywistości.

Relaksująca kąpiel na chwilę sprawiła, że jej ciało było rozluźnione, a umysł wolny od zmartwień i przemyśleń. Ale teraz znów zaczęła analizować swoją sytuację wpatrując się w białą od pary taflę lustra.

- Co ja mam zrobić, żeby to się wreszcie skończyło? – Wyszeptała sama do siebie przecierając dłonią lustro i wpatrując się we własne odbicie.

Nagle miejsce, którego dotknęła znów pokryła para, ale nieco inna. Zupełnie jakby niewidzialne usta chuchnęły na szkło. W łazience zrobiło się zimno. Natasza z zainteresowaniem i ciekawością przyglądała się smudze na szkle.

Na białym dymie zaschniętym na lustrze zaczęły pojawiać się znaki. Szkło pisnęło jakby pod dotykiem palca, który malował na nim znaki. Najpierw na płaskiej tafli pojawił się kulisty zygzak. Obok zaczęły rysować się proste linie tworząc trójkąt otwarty przy podstawie. Kolejna kreska przekreśliła kształt w połowie. Na szybie kolejno pojawiały się litery tworząc napis: S A L E M.

- Salem. – Szepnęła z przejęciem wpatrując się w znaki. – Salem! – Pisnęła zadowolona, że oto wreszcie pojawił się jakiś trop.

Odwracając spojrzenie od zwierciadła otworzyła drzwi i niemal potykając się o próg wybiegła na korytarz tonący w mroku. Rzuciła szybkie spojrzenie na uchyloną szparę w wejściu do pokoju dziennego. W środku paliło się światło.

Wbiegła do środka. Pościel na wersalce została przesunięta na bok, a na łóżku leżał Paweł. Jego nogi dotykały podłogi, ale ciało bezwiednie rozległo na kocu. Meszuge leżał przy jego nogach zwinięty w kulkę.

W momencie, gdy Natasza wbiegła do pokoju pies nastroszył uszy, po czym otworzył oczy, spojrzał na nią i znów zwinął się w kulkę. Paweł również uniósł głowę lustrując ją zmrużonymi powiekami. Po chwili uniósł tułów siadając sztywno na łóżku i przeciągając się.

- Paweł, musisz to zobaczyć! – Rzuciła z rozszerzonymi z podniecenia źrenicami i złapała ze rękę ciągnąc w stronę łazienki. .

Mężczyzna rzucił jej leniwe spojrzenie, po czym rozbudził się na dobre podnosząc z łóżka i idąc za bodźcem. Ale nie ruszył się z miejsca. Stał jak słup soli wpatrując się w nią. Z dokładnością gładził spojrzeniem jej ciało lustrując ją od stóp do głowy. Jego wzrok zatrzymał się na udach. Następnie z zaciekawioną miną spojrzał w oczy.

- Jesteś pewna, że chcesz, żebym to zobaczył? Bo myślę, że na patrzeniu się nie skończy. – Wycedził pochłaniając ją wzrokiem.

- Nie. – Roześmiała się, po czym zmieszana zdała sobie sprawę, że stoi przed nim owinięta jedynie ręcznikiem kąpielowym. – Nie o to mi chodziło. Chodź. Musisz coś zobaczyć. W łazience. – To mówiąc ruszyła na czele.

Kiedy znów znalazła się w małym pomieszczeniu pełnym pary ze smutkiem stwierdziła, że napis zniknął. Para nadal widniała na tafli szkła, a w miejscu, gdzie przetarła ją dłonią, widać było jedynie odcisk jej palców. Żadnego napisu.

Za plecami usłyszała kroki. W łazience znalazł się mężczyzna stając tuż za nią i obejmując ją w pasie.

- Już wiem o co chodzi. – Szepnęła odwracając się ku niemu.

- O co?

- Stanęłam przed lustrem i spytałam na głos, co mam zrobić, żeby to się skończyło. Na szybie pojawił się napis. To była wskazówka. Już wiem gdzie powinieneś szukać!

- Co to był za napis?

- Salem. Przed chwilą tu był. I wyobraź sobie, że nikt mnie nie dusił. – Wyznała półżartem półserio, ale prężąc się przy tym tak dumnie, jakby właśnie udało jej się upiec tort weselny.

- Więc jednak chodzi o klątwę. Teraz nie mamy żadnych wątpliwości. Musimy się tylko dowiedzieć jak możemy ją przerwać.

- My? Chyba nie myślisz, że pojadę z tobą do Salem?

- Dlaczego nie?

- Przekazałam ci wskazówki. Wiesz, że masz szukać w Salem i że ciało tej kobiety zostało utopione. Chyba to chciała mi powiedzieć. Ale załóżmy, że tak. Znajdź ją, a w tedy przerwiesz klątwę. To wszystko.

- Skarbie, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale oszukujesz sama siebie. Dobrze wiesz, że to nie koniec. To dopiero początek.

- No dobra. – Pochmurzyła czoło. – Masz rację. Oszukuję sama siebie. – Odparła z dąsem. - Wiem o tym. To co w takim razie proponujesz? – Spytała gasząc światło i wychodząc z łazienki.

- Idziemy spać. – Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Razem? – Uśmiechnęła się zalotnie.

- Idziemy na górę.

- Sam nie trafisz?

- Trafię. Ty tam będziesz spała.

- Ja?! – Spytała dając się wciągnąć na schody i podążając za nim. – Dlaczego ja? – Przystanęła na jednym ze stopni ciągnąc rękę do siebie.

- Misiu, jeśli chcesz walczyć z duchem, musisz najpierw zawalczyć sama z sobą i pokonać swoje słabości. – Obrócił się ku niej obejmując jej twarz swoimi dłońmi.

- Nie chcę z nikim walczyć.

- Chcesz kochanie. Znam cię. Może nawet lepiej niż ty samą siebie. Rozwiążemy tą zagadkę i w tedy wszystko się skończy. Wiem, że masz w sobie dużo siły i odwagi. Dasz radę. Pomogę ci. Jedyne co musisz zrobić to wejść na te cholerne schody i pójść do własnego łóżka. – Przemawiał władczo, ale zarazem czule.

- A w tej chwili mówisz o sile do walki czy do spania w tym przeklętym łożu?

- Jedno i drugie. Czemu tak bardzo boisz się tam wejść? Co takiego się tam stało?

- Nic. – Skłamała.

- To chodź. – Znów skierował się w stronę wyższych partii schodów.

- Ale jesteś uparty. Nawet się nie ubrałam. – Wycedziła idąc za nim.

Choć nie chciała się do tego przyznać, nawet przed sobą, była zadowolona, że wreszcie wyśpi się w wygodnym łóżku, że był na tyle stanowczy, żeby ją przekonać. Podświadomie poczuła ulgę. Może wreszcie uda jej się przezwyciężyć okropne wspomnienie, z którym borykała się aż do dziś.

- Mi tam nie przeszkadza. – Uśmiechnął się szeroko zerkając na nią ukradkiem.

- Nie mam kapci! – Pochwaliła się jeszcze w nadziei, że może wróci z nią na dół, a ona jakoś go przekona, że nie ma sensu znów wspinać się na schody.

- To nie problem. – Odparł gdy już znaleźli się na piętrze.

Przyciągnął ją do siebie wkładając jedną rękę za plecy, a drugą łapiąc pod udami i podnosząc do góry bez najmniejszego wysiłku. Natasza objęła go za kark.

- Co ty robisz? Chcesz, żeby mi ręcznik spadł? – Spytała udając oburzenie, co nie wyszło jej najlepiej, bo zarówno usta jak i oczy wskazywały, że ruch wprawił ją niemal w euforię.

Która kobieta nie lubi gdy nosi się ją na rękach? I to przez tak bliskiego jej sercu przystojnego mężczyznę, który starał się być dla niej opoką.

Mężczyzna nie zważając na protesty, które w zasadzie były jedynie formalnością, gdyż jej uśmiech przemawiał do niego zupełnie innym językiem, ruszył przez ciemny korytarz obłożony tapetą w pasy różnych odcieni beżu, brązu, bieli i szarości, a następnie przeniósł ją przez próg sypialni, gdzie oparł o ścianę zapalając światło.

Podłogę w całości pokrywała puchata wykładzina w kolorze burgundu. W oknie wisiały satynowe zasłony o krwistej barwie. Ściany zdobiły beżowe tapety w kwiaty. Nie były to jednak jakieś motywy ludowe jak wyhaftowane na nieeleganckich serwetkach. Wystrój krzyczał elegancją i przepychem. Wszystko urządzone zostało z klasą i wyrafinowanym gustem.

W pomieszczeniu znajdowało się jedynie kilka mebli w soczystym kolorze wiśni. Pod oknem stało wielkie drewniane łoże z rzeźbionymi oparciami. Obok niego znajdował się nocny stoliczek. Jedną ze ścian pokrywało w całości ogromne lustro, za którym znajdowała się szafa. Na przeciwległej ścianie, w zasadzie pustej, wisiały półeczki ze zdjęciami. Większość z nich oczywiście bez szkła z wiadomych przyczyn. Podłogę zaś zdobiły dwie wielkie donice wykonane na podobieństwo stylu starogreckiego. Wystawały z nich uschnięte gałęzie bez liści, co było oczywiście zaniedbaniem ze strony Nataszy, która przestała podlewać rośliny.

Na stoliczku dostrzegła dwa kieliszki i butelkę z winem, którą trzymała w lodówce na swoje, zapomniane przez gości, przyjęcie urodzinowe, które się nie odbyło.

Paweł podszedł do łóżka i upuścił ją niczym worek ziemniaków na miękki materac pokryty fioletową błyszczącą pościelą, która zamortyzowała upadek unosząc ją do góry.

- Aleś ty delikatny. – Burknęła ściskając nogi i zakrywając się ręcznikiem. - Po co przyniosłeś tu wino? – Spytała niezadowolona.

- Nie wiem. – Odparł bez namysłu. – Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę na lampkę wina, żeby się rozluźnić i usnąć. Ale obiecuję – jedną dłoń położył na sercu, a druga uniósł ku górze wystawiając dwa palce jak harcerz składający przysięgę – że nie mam zamiaru cię upić i wykorzystać. – Uśmiechnął się rozluźniając napiętą teraz atmosferę. – Zostało nam około godziny, może dwóch godzin snu, także nie zamierzam ich wykorzystywać na jakieś zmagania fizyczne. Padam z nóg.

- To daj sobie spokój z tym winem i się połóż. – Odparła wsuwając się pod kołdrę i robiąc mu miejsce.

Zgasił światło, a następnie położył się na skraju łóżka zalegając na kołdrze i nie wchodząc pod nią. W piżamie było mu ciepło, więc uznał za niestosowne wpychać się do niej pod przykrycie zważywszy na fakt, że miała na sobie jedynie ręcznik kąpielowy, a on pożerał ją wzrokiem.

Pomieszczenie wypełniła szarość. Nie było już zupełnie ciemno. Wszystkie kontury mebli były widoczne. Za oknem wschodził świt i choć słońce znajdowało się jeszcze za widnokręgiem, jego jasność budziła do życia granatowe i różowe chmury skrzące się na niebie purpurą oraz innymi odcieniami brzasku.

- Ja się przełamałam. Leżę w tym pieprzonym łóżku tak jak sobie tego życzyłeś. Jutro twoja kolej. Wiesz o tym? – Spytała w taki sposób, że ton jej głosu wskazywał raczej na rozkaz niż pytanie.

- Co masz na myśli?

- Będziesz musiał pogadać ze swoją mamą i wyciągnąć od niej więcej szczegółów odnośnie wypadku twojej siostry i rzekomej klątwy, o której już wiemy, że jest prawdziwa. Ona na pewno coś wie. Teraz będzie musiała ci powiedzieć.

- A przewidziałaś w moich planach rezerwację biletów do Salem?

- Nie gadaj tyle i daj mi spać. – Obróciła się na bok uśmiechając pod nosem i zamykając oczy.

- Powiedz mi jeszcze o której musimy wstać, to nastawię budzik w telefonie.

- A gdzieś się wybierasz?

- Odwiozę was rano do przedszkola. Czy zostawiasz Oliwkę w domu?

- Właśnie nie wiem. Ale powinnam ją odwieść. Najwyżej odbiorę ją wcześniej i zadzwonię do Sebastiana, że mała jest chora. A tak w ogóle to zamierzasz jechać w piżamie? – Zapytała podśmiewując się z jego stroju.

- Nie. Podskoczę rano do domu po ciuchy. A teraz przestań gadać i daj mi spać. – Odgryzł się jej.

***

Błękit nieba za oknem spleciony z purpurą szarości zaczynał oddychać znacznie żywszą barwą pomarańczy wschodzącej kulistym zakolem za domami w dali. Natasza przekręcała się z boku na bok nie mogąc usnąć. Ręcznik, którym po kąpieli owinięte było jej ciało zsunął się na stopy.

Wciąż w głowie miała obraz byłego męża, który zabawiał się w ich wspólnej pościeli z panną asystentką od siedmiu boleści. Nigdy nie zapomni ich zwierzęcych jęków i dzikiej żądzy, której była świadkiem. Myśląc o tym zbierało jej się na wymioty.

Ale teraz nie mogła zasnąć z innego powodu. Powodu, który leżał zaledwie kilka centymetrów od niej. Był tak blisko, a zarazem tak daleko. Zbyt daleko by poczuć ciepło jego ciała. Miała ochotę przytulić się do niego.

- Śpisz? – Usłyszała cichy szept dobywający się z jego ust.

- Nie, a ty?

- Nie.

Przez chwilę oboje milczeli zastanawiając się kiedy zaśnie to drugie. Nie trwało to jednak zbyt długo.

- O co chodzi z tym łóżkiem? – Spytał nie otwierając oczu.

- To długa historia i chyba nie chcesz tego słuchać.

- Chcę.

- Nie jesteś zmęczony? Już się nie będę wierciła.

- Jestem zmęczony, ale bardziej ciekawy tego, co mi powiesz.

Natasza zamilkła. W pomieszczeniu mimo zgaszonego światła, robiło się na tyle jasno, że bez problemu mogli się dostrzec.

- Mogę się do ciebie przytulić? – Rzucił nagle.

- Możesz. – Odparła myśląc, że obejmie ją przez kołdrę.

Mężczyzna jednak uniósł ciało wyjmując spod siebie materiał i okrywając się nim przybliżył do kobiety. Subtelnym gestem dłoni przejechał po pagórku biodra i objął ją w pasie drugą rękę wsuwając tymczasem pod głowę. Elektryzujący dotyk sprawił, że poczuła ciarki tak intensywnie jakby stado mrówek przewędrowało po jej kręgosłupie. To było miłe, łechcące jej wnętrze, uczucie.

Paweł już dawno zdjął z siebie koszulkę. Teraz czuła na piersiach jego umięśnioną klatkę piersiową. Doznanie jakie towarzyszyło ruchowi jego ciała zbliżającego się do niej towarzyszyło słodkie pieczenie w podbrzuszu. Mocno się w niego wczepiła opierając głowę na silnym ramieniu mężczyzny.

Oprócz podniecenia, czuła błogi spokój, który wypełnił jej wnętrze kojącym uczuciem bliskości. Nie była to jedynie bliskość fizyczna. Natasza mogła czuć się przy nim zupełnie bezpieczna. On się o nią troszczył, opiekował się nią. Rozumieli się niemalże bez słów. Wiedziała, że był jej oddany do reszty.

- Myślałem, że masz na sobie ręcznik. – Wyszeptał obok jej ust.

- Zaskoczony?

- Pozytywnie. A ty?

- Może być.

- Tylko tyle?

- A co jeszcze chciałbyś usłyszeć?

- Kocham cię.

- Nie, nie przesadzajmy. Taka wylewna to nie będę. – Uśmiechnęła się rozbawiona jego poczuciem humoru.

- Ale to było ode mnie. – Rzucił spoglądając w jej zamyślone teraz oczy.

Spojrzenie było tak głębokie i przenikliwe, a zarazem mieściło w sobie odzwierciedlenie tylu emocji i wyczekiwania na jej odpowiedź, że zamknęła powieki delikatnie ocierając się o niego policzkiem i układając do snu.

- Czemu nie chcesz tego powiedzieć?

- Może nie mam ci nic do powiedzenia… - Odbąknęła ściskając mocniej powieki.

- Masz, tylko się boisz. – Natasza przestała się odzywać udając, że śpi. On jednak ciągnął dalej zdając sobie sprawę z tego, że dziewczyna słucha go z zainteresowaniem. – Być może miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje. Nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Ale pierwszy raz gdy cię ujrzałem strasznie mnie do siebie przyciągałaś. Jak magnez.

Nie byłem w stanie ci się oprzeć. Gdy rozmawialiśmy, już pierwszego dnia, wydałaś mi się bardzo bliska. Z każdą chwilą jesteś dla mnie coraz ważniejsza. Może to przeznaczenie. Może musieliśmy się spotkać. – Wyszeptał.

- Pleciesz głupoty. – Odezwała się wreszcie. Jej głos wskazywał rozdrażnienie. – Jedyne co mogłeś czuć to chemia. Tak zwane pożądanie. Nie wyskakuj ze słowami, które później cofniesz. Pamiętaj o tym zanim kogoś zranisz.

- Dlaczego uważasz, że je cofnę?

- To normalne. Zawsze tak jest. Miłość nie istnieje. No chyba, że w książkach, albo romantycznych komediach. A życie to życie.

- Przy boku takiej złośnicy życie to piękny sen. – Odparł całując jej pachnące loki i osuwając głowę na poduszkę.

Albo udawał, albo rzeczywiście nie dostrzegł goryczy w jej słowach. W każdym razie jej reakcja na jego wyznanie nie zraniła go, a przynajmniej nie dał tego po sobie poznać. Jego głos był ciepły i troskliwy. Nie wskazywał na choć małą nutkę zawiedzenia. Zupełnie jakby do niego nie dotarło, że właśnie dała mu kosza.

Sama nie wiedziała czemu, ale było jej szkoda, że tak to odebrał. Może rzeczywiście podświadomie bała się zaangażować i stąd to nagłe uczucie złości? Przecież chciała to usłyszeć… A gdy usłyszała wściekła się na niego, że to powiedział. Jej zachowanie było bez sensu. Irracjonalne jak sny o lataniu. Ale było prawdziwe. Szczere. Powiedziała to, co myśli.

Może on zdawał sobie sprawę z jej dylematu? Czyżby wiedział co przeżywa, wiedział, że znajdują się w niej zupełnie sprzeczne pragnienia? Może dlatego jej odpowiedź nie wywołała w nim żadnej reakcji? Zupełnie jakby miał świadomość, że Natasza potrzebuje czasu, że jeszcze to od niej usłyszy.

- O nie! Po moim trupie. – Pomyślała. Nigdy w życiu nie powie tego żadnemu mężczyźnie. Oni na to po prostu nie zasługują.

- Wiesz, czemu tak bardzo nie lubię tego łóżka? – Nagle zebrało jej się na rozmowę.

- Dlaczego kochanie? – Spytał półszeptem, a ton jego głosu wydzwaniał w jej uszach niczym piękna symfonia maleńkich dzwoneczków.

- To nadal we mnie siedzi. – Odparła wpatrując się zamkniętymi oczami w przeszłość. – Nadal czuję gniew i wściekłość. Kiedyś zdawało mi się, że byliśmy przykładnym małżeństwem. Takim poprawnym. Wszystko było zaplanowane z góry. Nawet zdawało mi się, że byłam szczęśliwa. Kochałam go. Robiłam wszystko, żeby mu zaimponować, żeby był ze mnie dumny, ale nigdy nie sprostałam jego oczekiwaniom. Po prostu wybrał ją. Tak jak ja byłabym jakaś wybrakowana. – Zmarszczyła nos, a łzy zaczęły spływać jej po policzku.

- Niczego ci nie brakuje. On był ślepy. Nie potrafił docenić tego co ma. Zobaczysz, że kiedyś to zrozumie. Zrozumie co stracił. – Wyjął rękę spod kołdry ocierając jej twarz. – Ale będzie już za późno, bo ty nie wrócisz do tego dupka. Już wiesz jaki on jest.

- A ty? – Spojrzała na niego z żalem. – Teraz udajesz, że ci na mnie zależy, jesteś mną oczarowany. Ale tobie też przejdzie.

- Nigdy mi nie przejdzie. – Zaprzeczył hardo i zdecydowanie. - Jesteś wspaniała. Nie wiem czemu tego nie widzisz. Piękna, inteligentna, pełna radości i pasji. Tylko brak ci odwagi i poczucia własnej wartości. Brak ci miłości. Ale to się zmieni.

- Nic się nie zmieni. – Pociągnęła nosem próbując powstrzymać łzy, które coraz większym strumykiem spływały po twarzy. – Może nie byłbyś aż takim dupkiem, żeby zrobić to co on, ale jesteś tylko facetem i nie rozumiesz tego, co czuję. Prędzej czy później wyciąłbyś mi jakiś numer.

- Nigdy się tego nie dowiesz, jeśli nie zaryzykujesz. Zamykając się w sobie bardzo dużo tracisz.

- Jak otworzę się na uczucia, zostanę znów zraniona. Stracę spokój i znów będę cierpiała.

- Nie będziesz. Obiecuję ci to. – Zaczął całować jej policzki i żarliwie tulić do siebie.

- Weszłam do domu. – Zaczęła się zwierzać. - Niczego się nie spodziewałam. Słyszałam głosy na piętrze. Dochodziły z tego pokoju. – Opowiadając miała wrażenie, jakby scena znów działa się na jej oczach. Jedynie pościel była inna. – Drzwi były uchylone. To było okropne! – Ścisnęła mocno powieki, z których sączyła się fontanna łez. Łkała jak dziecko stojące w kolejce do wesołego miasteczka, które właśnie usłyszało, że skończyły się bilety i nie będzie mogło przejechać się na upragnionej kolejce. Mocny ucisk w żołądku sprawił, że łzy płynęły ciurkiem. Wciąż pociągała nosem. - Zrobili to tu. – Ciągnęła dalej drżącym głosem. – W naszym łóżku. On był moim mężem. Kochaliśmy się tu każdej nocy. Czułam się tu bezpieczna. Myślałam, że mnie kocha, że jestem dla niego ważna. A on tymczasem wchodził w inna kobietę. Na moich oczach. – Powtarzała wciąż nie mogąc się pogodzić z tamta chwilą. – Ona była rozkraczona. Wypełniał ją. Zobaczyła mnie i nawet się nie speszyła. Była zadowolona. Jęczała jak jakaś dziwka! – Głos się jej załamał i nie powiedziała już ani jednego słowa.

Choć poczuła ulgę, że mogła zwierzyć się mężczyźnie ze swoich uczuć i żalu, wciąż mocno przeżywała tamten dzień. Łkając tuliła się do niego mocno. Coraz mocniej i mocniej. Jego usta zaczęły pieścić jej wargi. Bił od nich żar. Poddała mu się bez reszty pozwalając by całował ją bez końca.

Jego palce brodziły po najskrytszych zakamarkach jej ciała. Przyciągała go coraz mocniej zakradając się dłońmi do miękkiej, a zarazem nabrzmiałej skóry pośladków to napinających się to rozluźniających w jej dłoniach. Pragnęła go tak łapczywie i tak namiętnie, że w głowie huczało od jęków pasji i skrytych fantazji.

Nagle do jej uszu wdarło się nieprzyjemne uczucie dźwięku przerywającego ich upojenie. Usłyszała powarkiwania płynące z parteru. Uścisk zamarł, a ona wciąż wbijając się w niego sztywnymi mięśniami, zamilkła. Muzyka łącząca ich doznania ściszyła swe tony. Mężczyzna przestał gładzić ją delikatnymi opuszkami palców.

Obydwoje oderwali się od siebie niczym skórka odcinana od jabłka. Gwałtownie zerwali się z łoża. Łoża, które przynosiło jej zarazem wiele bólu przez tak długi czas, jak i przyjemności obcowania z tym bliskim jej sercu mężczyzną leżącym teraz obok niej. Łoża, które ostatecznie przyniosło ukojenie i uciszyło na dobre żale i niespełnione pragnienia drzemiące w jej sercu. Teraz nie miała ochoty z niego wychodzić.

- To Meszuge! – Wycedził narzucając szybko wyciągnięty T-shirt i rzucając się pędem w stronę schodów.

Spokojne, bezdźwięczne tony muzyki w jej sercu przemieniły się w nagłą i porywczą symfonię niczym dźwięk skrzypiec szarpanych przez natchnionego muzyka w porywie gniewu. Na dole była przecież jej córka. Nie myśląc wiele zeskoczyła z materaca i biegnąc jak opętana owinęła się kołdrą, która wplatała się między łydki, gdy zeskakiwała po kilka stopni schodów.

Instynkt lwicy broniącej młodych obudził się w niej z tak głośnym rykiem, że z prędkością przyczajonego geparda wyprzedziła mężczyznę na schodach i wbiegła do pokoju Oliwki, nim będący na dole Meszuge zdołał otworzyć drzwi łapą skacząc na klamkę.

Wparowała do jej różowego pokoiku z obawą, ale nie sądziła, że zobaczy coś aż tak strasznego, co na dobre sprawi, że postanowi rozwiązać zagadkę Salem nawet za cenę własnego życia.

Pod sufitem na sznurze przywiązanym do żyrandola, który bujał się jak huśtawka na placu zabaw, wisiała… Ona. Zmaterializowana. Lecz tym razem nie przedarła się w jej życie przez sen. Koszmarna pani stawała się coraz silniejsza. Coraz łatwiej wkradała się w materialny świat, w jej świat. Nie miała skrupułów.

Tym razem twarzy truposzki nie skrywały bandaże. Patrzyła na nią swymi białymi ślepymi oczami. Białka były zżółknięte. Rozmyte. Ale Natasza wiedziała, że zmora wpatruje się w nią. Śledzi wzrokiem wszystko co znajduje się w pomieszczeniu.

Jej szarą niczym popiół twarz pokrywał szereg ropiejących bąbli. Z pęknięć sączyła się pomarańczowo-beżowa ciecz. Dłonie były sine. Z palców sterczały długie bezbarwne szpony. Siwe włosy skrywał czarny kapelusz ze szpiczastym rondem zakrywającym czoło. Miała na sobie długą mokrą suknię z prostego materiału, która lepiła się do ohydnego i śmierdzącego śmiercią ciała. Żałobny strój przypominał habit zakonnicy. Na nogach miała wiązane kozaki na niskim obcasie sięgające łydek.

Ta zmasakrowana sylwetka wisiała tak w jasny świt między wrzosowymi ścianami pokrytymi obrazami z postaciami z bajek i półeczkami z uśmiechniętymi pluszowymi zabawkami. Woda ściekała po niej kapiąc na dywan z wizerunkiem Wróżek Winx. Pasowała tam tak bardzo jak odchody na świątecznym stole. Najgorsze było jednak to, że pod oknem w łóżeczku spokojnie leżała Oliwia.

Natasza poczuła gwałtowny ucisk w żołądku widząc to makabryczne zestawienie. Wiedziała, że musi przebiec przez pokój, przebiec obok wisielca i zabrać dziecko przed jej gniewem. Jak jednak miała to zrobić, gdy zjawa stała jej na drodze?

Nogi ugięły się pod nią. Przytrzymała się futryny, od której zamierzała się odbić biegnąc na ratunek śpiącemu maleństwu. Ciało zmory zaczęło jednak trząść się niczym w konwulsjach. Bańki na jej skórze pękały. Usta wygięły się jakby czaszka zapadała się w żuchwę. Wisielec drgał i wił się pod sufitem, a spod żyrandola kruszył się tynk.

- O mój Boże! – Wybuchnął Paweł dobiegając do pokoju zaraz za nią.

Nim Natasza zdążyła rzucić się do ponownego maratonu, Meszuge wkręcił się przed jej nogami zagradzając drogę i skacząc ze złowrogim powarkiwaniem na czarną sylwetkę martwej kobiety. Ujadając złapał zębami za skórzany but, który szarpał w pysku. Piszcząc pociągnął ją tak gwałtownie, że żyrandol z hukiem urwał się od sufitu uderzając o dywan i rozpadając się na milion szklanych i ostrych jak sztylety kawałków.

Postać zgnieciona mosiężnymi rurkami i okraszona pękającym szkłem upadła na podłogę z głuchym i ciężkim dudnieniem, po czym zapadła się pod materiał i podłogę jak woda wsiąkająca w papier.

Natasza przeskakując przez odłamy szkła padła na kolana przed łóżkiem dziecka, które pod wpływem hałasu zerwało się z płaczem z pościeli i szybko łapiąc Oliwię na ręce obróciła się w stronę mężczyzny stojącego w progu.

Oliwia nie wiedziała co się dzieje, ale odruchowo wyczuła panikę gnieżdżącą się w sercu matki niczym robaki wijące w ziemi tunele. Przestraszona i oszołomiona nagłym wyrwaniem z ciepłego łóżka, zaczęła krzyczeć w głos.

- Natasza, stój! – Lewo zdążył krzyknąć zerkając w stronę przestrzeni między łóżkiem a podłogą, gdy kobieta poczuła nagły i mocny uścisk wokół kostki.

Z czerni wyłoniła się sina dłoń o długich szponach, która szarpnęła ją za stopę powalając na ziemię. Dziewczyna padając w stronę posadzki z ciężkim jękiem bólu i wysiłku wystawiła ręce w górę unosząc nad głową ponad dwadzieścia

kilogramów żywej wagi. Próbowała oszczędzić córce gwałtownego spotkania z podłogą. Kołdra zsunęła się z niej, a ona sama uderzyła brzuchem o kawałki rozbitego żyrandola.

Paweł szybko zabrał dziecko, które z trudem utrzymywała na rękach, po czym ona sama odwróciła się leżąc na ziemi i zerknęła w stronę pustki między nogami łóżka. Niczego tam nie było. Zmora zniknęła pod deskami podłogi. Meszuge przestał ujadać niczym dziki wilk biegnący z watahą i polujący na zwierzynę.

Natasza głośno jęknęła zamykając oczy i zwijając się na podłodze w kulkę. Jej twarz pokryła się szeregiem zmarszczek, z oczu popłynęły łzy, a usta wypełniły odgłosami bólu. Z trudem przełknęła ślinę. Oddech stał się charczący i płytki.

Oliwia patrząca na matkę z wysokości jego ramion zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej, a jej szaleńczy płacz odbijał się echem od ścian.

- Mamo! Mamusiu! Mama! – Jęczała wystraszona dziewczynka.

Paweł odwracając wzrok od zwijającej się z bólu kobiety wybiegł z pokoju ściskając Oliwkę i sadzając ją na łóżku w drugim pokoju.

- Nie bój się. Mamie nic nie będzie. – Rzucił krótko i stanowczo, po czym wrócił do pokoju dziecięcego zostawiając Oliwię samą.

Natasza wciąż leżała na podłodze z twarzą skierowaną w stronę dywanu. Włosy zakrywały jej oczy i usta. Nie widział bólu malującego się na bladej facjacie, choć po odgłosach wydobywających się z jej krtani i cichych westchnięciach, domyślał się, że jej stan musi być poważny.

Nachylił się nad nią odgarniając włosy z czoła. Miała zamknięte oczy, które ściskała tak mocno, jakby właśnie dostał się do nich piasek.

- To kara. – Wyszeptała dusząc się powietrzem, nim ten zdążył zareagować. – To kara za to, że ją zlekceważyłam.

- Natasza, co ci jest? – Spróbował obrócić jej ciało, ale spięła się tak mocno, że nie był w stanie jej ruszyć.

- W autobusie dała mi ostrzeżenie. – Majaczyła w przypływie bólu rozdzierającego jej wnętrze. - Ten ptak. Szkło fruwające wokół moich oczu. – Bełkotała ledwo poruszając wargami. - To była zapowiedź. Ona mnie ukarała za to że w nią nie wierzyłam, że nie chciałam jej pomóc.

- Natasza, pomogę ci się podnieść. Spróbuj wstać. – Starał się ją unieść tak, by za bardzo nie urazić rany, którą domyślał się, że miała. Próbował być bardzo delikatny, gdyż wiedział, że każdy dotyk sprawiał jej ból, ale bał się ją ruszyć nie wiedząc gdzie znajduje się ognisko bólu. – Natasza! – Powtarzał jej imię chcąc skłonić dziewczynę by zareagowała, ale ona zdawała się nie zwracać uwagi na jego słowa płaszcząc się na posadzce wokół skorup szkła.

Nie miał innego wyboru, jak obrócić ją na plecy mimo braku jej reakcji. Odgarnął odłamki, w których klęczał i chwytając ją pod plecy uniósł jej ciało przesuwając nisko nad ziemią na oczyszczony z białych łupin fragment podłogi.

Kołdra zwinęła się wokół jej bioder odsłaniając piersi i brzuch. Paweł w zasadzie pierwszy raz widział ją nago. Sytuacja jednak nie skłaniała do romantyzmu. Mężczyzna był przerażony widząc wbity na sztorc w jej krwawiące ciało kawał klosza. Szkło wystawało z otwartej rany, z której sączyła się perlista ciecz. Wokół niego znajdował się szereg małych igiełek, które również wystawały z mięsa. Jej brzuch był poharatany niczym zwierzyna rozszarpana przez drapieżnego kota.

Opanowany w każdej sytuacji Paweł tym razem wpadł w panikę i zupełnie nie wiedział jak powinien zareagować. Natasza działając pod wpływem agonii i cierpienia malującego się na jej twarzy i nieświadomie łapiąc się za rozerwaną

skórę zaczęła odruchowo chwytać odłamki zalegające w jej skórze. Z miejsc, z których udało jej się usunąć ciało obce, krew sączyła się wypływając z jej wnętrza niczym woda z czajnika.

Paweł był przerażony. Nigdy w życiu nie widział takiej kałuży krwi. Przez myśl mu przeszło, że kobieta się wykrwawi i umrze. Wszystko działo się tak szybko. Krew wciąż uciekała z jej ciała.

Świadomość straty uprzytomniła mu, że nie reaguje, a każda sekunda jest cenna niczym złoto. Zwłoka mogła pozbawić ją życia. Odruchowo niemal złapał ją za dłonie, które przywarł do podłogi.

- Zostaw to! Wykrwawisz się!

- Dlaczego Oliwia nie płacze? – Otworzyła oczy patrząc na niego.

Jej spojrzenie przenikało go niczym szkło wbite w jej ciało. Było przeniknięte ogniem wypełniającym jej wnętrzności i takie świadome, choć tylko przez krótką chwilę. Ból sprawiał, że nie wiedziała co się dzieje. Nie była w stanie wiązać faktów.

- Nie słyszę jej! – Parsknęła, a z ust wydobyła się stróżka krwi. – Co się z nią dzieje? Gdzie ona jest?! Nie słyszę jej! – Jęczała.

- Leż i się nie ruszaj! Idę do niej. Nie ruszaj brzucha! – Krzyknął podnosząc się z kolan.

Piętnaście:

W pierwszej chwili nie wiedział czy rzeczywiście powinien sprawdzić, co dzieje się z jej córką czy zająć się pierwszą pomocą. Zjawa mogła nadal tu być i zaatakować dziecko siedzące samotnie w sąsiednim pokoju. Ostatecznie jednak odrzucił od siebie tą myśl wiedząc, że Meszuge, który pilnował Oliwii, dałby znać. Nie miał chwili do stracenia.

Pobiegł na górę niemal wskakując na piętro. Przebiegł przez próg sypialni i niemal w locie zabrał z niej telefon leżący na szafce obok łóżka. Wybierając po drodze numer na pogotowie wrócił na dół. Zerknął przez ramię na krwawiące ciało kobiety, która niemal nieprzytomna leżała na mokrym od burgundu jej wnętrzności dywanie. Skierował się jednak w stronę przeciwległych drzwi.

Oliwia siedziała na łóżku ze łzami w oczach, ale nie płakała. Cierpliwie czekała wpatrując się w niego z przerażeniem, gdy wbiegał do środka. Meszuge znajdował się obok niej. Wpychał łeb w maleńką klatkę piersiową. Mała tuliła się do mięciutkiego futra mocno ściskając psią szyję. Ale Meszuge był dzielny. Mimo brutalnych uścisków trwał przy wystraszonym ludzkim szczenięciu.

- Mamie nic nie będzie. – Rzucił w stronę Oliwii, ale tym razem ton jego rozchwianego głosu nie dodał jej otuchy.

Na rękach miał krew.

***

Sanitariusze pojawili się w mieszkaniu bardzo szybko. Oliwia stała w progu pokoju dziennego ściskając w raczkach futro pilnującego jej szaroniebieskiego psa. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się jak obcy ludzie w czerwonych uniformach kręcą się po mieszkaniu.

Paweł nie pozwolił jej wychodzić z pokoju, ale przez szparę w uchylonych drzwiach sąsiedniego pokoju widziała korpus matki leżącej na podłodze. Słyszała dzikie odgłosy bólu dobywające się z jej ust. Widział nagłe szarpnięcia jakim poddawało się ciało Nataszy. Słyszała płacz i jęki.

Mężczyźni w czerwonych strojach kucali nad jej matką. Zasłonili jaskrawymi kombinezonami widok jej ciała oblanego krwią. Dziewczynka bała się jeszcze bardziej tracąc z nią kontakt wzrokowy.

Przerażały ją również krzyki Pawła, który złościł się na sanitariuszy. Mężczyzna nie był w stanie się kontrolować, gdy pracownicy pogotowia zamiast od razu zająć się jego bezbronną i zranioną Nataszą, z której ciała krew sączyła się jak z gąbki, zaczęli wypytywać go o szczegóły wypadku, a ją przesłuchiwać i pytać czy nie jest pod wpływem alkoholu.

Dziewczynka przysłuchiwała się rozmowie zwracając bardziej uwagę na ton głosów, niżeli słowa, które padały. Wreszcie spostrzegła, że mężczyźni pośpiesznie wywożą na noszach z domu jej mamę.

Paweł również wybiegł z domu. Chciała ruszyć za nimi, ale strach sprawił, że tylko stała w drzwiach coraz mocniej wbijając się łapkami w skórę psa. Łzy zaczęły kapać z policzków, a ciche pojękiwania zmieszały się z wyciem syreny.

Po chwili Paweł wrócił do środka. Patrzył na nią, ale jakby jej nie widział. Pochłonięty myślami błądził gdzieś w dali. Chodził w kółko po korytarzu wciąż na nią zerkając i przecierając dłońmi po twarzy, która teraz pokryła się czerwienią i purpurą przywodząc jej na myśl wojenne barwy na twarze Indian, których oglądała na ilustracjach książek.

Mężczyzna zamknął oczy wciąż pocierając dłońmi po czole i włosach. Głośno westchnął. Wreszcie przestał maszerować w tą i z powrotem podchodząc do niej i uśmiechając się przez łzy.

- Mamie nic nie będzie. – Powiedział wciąż chwiejnym, lecz coraz bardziej opanowanym głosem.

- Gdzie ją zabrali? – Spytała cieniutko.

- Do szpitala. Lekarz zszyje jej brzuszek i wszystko się zagoi. Dostanie taki duży plasterek i będzie zdrowa.

- Ja nie chcę żeby szyli jej brzuch! – Łzy zaczęły cieknąć ciurkiem. Takiej reakcji nie przewidział. Chciał ją uspokoić, a zamiast tego jeszcze bardziej ją zdenerwował. – Będzie ją bolało jak wbiją jej igłę w brzuch! - Piszczała Oliwia. – Nie chcę!

- To dla jej dobra myszko. – Wyciągnął dłonie w jej stronę chcąc ją przytulić, ale w ostatniej chwili zrezygnował z zamiaru.

Z rąk ściekała krew. Krew jej matki. Zupełnie o tym zapomniał. Oliwia nie powinna tego widzieć. Odwracając się od dziecka poszedł do łazienki opłukać ręce i twarz, ale jego biała bluzka zdążyła na dobre przesiąknąć purpurą.

Mimo przerażenia i zdenerwowania, które dusiły go od środka uspokoił oddech i wrócił do salonu, gdzie wciąż stała w progu Oliwia. Podniósł dziecko i siadając na pufie wziął ja na kolana.

- Posłuchaj Oliwia. – Zwrócił się do niej ze spokojem i czułością jaką zjednywał sobie sympatię dzieci. – Twoja mama przewróciła się i kawałek szkła wbił się jej w brzuch, ale nie płacz. Nic jej nie będzie. Lekarze się nią zajmą. Wyjmą szkło i zakleją ranę. Jak chcesz możemy do niej pojechać. Co ty na to? Jedziemy do mamy? Pewnie dostała lekarstwo i już jej nie boli. Twoja mama jest dzielna. Wszystko będzie dobrze. Chcesz jechać do mamy?

- Tak. Zawieź mnie do niej. – Odparła cichutko ściskając usteczka.

- Ale nie będziesz płakać, prawda? Pokażemy mamie, że jesteśmy dzielni. – Wciąż się uśmiechał, a wyraz jego miny był dość sztuczny.

- Ummhmm. – Skinęła główką. – Nie będę.

- To teraz będziesz mi musiała pomóc, dobrze?

- Jak?

- Pokażesz mi gdzie trzymasz ubranka, bo w piżamce przecież nie pojedziesz.

- A ty przecież jesteś w piżamie. – Zauważyła obdarzając go badawczym spojrzeniem. – Spałeś z moja mamą?

Nagłe pytanie, które padło z maleńkich ust, sprawiło, że język stanął mu kołkiem. Zupełnie nie wiedział co powinien odpowiedzieć, jak wybrnąć z niewygodnego pytania.

- Jestem w piżamie? – Udał zdziwionego zerkając na swój ubiór. – O jej, zapomniałem się przebrać! Ale zemnie gapa. – Uderzył się w czoło robiąc przy tym zabawną minę. – Tak się do was śpieszyłem, żeby cię zawieść do przedszkola, że zapomniałem się przebrać. – Śmiesznie modulował głosem.

Oliwia wybuchła śmiechem rozbawiona jego roztargnieniem i głupimi minami jakie przed nią sadził.

- Zapomniałeś się ubrać? – Śmiała się w głos. – Ale jesteś śmieszny!

Zabieg okazał się skuteczny. Udało mu się odwrócić jej myśli od zajścia, którego nie powinna widzieć. Uspokojona i uśmiechnięta, choć nadal jeszcze przygnębiona, pokazała mu gdzie znajdują się jej ubranka i w co mama zawsze ją ubiera. Paweł przypilnował by umyła zęby i się ubrała.

Co do fryzury, nie miał aż tyle wprawy, by zająć się jej włosami. Rozczesał je tylko darując sobie kucyki, czy warkoczyki, których nigdy nie zaplatał żadnemu dziecku. Choć jego serce wyrywało się czym prędzej za Nataszą, nie dał po sobie poznać, ze jest zdenerwowany i ze spokojem czekał, aż dziewczynka będzie gotowa do wyjścia.

- A powiedz mi jeszcze gdzie mama trzyma klucze od domu?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Dlaczego?

- Mama nie pozwala mówić takich rzeczy obcym.

- Ale ja nie jestem taki obcy. Przecież mnie znasz.

- Ale wiesz co musisz zrobić, żeby się ze mną zaprzyjaźnić? – Rzuciła zerkając na niego niewinnym wzrokiem.

- Co takiego?

- Musisz się ze mną pobawić.

- Pobawimy się później, bo teraz jedziemy do mamy i musimy zamknąć za sobą drzwi, żeby nikt tu nie wszedł jak nas nie będzie.

- No dobra. – Odparła obdarzając go sztucznym i bardzo zabawnym uśmiechem, który wyglądał raczej jak grymas niezadowolonego dziecka. – Musisz znaleźć jej torebkę. Ale nie wiem czy nie będzie zła na ciebie, bo mama nie lubi jak ktoś grzebie jej w torebce, bo mówi, ze później nie może w niej nic znaleźć.

- To w takim razie mamy chwilę na zabawę. Bawisz się ze mną w odkrywców? – Spytał rozglądając się po pokoju.

***

Po wyjściu z domu zaprowadził ją do samochodu zapinając ją na tylnym siedzeniu pasem, który przełożył pod jej ręką. Nie pojechali prosto do szpitala, tylko do niego. Pokazał jej swój pokój zostawiając ją z Meszuge i nalewając soku do szklanki, po czym wrócił w stroju odpowiednim na wyjście z domu.

Następnie wychodząc z dzieckiem na klatkę schodową zapukał do drzwi znajdujących się naprzeciw jego mieszkania. Otworzyła mu mama sześcioletniej Madzi, z którą dziewczyna zdążyła się już zaprzyjaźnić. Nie rozmawiając długo pożyczył od niej fotelik do samochodu, który przypasał do siedzenia przed dalszą jazdą. Rozmawiał też przez telefon prosząc kogoś, by dowiedział się gdzie leży jej mama.

Do szpitala podjechali w przeciągu kilku minut. Jego dom znajdował się zaledwie parę przecznic od wielkiego zielonego budynku zbudowanego na kształt krzyża. Zaparkował miedzy autami znajdującymi się jeden obok drugiego, po czym obszedł samochód i otworzył najpierw jedne drzwi, a potem drugie, wypuszczając na zewnątrz kolejno najpierw psa, a potem wyjmując dziewczynkę.

Z siedzenia dobył również skórzaną smycz, którą zaczepił na obroży psa. Meszuge nie odstępował go na krok chodząc wiernie za swym panem i słuchając grzecznie komend. Smycz była jedynie formalnością potrzebną w miejscach publicznych.

Paweł wyciągnął otwartą dłoń w stronę dziewczynki by złapała go za rękę kiedy będą przechodzili przez parking. W drugiej ściskał smycz, ale widząc jak Oliwia zerka na Meszuge, wcisnął w jej dłoń skórzaną pentrę, co przyniosło jej wiele radości.

Uwielbiała spokojnego psa. Nie miała żadnego zwierzątka, które mogłaby ściskać i pieścić. Teraz, prowadząc Meszuge na smyczy czuła się dumna jak paw stroszący pióra i z podniesioną głową kroczyła między trawnikami.

Do szpitala wchodziło się poprzez szklane drzwi, ale oni nie weszli do środka. Paweł stanął przed wejściem wypatrując czegoś z niecierpliwością. Odetchnął z ulgą widząc niską kobietę w białym stroju kroczącą przez korytarz w ich stronę.

Kobieta obdarzyła go stonowanym uśmiechem zerkając z ciekawością na dziewczynkę. Przeszła przez szklane drzwi i stanęła obok nich.

- Co z nią? – Spytał gdy tylko zamknęła za sobą drzwi.

- Jest już po operacji. Chirurg oczyścił i zszył jej ranę. Jej stan jest stabilny. Leży na chirurgii pod szóstką. Czwarte piętro. – Odparła, po czym zwróciła się do dziewczynki z promiennym uśmiechem na pokrytej zmarszczkami przyjaznej twarzy. – Jak masz na imię ślicznotko?

- Oliwia. – Odparła uśmiechając się i kołysząc przy tym smyczą.

- Ja mam na imię Basia. Może przejdziesz się ze mną? Jestem mamą Pawła.

- Idę do mamy.

- Wiem kochanie, ale lepiej będzie jak najpierw Paweł sam do niej pójdzie i dowie się, jak twoja mama się czuje. Tu jest taki fajny sklepik ze słodyczami wiesz? Lubisz słodycze?

- Tak, ale nie mogę ich jeść przed śniadaniem.

- Oliwia, zaraz wrócę. Popilnuj Meszuge dobrze? – Powiedział puszczając jej rękę i przechodząc przez szklane drzwi.

Pospiesznym krokiem minął budkę z ochroniarzami znajdującą się przy wejściu i ruszył białym korytarzem na wprost. Nie czekał na przybycie windy razem z innymi odwiedzającymi. Szybko wbiegł po schodach. Jego serce uderzało

rytmicznie jednak znacznie mocniej niż dotychczas. Nie mógł już doczekać się chwili kiedy dowie się, że jego Nataszy nic nie grozi.

Dobiegł do właściwego oddziału i bez wkładania ochronnego obuwia, o którym zapomniał, przebiegł przez korytarz obok pielęgniarek stojących przy recepcji. Stanął przed czwórką. Sala była zamknięta. Otworzył drzwi zaglądając do środka.

W białym pomieszczeniu znajdowały się trzy łóżka. Odgradzały je szafeczki z wysuwanymi półkami na posiłki. Na ścianie wisiał telewizor na monety. Na jednym z łóżek leżała kobieta. Jego kobieta…

Z obawą podszedł do łóżka. Natasza w szpitalnej piżamie leżała z twarzą zwróconą w stronę okna wychodzącego na łąkę za budynkiem. Miała otwarte oczy, a do ręki przyczepioną kroplówkę zwisającą bezbarwnym sznurem z haka nad łóżkiem.

- Gdzie jest Oliwia? – Spytała cichutko widząc go przed sobą.

- Nie martw się. Oliwia czeka przed budynkiem z moją mamą. Zaraz ją przyprowadzę. Chciałem zobaczyć jak się czujesz.

- Jestem bardzo zmęczona. – Odparła mrużąc oczy.

Jej twarz była blada, a usta poruszały się bardzo powolnie wypuszczając cichutkie, ledwo słyszalne słowa. Paweł musiał się nad nią nachylić, by zrozumieć co mówiła. Złapał ją za rękę, próbując dodać otuchy zarówno jej, jak i sobie.

- Nic dziwnego. Straciłaś dużo krwi.

- Nie możesz pozwolić, by Sebastian zabrał ją do siebie.

- Spokojnie, nie denerwuj się. Zajmę się nią.

- Zadzwoń do Sandry. Ona się nią zajmie. Moja siostra. W telefonie jest jej numer. – Poprosiła spokojniejszym już głosem. - Kiedy mnie wypiszą?

- Nie wiem. Nie pytałem. – Kucnął obok łóżka ocierając się policzkiem o jej dłoń wiotko spoczywającą w jego rękach. – Ale chyba będziesz musiała tu trochę zostać.

- Nie mogę! Musimy rozwiązać zagadkę zanim będzie za późno. Sam widziałeś co się dzieje. – Szeptała bezbarwnymi teraz ustami. – Ona jest coraz silniejsza. Nie wiadomo kiedy znów się pojawi.

- Skarbie, nie myśl teraz o tym. Musisz odpoczywać.

- Chciałeś zamówić bilety. Możesz to zrobić? – Zamknęła oczy zmęczona rozmową.

- Zamówię jak tylko stąd wyjdziesz.

- Zrób to teraz i spytaj ją. – Rzuciła resztkami sił. – Masz okazję.

- Kogo mam spytać i o co?

- Swoją mamę. Musisz się dowiedzieć o co chodzi. Musisz. – Wyszeptała, po czym zapadła w sen.

Mężczyzna dobrze wiedział co miała na myśli. Musi nakłonić matkę by podała mu więcej szczegółów odnośnie wypadku, który przydarzył się jego siostrze. Ona jedyna znała tą historię jak nikt inny. Na pewno wiedziała coś, czego mu nie mówiła bo był za mały. Ale teraz wiedział na tyle dużo, że nie będzie mogła dalej tego przed nim ukrywać. Musi mu powiedzieć jaki związek ma klątwa ze śmiercią jego siostry.

Ucałował trupiobladą dłoń kobiety i wyszedł na korytarz. Pielęgniarki zwróciły mu uwagę, by następnym razem włożył buty ochronne. Kiwnął tylko głową po czym wrócił przed budynek, gdzie po chodniku dreptała mała dziewczynka w towarzystwie psa i dojrzałej kobiety spacerującej w chodakach.

- Już jestem. – Powiedział podchodząc do nich i biorąc od dziecka smycz. – Chodźcie. – Zwrócił się ponownie w kierunku szklanych drzwi.

- Mogę już iść do mamy? – Dopytywała się Oliwia zrównując z nim kroku.

- Tak. Twoja mamusia właśnie zasnęła, ale już nic jej nie grozi. Zobaczysz jak spokojnie sobie śpi i się uśmiecha.

Podchodząc do barierki przy wyjściu oplątał smycz wokół metalowego drążka rzucając do psa komendę, żeby został. Meszuge początkowo chciał iść za nimi jednak po chwili spuścił łeb w dół i cichutko skamlając został na dworze odprowadzając ich do wejścia smutnym spojrzeniem porzuconego zwierzęcia.

- Muszę już wracać na swój odział. – Zwróciła się do syna pielęgniarka. – Nie martw się o Nataszę. Będzie miała dobrą opiekę.

- Poczekaj chwilę. – Poprosił. – Chodź z nami.

- Naprawdę muszę już wracać na dyżur. Niedługo mamy obchód.

- Muszę z tobą porozmawiać. To bardzo ważne. Rozmowa nie potrwa długo. – Nalegał.

- No dobrze.

Po chwili ponownie przekroczył próg oddziału, na którym leżała Natasza. Tym razem w obecności Oliwii i z siatkami na butach. Jego mama czekała na korytarzu. Wszedł z małą do sali spoczynku Nataszy i uniósł dziewczynkę, żeby mogła usiąść na skraju łóżka.

W zasadzie nie powinien był tego robić, ale uznał, że dziecko potrzebuje kontaktu z matką, bo nie wiadomo kiedy znów ją zobaczy. Poczekali chwilę, aż kobieta otworzy oczy. Bardzo ucieszyła się na widok córeczki. Paweł wykorzystując

chwilę, w której dziewczynka pochłonięta była rozmową z mamusią, wyszedł z pomieszczenia zostawiając je same i wrócił na korytarz, gdzie czekała na niego matka.

- Chodź mamo. – Objął ją ramieniem i poprowadził w stronę parapetu.

Przy oknie stała duża donica, z której wyrastała palma sięgająca swymi zielonymi liśćmi aż do samego sufitu. Paweł usiadł na szerokim marmurze pod rozświetlonym ciepłymi promieniami oknem chowając się za liśćmi. Matka usiadła obok niego. Tu nikt ich nie widział, ani nie mógł usłyszeć. Mogli spokojnie porozmawiać w cztery oczy.

- O co chodzi? Chcesz pewnie, żebym osobiście miała na nią oko? Zrobię co w mojej mocy…

- To też. – Przerwał wypowiedź – Ale chciałem porozmawiać o Dianie. – Odparł.

W jej spojrzeniu pojawiło się tyle znaków zapytania i oburzenia, że wyglądała jakby zaraz miała eksplodować. Twarz przybrała rumieńców czerwieniąc się niczym jabłko.

- Teraz? Właśnie teraz? To jest takie pilne, że nie możemy o tym porozmawiać w domu?!

- Tak, bo to jest związane z wypadkiem Nataszy. Ona się nie pośliznęła jak mówiłem. Ktoś jej to zrobił specjalnie.

- Więc nie powinieneś rozmawiać ze mną tylko z policją.

- Obawiam się, że żaden z policjantów by tego nie zrozumiał i raczej taka rozmowa skutkowałaby założeniem mi kaftana bezpieczeństwa.

Nagle rumieńce z jej twarzy zniknęły, a ona pobladła zupełnie jakby domyśliła się w jakim kierunku zmierza rozmowa. Z uwagą przysłuchiwała się każdemu kolejnemu słowu, które wypowiadał. Jej oczy stały się rozwarte, a usta zamilkły. Wpatrywała się w niego z zainteresowaniem. Wręcz niezdrowym zainteresowaniem. Jakby się czegoś bała.

- Natasza miewała ostatnio dziwne sny. Ktoś ją nękał. To się zaczęło, gdy poznała mnie. W pewnym momencie była taka wystraszona, że nie chciała nawet ze mną rozmawiać, ani mnie znać. Reagowała tak samo jak Abigail kiedy poprosiłem ją o rękę. Opowiadałem ci o tym.

- Tak wiem. Zerwała z tobą, bo bała się tych głupich plotek o klątwie.

- Mamo, obawiam się, że to nie są żadne herezje. Zjawa, która nawiedzała Nataszę w snach w jakiś sposób przenikła do naszego świata. Ona chce ją skrzywdzić.

- Nonsens. – Odparła z gniewem, a jej zawsze uśmiechnięta twarz przybrała taki smutny wyraz, że zdawało się jakby w przeciągu minuty postarzała się o kolejne pięć lat.

- Dziś rano byłem świadkiem jak w jej domu pojawił się wisielec, który spadł na ziemię zrywając żyrandol z sufitu, a następnie sprawił, że Natasza runęła w szkło. – Jego słowa przybrały bardzo zaangażowany i głośny ton. – To się musi skończyć.

- To niemożliwe. – Kobieta odwróciła od niego twarz kiwając się na swoim miejscu. – To niemożliwe. – Powtarzała jak w transie. – To nie może być prawda.

- Ale to prawda! Proszę cię, uwierz mi! Jeśli mi nie pomożesz, może dojść do tragedii!

- Czego ty ode mnie chcesz?! Jak mam ci pomóc? – Spytała z bólem malującym się w spojrzeniu.

- To ma związek z klątwą, ze śmiercią Diany.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Natasza wie. Dostała wskazówkę. Wiemy, że chodzi o Salem. Musisz mi powiedzieć, co się wtedy stało.

- Dobrze wiesz co się stało! – Spojrzała na niego nie tylko z gniewem, ale i z obrzydzeniem wstając przy tym z miejsca. – Daj wreszcie Dianie spokojnie odejść i przestań ciągle wymyślać jakieś niestworzone historie. To był wypadek! Rozumiesz? Wypadek.

Chciała odejść. Odwrócić się od niego plecami i ruszyć w stronę korytarza. Nie lubiła, gdy wciąż wypytywał o śmierć siostry, sugerując, że ktoś pomógł jej zginąć. Nie chciała rozpamiętywać. Z każdym jego słowem, wspomnienia pojawiały się w umyśle jakby to było zaledwie wczoraj.

Łzy napłynęły do jej oczu na wspomnienie małej kochanej dziewczynki, która była jasnym promieniem szczęścia w jej życiu, a której już nigdy nie weźmie na kolana i nie przytuli. Straciła ją na zawsze.

Paweł złapał ją za rękę nie pozwalając odejść. Nie tym razem. Spojrzał na nią błagalnie, a jednocześnie obdarzając ja gniewnym spojrzeniem.

- Mamo, błagam cię! Nawet jeśli nie chcesz w to uwierzyć, musisz mi wreszcie powiedzieć o co chodzi. Przez tyle lat nie mówiłaś mi całej prawdy. Ona jest moją siostrą! Mnie też to boli. Ja też ją straciłem i wiem co czujesz. Ale w tej chwili życie Nataszy jest w niebezpieczeństwie. Mamo, ona ma córkę. Widziałaś jaka z Oliwki fajna dziewczynka. Też ma cztery latka jak nasza Diana, kiedy to się stało. Możesz nie wierzyć w klątwę, ale jeśli coś się stanie Oliwii, będziesz mogła z tym żyć, że masz na sumieniu śmierć kolejnego dziecka?

- Nie masz prawa tak do mnie mówić! – Odparła mrużąc z wściekłością oczy i siadając ponownie na parapecie chowając przy tym twarz w dłonie. – To nie ja zabiłam Dianę. To nie moja wina. Skąd mogłam wiedzieć? – Zaczęła łkać.

- Wiedzieć? O czym?! – Ścisnął jej dłoń chcąc dodać otuchy, ale z nagłego podniecenia uścisk był nieco za mocny. Jak imadło wbił się w dłoń starej kobiety. – O czym? – Powtórzył wpatrując się w nią z błagalnym spojrzeniem.

- Żona twojego ojca, ta kobieta, którą się zajmowałam w Salem, ona tak naprawdę nie była chora fizycznie, tylko psychicznie. Tak stwierdził lekarz i ja też to widziałam. Twierdziła, że widzi duchy, że ją prześladują. Dawałam jej zastrzyki na uspokojenie i dbałam o jej kondycję psychiczną. Po to zatrudnił pielęgniarkę. To do tego byłam mu potrzebna. Nawet nie wiesz jak męczącą kobietą była. To straszne mieszkać z kimś takim pod jednym dachem. Twój ojciec nie radził sobie z tym najlepiej. Często długo rozmawialiśmy. Wspierałam go, żeby i on nie oszalał. Pewnego dnia ona po prostu się powiesiła, a on strasznie to przeżył. To był dla niego okropny cios. Byłam w tedy przy nim i dopiero później pojawiło się między nami uczucie.

- No dobrze mamo, rozumiem cię. Ale co to ma wspólnego ze śmiercią Diany?

- Może ma, a może nie. Może ona wcale nie zwariowała, tak jak każdy myślał. Chociaż nie każdy. W Salem mieszkali ludzie, którzy jej wierzyli. Starzy mieszkańcy. Oni się jej bali, bali się tego domu.

- Dlaczego się bali? – Dopytywał.

- Twój ojciec opowiedział mi o klątwie. Ani on, ani ja w to nie wierzyliśmy. Ponoć przed wielu laty czarownica rzuciła klątwę na jego przodków. Każde kolejne dziecko płci żeńskiej, które rodziło się w tej rodzinie, umierało w wieku czterech lat. Zawsze zdarzały się wypadki. Dziwne. Albo dzieci przepadały bez wieści.

- O mój Boże… - Wyszeptał przerażony.

- Od kilku pokoleń na świat przychodzili sami chłopcy. – Ciągnęła dalej wpatrując się matowym spojrzeniem w pusty korytarz. - Twój ojciec był jedynakiem, a jego ojciec miał dwóch braci. Żadnej córki. Od lat nie wydarzył się żaden wypadek, dlatego wszyscy uznali, że czas najwyższy zapomnieć. Historia wciąż przechodziła z ojca na syna w

opowieściach, ale chyba już nikt w to nie wierzył. Bo jak można uwierzyć w coś takiego? – Zaczęła drżeć i ocierać twarz rękoma.

Paweł objął ją ramieniem i mocno do siebie przytulił. Jej pokryta łzami twarz zaczęła ociekać mokrymi kroplami smutku na jego bluzkę.

- Mamo, ja już w to wierzę. Mów dalej, muszę się dowiedzieć czemu to spotkało Nataszę.

- To niemożliwe! To jej nie mogło spotkać. Oliwia nie jest twoim dzieckiem. Bo gdyby była, grozi jej niebezpieczeństwo.

- Nie rozumiem tego.

- Ja też nie.

- A czy ty? Czy tobie? Czy… - Nie wiedział jakich dobrać słów na określenie pytania, które chciał jej zadać.

- Czy ja kiedyś widziałam ta czarownicę?

- Tak.

- Kiedy zaszłam w ciążę zaczęłam miewać sny. Okropne sny. Widziałam martwych ludzi i umierające dzieci. Słyszałam w głowie szepty i płacz nienarodzonych dzieci.

- To takie okropne. Nie wiedziałem. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, co przeżywałaś.

- Byłeś za mały, żebym mogła ci o tym powiedzieć. Sama nie chciałam w to wierzyć. Ignorowałam te głosy i sny. Nie wierzyłam by ta historia była prawdziwa. To było dla mnie szczęście gdy przyszliście na świat. Przez cztery lata nie zastanawiałam się nad prawdziwością klątwy. Sny odeszły. Głosy też. To się skończyło. Skąd mogłam wiedzieć, że to

prawda? Nie mogłam jej uchronić. Moja mała dziewczynka. Straciłam ją bezpowrotnie. – Łzy wciąż napływały do zrozpaczonych oczu matki, a ona sama kołysała się jak trawa na wietrze. – Moja śliczna mała Diana.

- Dlaczego mi nie wierzyłaś, kiedy mówiłem, że nadal ją widzę?

- Przepraszam cię synku. – Łkała rzewnymi łzami. – To było dla mnie takie ciężkie, a ty miałeś tylko cztery lata. Chciałam ci tego oszczędzić. Sama nie chciałam w to wierzyć. Gdy myślałam o jej śmierci jak o wypadku, nie mogłam mieć do siebie żalu. Ale jeśli… Jezu! To była moja wina! Gdybym w porę uwierzyła… Może udałoby mi się ją uratować… Może…

- Mamo, nie płacz. Nic nam już nie zwróci Diany. Ale uwierz mi, że Dianie jest teraz dobrze. Odeszła w spokoju. Ona wie, że ją kochałaś. Że nadal ją kochasz. Ona to czuje.

- Przepraszam, że ci tego nie powiedziałam wcześniej. A powinnam. Musisz wiedzieć. Musisz zdawać sobie sprawę z tego, co może grozić twojemu dziecku, jeśli kiedyś jakaś kobieta zajdzie z tobą w ciążę.

- Dlaczego to spotkało Nataszę?

- Nie mam pojęcia. To nie powinno się wydarzyć. To działa tylko na krew z krwi. Nie wiem czemu ona chce skrzywdzić Oliwię.

- Oliwię? – Przeraził się. – Myślisz, że tu nie chodzi o Nataszę, tylko o jej córkę?

- Nie wiem. Może nie o Oliwię. Może…

- Nie, to niemożliwe. – Odparł wiedząc, co matka próbuje zasugerować. – Natasza nie jest w ciąży. Mamo, wiesz coś jeszcze na temat tej klątwy?

- Nie, to wszystko co wiem. – Odparła smutno.

Już nie łkała. Wciąż wpatrywała się z żalem w pustkę przed sobą. Żal ściskał jej serce na wspomnienie Diany.

- A ta kobieta? Ta rzekoma czarownica? Kim ona była? Czy ona naprawdę była czarownicą? – Spytał, choć rozum mu podpowiadał, że jego pytanie musiało zabrzmieć dość głupio. Wiedział przecież, że to niemożliwe, że czarownice, były zwykłymi kobietami, zwykłymi ofiarami spisku, oskarżeń i przemocy. W obecnej sytuacji był jednak w stanie uwierzyć we wszystko. - Jak to się stało? O co chodzi w tej historii?

- Nie mam pojęcia. – Odparła, po czym zamilkła na chwilę. – Pilnuj ich. – Ścisnęła mocno jego rękę. Musisz być silny. Nie pozwól, żeby to się znowu stało.

- Nie pozwolę. – Odparł przekonany, że jest w stanie z tym walczyć, że jest w stanie przerwać klątwę… - Wiesz mamo, teraz zaczynam wreszcie rozumieć, czemu uciekłaś z Salem, czemu nie mogłaś tam żyć. – Stwierdził patrząc na nią ze smutkiem i przygnębieniem. – Muszę wracać do Oliwii. Powinienem już ją zabrać. – Ścisnął jej ramie klepiąc życzliwie w plecy. – Nie martw się. – Otarł łzy z policzków gdy wstawała. – Poradzę sobie. Nie pozwolę, żeby coś im się stało. – Przytulił ją mocno. – Idź już na dyżur. Nie chce żebyś miała jakieś nieprzyjemności.

- To nie jest teraz najważniejsze. – Westchnęła odsuwając się od niego.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś. – Rzucił gdy odchodziła. – Wiem, że nie było to dla ciebie łatwe. – Stwierdził.

Kobieta skinęła tylko głową odchodząc w stronę schodów. Dźwięk jej chodaków odbijał się echem od ścian. Paweł ze spuszczoną głową i przygarbiona posturą ruszył ku oddziałowi, na którym leżała Natasza.

Gdy wszedł do sali Oliwia trajkocząc wesoło siedziała obok mamy tak jak ją zostawił. Natasza uśmiechała się słuchając tej maleńkiej iskiereczki. Jak mógł jej powiedzieć, że Oliwia może być w niebezpieczeństwie? Jak mógł jej

powiedzieć, że sprowadził na nią coś tak strasznego? Była taka słaba i bezbronna. Nie miała nawet siły podnieść ręki, by pogłaskać dziecko po głowie, by przytulić córkę. Jak mógł jej powiedzieć, że może ją stracić?

Nie! Nie może. Nie straci jej. On na to nie pozwoli. Włos nie spadnie z głowy dziecka. Nie pozwoli na to. Tylko jak ma chronić je obie, skoro Oliwia nie może przebywać przy matce? Która z nich jest w niebezpieczeństwie?

Zaraz za nim na salę wparowała jedna z pielęgniarek w bardzo kusej spódniczce. Młoda i szczupła kobieta spojrzała na niego z niechęcią. Jej głos był piskliwy.

- No wreszcie się pan pojawił. – Rzuciła do niego z wyrzutem. – Nie wie pan, że szpital to nie przedszkole? Chora potrzebuje w tej chwili spokoju. Przeszła ciężką operację i powinna odpoczywać.

- Przepraszam siostro. Już idziemy.

- Nic się nie stało. – Powiedział cichutkim i słabym głosem Natasza wpatrując się w stojących przy łóżku. – Cieszę się, że mogłam zobaczyć się z córką. – Uśmiechnęła się lekko do Oliwii.

- Oliwia, pożegnaj się z mamusią. Zaraz idziemy.

- Oj proszę! Jeszcze chwilkę. – Spojrzała słodkimi oczami w stronę Pawła i krzykliwej pielęgniarki jakby to miało coś zmienić.

Ale blondynka w kusej spódniczce nie wyglądała na osobę, która może mieć dzieci i raczej słodkie sztuczki maluchów nie robiły na niej żadnego wrażenia. Była niewzruszona na prośbę dziewczynki, a zapewnienia Pawła, że już wychodzą również jej nie obeszły.

- Koniec odwiedzin. – Rzuciła stojąc w drzwiach jak jakiś cerber. – A pan jak będzie chciał odwiedzić żonę niech przyjdzie sam i to na chwilę.

- No już Oliwka, idziemy. – Ponaglił ją w odpowiedzi na słowa pielęgniarki.

- To nie jest jego żona. – Oliwka oczywiście musiała wyprowadzić ją z błędu.

- Paweł. – Szepnęła Natasza zamykając oczy. Mężczyzna schylił się nad nią próbując dosłyszeć słowa. – Zabierzesz Oliwkę do Sandry?

- O nic się nie martw. Wszystko mam pod kontrolą. – Zapewnił chorą całując ją na pożegnanie w czoło.

Oliwia chciała przytulić się do mamy na pożegnanie, ale pielęgniarka tak na nią krzyknęła, że mało nie spadła z łóżka.

- Dziękuję. Proszę, dowiedz się kiedy będę mogła stąd wyjść. – Wyszeptała jeszcze Natasza.

- Wszystkiego się dowiem. Wieczorem wpadnę jeszcze do ciebie. Odpoczywaj.

- Pa króliczku. Kocham cię. – Rzuciła niewyraźnie do Oliwii przesyłając jej całusa w powietrzu. – Bądź grzeczna.

- Oczywiście, że będę. Zawsze jestem grzeczna. Pa mamo. Kocham cię. – Również cmoknęła przesyłając jej buziaki.

***

Słońce już od kilku godzin spoglądało z nieba w całej swej okazałości pieszcząc ciepłymi dłońmi mieszkańców Radomia. Ciekawsko zaglądało w każde ze szpitalnych okien. Zaczynało się robić gorąco.

Paweł i Oliwia znajdowali się przed budynkiem szpitalnym. Razem z Meszuge, który zaczął szczęśliwie piszczeć na ich widok, spacerowali w stronę zaparkowanego samochodu w drugim końcu parkingu.

Oliwia za pozwoleniem Pawła zdjęła z siebie różową kurteczkę, którą trzymała teraz w ręku. Miała na sobie dżinsowy komplecik złożony ze spodni i kurteczki oraz różową bluzeczkę z długim rękawem z wizerunkiem Królewny Śnieżki. Na głowę wciśnięta miała czapkę z daszkiem, z której wesoło spoglądał Twity. Słońce raziło ją w oczy.

Paweł spacerując z nią i trzymając za rączkę tą małą zabawną istotkę, czuł się dość dziwnie. Co prawda już nieraz zajmował się dziećmi, które wprost go ubóstwiały, ale teraz było zupełnie inaczej.

Wprawiało go z zakłopotanie, że ta maleńka istota, którą widział zaledwie drugi raz, wywierała na niego tak ogromny wpływ. To było najsłodsze i najbardziej pocieszne dziecko jakie kiedykolwiek poznał. Poza tym czuł się za nią odpowiedzialny. Wiedział, że musi ją chronić.

Zastanawiał się czy polubił Oliwię tak bardzo za jej otwartość, pogodne usposobienie i niewinność, czy może raczej dlatego, że była dzieckiem kobiety, którą kochał. Była bardzo podobna do mamy. To również wiele znaczyło. Oliwia była całym życiem Nataszy, częścią jej samej tak jak kwiat jest częścią drzewa, a darząc uczuciem jakieś drzewo, nie można być obojętnym na jego kwiecie, na piękno, jakie rodzi.

- Byłeś kiedyś w Afryce? – Spytała dziewczynka spoglądając w górę.

- Nie, nie byłem. A czemu pytasz?

- Bo u mnie w domu był pająk. Ja to się boję pająków, ale moja mama to je zabija. A wiesz, że w Afryce to są jadalne pająki? – Mówiła z przejęciem i powagą stosowną do jej wieku.

Jej zaangażowana dyskusja sprawiła, że się uśmiechnął, choć w zasadzie nie wiedział do czego dziewczynka zmierza i o co jej chodzi. To było najlepsze. Dzieci mówią to, co myślą nie zważając czy ich wypowiedzi mają jakikolwiek sens, ale

takie lekkie rozmowy o niczym potrafią sprawić, że człowiek na chwilę zapomina o ważnych i istotnych sprawach, które potrafią przyprawić o ból głowy.

- Jadalny pająk? Taki, co się go zjada? – Próbował zrozumieć.

- Nie. – Zaczęła się śmiać. – No co ty? To ty nie wiesz, że w Afryce są jadalne pająki z trucizną?

- Może jadowite pająki? – Zastanawiał się w głos.

- No tak! Właśnie! – Pokiwała głową z zadowoleniem jakby udało jej się właśnie go uświadomić.

- A co do jadalności, to na co masz ochotę? Co chciałabyś zjeść na śniadanie?

- W przedszkolu zjem śniadanie. – Odparła. - Zawsze jem wszystko. Chyba, że żółty ser, to nie. Bo bardzo nie lubię. Z żółtego sera to mogę jeść tylko dziury.

- Jest już dość późno. Nie ma sensu żebym zawoził cię na dwie godziny. Już dawno po śniadaniu. Poza tym nie wiem czy bym trafił, bo za dobrze to nie wiem gdzie jest twoje przedszkole.

- To ja ci powiem. To jest lewa ręka. – Podniosła ją do góry. – A to jest prawa ręka. Wszystko wiem. Ty będziesz prowadził, a ja ci będę mówiła gdzie masz skręcić. Ale musimy pojechać do domu. Bo od domu mogę ci tylko mówić. Bo teraz to ja nie wiem, w którą stronę trzeba jechać.

- Mam lepszy pomysł. – Uśmiechnął się do niej puszczając oko.

- Jaki? – Podekscytowała się dziewczynka.

- Możemy zjeść śniadanie na mieście, a później gdzieś się przejść. Może na fontanny, albo na jakiś plac zabaw. – Zaczął wymieniać. – Co o tym myślisz?

- Tak! Do jaskini!

- Do jakiej jaskini?

- To taki park z placem zabaw.

- A gdzie jest ten plac zabaw?

- No w parku. Przecież mówię. Wcale mnie nie słuchasz.

- A w tym parku jest może taka duża górka z murami jak na zamku?

- Jest. Zawsze tam chodzę z mamą. Ale z tatą to nie, bo on jest ciągle zmęczony i mu się nie chce, a teraz to będzie miał drugie dziecko.

- To już wiem jaki park. Czyli jesteśmy umówieni tak?

- Tak. – Odparła pogodnie.

- Później odwiedzimy twoją ciocię.

- Sandrę?

- Tak.

- Hurra! Hurra! – Zaczęła podskakiwać i kołysać jego ręką.

Paweł był bardzo zadowolony, że udało mu się nawiązać taki dobry kontakt z małą. Cieszył się, że dziewczynka wcale się nie krępuje jego towarzystwem i tak dobrze im się rozmawia. Oliwia nie sprawiała żadnych problemów. Grzecznie szła za rączkę nie próbując uciekać i nie marudząc jak niektóre dzieci. Zawsze była wesoła i ciekawa świata.

KSIĘGA CZWARTA: „STACH”

Szesnaście:

Natasza otworzyła oczy budząc się z krótkiej drzemki. Spoglądała na białe płytki na suficie. Światło ją raziło i choć bardzo mocne, było sztuczne i nienaturalne. Nie ogrzewało twarzy jak ciepłe promienie słoneczne.

Chciała obrócić się na bok i wyjrzeć przez okno, ale nie mogła poruszyć głową. Jej ciało było ciężkie jak ołów. Przybite do łóżka. Zupełnie jak sparaliżowane. Czuła pod sobą niewygodę szpitalnej pościeli, ale to było jedyne doznanie na jakie mogła liczyć.

To dziwne, że nie miała kontaktu fizycznego z własnym ciałem, bo gdyby nerwy rzeczywiście były uszkodzone, czy czułaby nierówności pod plecami? Wysiliła się by kątem oka spojrzeć w stronę okna. Udało się. Szyba, pokryta czernią, odbijała światło lamp. Kobieta dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego jak długo spała. Była już noc. Przeleżała w łóżku cały dzień myśląc, że jedynie się zdrzemnęła. Po takiej dawce snu powinna być wypoczęta. Powinna, ale nie była.

Usłyszała głosy i szepty dochodzące z drugiego końca szpitalnej sali. Nie mogła jednak obrócić głowy i sprawdzić, co się dzieje. Chciała się odezwać, krzyknąć, zawołać kogoś, powiedzieć, że jest sparaliżowana… Usta ani drgnęły. Jedynie gałki oczne ze strachem kręciły się w oczodołach nie mogąc dojrzeć nic poza tym, co było w zasięgu ich pola widzenia.

Czuła się niczym niewidoma nie mogąc zlustrować źródła dźwięku, który był niewyraźny i niepokojący. Charczący i mroczny niczym zza światów. Po chwili jednak usłyszała kroki. Coś się zbliżało do niej. Biały strzęp materiału mignął z lewej strony. Coś stanęło przy prawej poręczy łóżka.

Po chwili zobaczyła nad sobą sylwetki mężczyzn w lekarskich kitlach. Doktorzy patrzyli na nią rozmawiając między sobą. Choć mówili o niej, to żaden nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Nikt nawet nie zauważył, że jej kończyny są bez życia, a ona leży niczym w letargu nie mogąc wypowiedzieć najprostszego słowa.

Mężczyźni nachylili się nad jej bezwładnym ciałem. Czuła ręce dotykające ją jednocześnie. Czterech mężczyzn bez żadnego pytania, bez poinformowania jej o zamiarze, po prostu ją złapało unosząc w górę. Dwóch włożyło jej ręce pod plecy, a pozostali dwaj pod pośladki i uda.

Następnie poczuła jak odrywa się od łóżka. Zamknęła oczy. Nie wiedziała, co z nią robią. Czy to był jakiś sen? Lot trwał bardzo krótko. Szybko jej ciało zostało bezwładnie rzucone na kolejne posłanie.

Leżała na jakimś wózku. Srebrne poręcze znajdowały się po obu stronach. Lekarze chwycili za nie pchając w stronę drzwi. Leżak podskakiwał a ona czuła każde drgnięcie. Czemu byli tak niedelikatni? Wieźli ją jak worek ziemniaków, a nie chorą. Czemu żaden nie wypowiedział do niej nawet najmniejszego słowa?

Płytki na suficie zmieniły kolor. Z dalszą jazdą stały się zielone. Takie jak te na korytarzu. Lampy migały. Przemieszczały się jak drzewa widziane z okna samochodu.

Łóżko stanęło. Lekarze nadal nad nią stali. Czekali. Oczekiwanie było widać w ich spojrzeniach. Patrzyli przed siebie coś obserwując.

Usłyszała metaliczny dźwięk, którego nie potrafiła zidentyfikować. Mężczyźni przestali czekać. Pchnęli wózek, na którym leżała. Łóżko strasznie podskakiwało. Uderzyło o ścianę, a metalowa wibracja będąca następstwem zderzenia z twardą powierzchnią sprawiła, że aż zabolały ją zęby. Teraz sufit był szary. Chromowany. Maleńkie lampki oświetlały wnętrze małego pokoiku, w którym zgromadzili się nad nią lekarze. To musiała być winda.

Po krótkiej przejażdżce znów usłyszała ten dźwięk. Drzwi windy się otworzyły, a łóżko z kolejnymi, bolesnymi dla niej stuknięciami pojechało dalej. Lekarze wwieźli ją na jakiś blok. Przez chwilę widziała aparaturę. Duże białe maszyny z rurkami, kolejny stół, wielkie lampy, fragment okna.

Czarna szyba nie okraszona firankami odbijała wszystko to, co znajdowało się w pomieszczeniu. Natasza nie mogła obrócić głowy, ale bez trudu mogła patrzeć w szybę okna, które jak zwierciadło opowiadało jej o tym, co dzieje się na sali.

Prawdopodobnie znajdowała się na bloku operacyjnym. Mężczyźni stanęli nad nią zakładając rękawiczki i maski na twarze. Coś w dali zabłysło. Na stoliku. Natasza spojrzała w tamtym kierunku.

To lśniły i błyszczały w świetle lampy nożyki, igły, maleńkie skalpele i… O Boże! Tam był topór! Topór z jej snu!

Czy oni zamierzają ją poćwiartować? Czemu nie może ruszyć ręką, ani żadną inną kończyną? Co oni jej zrobili?

Pod sufitem przemieścił się czarny cień. Nie rzucał go żaden z lekarzy. Coś pełzało nad jej głową. Znów spojrzała w szybę.

Zobaczyła siebie leżącą na szpitalnym stole operacyjnym, grupkę lekarzy zerkających to na nią, to przygotowujących narzędzia oraz to Coś na suficie…

Ona… Makabryczna zjawa z jej koszmarów wisiała nad jej głową. Czarne kołtuny włosów wisiały wprost nad nią. Siedziała jakby prawo grawitacji jej nie dotyczyło! Czarna. Cała czarna jak wycięta z kartki papieru. Kucała jak pantera szykująca się do skoku. Jej nogi przytwierdzone były do sufitu, głowa zwrócona ku podłodze.

Boga nie ma! – Wołały kłębiące się w niej myśli i impulsy. Gdyby był nie pozwoliłby, by ten stwór tak po prostu przenikał do normalnego świata. Chciała krzyknąć, ale żaden dźwięk nie wydobył się z niemych ust. Czarna zjawa z jej snów, topielec, wisielec, bezimienny oblewający się żółcią potwór wisiał nad jej głową.

Któryś z lekarzy chwycił topór. Słyszała kroki. W odbiciu okna widziała jak podchodzi w jej stronę. Nie mogła uciec. Nie mogła się poruszyć. Nawet nie mogła pisnąć. Po prostu czekała na cios, który zaraz padnie.

Poczuje jak ostrze rozpruwa jej brzuch, jak srebro rozszarpuje tkanki mięśniowe, wyrywa wnętrzności, łamie kręgosłup.

Lekarze zaczęli się śmiać. Choć wszyscy mieli maski, zerkali na nią małymi świńskimi oczkami, które zwężały się od szerokich uśmiechów.

Wciąż próbowała napiąć mięśnie. Bez skutku. Mężczyzna w białym kitlu uniósł topór w górę jak rzeźnik unoszący tasak.

- Nie! – Krzyknęła jakimś cudem zrywając się w ostatniej chwili ze stołu operacyjnego.

***

Słońce znajdowało się wysoko na niebie, którego błękitu nie mąciła nawet jedna maleńka chmurka. Liście wesoło szumiały na wietrze kołysząc się wśród zielonych koron drzew. Kolorowe kwiaty pachniały słodyczą wabiąc pszczoły, które bzyczały zbierając pył.

Nie słychać było zgiełku ulicy. Czas jakby stanął w miejscu. Dzieci nie zważając na zegary, na których tarczach wskazówki mimo wszystko się poruszały, wesoło krzyczały i radośnie się śmiały biegając to tu, to tam.

Oliwia bez wytchnienia wspinała się na zjeżdżalnię by następnie runąć w piaskownicę. Za każdym razem, gdy dochodziła na sam szczyt, stawała na chwilę dumnie się rozglądając i machając wesoło rączką do Pawła, który przyglądał się jej poczynaniom.

- Żywe srebro. – Pomyślał wpatrując się w tą małą iskierkę z migoczącymi oczkami, która wciąż biegała w kółko. Przystawała jedynie w tedy, gdy inne dzieci zagradzały jej drogę zajmując kolejkę przed nią.

Choć na placu zabaw znajdowała się już od ponad pół godziny i cały czas była bardzo zajęta, nie wyglądała na zmęczoną. Pewnie biegałaby tak dalej bez wytchnienia, gdyby Paweł stojący za ogrodzeniem nie zawołał jej do siebie. W mgnieniu oka znalazła się obok niego.

- Już musimy iść? – Spytała niewinnie spoglądając w górę spod swoich długich rzęs.

- Odpocznij chwilkę, bo jesteś cała spocona. Chodź. Usiądziemy na ławce.

- Nie jestem zmęczona! – Wydyszała siadając obok niego.

Paweł nie zważając na protesty otworzył nakrętkę z mineralnej wody, którą trzymał w ręku. Meszuge wesoło merdając ogonem wyszedł z cienia podchodząc do nich i siadając przed Pawłem.

- Chcesz się napić? – Spytał dziewczynki.

- Zaraz. Daj mi złapać oddech. – Wydyszała z szerokim uśmiechem.

- A mówiłaś, że nie jesteś zmęczona. – Uśmiechnął się serdecznie.

- Oj mówiłam, mówiłam, ale przecież jestem tylko dzieckiem. Nie wiesz, że nie zawsze mam rację? Mylić się jest rzeczą ludzką. – Zripostowała zasłyszaną gdzieś sentencją, która zabrzmiała w jej ustach bardzo śmiesznie.

- Twoja ostatnia szansa. Zaraz Meszuge zaślini całą butelkę.

- Fuj. – Odparła z obrzydzeniem. – A dlaczego?

- Bo chce mu się pic, a nie mam przy sobie miseczki, do której mógłbym mu nalać wody. Pijesz?

- Tak. – Odparła biorąc od niego butelkę i przysysając się do niej swoją małą, ale jakże pojemną, buzią. – Uch, ale mi się pić chciało. – Odparła opierając się wygodnie i oddając mu butelkę.

Paweł zwinął kilka łyków. Meszuge czekał spokojnie wiedząc, że zaraz przyjdzie kolej na niego. Mężczyzna nachylił się kształtując jedną dłoń na podobieństwo spodka, do którego nalewał wodę. Pies zlizywał językiem i chłeptał cieniutki strumień wody rozlewający się po jego ręce.

Oblizując się czerwonym jęzorem wreszcie przestał być zainteresowany butelką. Paweł obmył dłoń polewając ją wodą, a następnie otarł o luźne beżowe spodnie opięte jedynie na pośladkach.

- Ok, to teraz przejedziemy się do twojej cioci.

- Do niej do domu jedziemy? Ona ma zawsze bałagan. Lepiej niech ona przyjedzie do mnie.

- Jeszcze nie wiem gdzie się spotkamy. Najpierw to pojedziemy do ciebie po telefon twojej mamy i zadzwonimy do cioci Sandry. Dowiemy się kiedy będzie miała dla nas czas. O tej godzinie na pewno jest w pracy. – Odparł wstając z ławki.

W niespełna pół godziny dojechali do małego domku z pięknym zielonym trawnikiem. Oliwia wychodząc z samochodu nie dała mu ręki, tylko pewna siebie, odważnie przebiegła przez chodnik i wparowała na podwórko w towarzystwie kicającego jak królik psa. Meszuge już dawno nie biegał i miał ochotę na zabawę.

Paweł ledwo zdążył otworzyć drzwi, mała już wbiegła do środka pędząc w stronę swojego pokoju.

- Oliwia! Zatrzymaj się! – Krzyknął bojąc się, że dziewczynka przewróci się w szkło, które mimo sprzątania mogło pozostać gdzieś w jej pokoiku.

Oliwka była jednak tak szybka, że nim zdążył krzyknąć i wbiec do pokoju, ona już z niego wychodziła taszcząc za sobą różowe plastikowe krzesełko. Przechodząc obok mężczyzny jakby nigdy nic postawiła krzesło pod włącznikiem światła w korytarzu. Następnie stanęła na nim, przełączyła włącznik i weszła do łazienki znów ciągnąc za sobą krzesełko.

Paweł zajrzał do środka. Dziewczynka w mgnieniu oka znalazła się przy umywalce, z której leciała woda. Z podciągniętymi rękawami mydliła dłonie.

- To jak myjesz rączki, ja pójdę po telefon. Jak skończysz będę w pokoju gościnnym.

- Ja będę tam pierwsza. – Odparła pluskając się w wodzie.

Zadzwonił pod numer Nataszy podążając za dźwiękiem dzwonka. Rozłączył się podnosząc telefon z poduszki posłanego łóżka, po czym skierował się na parter do pokoju, w którym miał czekać na dziewczynkę.

Na wyświetlaczu pojawiło się kilka nieodebranych połączeń. Oprócz niego próbował się z nią skontaktować ktoś zapisany jako Głos Dnia. Zapewne redaktor z redakcji dla której pisała artykuł. Odnalazł numer Sandry i wbił go na swój telefon. W słuchawce pojawił się sygnał. Po pięciu dzwonkach, gdy myślał, że Sandra już nie odbierze, usłyszał damski głos:

- Halo?

Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Zastanawiał się czy powinien mówić jej od razu o wypadku, ale takich wieści nie należało przekazywać przez telefon.

- Halo? Jest tam kto? – Ponaglała rozmówczyni.

- Dodzwoniłem się może do Sandry? – Spytał wreszcie.

- Tak, a kto mówi?

- Nazywam się Paweł Udowski Sanstair. Jestem przyjacielem Nataszy.

- Ach, to pan. A czemu zawdzięczam ten telefon?

- Chciałbym porozmawiać.

- O czym?

- To raczej nie jest rozmowa na telefon. Moglibyśmy się spotkać?

- A o co chodzi?

- Wytłumaczę wszystko jak się spotkamy. To dla mnie bardzo ważne.

- Może jutro znalazłabym chwilkę. Ale zależy o co chodzi. Natasza wie, że pan do mnie dzwoni?

- Tak wie. To bardzo pilna sprawa. Mógłbym podjechać teraz do pani? Gdzie pani jest?

- W pracy. Czy coś się stało?

- Wszystko wytłumaczę jak się spotkamy. Proszę mi powiedzieć gdzie mogę podjechać.

- Zadzwonię do pana za chwilę, bo w tym momencie nie mogę rozmawiać. – To mówiąc rozłączyła się.

- I co? Przyjedzie? – Spytała Oliwia stając w progu i spoglądając na niego.

W tym momencie zadzwonił telefon Nataszy. Dzwoniła Sandra.

- My do niej pojedziemy. – Rzucił do dziewczynki odbierając.

- Natasza, twój lowelas do mnie właśnie dzwonił i chce się spotkać. – Zaczęła trajkotać w momencie, gdy ustał sygnał łączenia. – O co chodzi? Nie chciał mi powiedzieć. Był strasznie tajemniczy i bardzo nalegał na spotkanie. Chce przyjechać teraz do mnie do pracy.

- To ja. – Rzucił w odpowiedzi. – Właśnie rozmawia pani z lowelasem. – Dodał rozbawiony.

- Przepraszam bardzo, ale myślałam, że odbierze Natasza.

- Natasza chwilowo nie może podejść do telefonu. Wszystko wytłumaczę, tylko proszę mi powiedzieć gdzie mam podjechać.

Kobieta wreszcie podała mu adres salonu fryzjerskiego, gdzie mieli się spotkać. Paweł po rozmowie telefonicznej spakował jeszcze kilka rzeczy z domu. Oliwia oczywiście musiała mu wszystko pokazać. Wytłumaczyła gdzie mama trzyma piżamy, która szczoteczka do zębów należy do niej i podała kilka innych rzeczy o które prosił. Wszystko zapakowali do siatek na zakupy, które również podała mu dziewczynka. Po chwili byli już w samochodzie.

***

Dysząc z wysiłku udało jej się pokonać ciężkość własnego ciała i zerwać się z łóżka. Oślepiło ją nagłe światło słoneczne, które wlało się w jej źrenice. Przez chwilę nic nie widziała.

Nie mogła biec. Jakiś przedmiot uczepiony był do jednej ręki. Pociągał ją za sobą w tył. Trzymał. Nie chciał puścić.

Szarpnęła dłonią. Czuła jak kawałek mięsa wyrwał się z jej nadgarstka. Ręka zabolała jak diabli, ale wyrwała się! Mogła biec. Uciekać.

- Ja żyję! Nie potniecie mnie! – Krzyczała w niebogłosy.

W drzwiach stała grupka mężczyzn w białych kitlach. Najwyraźniej próbowali jej zagrodzić drogę. Ale to nie była już sala operacyjna. Znajdowała się na sali pooperacyjnej, w której leżała rano.

Lekarze nie mieli ani masek na twarzach, ani rękawic ochronnych. Żaden z nich nie trzymał topora. Mimo to stali w przejściu gapiąc się na nią ze zdziwieniem.

- Tak was to dziwi, ze udało mi się wstać, chociaż mnie oćpaliście?! – Krzyknęła w furii szykując się na starcie.

- Co pani wyprawia? – Parsknął jeden z nich.

Wiedziała, że albo uda jej się przebić, albo zostanie tu pocięta. Wystrzeliła jak kula z armaty wbijając się w grupkę tarasującą jej drogę. Mężczyźni rzucili się na nią próbując ją pochwycić.

Uściski były tak mocne i silne, że Natasza miała wrażenia jakby nagle zacisnęło się na niej wiele imadeł, a nie ludzkich palców. Próbowała się wyrwać. Wyszarpnąć. Krzyczała. Próbowała gryźć w przypływie zwierzęcego szału motywowana instynktem samozachowawczym. Ucieknie albo zginie. Zostanie poćwiartowana.

- Ja żyję! Nie potniecie mnie! – Krzyczała jak oszalała. – Ja żyję! – Łzy popłynęły z jej przerażonych oczu.

***

Paweł zwolnił jadąc zatłoczoną o tej porze Słowackiego, by skręcić w jedną z bram. Tam zaparkował na podjeździe. W kamienicy znajdowało się kilka oszklonych drzwi z szyldami. Był tam salon piękności, fryzjerski, salon tatuażu oraz masażu.

W towarzystwie Oliwii i Meszuge znaleźli się pod wejściem jednak nim zdążyli przekroczyć próg, z salonu fryzjerskiego wyszła wysoka kobieta odgarniając włosy z ramion i obdarzając ich przenikliwym spojrzeniem.

Paweł od razu domyślił się, że kobieta była siostrą Nataszy. Sandra była do niej bardzo podobna. Ten sam kolor oczu, ich rozstawienie, podobne nosy i usta… Sandra jednak nie przypominała mu jego słodkiej Nataszy. Była od niej znacznie bardziej pewna siebie, co biło w oczy, gdy patrzyło się na jej wyważone ruchy.

Piękna, zmysłowa kusicielka. Kobieta wamp. Takie skojarzenia rzuciły mu się na myśl gdy tylko ją ujrzał. Jej kroki przyciągały uwagę. Pełna gracji i siły wymaszerowała z pomieszczenia niczym modelka na wybiegu w tych swoich wysokich szpilkach, które siatką oplatały łydki. Miała na sobie króciutką dżinsową spódniczkę i obcisłą bluzeczkę z golfem w pastelowym różu ale bez rękawów.

- Sandra! – Pisnęła Oliwka puszczając jego rękę i wprost wskakując na ręce cioci.

- Cześć mała. – Sandra przytuliła ją mocno i ucałowała, po czym postawiła znów na ziemi. – Nie wiedziałam, że ty też przyjechałaś mnie odwiedzić. – Uśmiechnęła się do dziecka rzucając mu ukradkowe spojrzenia. – Chcesz może przywitać się z Kasią? – Spytała myśląc o swojej młodej stażystce, którą Oliwia miała już okazję poznać.

- Chcę! – Odparła dziewczynka.

- No to leć do środka. – Klepnęła ją w pupę. – Ja zaraz przyjdę.

Dziewczynka w mgnieniu oka wparowała do środka zostawiając ich samych przed wejściem.

- Sandra. – Podała mu dłoń, z której zwisały kolorowe bransolety.

- Paweł. – Przedstawił się ściskając jej rękę.

- Co to za pilna sprawa? Gdzie jest Natasza? – Obdarzyła go podejrzliwym spojrzeniem.

- Zdarzył się wypadek. Natasza jest teraz w szpitalu.

- Jak to? – Jej oburzenie przemieniło się nagle w zdziwienie. Przestała go wreszcie podejrzliwie lustrować, a ton jej głosu również zmienił się z wrogiego na znacznie łagodniejszy i przyjaźniejszy. - Co się stało?

- Spadł żyrandol. Natasza poślizgnęła się i upadła na szkło. Ma kilka szwów na brzuchu. Rano zabrało ją pogotowie. Ale jej stan jest stabilny. – Dodał chcąc uspokoić kobietę blednącą z każdą sekundą.

- Tobie zostawiła dziecko pod opieką? – Wciąż nie mogła uwierzyć w informację, którą jej przedstawił.

- Powiedzmy, że nie miała innego wyjścia. Znajdowałem się pod ręką. Byłem przy tym jak to się stało.

- Ty wezwałeś pogotowie?

- Tak. Natasza czuje się już lepiej. Byliśmy u niej z Oliwką. Zaraz zawiozę jej piżamę, ręczniki i kilka innych potrzebnych rzeczy. Natasza prosiła mnie żebym się z tobą skontaktował. Powiedziała, że ty się zajmiesz Oliwką. Ale jeśli to problem, to ja…

- Tak, zajmę się nią. – Odparła bez namysłu. – A czy…?

W tym momencie zadzwonił telefon w jego kieszeni.

- Chwileczkę. To może być coś ważnego. – Odparł odbierając i odwracając się od niej. – Halo? – Rzucił do słuchawki. – Tak to ja. – Rozmawiał z kimś. Następnie tylko słuchał, a na jego twarzy pojawiał się coraz większy grymas niezadowolenia. – Ale co się stało? Będzie miała kolejną operację? Czy to coś poważnego? – Wypytywał rozmówcę. – Dobrze. Zaraz tam będę. – Rzucił wreszcie do słuchawki, po czym schował telefon z powrotem do kieszeni.

- Co się stało? – Spytała Sandra.

- Dzwonili ze szpitala. Natasza pozrywała sobie szwy i chciała uciec. Muszę tam jechać. Natychmiast.

- Jadę z wami! – Odparła z powagą.

***

Dzień, w przeciwieństwie do nastroju Pawła, był tak pogodny i jasny, że na błękitnej tafli nieba oprócz słońca, pokazał się również skrawek księżyca. Nikt jednak nie zwracał na niego uwagi w atmosferze strachu i powagi.

Paweł znów znajdował się na białym korytarzu szpitalnym. W powietrzu unosił się zapach lekarstw i środków czystości. Mężczyzna krążył w tą i z powrotem niczym sęp czekający na śmierć swojej ofiary. Pogrążony w myślach i zdenerwowany czekał na lekarza prowadzącego przed drzwiami do jego gabinetu. Na nogach miał obuwie ochronne. Siateczki szeleściły, gdy krążył tak po korytarzu.

Zniecierpliwiony zauważył, że z pokoju wyszedł starszy pan, który również pragnął porozmawiać z doktorem na osobności i kwestią przypadku znalazł się pod jego drzwiami przed Pawłem. Mężczyzna nie czekając na zaproszenie wparował do gabinetu, nim drzwi zdążyły się zamknąć.

Pokój był dość mały. Bez problemu mieścił jednak białe szafy z dokumentacją lekarską, wieszak na ubrania, wersalkę przykrytą niemodnym kocem w kratę oraz biurko, za którym siedział doktor.

Ubrany w biały kitel mężczyzna o ciemnej karnacji, brązowych oczach i bujnej brodzie spojrzał na niego spod kręconych czarnych włosów, którymi ociekało jego zmarszczone czoło.

- Dzień dobry. Chciałem spytać o Nataszę Przybylską. To do mnie pan dzwonił.

- Pan jest z rodziny? Zdaje się, że to pan przywiózł naszą pacjentkę do szpitala.

- Tak, to jaj ją przywiozłem. Co z nią?

- To poważniejsza sprawa o podłożu psychologicznym. Jeśli chodzi o brzuch, to nie ma problemu. Skóra goi się na niej bez problemu. Będziemy jednak zmuszeni poczekać na opinię psychiatry, bo nie jest z nią najlepiej. Czy u pańskiej żony wykryto wcześniej jakieś choroby o podłożu psychicznym?

Paweł przemilczał fakt, że Natasza nie jest jego żoną. Bał się, że lekarz może mu odpowiedzieć, że nie jest z rodziny i nie poinformować o jej stanie zdrowia. Poza tym przecież teoretycznie mogłaby nią być. Nie wykluczone, że kiedyś będzie. Tłumaczenie byłoby zbędne i niepotrzebne.

- Żadnych chorób z tego co wiem. Co z jej brzuchem?

- Ciało obce wbiło się w przewód pokarmowy przenikając przez ścianki. Stąd było to krwawienie z ust. Usunęliśmy szkło operacyjnie. Większość wkłuć była powierzchowna. Na szczęście żaden z ważniejszych organów poważnie nie ucierpiał. Głównie poprzebijana była tkanka mięśniowa, ale to się szybko zgoi. Fizycznie pacjentka czuje się dobrze.

- Kiedy wyjdzie ze szpitala?

- Ma sporo szwów. Za dwa dni je zdejmiemy i jeśli wszystko będzie dobrze, to za jakieś sześć dni będziemy mogli ją wypisać. Ale ważniejszy jest jej stan psychiczny. Jeśli pacjentka nie będzie pozwalała się leczyć i znów rozerwie szwy, jej pobyt tu może się znacznie przedłużyć. To powinno pana martwić.

- Jak to się stało, że Natasza zerwała szwy?

- Wreszcie właściwe pytanie. Od tego powinniśmy zacząć. – Podrapał się po brodzie. – Po operacji powinna leżeć pod kroplówką i z cewnikiem. Nie powinna napinać mięśni brzucha i wstawać z łóżka. Po to ten cewnik. Pacjentka potrzebuje spokoju i odpoczynku. Ale pańska żona jak tylko zobaczyła lekarzy podchodzących do jej łóżka w czasie obchodu, zerwała się przerażona i chciała uciekać. Wyrwała sobie wenflon z nadgarstka naruszając żyłę. To tak jakby podcięła sobie żyły. Jej stan psychiczny stwarza duże zagrożenie dla niej samej. Przeszkadza w leczeniu. Wie pan czemu pytam o choroby psychiczne?

- Nie.

- Pani Przybylska ma stan lękowy. Myślałem, że śpi, gdy wchodziłem na salę. Nie zdążyliśmy obejrzeć jej brzucha, gdy otworzyła oczy i zaczęła biec jakby gonił ją jakiś bandzior z tasakiem. Była przerażona. Płakała, krzyczała. Wołała, że nie możemy jej poćwiartować, bo jeszcze żyje. Gdy próbowaliśmy ją uspokoić, ugryzła jednego z lekarzy próbując się wyrwać. Uspokoiła się dopiero po podaniu zastrzyku z relanium i środków uspokajających.

Paweł nie wyglądał na zaskoczonego. Domyślał się, że sprawa ma związek nie z chorobą psychiczną, a raczej z wizjami, których mogła doświadczać czy obecnością kobiety zza światów, która już raz próbowała ją skrzywdzić.

W tym momencie zrozumiał, że to jej życie jest w niebezpieczeństwie. Duch nie nawiedzał jej ze względu na jej córkę, lecz ją samą. To o nią chodziło. Sześć dni w szpitalu to stanowczo za dużo.

- Czy pacjentka mogłaby się wypisać na życzenie, gdy szwy zostaną już zdjęte? – Spytał.

- Pan mnie chyba nie rozumie. – Oburzył się lekarz, a zmarszczka na jego czole znacznie się pogłębiła. Nikt jej nie wypisze nawet gdyby sama tego chciała. To może skutkować jej śmiercią.

- Akurat… Skoro z brzuchem nie ma problemów? Śmiercią to może skutkować jej dalszy pobyt w szpitalu. – Pomyślał, ale nie podzielił się z nim tą trafną uwagą.

- Zdaje pan sobie sprawę czym jest choroba psychiczna? – Ciągnął dalej lekarz.

- Tak. A gdybym załatwił jej jakiegoś prywatnego psychiatrę, to czy po zdjęciu szwów mogłaby zostać wypisana?

- Czemu tak panu zależy na czasie? U nas w szpitalu mamy bardzo dobrą opiekę.

- Naprawdę nie wątpię w to, ale myślę, że w domu szybciej doszłaby do siebie. Ona bardzo nie lubi szpitali. Może dlatego tak się wystraszyła. Pewnie miała zły sen.

- Tak, który zmieszał jej się z rzeczywistością. – Pokiwał głową z brakiem tolerancji na jego impertynencję. – A czy to pan jest tym mężczyzną, który odwiedził ją dziś z dzieckiem? – Przypomniało się lekarzowi.

- Tak. – Odparł niepewnie.

- To ja nie mam o czym rozmawiać z osobą, która nie rozumie czym jest szpital i że chora musi odpoczywać, a nie zajmować się niańczeniem dzieci. Nie ma pan z kim zostawić córki idąc do pracy i dlatego tak panu zależy na tym, żeby pani Przybylska jak najszybciej została wypisana? – Oburzony wstał z krzesła obdarzając go groźnym spojrzeniem. Paweł najwyraźniej musiał wyprowadzić go z równowagi swoimi pytaniami. – Proszę stąd wyjść. Pan nawet nie jest z rodziny! Więcej nie będę informował pana o stanie chorej. Proszę wyjść! – Zdenerwował się nie na żarty. – Natychmiast! – Wskazał mu palcem drzwi.

- Głupia pielęgniarka. – Wybąknął pod nosem tak cicho, że lekarz nie był w stanie usłyszeć jego słów. Nie unikało wątpliwości, że to właśnie ta siostrunia w kusej spódniczce, która nakrzyczała na niego przy poprzedniej wizycie, poskarżyła się lekarzowi na jego zachowanie.

Mężczyzna bez słowa wstał z krzesła i z kamienną miną wyszedł grzecznie z gabinetu lekarza. Zdążył już dowiedzieć się tyle ile było niezbędne. Wiedział, że jak tylko zdejmą szwy, będzie mógł zabrać ją ze szpitala. Oczywiście w praktyce byłyby z tym problemy, gdyby próbował zabrać ją oficjalnie…

Obmyślając w głowie plan i zastanawiając się co naprawdę wydarzyło się w szpitalu ruszył w stronę sali, na której leżała chora. Po drodze minął się z dwiema pielęgniarkami niosącymi karty pacjentów do gabinetu lekarza. Obie obdarzyły go tajemniczymi spojrzeniami i wymieniły się uśmiechami. Najwyraźniej cały personel na oddziale huczał nowiną o jego głupim i lekkomyślnym zachowaniu.

Nie dobrze. Nie będą darzyli go zaufaniem i niechętnie będą zgadzali się na odwiedziny. Gdyby nie podpadł, znacznie łatwiej byłoby uprowadzić pacjentkę... Siostrunie na pewno nie zgodzą się też na nocne czuwanie przy łóżku chorej.

Analizując w myślach różne plany i pomysły na wkradnięcie się do sali po godzinach odwiedzin, doszedł wreszcie do czwórki i otwierając drzwi zajrzał do środka.

Natasza leżała na swoim łóżku z zamkniętymi oczami. Jej ciało zostało unieruchomione szerokimi pasami, które miały chronić ją przed samą sobą. W tej sytuacji była wprost wystawiona jak przynęta, bezbronna, czekająca na cios zadany ze świata umarłych. Nie mogłaby się nawet bronić. Nie miała żadnej możliwości ruchu.

Obok łóżka na przystawionym krześle siedziała Sandra trzymając Oliwię na kolanach. Mocno ściskała wtuloną w nią dziewczynkę. Kobieta płakała spoglądając na siostrę przykutą do łóżka jak w jakimś wariatkowie.

- Biedna Natasza. – Stwierdziła wpatrując się w jej spokojną twarz. – Co ona sobie zrobiła... Ja wiedziałam, że jej stan psychiczny nie był w najlepszej formie. Brała lekarstwa na depresję. Ale ostatnio czuła się bardzo dobrze. Była taka wesoła i pogodna. Myślałam, że już jej przeszło. Myślałam, że odstawiła tabletki. Gdybym wcześniej się zainteresowała tym, co naprawdę przeżywa, może nie doszłoby do tego. Nawet nie przyjechałam na jej urodziny. Poświęcałam jej stanowczo za mało czasu. – Wyrzucała sobie.

- Uwierz mi, że jej stan psychiczny jest w jak najlepszej formie. – Odparł podchodząc do łóżka. – Chodzi o coś zupełnie innego.

- O co? – Spytała tuląc do siebie śpiące już dziecko. Oliwia była bardzo zmęczona odwiedzinami. Nie odezwała się nawet słowem. Patrzyła tylko sennym spojrzeniem. – Czemu więc to sobie zrobiła?

- Dowiemy się jak się obudzi i sami ją o to spytamy. Na razie jest pod wpływem narkozy.

- Wiem, rozmawiałam z pielęgniarką, która przyszła zmienić jej opatrunek.

Paweł zastanawiał się czy powinien wprowadzić ją w szczegóły. Gdyby nie uwierzyła mu w to, że Nataszę prześladuje zjawa i nie widziała potrzeby szybkiego zabierania jej ze szpitala, mogłaby znacznie utrudnić mu jej porwanie, a na to nie mógł sobie pozwolić. Ostatecznie postanowił więc nic jej nie mówić.

- Natasza była ostatnio bardzo zestresowana. Chodzi o sprawę związaną z Oliwią i Sebastianem. – Postanowił ostrzec ją przed ewentualnym zabraniem od niej dziecka przez byłego męża Nataszy.

- A co on ma do tego?

W tym momencie drzwi sali uchyliły się, a w pomieszczeniu pojawił się wysoki mężczyzna w garniturze. Sebastian obdarzył go nienawistnym spojrzeniem. Zupełnie jakby rozmowa o nim sprowadziła go do sali. Jego pojawienie się tu krzyżowało wszystkie jego plany.

- Co ty tu robisz? – Słowa zdziwienia same wypłynęły z ust Pawła na widok Sebastiana.

- Chciałem odebrać dziecko z przedszkola, ale Oliwii tam nie było. Zadzwoniłem do Nataszy i odebrała Sandra mówiąc, że Natasza jest w szpitalu. Przyjechałem najszybciej jak to było możliwe. – Odparł grzecznie.

Paweł był dość zdziwiony tym, że mężczyzna postanowił mu się wytłumaczyć. Spodziewałby się po nim zupełnie innej odpowiedzi. Może nie chciał robić problemów i scen w szpitalu, a może po prostu należał do tego typu ludzi, którzy przy świadkach pokazują swoje nienaganne maniery i kulturę. Obok łóżka siedziała wszak siostra Nataszy.

Niepotrzebnie Paweł zostawił telefon Sandrze, która najprawdopodobniej odebrała połączenie dosłownie parę minut temu, gdy on rozmawiał z lekarzem prowadzącym. Nawet nie zdążył ostrzec kobiety by nie dawała się zbliżyć Sebastianowi do Oliwii.

- Co jej jest? – Spytał były mąż.

Oboje spojrzeli na niego bez słowa. Żadne z nich nie wiedziało co powiedzieć. Paweł miał jednak inne powody od Sandry by milczeć. Zastanawiał się jak się go pozbyć.

- Nie mówcie, że chciała się zabić. – Spojrzał pytająco na pasy, którymi była przypięta do łóżka.

- Ponoć Natasza próbowała uciec i …

- Sandra! – Przerwał jej niegrzecznie nie chcąc, by informowała Sebastiana o podejrzeniach lekarzy dotyczących choroby psychicznej. – Możemy porozmawiać na osobności?

- Teraz? – Spojrzała na niego pytająco.

- Tak, teraz.

- Dobrze, skoro nie chcecie mi nic powiedzieć, dowiem się u źródła. Idę do lekarza. – Oburzył się Sebastian.

To chyba nie był najlepszy ruch z jego strony. Powinien pozwolić Sandrze opowiedzieć mu co wiedziała. Sebastian się rozzłościł, a na dodatek zaraz spotka się z lekarzem, który nie ma najlepszej opinii o Pawle. Zaraz jej były dowie się, że Paweł jest dość kłopotliwym odwiedzającym i być może będzie chciał go usunąć z listy gości…

- Czemu to zrobiłeś? – Spytała Sandra, gdy zostali sami. – To, że Natasza rozwiodła się z mężem nie znaczy, że on nie może interesować się jej stanem zdrowia. W końcu to matka jego dziecka. Ma prawo wiedzieć, co się z nią dzieje.

- Niepotrzebnie mu powiedziałaś, że Natasza leży w szpitalu.

- A jak to sobie wyobrażałeś? – Przerwała mu, gdy chciał powiedzieć więcej. – Dziś jest dzień jego odwiedzin z dzieckiem. Sam słyszałeś, że był w przedszkolu z zamiarem odebrania Oliwii. To, że zachował się jak świnia względem Nataszy nie znaczy, że nie przejmuje się losem dziecka. Zwyczajnie się martwił i chciał wiedzieć, co dzieje się z Oliwką.

Dlatego zadzwonił. Nie powinieneś być o to zazdrosny. Spotykasz się z kobietą po przejściach, która ma dziecko. Powinieneś wiedzieć, że wiążą się z tym tego typu komplikacje.

- Sandra, ale ty nic nie rozumiesz. Nie chodzi o to, że go nie lubię. On po prostu nie powinien przez jakiś czas widywać się z Oliwką. Natasza nie bez powodu prosiła żebyś ty się nią zajęła.

- Z tego co wiem, to wcześniej nie było żadnych powodów, żeby ograniczać mu prawa wychowawcze, więc pewnie teraz też ich nie ma. Powinieneś zrozumieć, że…

W tym momencie w pokoju zrobiło się znacznie tłoczniej. Na sali pojawił się lekarz prowadzący w obecności pewnego siebie i napompowanego jak paw Sebastiana. Za nimi weszło dwóch innych lekarzy. W korytarzu stały również pielęgniarki ciekawsko zaglądając przez uchylone drzwi.

- Proszę stąd natychmiast wyjść. - Zwrócił się do Pawła lekarz prowadzący.

- Dlaczego? – Oburzył się.

- Nie mam zamiaru z panem dyskutować. Ma pan zakaz zbliżania się do chorej.

- Jakim prawem?

- Takim, że ja jestem tu ordynatorem, a pańskie wizyty są…

- Sandra! – Nie zważając na słowa lekarza musiał jak najszybciej przekazać jej ostrzeżenie, bo za chwilę już go tu nie będzie. Powie jej nawet w obecności Sebastiana o tym, że Natasza podejrzewa, iż jego obecna żona znęca się nad dzieckiem. Nie miał innego wyjścia. – Posłuchaj mnie Sandra. Nie możesz pozwolić, by Sebastian zabrał Oliwię do siebie. Musisz…

- Wynoś się stąd, bo osobiście cię wyrzucę szczeniaku! – Sebastian z gniewną miną runął na niego łapiąc go ze wściekłością za koszulę rozrywając przy tym kołnierz i szarpiąc cisnął nim w stronę drzwi niczym szmacianą marionetką. Oliwia zaczęła płakać.

- Sandra! – Próbował jeszcze bezskutecznie skontaktować się z siostrą Nataszy.

***

Natasza leżała rozciągnięta na łóżku. Jej ciało było skrępowane. Nie mogła się ruszyć. Była przywiązana do materaca. Otworzyła oczy rozglądając się dokoła.

W sali panował półmrok. Znajdowała się w ciemnej izbie leżąc pod gruba i ciężką pierzyną. Jej dłonie przywiązane były grubym sznurem do drewnianego oparcia. Kostki stóp również krępowały liny, które unieruchamiały stopy przywiązane do nóg łóżka.

W maleńkiej izdebce znajdowały się dwa łóżka. Oba były ogromne i swym wyglądem przypominały te z muzeum. Zamiast drzwi we wnęce wisiała zasłona przybita gwoździami do tynku. Ściany i sufit pokryte były pleśnią, która wprost dusiła swym grzybicznym aromatem.

Usłyszała kroki. Ktoś znajdował się w sąsiednim pomieszczeniu. Głośno charczał jak jakiś pijak leżący na trawie. To było obrzydliwe. Zrobiło jej się niedobrze. Kroki zaczęły kierować się w jej stronę.

Do pomieszczenia wszedł na chwiejnych nogach wysoki mężczyzna o twarzy zarośniętej jak małpa. Tłuste ciemne włosy spływały kępami na czoło. Broda obrastała mu całą gębę. Włosy na żuchwie i pod nosem również były zapuszczone i znajdowały się w nich wlepione okruchy.

Mężczyzna, który w jakiś sposób budził w niej przerażenie, swym wyglądem przypominał jej nieco rolnika z zamierzchłych czasów. Miał na sobie obłocone kalosze i podarty szary kubrak. Na spodniach łata znajdowała się na łacie.

Brudny i śmierdzący zaczął szukać czarnymi jak ziemia łapami rozporka spodni spoglądając na nią natarczywie. Szarpnęła rękami. Chciała się wyrwać. Nie mogła. Liny wcinały się w jej skórę.

Mężczyzna ściągnął z niej ciężką pierzynę ważącą chyba ze sto kilo. Była odkryta. Choć miała na sobie białą koszulę nocną sięgającą do łydek, czuła się naga. Jakimś cudem przewidywała, co zaraz nastąpi. Zupełnie jakby to jej się już przytrafiło. Jakby doświadczała tego wstrętnego uczucia bardzo często. Nie mogła pozbyć się uczucia deja wu wypełniającego jej myśli.

Chwiejąc się i zataczając nad nią, udało mu się wreszcie wydobyć ze spodni to, czego szukał. Natasza zamknęła oczy odwracając od niego spojrzenie. Nie chciała widzieć. Budził w niej obrzydzenie.

Znów coś naparło na jej ciało, lecz tym razem nie była to puchowa kołdra. To było ciepłe i śmierdzące. Dobrze wiedziała, że mężczyzna przygniótł ją swym ciężarem. Śmierdząca łapa wbiła się w jej twarz sprawiając, że musiała skierować się w stronę sufitu. Poczuła odór dobywający się z jego obleśnej gęby.

Jego cuchnące usta obklejone kłakami przywarły do jej warg mocno wbijając się w nie. Próbowała je zacisnąć, ale on boleśnie ścisnął jej twarz i wepchnął śliniący się jęzor do samego gardła. Myślała, że zwymiotuje i udusi się swoimi własnymi wymiocinami. Śmierć byłaby wybawieniem przed tą ohydną torturą. W tym momencie pragnęła jej z całych sił.

Drugą ręką złapał skrawek jej koszuli i podciągnął do góry. Zaczął dotykać jej ud, brodzić wijącymi się niczym robale paluchami po jej wnętrzu. Czuła na skórze brzucha jego obrzydliwy mięsień, który następnie wbił się boleśnie między uda.

Krzyczała. Płakała. Wiła się pod nim. Lamentowała. Obdarzała go milionem obelg i zniesławień. Prosiła by przestał. Pytała czemu wciąż jej to robi.

- Jesteś moją żoną do cholery, a to jest twój obowiązek! – Parsknął chuchając jej w twarz balsamicznym oddechem.

W tym momencie jej ciało stało się lekkie. Sznury nie krępowały już dłoni ani nóg. Nie czuła na sobie obrzydliwego cielska wgniatającego ją w materac. Zaczęła lewitować, unosić się w górę.

Znajdowała się po sufitem, ale w jakiś niewyjaśniony sposób widziała całą izbę. Patrzyła w dół widząc swoje ciało na łóżku, które przygniatał wstrętny i ohydny pijak. Ale coś było obcego w wyrazie jej twarzy. Czy rzeczywiście ona leżała w łóżku pod naporem gwałciciela?

Twarz kobiety była ładna. Spoglądała błagalnie w sufit. Malował się na niej gniew, ból i strach, co nie tłamsiło w najmniejszym stopniu urody. Ale to nie była twarz Nataszy. Jakimś cudem przez chwilę czuła to, co czuła gwałcona kobieta. Jakimś sposobem utożsamiła się z nią, choć tak naprawdę była jedynie obserwatorem.

Nagle twarz biedaczki zaczęła czarnieć. Gałki jej oczu żółkły, a na skórze pojawiały się bąble. Smród pleśni przeniknął innym, jeszcze gorszym, zapachem rozkładającego się mięsa. To była ona… Zjawa z jej snów.

Natasza w jakiś sposób czuła, że to wszystko działo się naprawdę. Nie teraz, lecz wieki temu. Zjawa, która nawiedzała ją w snach, pokazała jej teraz część siebie za życia. Pokazała jej co czuła i co przeżywała, gdy jeszcze nie była potworem powracającym zza grobu.

Siedemnaście:

Słońce już dawno skryło się za budynkami w dali ustępując miejsca na niebie białemu półokręgowi świecącemu w półmroku nadciągającej nocy. Samochody stojące na parkingu przed szpitalem pokrył chłodny cień.

Paweł siedział za kierownicą. Popijając lurowatą kawę z maszyny i drapiąc za uchem Meszuge, który leżał wyciągnięty na siedzeniu pasażera z łbem przewieszonym przez jego kolana, wpatrywał się w szklane drzwi budynku. Coraz rzadziej ktoś przez nie przechodził. Już nikt nie odwiedzał szpitala. Ludzie grupami wychodzili z budynku. Na parkingu robiło się coraz więcej miejsca.

Mężczyzna cierpliwie czekał bacznie przyglądając się wychodzącym. Jego serce zabiło szybciej na widok Oliwi wklejonej w ramiona Sebastiana. Wreszcie się pojawili. Były Nataszy trzymał dziecko na rękach. Obok nich szła Sandra.

Przeszli obok niego nie zwracając uwagi na stojący w cieniu samochód i na to, że ktoś ich obserwuje. Obydwoje milczeli. Nie rozmawiali ze sobą. Paweł spojrzał w tylnie lusterko śledząc ich wzrokiem.

Sebastian podał Oliwię Sandrze. Stanęli zatrzymując się przed białym mercedesem. Mężczyzna otworzył drzwi. Najpierw te obok kierowcy, a następnie wpuścił Sandrę na tylnie siedzenie zatrzaskując za nią wejście.

Wsiadł za kierownicę. Włączył światła. Puścił kierunek i odjechał zmierzając w stronę budki ochroniarskiej znajdującej się przy wyjeździe z parkingu.

Paweł również odpalił samochód nie włączając świateł. Meszuge podniósł łeb z jego kolan wpatrując się w pana.

- Siadaj. Jedziemy się przejechać. – Rzucił do psa.

Szaroniebieski Hysky wyprostował się na siedzeniu pasażera, by Paweł mógł przypiąć go pasem do oparcia. Pies doskonale znosił podróże i dobrze wiedział jakie reguły panują w samochodzie. Mógł do woli wystawiać łeb przez szybę i ślinić się na inne samochody, pod warunkiem, że grzecznie siedział w pasach.

Paweł ruszył za Mercedesem zachowując sporą odległość, by nie zauważyli, że za nimi podąża. Nie mógł pozwolić na to, by ktoś skrzywdził tą małą bezbronną dziewczynkę. Nie pozwoli na to.

Nie miał żadnego planu. Nie wiedział co zrobi. Był jednak pewny, że musi chronić tą niewinna kruszynkę. Nawet przed jej własnym ojcem, który był na tyle zapatrzonym w siebie egoistą, by nie widzieć, że dziewczynce grozi niebezpieczeństwo ze strony jego kobiety.

Miał w duchu nadzieję, że mimo wszystko Sebastian nie zabierze jej do siebie, że jedynie odwiezie Sandrę do jej domu lub domu Nataszy, by ona zajęła się dzieckiem. Musiał się upewnić, że dziewczynce nic nie grozi, że będzie bezpieczna pod czujnym okiem cioci.

Nie chciał nawet myśleć o tym co zrobi, jeśli jednak okaże się, że jego nadzieje są płonne, a Oliwia trafi pod dach kobiety, która nienawidzi jej z całego serca i za wszelką cenę chce się jej pozbyć z życia obecnego męża.

Rozważając dylematy złożone ze swoim obecnym położeniem w ciemności przejechał za nimi w stronę ulicy Mieszka Pierwszego wciąż zachowując bezpieczną odległość. Mercedes zatrzymał się na światłach.

Ulica, jakby pogrążona we śnie, zdawała się być pusta. Mieściła na swej szosie zaledwie garstkę samochodów. Nie mógł podjechać do świateł i stanąć za nimi w odległości oddzielającego ich zaledwie jednego auta. Mogliby zauważyć, że ich śledzi i wezwać policję, a w tedy miałby z głowy swoje plany na najbliższe dwa dni siedząc za kratami więzienia.

Zredukował prędkość do minimum, ale sygnalizatory wciąż niezmiennie raziły czerwienią. Jeszcze kilka metrów bliżej i może zostać rozpoznany.

Upewnił się, że nic za nim nie jedzie i zjechał na przystanek zatrzymując się spory kawałek od świateł. Wciąż nie spuszczał ich z oczu. Światła zmieniły kolor. Odpalił samochód i ponownie ruszył w dół ulicy.

Śledził ich tak aż do Słowackiego, gdzie zatrzymali się przy jednym z podjazdów. Paweł przejechał dalej. Szybko wykręcił w bocznej ulicy znajdującej się przecznicę dalej i ustawił samochód w gotowości wjeżdżając bocznymi kołami na krawężnik przy rogu.

Zerkając w stronę Mercedesa zauważył, że wyszła z niego sama Sandra chowając się szybko za drzwiami jednego z mieszkań. Auto ruszyło dalej przejeżdżając obok niego.

Strugi miodowej poświaty padające z lamp Mercedesa oświetliły wnętrze jego wozu. Paweł mógł mieć tylko nadzieję, że mężczyzna go nie rozpoznał, że nie spojrzał w stronę kierowcy siedzącego w ciemnym wozie na rogu.

- Cholera jasna! – Zaklął pod nosem uruchamiając silnik wozu i wyskakując na ulicę po odczekaniu kilku sekund.

Zastanawiał się czy nie powinien dogonić Sandry i jeszcze raz spróbować z nią porozmawiać. Nie mógł jednak stracić Oliwii z pola widzenia. Najpierw musi dowiedzieć się, gdzie zawiezie ją Sebastian. Dopiero następnie będzie mógł wrócić pod mieszkanie Sandry i spróbować ją przekonać, żeby zabrała od niego Oliwię.

Pod osłoną nocy jechał za białym Mercedesem, który to znikał w sznurze samochodów, to czekał na niego samotnie na światłach i skrzyżowaniach. Sebastian prowadził spokojnie i przepisowo. Nie zataczał żadnych kół, jechał dość wolno. Nie mógł podejrzewać, że jest śledzony.

Zabawa w detektywa przestała mieć jednak jakikolwiek sens w momencie, gdy znaleźli się na Okulickiego. Tam ulica wyglądała jak szlak mrówek. Nie sposób było jechać bez świateł. Ale gdyby je włączył jego samochód stałby się znacznie bardziej widoczny. Postanowił więc trzymać nadal bezpieczną odległość by nie zgubić Mercedesa oraz rozglądać się wokół pilnując by nie doprowadzić do kraksy.

Biały Mercedes odbijając na swej błyszczącej karoserii światła neonów zatrzymał się przy kolejnym sygnalizatorze. Paweł nie spodziewał się, że światła zmienią się tak szybko. Nie mógł podjechać zbyt blisko. Zbyt mała różnica dzieliłaby ich samochody. Sebastian z całą pewnością zauważył by ukryty w ciemności i nieoświetlony pojazd.

Wpadając w nagły popłoch i panikę prawie zatrzymał się redukując prędkość do minimum. Jechał tak wolno, że bez trudu wyprzedziłaby go kobieta pchająca po chodniku wózek z dzieckiem, choć o tej godzinie raczej byłby to znikomy widok. Dzielnica nie zachęcała do samotnych spacerów w świetle ulicznych latarni.

Światło znów się zmieniło, a Sebastian odjechał prując jezdnię. Skręcił! Zniknął z jego pola widzenia. Paweł zmienił bieg i wcisnął gaz do dechy zmierzając w kierunku sygnalizatora.

Samochód wpadł w poślizg. Nagle kierownica odmówiła posłuszeństwa. Meszuge pisnął. Rozległ się dźwięk zgniatanej karoserii. Tył samochodu zatoczył się w kierunku linii pośrodku jezdni. Paweł cisnął po hamulcach. Auto z piskiem zatrzymało się na jezdni.

Ktoś w niego wjechał. Nie było, co do tego wątpliwości. Gdy Mercedes zniknął z jego oczu, mężczyzna zapomniał, że nie jest zbyt dobrze widoczny dla innych kierowców. Zapomniał się. Przyśpieszył nie zwracając uwagi na samochody, które mogły wyjechać z bocznych uliczek.

- Psiakrew! – Zaklął uderzając z wściekłości dłońmi o kierownicę.

Wyskoczył z auta na ulicę nie zwracając nawet uwagi czy coś mknie po jezdni. Na szczęście droga była wolna, bo w przeciwnym razie zostałaby z niego mokra plama. Wciąż wpatrując się w punkt, w którym zgubił śledzone auto, zaczął biec po ulicy. Słyszał za plecami wyzwiska kierowcy, który w niego uderzył.

W pewnej chwili dalszy pościg na pieszo wydał mu się bezsensowny. Zgubił trop. Sebastian równie dobrze mógł być już bardzo daleko. I tak go nie dogoni, natomiast kierowca z którym się zderzył mógł zadzwonić na policję i poinformować ich o kierowcy jadącym niesprawnym autem, który spowodował wypadek i uciekł z miejsca zdarzenia.

Gdyby do tego doszło mógłby się pożegnać zarówno z wycieczką do Salem, jak i ochroną Nataszy i jej córki. Zagadka zostałaby nierozwiązana, a jego kobiecie groziłoby niebezpieczeństwo, które sam na nią ściągnął.

Zrezygnowany stanął wreszcie łapiąc oddech i odwracając się za siebie. Samochody zaczęły krążyć wokół niego jadąc swoimi pasami i trąbiąc na przechodnia. Obok porzuconego auta, które wkleiło się w przedni błotnik mini ciężarówki stał wysoki mężczyzna w ciemnej kurtce, który wciąż machał rękami i krzyczał w jego kierunku.

***

Sandra zamykając za sobą drzwi od łazienki przeszła przez korytarz w wysokich kapciach z różowym puchem. Szpileczki dźwięcznie uderzały o podłogę. Po omacku minęła wejście do sypialni i z łóżka podniosła satynowy szlafrok, którym owinęła nagie ciało. Usiadła.

Ciemność wlewała się przez okno w dachu. Położyła się na łóżku wpatrując w szybę i obserwując migoczące punkty na niebie. Westchnęła zastanawiając się nad losem siostry i jej córki oraz nad tym, co Paweł chciał jej tak żarliwie przekazać.

Odrzucając na bok myśli, które nie dawały jej spokoju podniosła się z pachnącej lawendą pościeli i ruszyła w stronę kuchni. Tym razem zapaliła światło.

Kuchnia była bardzo duża i w zasadzie mieściła w sobie również salon. Jedynie blat kuchenny oddzielał część, w której przyrządzane były potrawy od tego fragmentu pomieszczenia, w którym przyjmowała gości, czy oglądała telewizję.

Jej dom był żywym odzwierciedleniem jej samej. Tak jak kochała świecącą biżuterię, tak w wystroju pomieszczenia niezbędne wydawały jej się kryształowe lampy i wazony. Ściany pomalowane były na wściekłą czerwień i szarość, która tonowała krzykliwy odcień. Nie zabrakło również wielkich donic z kwiatami zajmującymi znaczną część powierzchni podłogi.

W części salonowej znajdowało się duża czarna sofa o błyszczącej tapicerce pokryta białym futrem. Był tam też wiklinowy bujany fotel obłożony żółtymi poduchami, drewniany kuchenny stół znajdujący się obok blatu wokół którego rozstawione były krzesła oraz szafka pod telewizor, na której stała waza ze sztucznymi kwiatami. Telewizor zaś umocowany był na ścianie.

Kuchnia urządzona była mniej krzykliwie. Wszystkie szafki zdobił beż, a lodówka wmontowana była w szafę. Zlew był zielony, kuchenny blat pokrywały niebieskie płytki w szarą kratę, a zasłonki w oknie błyszcząc się w świetle lamp oddawały kolor soczystej cytryny.

Sandra podeszła do magnetofonu stojącego na kredensie i wyjęła z szafki na płyty album latynoskiej piosenkarki, której sława dawno przeminęła. Nastawiła muzykę i przy taktach Huracan Natalii Oreiro kręcąc dla rozluźnienia biodrami przeszła do części kuchennej.

Z szafek i lodówki zaczęła wydobywać składniki, z których planowała przygotować kolację będącą ukoronowaniem tego męczącego dnia. Na blacie kuchennym rozkładała kolejno warzywa, wędlinę, ser, masło, chleb, majonez i wiele innych składników potrzebnych do zrobienia gigantycznych i kolorowych kanapek.

Zaczęła smarować kromki masłem i dżemem brudząc przy tym blat i rozkładając wszędzie talerze oraz brudząc nożem szafki. Nie zwracała uwagi na to, że robi straszny bałagan. Dom był do mieszkania, a nie do sprzątania. Wzięła się za otwieranie słoika z korniszonami, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

Odkładając na bok składniki i wycierając dłonie w ręcznik, który rzuciła na szafkę, podeszła do okna i uchylając zasłonę wyjrzała na zewnątrz. Na podjeździe nie znajdował się żaden samochód. Po przeciwnej ulicy stał Citroen sąsiada i jakieś szare auto.

Przed drzwiami domu nie pojawił się żaden z jej zmotoryzowanych przyjaciół czy byłych chłopaków, którzy czasem próbowali ją odwiedzić. Nie spodziewała się gości. Któż więc mógł to być o tak późnej porze?

Ze zdziwioną miną przeszła przez korytarz i stanęła pod drzwiami. Dźwięk dzwonka tuż nad jej uchem zadźwięczał raniąc bębenki uszu.

- Kto tam? – Spytała.

- Policja. – Usłyszała gruby męski głos.

Zastanawiała się czy rzeczywiście za drzwiami znajduje się policjant i co takiego się stało, że o tej porze składa jej wizytę. Było to jednak mało prawdopodobne, gdyż nie widziała policyjnego samochodu przed domem. Głos mężczyzny wydał jej się dziwnie znajomy.

- Na podjeździe nie stoi radiowóz. – Rzuciła chcąc zbadać autentyczność jego słów.

W tym momencie żałowała, że nie ma wizjera, przez którego mogłaby dokładnie przyjrzeć się gościowi.

- Po drugiej stronie ulicy stoi nieoznakowany wóz. – Odparł głos zza drzwi.

A więc miała niespodziewaną wizytę tajniaka… Sprawa wydała się dość podejrzana, ale mimo obaw postanowiła usunąć rygiel i otworzyła drzwi. Bynajmniej nie zobaczyła człowieka w granatowym mundurze.

Najpierw jej spojrzenie skierowało się na czarne buty, następnie przejechała wzrokiem po luźnych beżowych spodniach k-haki, czarnej skórzanej kurtce i twarzy… należącej do Pawła. Na jego widok chciała zamknąć drzwi. Ze względu na jego dziwne zachowanie w szpitalu wydał jej się podejrzany i jeszcze ten nalot do niej o późnej porze i podawanie się za funkcjonariusza. Skąd u licha wiedział gdzie mieszka? Czyżby Natasza podała mu jej adres? Niby po co?

Mężczyzna zdążył jednak włożyć nogę w szczelinę i drzwi zablokowały się na jego bucie. Silną dłonią złapał za fragment drewna siłując się z nią. Nie miała możliwości zamknąć drzwi. Był zbyt mocarny. Wszedł do środka.

- Czego chcesz? – Spytała wpatrując się z niego z przerażeniem.

- Chcę tylko porozmawiać. Nie bój się. Nic ci nie zrobię. – Dodał widząc jej reakcję.

- Mój chłopak jest prawdziwym policjantem i za chwilę przyjedzie. – Skłamała. – Lepiej żeby cię tu nie zastał, bo nie ręczę za niego.

- Powiem ci tylko to, co mam do powiedzenia i za chwilę mnie nie będzie. Myślisz, że Natasza spotykałaby się z jakimś wariatem? Maniakiem, który zamierza cię zabić lub coś w tym stylu?

- Dlaczego zmieniłeś głos i podałeś się za policjanta?

- Bo inaczej byś mnie nie wpuściła. Na mój widok chciałaś zamknąć drzwi.

- Racja. – Zauważyła i zaintrygowana jego determinacją postanowiła dowiedzieć się, co jest tak ważnego, że nie zawahałby się nawet włamać do jej domu. – Masz pięć minut. – Rzuciła odwracając się do niego plecami i ruszając w stronę kuchni.

Paweł podążył za nią. Usiadł na jednym z krzeseł znajdujących się przy stole, zdjął kurtkę chcąc pokazać, że nie ma w niej ukrytego żadnego pistoletu, czy innego narzędzia zbrodni, a jedynie podartą przez Sebastiana białą koszulę z czarnymi nadrukami w kształcie śladów zostawionych przez opony samochodowe.

Gest najwyraźniej musiał ją uspokoić, bo przestała nerwowo tupać nogą i usiadła po przeciwległej stronie stołu zamieniając się w słuch.

- Wiem, że moje zachowanie w szpitalu było dość dziwne. – Zaczął. – Ale nie sądziłabyś tak, gdybyś wiedziała to, co ja wiem.

- Więc może mnie oświecisz Einsteinie. – Odparła wpatrując się w niego wścibsko.

- Nie chciałem pozwolić by Sebastian zajął się Oliwią, bo Natasza podejrzewa, że Eliza się nad nią znęca.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?! – Oburzyła się, a na jej czole pojawiła się zmarszczka zakłopotania.

- Natasza próbowała rozmawiać o tym z Sebastianem, ale on się wściekł i oczywiście jej nie uwierzył. Była też u Elizy, ale rozmowa nic nie dała. Nie chciała, żeby Oliwia przez jakiś czas widywała się z ojcem dlatego postanowiła dziś powiedzieć mu że mała jest chora, żeby jakoś odwlec tą wizytę i na spokojnie zastanowić się jakie podjąć kroki. Ale zdarzył się ten wypadek, sprawy potoczyły się zupełnie inaczej niż ktokolwiek mógł przewidzieć.

- Co Emilia jej zrobiła? Skąd o tym wiecie? – Dopytywała zdenerwowana nagłą informacją Sandra.

- Oliwia nie powiedziała wprost, że chodzi o Emilię, ale Natasza tak wydedukowała z jej słów. Nie chciałem rzucać oskarżeniami. Nie chciałem robić zamieszania. Gdyby Sebastian usłyszał o co naprawdę chodzi, pewnie zechciałby postawić na swoim i zabrać dziewczynkę do siebie. Gdybyśmy wymyślili jakiś sensowny pretekst do tego, żeby mała została z tobą, pewnie by nie nalegał.

- Ale w tedy pojawił się Sebastian, a później wyrzucili cię ze szpitala i nie zdążyłeś mi o tym powiedzieć.

- Właśnie tak.

- Kurczę. Jakoś ciężko mi w to uwierzyć.

- Przysięgam, że nie wymyśliłem tego! – Uderzył się w pierś. - Gdyby Natasza nie była pod wpływem narkozy, sama by ci to powiedziała.

- Spokojnie. Nie powiedziałam, że ci nie wierzę, tylko, że ciężko mi zrozumieć tą sytuację. Rozumiem czemu byłeś taki zdenerwowany. Tylko, że Oliwia już pewnie śpi u Sebastiana. Co możemy teraz zrobić, żeby ją zabrać? – Zastanawiała się w głos.

- Chyba nie masz wyjścia jak tylko zjawić się tam i oznajmić mu o co chodzi, a jeśli będzie robił problemy, pojawimy się z eskortą policji. Oni muszą reagować na takie sygnały i na pewno przyznaliby Oliwię jej ciotce, skoro pojawiło się podejrzenie, że dziecko jest maltretowane.

- Sama nie wiem.

- Musimy coś zrobić!

- Wiem. – Parsknęła przez zęby. - Uspokój się i nie unoś głosu. Myślę.

Wtem w tony latynoskiej muzyki wmieszał się sygnał telefonu burczącego na kredensie.

- Poczekaj, odbiorę. – Rzuciła do niego odchodząc od stołu.

O wilku mowa – pomyślała. Dzwonił Sebastian.

- Halo?

- Sandra, wiem, że jest późno, ale nie radzę sobie. – Rzucił do słuchawki bez owijania w bawełnę.

- O co chodzi? Coś się stało? – Zaniepokoiła się.

- Chodzi o Oliwię.

- Co jej jest?

- Nie wiem, co ta Natasza jej naopowiadała, ale odkąd znalazła sobie tego przydupasa, który był dziś w szpitalu, strasznie się zmieniła. Nachodzi moją żonę, wymyśla jakieś niestworzone historie, że znęcamy się nad Oliwią i najwyraźniej próbuje mi utrudnić kontakt z dzieckiem. Zrobiła Oliwii pranie mózgu!

- Jakie pranie mózgu? Wyrażaj się jaśniej, bo nie mam bladego pojęcia o czym mówisz.

- Oliwia ciągle ryczy i się drze. Gada jakieś głupoty, że za zasłonką stoi zła pani, która chce zrobić krzywdę jej i jej mamie. Nie wiem jak to zrobiła, najwyraźniej wspięła się na półki, ale pozrzucała wszystkie cenne figurki Emilii. Jest po prostu nieznośna. Ja rano idę do pracy i nie mam jak jej uspokoić, a Emila niedługo będzie rodzić i nie ma siły się nią zajmować po nocach. Natasza zrobiła to specjalnie nastawiając Oliwkę na moją nową żonę. Jest zazdrosna.

- Dobra, ale powiedz mi czego ode mnie oczekujesz w związku z tym. – Spytała Sandra.

- Oliwia po prostu nie może u mnie zostać. Pomyślałem, że ty mogłabyś się nią zająć.

- Mogłabym. Przywieź ją do mnie. – Odparła bez zastanowienia.

- Dzięki. Cieszę się, że masz w głowie nieco więcej oleju niż moja była żona. – To mówiąc rozłączył się.

Sandra odłożyła telefon na kredens i wróciła do stołu, gdzie siedział Paweł przysłuchujący się ich rozmowie.

- Możesz jechać do domu. – Rzuciła do niego.

- Jak to? Co się stało?

- Sebastian zaraz przywiezie Oliwię. Nie musimy podstępem jej zabierać.

- Ale dlaczego? Co się stało?

- Nic takiego. Mała jest marudna, a paniczyk Sebastian musi się przecież wyspać. Nic dziwnego, że Oliwia ma koszmary. Jej mama jest w szpitalu. Ten człowiek widzi tylko czubek własnego nosa. Arogancki buc. – Westchnęła odprowadzając go do drzwi.

Po rozmowie z Sandrą Paweł wrócił do zaparkowanego kilka ulic dalej samochodu ze sporym wgnieceniem od strony drzwi pasażera. Gdy otworzył auto, jak torpeda wystrzelił z niego Meszuge załatwiając pilną sprawę natury fizjologicznej na trawniku, po czym grzecznie wrócił do środka.

Paweł postanowił upewnić się, czy rzeczywiście Oliwia cała i zdrowa zostanie eskortowana do mieszkania Sandry w związku z czym odpalił auto i podjechał kilka ulic bliżej. W niespełna kilka minut później biały Mercedes rzeczywiście zatrzymał się na podjeździe obok domu Sandry. Od strony kierowcy wyszedł Sebastian, który następnie otworzył tylnie drzwi wyciągając dziecko z fotelika. Wystraszona Oliwka krzyczała na całe gardło. Widok sprawił, że zrobiło mu się przykro. Zacisnął zęby i odjechał.

Prowadząc w złości auto wjeżdżał ostro w zakręty. Tym razem światła lamp samochodu były włączone oświetlając mu drogę. Zastanawiając się nad tym jak czuje się Oliwia i co dzieje się z Nataszą zaparkował pod blokiem i z opuszczoną głową wrócił do własnego mieszkania.

Zmęczony siedzeniem w samochodzie Meszuge wychłeptał całą wodę ze swojej miski, zjadł psie chrupki i wygodnie rozłożył się na łóżku w jego pokoju. Paweł tymczasem zmienił koszulę i przegryzając na zimno frankfurterki siadł przed monitorem komputera.

I tak nie mógłby usnąć. W internecie szukał linii lotniczych i zapisów na bilety do Salem. Nie było jednak wolnych terminów. Wszystkie loty na ten i następny tydzień zostały wykupione.

Zamknął oczy marszcząc czoło i drapiąc się po głowie. Musiał jakoś zdobyć bilety. Na szali ważyło się życie Nataszy. Duch nie miał życzliwych zamiarów wobec niej. Nie wiadomo, co stanie się jeśli go nie powstrzymają, jeśli na czas nie rozwiążą zagadki klątwy z Salem.

Nagle niczym olśnienie, wpadł mu w myśli pewien szalony pomysł. Mimo, iż było już przed 23.00 w nocy, bez zastanowienia chwycił telefon i wybrał numer starej przyjaciółki, która pracowała kiedyś na lotnisku w Warszawie. Miał nadzieję, że nadal tam pracuje. Przyłożył telefon do ucha czekając aż kobieta odbierze.

- Słucham. – Usłyszał zaspany głos.

- Lidka?

- A kogo się spodziewałeś? Wiesz która jest godzina? – Spytała ziewając do słuchawki. – Nie widziałam cię od… Hmmm… Ile to już? Ze trzy lata?

- Gdzieś tyle będzie.

- No właśnie. A tu nagle odzywasz się w środku nocy. Co się dzieje?

- Mam pilną potrzebę. Bardzo cię przepraszam, że dzwonię tak późno i że cię obudziłem, ale to sprawa życia i śmierci.

- Mów, o co chodzi? – Nagle jej głos z sennego przemienił się w znacznie bardziej świadomy.

- Muszę jak najszybciej znaleźć się w Salem. To nagła sprawa. Nie wiedziałem, że będę musiał teraz wyjechać, bo zarezerwowałbym bilet. Sprawdziłem wszystkie loty i najwcześniej mógłbym wykupić bilet dopiero za dwa tygodnie, a w Salem muszę być za dwa dni.

Dwa dni. Tyle było potrzeba, by Natasza mogła wyjść ze szpitala. Po zdjęciu szwów jej życiu nie zagrażałoby niebezpieczeństwo i choć lekarze nie zgodzą się jej wypisać, teoretycznie będzie mogła wyjść i jechać z nim do Salem. Przy nim będzie znacznie bezpieczniejsza i wspólnie łatwiej dowiedzą się jak przerwać klątwę. W końcu to z nią kontaktował się duch i jej dał wskazówkę, że rozwiązanie zagadki leży właśnie tam.

- Za dwa dni?

- Tak. Mam nadzieję, że pracujesz jeszcze tam gdzie pracowałaś i mogłabyś coś na to poradzić.

- Pawełku mój kochany, bardzo mi przykro, ale czy myślisz, że jestem jakąś cudotwórczynią? Nie wyczaruję ci biletów, skoro sam powiedziałeś, że rezerwacje są dokonane na najbliższe tygodnie. Nic nie da się zrobić.

- Na pewno? Jesteś tego pewna? – Dopytywał desperacko.

- Czekaj, czekaj. Na mojej zmianie był dziś taki klient, któremu coś wypadło i chciał zwrócić bilety. – Na te słowa jego serce zaczęło bić szybciej. – Hmmm… Ale nie pamiętam dokąd był lot. Na pewno Stany, ale który port?

- Na kiedy są te bilety? – Rzucił podniecony.

- Chyba na dzisiaj.

- Na dzisiaj?

- To znaczy za kilka godzin. Nocny lot. Wiesz co? Skoro to taka pilna sprawa, to przedzwonię do koleżanki, która teraz tam jest i wszystkiego się dowiem. Jak będę coś wiedziała zaraz do ciebie oddzwonię.

- Jezu, dziękuję ci bardzo. Będę bardzo wdzięczny. Nawet nie wiesz jakie to dla mnie ważne. Jesteś aniołem. – Zaczął się roztkliwiać.

- Przystopuj. Nie wiem co da się załatwić. Zaraz do ciebie oddzwonię. Pa.

Wreszcie pojawiła się jakaś szansa na szybką podróż do Salem. Ale dziś? Sam dojazd do Warszawy zajmie dwie, może półtorej godziny. Myślał o locie za dwa dni. Nie spodziewał się, że przyjdzie mu jeszcze dziś lecieć do Salem.

Co zrobić? Polecieć bez Nataszy? A może lepiej zabrać ją mimo, że nie ma zdjętych szwów? Odskoczył od komputera i budząc Meszuge przebiegł przez korytarz głośno pukając do pokoju matki.

- Co się stało? Pali się? – Usłyszał po krótce głos zrywającej się z posłania kobiety.

Następnie otworzyły się drzwi od pokoju, w których progu stanęła zaspana matka mrużąc oczy od światła wypływającego z korytarza.

- Mamo, przepraszam, że cię budzę, ale to pilna sprawa. Powiedz mi, czy jeśli operacja nie była poważna, a lekarz powiedział, że po zdjęciu szwów nie będzie przeciwskazań do opuszczenia szpitala, to czy pacjentce nic by nie groziło, gdyby opuściła go wcześniej mając dobrą opiekę?

- O co chodzi? I nie wyskakuj z jakimiś pytaniami teoretycznymi. Wiem, że masz na myśli Nataszę.

- Tak po krótce, to chodzi o to, że ona musi jak najszybciej wyjść ze szpitala. – Mówił pośpiesznie. – Czy nic by jej się nie stało gdyby opuściła go na przykład dzisiaj?

- Jeśli szwy są mocne to teoretycznie można by jej zmieniać opatrunki w domu, ale trzeba by było mieć ją pod okiem i cały czas kontrolować. Co do szwów, to lepiej żeby obejrzał je lekarz.

- Lekarz zdejmuje szwy?

- Nie. Pielęgniarki. Wystarczy odciąć supełek i wyciągnąć żyłkę.

- A jak trzeba pielęgnować rany przed zdjęciem szwów? – Wypytywał dyplomowanej pielęgniarki.

- Ale po co ci to wiedzieć? Co się stało? Bez powodu chyba byś mnie nie zrywał w nocy z łóżka.

- Mam powód, ale lepiej żebyś zbyt dużo nie wiedziała. Poza tym nie ma czasu na pogaduszki. Śpieszy mi się. Proszę cię, powiedz jak mam pielęgnować jej brzuch.

- Trzeba często zmieniać opatrunki. Bandaż można zwilżyć rywanolem. Skóra wokół szwów nie może być zaczerwieniona. Gdyby był obrzęk, albo leciała krew, to znaczy, że wdała się infekcja albo szwy pękają i w tedy Natasza musiałaby jak najszybciej znaleźć się w szpitalu.

- Mamy w domu rywanol?

- W apteczce.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Dzięki! Jesteś kochana. – Pocałował ją w policzek, po czym popędził do swojego pokoju.

Matka z dziwnym wyrazem twarzy zamknęła za nim drzwi i wróciła do łóżka zastanawiając się co chodzi mu po głowie. On tymczasem odebrał głośno krzycząc do słuchawki:

- I co? Jest jakiś wolny lot?

- Masz farta. – Uśmiechnęła się do słuchawki, co było wyczuwalne w tonie jej głosu. - To były bilety na dłuższy lot, ale samolot leci przez Salem i będzie tam kołował, także masz bezpośrednie połączenie. Są trzy wolne miejsca. Możesz wykupić je na lotnisku przed odlotem. Powiedziałam koleżance, żeby je dla ciebie zatrzymała na wszelki wypadek. Nie zapłacisz nawet tak dużo, bo to bilety z rezerwacji i ...

- Nieważne ile za nie zapłacę. Potrzebuje dwóch biletów.

- Spokojnie. Wszystko załatwione. Będą na ciebie czekały.

- O której jest odlot?

- Piąta rano. Będziesz miał niewiele czasu żeby się spakować.

- Dzięki. Kochana jesteś. Zadzwonię do ciebie jak tylko wrócę z Salem i zapraszam cię na obiad, kolację, kupuję szampana, wszystko co chcesz! Ratujesz mi życie! Nie wiem jak mam ci dziękować. – Wycedził w przypływie nagłego podniecenia i pośpiechu.

- To na początek rozłącz się i pozwól, że się wyśpię. Naprawdę nic takiego nie zrobiłam. Miałeś po prostu szczęście.

- Ok. Już się rozłączam. Dzięki! Dzięki! Dzięki! – Krzycząc z zadowolenia rozłączył się i z ulgą usiadł na łóżku obok psa.

Za jakieś sześć godzin powinien znaleźć się w samolocie. Nie sądził, że sprawy potoczą się aż tak szybko. W normalnych warunkach zacząłby się pakować i pewnie robiłby to do ostatniej chwili, ale czas nie był jego sprzymierzeńcem. Musiał odbić Nataszę ze szpitala, a to nie będzie łatwe. I jeszcze podróż do Warszawy, która też zajmie sporo cennych minut.

Zamknął na chwilę oczy. Przeciągnął się. Starał wyciszyć umysł. Rozluźnić. Chwila relaksu trwała zaledwie pięć, może dziesięć minut. Nie spał już drugą noc z rzędu. Po tym czasie, znów żwawo i z nowymi pokładami emocji, zerwał się z łóżka i wyciągając z szafy torbę podróżną zaczął biegać jak oszalały po mieszkaniu i ciągle coś dokładać.

Po dziesięciu minutach był spakowany, choć nie miał pewności, że zabrał wszystko czego potrzebował. Wręcz przeciwnie. Był pewien, że w pośpiechu zapomniał o najważniejszych rzeczach, o których przyponie sobie dopiero w samolocie.

- Chodź piesku. – Klepnął lekko zaspanego Haskiego w zadek.

Meszuge nie miał ochoty nigdzie iść. Ziewnął pokazując białe kły. Jego paszcza stała się ogromna, a pysk przez chwilę przypominał pomarszczoną i groźną wilczą gębę. Przeciągnął się i zeskoczył z łóżka nie chcąc wykazać nieposłuszeństwa względem swojego pana. Potulnie ruszył za nim.

Paweł zabrał jeszcze gitarę, z którą nigdy się nie rozstawał i zawsze towarzyszyła mu w podróżach. W Salem też. Zastanawiał się czy zostawiać matce kartkę, ze wyjeżdża, ale wiązało się to z kolejnymi cennymi minutami, którymi nie mógł szastać. Postanowił, że zadzwoni rano z lotniska.

Zamknął drzwi kluczem i zbiegł do piwnicy, skąd wyjął sporych rozmiarów klatkę podróżną. Meszuge dobrze wiedział co to dla niego oznaczało – lot w bagażówce i powrót do Salem. Mężczyzna wrzucił bagaże niechlujnie do samochodu i odpalił mruczącego do odjazdu Volwo z pięknymi białymi oparciami i sporym wgnieceniem karoserii z boku auta.

Wchodząc z piskiem w zakręty zwolnił dopiero pod szpitalem. Nie chciał, żeby ochroniarze zwrócili uwagę na jego auto. Choć pewnie i tak rzuci im się w oczy. O tej porze parking przed budynkiem świecił pustkami.

Mężczyzna zaparkował jak najbliżej wejścia. Mógł zostawić auto po drugiej stronie ulicy. Nikt by nie zauważył jakim samochodem przyjechał. Jeśli jednak jego plan wydostania Nataszy „po cichu" nie wypali, będą mieli mało czasu, żeby przebiec do samochodu stojącego kilka metrów dalej, a biorąc pod uwagę stan fizyczny kobiety, mogłoby się to okazać bardzo ryzykowne i odlot zostałby zniweczony.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, plan miał w głowie, a raczej pomysł, nakazał psu zostanie w aucie. Sam wziął z tylnego siedzenia siatkę foliową wypchaną szarym materiałem i ruszył w stronę szklanych drzwi.

Godziny odwiedzin dawno się już skończyły, toteż kolejna para ochroniarzy wewnątrz budynku spojrzała na niego pytająco. Ostatecznie nic nie powiedzieli, bo mógł przecież zmierzać na izbę przyjęć w jakiejś nagłej sprawie.

Na czwarte piętro dojechał windą. Korytarze były oświetlone posępnym światłem neonówek zawieszonych pod sufitem. Przystanął przed wejściem na odział chirurgiczny. Drzwi były jednak zamknięte.

Nie mógł zadzwonić do domofonu, bo i tak żadna pielęgniarka by mu nie otworzyła. Tego nie przewidział, ale i na to były sposoby. Wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni po czym wyciągnął z niego dowód osobisty. Naciskając na klamkę i ciągnąc lekko w swoja stronę podważył kartą zamek.

Nie chcąc narobić hałasu męczył się z pokonaniem blokady kilka dobrych minut. Włamywanie się nie należało do jego pasji, ale potrzeba i determinacja sprawiły, że nadałby się do fachu bez problemu. W drzwiach pojawiła się luka.

Uchylił je lekko zaglądając do środka. W korytarzu paliło się światło. Musiał wyczaić właściwy moment, w którym niezauważony prześliźnie się do sali Nataszy. Odział toną w ciszy i śnie. Nie słychać było nawet najmniejszego szurnięcia. Pielęgniarki zapewne siedziały gdzieś w kanciapie drzemiąc i czekając, aż któryś z chorych obudzi się by ich wezwać. Zdawało się, że droga była wolna.

Ostrożnie wszedł na odział puszczając drzwi, które się za nim zamknęły. Nie było powodu zostawiać ich otwartych. Od środka można było je otworzyć bez problemu. Nie będzie musiał bawić się we włamywacza.

Sala, do której zmierzał znajdowała się zaraz za dyżurką pielęgniarek oddzieloną wysokim blatem wystającym na korytarz. Skradając się pod ścianą był już w połowie drogi, kiedy za plecami usłyszał jakiś ruch. Klamka jednych z drzwi poruszyła się. Drzwi od pokoju ordynatora.

Serce zabiło w nim szybciej. Zaraz lekarz wyjdzie z gabinetu. Wprost na niego. Szeleszcząc kurtką nie dbał już o zachowanie ciszy. Szybko przemknął do wnęki po jego lewej ręce. Szarpnął za klamkę pierwszych lepszych drzwi, za którymi zniknął chowając się z widoku.

Jednocześnie usłyszał skrzypnięcie drzwi ze środka korytarza, któremu towarzyszył dźwięk kroków. Zdążył w ostatniej chwili. Pomieszczenie, w którym się znalazł było idealnym miejscem na kryjówkę. Wśród pokrytych mrokiem szczot, mopów i urządzeń do sprzątania był bezpieczny.

Z ciemnego miejsca mógł przez szparę w drzwiach obserwować oświetlony korytarz nie martwiąc się, że zostanie nakryty. Lekarz szurając ospale nogami wszedł do pomieszczenia znajdującego się naprzeciw schowka.

Zastanawiał się czy powinien czekać, aż lekarz wróci do swojego gabinetu, czy właśnie teraz wyjść i przemknąć do czwórki. Ciężko mu było ustalić ile ma czasu na niezauważone przeniknięcie do sali.

Usłyszał szum spuszczanej wody. Spłuczka wydała łoskoczący odgłos. Następnie słychać było strumień wody płynącej w rurach do zlewu. Lekarz był w łazience. Dobrze, że nie wyskoczył ze schowka, bo na pewno spotkaliby się. Po chwili ordynator z tym samym szuraniem wrócił do siebie. Drzwi znów zaskrzypiały, co oznaczało, że droga była wolna.

Nieco odważniej uchylił drzwi schowka i wyjrzał na zewnątrz rozglądając się uważnie i nasłuchując. Uznał, że moment jest odpowiedni. Na czubkach butów opierając się o ścianę wyszedł z luki i znów znalazł się na korytarzu. Obok dyżurki pielęgniarek przeszedł na czworaka podnosząc głowę jedynie na sekundę by zajrzeć do nich.

Nie spały. Słuchały ściszonego, prawie niesłyszalnego głosu radia. Siedząc pod ścianą blatu usłyszał ponowne szuranie. Jedna z pielęgniarek zmierzała w jego kierunku. Próbował ściszyć oddech, by przypadkiem nie spojrzała w jego stronę, ale krew w żyłach zaczęła krążyć coraz szybciej i szybciej, a serce uderzać gwałtowniej.

Kobieta wyszła zza blatu. Mógłby wyciągnąć rękę i złapać ją za nogę. Była tak blisko. A jednak jakimś cudem nie spojrzała na niego. Ruszyła przed siebie krocząc korytarzem, a następnie znikając za drzwiami jednej z sal.

Nie miał wyboru. Kobieta zaraz wyjdzie i w tedy już na pewno zostanie nakryty. Musi przebiec przez korytarz i zniknąć za drzwiami właściwego pomieszczenia. Teraz, albo wcale. Albo plan okaże się niewypałem. Miał zaledwie parę sekund.

Na szczęście jedynie kilka metrów dzieliło go od zamierzonej pozycji. Łapiąc oddech podniósł się z kolan i z przygarbionymi plecami cichutko przebiegł na jednym dechu przez korytarz wpadając do właściwej sali i zamykając za sobą drzwi.

Oparł się plecami o ścianę wyrównując oddech. W środku panował mrok. Po chwili jego wzrok zdążył przyzwyczaić się do ciemności rozpoznając kontury. Przez ogromne okno na łóżko z kobietą i aparaturę, pod którą była podłączona, padała miodowa poświata księżyca.

Mężczyzna podszedł do oparcia nachylając się nad Nataszą i przyglądając jej twarzy. Jej oddech był równomierny. Z monitora aparatury padało na nią światło. Miała zaciśnięte usta. Nie była to spokojna twarz śniącego. Wciąż pojawiały się na niej grymasy. Marszczyła czoło mrucząc niewyraźnie pod nosem.

Odłączył ją od kroplówki, która pewnie zawierała jakieś składniki sprawiające, że dziewczyna wciąż uwięziona była w koszmarze sennym. Cicho odpiął pasy, którymi przywiązana była do łóżka. Usiadł na krześle obok oparcia i czekał.

Po kilku kwadransach uznał, że najwyższy czas na ucieczkę. Natasza powinna się już zbudzić. Dawno minęła północ, a księżyc znajdował się wysoko na niebie zaglądając do nich przez szybę.

Dotknął jej ramienia delikatnie nim potrząsając. Kobieta znów zaczęła mruczeć skrzywiając twarz. Wreszcie otwierając oczy gwałtownie poderwała się z łóżka jakby poduszka o którą była oparta paliła jej plecy. Sztywno usiadła otwierając usta.

Paweł szybko zakrył je dłonią i przytrzymał mocno przy sobie krępując ruchy. Początkowo próbowała się wyrwać, jednak, gdy szepnął nad jej uchem, że to on i żeby się nie odzywała, jej ciało znów stało się giętkie, a ona przestała stwarzać opór.

- Jak to dobrze, że tu jesteś. – Szepnęła drżącym głosem wyciągając ku niemu ramiona i wtulając się w nachyloną sylwetkę. – Nie mogłam się obudzić. Uwięzili mnie z nią. Ciągle tam była. Nie mogłam uciec. Nie mogłam się uwolnić od niej. To było okropne.

- Ciii. Już dobrze.

- Paweł, ona pokazała mi swoje życie. Kilka momentów. Miałam wrażenie, że trafiłam do jakiegoś innego życia, że jestem nią. Czułam ten ból, strach. To było takie straszne. Wiem, że nie chciała mi nic zrobić, ale i tak to było takie ohydne, okropne. Chciała mi to pokazać, żebym…

- Później porozmawiamy. – Przerwał jej. – Opowiesz mi wszystko po drodze. Za cztery godziny mamy odlot.

- Załatwiłeś bilety? Tak szybko? – Wycedziła podekscytowana.

- Dasz radę się podnieść?

- Nie mam wyjścia. – Odparła wspierając się na jego ręce.

- Załóż to. – Podał jej szary dres. – Jest za duży, ale nie możesz wyjść w piżamie. Na dworze jest bardzo zimno. Ten strój przynajmniej nie będzie obcierał szwów. Nie miałem czasu, żeby podjechać do ciebie. Musimy się śpieszyć.

Natasza o nic już więcej nie pytała, choć była ciekawa jakim cudem udało mu się wkraść do szpitala, jak Oliwia odebrała jej pobyt tu, co się działo kiedy spała, czy dziecko jest bezpieczne, jakim sposobem zdobył bilety, czego dowiedział się od matki na temat śmierci Diany oraz o wiele innych rzeczy. Musiała też jak najszybciej opowiedzieć mu o wizjach, które towarzyszyły jej przez cały pobyt w szpitalu. Mogły mieć kluczowe znaczenie dla sprawy.

Zdała się na niego bez reszty. Posłusznie zakładała szare spodnie podtrzymując się jego dłoni i obręczy łóżka. Była zdziwiona, że postanowił porwać ją ze szpitala, choć wciąż miała na brzuchu szwy. Lekarz na pewno nie zgodził się na jej wypisanie. Cieszyła się jednak, że zrozumiał, iż nie ma na co czekać, bo każda sekunda jest na wagę złota.

Była już ubrana, gdy z korytarza znów dało się słyszeć kroki. Jedna z pielęgniarek szurała po posadzce. Mężczyzna spojrzał na kroplówkę zawieszoną przy poręczy. Była prawie pusta. Ponadto Natasza przebierając się zdjęła z palca

urządzenie podłączone do pikającej aparatury, dzięki któremu pielęgniarki mogły ze swojej dyżurki mieć wgląd w jej funkcje życiowe. Nie uchodziło wątpliwości, że siostra zmierzała właśnie do tej sali.

W pierwszych sekundach stali w oczekiwaniu wpatrując się w siebie. Wtem ogarnął ich nagły popłoch i panika.

- Kładź się. – Rzucił zrzucając kołdrę z łóżka, a następnie przykrywając ją tak, żeby nie było widać odzieży.

Sam nerwowo zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. Nie miał gdzie się schować. W ostatniej chwili skoczył za drzwi opierając się o ścianę.

Pielęgniarka nacisnęła klamkę zaglądając do środka i włączając światło. Nagła jasność poraziła jego przywykłe już do mroku źrenice.

Pielęgniarka zrobiła kilka kroków po czym stanęła jak wryta. Dopiero teraz Paweł zdał sobie sprawę, że nie przykrył kołdry pasami, co wzbudziło niepokój siostry.

Ale teraz to nie miało żadnego znaczenia. Wyciągnął rękę zamykając drzwi za pielęgniarką po czym odkleił ciało od ściany i z niewyobrażalną prędkością i sprytem rzucił się na nią łapiąc ją od tyłu i zakrywając dłonią usta, by nie mogła krzyknąć.

Nawet nie zorientowała się, że w sali jest jeszcze ktoś, nim drzwi zdążyły uderzyć o futrynę, a ona nie miała już możliwości ucieczki skrępowana jego mocnym uściskiem.

Natasza otworzyła oczy wpatrując się w przerażoną twarz dziewczyny w bieli i unosząc z trudem z pościeli. Pielęgniarka próbowała się wić, ugryźć napastnika. Dyszała przez nos. Nie miała jednak najmniejszych szans na wydostanie się z mocnego uścisku.

- Jeśli piśniesz, zastrzelę cię. – Wyszeptał nad jej uchem wbijając sztywny palec między żebra kobiety.

Pielęgniarka przestała się wiercić poddając jego uściskowi. Jej oczy rozszerzyły się do granic możliwości.

- Natasza, wstawaj. – Rozkazał.

Dziewczyna z trudem podniosła się z łóżka podtrzymując metalowej rurki. Szwy ciągnęły jej ciało ku parterowi. Przygarbiona zrobiła kilka kroków ku niemu ciężko szurając kapciami po płytkach.

Obracając się wraz z pielęgniarką w stronę drzwi zgasił światło. Uchylił je wyglądając na korytarz przeniknięty ciszą.

- Biegnij do windy i nie odwracaj się za siebie. – Rzucił do Nataszy.

Kobieta przeszła obok nich przekraczając próg sali po czym szurając jeszcze głośniej zaczęła kuśtykać w stronę wyjścia z oddziału. Była już prawie przy drzwiach, gdy kolejna pielęgniarka wyjrzała z dyżurki.

Najpierw rzuciła krótkie spojrzenie na uciekającą dziewczynę, po czym spojrzała wprost na niego. Widziała jak trzyma jej koleżankę stojąc razem z nią w progu i czekając aż Natasza ucieknie.

- Pomocy! – Krzyknęła piskliwym głosem alarmując cały personel.

Osiemnaście:

W jednej chwili na korytarzu pojawiły się kolejne pielęgniarki. Ordynator wyskoczył ze swojego gabinetu. W salach zaczęły włączać się światła. Cały odział przebudził się z nocnego snu. Pacjenci zaczęli wyglądać z sal.

Paweł pchnął uwięzioną w jego uścisku kobietę w stronę dyżurki. Zrobił to tak mocno, że kobieta wpadła z wielka siłą na jedną z koleżanek. Następnie rzucił się do ucieczki.

Lekarz nie zdążył zareagować, gdy doskoczył do niego wpychając go na ścianę i dobiegając do dziewczyny otworzył drzwi prowadzące z oddziału na ogólny korytarz. Łapiąc ją za rękę pociągnął za sobą dodając szybkości jej powłóczącym nogą.

Za nimi słychać było krzyki i wołania. Część personelu medycznego z lekarzem na czele ruszyła za nimi. Paweł obrócił się w tył. Biegło za nimi trzech lekarzy. Do ordynatora dołączyli mężczyźni z innych oddziałów zaalarmowani krzykami. Nie było czasu by czekać na windę, która sprowadziłaby ich na parter.

Mężczyzna chwycił Nataszę na ręce i rzucił się do schodów ewakuacyjnych. Ściskając ją mocno zbiegał po ciemnych stopniach uważając by nie spaść. Za nimi echem odbijały się kolejne kroki. Słychać było trzaśnięcie drzwiami. Lekarze deptali im po piętach.

Wybiegając na parter oświetlony rażącymi światłami i wiąż biegnąc do ostatnich drzwi prowadzących na zewnątrz, gdzie znajdą się za bezpieczną ścianą ciemności, upuścił Nataszę na nogi nie mogąc jej już dłużej utrzymać w górze. Jego ruchy stały się wolniejsze, co zmniejszało ich szansę na ucieczkę. Głośno dyszał.

Natasza zatrzymała się na chwilę, gdy jej stopy z ciężarem dotknęły posadzki, po czym ciągnięta za rękę przez mężczyznę z trudem dotrzymywała mu kroku uważnie przebierając nogami, gdyż każde stąpnięcie przysparzało bólu.

Nie myślała jednak o nim. Starała się nie zwracać na niego uwagi. Zacisnęła zęby dając się ciągnąć, co wprowadzało w szybkość jej nogi. Biegła wyprostowana, choć rany na brzuchu najchętniej sprawiłyby żeby zwinęła się w kulkę i nie napinała mięśni. Nie miała jednak wyboru. Musiała uciekać.

W dali widać już było szklane drzwi. Zbliżali się do nich nieuchronnie. Ale obok wyjścia za ladą znajdował się pokój, w którym czekali w gotowości ochroniarze. Na pewno usłyszeli już stąpnięcia ich kroków i zaraz wyjdą, żeby im przeszkodzić.

Za nimi znów rozległa się fala głośnych i donośnych głosów. Zaledwie kilka metrów od nich. Szkoda, że pielęgniarka, którą nastraszył nie ostrzegła kolegów, że jest uzbrojony. Wówczas nie ścigałoby ich tyle ludzi.

Wtem obok drzwi pojawił się mężczyzna w czarnym mundurze. Na widok biegnącego tłumu i wykrzykujących lekarzy podniósł do ucha telefon podając zapewne informacje do kolegów z budki na zewnątrz.

Następnie wyjął z kabury czarny pistolet, którego lufę skierował wprost na Pawła krzycząc przy tym by się zatrzymał. Oni jednak nie zareagowali. Wciąż biegli w jego kierunku zbliżając się do szklanych drzwi, które zagradzał.

- Samochód zaraz na podjeździe. Otwarty. – Rzucił w stronę ciągnionej za sobą kobiety, po czym pchnął ją przed sobą w stronę wyjścia.

Poleciała jak torpeda potykając się po drodze, ale nie upadła. Walnęła w szklane drzwi, które z łomotem wyrzuciły ją na zewnątrz. Ochroniarz nie strzelił do niej. Nie mógłby. Ale on…

W momencie gdy strażnik rzucił krótkim spojrzeniem na wypychaną przez niego kobietę, a następnie znów próbował skierować lufę w jego stronę Paweł nie próbując dalej przebiec za Nataszą, bo i tak zostałby zatrzymany, po prostu skoczył na niego.

Nie unikało wątpliwości, że padłby strzał toteż mężczyzna korzystając z zaskoczenia powalił przeciwnika na ziemię uderzając go łokciem w twarz i padając razem z nim na posadzkę.

Takiego skoku nie powstydziłby się sam Bruce Lee, choć on pewnie umiałby zachować równowagę i nie upadł by wprawiony we wściekły ruch dynamiki szarpiącej jego ciało do ziemi.

Z nosa strażnika rozlała się czerwona farba, która trysnęła w nich obu. Ochroniarz jedną dłonią złapał się za twarz, ale drugą wciąż ściskał pistolet wciskając go w żebro leżącego na nim Pawła, który szamocząc się z silnym mężczyzną i tarzając na podłodze, w ostatniej chwili zdążył złapać za lufę i skierować ją w sufit.

Padł strzał. Rozległ się huk. Dłoń którą zacisnął na lufie zaczęła go parzyć. Lekarze już dobiegali. Już mieli rzucić się na tarzających po ziemi mężczyzn, gdy nagle z sufitu spadł tynk obsypując leżące postacie. Ktoś krzyknął. Mężczyźni się zatrzymali wpatrując w sufit.

Nagle część lampy nad ich głową rozprysła się w powietrzu migając przez chwilę i odczepiając się od sufitu. Wisiała jedynie na cienkim kablu. Wiła się nad nimi jak żmija kołysząc wprawiona w ruch zerwaniem z jednej strony.

Paweł przeturlał się w stronę drzwi. Ochroniarz próbował się podnieść z kolan, kiedy szklany wąż skoczył na jego głowę powalając go na płytki i rozrywając skórę karku.

Paweł tymczasem wybiegając za drzwi rzucił krótkie spojrzenie w stronę napastnika. Leżał nieprzytomny, ale nad nim stali już fachowcy. Było mu szkoda mężczyzny, jednak czuł ulgę wiedząc, że szybko zostanie mu udzielona pomoc.

Nie mając ani sekundy do stracenia wskoczył za kierownicę odpalając warczące auto i gwałtownie odjeżdżając z zaparkowanego miejsca. Drzwi zatrzasnęły się same. Na szczęście samochód ustawiony był w poprzek miejsca parkingowego toteż nie musiał tracić czasu na wyjeżdżanie na wstecznym.

Meszuge, który zdążył już wyplatać się z pasów bezpieczeństwa czekając na swojego właściciela, latał teraz bezwładnie po całym wozie piszcząc i uderzając o twarde krawędzie. Natasza siedziała z tyłu wczepiona paznokciami w nagłówek fotela.

- Co się stało z twoim samochodem? – Spytała ściskając przednie oparcie.

- Miałem stłuczkę. Pierwszy raz kogoś śledziłem i jechałem bez świateł. Samochód we mnie wjechał. – Odparł skupiając się na manewrowaniu kierownicą i obserwowaniu drogi. Samochód mknął do wyjazdu z terenu szpitala. Musieli jednak minąć jeszcze budkę ochroniarską, a przed nią czekał już mężczyzna stojący przed opuszczonym szlabanem. Stał spięty na ugiętych nogach celując do nich z pistoletu. Zaledwie kilka sekund minęło, gdy znów ktoś trzymał go na muszce.

W ułamku sekundy samochód podskoczył na górce i wprost leciał na stojącego w gotowości ochroniarza.

- Cholera jasna! Spiepszaj mi stąd! – Warknął Paweł zamierzający wbić się w plastikową barierę.

Mężczyzna jednak dalej stał na drodze. Jeśli zaraz nie odskoczy zostanie z niego mokra plama. Nie wyglądał na wystraszonego. Może myślał, że Paweł się zatrzyma, że zdoła go przestraszyć celując bronią. Natasza pisnęła.

Modląc się w duchu, by mężczyzna na czas odskoczył, dodał gazu udowadniając, że on nie ulegnie. Ochroniarz jednak wciąż tam był. Teraz było widać, że nogi mu drżą.

Volwo znów podskoczyło wpadając w szlaban. Paweł zamknął oczy. Tylko na chwilę. Tak bardzo bał się, że mężczyzna nie ucieknie.

Coś uderzyło w maskę. Ale czarna kulka mięsa zdążyła potoczyć się już w stronę budki. Szlaban pękł. Plastikowa zapora wyleciała w powietrze zatrzymując się na przedniej szybie wozu, a następnie odbijając o karoserię dachu i upadając za nimi w kawałkach. Na szybie pojawiła się pajęczynka oplatająca całą powierzchnię szklanej tafli.

Już miał skręcić wypadając na jezdnię, gdy rozległ się inny dźwięk, łoskot rozrywający czarne niebo. Samochód przechylił się na prawą stronę. Rozległ się huk. Poczuli zapach spalenizny.

Paweł rzucił ułamkowe spojrzenie w tylnie lusterko. Leżący na jezdni stróż opuszczał broń. Najwyraźniej przestrzelił im oponę. Samochód wpadł w poślizg.

Z trudem udało mu się ujarzmić auto, ale przechylony na bok samochód toczył się na metalowym kole bez opony, z której sączył się czarny dym. Opona mogła się palić, ale nie mógł tego stwierdzić na pewno.

- Udało się! – Pisnęła Natasza oglądając się w tył i lustrując zniszczenia jakie po sobie zostawili.

- Jeszcze nie. Mamy jakieś pięć, może dziesięć minut.

- Na co? – Zaniepokoiła się.

- Zaraz zacznie nas ścigać policja, a niesprawnym autem zbyt daleko nie pojedziemy.

- Policja? – Rzuciła trzymając się oparcia.

- Czego się spodziewałaś? Uprowadziłem cię ze szpitala, wmówiłem pielęgniarce, że jestem uzbrojony, prawie przejechaliśmy ochroniarza, a ten w środku pewnie jest teraz na sali operacyjnej. Poza tym poruszamy się niesprawnym

samochodem. Byle jaki patrol może nas zatrzymać. – Odparł wjeżdżając w Mieszka Pierwszego i wciąż sunąc z niebywałą prędkością po pustej jezdni.

***

Na tarczy zegara wyświetliły się cyfry 01:20. O tej godzinie czarne Volwo minęło szlaban szpitalny sunąc w dół ulicy i z piskiem opon wchodząc w zakręty. Samochód nie rozwijał już maksymalnej prędkości, ale mimo to pruł jezdnię jak wiatr.

Nie było czasu do stracenia. Za niecałe cztery godziny odleci samolot do Salem, a wraz z nim ich szansa na rozwikłanie zagadki nim stanie się coś, czego oboje mogą nie przeżyć. Liczyła się każda minuta.

Paweł zastanawiał się nad wzięciem taksówki, ale większość takich wozów wyposażona była w odbiorniki dzięki którym kierowcy mogli wzajemnie porozumiewać się ze sobą i nasłuchiwać policyjnych częstotliwości, a tam mogły pojawić się informacje o poszukiwanych, łącznie z rysopisem. Nie był to zatem najlepszy pomysł.

- O której jest odlot? – Spytała Natasza pokładając się z bólu na tylnym siedzeniu.

- O piątej rano. Zakładając, że bez żadnych utrudnień dojechalibyśmy do ciebie żebyś się spakowała, a następnie wyruszyli do Warszawy, czas byłby naszym sprzymierzeńcem. Ale trzeba pomyśleć nad zmianą auta.

- Teraz? O tej godzinie? Niby jak?

- Nie martw się. Coś wymyślimy. Na razie pojedziemy do ciebie. Weźmiesz najważniejsze rzeczy i ruszamy w dalszą trasę.

- Myślisz, że moglibyśmy wstąpić jeszcze do Sandry? Chciałabym chociaż rzucić okiem na śpiącą Oliwkę. Nie wiem kiedy znów ją zobaczę. Nie chciałabym jechać bez pożegnania.

- Oliwia już śpi. Zadzwonisz do niej jutro z lotniska. Nie mamy na to czasu jeśli chcemy dostać się na czas do Warszawy.

Choć Natasza dobrze wiedziała, że jego rozumowanie było słuszne, było jej strasznie przykro, że nie będzie mogła pożegnać się z córeczką. Ból rozstania z małą był znacznie bardziej dokuczliwy niż rany rwące skórę na brzuchu schowaną pod bandażem.

- Wprawdzie dzięki temu miałem już dziś stłuczkę, ale zrobimy taki manewr, żeby samochód był mniej widoczny. – Rzucił znów wyłączając światła.

- Chyba trochę za późno. – Przeraziła się widząc jak z rogu wyjeżdża policyjne auto.

Policjanci zdążyli zauważyć niesprawne Volwo sunące w stronę centrum. Radiowóz rzucił kierunek i skręcił dotrzymując im towarzystwa z sąsiedniego pasa.

- Chcą, żebym się zatrzymał. – Stwierdził Paweł widząc w tylnym lusterku migające lampy granatowego Citroena przekreślonego białymi pasami i napisem POLICJA.

- Zatrzymasz się? Przecież oni nas nie puszczą! Nie uwierzą, że musimy lecieć do Salem. Paweł… - Lamentowała ze swojego fotela.

- Trzymaj się mocno. Będzie szarpało. – To mówiąc dodał gazu skręcając w ostatniej chwili za światłami w stronę ronda Kozienickiego. – Wychaczyli nas przypadkiem. Nie wiedzą, że jestem uzbrojonym porywaczem, bo włączyliby syrenę, a na jezdni zostałaby ustawiona zapora. – Stwierdził dodając gazu.

Skryte w mroku nocy auto mimo uszkodzonego koła toczyło się bardzo szybko. Policjanci też przyśpieszyli dogani9ajac ich bez większego problemu. Najpierw tylko trąbili, ale w momencie, gdy Paweł postanowił im umknąć, na dachu pojawił się kogut rażąc na zmianę to niebieskim, to czerwonym światłem.

Syrena milczała. Na szczęście jej nie włączyli. Być może uznali, że na jezdni nie znajduje się aż tyle samochodów, by było kogo ostrzegać. Pościg rozpoczął się na dobre.

Paweł zdawał sobie sprawę, że na prostej drodze jego niesprawny samochód nie ma zbyt dużych szans na ucieczkę. Musiał jakoś zgubić uciążliwy ogon ciągnący się za nimi jak cień.

Samochód coraz bardziej podskakiwał na wertepach a z tylnego koła sączył się czarny dym. Musieli stanąć, bo auto mogło się zapalić w każdej chwili. Najpierw jednak muszą pozbyć się obstawy.

Granatowy wóz dogonił ich niemal się z nimi zrównując na dwukierunkowej ulicy Żółkiewskiego. Policjanci sunęli lewym pasem. Z całą pewnością planowali wyprzedzić samochód i hamując zagrodzić dalszą drogę ucieczki.

Paweł zastanawiał się czy nie powinien skręcić w jakąś boczną uliczkę. Zbliżając się do centrum mógł schować się w zabudowanym terenie, ale niedaleko znajdowała się komenda policji, a w mieście mogło być znacznie więcej patroli niż na jego obrzeżach.

Samochód podskakując na koleinach wpadł bokiem w radiowóz. Zgnieciona karoseria wygięła się jeszcze bardziej skrzypiąc przeraźliwie, a auto omal się nie obróciło odbijając od wozu sunącego po lewym pasie. Poleciały iskry.

Oba auta równocześnie podskoczyły wjeżdżając na wiadukt. Karoseria skrzypiała od nacisku w obu wozach choć ta w kolorze granatu jedynie lekko się zarysowała. Kierowca spojrzał z góry w stronę Pawła lustrując go wściekłym spojrzeniem.

Teraz nie byłoby nawet mowy o żadnym tłumaczeniu ani wyjaśnieniach. Musieli jak najszybciej zgubić policyjne auto.

- Rozbijemy się! – Krzyknęła z przerażeniem Natasza, gdy samochód znów odbijając się od Citroena zaczął trzeć bokiem o barierkę gubiąc przy tym lakier, który odpryskiwał się na metalowej obręczy i wydając piszczące odgłosy niczym zwierzę obdzierane ze skóry.

Dziewczyna przejechała pod wpływem nagłego szarpnięcia pod okno zatrzymując się na drzwiach skąd doskonale widziała jak niewiele brakowało do stoczenia się w dół pagóra.

Paweł mocno zaciskając dłonie na kierownicy zmienił bieg próbując wydobyć z auta granice możliwości. Volwo zaryczał. Na chwilę wyprzedzili granatowy samochód, ale dzieliła ich odległość zaledwie dwóch metrów.

Mężczyzna miał jednak opracowany plan, który właśnie wpadł mu do głowy. Dojeżdżali do Ronda Kozienickiego. Tam mógł wpuścić ich w maliny kręcąc się w kółko i dając do zrozumienia, że będzie uciekał w stronę miasta. Policjanci chcieliby go wyminąć jak ostatnim razem by zatarasować drogę, a on tymczasem umknąłby w stronę Rajca, a następnie zgubił ich w ciemnym zaułku nieoświetlonych wiejskich ulic.

Plan zapowiadał się obiecująco. Był to zresztą jedyny pomysł na jaki wpadł. Z realizacją było jednak gorzej…

W momencie gdy zaczął kręcić koła wokół ronda auto odmówiło posłuszeństwa trąc dziurawą oponą o asfalt i ściągając go na prawą stronę. Jechali wprost do rowu. Policjanci zwolnili widząc jak iskry wydobywają się spod karoserii.

Czekali aż kierowca na dobre straci kontakt z autem i zatrzyma się na pierwszym lepszym słupie. Pewnie wezwali już posiłki. Ich los był przesądzony. Meszuge od szalonej jazdy i kręcenia jak na karuzeli w wesołym miasteczku, do czego jego błędnik nie był przyzwyczajony, zwymiotował na dywanik przy przednim siedzeniu pasażera.

Paweł nie zwracając uwagi na psie wymiociny zaciągnął ręczny, po czym spuścił go dodając gazu. Samochód potoczył się na linię przerywaną sunąc dalej Aleją Wojska Polskiego.

Myśl o zgubieniu policji zdawała się być coraz bardziej odległa. Jechali w stronę miasta, a tam każda ulica jest tak dobrze oświetlona, że nie uda im się skryć. Chociaż… Może było jeszcze rozwiązanie.

Znów mknął środkiem ulicy niczym kierowca rajdowy, tylko gorszym i niesprawnym autem. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, iż tak dobrze prowadzi. Nigdy wcześniej nie uciekał przed policją, chyba ze w grach komputerowych, w których był mistrzem.

Ta myśl dodała mu otuchy. Wciąż obmyślając nowe fortele ucieczki starał się nie denerwować i wyobrażać, że jedzie teraz jednym ze swoich multimedialnych aut przez co mógł lepiej skoncentrować się na prowadzeniu rozsypującego się grata, odmawiającego posłuszeństwa i grożącego zapaleniem. Dym wydobywający się spod maski i kół śmierdział spalenizną wdzierając się do wnętrza wozu.

Kierowca zmienił bieg znacznie zwalniając. Wyglądało jakby wrak wreszcie sam zaczął się zatrzymywać. Tak miało wyglądać. Policjanci poczuli się znacznie pewniej dociskając gazu. Auta znów się zrównały dojeżdżając do rozwidlenia, gdzie łączyły się drogi pod i nad tunelem.

Nie bez powodu Paweł zaczął redukować prędkość. W momencie, gdy policyjny wóz zaczął go wyprzedzać przed krzyżówką, gwałtownie skręcił kierownicą zaciągając ręczny, a następnie dodając gazu.

Auto wtoczyło się bokiem pod górę zmierzając na wiadukt, gdzie skręcili w Lubelską pozostawiając za sobą jadący ze wściekłą prędkością dalej Aleją Wojska Polskiego policyjny wóz.

- Zgubiłeś ich? – Jęknęła pasażerka ściskając bok, który piekł niczym ogień Hadesu.

- Nie. Zaraz nakręcą. Mamy kilka sekund, żeby się ukryć. – To mówiąc włączył na powrót światła auta oświetlające dziurawą jezdnię przed nimi.

Natasza zastanawiała się czemu to zrobił. Chcieli się schować, a nie pokazywać gdzie jadą. Nie rozumiała, że policjanci i tak ich dogonią. Prędzej czy później. Paweł jednak bardzo dobrze wiedział co robi.

Znów zaciągając ręczny, wpadł bokiem w boczną uliczkę, po czym gwałtownie zredukował prędkość. Na prostym wjeździe pojawiła się budka ochroniarska. Mężczyzna spokojnie podjechał do szlabanu. Pracownik giełdy rolnej siedzący w blaszanym domku nie mógł zobaczyć wgnieceń na prawej stronie wozu i urwanej opony. Zadrapania karoserii z lewej strony nie rzucały się aż tak bardzo w oczy.

Jego plan mógł wypalić. Za ich plecami znów dało się słyszeć sygnał policyjnej syreny. Widzieli kolorowe światełka migoczące przemykając prosto ulicą Lubelską.

Policjanci nie zauważyli, że wjechali na giełdę! Udało się! Przynajmniej na razie… Z całą pewnością po ulicach miasta kręciło się więcej granatowych wozów, które przeszukiwały ulice ścigając ich.

Volwo potoczył się do szlabanu. Paweł wystawił rękę podając ochroniarzowi pieniądze. W chwilę później blokada uniosła się do góry, a oni wjechali na teren giełdy, która o tej porze tętniła już życiem.

Wokół rozłożonych na jej niewielkim terenie kilku budynków porozstawiane były namioty. Wszędzie zaparkowane były duże auta, ale też i osobowe. Paweł skręcił parkując przed barem między dwoma osobówkami.

Światła auta zgasły. Koło nadal się kopciło, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Wszyscy zajęci byli swoimi sprawami przemieszczając się żwawo raczej między straganami i halami, a niżeli po parkingu.

- Wychodzimy. – Rzucił mężczyzna. – Tylko niezbyt gwałtownie. Musimy wmieszać się w tłum. – Stwierdził mając na myśli sporą garstkę ludzi kręcących się wokół ciężarówek. – Tylko szybko musimy odejść od samochodu. Lepiej, żeby nas z nim nie kojarzyli. – Dodał wyskakując z wozu i otwierając tylne drzwi.

Podał jej rękę. Z trudem wygramoliła się na zewnątrz. Nie miała jednak na tyle siły, by się wyprostować. Bolące mięśnie wciąż zwijały się w bólu sprawiając, że jej sylwetka stała się zgarbiona i pochylona do ziemi.

Zaraz za nią wyskoczył Meszuge. Paweł otworzył jeszcze bagażnik wyjmując z niego swoją torbę podróżną i klatkę dla psa, w której czworonóg miał podróżować do Salem. Z żalem spojrzał na ukochaną gitarę, z którą musiał się pożegnać.

Nie przywiązywał się zbytnio do rzeczy, ale ten instrument nie był zwykłym przedmiotem. To na niej uczył się pierwszych akordów. To na niej brzdękał jeżdżąc na wycieczki klasowe w szkole. Wspólnie z nią umilał wieczory sobie i przyjaciołom, popisywał się przed pierwszymi dziewczynami. Gitara była częścią miłych wspomnień. Częścią jego samego. Odzwierciedleniem emocji gdy grał, gdy dawał ponieść się falom uczuć zarówno tych dzikich żądz, jak nostalgicznym refleksjom.

- Porzucamy auto? – Spytała kobieta lustrując jego przeniknięte bólem spojrzenie.

- Daleko nim nie pojedziemy. Grat się rozsypuje. Poza tym ściga nas policja. Będą szukali tego wozu. – Odparł.

Z nieba zaczął sączyć się deszcz. Maleńkie drobinki wody upadały delikatnie na ciemny asfalt i ich kurtki.

- Zimno ci? – Spytał chcąc okryć ją czarną skórą, która zdobiła jego ramiona.

- Nie. Mów, co robimy. Bo nie mam zielonego pojęcia, co chodzi ci po głowie.

- Ja też nie, ale zaraz coś wymyślimy. Nie mamy innego wyjścia. Chodź, rozejrzymy się. – Stwierdził ruszając w stronę żwawo pracujących ludzi.

Byli tu kupcy i handlarze. Oprócz warzyw i owoców, które znajdowały się na chłodniach, ale też i na zewnątrz, w ruch szły również wiejskie jaja spoglądające na nich znad palet ustawionych pod same sufity. Za straganami stali zarówno mężczyźni jak i kobiety, z czego większość stanowili jednak panowie.

Muskularni chłopcy pakowali palety na samochody. Prawie wszystkie ciężarówki były otwarte. Ludzie kręcili się wokół nich to składując na bagażnikach towar, to negocjując ceny czy też oglądając owoce.

Większość tego towarzystwa była na tyle zajęta swoimi sprawami, że nie zwracali na nich uwagi. Niepostrzeżenie nie mógł natomiast przejść Hysky, który dumnie krocząc budził zachwyt wszędzie tam, gdzie się pojawił.

Deszcz siąpł coraz większymi i gęściejszymi kroplami, przed którymi palety zabezpieczone zostały foliami ochronnymi.

- A nie moglibyśmy wrócić do mnie pieszo? To jakieś pół godziny drogi truchtem. Zdążymy na lotnisko jeśli ode mnie pojedziemy jakimś środkiem transportu. Do tej pory moglibyśmy spokojnie obmyśleć jak dotrzeć do stolicy. Możemy poruszać się po nieoświetlonych drogach i chować w zaroślach przed nadjeżdżającymi autami.

- Zbyt dużo czasu byśmy stracili i wątpię żebyśmy dotarli do ciebie w pół godziny. Ledwo chodzisz. Pada deszcz.

- Autobusy nie kursują o tej porze. Co więc zrobimy? – Zastanawiała się kobieta.

- A co byś powiedziała na przejażdżkę ciężarówką? – Spytał wpatrując się w jeden z wozów z szarlatańskim uśmieszkiem na twarzy.

- Nie patrz tak na mnie. To mnie przeraża. Co planujesz?

- Moglibyśmy pożyczyć sobie tamto autko. – Wskazał spojrzeniem bezpański samochód z kluczykami w stacyjce.

- Przecież to kradzież! – Wstrząsnęła się na samą myśl. - Wsadzą nas za to do kryminału.

- Musimy dotrzeć na lotnisko za wszelka cenę. Biorę wszystko na siebie jeśli się boisz. Zeznasz, że cię porwałem jeśli coś się nie uda. To ja cię w to wplątałem i teraz musimy jakoś to przerwać. – Stwierdził mając na myśli klątwę oraz ducha, który nie dawał jej spokoju. – Porzucimy auto, gdy znajdziemy zastępcze. Oczywiście za pięć minut policja już będzie poinformowana o kradzieży i tym wozem też daleko nie umkniemy, ale myślę, że spokojnie zdążymy dojechać do twojego domu.

- Sama nie wiem. To mi się nie podoba.

- To idź do tamtego faceta i powiedz mu, żeby nam pożyczył auto, bo policja nas ściga, a jak najszybciej musimy jechać na lotnisko, żeby umknąć do Anglii, ponieważ tak chce duch, który pojawia się w twoich snach.

Brzmiało dość głupio, co przekonało ją żeby zdać się na jego plan. Do tej pory udało im się wymknąć ze szpitala, załatwić bilety w ciągu kilku godzin i uciec policji toteż musiała mu zaufać. Nie miała wyboru.

- Ok. Co mam robić?

- Ja zagadam tamtego faceta, a ty zakradniesz się do środka. Uda ci się wspiąć?

- Nie mam wyboru. A co z Meszuge?

- Jak nie wskoczy, to go zostawimy. Zna drogę do domu. – To mówiąc odszedł od niej przechadzając się z tyłu wozu.

Gdy znów wędrował obok straganów oglądając niby towary, nie miał już przy sobie ani klatki, ani torby. Spryciarz musiał niepostrzeżenie wrzucić je na pakę samochodu.

Natasza rozglądając się czy nikt na nią nie patrzy podeszła do otworzonych drzwi. Podciągnęła się na rękach do szoferki i jakimś cudem udało jej się wśliznąć na siedzenie przy czym nawet rany nie bolały tak bardzo jak się tego spodziewała.

Przycupnęła na siedzeniu pasażera siadając na wycieraczce tak by ludzie z dołu nie mogli jej zauważyć. Nie zdążyła się obrócić lustrując czy nikt jej nie dojrzał jak włamywała się do wozu, gdy usłyszała za plecami uderzenie.

To Meszuge wskoczył na fotel. Paweł wbił się za kierownicę zatrzaskując za sobą drzwi i uruchamiając olbrzyma. Silnik zacharczał. W tym samym czasie jego warknięcia zagłuszył dźwięk wybuchu, a za ich plecami kolejno w górę leciały kłęby dymu z samochodów osobowych stojących przed barem.

Auto zaczęło toczyć się ciężko w stronę wyjazdu z giełdy. Szlaban podniósł się w górę, więc tym razem nie musiał go taranować. Ledwo zdążyli przekroczyć ulicę, usłyszeli za sobą krzyki i powarkiwania innych aut.

Na razie jednak nikt ich nie gonił. Ludzie byli zbyt pochłonięci eksplozją jaką wywołał wybuch. Wybuch pięknego, nieco zdezelowanego, czarnego Volwo o białych skórzanych tapicerkach…

Nie oglądając się za siebie Paweł zaczął ponownie pruć w stronę Alei Wojska Polskiego łączącego się następnie z Grzecznarowskiego. Samochód podskakiwał na wybojach.

- Pierwszy raz w życiu prowadzę takie coś. – Rzucił lustrując drogę. – Całkiem przyjemne uczucie. Nawet fajnie się jedzie. – Rzucił bez sentymentu do swojego porzuconego i zniszczonego auta.

Nie dbał o to, że samochód wybuchł. Był jedynie przedmiotem. W tej chwili najważniejsza była Natasza. Tylko ona się liczyła.

- Cieszę się, że nie masz żadnych awersji. Ja natomiast czuję się tak jakbym miała zaraz wypluć płuca. – Rzuciła spoglądając na niego spod czoła.

Jak na jedną noc miała dosyć atrakcji, choć domyślała się, że to dopiero początek ich drogi przez mękę do stolicy.

- Wiesz co kochanie? Zastanawiam się nad zmianą profesji. Widzę, że kradzież, ucieczka przed policją, porwania i zastraszania idą mi bardzo dobrze. Chyba pomyliłem powołania. – Rzucił rozluźniając atmosferę, gdy zbliżali się już do celu.

- Pajac z ciebie. – Rzuciła podminowana i siląc się na lekki uśmieszek.

Paweł zaparkował wreszcie pod jej domem.

- No i widzisz? Całą i zdrową odeskortowałem cię ze szpitala. – Uśmiechnął się szukając czegoś w kieszeni spodni.

- No nie tak zupełnie całą i zdrową. – Spojrzała na swój pas.

- To się nie liczy. Po drodze nie ucierpiałaś. – Odparł. - Trzymaj. – Wcisnął w jej dłoń klucze od domu oraz kartę kredytową i portfel. – Pin to 6675. Gdybym nie wrócił wezwij taksówkę, choć lepiej by było gdybyś nie podawała swojego adresu. Może uda ci się dotrzeć na lotnisko. Kupisz bilety zarezerwowane na moje nazwisko. Na miejscu skontaktujesz się z moim ojcem i dalej pociągniesz sprawę sama. Jego numer i adres masz w portfelu. Co do pielęgnacji szwów najlepiej zadzwoń do mojej mamy. Ona ci wszystko wytłumaczy.

- Mówisz jakbyśmy się mieli więcej nie spotkać. – Skrzywiła się wpatrując w niego ze łzami w oczach.

Myśl o rozłące sprawiła, że zachciało jej się płakać. Nie chodziło jedynie o to, że bała się sama walczyć ze złymi mocami, ale potrzebowała go. Jego ciepła i wsparcia. Bliskości i zrozumienia. Był jedyna osobą przed którą mogła się otworzyć.

- Zmienię auto i wrócę zanim zdążysz się spakować. Gdyby jednak okazało się, że nie jestem najlepszy w nowym fachu, to z krat więzienia nie będę mógł ci pomóc. Będę za pół godziny.

- Będę na ciebie czekała. – Odparła mocno się do niego tuląc.

- Idź już. Nie ma czasu. – Odparł wyskakując na jezdnię i obchodząc auto, żeby pomóc jej zejść.

Poczekał aż wejdzie do domu, a następnie przekręcił kluczyk w stacyjce. Równocześnie z powarkiwaniami silnika odezwał się sygnał jego komórki. Dzwoniła Sandra. Sprawa musiała być pilna, bo na zegarku wyświetliła się godzina druga trzydzieści.

- Halo? - Rzucił przytrzymując telefon między brodą a ramieniem i jednocześnie zmieniając bieg.

- Natasza jest z tobą? Tylko nie kłam! – Rzuciła nim zdążył odpowiedzieć. – Wiem, że jest! Co ty wyprawiasz? Ona musi wrócić do szpitala! Gdzie ona jest? – Krzyczała do słuchawki.

- W tej chwili nie ma jej ze mną, ale zapewniam cię, że jest bezpieczna.

- Co się dzieje? O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego ją porwałeś? Ja już wszystko wiem! Wiem, że postrzeliłeś ochroniarza i staranowałeś budkę i jak groziłeś pistoletem lekarzom, żeby ją puścili.

- Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Policja jest u ciebie?

- Nie tylko u mnie byli. Jeśli natychmiast mi nie powiesz gdzie ona jest…

- Sandra, odezwę się później. Natasza do ciebie zadzwoni rano i wszystko ci wytłumaczy, gdy już będziemy bezpieczni. – Rzucił szybko się rozłączając się i wyłączając telefon.

Skoro policja już była u Sandry to znaczy, że bardzo intensywnie ich szukają. No nic dziwnego, skoro narobił tyle szumu w szpitalu. W każdym razie na pewno mieli jego numer i lada chwila by go zlokalizowali, gdyby nie ostrzeżenie Sandry, która niechcąco zrobiła mu przysługę. Telefonu też musi się pozbyć, ale nie tutaj. Nie tak blisko domu Nataszy.

Postrzelenie ochroniarza? – Pomyślał analizując słowa dziewczyny. Przecież to nie tak było! Spadła na niego lampa. Paweł nie miał nawet broni. Nie ma to jak siła plotki… W tym momencie przyszło mu na myśl, że pewnie oprócz policji

interesują się nimi i media. Dziś jest za późno, ale jutro wszyscy dowiedzą się z gazet, lokalnej telewizji, radia lub portali informacyjnych o tym, co działo się w szpitalu, jaki horror przeżyła torturowana i zastraszana pielęgniarka, jak dzielni lekarze i ranny ochroniarz ryzykowali własnym życiem by ochronić pacjentkę i jaki z niego mafioso. Zapewne pojawią się też rysopisy albo i zdjęcia.

Ale skoro policja dotarła już do Sandry szukając ich tropu, to zapewne jakiś oddział został wysłany również do Sebastiana oraz pod dom Nataszy. Być może już tu jadą, bo gdyby byli wcześniej, zostawiliby kogoś do obstawy domu, a na ulicy nie widzieli żadnego innego samochodu. Oby tylko zdążył przybyć przed nimi nim nakryją pakującą się Nataszę.

Chyba nie powinien był zostawiać jej samej. Ale z drugiej strony lepiej żeby nie brała udziału w jeździe kradzionym samochodem. Policja mogłaby nawet otworzyć do niego ogień, bo jest przecież niebezpieczny i uzbrojony…

- Ale się porobiło piesku. – Rzucił z westchnieniem przejeżdżając obok szkoły i krytego basenu przy Wyścigowej.

Ulice oświetlone były światłem latarni, jednak wszystkie budynki i podwórka tonęły w ciemnościach nocy. W żadnym z domów nie paliło się nawet najmniejsze światełko. Okna wypełniała czerń.

Z posępnych chmur oblegających niebo sączył się deszcz uderzając o asfalt i wsiąkając w studzienki kanalizacyjne. Na ulicach tworzyły się kałuże.

Gdzieś w dali pojawiło się migotliwe światełko. Czerwień przenikała się z błękitem świecąc poprzez krople deszczu spływające z czarnego sufitu nocy. Pojawiły się też dwa miodowe reflektory wystawiające swe długie dłonie i chwytające wszystko to, co mijały po drodze. Nie było wątpliwości. W stronę domu Nataszy nadciągały posiłki.

Paweł nie mógł dalej jechać prosto zamierzoną drogą. Musi skręcić. Na zawracanie ciężkim autem nie miał co liczyć w takich warunkach. Pewnie i tak by nie zdążył. Policyjny samochód nie jechał najszybciej patrolując ulice, ale funkcjonariusze zdążyliby go zauważyć.

Wyłączył światła. Uzyskał kilka sekund w ukryciu więcej. Skręcił w prawo za basenem w stronę ulicy Radomskiego, która prowadziła do szerokiej Grzecznarowskiego, gdzie na pewno zostanie zatrzymany. Co gorsza, na końcu ulicy znajdował się komisariat policji.

Nie miał jednak większego wyboru. To była jedyna boczna uliczka w którą zdążył wjechać. Nie wiedział co robić. Nie mógł dojechać do końca. Nie mógł przejechać obok pełnego policji komisariatu. Gdyby jednak cofnął, zatrzymałby go patrol. Znalazł się w pułapce bez wyjścia.

Po jego prawicy rozciągał się za chodnikiem parkan oddzielający podstawówkę i teren basenu od jezdni. Dalej znajdowały się bloki. Z lewej strony były tylko krzaki i pola. W głowie pojawił się pewien pomysł. Nienajlepszy, ale jedyny na jaki wpadł.

Przejechał kilka metrów dalej, po czym skręcił na podjazd, gdzie stały kiedyś magazyny, a teraz pozostał po nich jedynie gruz i pusty teren. Zjechał z betonu. Samochód zaczął przechylać się to w jedną to w drugą stronę podskakując na wertepach. Dowiózł go jednak bezpiecznie w zagłębienie między stojącą samotnie ścianą z betonu, a zaroślami przy łące.

Silnik zagasł. Paweł zaczął szukać czegoś do pisania zaglądając do schowka i opuszczając zagłówki. Na odwrocie jakiejś koperty napisał wiadomość: „Dziękuję za pożyczenie auta. Zwrócę wszystkie koszty na jakie naraziłem właścicieli. Broni nie posiadam. Zgłoszę się na komendę, gdy rozwiążę ważną sprawę niecierpiącą zwłoki. Pozdrawiam, Paweł Udowski-Sanstair.”

Teraz był już nie tylko porywaczem, ale i tajemniczym złodziejem z klasą. Ta myśl jednocześnie wywołała uśmiech na jego twarzy jak i przyprawiała o ból głowy. Liścik wraz ze swoją wyłączoną komórką zostawił na przednim siedzeniu, po czym zeskoczył na nierówną drogę. Błoto wyskoczyło spod butów ochlapując spodnie. Meszuge skoczył za nim rozbryzgując kolejne fałdy błota wprost na jego dżinsy.

Mężczyzna wyjął z paki klatkę podróżną dla psa oraz własny bagaż. Teraz jak najszybciej powinien się gdzieś skryć, bo policjanci lada chwila odnajdą skradzione auto i jego przy okazji też.

Nie było sensu chować się po krzakach. Bez problemu przeczesaliby całą łąkę i okoliczne klatki schodowe bloków. Trop byłby oczywisty. Bez samochodu daleko nie ucieknie więc zaczną go szukać właśnie tu, gdzie najłatwiej przyszłoby mu się schować. Pomysł odpadał.

Samemu byłoby mu znacznie łatwiej podróżować od podwórka, do podwórka przechodząc przez płoty i pozostając w ukryciu nocy. W ten sposób mógłby dotrzeć chociaż na stacje skąd zadzwoniłby do Karmen. Ona na pewno pożyczy mu samochód. Zawsze mogła na niego liczyć, więc zapewne nie odmówi mu swojej pomocy.

Nie mógłby jednak pokonać trasy zbyt szybko wlekąc za sobą podróżną torbę, ciężką klatkę dla psa i biegając po osiedlu w towarzystwie pięknego Huskiego zwracającego na siebie uwagę. Jego futro było teraz mokre, śmierdzące i posklejane błotem, ale nadal był uroczy.

Stanął na palcach przeglądając się w bocznym lusterku samochodu. Na twarzy widniały jeszcze ślady krwi, które szybko zmył na deszczu szorując dłonią skórę karku i policzek. Kurtka nie stanowiła problemu. Deszcz zmył wszelkie poszlaki.

Zdjął ją z siebie uważając, że policjanci mają jego opis i będą zwracali uwagę na mężczyznę w czarnej skórze. Po chwili zmienił jednak zdanie widząc, że kołnierz koszuli nasiąknięty jest krwią, która teraz zbrązowiała tworząc pokaźnych rozmiarów plamę.

Odwrócił tylko kurtkę na lewą stronę. Była podszyta kremowym polarem. Chwytając w dłonie bagaże gwizdnął na psa i ruszył wzdłuż sznura krzaków i drzew prowadzących do bloków i budynku, w którym znajdował się komisariat. Przeciskał się przez chaszcze uderzające go mokrymi gałęziami po twarzy i ciele. Przez gęstwiny widział światełko policyjnego samochodu jadącego prosto Wyścigową w stronę basenu, a następnie domu Nataszy.

Dziewiętnaście:

W domu panował mrok. Natasza specjalnie nie włączyła światła bojąc się, że ktoś zauważy jej obecność. Po zasłonięciu szczelnie wszystkich okien pokuśtykała na górę do byłego gabinetu męża, a obecnej rupieciarni, skąd wzięła torbę podróżną na ramię i wróciła z nią na dół.

Oświetlając sobie drogę latarką wyjmowała z szafy odzież pakując bez składania do wnętrza torby. Następnie ruszyła w stronę łazienki by zabrać również przybory do higieny, kiedy zauważyła jasne światło padające snopem na okno w pokoju gościnnym.

Zgasiła latarkę. Zastanawiała się czy to możliwe, by Paweł tak szybko wrócił. Minął zaledwie kwadrans odkąd się rozstali. Stawiając torbę na podłodze w korytarzu ruszyła przy ścianie do pokoju ściskając w dłoni wyłączoną latarkę.

Ostrożnie podeszła do okna wyglądając zza zasłony, jednak szybko opuściła materiał widząc kolejny snop światła spod drzwi domu krążący po podwórku. Na podjeździe stał jakiś samochód. Rozległo się głośne pukanie.

Znieruchomiała. Wstrzymała oddech nasłuchując. Ktoś okrążał dom. Ktoś inny stukał do drzwi. To nie mógł być Paweł.

- Policja! Proszę otworzyć! - Usłyszała wezwanie płynące spod drzwi, które przyprawiło ją o gęsia skórkę.

Snob światła zaczął przemieszczać się po szybie. Pewnie policjanci zaraz zobaczą jej cień. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej położyła się płasko na podłodze pod oknem chowając za łóżkiem i wciskając w wąską szczelinę.

Światło krążyło po szybie kołując i zaglądając do mieszkania. Gdzieniegdzie na ścianach czy szafkach pojawiły się jasne promienie oświetlające dom. Jej na szczęście nie mogli dojrzeć leżącej na podłodze i tulącej się do zimnego kaloryfera.

***

Paweł przeciskał się między ostrymi zaroślami i nierównym podłożem wciąż osuwając się w ciemnościach w szczeliny ziemi i błocąc spodnie. Dochodził już do komisariatu skryty mrokiem nocy. Przystanął opierając się o ścianę jednego z bloków. Postawił na ziemi klatkę i torbę. Oddychał głośno.

- Meszuge, zostań i pilnuj. Pilnuj piesku. Zostań. – Nakazał gładząc na pożegnanie psią mordkę.

Dalszą trasę będzie musiał przebyć sam. Pies posłusznie posadził zadek obok bagaży wpatrując się w pana i odprowadzając go spojrzeniem, gdy ten dochodził do rogu.

Paweł wyjrzał zza winkla. Przed wejściami do klatek widniał mini plac zabaw dla dzieci z huśtawkami i piaskownicą otoczony parkingiem samochodowym, za którym znajdował się już w niedalekiej odległości komisariat policji.

Schylając się przebiegł wzdłuż ściany pod oknami wychodzącymi na plac. Zatrzymał się przy ostatniej klatce schodowej lustrując oświetloną ulicznymi światłami Radomskiego. Ani żywej duszy. Nawet kot nie przebiegł.

Nagły pas jasności pojawił się na jezdni biegnąc wzdłuż asfaltu. Mężczyzna wychylił się tylko na sekundę. Po ulicy w stronę komisariatu jechał biały ciężarowy samochód. Nie sądził, że policjanci znajdą go tak szybko. W tej chwili jeden z umundurowanych ludzi odprowadzał go na policyjny parking.

Paweł szybko wrócił za budynek chowając się w klatce jednego z bloków. Przez chwilę wyglądał przez wąskie okienko lustrując światło przemieszczające się po jezdni. W momencie, gdy samochód skręcił na podjazd przed komisariatem, mężczyzna na jednym tchu wybiegł z budynku będącym jego tymczasowym schronieniem i przebiegł przez oświetloną ulicę chowając się w strudze cienia opływającego bloki po drugiej stronie.

Wciąż przebiegając od ściany do ściany i zwracając uwagę na okna, przemieszczał się coraz dalej i dalej omijając oświetlone krawędzie chodników. Skradając się niczym polujący kot dobiegł wreszcie do końca ulicy, gdzie bloki zaczęły ustępować miejsca domkom jednorodzinnym, a następnie pokonał kolejne wąskie uliczki pokryte jedynie rozjeżdżoną ziemią.

Znajdował się już bardzo niedaleko stacji, gdy po przeciwnej stronie zauważył kolejne auto sunące po jezdni. Na szczęście mógł skryć się za budynkiem. Policyjny samochód przejechał przez Białą rzucając snop światła na pozostałe uliczki.

Nie przypuszczał, że policja tak przykłada się do swojej pracy. Wokół wprost roiło się od patroli. Nie sądził, że ucieczka z miasta okaże się tak trudna. Spojrzał na zegarek obwinięty na nadgarstku srebrna bransoletą. Prawie dochodziła trzecia. Coraz mniej czasu pozostawało do odlotu samolotu.

Poczekał aż samochód nieco się oddali po czym nie rozglądając się na boki i nie zwracając uwagi na to czy znajduje się w cieniu, czy może pod światłem latarni, zaczął biec w stronę stacji tak szybko jak tylko potrafił.

Zwolnił tempo dopiero gdy dobiegł na teren Orlenu. Wyrównując oddech przeszedł przez stację paliw a następnie doszedł do dużego budynku oświetlonego kolorowymi neonami. Szklane drzwi rozsunęły się przed nim zapraszająco.

Przy ladzie stała młoda dziewczyna przerzucająca parówki i nalewająca musztardę do bułek. Obok na swoje hot dogi czekał wysoki mężczyzna o wystającym brzuchu i siwej brodzie. Wokół półek krążył sprzedawca poprawiając towar.

- Dobry wieczór. – Rzucił uśmiechając się do obsługi sklepu. – Można stąd jakoś zadzwonić? Samochód mi zgasł. Próbowałem go pchać, ale nie da rady. Potrzebuję pomocy. – Powiedział przekonany do swojego kłamstewka, które tłumaczyło spodnie obklejone błotem i pot zmieszany z deszczem spływający z czoła.

- Na zewnątrz jest budka telefoniczna. Ma pan kartę? – Spytał życzliwie sprzedawca poprawiający towar na półkach i gładząc czoło dłonią.

- Niestety nie. Telefon mi padł. Wszystko zostawiłem w samochodzie. – Odparł szukając w kieszeniach drobnych.

- To zapraszam do kasy. – Uśmiechnął się sprzedawca porzucając paczki z chipsami.

***

Światła przestały brodzić po oknach. Krążąc po zaroślach wokół jej domu oddalały się z podwórka. Mężczyzna stojący przed drzwiami przestał stukać. Usłyszała silnik auta przed podjazdem.

Na szybę znów padł snop świateł rozchodząc się po ścianie i wracając na ulicę. Auto powoli odjeżdżało. Mimo to ona wciąż leżała przytulona do ściany. Nie wierzyła, że policjanci od tak dadzą jej spokój.

Pewnie czają się gdzieś za rogiem czekając aż ktoś wyjdzie z domu lub będzie próbował wejść. Podnosząc się na kolana i wychodząc tyłem z kryjówki wyczołgała się na dywan.

Na czworaka pokonała cały pokój dochodząc do torby leżącej na podłodze w korytarzu, a następnie ciągnąc ją za sobą przeczołgała się do łazienki macając dłońmi zimne płytki pokrywające pomieszczenie.

Wyprostowała się, choć pozycja, którą przemknęła przez dom, była dość wygodna. Brzuch nawet przestał ją boleć. Gorzej leżało się przy ścianie. Teraz wyglądała przez szczelinę w drzwiach obserwując zarówno okno w pokoju gościnnym jak i te kuchenne wychodzące na ogród.

Uznała, że nikt chwilowo nie obserwuje domu, ale mimo to zamknęła za sobą drzwi nim włączyła latarkę. Wróciła do pakowania.

***

Wokół stacji panowała ciemność, ale cały Orlen okalały neony krzyczące soczystymi kolorami i czerwienią. Nie było tu zaułku, który nie zostałby oświetlony jasnymi reflektorami lamp.

Na stację podjeżdżały auta. Ruch nie był natężony jak za dnia, ale mimo to, wciąż pojawiały się nowe sylwetki. Paweł podszedł do automatu przytwierdzonego do ściany z tyłu stacji. Budka nie była zamykana. Jedynie aparat wisiał wtopiony w tynk.

Włożył kartę i z pamięci wybrał numer. Po wysłuchaniu pierwszego sygnału od razu usłyszał głos przyjaciółki.

- Słucham? – Spytała energicznie mimo późnej godziny.

- Karmen, to ja, Paweł. Potrzebuję szybko twojej pomocy.

- Co się stało?

- Nie czas na rozmowy. Mogłabyś po mnie przyjechać i pożyczyć mi swój samochód?

- U ciebie w mieszkaniu jest policja. Rozmawiają z twoja mamą. Wyszłam na klatkę, bo usłyszałam hałas i głosy. Wiem, że cię szukają. Twoja matka jest przerażona.

- Dobrze więc, że nie zdążyłem do ciebie przyjechać. Pomożesz mi?

- Mów gdzie jesteś. Zaraz tam będę. – Odparła bez żadnego namysłu i zbędnych pytań, za co był jej bardzo wdzięczny.

- Stacja Orlen na Idalinie. Niedaleko centrum handlowego M1. Trafisz?

- Bez problemu.

- Zatankuj do pełna i wejdź do łazienki jak już dojedziesz. Tam będę czekał. – Rzucił odkładając słuchawkę na widełki i nerwowo zerkając na wskazówki zegara.

***

Natasza zasuwała pakowaną w pośpiechu torbę, gdy do jej uszu wdarły się ciche jęki szlochu dochodzące z wnętrza domu. Ktoś najwyraźniej znajdował się w środku i bynajmniej nie należał do świata żywych.

Ostrożnie wyjrzała zza drzwi łazienki ciągnąc za sobą torbę. Wciąż opierając się plecami o ścianę ruszyła korytarzem świecąc latarką wzdłuż podłogi. Głosy dochodziły z piętra.

Nagle z sąsiedniego pokoju usłyszała niewyraźny szmer. Zamarła w miejscu wpatrując się w drzwi. Korytarz wypełnił grobowy chłód. Jej ciało pokrył gęszcz gęsiej skórki.

Pstryk! W pokoju gościnnym włączyło się światło. Zza szklanej szyby w drzwiach widać było czyjąś sylwetkę. Postać zbliżała się w kierunku korytarza, gdzie kobieta trzęsła się z zimna i strachu.

Płacz dziecka wypełnił wnętrze domu. Nie dochodził już z piętra lecz właśnie z zamkniętego pokoju. Kobieta drżąc na całym ciele poczęła powoli wycofywać się w stronę kuchni starając się by jej kroki pozostały nieusłyszane, lecz w tym momencie drzwi, na które zerkała ze strachem, otworzyły się uderzając z impetem o ścianę. W progu pojawiła się mroczna pani.

Jej ciało było materialne i prawdziwe. Spowijała ją czerń fałdów materiału kołyszących się na niewidzialnych podmuchach wiatru. Zjawa sunęła prawie nie dotykając podłogi stopami. Brązowe trzewiki poruszały się bezgłośnie, powłóczyły w powietrzu.

Mara wpatrywała się w nią swym lodowatym ślepym spojrzeniem. Kroczyła coraz szybciej wiedziona mrocznym wichrem, który rozwiewał kołtuny nad jej głową i uderzał nozdrza Nataszy smrodem rozkładającego się mięsa. Na rękach trzymała sporych rozmiarów zawiniątko.

Kobieta głośno oddychała wpatrując się w przerażającą postać, która wirowała w powietrzy tak blisko niej. Rozwarła usta w przerażeniu. Jej ciało zastygło, zaś serce waliło tak doniośle, że słyszała mocne stuknięcia we własnej głowie, w której huczało od ciśnienia.

Z zawiniątka coś się wychyliło, poruszyło. Z pomiędzy strzępów materiału wyłoniła się sina nóżka dziecka. Kończyna była siwa i martwa tak jak krocząca ku niej strażniczka nocy. Piekielna kobieta wciąż sunęła w jej stronę. Dziecko płakało na dłoniach truposzki tuląc się jednocześnie do jej martwej szyi.

Maleńkie dłonie schowały się w puklu srebrno-czarnych kędziorów unoszących się nad głową potwora niczym aureola. Nagle dziecko puściło jedna ręką zimną niczym lód szyję jej prześladowczyni i odchyliło się w stronę Nataszy lustrując ją gnijącymi oczkami pokrytymi ropą i bąblami.

Spojrzenie martwego dziecka zmroziło jej umysł, a ona poczuła się jakby nagle przeszyło ją stado szpilek wbijanych w każdą komórkę jej ciała. Oddech zamarł. Była pewna, że to już koniec. Jeśli nie umrze ze strachu, to zjawa wykończy ją w inny sposób.

Hipnotyczne spojrzenie tej małej istotki sprawiało, że nie mogła oderwać od niej wzroku. Jej serce krajało się na myśl, że martwe dziecię jest w podobnym wieku do jej własnej córeczki.

Choć jego serce nie biło, a w żyłach nie płonęła krew, to w jakiś sposób nadal żyło, nadal istniało. Płaczem wyrażało piekielny strach i ból. Zimno jakiego doświadczyła prawdopodobnie nigdy nie opuszczało tego nieżyjącego, lecz czującego i bojącego się bytu. Jakie to było straszne i niesprawiedliwe! Czemu to coś musiało tak cierpieć?

Zjawa wystawiła dłoń w jej stronę. Spod czarnych szponów i gnijących palców sączyła się brunatno-pomarańczowa ciecz kapiąc na podłogę. Zjawa była już tak blisko, że mogła zatopić szpony w jej twarzy wyłupując bez problemu oczy i przenikając do czaszki.

Kobieta dysząc niczym zwierzę w potrzasku osunęła się po ścianie na podłogę klęcząc przed mroczna istotą. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa sprawiając, by oddała pokłon piekielnej pani.

Zjawa jednak nie zaatakowała od razu. Napawała się strachem i przerażeniem, które dodawały jej mocy. Czuć było coraz mocniejszą siłę pałającą w martwym ciekle spowitym podmuchami gnijącego wiatru ganiającego po całym pomieszczeniu.

***

Paweł z ulgą rozsiadł się na przednim siedzeniu pasażera zamykając za sobą drzwi. Krople deszczu uderzały o czerwoną karoserię wozu, a wycieraczki biegały po szybie. Karmen spojrzała na niego z troską w oczach.

- W coś ty się wplatał? – Spytała przekręcając kluczyk w stacyjce.

- To długa historia. Wyjedź na Grzecznarowskiego. Przejedziemy obok komisariatu policji i zatrzymamy się na parkingu między blokami. Tam jest plac zabaw.

- Ok. – Odparła odpalając silnik. – A teraz opowiadaj.

- Przede wszystkim muszę ci podziękować za pomoc, ale jeśli chodzi o pożyczenie auta, to będziesz musiała sama je odebrać z Warszawy. Zostawię go na parkingu przy lotnisku.

- Dobra, nie ma sprawy, ale mów do cholery co się dzieje! – Ponagliła zdenerwowana dziewczyna.

- Policja nas ściga.

- Nas? – Spytała wyjeżdżając spod CPNu.

- Mnie i Nataszę. Tak się składa, że uprowadziłem ją ze szpitala.

- Po co?

- Jej życiu grozi niebezpieczeństwo. Nie mogłem jej tam zostawić.

- Chodzi o jej męża? To jakiś gangster? – Dopytywała wścibsko.

- Nie. Gdyby chodziło o jej męża, byłbym szczęśliwy. Ale to o wiele grubsza sprawa. Chodzi o kogoś, kto teoretycznie już powinien nie żyć. Zaciągnąłem za sobą z Salem jakąś istotę nie z tego świata. To coś prześladuje Nataszę. Chce jej śmierci. Musimy dowiedzieć się o co chodzi.

- Co ty pieprzysz?! – Warknęła spoglądając na niego spod czoła . – Gadasz jakbyś się czegoś naćpał! To tylko głupia historia. Ona nie może być prawdziwa. Klątwy nie istnieją! – Rzuciła domyślając się, co chodzi mu po głowie.

Karmen również znała plotki krążące w angielskim miasteczku, które sam jej opowiedział. Pamiętała każde jego słowo i wiedziała czemu uciekł. Nigdy jednak nie uwierzyła, że klątwa może być prawdziwa. Sama powtarzała mu, że Abigail przytoczyła ją jedynie jako pretekst, żeby go rzucić, bo pewnie miała już kogoś na oku. W tej chwili bredził jakby postradał zmysły. Musiała mu jednak pomóc i zaufać, że wie co robi.

- Nawet jeśli w to nie wierzysz, musisz mi pomóc. Skręć tam. – Wskazał palcem w stronę placu zabaw pogrążonemu w ciemnościach.

- Przecież powiedziałam, że pomogę. – Odparła zmieniając bieg i wjeżdżając w boczna uliczkę.

Paweł otworzył drzwi i nie wychodząc z samochodu zagwizdał. Tembr uderzeń deszczu nieco stłumił drgające tony melodii, które poniósł wiatr, jednak lada chwila z gęstwin wyłonił się czworonożny przyjaciel.

Meszuge wesoło merdając ogonem podbiegł do samochodu i zaglądając do środka położył łeb na kolanach swojego pana. Skoro pies nadal czekał na niego w miejscu, gdzie kazał mu zostać, policja jeszcze nie przeszukała łąki, a co za tym idzie zarówno bagaż jak i klatka podróżna również zostały nietknięte.

***

Natasza kurczyła się pod skapaną w mroku ścianą wpatrując z przerażeniem w postać stojącą tuż nad nią. Ze skierowanej ku jej twarzy dłoni bogini piekieł sączył się nie tylko śluz, ale też z między palców wypływały języki powietrza uderzając twarz kobiety. Dziecko na dłoni zjawy obróciło swą martwą głowę patrząc w stronę Nataszy.

Nieżywy twór zapłakał obdarzając ją na wskroś przenikniętym bólem i cierpieniem spojrzenia. Jego oczy były przekrwione. Płakał purpurowymi łzami agonii.

Ta krótka chwila sprawiła, że kobieta nagle oprzytomniała. Wiedziała, że jeśli zaraz nie ucieknie zdarzy się coś okrutnego, co pewnie pozbawi ją życia. Zerwała się na równe nogi wciąż nie odwracając spojrzenia od sczerniałej twarzy maleństwa. Powoli wycofywała się w stronę kuchni.

Wtem lodowaty podmuch rzucił ją z powrotem na ziemię. Wiatr przywarł jej ciało do podłogi zgniatając do granic możliwości. Czuła jak krew wściekle pulsuje w miażdżonych żyłach, jak twarz przywiera do parteru. Niewidzialna siła pociągnęła ją szorując jej członkami po drewnie, a następnie przerzuciła przez próg i przygwoździła do zimnych płytek na podłodze w kuchni.

Natasza z trudem uniosła twarz ku górze lustrując postać sunącą w jej kierunku z wyciągniętą ku niej dłonią. Dziecko wczepione w mroczną panią zanosiło się niczym rozszarpywane żywcem.

Kobieta napięła mięśnie siłując się z niewyobrażalnie silnymi strumieniami powietrza. Zjawa zasyczała, a mocne uderzenie fali lodowatego podmuchu rzuciło ją pod okno. Szyba zatrzeszczała. Szkło pękło rozsypując się w powietrzu milionem maleńkich drobinek, które tańczyły nad jej głową unosząc się pod sufitem.

Spektakularny taniec skończył się w momencie, gdy do drzwi wyjściowych wdarło się głośne pukanie. Szkło rozsypało się po kuchni.

Na zewnątrz padł strzał przenikający ciszę nocy. Następnie drzwi zaskrzypiały wpadając do środka.

- Stać! Policja! – Usłyszała głos, a następnie zauważyła mężczyzn wbiegających na korytarz i celujących do niej z broni.

Nagle jej mięśnie znów stały się giętkie. Mogła się ruszyć. Zjawa odwróciła twarz ku obcym. Jej szyja wygięła się nienaturalnie. Szara skóra sfałdowała się niczym materiał owijając kark.

Przez chwilę widziała przerażenie w oczach mężczyzn oraz wyginającą się w tył rękę zjawy, która zachrzęściła niczym złamana. Ta krótka chwila musiała jej wystarczyć. Odwracając wzrok od zajścia chwyciła torbę i z trudem wygramoliła się przez okno upadając na trawę.

Słyszała krzyki mężczyzn. Straszne i budzące grozę piskliwe głosy wydobywające się z prężnych piersi odważnych policjantów. Choć nie widziała, co działo się w mieszkaniu, jej serce waliło jak opętane, a w myślach pojawiły się makabryczne obrazy ciał rzucanych o ściany i zgniatanych mocnymi podmuchami. Oczami wyobraźni widziała miażdżone kości i kadłubki porozrywane piekielnym pędem, z których sączy się krew.

Próbując uciec od piekielnych odgłosów i uchronić własne życie, bez oglądania się za siebie rzuciła się do ucieczki. Jej mięśnie były tak spięte, że nawet nie czuła bólu brzucha po operacji.

Zapominając o swoim stanie i nie zważając na szwy w podbrzuszu wczepiła się w siatkę z tyłu domu i zwinnie przeskoczyła za ogrodzenie. Wybiegła na ulicę nie rozglądając się na boki.

Nagle usłyszała pisk opon i nim zdążyła się obrócić poczuła gwałtowne uderzenie. Pęd rzucił ją na asfalt, a czerwona karoseria mignęła zataczając koło. Auto zatrzymało się przed latarnią ledwo unikając zderzenia ze słupem. Drobinki piachu uderzyły jej twarz wnikając pod powieki.

Zamknęła oczy opadając bezsilnie na bruk. Usłyszała zatrzaskiwanie się drzwi. Ktoś chwycił ją w ramiona i mocno szarpnął w górę jej bezwładne ciało.

- Natasza! Otwórz oczy kochanie! – Uderzył ją krzyk, który przywoływał jej świadomość. – Skarbie, błagam! Spójrz na mnie! – Łkał mężczyzna ściskający mocno jej ramiona.

Odruchowo przetarła dłonią twarz otwierając oczy i widząc niewyraźną sylwetkę nachyloną nad nią. Dłoń okleiła się czerwonym płynem, który ściekał z nosa do ust. Krew miała słodko-cierpki smak.

- Natasza! – Mężczyzna wciąż potrząsał jej ciałem.

- Paweł? – Rzuciła cichutko wpatrując się ze łzami w oczach w ukochanego. – Ach, to ty. Jak dobrze, że jesteś. – Rozpłakała się tuląc w jego ramiona i stękając z bólu w momencie, gdy spróbowała unieść w górę poobijane ciało.

- Złap mnie za szyję. – Rozkazał pomagając jej wstać. – Możesz iść? – Spytał widząc, że zaczyna dochodzić do siebie i świadomie patrzeć w jego oczy.

- Co ty tu robisz? – Spytała dając się usadowić na tylnym siedzeniu auta.

Mężczyzna zapiął ją pasem bezpieczeństwa i okrążył samochód zajmując miejsce kierowcy. Meszuge tymczasem oparł się łapami o jej kolana tuląc pysk w ramiona i cichutko piszcząc.

- Zabieram cię na lotnisko. – Odparł cofając z piskiem opon i wyjeżdżając na ulicę. – Dobrze, że udało ci się uciec tyłem. Nie wiem jak się domyśliłaś, że zamierzam tu podjechać, ale dobrze, że już możemy ruszać. Nie ma chwili do stracenia. Przed twoim domem stoi patrol policji. Pewnie za chwilę będą i tu. Jak tylko ich zgubimy staniemy na jakiejś stacji i obejrzę twoje rany, ale teraz, proszę, musisz jakoś wytrzymać ból.

- Nic mi nie jest. – Odparła z bladą miną ścierając stróżkę krwi spod nosa i ściskając psi łeb znajdujący się między jej kolanami. – Nie uderzyłeś mnie tak mocno. To raczej pęd mnie odrzucił. Nie czułam bym uderzyła twarzą o asfalt. Nie jest ze mną tak źle, jak wygląda. Tak krew z nosa to pewnie od ciśnienia. Jestem tak nakręcona, że w głowie mi huczy. – Rzuciła oglądając się za siebie.

W tej chwili była szczęśliwa jak nigdy. Gdyby nie nagłe pojawienie się mężczyzny zjawa pewnie by ją dopadła. Nadal jednak nerwowo zerkała w tył. Jaki to był cudny zbieg okoliczności, że pojawił się na czas, że przypadkowo ich drogi się spotkały.

A może to nie był czysty przypadek? Może jakaś mroczna siła go tu przywiodła? Czemu zjawa nie zabiła jej od razu tak jak tych nieszczęsnych policjantów? W jej domu na pewno doszło do krwawej jatki, co słychać było po odgłosach, które zostawiła za sobą uciekając wskazaną jej drogą w rozbitej szybie.

Czy było możliwe, by to duch sprawił, że wpadła wprost pod koła wozu? Wskazał jej moment ucieczki i drogę rozbijając szybę i zatrzymując ścigających ją ludzi? Czyżby prowadziły ją piekielne moce?

- Jak tylko wyjedziemy z miasta dokładnie cię obejrzę i opatrzę rany. – Rzucił zerkając w tylne lusterko.

- Możesz jechać szybciej? – Spytała wciąż oglądając się za siebie.

Nie zdziwiła by się gdyby się okazało, że frunie za nimi stado ptaków lub suną latające tiry, którymi rzuca w nich monstrum. Wszystko było możliwe. Zupełnie jak w sennym koszmarze, w którym teraz tkwiła po uszy nie mogąc się obudzić, bo zdążył już przeniknąć do świata z betonu.

Paweł lustrował ulice szukając wzrokiem policyjnych patroli, a ona wyszukując oznak niewiarygodnej siły zza światów, która tak łatwo nie odpuści. Oboje uciekali. Ich drogi się złączyły. Pruli szosę w jednym aucie jednak myśli

błądziły przy zupełnie innym zagrożeniu. - Ona tam była. – Rzuciła bezwiednie. – Kim ona jest? Dowiedziałeś się czegoś?

- Dowiedziałem. – Odparł wciąż rzucając jej ukradkowe spojrzenia. – Ale nic nie trzyma się kupy. Ta kobieta, która ci się ukazuje ma zapewne coś wspólnego ze śmiercią mojej siostry. – Odparł zastanawiając się czy powinien mówić jej całą prawdę.

Nie wiedział jak Natasza przyjmie wiadomość, że klątwa mówi o śmierci dzieci. Nie chciał jej martwić na zapas. Może jednak powinna wiedzieć?

- Ona jest czarownicą. Ponoć. – Dodał po chwili.

- A wiesz, że to by się nawet zgadzało? – Stwierdziła marszcząc czoło.

- Co by się zgadzało? – rzucił ze zdziwieniem.

- To bardzo prawdopodobne, że przed śmiercią oskarżyli ją o czary. Miała ciężkie życie. Myślę, że zrobiła coś złego. Poza tym ta pleśń na ścianie. Możliwe, że cały dom był zagrzybiony. Widziałam jedną izbę. – Zastanawiała się w głos.

- O czym ty mówisz?

- Leżąc w szpitalu miałam różne wizje. Ta zmora pokazywała mi swoje życie.

- Albo jedynie wkładała nieprawdziwe i zniekształcone obrazy rzeczywistości do twojej głowy chcąc cię oszukać.

- Po co?

- Nie mam pojęcia.

- W każdym razie w jednej z wizji widziałam jak ktoś ją gwałci. To było obrzydliwe. – Wzdrygnęła się na samo wspomnienie. – Pamiętam, że strasznie tam śmierdziało, a ściana pokryta była grzybem, jakąś pleśnią. Niektórzy naukowcy tak tłumaczą czary. Ludzie o nie oskarżeniu byli tak naprawdę zatruci sporyszem.

- Racja. – Zaciekawił się. – Tylko, że to grzyb występujący na zbożu. Rozpowszechniony grzyb pasożytniczy, który u ludzi wywołuje konwulsje. – Podsumował. - Laurie Winn Carlson twierdzi, że podobne objawy wywołuje choroba odzwierzęca śpiączkowe zapalenie mózgu. Inna teoria natomiast wskazuje na to, że czarownice mogły po prostu cierpieć na dziedziczną chorobę Huntingtona.

- W każdym razie wiemy, że zginęła jak czarownica.

- Tak? A skąd to wiemy? To też widziałaś w wizjach?

- Skoro przekazywana z dziada na wnuczka historia tak mówi, to chyba nie można tego wykluczyć prawda? Kolejną kwestią jest wizja, którą miałam w domu zanim do mnie przyjechałeś tamtej nocy. Przez chwilę znajdowałam się pod wodą, gdy przytwierdziła mnie do ściany. Wiesz co mam na myśli?

- Tak. Próba wody. To bardzo prawdopodobne. Oskarżoną o czary kobietę przywiązywano do sznura i wrzucano do wody. Pójście na dno oznaczałoby niewinność, na co były niewielkie szanse, ponieważ noszone wówczas obfite spódnice utrzymywały ją na powierzchni.

- Naszą wiedźmę pewnie uznano za winną skoro ukazała się w Oliwki pokoju jako wisielec. Myślę, że powiesili ją za to na szubienicy.

- Bardzo możliwe, że zawisła na stryczku. W każdym razie nie możemy tego wykluczyć.

- Nic dziwnego, że jest taka straszna i rozgoryczona. Jej śmierć musiała być okropna.

- Zdaje mi się, czy się nad nią litujesz? Nie miej złudzeń Natasza. Ona jest po prostu wcielonym złem! Ucieleśnieniem szatana! To przez tą sukę zginęła moja siostra! – Wybuchł nie mogąc pohamować złości.

- Ja tylko próbuję ją zrozumieć. Nie złość się na mnie. Staram się poskładać koniec z końcem. Zrozumieć o co jej chodzi i czego ode mnie chce.

- Wiem skarbie. Przepraszam.

Przez chwilę oboje milczeli. Udało im się bezpiecznie wyjechać z miasta i teraz auto dumnie mknęło autostradą w stronę Wsoli. Deszcz przestał siąpić, ale zrobiło się zimno. Paweł włączył ogrzewanie.

- Naprawdę myślisz, że ona zabiła twoja siostrę? – Spytała przerywając niezręczną ciszę.

- Naprawdę.

- Widziałam ją dzisiaj z dzieckiem na rękach. – Rzuciła, ale zamyślony mężczyzna nie silił się zbytnio na rozwinięcie tezy wciąż milcząc toteż po chwili znów zagadnęła. – Skąd to wiesz? Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

Paweł w odpowiedzi zjechał na pobocze włączając znak stopu. Samochód stanął z boku drogi. Wokół nich rozpościerał się las po obu stronach jezdni. Od czasu do czasu przemykały obok tiry lub samochody osobowe. Podmuchy prujących jezdnię metalowych zwierząt sprawiały, że auto, w którym siedzieli, kołysało się na boki.

- Moja mama też miała wizje. – Rzucił odchylając się w tył i zaglądając do niej z między zagłówków. – Jak zaszła w ciąże. Diana umarła równo w wieku czterech lat. Twoja Oliwka ma tyle. Nie chciałem cię martwić, ale istnieje przypuszczenie, że… - Zamilkł nie wiedząc co powiedzieć. – Ponoć wszystkie dziewczynki rodzące się w mojej rodzinie giną w wieku czterech lat.

- Ty kretynie! – Krzyknęła wpatrując się w niego ze złością. – Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej? Zawracaj!

- Co?

- To co słyszałeś. Bez Oliwii nigdzie nie jadę! Zawracaj! – Powtórzyła.

- Ale Natasza, myślę, że nie jest bezpiecznie ściągać twoja córeczkę do miejsca, w którym wszystko się zaczęło.

- Nie tobie o tym decydować. Jeśli nie zawrócisz wysiadam i łapię stopa.

- To nie może dotyczyć twojej córki! Ona nie należy do mojej rodziny. To twoje dziecko, nie moje.

- To twój duch, a nie mój, ale jakoś umiał się do mnie przyczepić, więc czemu miałby nie przychrzanić się do mojej… - Nagle zamilkła wpatrując się wystraszonymi oczami w przestrzeń za oknem.

- Co się stało? Coś zobaczyłaś? – Zaczął się nerwowo rozglądać.

- Ale ze mnie kretynka. Kurwa! – Zaklęła. – To nie Eliza się znęcała nad Oliwią. Że też wcześniej nie wzięłam tego pod uwagę. Ta diablica chce dopaść moje dziecko! To na pewno ona.

- Myślisz, że to duch zrobił małej siniaki?

- Zła pani, która powiedziała, że ona umrze i tylko ja mogę ja uratować. - Wyszeptała wspominając słowa córki. – Ona nie bała się Emilii, tylko tej martwej suki!

- Jezu, Natasza, jeśli masz rację to…

- To zawracaj wreszcie do cholery! – Krzyknęła podminowana i wściekła na samą siebie.

Paweł ponownie odpalił auto nakręcając gwałtownie w poprzek jezdni. W ostatniej chwili udało mu się wrócić na właściwy pas, gdy obok nich niemalże przefrunął jadący z olbrzymią prędkością terenowy samochód na długich światłach.

- Spokojnie Natasza. Nie odjechaliśmy tak daleko. Zaraz będziemy w mieście. Zdążymy ją zabrać. Nie denerwuj się. – Próbował ją uspokoić, ale ona dygotała jak osika.

Odpięła pas bezpieczeństwa i zajrzała do bagażnika otwierając siedzenie, po czym wyciągnęła z niego swoją torbę.

- Co robisz?

- Próbuję się uspokoić. – Odparła wyjmując z niej paczkę papierosów.

- Zwariowałaś? – Bąknął wpatrując się w tylnie lusterko, które nakierował na jej twarz.

- Daj mi spokój. – Odparła ze zmęczeniem odpalając papierosa.

Zamknęła oczy delektując się goryczą i zbierając myśli. Dym wypełnił samochód i jej płuca.

- Zwariowałaś? – Powtórzył. – Dopiero, co miałaś operację. Chcesz sobie zrobić krzywdę? Dawaj to! – Odwrócił się nie puszczając kierownicy.

- Lepiej pilnuj drogi.

- Natasza! Jesteś okropna! – Krzyknął wściekły.

- Jeśli coś jej się stanie nigdy ci tego nie wybaczę.

- Uspokój się. Nic jej nie będzie! – Próbował ujarzmić drzemiący w niej wulkan wściekłości, lecz sam był bardzo zdenerwowany i nie mógł zapanować nad własnymi emocjami.

- Tego nie wiesz. Nie widziałeś jak ten demon zabija niewinnych ludzi! – Rzuciła gniewnie.

- A ty widziałaś?

- Nie, ale słyszałam ich jęki. Na pewno ich zabiła. Jeśli zrobi krzywdę Oliwce, to przysięgam, że osobiście poderżnę ci gardło.

- Uspokój się do cholery! – Krzyknął na nią. – Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale nie możesz się tak zachowywać i wyrzuć tego papierosa! – Znów odwrócił się w tył.

Meszuge zaczął piszczeć denerwując się ich podniesionymi głosami.

- Łatwo ci mówić. To moja mała córeczka! – Pisnęła, a po policzku zaczęły płynąć łzy. – Dziewięć miesięcy nosiłam ją pod sercem. Już w tedy ją kochałam najmocniej na świecie. Jeśli ona umrze, to ja też. Bez niej nie mam po co żyć. – Jęknęła pocierając dłonią mokry nos.

Łzy wciąż napływały do gardła, a ona sama zaczęła się krztusić łkając coraz głośniej i głośniej. Meszuge spoglądał na nią z zaciekawieniem. Skamląc wpychał łeb pod rękę próbując uspokoić kobietę.

- Ona nawet nie ma czterech lat. – Dodała już ciszej i spokojniej, lecz ton jej głosu wskazywał na niewyobrażalny smutek i ból. – Skoro ja się tak bałam, skoro mnie potrafi przyprawić o zawał, to wyobraź sobie jak musi czuć się takie maleńkie dziecko, któremu ukazuje się potwór z piekła rodem. – Wtuliła twarz w psią mordkę unosząc rękę z papierosem w górę, pod samą tapicerkę. – Jedź szybciej!

- Robię co mogę. – Odparł wymijając na trzeciego kolejne sznury samochodów. – A ty dawaj to! – Rzucił odwracając się w tył i zabierając z jej ręki papierosa.

- Nie rób tego! – Z żalem spojrzała jak kopcący się przedmiot wypada przez okno.

Paweł tymczasem zredukował prędkość zjeżdżając do stacji paliw. Zatankował auto, ale nie odjechał. Nie wrócił na autostradę. Zaparkował przy samotnie stojącym kwadratowym budynku z napisem WC.

- Choć. – Wycedził wychodząc z auta i otwierając tylnie drzwi.

Pierwszy oczywiście wyskoczył Meszuge.

- Po co go puściłeś? – Spytała spoglądając jak Husky biegnie w stronę lasu po czym znika w zaroślach. – Przecież musimy jechać!

- Wiem, że śpieszysz się do córki, ale martwa jej się nie przydasz. Przeszłaś operację. Choć. – Rzucił łagodnie. - Przemyjemy ci ranę i ruszamy w dalszą drogę. Zadzwonimy z automatu do Sandry i dowiemy się czy wszystko w porządku.

- Ok. – Zgodziła się po chwili namysłu.

Przeniósł się do niej na tylne siedzenie i delikatnie podciągnął bluzkę do góry ukazując zabandażowany fragment brzucha.

- Wiesz, że ta zmora ukazała mi się z dzieckiem na rękach? – Wycedziła przyglądając się jak jego dłonie majstrują przy opatrunku.

- Zjawa z dzieckiem na rękach? – Zastanowił się. – Widziałem taki obraz w muzeum czarownic w Salem. Pamiętam jak przewodnik opowiadał, że po głośnej sprawie zarzutów o czary, które rozpoczęły się z Abigail Williams, Betty Parris i ich znajomych bawiących się szklaną Venus i jajkami, Salem osiągnęło dalszy rozgłos jako miejsce procesu Dorthy Talbye. Chora psychicznie kobieta została powieszona za zamordowanie córki, ponieważ w tamtych czasach, w Massachusetts nie rozróżniano między szaleństwem i zachowaniem przestępczym.

- Myślisz, że to może być ona? Dorthy Talbye?

- Nie wiem. Tak mi się tylko skojarzyło, ale przecież ta klątwa sięga bardzo odległych czasów.

- Ale chodzi o twoją rodzinę, a ty nazywasz się Sanstair. – Odparła krzywiąc się, gdy opatrunek odkleił się od pozszywanego pasma brzucha.

- Kurczę, nie wiedziałem, że masz aż tyle szwów. – Stwierdził spoglądając na jedno dłuższe pasmo i kilka towarzyszących mu maleńkich blizn.

Skóra w okolicy ran była lekko zaczerwieniona i sfałdowana, ale nie było żadnego wycieku. Gdzieniegdzie przy dłuższym szwie widniały strupy krwi spod żyłek, które sczepiały rozerwane kawałki skóry.

- Jak to wygląda? – Spróbowała się podnieść, ale siedzący między jej nogami mężczyzna nie pozwolił jej się podnieść mówiąc, żeby teraz nie napinała mięśni.

Paweł wyjął potrzebne przybory z samochodowej apteczki, przemył jej ranę i na powrót zabandażował brzuch.

- Ok, skończyłem. Możemy zadzwonić. Zaraz przywołam psa i ruszamy w dalszą drogę.

- Poczekaj. – Przytrzymała go nad sobą. – Wiem, że chciałeś dobrze i przykro mi, że się tak na ciebie darłam. Widzę jak dla mnie ryzykujesz, jak się mną opiekujesz i że zależy ci na dobru Oliwii, ale po prostu wpadłam w furię. Jak tylko pomyślę, że coś może jej grozić… - Jej głos się załamał, a ona nie powiedziała już ani jednego słowa wczepiając się w niego i łkając w ramię.

- Wiem, że to dla ciebie trudne. W takiej sytuacji ciężko jest utrzymać nerwy na wodzy. Miałaś uporządkowane życie, wychodziłaś z kryzysu, udało ci się znaleźć pracę marzeń, uporządkować emocje i pogodzić się z rozstaniem z mężem. Czerpałaś przyjemność z chwil spędzanych ze swoją ukochaną córeczką, a nagle pojawiłem się ja i zburzyłem cały twój spokój. Twoje uporządkowane życie zamieniło się w koszmar. Jesteś zmęczona, niewyspana, zastraszona przez jakiegoś rozżalonego i złego ducha i jeszcze podejrzewasz, że coś może grozić twojemu dziecku.

Natasza tuląc się do niego słuchała łagodnych, a zarazem cierpkich słów płynących z jego ust. Rozumiał ją jak nikt inny. Nie był zły i nadal mogła na niego liczyć jak na nikogo innego. Nigdy jeszcze nie czuła tak wielkiej więzi z żadną osobą.

- Choć skarbie. – Przeciągnął dłonią po jej włosach odgarniając je za ucho. – Zadzwonimy do twojej siostry.

Natasza złożyła krótki pocałunek na jego ustach rozkoszując się jego spokojem i wyrozumiałością, po czym przeszli do automatu. Sandra jednak nie odbierała telefonu. Czyżby spała? Sygnał pewnie by ją zbudził. Kobieta zaczęła nerwowo przeskakiwać z nogi na nogę ściskając z całych sił słuchawkę.

- Ona nie odbiera. Może coś się stało? – Rzuciła rozedrganym głosem do stojącego obok mężczyzny.

- Spróbuj jeszcze raz.

- Próbuję. Już trzeci raz wybrałam jej numer i ciągle nic! – Ale w tym momencie sygnał połączenia zmienił ton. Sandra musiała podnieść słuchawkę, choć na linii panowała cisza. – Sandra! Słyszysz mnie? – Rzuciła z podnieceniem do aparatu.

- Natasza?- Usłyszała ochrypły głos siostry.

- Tak, to ja. Wszystko w porządku?

- Nie! Nie wiem, co się dzieje! – W tym momencie na linii pojawił się też dźwięk płaczu dziecka. Płaczu Oliwki. – Natasza, błagam cię, przyjedź do mnie! Nie wiem co robić!

- Co się dzieje?

- Nie mam pojęcia! Wszystkie urządzenia wariują. Odłączyłam je od prądu. Noże latają po kuchni.

- Sandra! – Paweł wyrwał Nataszy słuchawkę i zwrócił się bezpośrednio do kobiety słysząc te słowa. – Zaraz u ciebie będziemy. Uciekaj stamtąd. Bierz Oliwię i jedźcie w stronę Wsoli. Spotkamy się po drodze. – To mówiąc rzucił słuchawkę na widełki i pędem ruszył w stronę auta gwiżdżąc po drodze na psa.

Natasza pobiegła za nim. W chwilę później z gęstwin wyłonił się Meszuge gotowy do dalszej jazdy.

Dwadzieścia:

Do odlotu samolotu została niespełna godzina. Było bardzo wątpliwe, że zdążą na czas, jednak w tej chwili najważniejsze było, aby jak najszybciej dotrzeć do Oliwii nim dojdzie do tragedii.

Paweł prowadził bardzo nieostrożnie próbując zyskać na czasie. Jezdnia dawała możliwości osiągania bardzo wysokich prędkości, toteż nie folgował sobie w wyścigu o życie dziecka.

- Stój! – Krzyknęła Natasza. – To one! – Wskazała na przejeżdżający na drugim pasie samochód. – Nie widziała nas. Zawracaj. Jadą dalej.

Paweł zaczął redukować prędkość, ale widząc pustą drogę po prostu zaciągnął ręczny i sprawił, że auto obróciło się na drodze o równe 90 stopni. Opony zapiszczały, a na asfalcie pojawiły się czarne smugi, które śmierdziały spalenizną. Auto po chwili znów mknęło w stronę wyjazdu z Radomia.

- Są niedaleko. Widzisz? To tamten seledynowy samochód.

- Nieźle zasuwa twoja siostra. Ale zaraz ją dogonimy. – Odparł wyprzedzając ciężarówkę dzielącą ich od mazdy prowadzonej przez Sandrę.

Odległość jaka się między nimi wyklarowała była na tyle niewielka, że zerkając w tylnie lusterko Sandra bez problemu mogłaby zauważyć siedzącego za kierownicą Pawła. Mężczyzna zatrąbił kilka razy włączając i gasząc światła, czym chciał dać jej do zrozumienia, żeby się zatrzymała.

Sandra prowadziła jak w transie. Zmęczona Oliwia zdążyła już usnąć zalegając na tylnym siedzeniu pod ciepłym kocem. Z radia leciały ciche głosy spikerów radiowych. Szum pozwalał jej uspokoić nerwy. Słysząc ludzki głos miała wrażenie jakby nie były z Oliwią zupełnie same.

W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że ktoś trąbi na nią. Samochód jadący z tyłu zbliżał się coraz szybciej. Pewnie jakiś wariat chciał ją wyprzedzić. Ale przecież jej też się śpieszy! Nie da się tak łatwo zepchnąć z drogi. Nie zwolni. Ściga ją zbyt duże niebezpieczeństwo. Lepszy już żywy wariat na jezdni, niż nieżywy, który rzuca po domu nożami.

Cisnęła mocniej na pedał gazu wpatrując się w tylnie lusterko i stwierdzając, że udało jej się zostawić czerwone auto za sobą. Mknęła jak burza. Musiała jednak zwolnić, bo przed nią pojawił się znak ostrego zakrętu.

Nagle z gęstwin obok drogi coś się wyłoniło. Jakaś zgarbiona postać wyskoczyła na jezdnię, gdzie stanęła oszołomiona gapiąc się w jasne reflektory mazdy.

Sandra nacisnęła klakson wbijając nogą hamulec. Auto zaczęło piszczeć i szamotać się w poprzek drogi sunąc w przód to lewym, to prawym bokiem.

- Nie! – Krzyknęła i zamknęła oczy w momencie, gdy kobieta upadła na maskę i przeturlała się po niej znikając za pędzącym autem.

Przez ułamek sekundy widziała wygiętą w agonii twarz ofiary, gdy ta uderzyła głową o przednią szybę. Była nienaturalnie czarna, a oczy zdawały się być martwe.

Samochód potoczył się jeszcze kilka metrów, po czym zatrzymał się tuż za skrętem uderzając minimalnie w barierkę. Maska nawet się nie wygięła. To nie było mocne uderzenie. Sandra odpięła pas i obróciła się w tył, ale Oliwi już tam nie było. Nawet nie słyszała jej płaczu. Zupełnie jakby dziecko wyparowało w powietrzu…

- Sandra! Nic ci nie jest? – Nagle jej drzwi się otworzyły, a do środka zajrzał Paweł.

Dopiero wówczas zauważyła, że auto, które ją ścigało stanęło tuż za nią. Po ulicy w strugach deszczu przebiegała Natasza. Zbliżała się też ciężarówka, którą wyprzedzili. Długie reflektory oślepiły ich wszystkich. Ciężarówka zatrąbiła i przejechała o włos od zaparkowanych w poprzek pasa aut. Mocny podmuch powietrza zakołysał mazdą.

- Gdzie Oliwka? – Kolejna do samochodu zajrzała Natasza.

Sandra nie odpowiedziała wpatrując się spojrzeniem bez wyrazu w krążące po pękniętej szybie wycieraczki. Natasza spróbowała otworzyć tylne drzwi ale ani drgnęły. Przez okno nie widziała jednak, by córka znajdowała się w samochodzie.

- Gdzie jest Oliwia?! – Ryknęła na Sandrę.

- Nie wiem! Przysięgam, że tu była! – Zaczęła głośno płakać. – Zniknęła jak potrąciłam kobietę. Jezu. – Jęknęła z bólem. – Ona przeleciała po masce. Zabiłam człowieka!

- Nikogo nie zabiłaś. To ta zmora! – Parsknęła z gniewem siostra waląc ze złości pięściami w maskę. – Jechaliśmy za tobą. Jakby coś przewaliło ci się po samochodzie, zauważyłabym. To musiała być ona! Udało jej się! Zabrała moją małą Oliwkę. – Wycedziła opierając się o samochód i chowając twarz w dłonie.

- Natasza, uspokój się. Nie wszystko stracone. Oliwia musi być niedaleko. Przeszukamy las. – Potrząsnął nią Paweł.

- Zabrała ją do piekła! – Krzyczała ze złości. – Oliwia! – Zaczęła wreszcie wołać na całe gardło wychodząc na środek jezdni. – Oliwia!

Ale Oliwia jej nie słyszała. To koniec. Przegrała. Nie udało jej się ochronić własnej córki. Wszystko nagle straciło sens. Nie miało dla niej najmniejszego znaczenia, co dalej stanie się z jej życiem. Nie będzie uciekała przed duchem. Chciała umrzeć. Niech makabryczna zjawa zabierze ją do piekła, bo tam teraz musi być biedna wystraszona Oliwka.

Jej serce rozrywał niewyobrażalny ból. Agonia wypływała z rozedrganych piersi. Początkowo biegała jak oszalała po całej jezdni, jednak teraz straciła już nadzieję i przestała nawoływać. Zdołowana usiadła na linii ciągłej przy samym zakręcie. Zimny asfalt chłodził ciało, a deszcz moczył ubranie.

- Natasza, wstawaj! - Krzyknął Paweł w momencie, gdy do jej uszu wdarło się głośne trąbienie, a rażące światło reflektorów wypełniło źrenice.

Z naprzeciwka jak burza mknął biały passat. Kierowca trąbił na przemoczoną kobietę, która teraz czuła się jak pozbawiony życia wrak człowieka. Może tak będzie lepiej? Nigdy już nie ukoi bólu po stracie dziecka. Niech się dzieje co chce. Po co ma żyć?

- Natasza! – Nagły uścisk niemal zmiażdżył jej przedramiona, a ona przeturlała się po jezdni przygnieciona ciałem mężczyzny, który uchronił ją przed zderzeniem z samochodem.

Skórą policzka przejechała po drapiącym asfalcie. Ból był ogromny, ale też bardzo krótki. Następnie wspólnie z Pawłem potoczyła się w zarośla obok drogi. Razem zsunęli się pod barierką i wpadli do rowu pełnego wody i błota.

- Gdzie jest Oliwia? – Łkała nie zważając już zupełnie na nic.

- Mama! – Usłyszała nagle cichy jęk.

- Boże! – To ona! – Poderwała się z ziemi.

Paweł pomógł jej wstać. On też słyszał głos, teraz oboje stali nasłuchując i wgapiając się w przestrzeń dokoła.

- To nie dochodzi z lasu. Głos jest czymś tłumiony. – Stwierdził mężczyzna wciąż ściskając jej ramię.

- Natasza! – Sandra zawołała ze środka wozu. – Oliwia tu jest!

Kobieta wyrywając się z uścisku mężczyzny, który próbował ją jedynie podtrzymać, zaczęła wspinać się pod górkę. Ziemia wbijała się pod paznokcie. Trawa, którą próbowała łapać osuwała się razem z nią w dół. Błoto ciągnęło ją do parteru.

Pchnięta przez mężczyznę zdołała się wreszcie wygramolić na jezdnię. Nie rozglądając się na boki przebiegła do auta. Sandra siedziała tyłem do kierownicy nachylając się nad siedzeniem pasażerskim.

- Gdzie Oliwia? – Rzuciła przylegając do szyby i zaglądając do środka.

Na podłodze obok siedzenia dojrzała ruch. Następnie zauważyła maleńką jasną główkę jej córeczki. Dziewczynka próbowała się wydostać ze szczeliny, w którą zapewne wpadła przy ostrym hamowaniu.

- Musiała się zsunąć. – Stwierdziła Sandra podając Oliwce ręce i pomagając jej się wydostać.

- Boże, Oliwia! – Natasza przestała się siłować z drzwiami, których nie mogła otworzyć. Znów przykleiła twarz do szyby, a po policzku płynęły łzy ulgi. – Jak dobrze, że nic jej nie jest. Tak się bałam. – Uśmiechnęła się płacząc ze szczęścia.

Oliwka mimo pomocy nie mogła się wydostać. Na dobre ugrzęzła między oparciami. Dopiero Paweł zdołał oswobodzić dziecko, które tym razem wcale nie płakało. Owinięta kocykiem nawet nie poczuła upadku. Była cała i zdrowa.

Natasza chciała wziąć ją na ręce i mocno przytulić do piersi, jednak ciężar sprawił, że schyliła się zgięta w pół, a ból wdarł się w podbrzusze. Jęknęła głośno. Paweł znów uniósł Oliwię zanosząc ją do samochodu pożyczonego od Karmen, gdzie zamknięty czekał Meszuge.

- Zaraz, a co z tą kobietą? – Sandra wreszcie oprzytomniała wychodząc na ulicę.

- Jesteś pewna, że kogoś potrąciłaś? – Spytał mężczyzna wpatrując się w nią z niedowierzaniem.

- Dajcie spokój! – Krzyknęła Natasza siadając na tylnym siedzeniu razem z Oliwią, którą mocno ściskała. Pies wyskoczył na zewnątrz warcząc w stronę lasu. – Jedziemy! Nie ma czasu.

- Ona może gdzieś tu być. Jeśli jej nie pomożemy umrze! – Sandra nie dawała zbić się z pantałyku.

- Ona ma rację Natasza. – Rzucił Paweł. – Musimy to sprawdzić.

- Zwariowaliście? Stoimy na środku drogi między jakimiś wertepami i lasem. Wokół nie ma żywej duszy. Jest noc! Tu nawet nie ma prostytutek. Jedziemy stąd. To miejsce przyprawia mnie o gęsią skórkę. Czy wy nie rozumiecie, że ta zjawa depcze nam po piętach?

- Zostań z Oliwią w środku. – Stwierdził zamykając drzwi od auta. – Przeszukamy okoliczne krzaki i zaraz jedziemy.

- Zaczekajcie! – Krzyknęła Natasza, ale oni już zniknęli w mroku nocy chowając się w gęstwiny.

- Gdzie jedziemy mamusiu? – Wtuliła się w nią Oliwia.

Dziewczynka miała na sobie jedynie frotową piżamkę. Natasza szczelniej opatuliła ją kocykiem pocierając plecy i obejmując córkę, gdy zostały same. Zdjęła z siebie mokrą bluzę również nakrywając się kocem.

- Na wycieczkę. – Odparła tak spokojnie jak tylko potrafiła.

- Czemu tu jest strasznie? Dlaczego musimy już jechać? – Wypytywało rozbudzone dziecko.

Natasza jednak nie odpowiedziała. Nie wiedziała, co mogłaby odeprzeć na tak logiczne pytanie. Jak miała jej powiedzieć, że uciekają przed duchem?

- Nie martw się bączku. Niedługo pojedziemy.

- A gdzie?

- Paweł zabiera nas do kraju, w którym się urodził. To takie wakacje. Miasto nazywa się Salem i leży w Ameryce. Ale teraz już zamknij oczka i spróbuj się zdrzemnąć, bo niedługo czeka cię mnóstwo atrakcji. – Uśmiechnęła się do córeczki całując jej czółko.

- Nie mogę się już doczekać. – Zamruczała ziewając i kładąc głowę na jej kolanach zamknęła oczy.

Cisza wypełniła wnętrze wozu samotnie porzuconego przy drodze. Słychać było jedynie postukiwania kropel deszczu na asfalcie i karoserii wozu. Zimny wiatr wdzierał się przez szczeliny i szarpał czubkami drzew, które kołysały się wokół nich.

Wtem rozległ się kolejny dźwięk. Coś stukało. Zatrzeszczało. Zupełnie jakby leśne zwierzę przejechało pazurami po masce drapiąc lakier. Natasza nerwowo rozejrzała się lustrując ciemność nocy i wgapiając w obcy las, w którym znajdowali się Sandra i Paweł.

Nagle jedna z klamek drgnęła. Przednie drzwi zaskrzypiały otwierając się na oścież, a do samochodu wdarł się wiatr. Oliwia podskoczyła na jej kolanach podnosząc głowę do góry. Z głośnika popłynęły głośne tony rockowej muzyki. Radio samo się włączyło.

- Paweł! – Wydarła się na cały głos przyciskając do siebie córkę i łapiąc za klamkę, ale jej drzwi okazały się zablokowane.

- Mamo! Co się dzieje?

- Paweł! – Kobieta waliła z całych sił w szybę przez którą wyglądała próbując dojrzeć ruchu w gęstwinach.

- Mamo! – Niepokoiła się Oliwia widząc przerażenie w oczach matki.

- Paweł! – Kobieta nerwowo uderzała dłonią o okno.

W tym momencie kluczyk w stacyjce przekręcił się. Auto zamruczało. Zaczęło powoli toczyć się w stronę samochodu Sandry.

- Ratunku! – Krzyknęła ochrypłym głosem nie mogąc wydostać się z samochodu.

Z dali usłyszała głośne stąpnięcia. Za wozem biegli kolejno Meszuge, Paweł i Sandra. Ich kroki odbijały się echem od mokrej nawierzchni asfaltu. Mężczyzna chwycił się otwartych drzwi i wskoczył do środka naciskając hamulec. Auto zamilkło. Muzyka zgasła, a silnik przestał chodzić.

- Szybko! Jedźmy stąd! – Pisnęła przerażona mocno tuląc przestraszoną Oliwię.

Sandra bez trudu otworzyła drzwi, które przed sekundą były zablokowane. Wpuściła psa na tylnie siedzenie obok nich. Sama zaś usiadła z przodu. Paweł odpalił auto i bez żadnych technicznych problemów ominął zakręt ruszając prostą drogą przed siebie.

Samochód mknął jak burza po jezdni podskakując na koleinach. Wraz z dalszą drogą niebo straciło swój mroczny odcień, a świat pokryła szarość odchodzącej nocy. Mimo pędu dotarcie na lotnisko na czas wydawało się niemożliwe.

Do Warszawy dotarli z półgodzinnym opóźnieniem. Ptaki dawno już zbudziły się zagłuszając powarkiwania aut sunących po Alejach Jerozolimskich. Na szczęście okazało się, że lot, którym mieli zdążać do Salem również został opóźniony toteż mieli jeszcze trochę czasu, żeby przebrać się z przemoczonych i brudnych ubrań oraz zjeść w barze na lotnisku.

Oliwia ubrana w luźny T-shirt matki, który wyglądał na niej jak za duża sukienka oraz zwisającą z niej kobiecą bluzę z kapturem, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia, wesoło zajadała się frytkami.

***

Salem okazało się pięknym i malowniczym miastem. Natasza z nadzieją i spokojem wpatrywała się w zieleń drzew, na których konarach siedziały ptaki nucąc swe trele. Z lekkością w sercu siedziała na kocu wśród gęstwin łąki. Czuła, że nic złego nie może jej już spotkać.

Ten dziwny sielankowy nastrój wypełniał i koił zmysły. Z radością zerkała na Pawła, który również wpatrywał się w nią czułym spojrzeniem. Ufała mu bez reszty. Wiedziała, że jest jej oddany jak żaden człowiek.

Oliwia również bardzo go polubiła. Teraz oboje stali nad nią. Mężczyzna chwycił dziecko za rękę i uśmiechając się do kobiety odwrócił i ruszył z jej córką przed siebie. Oliwia nie protestowała. Była zadowolona ze spaceru, który chciał jej zafundować.

Ale w uśmiechu pojawiło się coś, czego nie była w stanie zrozumieć. Był dziwnie szyderczy i nieszczery. Zupełnie nie podobny do tego, którym zawsze ją obdarzał. Nagle niepokój zatruł jej myśli.

Z zainteresowaniem wpatrywała się w odchodzących od niej ludzi. Gdzie wędrowali? Nie wiedziała. Czemu nic nie powiedział? Po prostu rzucił jej ten dziwny i mroczny uśmiech, po czym odeszli.

Znajdowali się dobre kilka metrów od niej, kiedy nagle zauważyła, że przed nimi w gęstwinach znajduje się betonowy blok. Podniosła się z koca. Teraz widziała dobrze zarys studni.

Studni? Po co prowadził tam jej dziecko? Jakaś jej cząstka, nie wiedzieć skąd, ale czuła, że była to ów studnia, w której straciła życie biedna mała Diana. Nagle zdała sobie sprawę z jego zamiaru. Strach wypełnił jej wnętrze.

Zerwała się na równe nogi biegnąc jak oszalała, ale oni stali już u celu. Oliwia odwróciła się by spojrzeć na matkę. Uśmiechała się. Wtedy Paweł podniósł ją na ręce. Na jego twarzy wciąż widniał ten szyderczy podły uśmiech zapowiadający to, co zaraz nastąpi.

- Oliwia! – Krzyknęła wyciągając ku niej rękę.

Ale było już za późno. Mężczyzna brutalnie uniósł małą Oliwkę jedną ręką za szyję. Jej nóżki wisiały nad studnią. Machały w powietrzu. Z maleńkiej twarzy zniknął uśmiech, a pojawił się ból i strach.

Trach! Nagle ciało dziewczynki bezwładnie runęło w dół znikając jej z oczu. Słyszała głośny krzyk przerażenia, który trwał bardzo króciutko. Dziecko zdążyło się już roztrzaskać na betonowych ścianach po czym jej zmasakrowane ciało plusnęło na dno.

***

- Oliwia! Oliwia! – Natasza krzyczała ze łzami w oczach nie mogąc zrozumieć, czemu on jej to zrobił.

Czemu zabił jej maleńką i niewinną córeczkę?! Jaki miał w tym cel? Morderca! – Krzyczały jej przepełnione gniewem i nienawiścią myśli. W jednej chwili z czułego i bliskiego jej sercu dobrego człowieka, stał się bestią bez uczuć. Nienawidziła go z całych sił.

- Oliwia! – Krzyknęła raz jeszcze zrywając się na równe nogi.

Łzy wciąż oblewały jej twarz, ale nagle zdała sobie sprawę z tego, że znajduje się w samolocie. Nie dotarła jeszcze do Salem. To był tylko sen. Bardzo rzeczywisty i realistyczny sen, który zdążył wnieść nienawiść i niepokój do jej obolałego serca wypełnionego bólem i stratą, która przecież nie miała miejsca w rzeczywistości.

Po jej lewej stronie znajdowało się kuliste okienko, przez które widziała chmury i skrzydło samolotu. Po prawej stronie dojrzał dwa puste miejsca. Miejsca, które zajmowali Paweł i Oliwia…

Gdzie do cholery byli? Co się z nimi stało? Przecież nie wyparowali od tak! Czyżby sen był zapowiedzią czegoś, co naprawdę może się stać? Czy mężczyzna czyhał na życie niewinnej Oliwki? Czy może mu ufać?

- Oliwia! – Krzyknęła na całe gardło podnosząc się ze swego miejsca.

Ludzie siedzący wokół niej przypatrywali się jej z niepokojem, ale to nie miało dla niej najmniejszego znaczenia. Musiała jak najszybciej odnaleźć córkę.

- Oliwia! – Biegała między siedzeniami.

- Niech pani zajmie miejsce! – Usłyszała stanowczy, ale bardzo łagodny głos stewardessy.

Wtem zauważyła Pawła stojącego pod drzwiami na samym końcu wąskiego korytarzyka kończącego szereg pasażerskich siedzeń.

- Gdzie ona jest?! – Ruszyła hardo przed siebie wymijając kobietę i zmierzając ku zaskoczonemu mężczyźnie.

- Natasza… - Wyszeptał wpatrując się w nią z niepokojem i strachem w oczach.

- Gdzie ona jest?! – Zasyczała złowrogo przywierając do niego swoim ciałem i wczepiając się paznokciami w kołnierz koszuli.

Spojrzała mu gniewnie w oczy. Miała ochotę złapać go za szyję i kark miażdżąc kręgi tak jak on postąpił z Oliwią przed upuszczeniem jej do zbiornika z wodą. Wtem otworzyły się drzwi obok których stał.

W momencie, gdy Oliwka wyszła z ubikacji, Natasza poczuła się jak w transie. Dziewczynka spojrzała na nią. Uśmiechnęła się do mamy. Natasza zdała sobie sprawę, że wariowała bez najmniejszego powodu.

Co się z nią działo? Jak mogła rzucić się na Pawła? Wpadała w paranoję, ale ten sen był tak realistyczny, że nie mogła pozbyć się uczucia zdrady z jego strony. Wciąż patrzyła na niego jak na mordercę.

- Jezu! Co się ze mną dzieje? – Złapała się za głowę, która nagle rozbolała ją tak, jakby zaraz miała eksplodować.

- Wszystko w porządku? – Kobieta w granatowym uniformie zdążyła do nich podejść i teraz z niepokojem wgapiała się w Nataszę.

- Tak, już idziemy na miejsca. – Odparł Paweł otaczając kobietę ramieniem.

Natasza początkowo miała ochotę odrzucić jego rękę. Poczuła nagły wstręt i obrzydzenie. Dziwne uczucie lęku i strachu nie chciało jej opuścić. Ale było irracjonalne, toteż pozwoliła się odprowadzić. Wątpliwości zatruły jej serce. Już nie wiedziała czy może mu ufać.

KSIĘGA PIĄTA: „PRZERAŻENIE”

Dwadzieścia jeden

Samolot dotarł do celu z kilkugodzinnym opóźnieniem. Koła olbrzymiej maszyny dotknęły pasu startowego dokładnie w samo południe. W jasnym świetle dnia pasażerowie stanęli na ziemi nazywanej niegdyś przez Indian miejscem Naumkeag, co oznacza w ich języku Krainę Węgorza.

Na lotnisku panowała wrzawa, choć nie taka jak w Warszawie. Oliwia od samego wyjścia zakochała się w malowniczej krainie nie przypominającej w nawet najmniejszym stopniu zatłoczonej i brudnej stolicy jej rodzimego kraju. Strasznie nalegała na odwiedzenie Miejskiego Parku Cascades Gateway, który mijali po drodze. Paweł obiecał, że jeszcze dziś wybiorą się na wycieczkę, jednak teraz muszą zostawić bagaże i rozgościć się w miejscu, do którego zmierzają.

- Wiesz, że nazwa tego miasta pochodzi od Jerozolimy, w której na świat przyszedł Jezus? – Zagadnął do dziewczynki, której buzia wprost przykleiła się do szyby taksówki, by chłonąć widoki za oknem.

- Nie wiem. Uczyłam się o panu Jezusku w przedszkolu i mama mi opowiadała, ale tego nie wiedziałam.

- Naprawdę? – Wtrąciła Natasza.

- Tak. Z angielskiego Jerozolima to Jerusalem.

- Kurczę, mam nadzieję, że nie przyjechaliśmy na spotkanie z jakimś antychrystem, który tu przyszedł na świat. – Wycedziła z posępnym uśmiechem.

- Anty co? – Skrzywiła się dziewczynka.

- Nieważne maluchu. – Odparła opuszczając jej daszek czapki na czoło i uśmiechając pogodnie.

- A dlaczego tu jest tak mało domów i betonu? Ludzie nie umieją zbudować żadnego bloku?

- Nie. – Roześmiała się serdecznie do dziecka. – Kiedyś na pewno i tu pojawią się bloki, ale póki co miasto jeszcze nie zostało do tego stopnia skażone cywilizacją. Tu są bardzo stare budynki. Ludziom się podobają takie tradycyjne budowle, a miasto jest dzięki tym zabytkom piękniejsze i ma swój klimat, więc po co go zmieniać?

- No tak. Masz rację mamo. – Przyznała. – Ty to zawsze wszystko wiesz.

-Może nie wszystko. – Uśmiechnęła się wpatrując w swoje okno i głaszcząc niecierpliwiącego się Meszuge, któremu strasznie już brakowało ruchu.

- Bloki też są. Zabiorę was na plażę, to zobaczycie bloki rosnące wśród palm przy samym nabrzeżu. W Waikiki Beach jest pięknie. W ogóle to miasto jest piękne. Zakochacie się w nim. – Mówił z sentymentem w głosie i błyszczącymi oczami mężczyzna.

- Państwo na wakacje? – Zagadnął starszy pan za kierownicą.

- W sumie i tak i nie. Wpadliśmy kogoś odwiedzić. – Odparł Paweł.

- Teraz mała panienka może być nieco znudzona urokami miasta. Prawdziwy sezon dla turystów zaczyna się u nas w październiku, kiedy obchodzimy Haunted Happenings. Zapewne święto przypadłoby jej do gustu. – Uśmiechnął się serdecznie zerkając w lusterko i przyglądając się małemu szkrabowi.

- Dlaczego ten pan tak dziwnie mówi? – Spytała odklejając spojrzenie od okna.

-To język angielski. Tutaj mówi się tylko w takim języku. – Odparła wszystkowiedząca mama.

- No nie! – Złapała się za czoło. – To ja nic nie zrozumiem! Szkoda, bo podoba mi się tu. Jest tak pięknie i zielono! – Podniecała się maleńka Oliwka.

Resztę drogi spędzili w milczeniu. Paweł z nostalgią wpatrywał się w widoki za oknem, zaś Oliwia i Natasza malownicze miasto chłonęły z podziwem i ciekawością. Samochód stanął wreszcie przy Oliver Streat, gdzie Paweł wskazał palcem dom, przy którym chciał się zatrzymać.

Podwórze było ogromne. Znacznie większe niż ogródki innych domów na tej ulicy. Trawnik był w całości pokryty zielenią, a zewsząd otaczały ich maleńkie zagajniki z wysokimi drzewami. Królowały świerki, ale nie brakowało też fikuśnych krzewów i kolorowych kwiatów.

Na terenie posiadłości znajdowała się jedynie wyłożona kamieniami ścieżka i podjazd. Nigdzie nie było płotów ani siatek. Oczarowana dziewczynka miała wrażenie jakby przeniosła się do innego świata. Dom również budził zachwyt. Jak na jednego człowieka, który w nim mieszkał, był wprost ogromny.

Na ścianach dwuparterowca znajdowały się bladoniebieskie panele. Takim samym kolorem pokryty był dach. Jedynie komin odznaczał się ceglastą czerwienią. Dom zbudowany był na kształt prostokąta, choć gdzieniegdzie dobudowane były do niego mniejsze bryły. Dach tworzyła fala dwóch stożków złączonych pośrodku w miarę płaską powierzchnią.

Taras zajmował bardzo dużo miejsca obejmując niemal całą przednią ścianę domu. Nie był jednak obłożony panelami, a mahoniowymi cegłami. Drewniany był natomiast strop dachu podtrzymywany rzeźbionymi palami, pod którym wisiały donice z kwiatami.

Szerokie okna przedzielone framugami patrzyły na nich z każdej części domu. W każdym z nich wisiały zawieszone od połowy szyby firany. Wewnątrz musiało być bardzo jasno i przyjemnie.

Podróżnicy zabrali bagaże i ruszyli w stronę drzwi przy tarasie, wokół których stały białe donice z wystającymi z nich zielonymi liśćmi i różowymi płatkami fikuśnego kwiecia.

- Piękny ten dom. – Wycedziła z zachwytem kobieta.

- Poczekaj, aż zobaczysz jak jest urządzony. – Odparł z dumą mężczyzna pukając do drzwi.

Nikt jednak nie kwapił się by im otworzyć, a biorąc pod uwagę fakt, że przy podjeździe stał znany Pawłowi brązowy cadilac, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Drzwi zaskrzypiały. Wewnątrz panowała cisza i przyjemny cień, choć światło zewsząd padało przez ogromne okna.

- Chodźcie. – Zarządził wlekąc za sobą bagaże i przemieszczając się przez jasny hol. – Zostawimy na razie rzeczy w kuchni. Potem pewnie będziecie chciały się odświeżyć i…

Nagle zza drzwi wyskoczyła wysoka i szczupła kobieta około pięćdziesiątki o patykowatych nogach i długim odstającym nosie. Lekko tłuste włosy związane miała w koński ogon. Jej szpetną figurę i odstające kości maskowała prosta granatowa sukienka bez zbędnych ozdobników i dekoltu.

- O mój Boże! - Krzyknęła na widok Pawła, lecz raczej nie było w tym okrzyku cienia przestrachu a jedynie euforia towarzysząca Amerykanom z tym ich słynnym „O my Goad”.

- Caroline?! – Parsknął roześmiany od ucha do ucha.

Kobieta wypuściła z ręki szufelkę i zmiotkę, po czym rzuciła się na mężczyznę padając mu w ramiona i podskakując na jego widok. Paweł również ją objął. Oliwia ze zdziwieniem i uśmiechem na twarzy przyglądała się tej sympatycznej i wylewnej scenie.

- Mój Boże! Paul! Twój ojciec nie mówił mi, że przyjeżdżasz. Jestem pewna, że chciałeś zrobić mu niespodziankę. Ale się ucieszy jak cię zobaczy! – Trajkotała kobieta. – No ale kim są te dwie damy, które do nas przywiozłeś? – Przestała szczypać go za policzki i zainteresowała stojącymi w holu.

Oliwia uśmiechała się tylko nie mogąc zrozumieć słów kobiety, lecz ciesząc z zainteresowania swoją osobą, co było dość widoczne w zachowaniu obcej.

- To Natasza i Oliwia. – Przedstawił ich z przejęciem. – A to jest Karolina. Gosposia mojego ojca. – Zwrócił się do dziewczyn w ich ojczystym języku.

- Cześć Oliwia. – Uśmiechnęła się do dziewczynki gospodyni.

- Mówi pani po polsku? – Zdziwiła się Natasza.

- Jestem Polką. – Rzuciła jej szczery uśmiech. – Ale mieszkam tu od dwunastego roku życia, więc mój polski akcent nie jest zapewne najlepszy. – Przyznała.

- Miło mi panią poznać. Jestem Natasza. – Podała jej rękę.

- Karolina i proszę, nie mów mi na pani, bo czuję się staro. Tutaj wszyscy mówią sobie po imieniu.

- Ok.

- Jak podoba się wam w Salem?

- W zasadzie dopiero przyjechałyśmy z lotniska, więc zbyt dużo nie widziałyśmy.

- Z lotniska? Paweł, to co tak stoicie? – Zwróciła się do mężczyzny. – Pokaż im pokoje gościnne, bo chyba trochę tu zostaniecie? – Paweł skinął tylko głową. – Na pewno jesteście zmęczone po podróży. Rozgośćcie się, a ja zaraz przygotuję wam coś do zjedzenia. No co tak stoisz? – Znów spojrzała na Pawła.

- Już idziemy. – Roześmiał się stawiając większość z tobołów wraz z klatką na podłodze i biorąc ze sobą jedynie dwie podróżne torby. – Chodźcie dziewczyny.

Po tym krótkim powitaniu przeszli na piętro, gdzie znajdowały się praktycznie same sypialnie. Dom był duży i przestronny toteż pokoi gościnnych nie brakowało. Mężczyzna otworzył jedne z drzwi znajdujących się na piętrze i wpuścił je do środka.

Pokoik nie był zbyt duży, ale jego wystrój przyciągał spojrzenie i budził zachwyt. Drewniana podłoga błyszczała odbijając światło wpadające przez ogromne okno. Szybę okalały przeźroczyste firany z organzy okalane licznymi draperiami nadającymi im uroku. Zasłony z błyszczącej satyny w kolorze złota połyskiwały kwiatowymi wzorami z cyrkoniami. Mosiężne łoże zdobiła biała pościel z atłasu pokryta ręcznie szytymi wielkimi kolorowymi poduchami. W pomieszczeniu znajdowało się też drewniane fotele z rzeźbionymi oparciami i toaletka oraz kredens. Wszędzie królowała biel. Ściany pokrywała kremowa tapeta. Pokój był uroczy, bardzo przytulny i nieco staroświecki.

Oliwia nie czekając na pozwolenie wskoczyła na łóżko i zaczęła odbijać się od sprężyn w materaca.

- Jak tu ślicznie! Czy tu mieszkała księżniczka?

- Złaź natychmiast. – Ponagliła ją matka.

- Nie, ale może zamieszkać tu taka mała królewna jak ty. Podoba się pokoik? – Spytał zadowolony Paweł.

- Tak! Tak! Tak! – Ekscytowała się mimo zakazu skakania pod sufit. – Jest jak w bajce!

- Bardzo sympatyczna ta Karolina. – Stwierdziła Natasza. – Też tu mieszka?

- Nie. Sprząta i gotuje w trzech domach oprócz tego, a mieszka całkiem niedaleko z mężem i piętnastoletnią córką, która ma obsesję na moim punkcie. Jej mąż pracuje w Naumkeag Steam Cotton Company.

- Chyba cię lubi.

- Tu wszyscy tak się zachowują, choć rzeczywiście, nie da się mnie nie lubić. – Rzucił z pełnym dumy uśmiechem łapiąc ją w pasie i przyciągając do siebie. – Nie zaprzeczysz chyba, że jestem bardzo sympatyczny.

- Ależ skąd. – Zaczerwieniła się zerkając na biegającą wokół łóżka dziewczynkę.

- Jakby co, to możecie zapukać w ścianę. Będę obok. – Rzucił podnosząc swoją torbę i wychodząc z pokoju. – Rozpakujcie się i spotkamy się na dole.

- W zasadzie to nie mam czego rozpakowywać. – Odparła. – Wzięłam tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a Oliwia niestety nie ma żadnego bagażu.

- Po jedzeniu odwiedzimy kilka sklepów, to i ona będzie miała co rozpakowywać. – Uśmiechnął się zadowolony z siebie wychodząc z pokoju.

Natasza zdążyła usiąść na łóżku, gdy rozległ się dźwięk pukania, a w środku pojawiła się Karolina.

- Zrobiłam kanapki.

- Bardzo dziękujemy. Już schodzimy. – Odparła z przygaszonym uśmiechem zmęczenia wciąż zalegając na łóżku.

- Choć skarbie. Na pewno jesteś strasznie głodna. Mama zaraz do nas przyjdzie. – Puściła jej oko i wzięła Oliwię za rękę.

Mała bardzo chętnie odeszła z gosposią. Natasza zamknęła oczy. Chwila relaksu nie trwała zbyt długo, ale pozwoliła ochłonąć po podróży i zregenerować siły na tyle, na ile było to możliwe przy tak krótkim odpoczynku. Po krótce postanowiła skorzystać z gościnności i zejść na dół do pozostałych. Wcześniej jednak zajrzała do sąsiedniego pokoju.

- Mogę wejść? – Zerknęła przez uchylone drzwi.

Paweł leżał na łóżku patrząc w żyrandol.

- Chodź kochanie. – Odparł gładząc się po brzuchu.

Natasza podeszła do łoża wpatrując się w niego ze zmęczonym i zmartwionym spojrzeniem. Usiadła obok.

- Co się dzieje? – Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Paweł, co my teraz zrobimy? Jesteśmy w Salem. – Spojrzała na niego pytająco.

- Wiem.

- No właśnie. Co dalej?

- Zregenerujemy siły i zaczniemy węszyć.

- Węszyć? Gdzie? Za czym? Nie mam pojęcia od czego zacząć. To jest strasznie trudne.

- A zazwyczaj od czego zaczynasz, jak bierzesz się za jakiś trudny temat? W swojej pracy nieraz musiałaś węszyć i bawić się w detektywa.

- To co innego. – odparła marszcząc nos. - Nigdy rzadna z moich spraw nie dotyczyła bezpośrednio mnie i życia mojej córki, które teraz jest zagrożone.

- Ale zagadkę trzeba rozwiązać. Pomóż mi. Powiedz, od czego zwykle zaczynasz?

- No dobra. – Zamknęła oczy i położyła się obok niego. – Pomyślmy na spokojnie. Zazwyczaj analizuję to co wiem i stawiam multum pytań, które pomogą mi rozjaśnić ogólny obraz rzeczywistości. Trzeba zrobić analizę środowiska i zbadać każdy szczegół.

- Mów dalej. – Zachęcał mężczyzna.

- Tylko, że ja w ogóle nie znam tego miasta, jego historii i niuansów tutejszego życia, a to by bardzo pomogło. Niestety nie mamy na to czasu, żebym je poznała. Nie jesteśmy tu na wakacjach. Nie wiadomo kiedy znów stanie się coś strasznego.

- Staraj się nie martwić na zapas i nie denerwować. Rozluźnij się i myśl swobodnie, to będzie nam łatwiej. Twoje świeże spojrzenie i kobieca intuicja mogą okazać się bardzo pomocne.

- Dobra. – Usiadła na łóżku w siadzie skrzyżnym spoglądając na niego z góry. – Zastanówmy się razem. Wiemy, że chodzi o czarownicę.

- Ale to wcale nie zawęża naszego miejsca poszukiwań, a wręcz odwrotnie. Salem pierwotnie mieściło w swych granicach sporą część dzisiejszego North Shore, w tym Marblehead. Większość oskarżonych w procesie czarownic mieszkała w pobliżu wioski Salem, czyli obecnego Danvers. Wioska ta obejmowała też Peabody oraz część Beverly. Middleton, Topsfield, Wenham i Manchester również stanowiły części Salem.

- No to klops. Hmmm. Musimy zacząć od czegoś innego. Opowiedz mi o historii tego miasta. Znasz ją na pewno lepiej niż ja. Miasto kojarzy mi się z licznymi atrakcjami osadzonymi w klimacie czarnoksięstwa, czarownic i Halloween oraz procesem czarownic z 1692 roku, który zapoczątkował sławę miasta jako ośrodka turystyki i kultury. Co ty możesz mi o nim powiedzieć?

- Tutejsze wozy policyjne mają stosowne logo, szkoły publiczne są znane jako Szkoły Czarnoksięstwa, zespół futbolowy miejscowej szkoły wyższej nazywa się "Czarownice", a Gallows Hill, miejsce ówczesnych publicznych egzekucji, jest używane w charakterze boiska sportowego.

- Dobra. To teraz, a wcześniej? Chodzi mi o historię miasta. Może w ten sposób natrafimy na jakiś trop. Muszę wiedzieć na czym powinniśmy się skupić.

- Salem uzyskało prawa miejskie w 1836 roku o ile dobrze pamiętam, a trzy lata później przyjęło pieczęć miejską z motto: "Najdalszemu na wschodzie portowi". Zostało założone u ujścia rzeki Naumkeag do Oceanu Atlantyckiego przez kampanię rybacką, ale po czasie żegluga zaczęła podupadać i miasto zwróciło się ku przemysłowi. Powstawały zakłady, w tym garbarnie, wytwórnie obuwia i przemysłu odzieżowego, jak Naumkeag Steam Cotton Company. Duża część Mill Town uległa zniszczeniu podczas wielkiego pożaru w mieście, który rozpoczął się w Korn Leather Factory. Spłonęło ponad 400 domów, lecz najcenniejsze architektonicznie budynki ocalały, co pomogło adaptować jego centrum jako centrum turystyczne.

- Czuję się jak nastolatka na lekcji historii. – Uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- Niestety, choć masz przystojnego nauczyciela, to niezbyt rozgarniętego, bo to wszystko, co mogę ci powiedzieć.

- Myślę, że do zrozumienia tego, co chce mi powiedzieć ten stwór, który mnie opętał, przydałaby się jakaś fachowa wiedza, co do systemu polowań na czarownice, przyczyn opętania i tego co z nimi robiono. Muszę zrozumieć co ona czuła za życia. Muszę wiedzieć, co jej zrobili. Będzie mi łatwiej ją zrozumieć. – Mówiła o zjawie.

- Mam pomysł. Po jedzeniu i zakupach, jak trochę odpoczniemy, wybierzemy się do muzeum czarownic. Mam tam znajomego. Jestem pewien, że będzie mógł odpowiedzieć na każde z twoich pytań.

- Ok. To na pewno ułatwi nam sprawę. Ale rzeczą najważniejszą będzie przesłuchanie twoich wszystkich znajomych i rodziny.

- To znaczy?

- Chodzi o tą klątwę. Dowiemy się co dokładnie o niej wiedzą. To sprawa nadrzędna. Znając historię miasta i legendy, będzie nam znacznie łatwiej zrozumieć, co tak naprawdę się wydarzyło i jak możemy zapobiec, by przestało wkraczać w naszą rzeczywistość. Będziesz musiał odwiedzić swoją byłą dziewczynę. Musisz z nią porozmawiać i dowiedzieć się, co było prawdziwym powodem waszego zerwania. Może ona będzie wiedziała więcej.

- Myślę, że lepiej będzie jak ty z nią porozmawiasz.

- Dlaczego ja?

- Bo masz wizje i tobie ukazuje się ta zmora. Będziesz wiedziała o co ją spytać. Możliwe, że macie podobne doświadczenia.

- Możliwe, że masz rację. – Stwierdziła niechętnie. – A tak w ogóle, to kiedy poznam twojego ojca?

- John pracuje w Sanstairs Company. Siedziba firmy mieści się w Peabody. To nawet nie tak daleko, ale pojawia się w domu w najróżniejszych godzinach. Praca pochłania go całkowicie. Z resztą nic w tym dziwnego. Ma na głowie całą firmę, a nie łatwo zarządzać takim kolosem.

- Więc mówisz, że wasza rodzinna firma aż tak dobrze prosperuje?

- Tak. Ojciec sam ją założył. Dzięki niej stać go było, żeby kupić nowy dom i starać się zapomnieć o przeszłości.

- Nowy dom? To nie tu mieszkałeś jak byłeś mały? Nie w tym domu doszło do tragedii z twoją młodszą siostrą?

- Nie.

- Będziemy musieli zdecydowanie odwiedzić ten stary i trochę się tam rozejrzeć.

- Nie będzie z tym żadnego problemu. Ojciec nigdy go nie sprzedał. Ruina stoi pusta, ale nie jest tam zbyt przyjemnie. To miejsce jest jakieś mroczne. Byłem tam tylko raz kiedy ostatnio przyjechałem do Salem i pracowałem w firmie ojca. To miejsce mnie przeraża.

- Świetnie. Wiemy, gdzie zaczniemy szukać. – Odparła z entuzjazmem, a jednocześnie sercem wypełnionym lękiem.

Zastanawiała się czy powinna mu opowiedzieć o swoim śnie w samolocie, który znacznie różnił się od pozostałych, bo przedstawiał właśnie jego i jej córeczkę. O śnie, który ich poróżnił. Postanowiła jednak zachować ten szczegół wyłącznie dla siebie.

- Kochanie, idziesz się teraz odświeżyć po podróży? Jak chcesz, to ja zejdę na dół i zajmę się twoją córeczką, a ty się umyj i odpocznij. Nie chciałbym być niemiły, zawsze wyglądasz pięknie, ale widać, że jesteś strasznie zmęczona. Masz bardzo bladą cerę i wory pod oczami. Zregeneruj siły, żeby mieć więcej cierpliwości do walki z tym czymś, co nas prześladuje.

- Dzięki, ale na razie chyba nie mamy na to czasu. Wolałabym zjeść i jeśli ty czujesz się na siłach, moglibyśmy pojechać już do tego twojego znajomego z muzeum.

- Dobra, to chodź. – Rzucił wstając z łóżka.

Już idąc po schodach słyszeli wesoły śmiech Oliwki. Dziewczynka siedziała przy stole w towarzystwie Karoliny, która również posilała się przygotowanymi sandwichami.

Kuchnia była bardzo jasna i przestronna. Panował tam niemal sterylny porządek. Przy herbacianych ścianach znajdowały się białe szafki i kredensy pokryte złocisto-czarnymi blatami z marmuru. Pośrodku pomieszczenia wbudowana została wysepka z palnikami, przy której Karolina zawsze przygotowywała ciepłe posiłki dla domowników. Na blacie stała

również donica ze świeżymi ziołami. Pod sufitem wisiały paprocie, a zamknięcia górnych szafek stanowiły szklane szybki z witrażami, za którymi znajdowała się porcelana.

Ogromne i przestronne pomieszczenie oddzielał długi kuchenny blat, za którym znajdował się prostokątny stół. Ściany, tak oddzielonej, jadalni stanowiły głównie szklane okna, przez które do domu sączyły się jasne promienie słoneczne i zaglądała zieleń drzew i ozdobnych krzewów z ogrodu.

Po jedzeniu Paweł poprosił Karolinę o pożyczenie Cadilaca na kilka godzin. Zgodziła się od razu. Meszuge został w domu, podczas gdy oni pojechali na zakupy. Oliwia nie mogła przecież przez cały pobyt w Salem, chodzić w ubraniach matki. Zwiedzanie miasta okazało się bardzo czasochłonnym, ale też przyjemnym zajęciem.

Po zakupach pojechali prosto do Salem Witch Museum. Oliwia była wprost zachwycona budynkiem z czerwonej cegły, który zbudowany został na wzór mini zamczyska otoczonego zewsząd wielkimi drzewami. Brakowało jedynie fosy, by mogła poczuć się jak prawdziwa księżniczka.

Dziewczynka była nieco rozczarowana, że muzeum nie prosperuje jak w turystycznym okresie październikowym. Czynne były jedynie stałe wystawy i ekspozycje, jednak woskowe figury czarownic nad kotłami i mroczne obrazy w klimacie Halloween przyprawiały ją o gęsią skórkę i niezbyt przypadły do gustu. Mimo to chętnie spacerowała za rękę z mamusią, podczas, gdy Paweł wybrał się na poszukiwania znajomego.

Po zapoznaniu się z większością ekspozycji, dziewczynka była bardzo znudzona i chciała już wyjść, toteż Natasza postanowiła poczekać na Pawła na zewnątrz. Nie musiała jednak długo czekać, bo w chwilę później mężczyzna pojawił się w towarzystwie niskiego chłopaka o dużym brzuchu i długiej kędzierzawej brodzie. Szli w jej kierunku obejmując się i gawędząc.

- Natasza, to jest George Corey, mój serdeczny przyjaciel, o którym ci wspominałem. – Rzucił do niej w języku niezrozumiałym dla Oliwki. – A to jest Natasza i Oliwia.

- Miło mi cię poznać George. – Wyciągnęła nieco nieśmiało w jego stronę dłoń, lecz mężczyzna zamiast ją uścisnąć, rzucił się na Nataszę obejmując ją, ściskając i całując w oba policzki.

Oliwii na szczęście nie spotkał ten zaszczyt. Dziewczynka zerkała na niego spod czoła. Brodacz najwyraźniej nie przypadł jej do gustu.

- Bardzo się cieszę, że jesteście tu z nami. Cieszę się, że Paweł trafił wreszcie na tak piękną kobietę, która skradła jego serce.

- Miło mi to słyszeć. – Uśmiechnęła się zawstydzona wylewnością Georga.

- Natasza jest wprost oczarowana miastem, ale czuje niedosyt. Jest dziennikarką i chciałaby lepiej poznać historię i poczuć klimat Salem. – Stwierdził Paweł.

- Dziennikarka? Wow! Jestem pod wrażeniem, kogo do nas przywiozłeś. Nie dziwię się, że chciałeś się pochwalić tak uroczą kobietą.

- Praca jak praca. Zwyczajny zawód. – Uśmiechnęła się kobieta. – Ale rzeczywiście, jestem strasznie wścibska i po prostu nie mogę się doczekać aż dowiem się wszystkiego, co warto wiedzieć o tak ciekawym mieście. Paweł mówił, że nie mogłabym zadać pytania, na które nie znałbyś odpowiedzi.

- Miał racje. – Przyznał nieskromnie. - Pytaj o co chcesz. Oprowadzam wycieczki po muzeum. Historię tego miejsca mam w małym paluszku. To dla mnie ciastko z kremem. – Uśmiechnął się dumnie.

- To może opowiedziałbyś mi jak to się stało, że miasto jest tak znane z polowań na czarownice? Tu musiało przebiegać to znacznie intensywniej niż w innych zakątkach Europy, skoro to właśnie Salem bazuje na turystyce opartej na procesach o czary.

- Zgadza się. Turystyka w istocie bazuje na procesach z 1692 roku. Rozpoczęła się, gdy miejscowy handlarz Daniel Low zaczął sprzedawać pamiątkowe łyżki z portretami czarownic, ale jej prawdziwy rozkwit nastąpił pół wieku później, kiedy to telewizyjna seria komediowa "Bewitched" ukazała kilka epizodów z miasteczka. – Zaczął opowiadać modulując głos i wczuwając się w rolę przewodnika. - Związany z czarownicami ruch turystyczny ożywił się w okresie, gdy miasto zaczęło oficjalnie obchodzić święto Haunted Happenings w rocznicę powieszenia czarownic. Jeśli jesteś koneserem zabytków, to oprócz gablot w naszym muzeum, zachęcam serdecznie do odwiedzenia repliki legendarnego statku "Friendship" zaprojektowanego przez Moshe Safdiefa. To pierwszy w kraju pomnik historii narodowej. Znajduje się na miejskiej plaży niedaleko Muzeum Peabody'ego.

- Brzmi ciekawie. Na pewno odwiedzimy to miejsce, jeśli tylko starczy nam czasu. Nie przyjechaliśmy na długo, więc tym bardziej chciałabym poznać to miasto.

- Hmmm. Taki szybki kurs historii, co? Ile czasu będziecie tu bawić? Koniecznie musimy spotkać się jeszcze w innych okolicznościach. Paweł. – Zwrócił się do przyjaciela. – Kiedy nas odwiedzicie? Musimy jakoś uczcić twój przyjazd.

- Coś pomyślimy.

- Mnie bardzo ciekawi jak wyglądały te procesy czarownic i polowania. – Wtrąciła Natasza podczas, gdy Oliwia nerwowo stąpała z nogi na nogę szarpiąc z nudów rękę mamy.

- Choć słoneczko, trochę się przejdziemy, a mamusia porozmawia z panem. – Zagadnął do niej Paweł odchodząc z Oliwką na bok.

- Planujecie zapolować na jakąś czarownicę? – Roześmiał się przewodnik.

- Możliwe.

- Rasowa z ciebie dziennikarka.

- Dlaczego?

- Pytanie za pytaniem, a sama nic nie mówisz. Nie dasz zbić się z tropu. – Śmiał się serdecznie. – Czytałaś może „Młot na Czarownice" Heinricha Kramera i Jakoba Sprengera?

- Nie.

- Z pewnością książka by cię zaciekawiła. To najsłynniejszy podręcznik dla łowców czarownic. Autorzy piszą o tym, że czary uprawiają głównie kobiety, bo są do tego bardziej przystosowane z uwagi na mniejszą wiarę, jaka ponoć je cechuje. Mężczyźni są bardziej odporni na zakusy Szatana przez sam fakt, że Jezus był mężczyzną. W praktyce większość osób oskarżonych o czary stanowiły kobiety, choć mężczyźni też się zdarzali. Najczęściej oskarżano osoby z niższych warstw społecznych. Diabelski spisek, który opanował świat, można zwalczyć ludzką dłonią poprzez wiarę i represje. Istotną rolę odegrała tu bulla papieża Innocentego VIII, która upoważniała inkwizytorów do tropienia czarownic.

- A jak je tropiono? Wprawdzie słyszałam coś niecoś na ten temat, ale jednak wolałabym zaciągnąć wiedzy od specjalisty, którym przecież jesteś. – Uśmiechnęła się czarująco do rozmówcy.

- Już cię lubię. – Odparł równie szerokim uśmiechem obejmując dłonią jej ramię i przestępując z nogi na nogę. Rozmowę dokończyli spacerując za Pawłem i Oliwią. - W tamtych czasach wierzono, że czarownice były prawdziwe. Nie

było naukowego wyjaśnienia dziwacznych zachowań młodych dziewcząt, toteż czary wydawały się być logicznym wytłumaczeniem. Obecnie uważa się, że opętania były przyczyną zatrucia sporyszem lub też osoby znudzone życiem w ascetycznym społeczeństwie purytanów po prostu udawały opętania, do czego dochodziła następnie histeria powszechna. Część badaczy doszła do wniosku, że za prześladowaniami czarownic kryły się wendety i spory o ziemię. Jedną z głównych oskarżycielek była dwunastoletnia Ann Putnam, której krewniacy uczestniczyli w wielu takich procesach. Większość kobiet oskarżonych o czary stanowiły osoby samotne, w średnim wieku lub starsze. Oznaczało to, że były jedynymi spadkobierczyniami rodzinnych majątków i wiodły żywot kobiet niezależnych. Wśród zarzutów stawianych oskarżonym najczęściej pojawiały się oskarżenia o paktowanie z diabłem, latanie na miotłach, gromadzenie się na sabatach, kopulacja z inkubami lub sukkubami, kanibalizm, sprowadzanie chorób, opętań, śmierci, impotencji, bezpłodności ludzi i zwierząt, profanacja hostii i mszy, a także zabicie krowy sąsiada, spowodowanie gradobicia, zniszczenie plonów i kradzież. Czary były wielkim przestępstwem. Sędzia Hathorne był najbardziej znanym z sędziów procesu czarownic jako "Hanging Judge" za skazywanie czarownic na śmierć.

- Co później działo się z ciałami zamordowanych? Czy w Salem znajduje się jakiś specjalny cmentarz, czy coś w tym stylu? – Dopytywała Natasza.

- To pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Ze względu na charakter rzekomych przestępstw oskarżonych, ofiary nie mogły być pochowane w świętej ziemi. Tradycja głosi, że rodziny straconych przyszły do Gallows Hill aby dochodzić praw swoich krewnych. Ponoć ich ciała pochowano prywatnie. W 1992 roku w mieście zbudowany został pomnik ku czci ofiar procesów czarownic.

- Mam jeszcze jedno pytanie, ale w sumie nie wiem czy powinnam. – Zastanawiała się kobieta.

- Nie krępuj się. Pytaj o co chcesz.

- Długo tu mieszkasz?

- Od urodzenia.

- Więc słyszałeś pewnie o rzekomej klątwie, która… Hmmm. Ponoć na rodzinę Pawła została rzucona klątwa przez czarownicę.

- Więc dlatego tak cię interesuje historia czarownic z Salem?

- Wierzysz, że czarownice istniały naprawdę?

- A ty? – Roześmiał się serdecznie.

W tym momencie Natasza nie wiedziała jak wybrnąć z niewygodnego pytania. Nie chciała się przyznać, że wierzy i że jedna z nich właśnie próbuje ją opętać, a w każdym razie mąci w życiu. Gdyby powiedziała coś takiego mógłby wziąć ją za wariatkę. Z drugiej jednak strony, on również mógł wierzyć w klątwę, ale jeśli ona nie przyzna się pierwsza, że wierzy w istnienie czarownic, mężczyzna może tak jak ona, nie przyznać się do swoich poglądów bojąc się, że zostanie wyśmiany.

- Nie wiem. Ciężko powiedzieć. Dlatego tak mnie to wszystko ciekawi. Ale skoro jest taka legenda, to ta postać, która została okrzyknięta mianem czarownicy, na pewno kiedyś istniała. Jestem ciekawa kim była. Chciałabym pomóc Pawłowi odnaleźć jego korzenie. Zrozumieć przeszłość. Możesz się z tego śmiać, albo pomyśleć, że przyjechałam tu żeby sobie urządzić polowanie na czarownicę, która kiedyś tu żyła, ale prawda jest taka, że bardzo chciałabym odnaleźć tą kobietę. To znaczy jej grób i w ogóle dowiedzieć się kim ona naprawdę była.

- Wcale nie mam zamiaru się z tego śmiać. Tak się składa, że mój przodek, Giles Corey, również został oskarżony o czary i zamordowany. Jeśli chcesz znaleźć informacje na temat przodków Pawła, to uważam, że doskonałym źródłem badań może być Historyczne Towarzystwo Genealogiczne New England.

- Tak natrafiłeś na informacje o Gilesie? Ciężko w to uwierzyć, że ludzi kiedyś mordowano o czary. Jak to się stało?

- Historia mojego przodka zaczęła się na gdzieś w 1692 roku, kiedy to córka miejscowego pastora Betty Parris i jej kuzynka Abigail Williams zaczęły cierpieć na konwulsje i twierdzić, że zaczarowały je żebraczka Sara Goods oraz stara Sara Osborne i murzyńska niewolnica Titubę. Objawy choroby zaczęły pojawiać się też u innych mieszkańców, toteż trzy kobiety oskarżone o czary zostały osadzone w więzieniu. To był dopiero początek. Oskarżone zaczęły przyznawać się do winy i wskazywać innych mieszkańców, którzy też parali się magią. Liczba osób oskarżonych wzrosła do tego stopnia, że nawet więzienia w okolicznych miejscowościach stały się przepełnione. Gubernator William Phins ustanowił sąd do zajęcia się sprawą. Osoby, które się przyznały zostały wypuszczone na wolność. Pozostałe zostały skazane na śmierć. Na szubienicy zawisło wówczas 19 osób. Między innymi zawisł pastor, który odmówił dalszego aresztowania rzekomych czarownic. Wtedy również zginął mój przodek. Osiemdziesięcio letni wówczas Giles Corey odmówił przyznania się do winy. Zabito go przez miażdżenie pod ogromnymi kamieniami.

Natasza spojrzała w niebo. Na horyzoncie pojawiały się ciemne chmury. Pogoda stawała się tak ponura jak jej samopoczucie. Nie chciała słuchać o tak okropnych rzeczach, które przyprawiały ją o gęsią skórkę i sprawiały, że robiło jej się przykro. Musiała jednak zrozumieć co działo się z czarownicami, co stało się z biedną kobietą, która została tak strasznie skrzywdzona, że teraz mści się nawet zza grobu. Przełknęła ślinę i znów spojrzała na rozmówcę szklistymi oczami.

- Jak kończy się ta historia? Kiedy i w jakich okolicznościach uznano, że zabite osoby były niewinne? – Dalej wypytywała.

- Do polowań na czarownice został powołany system prokuratorsko-śledczy oraz lekarski. Prawo zezwalało stosowanie cierpienia fizycznego w toku śledztwa, toteż stosowane były najróżniejsze próby, jak na przykład próba wody. Jeśli kobieta szła na dno była niewinna, ale zdarzało się to rzadko, bo obfite spódnice, utrzymywały kobiety na powierzchni. Inną metodą była próba łez. Kobieta, która nie potrafiła płakać była czarownicą. Szukano też na ciele i pod skórą ofiar znaków szatana, co wiązało się z nakłuwaniem ciała. Czarownice czekał jeden los. Szubienica. Oskarżenia zakończył proces Marthy Carier. Pewien farmer po kłótni z nią zauważył, że padło kilka jego krów. Zeznawały przeciwko niej nawet jej dzieci mówiąc, że uczyła ich czarów. Kilka dziewcząt, które zostały przesłuchiwane na sam jej widok dostały spazmów i to przesądziło o jej powieszeniu. Proces zakończył się rok później. Wywołał oburzenie społeczeństwa Nowej Anglii oraz żądania zadośćuczynienia rodzinom ofiar oraz osobom niesłusznie aresztowanym i prześladowanym, jednak nie wszyscy skazani na śmierć zostali formalnie uniewinnieni. – Odrzekł gorzko.

Natasza miała do niego jeszcze wiele pytań, jednak przygnębienie zaczęło dawać jej się we znaki ogólnym zmęczeniem. Ponadto strasznie rozbolała ją głowa. Oliwia wierciła się i marudziła na rękach u Pawła. Natasza stwierdziła więc, że na razie tyle danych jej wystarczy. Ważniejsze było uzyskanie informacji od znajomych i rodziny Pawła, którzy mogli wiedzieć całkiem sporo na temat rzekomej klątwy rzuconej na jego ród. Uznała zatem, że najwyższy czas podziękować za rozmowę i zająć się innymi tropami.

Do uroczego domku przy Olivier Street dotarli już w mroku nadchodzącej nocy. Nadal jednak ojciec mężczyzny był nieobecny. Caroline odgrzała im kolację i wróciła do siebie. Natasza i Paweł mieli dość wrażeń na jeden dzień i nie chciało

im się jeździć w żadne inne miejsce. Nie mieli też samochodu, który skróciłby czas odwiedzin. Postanowili więc odłożyć śledztwo do następnego dnia zwarzywszy na fakt, że zmęczona Oliwka ledwo patrzyła na oczy. Wciąż jednak protestowała przed pójściem spać.

Mimo dąsów Natasza umyła córeczkę i przebrała w piżamę. To znacznie ożywiło zmysły dziecka, w które wstąpiły nowe pokłady sił witalnych. Mała maruda jeszcze usilniej próbowała wymigać się przed snem.

- Natasza, padasz z nóg. – Stwierdził mężczyzna podając jej kubek z gorącą herbatą. – Mam propozycję. Może ja trochę posiedzę z Oliwką zanim się zmęczy, a ty się odśwież i odpocznij.

- Nawet nie wiesz jaka jestem ci za to wdzięczna. – Odparła ziewając, po czym spakowała do kosmetyczki potrzebne rzeczy i udała się do łazienki na parterze.

Wystrój pomieszczenia, choć uspokajał i koił zmęczone zmysły, wcale nie zachęcał do kąpieli. Spokojne tony białych szafek i jogurtowo-zielonych tapet sprawiały, że jeszcze mocniej zapragnęła snu. Ponadto czuła się skrępowana szerokimi oknami wbudowanymi w niemal każdą ze ścian.

Również nad obudowaną kremowymi płytkami wanną znajdowała się ogromna przeźroczysta tafla, przez którą podczas kąpieli można było obserwować niebo i drzewa kołyszące się na wietrze w ogrodzie. Dopiero, gdy nieco skrępowana, zdążyła się rozebrać, zauważyła, że w okno wbudowana jest roleta, co zachęciło do dalszych czynności. Podczas kąpieli delikatnie obmyła skórę na brzuchu próbując nie zanurzać rany w wodzie. Zadowolona stwierdziła, że blizna wygląda całkiem ładnie.

Owinięta w kąpielowy ręcznik wróciła następnie do swojej sypialni by tam przebrać się w piżamę. Była jednak tak zmęczona, że położyła się na chwilę w łóżku, żeby odpocząć. Słyszała na zmianę to pojękiwania córki, to śmiechy dziecka i

Pawła dochodzące z sąsiedniego pokoju. Zaplanowała, że zamknie oczy tylko na dwie minuty i zaraz pójdzie po córkę, żeby położyć ją spać, ale sen przyszedł niespodziewanie i bardzo szybko. Świadomość zaczęła leniwie odpływać. Jej miejsce zajmowały odprężenie i spokój.

***

W pomieszczeniu panował przyjemny mrok. Zapach waniliowego balsamu przyjemnie wypełniał nozdrza. Miła w dotyku pościel rozkosznie szeleściła. Natasza otworzyła oczy leniwie przeciągając się na posłaniu. Jej ciało było lekkie i odprężone. Kobieta ze zdziwieniem spostrzegła, że jest znacznie później niż wtedy, gdy kładła się na łóżku. Sypialnię przenikła do cła ciemność nocy.

Tym razem nie czuła tego dyskomfortu, który przychodził po każdym przebudzeniu i nieprzespanej nocy wypełnionej koszmarami oraz marami na jawie. Nic jej się nie śniło, nic nie zmąciło jej spokoju. Zadowolona z tego faktu podniosła się z łóżka szukając na oślep włącznika światła.

Jasność wypełniła po chwili sypialnię, a kobieta z nieufnością rozejrzała się dokoła. Nic nie wskazywało na to, by nocna mara czaiła się gdzieś obok. Pokój okazał się bezpiecznym schronieniem. Była nieco zdziwiona, że tej nocy nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego, choć spokój spadł na nią jak wybawienie.

Przyjazd do Salem był strzałem w dziesiątkę. Czyżby o to chodziło kobiecie z jej koszmarów? Czyżby duch zrozumiał, że Natasza pragnie mu pomóc, poznać tajemnicę i przynieść ukojenie zbłąkanej duszy szukając sprawiedliwości? Być może wreszcie skończą się jej koszmary!

Przepełniona radością miała ochotę podskoczyć ze szczęścia lub chociaż klasnąć w dłonie, ale zamiast tego ruszyła korytarzem w kierunku pokoju Pawła, gdzie ostatnio słyszała Oliwię. Najwyższy czas, aby przenieść dziecko do siebie. Pewnie oboje usnęli czekając na nią.

Z uśmiechem na twarzy zajrzała do środka otwierając drzwi na oścież. Nie chciała zapalać światła, które z pewnością obudziłoby śpiących. Te nikłe smugi światła z korytarza wystarczyły, by zlustrowała pokój.

Na łóżku leżała Oliwia. Pawła nie było w środku. Kobieta podeszła do dziecka i nachyliła się nad śpiącą postacią. Mała oddychała lekko i systematycznie, toteż nakryła córkę szczelniej kołdrą i wyszła z pokoju. Zastanawiała się gdzie może być Paweł. Po kilku minutach stania pod pokojem postanowiła poszukać go na parterze.

Wróciła do swojej sypialni po szlafrok, którym się owinęła po czym ruszyła w stronę schodów. Z dołu dochodziło lekkie światełko. Wraz z dalszą drogą zauważyła, że jasność wypełnia jeden z pokoi, w którym jeszcze nie była. Drzwi były otwarte więc śmiało zajrzała do środka.

Dwadzieścia dwa:

Wewnątrz ogromnego pokoju pokrytego bielusieńką puchatą wykładziną znajdowała się ściana obłożona kamiennym wzorem z wbudowanym kominkiem elektrycznym. Kamienny sześciokąt otaczały szyby, którymi w całości została usiana zewnętrzna ściana. Pozostałe ściany, które nie wyglądały na ogród skąpany mrokiem nocy, pokrywały kremowe tapety.

Mebli nie było dużo i w zasadzie sprawiały wrażenie pustki panującej w ogromie niewykorzystanej przestrzeni. Swoim kształtem i bogatą strukturą ręcznie rzeźbionego drewna pokrytego złotą farbą, sprawiały wrażenie eksponatów, a nie zwykłych mebli. Obok kilku przepięknych komód i niskiego stolika, znajdowały się trzy fotele z ręcznie szytymi ciemnozielonymi oparciami w kwiecistych wzorach zakończone draperiami lekko spływającymi na wykładzinę.

W jednym z nich ktoś siedział, ale fotel zwrócony był w stronę kominka toteż Natasza mogła się jedynie domyślić, że Paweł delektuje się widokiem i ciepłem ognia rozkosznie tlącego się za szybką.

- Nie śpisz kochanie? – Rzuciła wchodząc do środka.

- Nie. – Odparł po chwili chropowaty głos nie należący jednak do mężczyzny, którego spodziewała się ujrzeć.

Nieco zawstydzona i zaskoczona stanęła jak wryta czekając aż rozmówca pokaże swe oblicze. Nie miała odwagi podejść bliżej.

- Natasza, jak mniemam? – Padło zza krawędzi wysokiego fotela.

Kobieta widziała jedynie czubek jasnych włosów. Wreszcie ośmieliła się na tyle, żeby podejść nieco bliżej. Twarz jegomościa nadal pozostawała zagadką.

- Zgadza się.

- Jestem John. – Usłyszała w odpowiedzi i po chwili starszy pan oparłszy się na drewnianej lasce podniósł się z miejsca i odwrócił w jej stronę.

Mężczyzna wyglądał jak stuletni starzec. Jego twarz była pomarszczona, a gałki oczne zżółknięte. Laska dodawała mu animuszu i powagi. Jego kręcone jasne loki pokrywały siwe pasma srebrząc się w jasnych smugach odbijających się z lamp i kominka. Były tak wyblakłe jakby słońce spiło z nich cały kolor i życie. Poważny wyraz twarzy nadawały srebrne wąsy, które gładził dłonią. Układały się w dwa dłuższe pasma spływające wokół ust. Były lekko podkręcone.

Mężczyzna nie był zbyt wysoki, a sylwetka sprawiała, że w połączeniu z niskim wzrostem, jego ciało przypominało pączka. Pękaty John miał na sobie błyszczący atłasowy szlafrok w bordowo-brązowe pasy.

- Przepraszam bardzo. Strasznie mi głupio. Myślałam, że to Paweł. – Wycedziła czerwieniąc się na jego widok.

- Nic się nie stało. – Odparł uśmiechając się serdecznie.

Kobieta podeszła bliżej, żeby się przywitać. Spodziewała się powitania w iście amerykańskim stylu, do którego zdążyła już przywyknąć, jednak mężczyzna zachowywał się dość oschło. Był wytworny, elegancki i chyba lekko zarozumiały, jak zdążyła pomyśleć, po pierwszym wrażeniu jakie na niej wywarł.

Choć nie przepadała za uściskami poczuła się trochę nieswojo. Miała nadzieję, że ojciec Pawła ucieszy się na jej widok, że będzie chciał ją poznać. Tymczasem nie wyglądał na zaciekawionego, a raczej zmartwionego jej obecnością.

- Pan pewnie jest ojcem Pawła. Cieszę się, że mogę wreszcie pana poznać.

- Mi również jest miło. Proszę cię jednak, byś nie mówiła mi na pan. Jestem po prostu John ok?

- Ok. – Uśmiechnęła się zadowolona. – Masz piękny dom John. Bardzo wytworny. Pięknie urządzony.

- Dziękuję. A jak podoba wam się w Salem? Twoją córeczkę miałem okazję już poznać. Urocza dziewczynka.

- Dziękuję. – Odparła odruchowo dygając w podzięce, a gdy już zdała sobie sprawę ze swojego odruchu, uznała, że czuje się dość spięta w obecności ojca Pawła i bardzo zależy jej by wywrzeć na człowieku dobre wrażenie, co trochę ją zszokowało. – Salem to bardzo piękne miasto, choć w zasadzie jeszcze nie widziałam zbyt dużo. Nie było na to czasu ani siły. – Uśmiechnęła się nieco bardziej pewnie.

- Koniecznie musicie odwiedzić Galerię Kensington Stobart, która znajduje się o rzut beretem stąd. To miejsce leżące jedną przecznicę od Peabody w Historic Hotel Hawthorne.

- A co konkretnie można tam obejrzeć? – Spytała zaciekawiona.

- To moje ulubione miejsce. Właśnie z tej galerii jest to cacuszko. – Z dumą wskazał laską na obraz wiszący nad kominkiem. – Można tam znaleźć piękne obrazy olejne, a także szeroki wybór ograniczonych nakładów wydruków wybitnego artysty morskiego Johna Stobarta.

- Jesteś koneserem sztuki?

- Lubię otaczać się pięknymi rzeczami.

- To widać po wystroju wnętrz. – Odparła tym samym komplementując jego gust. – Dawno wróciłeś z Sanstair Company?

- Dość dawno.

- Straciłam rachubę czasu. Po prostu padłam na łóżko jak kamień i usnęłam zapominając o całym bożym świecie. Nie wiem nawet która jest godzina.

- Już po północy.

- A nie wiesz może gdzie jest Paweł? Na górze go nie ma.

- Wyszedł pobiegać z psem. Może masz ochotę napić się ze mną czegoś mocniejszego czekając na mojego syna? Dotrzymasz mi towarzystwa? – Spytał podchodząc do barku i wyjmując z niego butelkę koniaku i kieliszki.

- Chętnie. – Odparła.

Co prawda nie miała najmniejszej ochoty na alkohol, ale uznała, że niegrzecznie byłoby odmówić. Choć John sprawiał wrażenie miłego, rozmowa była dziwnie sztuczna i nie czuła się przy nim swobodnie. Najchętniej wróciłaby do sypialni i tam poczekała na Pawła, lecz mimo to usiadła na jednym z foteli wpatrując w ogień kominka i czekając aż John poda jej kieliszek.

- To powiedz mi teraz moja droga Nataszo, co tak naprawdę sprowadza cię do Salem. – Rzucił jej badawcze spojrzenie delektując się goryczą trunku.

- Tak naprawdę? – Zdziwiła się kobieta.

- Jakoś ciężko mi uwierzyć, że pojawiłaś się tu przypadkowo.

- Przyjechałam z twoim synem na jego zaproszenie. Jeśli moja obecność w twoim domu przeszkadza ci, to…

- Nie! – Stuknął laską w wykładzinę. - Nie to miałem na myśli. Mój dom jest do twojej dyspozycji. Czuj się jak u siebie.

- Więc o co chodzi? – Próbowała zrozumieć sugestię.

- Nie wątpię w to, że zależy ci na moim synu, bo on jest tobą oczarowany, a to dobry chłopak i z pewnością wie, co robi. Nie wierzę jednak, że jest jedynym powodem, dla którego tu przyjechałaś. Biorę pod uwagę dwie ewentualności. – Rzucił szorstko. Natasza jednak milczała czekając na rozwinięcie wypowiedzi, toteż zaczął ciągnąć dalej. – Jesteś

dziennikarką. Z pewnością słyszałaś o klątwie. Domyślam się, że przyjechałaś tu w pogoni za tematem. Chcesz napisać artykuł o moim synu? O naszej rodzinie?

- Pudło. – Odparła krótko również przyglądając mu się z nieufnością. – A ta druga ewentualność? – Spytała hardo patrząc w błyszczące oczy starca.

- Podejrzewam, że Oliwia może być córką mojego syna.

- Córką Pawła? – Roześmiała się odruchowo rozbawiona powagą, której nabrała jego wypowiedź. – Znamy się dość krótko, a Oliwka ma prawie cztery lata, więc to też odpada.

- Nie widzę innego wyjścia. Kiedy dokładnie Oliwia skończy cztery lata? – Dopytywał mężczyzna.

- W niedzielę. Pojutrze. Urodziła się siódmego kwietnia. Czemu to cię tak interesuje?

- Jeśli tu zostaniecie, ona z pewnością nie doczeka swoich urodzin. – Rzucił a ton jego wypowiedzi przybrał złowrogi nastrój. – To miasto cię przyciągnęło. Chce śmierci twojego dziecka. To znowu zaczyna się dziać.

- O czym mówisz? – Zaniepokoiła się kobieta.

W tym momencie oboje usłyszeli hałas dobiegający od strony werandy i po chwili do pokoju wbiegł Meszuge wesoło merdając ogonem. Pies najpierw podbiegł do Johna, a następnie położył się obok nóg kobiety czekając na pieszczoty. Zaraz za nim wszedł Paweł.

- Nie spisz skarbie? – Pocałował ją w policzek. – O, widzę, że już poznałaś Johna. – Rzucił radośnie. - Jestem cały spocony, ale warto było. – Stwierdził podekscytowany nocną eskapadą z roześmiana miną. – Zrobiliśmy kilka ładnych kilometrów. Tego było mi trzeba. – trajkotał wesoło.

- Dokończymy naszą rozmowę jutro. Nie będę wam przeszkadzał. Jestem już zmęczony. – Rzucił John, po czym kuśtykając wyszedł z pokoju.

- Czemu masz taka dziwna minę? Coś się stało? – Zdziwił się Paweł odprowadzając wzrokiem Johna. – Czemu John wyszedł? Widzę, że mieliście się napić. Przeszkodziłem w czymś? Pokłóciliście się? – Wypytywał w odpowiedzi na milczenie kobiety zaniepokojony wyniosłym zachowaniem ojca, którego nie znał od tej strony oraz zakłopotaną miną Nataszy.

Kobieta wciąż nie odpowiadając po prostu wstała z fotela odstawiając kieliszek na stolik i przytuliła się do niego.

- Wszystko w porządku?

- Chyba nie. – Westchnęła.

- Poczekaj, dam psu wody i przyniosę sobie coś do picia. Zaraz porozmawiamy ok?

- Ok. Poczekam. – Odparła zamyślona. – Nie śpiesz się. Muszę sobie coś przemyśleć. – Dodała po chwili.

Kiedy jednak wrócił po kwadransie i szybkim prysznicu trzymając w ręku dwie butelki piwa imbirowego, jej już nie było. W kominku nadal palił się ogień, ale w pomieszczeniu było dość chłodno. Drzwi na werandę były uchylone.

Mężczyzna wyszedł na zewnątrz rozglądając się dokoła. Drzewa rzucały pochmurne cienie na dom uginając się na wietrze. Mrok wnikał w każdy krawędź ziemi i przestrzeni powietrznej. Było ciemno jak w grobowcu.

- Tu jestem. – Usłyszał smutny głos kobiety.

Natasza wpatrując się w niego stała z drugiej strony werandy oparta o ścianę. W ręce tlił się papieros.

- Co ty robisz? – Oburzył się na widok tytoniu.

- Paweł, daj spokój. – Zrozumiała aluzję. – Myślisz, że łatwo jest rzucić od tak? Nie paliłam cały dzień. Chyba należy mi się chwila relaksu.

- Oczywiście, że ci się należy, ale nie taka. Nie powinnaś palić w tym stanie.

- Rana ładnie się goi.

- Cieszy mnie to, ale relaks rozumiem zupełnie inaczej. – Stwierdził podchodząc do niej i obejmując czule. – Nie będę całował się z popielniczką. – Rzucił zabawnie, po czym wkleił się w jej usta.

Tego było jej trzeba. Słodki pocałunek wpłynął na nią jak balsam na poparzoną skórę. Poczuła przyjemne ciepło wypełniające ją od wewnątrz. Nadal jednak myśli kłębiły się w jej głowie sprawiając mętlik.

- Chodźmy do środka. Tu jest zimno. – Rzucił wyjmując z jej dłoni papierosa i zdeptując go w trawie obok tarasu. – A to rekwiruję. – Wyszeptał nad uchem tuląc czołem jej włosy i jednocześnie wkładając rękę do kieszeni szlafroka, skąd wyjął zapalniczkę.

- Jesteś bezlitosny. – Odparła wchodząc do środka.

- To teraz możemy spokojnie porozmawiać. – Stwierdził siadając wygodnie w fotelu i przyciągając ją na swoje kolana. – Co się stało?

- Sama nie wiem. – Odparła bawiąc się jego włosami, które przeczesywała palcami. – Odkąd tu jesteśmy mam dziwne przeczucie, że wszystko nabiera właściwego toku. To takie relaksujące i uspokajające uczucie. Nie wiem skąd się bierze, bo przecież nic jeszcze nie odkryliśmy. Ale mam wrażenie, że wszystko co złe, niedługo się skończy, że rozwiążemy tą zagadkę.

- To cię tak smuci?

- Ten wewnętrzny spokój i odprężenie trochę mnie niepokoją. To jak cisza przed burzą. Przecież nie jesteśmy na wakacjach! Mamy misję do wypełnienia. Musimy rozwiązać zagadkę sprzed setek lat i pomóc tej kobiecie.

- Teraz nic nie wskóramy. Od rana intensywnie bierzemy się za szukanie tropów.

- Wiesz co mnie martwi? Martwi, a jednocześnie uspokaja. To trochę pokręcone, ale nie umiem tego inaczej nazwać.

- Co takiego skarbie?

- Odkąd jesteśmy w Salem nie miałam żadnej wizji, ten duch przestał mnie nachodzić. Nawet nic mi się nie śniło! Myślę, że ona dała mi spokój, bo jesteśmy na dobrej drodze do rozwiązania zagadki. Ona chce pomocy.

- Czegoś na pewno chce. Nie zapominaj, że to przez tą straszną zmorę masz teraz szramę na brzuchu. Widziałem tego potwora. Mam wrażenie, że się litujesz nad tym czymś. Nie zapominaj, że to jest złe.

- Tego nie wiemy.

- Jak to nie wiemy?! – Oburzył się mężczyzna. – Ten stwór miał coś wspólnego ze śmiercią mojej siostry! Chciał cię zabić! Nawiedzał twoje dziecko!

- Ja myślę, że ona jest straszna, bo bardzo cierpi i dlatego te wizję są takie okrutne i właśnie dlatego, że tyle w niej gniewu i bólu, mści się na żyjących. Ona intensywnie szuka pomocy. Tak desperacko próbuje coś wskórać zza grobu. Dlatego jest zła, dlatego krzywdzi ludzi. – Mówiła z przekonaniem.

- Jesteś strasznie naiwna i ufna. Nie wiem skąd w tobie tyle zrozumienia dla bestialstwa i przemocy. To diablica zza grobu! Nie wiemy do czego ten duch jest zdolny. A może ona naprawdę była czarownicą? Nic by mnie już nie zdziwiło. Co z siniakami na rękach twojej córki? Ten duch jej groził! Sama mi mówiłaś, że powiedziała Oliwii, że ta umrze!

- Nawet nie wyobrażasz sobie jak bardzo mnie to przeraża, ale może to nie była groźba tylko ostrzeżenie przed czymś jeszcze groźniejszym i straszniejszym? Ja wiem, że ona jest zła i musimy mieć się na baczności, ale czy nawet przez myśl ci nie przeszło, że może twoi przodkowie wyrządzili jej kiedyś jakąś okrutną krzywdę i stąd ta klątwa i gniew? Może ma się za co mścić, a mroczne życie pozagrobowe i bezradność sprawiły, że jest taka okrutna? Ja tylko próbuję ją zrozumieć. Ona chce mi coś przekazać. Nawet źli ludzie mają uczucia i cierpią.

- Nie poznaję cię. Skąd u ciebie takie myśli?

- Zanim wylądowaliśmy na lotnisku miałam dziwny sen. Inny niż pozostałe. Śniło mi się, że chciałeś zabić Oliwię. Wiesz jaka byłam na ciebie wściekła po przebudzeniu? Gdyby to była rzeczywistość, a nie sen, to też bym miałabym ochotę cię zabić. Może ona właśnie to czuje?

- Nigdy nie zrobiłbym nic twojej córce. Nikomu! Nie możesz nawet tak myśleć. To ona włożyła do twojej głowy ten obraz. Próbuje cię omamić. Chce żebyś przestała mi ufać. Nie rób tego! Nie wierz jej! Jesteśmy zespołem. Nigdy was nie skrzywdzę! Nie zapominaj o tym. Nie możesz w to wątpić. Kocham cię. – Wyznał żarliwie całując jej dłonie.

- Wiem. – Odparła mocno tuląc się do niego.

Tak bardzo chciała mu wyznać, że ona też go kocha. Powiedzieć, że jest najwspanialszym mężczyzną jakiego zna. Czułym, wrażliwym, cierpliwym i dobrym. Mogła rozmawiać z nim na każdy temat. Powiedzieć wszystko co myśli i czuje i wiedziała, że zawsze ją zrozumie. Czuła jego miłość i wparcie. Wiedziała, że jest dla niego bardzo ważna. Nie przeraził go nawet potwór zza grobu. Dla niej był w stanie na poświęcenie i odwagę. Potrafił ryzykować i walczyć. Jednocześnie był pełen pokory i spokoju.

Żadne z tych myśli nie potrafiło przejść jednak przez gardło. Bała się mówić o uczuciach. Nie potrafiła. Wciąż czuła jakąś blokadę.

- Twój ojciec coś wie. – Zmieniła temat.

- O czym rozmawialiście? – Spytał ocierając się policzkiem o jej kark i delikatnie muskając go wargami.

- On wie, że mój przyjazd do Salem to nie przypadek. Sam zaczął mówić o klątwie. Chyba chciał mi coś powiedzieć zanim wszedłeś. Muszę z nim o tym porozmawiać.

- Z samego rana wyciągniemy go na zwierzenia, a teraz może poszlibyśmy już spać. Co ty na to? Ja chętnie się zdrzemnę zanim urządzimy sobie polowanie na czarownicę. A swoją drogą, twoja córka bardzo fajnie usnęła.

- To znaczy?

- Pierwszy raz widziałem, żeby ktoś zasnął w trakcie skakania po łóżku. Po prostu padła jak mucha. Pyk, pyk, i nagle leży na poduszce z zamkniętymi oczami. – Roześmiał się serdecznie.

- Nie pijesz tego piwa? – Spojrzała na butelki.

- Nie mam już ochoty. Wolę inaczej zgasić pragnienie. – Wyszeptał wstając z fotela i podnosząc ją w górę.

- Postaw mnie. – Uśmiechnęła się kusicielsko. – Zachowaj siły na potem, aż dojdziemy do pokoju.

Kiedy jednak znaleźli się przed wejściem do sypialni Natasza poprosiła, żeby poczekał na nią w łóżku, bo ona musi jeszcze zajrzeć do Oliwki i sprawdzić czy wszystko w porządku. Początkowo rzeczywiście miała taki zamiar, ale gdy już upewniła się, że mała słodko śpi, usłyszała kroki dobiegające z dolnego korytarza. Podłoga skrzypiała. Ktoś przechadzał się po domu. Słyszała też ciche stuknięcia.

Podeszła do schodów spoglądając w dół i nadsłuchując. Stukania ustały. Zewsząd otaczała ją ciemność. Powoli zaczęła schodzić po stopniach wciąż wpatrując się w czarną przestrzeń. Tym razem jednak nic nie usłyszała.

Gdy zaś zeszła na sam dół znów do jej uszu wdarło się skrzypnięcie podłogi, które dochodziło tym razem z piętra. W samym końcu korytarza znajdowały się kolejne schody prowadzące do innej części domu. Właśnie stamtąd płynął dźwięk. Był to głuchy odgłos odbijający się echem od drewnianych podłóg.

Nie myśląc wiele ruszyła za dźwiękiem. Powolutku wspinała się w górę uważając, aby nie narobić zbyt dużo hałasu. Delikatnie stawiała kroki skradając się do obcej części domu przy poddaszu.

Dochodziła już do ostatniego schodka, gdy zauważyła delikatną poświatę. Światło wyłaniało się spod szpary u drzwi. Skradając się bezdźwięcznie niczym ćma przycupnęła pod wrotami z brązowego drewna i przyłożyła ucho. Odpowiedziała jej głucha cisza.

Zastanawiała się, co może się za nimi kryć. John już dawno udał się na spoczynek. Czyżby to on kręcił się po domu? Światło było zapalone, więc jeśli to on, na pewno nie spał i mogła spokojnie zapukać.

Ale czy opłacało się pukać, jeśli w pokoju znajdowała się osoba, a raczej istota nie należąca do świata materii, która chciała, by Natasza rozwiązała zagadkę klątwy? Może to był kolejny trop. Już tak dawno nie otrzymała żadnej wskazówki. Czyżby duch ją przywoływał do tego pokoju, w którym mogła natrafić na coś, co pomoże jej w odkryciu prawdy?

Nie warto było stać pod drzwiami i gdybać, toteż delikatnie nacisnęła mosiężną klamkę i zajrzała do środka czując się trochę dziwnie, wręcz jak włamywacz lub paparazzi. Przez szparę zauważyła oświetlony lampką gabinet. Na podłodze znajdował się elegancki dywan wzorowany na średniowiecznym gobelinie. Meble miały ciemny kolor gruszy. Przy biurku

siedział zgarbiony i wsparty na łokciach starszy pan, który nie widział jej z tej pozycji. Bił od niego smutek. Postać emanowała żalem, tęsknotą.

Gdy przyglądała się tak starcowi prawda uderzyła w nią niczym kubeł zimnej wody na twarz otwierając oczy na to, czego nie widziała wcześniej. Słowa Johna, że Salem ją przyciągnęło, że to obca ziemia ją zwabiła, zadźwięczały w jej głowie niczym maleńkie, ale bardzo głośne i liczne dzwoneczki.

Być może było w tym sporo prawdy. Bo czy czystym przypadkiem było, że Pawłowi z dnia na dzień udało się zarezerwować bilety lotnicze? A fakt, że samolot nie odleciał o planowanej godzinie? Zupełnie jakby na nich czekał przytrzymywany do ziemi tajemniczym splotem okoliczności.

Były też inne przypadki, które wcześniej nie przyszły jej do głowy. Zjawa ukazując się jej z dzieckiem na rękach nie zrobiła jej krzywdy, choć skrzywdziła policjantów. Ją samą zaś rzuciła pod okno, które następnie rozprysło się na jej oczach uderzone niewidzialną macką jestestwa jakby stwór wskazywał jej drogę. Oszczędziła ją. Natasza uciekając szczęśliwie natknęła się na Pawła, który po nią przyjechał. Gdyby nie wybiegła wówczas na ulicę z pewnością policjanci by ją zatrzymali, a jego, kręcącego się pod domem, pewnie też.

Być może tak miało się stać? Duch od początku im pomagał na swój dziwny sposób. Gdy zaś minęli się z Sandrą w czasie drogi po Oliwię, zjawa skutecznie zatrzymała jej siostrę by mogli się spotkać, a następnie nie pozwoliła Pawłowi i Sandrze chodzić po lesie pokazując swoją obecność w samochodzie i nakazując im jechać dalej.

Czy rzeczywiście Natasza została zmanipulowana? Robiła wszystko, czego chciała od niej ta istota. Ona i Paweł podporządkowali się tej sile. Ale czy rzeczywiście chodziło tylko o pomoc w rozwiązaniu jakiejś mrocznej zagadki? Jeśli

zwabiła tu Nataszę dla innych celów, to czym były powodowane? Czyżby chciała się na niej za coś mścić, tak jak na rodzinie Pawła? Przecież ona nic jej nie zrobiła, a w jej żyłach nie płynęła krew rodziny Sanstair.

Najgorsza myśl uderzyła myśli pod czaszką niczym przeszywająca kości strzała. Czemu do jasnej cholery zjawa ściągnęła tu Oliwię?! Czego chciała od jej dziecka? Zemsty? A może chodzi o ostrzeżenie? Może Oliwii grozi zupełnie inne zagrożenie?

Nagły potok myśli kłębiących się w głowie niczym stado robaków sprawił, że przed oczami pojawiały się mroczki. Nie wiedziała już sama jak ma rozumieć te wszystkie wskazówki, sny, dziwne wydarzenia i tajemnicze zbiegi okoliczności. Nic nie było jasne. To było jak wróżenie z fusów.

- Wejdź. – Usłyszała cichy pomruk.

Stała w drzwiach gapiąc się tępym wzrokiem w przestrzeń i analizując. Nawet nie zauważyła, że mężczyzna od dłuższej chwili zauważył jej obecność i bacznie jej się przyglądał. Dopiero, gdy zaprosił ją do środka, przypomniała sobie o jego istnieniu. Słowa starca sprawiły, że oprzytomniała niczym po obudzeniu z letargu.

Przez chwilę oboje trwali w milczeniu przyglądając się sobie. Ona była zamyślona, on zaś pogrążony w smutki i zadumie. Zmarszczki pod oczami przesiąknięte były wodą, a z kącików sączyły się stróżki łez.

- Wszystko w porządku? – Spytała z naturalną troską.

- Odkąd dowiedziałem się, że tu jesteś i przywiozłaś ze sobą dziecko, zastanawiam się czy Oliwię też dosięgnie zagłada. – Rzucił pogrążony w żałobnym całunie nostalgii.

Natasza nie odpowiedziała przypatrując się czarnemu notatniczkowi w skórzanej oprawie, który ściskał przed sobą w dłoniach.

- Czasem myślę, że dobrze by było, gdyby mój syn się nie urodził, lub gdyby umarł. Zaoszczędziłoby to kolejnym tragedią, które z całą pewnością się wydarzą. – Mówił wpatrzony w ściskany przedmiot lecz jakby nie do niej, a do samego siebie. – To przykre. Pewnie pomyślisz, że jestem złym ojcem, skoro czasem miewam myśli, w których życzę własnemu dziecku śmierci. Kocham Pola, ale… - To mówiąc zamilkł zbierając myśli. Natasza również milczała wpatrując się w niego z niedowierzaniem i zaciekawieniem. – Twój przyjazd uświadomił mi, że najwyższy czas, aby świat dowiedział się prawdy. Ta mroczna tajemnica zbyt długo była tłamszona przez naszą rodzinę. Tu są moje wszystkie przemyślenia i zapiski. Powinnaś je przeczytać. – Powiedział podając jej skórzany pamiętnik. – Musisz wiedzieć, że nasza rodzina jest przeklęta. Pamiętaj jednak, że pamiętnik jest tylko i wyłącznie do twojej dyspozycji. Musisz wiedzieć co cię czeka. Dlatego postanowiłem ci to pokazać. Pawłowi powiem wszystko osobiście, gdy przyjdzie na to czas. Nie masz prawa mu go dawać. Nie masz prawa mu powtarzać, że własny ojciec pragnie jego śmierci! Rozumiesz? – Spojrzał na nią surowym spojrzeniem jakim ojciec obdarza karcone dziecko.

- Co takiego się stało, że życzysz mu śmierci? – Spytała nieśmiało przyjmując od niego tajemniczy podarunek.

Starzec ją przerażał. Może nie tyle sam człowiek, co jego pełne gniewu i furii słowa oraz treść mrocznych i zagadkowych zdań, które zdawały się być niezrozumiałymi ptakami lewitującymi nad zupełnie innym światem.

- Jesteśmy sługami szatana! – Krzyknął pełen gniewu. - Najgorszym i wybrakowanym podgatunkiem ludzi! W naszych żyłach płynie zatruta krew, którą przekazujemy dalszym pokoleniom, aby siały zagładę i śmierć wśród kolejnych pokoleń! – Krzyczał w przypływie dzikiej furii.

Jego twarz przybrała kolor purpury, a na wyłupiastych teraz gałkach ocznych pojawił się szereg czerwonych niteczek. John popatrzył na nią z grymasem, po czym gwałtownie podniósł się z krzesła zrzucając jednym ruchem dłoni wszystko to, co znajdowało się na biurku.

Stos kartek i bibelotów rozleciał się po kątach. Lampka roztrzaskała się na podłodze pękając i wpuszczając do pomieszczenia ciemność. Hałas rozniósł się po pogrążonym w ciszy nocy domu niczym krwawe tętno. Natasza podskoczyła wystraszona mrocznymi słowami i jego reakcją. Chciała się cofnąć, ale potknęła się w ciemności o nieokreślony kontur i zatrzymała wpatrując w nicość.

- To ja zabiłem moją pierwszą żonę! – Słyszała krzyk starca. – To ja skrzywdziłem matkę Pawła! Przeze mnie zginęła jej córeczka! Nasza córeczka. – Dodał po chwili drżącym głosem. – Zlekceważyłem przepowiednię. Sprzeciwiłem się i sprzeniewierzyłem mojemu przeznaczeniu płodząc dziecko, które przyszło na świat tylko po to by umrzeć i dołączyć do kolekcji martwych. Kim jestem, by nieść śmierć i zagładę? O to twoja przyszłość Nataszo. – Dodał już znacznie ciszej posępnym tonem. - Ten sam los spotka ciebie, jeśli zostaniesz przy moim synu. On ciebie też skrzywdzi, choć jeszcze o tym nie wie. Ale się dowie. Powiem mu. Powiem mu, że jest przeklęty! Powiem mu wszystko. Musi wiedzieć, by nie niszczyć innym życia, tak jak ja zmarnowałem życie dwóm kobietom i uśmierciłem własne dziecko.

Kobieta słuchała każdego słowa z lękiem w sercu. Jego furia i porywczość wypełniły gabinet zalęgając się jednocześnie w jej przenikniętych strachem myślach. Ta obca, przeklęta ziemia zwabiła ją tu podstępem! Nie wiedziała i nie rozumiała o czym mówił starzec, ale nie chciała tego słyszeć, a już na pewno nie w takiej formie. Nocne przedstawienie, ten upiorny dramat, w którym grała główną rolę, sprawiał, że gotowała się w niej krew, a serce podchodziło pod samo gardło.

- Lepiej by było dla ciebie i twojej córki, gdyby mój syn się nie urodził lub umarł. Wtedy wszystko by się wreszcie skończyło. Ale nie potrafiłbym go skrzywdzić. To mój syn. Dlatego zawsze będziemy siać śmierć niczym szczury zakradające się do łóżek niemowląt. Nikt nie ma odwagi aby to przerwać. – Słyszała jeszcze ciche brzmienia słów, gdy udało jej się natrafić dłonią na futrynę i wybiec z gabinetu.

Ściskając w dłoni pamiętnik rzuciła się do ucieczki. Nie mogła dłużej słuchać tych niezrozumiałych dla niej urywków wypowiedzi i interpretacji złości. Jeszcze dziś przeczyta pamiętnik i dowie się prawdy. Dowie się, co tak naprawdę grozi jej i jej dziecku. Ale nie mogła być dłużej widzem tego spektakularnego teatru cienia jaki jej zafundował John, rzekomy morderca, jak sam się nazwał.

Czy rzeczywiście był winny śmierci, czy też obwiniał się za bezradność i brak działania? Jego słowa miała rozumieć dosłownie, czy stanowiły jedynie metaforę? Czy Paweł, mężczyzna, którego kochała i ufała mu bezgranicznie, rzeczywiście mógł ją skrzywdzić? Skrzywdzić jej dziecko? Zabić jak w tym śnie! Musi poznać prawdę. Na tym etapie rzeczywiście będzie lepiej, jeśli Paweł nie dowie się o pamiętniku, o tym, że ona go ma. Nie wiedziała już komu może ufać, skoro własny ojciec wygadywał o nim tak mroczne obelgi.

Zbiegając po schodach w dół czuła jak jej twarz pokrywa się strumieniem łez. Słonych łez goryczy, smutku i niezrozumienia. Nie chciała wierzyć, że tak wspaniały i idealny mężczyzna, taki niezwykły i inny niż ludzie których znała, może być zły z natury. Może przynosić spustoszenie do świata żywych. Nie! Nie jej Paweł!

Przebiegła przez dolny korytarz i już miała wspiąć się na sąsiednią kondygnację splotu schodów, gdy przed nią z ciemności wyłonił się cień. Uderzając w jego miękką barierę odbiła się od niej lądując na podłodze.

- Skarbie, nic ci nie jest? – Usłyszała troskliwy głos Pawła i po chwili poczuła jego ciepłe ramiona, które rozchyliły się przed nią.

Szybko włożyła pamiętnik do kieszeni szlafroka. Mężczyzna pomógł jej wstać.

- Gdzie byłaś? Słyszałem jakiś hałas.

- Ja też coś słyszałam i poszłam to sprawdzić.

- Co się stało?

- Nic takiego. – Skłamała. – Możemy już iść spać? Wszystko w porządku.

Paweł nie odpowiadając wziął ją za rękę i zaczął prowadzić ku sypialni. Czyżby się domyślił, że coś przed nim ukrywała?

***

4 lipca, 1982 rok

Barbara jest w czwartym miesiącu ciąży. Nie mogę się doczekać kiedy wreszcie zostanę ojcem. Duma mnie rozpiera, jednak jest coś, co nie pozwala mi w pełni cieszyć się tym szczęściem. Do moich myśli wdzierają się pewne obawy i niepokój, choć zdaję sobie sprawę z tego, że jest to irracjonalny lęk. Gdyby jednak moje przeczucia, a raczej ciche szepty, które mimowolnie atakują mój umysł, okazały się prawdą, te notatki mogą pomóc przyszłym pokoleniom zrozumieć mój błąd.

Żeby zrozumieć tą historię muszę cofnąć się do roku 1688, kiedy wszystko się zaczęło. Miesiąc temu natknąłem się przypadkiem na stary pamiętnik z tego okresu, który należał do mojego świętej pamięci przodka. Pismo jest rozmyte, a kartki pożółkłe i kruche niczym starożytny pergamin. Ciężko czyta się notatki pisane starym dialektem, dlatego postanowiłem zapisać jego historię i historię moich kolejnych przodków w jednym notatniku od nowa.

Nakładając jego wspomnienia na legendę przekazywaną ustnie z pokolenia na pokolenie, postanowiłem uszeregować jego notatki z zasłyszaną mi historią i dalszym losem naszej rodziny porządkując te wszystkie fakty i łącząc je ze sobą, choć być może „fakt" jest słowem, zbyt daleko wysuniętym, jak na opis czegoś, co zdarzyło się lub jest jedynie fikcją autora i jego następców pochodzących z mego rodu.

Tak czy siak muszę cofnąć się do samego początku. Może po opisaniu tej legendy i jej genezy, o której nie opowiadał mi dziadek, a którą wyczytałem z pożółkłych stron pamiętnika, uda mi się rozwiązać zagadkę przeszłości i zrozumieć czy rzeczywiście legenda ma wpływ na życie moje i moich bliskich. Tego nie wiem, ale mam nadzieję, że to tylko stara baśń. Gdyby było inaczej, byłbym odpowiedzialny za śmierć mojej żony Margaret, którą bardzo kochałem. Nie mógłbym żyć ze świadomością, że umarła przez moją głupotę i niewiarę w przeszłość.

Historia ta zaczyna się w roku 1688. Jest to data, która pojawia się w zapiskach Wilmotta Wildesa, mojego przodka, o którym mowa. Z tego, co wyczytałem, był on spadkobiercą wielkiej fortuny. Po swojej żonie odziedziczył w posagu dworek znajdujący się w lesie otoczonym obecnymi ulicami Fort Ave oraz Memorial Dr. Fort Ave prowadzi do przepięknych zakątków będących rajem dla turystów i wytchnieniem dla stałych mieszkańców. Każdy kto zapragnie odwiedzić malownicze parki krajobrazowe, musi tędy przejechać. To właśnie tu mieszkam. Na ziemi moich przodków.

Dom jest przepiękny, ale bardzo zniszczony biegiem lat. Nie korzystam ze wszystkich pomieszczeń ogromnej budowli. Co najgorsze, znajduje się w środku lasu. Posesja nie jest przypisana do żadnej ulicy. Ot, kawał ziemi w środku lasu. Choć może powinienem użyć słowa zagajnik, gdyż nie jest to jakaś wielka puszcza ani dzicz. Muszę przyjeżdżać tu leśnymi drogami, co czasem nie jest zbyt przyjemne. Wszelkie trudy wynagradza jednak spokój i cisza zacienionego, zielonego zakątka mojej własnej ziemi.

To właśnie w tym domu mieszkał Wilmott Wildes wraz ze swoją żoną Mary. Oboje wywodzili się ze szlachetnych rodów. Ojciec Mary hodował na tej ziemi konie. Jego hodowla należała do najznakomitszych i znana była poza granicami wioski Salem. Przodkowie Wildesa byli natomiast właścicielami ogromnych połaci pól, gdzie wieśniacy dbali o ich zborze.

Wilmott był szaleńczo zakochany w Mary, jednak ich ślub był jedynie mądrą decyzją rodziców, którzy ustawili małżeństwo. Wówczas nie zdawał sobie sprawy z tego, że serce Mary należy do innego człowieka wywodzącego się z plebsu. To była jej słodka tajemnica.

Wilmott swój pamiętnik zaczął pisać kilka miesięcy przed ceremonią zaślubin. Pierwsze strony stanowią zapiski z jego uczuć do przyszłej żony, opisu interesów i tego typu spraw. Pominę te nie wnoszące nic do legendy fakty. Nie mam przecież zamiaru przepisywać jego pamiętnika, a jedynie przed samym sobą i ewentualnie przyszłymi pokoleniami, uporządkować historię moich korzeni.

Meritum jego historii zapisanej na starych stronicach opowiada o tym jak Wilmott przyłapuje żonę w zakątku lasu na zdradzie z kochankiem. Po tym jak zabija wieśniaka, żona jego popada we ściekłość wciąż złorzecząc własnemu mężowi. Następnie niczym muchy zaczynają padać jego piękne rasowe konie, a pola nawiedza nieurodzaj.

Wilmott zaczyna podejrzewać żonę o spiskowanie z diabłem. Następnie widzi Mary jak ta leci na miotle nad lasem. Ostatecznie żona mści się na mężu odbierając mu to, co kocha najbardziej, czyli jego najstarszą, wówczas czteroletnią, córkę Alice. Mary zostaje oskarżona o czary i zawisa na szubienicy, jednak przed śmiercią przyznaje się do czarów. Wyznaje mężowi, że oszczędziła młodsze dzieci, gdyż byli to synowie jej kochanka.

Wilmott chce pomścić śmierć córki zabijając, uznaną wówczas za wiedźmę, Mary. Ta przed zawiśnięciem na stryczku w obecności wszystkich zebranych mieszkańców wioski rzuca na Wilmota klątwę. Od tej pory każda córka z jego krwi ginąć ma w wieku, w którym zginęła pierwsza ofiara klątwy rzuconej na rodzinę Wildesów. Każda dziewczynka, która przyjdzie na świat zrodzona z jego krwi, ma umrzeć w wieku czterech lat.

Kolejne strony zapisków Wilmotta nie wnoszą już nic istotnego do tej historii. Jest to zaledwie kilka stronic, bo zrozpaczony utratą córki i żony, którą cały czas pisze, że kocha, przestaje pisać pamiętnik. Legenda przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie klątwy rzuconej na ród Wildesów, którą zasłyszałem od mojego dziadka, opowiada właśnie o czarownicy, która rzuciła to oto zaklęcie na swojego męża, który przyłapał ją na zdradzie z kochankiem i spiskowaniu z diabłem.

Ponoć historia jest prawdziwa. Tak przynajmniej twierdził mój dziadek mówiąc, że wszystkie dziewczynki umierały w niewyjaśnionych okolicznościach w wieku czterech lat. Moi przodkowie dokonywali różnych prób chcąc przerwać klątwę. Nikomu się to jednak nie udało. Mój prapradziad zmienił nawet nazwisko chcąc uciec przed rodową klątwą. Nic jednak nie było skuteczne.

Długo zastanawiałem się, czy dziadek nie opowiadał mi tej historii jako bajki dla spragnionego sensacyjnej historii wnuka. Możliwe, że sam w to wierzył, ponieważ stracił dwie siostry, które utopiły się z rzece. Mówi, że jego ojciec widział

jak siostry wchodziły z płaczem w mocny nurt krzycząc przy tym i wołając o pomoc. Zupełnie jakby zmusiła je do tego jakaś niewidzialna siła. Nie wiem, ale ja jakoś w to nie potrafię uwierzyć.

Prawda jest taka, że dawniej, w wielodzietnych rodzinach, gdy w jednej wsi znajdował się jeden lekarz, a ludzie nie znali medycyny jak w teraźniejszości, często dochodziło do zgonów dzieci. Ot, nie klątwa, a zwyczajny przypadek. Nie potrafię się do tego odnieść, gdyż mam jedynie brata, a mój ojciec również nie miał żadnej siostry. Ostatnie dziecko płci żeńskiej przyszło na świat w pokoleniu mego dziadka. Dziadek miał jedną siostrzyczkę, która zginęła w wieku czterech lat oraz czterech braci.

Tak więc ciężko określić prawdziwość historii przekazywanej z pokoleń. Ostatnio jednak myślę o tym coraz częściej. Szczególnie złowrogie myśli zaczęły mnie nachodzić po śmierci Margaret, gdy związałem się już z Barbarą i odnalazłem stary pamiętnik należący do Wilmotta Wildesa, mojego przodka, który zapoczątkował legendę klątwy.

Nagle światło zaczęło mrugać. Natasza oderwała wzrok od pamiętnika rozglądając się po pokoju. Paweł leżał na łóżku zwinięty w kulkę. Mimo delikatnego światła lampki, smacznie spał, podczas gdy ona wertowała lekturę.

Okno było szczelnie zamknięte, a mimo to pokój wypełnił się chłodem. Lodowate podmuchy pieściły jej ciało pokryte pasmami gęsiej skórki. Paweł poruszył się nakrywając odruchowo pościelą. Natasza szybko schowała pamiętnik do szafki toaletki, przy której siedziała. Bała się, że mężczyzna zbudzi się i zobaczy skórzany notatniczek.

Chłód sprawił, że poczuła się nieswojo. Cienie rzucane przez rozedrgane drzewa za oknem dawały wrażenie ogromnych łap z ostrymi jak szpony pazurami, które drapały w ściany swymi półprzezroczystymi mackami.

Nagle niewyraźny kształt pojawił się za oknem. Kobieta szybko się odwróciła wpatrując rozszerzonymi oczami w przestrzeń za szybą. Choć nie widziała nic oprócz cieni, przez chwilę, przez ułamek sekundy, zdawało jej się, że w odbiciu widziała czyjąś twarz i gapiące się na nią oczy.

Teraz nie mogła pozbyć się odczucia, że jest obserwowana. Odnosiła wrażenie jakby duch Mary Wildes, bo teraz znała nazwisko swej mrocznej prześladowczyni, znajdował się bardzo blisko niej. Jakby potworna zjawa obserwowała każdy jej ruch.

Strach nakazywał, by odrzuciła czytanie pamiętnika. Zapragnęła jak najszybciej znaleźć się pod ciepłą kołdrą obok mężczyzny, do którego mogła się przytulić i poczuć bezpiecznie. Jutro, w ciepłych promieniach słońca, dokończy lekturę. Na wszelki wypadek postanowiła jednak zajrzeć jeszcze do sąsiedniego pokoju, w którym spała jej córka.

Wstała z krzesła czując ciarki na plecach i pulsujący, irracjonalny przypływ lęku. Każdy jej ruch spowolniony był dławiącym uczuciem strachu.

Dwadzieścia trzy:

Oliwia smacznie spała przykryta kołdrą po samą głowę. Jej sen był niezmącony mrocznymi koszmarami, które wdzierały się jedynie w myśli Nataszy. W tym pokoju kobieta nie wyczuwała nic, co mogłoby stanowić zagrożenie. Ucałowała dziecko i wróciła do siebie.

Już po przekroczeniu progu znów w jej jaźń uderzyło przekonanie, że ktoś na nią patrzy. Martwe oczy Mary Wildes znajdowały się gdzieś w mroku, w ciemności. Choć ich nie widziała, czuła, że duch śledzi każdy jej krok i poczynania. Wdziera się nawet w jej myśli. Nie mogła się go pozbyć.

Włączyła światło, żeby rozejrzeć się po pokoju. Blask lampy sprawił, że czuła się bezpieczniej. Mogła przynajmniej widzieć skąd nadejdzie atak. Ale żarówka zatrzeszczała, po czym światło zgasło. Włącznik pozostawał niewzruszony na jej dotyk. Wyglądało na to, że prądu zabrakło w całym domu. Lampka również nie działała.

Czyżby Mary nie chciała, aby Natasza czytała tych zapisków? Czemu utrudniała rozwiązanie zagadki? Może ona wcale nie oczekiwała pomocy, ani tego, by Natasza dowiedziała się kim w zasadzie jest duch? Może czarownica chciała zachować swoją tożsamość w tajemnicy? Po co więc ściągnęła tu Nataszę?

W tej chwili kobieta jeszcze mocniej zapragnęła dokończyć studiowanie zapisków. Była pewna, że natknie się tam na coś istotnego. Nie ważne czego chciała zjawa. Natasza musi poznać sekret i dowiedzieć się jak może ją powstrzymać. Jak ją zniszczyć, zanim potwór znów zgładzi czyjeś istnienie.

Podeszła do okna rozsuwając zasłonę i wpatrując się w ciemność. Na zewnątrz siąpił deszcz. Słychać było jak uderza o parapet i szybę oraz jak przeistacza się w ogromne połacie wody na trawie wsiąkając w czarną ziemię i tworząc kałuże, które emanowały jasnym blaskiem odbijając światło księżycowe.

Niespodziewanie jej percepcja dojrzała dziwny ruch. Coś z ogromną prędkością spadało na okno z przesiąkniętego ciemnością nieba. Sporych rozmiarów bryła okalana rozwianymi i wirującymi w pędzie strzępami materiału leciała wprost na szybę niczym torpeda.

Zaledwie kilka sekund potrzeba było bryle, aby dotrzeć spod najczarniejszej części kopuły nocy pod okno pokoju Nataszy. Gdy kobieta rozpoznała kształt było już za późno na jakikolwiek ruch z jej strony. Nie zdążyłaby nawet odskoczyć od szyby.

To zjawa spadała na nią z sufitu nocy z wyciągniętymi ramionami jakby chciała przebić się przez szybę i złapać kobietę ze szyję wbijając się w nią sczerniałymi pazurami jak u wilka lub innego drapieżnika. Jej twarz, choć przypominała ludzką, zdawała się przeistaczać w rozwartą szczękę potwora. Kły wyginały się układając szachownicą niczym przerdzewiałe sztylety.

W jednej chwili całe życie przemknęło jej przed oczyma. Wiedziała, że nie zdąży nawet się schylić. Szczęka potwora wbije się w jej czaszkę, a ciężar martwego, lecz materialnego ciała, wbije ją w podłogę.

Zjawa tymczasem wygięła ręce, których dłonie zaparły się łapiąc krawędzie gzymsu wokół ramy okiennej, czym potwór zamortyzował hamowanie przed szybą i pogrążoną przerażeniem twarzą Nataszy. Obrzydliwa gęba zmory pacnęła w okno przyklejając się do powierzchni szyby. Zsuwając się w dół wgapiała się w kobietę swymi rozbryzgującymi na szybie gałkami.

Kobieta ugodzona nożem paniki stworzonym odlewem zastraszającej demonstracji za oknem ocknęła się z amoku i odskoczyła krok w tył czując jak jeżą jej się włosy na głowie. Z ust nie wydał się nawet najmniejszy pisk. Dech zblokował strach.

Ledwo mrugnęła powiekami, gdy mrocznej pani już nie było. Nie została po niej nawet smuga na szybie. Serce jednak wciąż wydzierało się z piersi kobiety uderzając porywczo. Natasza nie miała złudzeń. To było ostrzeżenie. Groźba przed węszeniem w nieswoich sprawach.

W tej chwili jedyna walka jaką musiała stoczyć była potyczką z samą sobą i strachem, który paraliżował ją od wewnątrz. Ale nie mogła się poddać sile mrocznej istoty. Musiała zaufać swojej intuicji i jak najszybciej zgłębić tajemnice zawarte w notatkach, gdyż tam czaiła się jakaś podpowiedź, która pomoże jej w ostatecznym starciu ze zjawą.

Drżąc na całym ciele schyliła się do podróżnej torby, z której wydobyła latarkę. Pomieszczenie wypełniła nić nikłej jasności. Deszcz wciąż uderzał o okno. Wiatr wdzierał się w szczeliny domu i rozwichrzoną przerażeniem jaźń kobiety. Każde skrzypnięcie podłogi przyprawiało ją o gęsią skórkę. Mimo to usiadła przed pamiętnikiem i otworzyła go ukazując druk.

Wtem coś przemieściło się po korytarzu. Podłoga oddała ciche westchnienie, a mosiężna klamka poruszyła się w drzwiach, które ze skrzypnięciem wpadły do środka. Kobieta podskoczyła na swym fotelu niczym rażona gromem. Do pokoju wtoczyło się wyłaniające z ciemności niskie jestestwo, którego nie rozpoznała w pierwszej chwili.

To był tylko pies. Meszuge najwyraźniej też musiał coś wyczuć, bo uderzając łapą o klamkę wparował do pomieszczenia węsząc podejrzliwie. Choć obwąchał dokładnie każdy kąt, wciąż cichutko powarkiwał rozglądając się nieufnie.

- Chodź. – Szepnęła przywołując psa do siebie.

Husky niczym jej prywatny ochroniarz położył się obok nóg kobiety. Głaszcząc ciepłe futro i mając świadomość, że nie jest zupełnie sama w tym koszmarze, schyliła się nad pamiętnikiem powracając do lektury.

Nie miała czasu na dokładne przeczytanie każdej ze stron, gdyż duch był najwyraźniej rozzłoszczony. Nie chciała go denerwować jeszcze bardziej bojąc się gniewu piekielnej istoty. Poza tym John strasznie się rozwodził nim przechodził do sedna, co również zabierało cenny czas.

Była jednak zdesperowana i nie mogła czekać do rana. Zaczęła więc przewracać kartki czytając jedynie urywki fragmentów zdań by natknąć się na coś istotnego i temu poświęcić więcej uwagi.

***

7 październik, 1982 rok

Jestem przerażony, choć nawet to słowo w pełni nie potrafi oddać moich myśli i tego co przeżywam. Teraz dopiero zrozumiałem, że Margaret nie była chora. Jej umysł padł we władanie piekielnej istoty zza światów. Zaczynam myśleć, że to przeze mnie zginęła. Ostatnie dni swojego życia spędziła przykuta do łóżka i pod wpływem zastrzyków i lekarstw, które pewnie jeszcze bardziej wpłynęły destrukcyjnie na jej stan umysłu.

Nawiedzali ją zmarli. Nikt jej nie wierzył. Nawet ja zwątpiłem. Chcieli zamknąć ją w pokoju bez klamek, ale na szczęście było mnie stać na wynajęcie pielęgniarki. Na szczęście! Tak wtedy myślałem... Dziś wiem, że to był błąd. To było dla niej jak wyrok śmierci. W szpitalu, z daleka ode mnie, może by przeżyła.

Nawet nie wiem czy zabiła się sama, czy może ta piekielna istota jej w tym pomogła. Bo niby jak rozszarpałaby pasy, którymi była przywiązana do łóżka, a potem sama się na nich powiesiła? Chyba, że była już tak zniszczona i wystraszona, że uznała śmierć za wybawienie.

Jej „choroba psychiczna" przyszła wraz z ciążą, w której była. Margaret wciąż powtarzała, że jej dziecko chce zabić istota zza światów. Czasem nawet mówiła, że wyrwie dziecko ze swojego łona, że zabije go sama, bo nie chce, żeby ono trafiło do piekła. Myślałem, że przez chorobę umysłową uwierzyła w tą klątwę i wszystko wymyśliła, ale teraz podejrzewam, że była zdrowa na umyśle.

Skąd takie przeczucie? Basia jest teraz w siódmym miesiącu ciąży. Strasznie się zmieniła. Jest wylękniona i przestraszona. Wciąż nawiedzają ją koszmary senne. W nocy budzi się z krzykiem. Boi się zasypiać. Nie chce mi nic powiedzieć, ale czasem mam wrażenie, że słyszy jakieś głosy. Rozgląda się nerwowo po pokoju i wpatruje w jeden punkt tak jakby kogoś tam widziała.

Mój Boże! Czy ta klątwa to prawda? Czy ja jestem odpowiedzialny za śmierć Margaret? To ja ją zabiłem? Barbara z całą pewnością jest znacznie silniejsza od Margaret. Próbuje z tym walczyć. Udaje przed samą sobą, że wszystko jest w porządku, że nic się nie dzieje. Ale ja wiem, że się dzieje... Wiem, że to moja wina. Jestem przeklęty!

***

Natasza oderwała wzrok od papieru. Cisze przenikał gardłowy szept. Wstrzymała oddech nasłuchując. Ktoś dyszał za jej plecami. Wciąż nie mogła się pozbyć wrażenia, że mroczna istota nie spuszcza jej z oczu, że jest tu, w tym pokoju. Jej obecność wypełniała przestrzeń. Była tak mocna, że wprost namacalna. Emanowała z każdej ściany.

Meszuge podniósł łeb z jej stóp i również zaczął łupić po kątach. Nastroszył uszy. Wpatrywał się w okno cichutko piszcząc. Fala dreszczy znów zalała jej ciało. Światło latarki zamigotało. Wciąż czuła na ramieniu spojrzenie. Słyszała oddech. Głośne świszczenie wydobywające się z płuc.

Starała się wmówić sama sobie, że może to tylko Paweł tak głośno oddycha. Podeszła zatem do łóżka i nachyliła się nad mężczyzną. Jego twarz wygięta była w grymasie. Oddech jednak nie był przyśpieszony. Delikatnie przeczesała palcami włosy śpiącego mężczyzny. Popatrzyła na niego z sentymentem i czułością.

Czemu nie mógł jej towarzyszyć przy czytaniu pamiętnika? Na pewno czułaby się znacznie raźniej. Wciąż wystraszona wróciła do zapisków ze złudną nadzieją, że to nie zjawa nad nią dyszała, choć sama w to nie wierzyła.

***

8 styczeń, 1983 rok

Być może lęki Barbary spowodowane były tym, co działo się z Margaret. Basia spędzała z nią każdą chwilę z tych ostatnich jej życia. Na pewno wywarło to stały ślad na jej psychice. Dlatego czuła się zagrożona w czasie ciąży. Teraz czuje się wspaniale! Wszystkie troski i lęki prysły niczym mydlana bańka.

Paul i Diana przyszli na świat zdrowi i żadna mroczna istota nie próbowała ich zgładzić. Ta klątwa, choć przez chwilę sam w nią uwierzyłem, to tylko straszna legenda, mit. Nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Po co duch miałby czekać aż Diana skończy cztery latka? Gdyby rzeczywiście chciał ją zabić, dziecko już by było martwe, a tymczasem moja córeczka ma się bardzo dobrze i rośnie jak na drożdżach.

Maluchy skończyły już miesiąc. Barbara jest jeszcze osłabiona po porodzie, ale nigdy jeszcze nie widziałem jej tak szczęśliwej. Wprost promieniuje! Dzieciaki czasem dają nam popalić, ale nie ma nic wspanialszego niż cud narodzin i trzymanie tych maleńkich istot w dłoniach. Są jeszcze takie kruche i delikatne. Zaraz po porodzie skończyły się koszmary, które nawiedzały moją śliczną Basieńkę.

***

Nagle latarka, którą trzymała w dłoni zaczęła ją parzyć. Z przerażeniem upuściła przedmiot na biurko przypatrując się jak martwy kawałek plastiku toczy się po blacie stołu, upada na podłogę, a następnie wtacza pod łóżko. Nie miała odwagi zajrzeć pod mosiężne nogi łoża. Przez chwilę wyobraziła sobie jak to robi, a martwa dłoń Mary Wildes chwyta ją za twarz i wbija pazury w oczy wyłupując je z orbit.

To ona tak pomyślała, czy duch tchnął wizję w jej umysł? Sama już nie wiedziała, co jest prawdziwe, a co stanowi obłudę. Pies też nie pobiegł za przedmiotem. Nie zaciekawiła go podłoga pod łóżkiem. Teraz Meszyge z nastroszonymi uszami wpatrywał się w sufit.

Kobieta wciąż słysząc głośne dyszenie, które być może wnikało jedynie w jej uszy, nie mogła już dłużej wytrzymać napięcia. Ze złości i strachu chciało jej się płakać. Próbowała jednak zachować spokój umysłu. Chwyciła podróżną torbę, która znajdowała się obok biurka i wyjęła z niej papierosy i zapalniczkę. Wysypała zawartość paczki na blat i odpaliła jednego. Papieros nie zdołał ukoić zszarpanych nerwów, ale przyniósł ukojenie spiętemu ciału. Z rozkoszą zaciągnęła się szarym dymem wypełniającym płuca. Z pustej paczki zrobiła sobie popielniczkę. Wciąż delektując się nikotyną osiadającą w jej wnętrzu raz jeszcze wydobyła ogień z zapalniczki.

Płomyk wesoło zamigotał wprowadzając znikoma iskierkę nadziei. Ciemność przyprawiała ją o ciarki i potęgowała odczucie obecności zmarłej. Wciąż czuła na ramieniu oddech. Słyszała tknięcia wydobywające się z martwego gardła nieboszczki. To było chore i patologiczne doznanie, ale śmiertelnie realne, co przerażało ją najbardziej. Po pokoju przechadzały się mroczne cienie.

W napięciu przekartkowała kolejne stronice. Przy płomyku z zapalniczki musiała wyostrzyć wzrok. Ciężko było czytać ledwo widoczne napisy. Wreszcie jednak natknęła się na zapis z roku po śmierci Diany.

***

12 grudnia 1988 rok

Minął dokładnie rok od śmierci mojej małej księżniczki i od czasu, kiedy straciłem syna i ukochaną kobietę. Jakimż głupcem byłem łudząc się, że Diana zostanie oszczędzona, że nie wierzyłem, że klątwa może się spełnić! Teraz mogę jedynie pluć sobie w brodę. Jestem mordercą.

Zabiłem Margaret i maleńką niewinną Dianę! Nigdy sobie tego nie wybaczę. Byłem egoistą. Nie chciałem wierzyć w moje przeznaczenie. Ale prawda jest taka, że jestem winny. Przyłożyłem rękę do tego, co się stało. Nawet piekło będzie się mną brzydzić. Nigdy już nie zaznam spokoju. Zawsze będę nosił w sobie brzemię śmierci.

Nikt nie wierzy w klątwę. Ludzie mówią, że zwariowałem. Że śmierć Diany tak mną wstrząsnęła, że się obwiniam, że jej nie uratowałem, a nie mogłem nic zrobić i żebym się nie obwiniał. Sąsiedzi się nade mną litują. Wszyscy są w błędzie! Nie dopilnowałem jej! Tak bardzo pochłonięty byłem przygotowaniami do przyjęcia, że nie zauważyłem gdy odeszła.

Nikt tego nie zauważył, ale oni nie wiedzieli, że to wyjątkowy dzień. Dzień w którym miała spełnić się przepowiednia. Ja wiedziałem. Mogłem lepiej jej pilnować. Lecz zupełnie zapomniałem o klątwie. Nie chciałem w nią wierzyć.

Dla mnie to nie wyglądało na wypadek. Zupełnie jakby ktoś ją wepchnął do tej studni. A ja nie zdążyłem dobiec na czas. Ta strata boli mnie znacznie bardziej niż fakt, że Basia mnie znienawidziła i wróciła do Polski z moim synem, którego pewnie nigdy już nie zobaczę na oczy. Ale on chociaż żyje. Mam świadomość, że teraz jest szczęśliwy.

Lecz czy powinno mnie cieszyć jego szczęście? Kiedyś wszak dorośnie i zapragnie własnej rodziny. Co się stanie jeśli jego żona również urodzi córeczkę? Nasza rodzina jest przeklęta. My, mężczyźni z rodu Sanstair, lub raczej powinienem napisać Wildes, bo to nasze prawdziwe nazwisko, nosimy w sobie brzemię śmierci. Jesteśmy jak karaluchy lub plaga szczurów żyjących w ciemności i przynoszących brud i zarazę do normalnego życia.

Czasem myślę o sobie… Czasem myślę o moim własnym synu jak o potworze. On również jest skażony. Dla świata lepiej byłoby gdyby umarł. Może wreszcie jego śmierć przerwałaby dalsze rozprzestrzenianie się choroby. Nieraz miewam myśli, w których zabijam moje własne dziecko, mojego biednego Paola. Chyba nawet czasem tego pragnę. Pragnę zakończyć tę plagę, którą niesiemy.

Natasza ze łzami w oczach oderwała się od lektury. W jednej chwili zrozumiała, czemu John nie chciał, by Paweł czytał jego pamiętnik. Jedną kwestią był fakt, że starzec myślał o sobie jak o mordercy. Pewnie bał się reakcji syna i tego, że znów zostanie znienawidzony przez bliską sobie osobę. Przez jedyną osobę, na której mu zależało. Kolejną kwestią było to, że ojciec skrycie życzył mu śmierci. Choć kochał go z całych sił, uważał, że jego śmierć, przyniosłaby ukojenie. Stałaby się oczyszczeniem. Przerwała klątwę.

Inne myśli sprawiły, że strach wywołany obecnością zjawy i jej oddechem wdzierającym się do jaźni kobiety, wydawał się niczym w porównaniu z lękiem o życie Oliwki. Ona też miała skończyć cztery latka. Choć nie należała do rodu Wildesów i klątwa teoretycznie nie powinna jej dotyczyć, nie można było wykluczyć, że grozi jej niebezpieczeństwo.

Czyżby dlatego zjawa ściągnęła je do Salem? Chciała ukatrupić tu jej córeczkę? Co takiego miała w sobie Oliwia, co takiego wyróżniało Nataszę, że zostały wybrane do kontynuacji mrocznej tajemnicy?

Ogień zgasł. Od trzymania rozgrzanej płomieniem zapalniczki rozbolały ją palce. Dłużej już nie mogła wytrzymać pieczenia. Mrok wypełnił sypialnię. Ale uczucie obserwowania zniknęło. Zupełnie jakby zjawa odeszła.

- Co tu tak śmierdzi? – Usłyszała zaspany głos mężczyzny.

Od kilku godzin pochłonięta była myślami o martwych i nieboszczce, której obecność przeszywała jej ciało, toteż głos mężczyzny sprawił, że serce zabiło przyjemny takt uradowane świadomością żywej istoty.

Paweł przekręcił się na posłaniu wpatrując w czerń przestrzeni dzielącej ich spojrzenia. Natasza szybko schowała notes do szuflady. Nawet nie zwrócił na to uwagi. Było ciemno, a poza tym był na tyle zaspany, że wcale go to nie obeszło. Zapewne zresztą pomyślał, że kobieta chowa przed nim papierosy.

- Paliłaś tu? – Skrzywił się i choć nie mogła zobaczyć jego miny, dąs słyszalny był w tonie głosu.

- Jakoś nie mogłam się powstrzymać. – Odparła zadowolona.

- Chodź tu głuptasie. – Rzucił po czym zatrzeszczał materac łózka.

Natasza nie musiała długo czekać na zaproszenie. Z ulgą wskoczyła do niego pod kołdrę mocno tuląc się w jego ciepłe ramiona.

- Jesteś strasznie zimna. Przytul się bardziej. – Zamruczał pocierając dłońmi jej ciało i całując skostniałe nadgarstki.

Nagle zapragnęła poczuć go jeszcze mocniej. Złączyć się z nim tak blisko, jak nie była nigdy z żadną inna istotą. Oddać mu całą siebie. Wtuliła się w jego usta wnikając językiem do wnętrza. Nie pozostał obojętny na pieszczoty. Wijąc się wokół niego oplotła go rękami i nogami wczepiając się w niego niczym ośmiornica. Jej dłonie krążyły po jego muskularnym ciele pocierając każdy zakamarek. Czuła jego podniecenie.

Mężczyzna odchylił jej głowę opierając o łóżko i delikatnie przygniatając ją sobą wciąż całował usta i zamknięte powieki. Jego ruchy były systematyczne. Falował niczym morze kołyszące się na jej biodrach. Przywierał do niej swą męskością.

Wbiła palce w jego kark przyzywając go do siebie. Jego usta zaczęły gładzić jej szyję. Ale to jej nie wystarczało. Chciała poczuć go mocniej, bardziej intensywnie. Złączyć się z nim. Odchyliła głowę pozwalając, by penetrował językiem skórę nabrzmiałą od podniecenia, by zanurzył usta w białych niczym mąka piersiach. By delektował się nimi jak słodyczą mandarynek, które przypominały swym kształtem i wielkością.

Niczym w ekstazie wili się wokół siebie tańcząc przy tym jak wygłodniałe wilki. Niesłyszalna melodia wybijana ruchem ich ciał płynęła systematycznie. Takt wygrywany był po takcie, a ich ruchy dopasowane do siebie tworzyły elektryzujące uderzenia niczym murzyńska pieśń wygrywana na bębnach.

Miłosny akt trwał wiele minut, które stawały się wiecznością. Czas przestał mieć znaczenie. Jeszcze długo później, leżąc wtulona w jego ciało, czuła przyjemne uczucie wypełniające jej wnętrze. Jednak wciąż nie mogła zapomnieć o strachu związanym z życiem jej dziecka. Z oczu wypełnionych bólem popłynęła stróżka łez mocząc jego tors.

- Płaczesz skarbie? – Spytał głaszcząc dłonią jej twarz i czując opuszkami palców mokre smugi.

- Martwię się o Oliwię. W ogóle, o to wszystko. To mnie przeraża.

- Wiem kochanie. Ja też nie mogę pozbyć się lęku. Też jestem rozdrażniony. Dziś w nocy wcale nie mogłem spać. Śniło mi się, że nade mną stoi jakaś kobieta. Wciąż się na mnie gapiła. Czegoś chciała. Nawet nie pamiętam jak wyglądała, ale jej spojrzenie było tak zimne i przenikliwe, że nadal czuję ciarki na plecach, jak sobie o tym pomyślę. Dlatego dobrze, że mnie obudziłaś. Nawet to, że strasznie nakopciłaś w pokoju, było lepsze od tego przerażającego snu.

W tym momencie serce w niej zamarło. Kobieta stojąca nad łóżkiem i wpatrująca się w niego? Nie miała wątpliwości. On również wyczuł jej obecność. Jakimś sposobem też ją widział.

- To był tylko sen. – Odparła całując czule czubek jego nosa. – Ale już niebawem przyjdzie nam się zmierzyć z twoim… - Zamilkła zbierając myśli. - Z naszym przeznaczeniem. Staniemy twarzą w twarz z kobietą–potworem. Z trupem powracającym do żywych. Z diabłem, który wnika w naszą rzeczywistość.

- Natasza, przeraża mnie to co mówisz. Możesz przestać?

- Taka jest prawda.

- Wiem i uwierz mi, że zdaję sobie z tego sprawę.

- A mimo to będziesz walczył? – Dopytywała.

- Tak. Będę. Nie musisz mieć wątpliwości. Zrobię, co będzie trzeba. Chociaż miałbym zginąć, ale nie zostawię cię z tym samej. Nigdy cię nie zostawię. – Powiedział stanowczo tuląc ją mocniej.

- Tak bardzo chciałam to usłyszeć. – Wyszeptała wzruszona. – Tak bardzo potrzebowałam poczuć tą fizyczną bliskość z tobą, gdy we mnie wpływałeś.

- Fizyczną? Ja myślę, że to było coś więcej niż tylko fizyczna bliskość. Przez chwilę staliśmy się jednością. – Szeptał tym swoim cudnym chropowatym głosem. - Nie tylko nasze ciała tańczyły sklejone ze sobą. My naprawdę byliśmy jednym. Myślami, emocjami, ciałem, miłością. To była czysta magia.

Ona też tak myślała. Nic jednak nie odpowiedziała zamykając oczy i tuląc się do niego. Było jej tak dobrze, że przestała nerwowo wpatrywać się w ciemność i odpłynęła do świata błogiego ukojenia. Nirwana wypełniła jej umysł, a ona wreszcie zasnęła.

***

Gdy do uszu kobiety wdarł się cichy szelest nerwowo poderwała się z posłania czując, że jej nogi przygniata ciężar. Było już jasno. Brzask wypełniał pokój. Na pościeli leżał Meszuge przygniatając jej łydki. Paweł wsparty na łokciu wpatrywał się w nią.

- Czemu mi się tak przyglądasz? – Spytała naciągając kołdrę na piersi.

- Wyglądałaś tak spokojnie. – Odparł przeczesując palcami jej loki.

- Bo znowu nic mi się nie śniło.

- Czemu tak się zerwałaś?

- Nogi mi zdrętwiały.

- Trzeba było go nie wpuszczać. To pieszczoch, który przywykł do wygody. A ja, moja droga, za trójkątami nie przepadam. – Wybąknął podnosząc się z posłania i wypuszczając, wręcz wyrzucając, psa z pokoju.

Następnie przeszedł nad nią kładąc się obok. Delikatnie uniósł róg kołdry składając pocałunki na jej szyi, po czym zaczął błądzić ustami coraz niżej i niżej.

- Co ty robisz? – Odparła nieco zawstydzona, ale zadowolona.

- Muszę coś zobaczyć.

- Myślę, że w nocy widziałeś już dość. – Parsknęła rozbawiona.

- Tobie to tylko jedno w głowie. – Wycedził z uśmiechem. – Ja tylko chciałem zobaczyć jak się goi ranka. Dziś zdejmujemy szef, wiesz?

- Wszystko ok. Możesz już rozcinać.

- Na pewno? – Spytał delikatnie nagniatając dłonią skórę podbrzusza.

- Skarbie, wczoraj też mnie lekko przygniotłeś i nawet nic nie czułam, więc bez zbędnej delikatności możesz pozbyć się tej żyłki na ryby.

- Nic nie poczułaś? – Udał zawiedzionego. – Kurczę, następnym razem będę musiał lepiej się postarać.

- Wiesz, co miałam na myśli. - Odparła głaszcząc go po głowie.

Zdjęcie szwu, choć bardzo mało skomplikowane oraz zupełnie bezbolesne, okazało się strasznie trudnym zajęciem dla Pawła, który bojąc się, żeby nie wdała się infekcja, najpierw sparzył nożyczki w płomyku nad kuchnią, aż te zrobiły się czarne, a następnie polał je wodą utlenioną. Dopiero wówczas zabrał się za odcinanie supła i przeciąganie żyłki pod skórą.

Kobieta zaraz po szybkim prysznicu usłyszała, że Oliwia już wstała. Mała koniecznie chciała się ubrać w śliczną różową sukienkę z koronkami, którą dostała jako prezent przed-urodzinowy od Pawła. Po porannej toalecie zeszły na dół, skąd dochodziły piękne zapachy.

John od białego rana zabrał się za przyrządzanie śniadania. Usmażył cały stos naleśników, które polali syropem klonowym. Nie zabrakło też smażonego bekonu i jajek. Natasza była nieco zdziwiona jego dobrym humorem od rana i kulinarnym zapałem.

- Po wczorajszym wieczorze nie mogłem usnąć. Byłem strasznie pobudzony. Odkąd zobaczyłem, że wstało słońce, po prostu musiałem się za coś wziąć, a gotować umiem całkiem dobrze, choć bardzo rzadko to robię. – Rzucił z uśmiechem na twarzy podczas wspólnego śniadania w jadalni. – Nie chciałem cię wczoraj przestraszyć moja droga. – Dodał znacznie niższym tonem dotykając ramienia Nataszy, gdy Paweł odszedł na chwilę od stołu.

- Wiem. – Odparła krótko. – Czytałam pamiętnik. Wcale nie uważam cię za mordercę, jak się wczoraj określiłeś. To nie była twoja wina.

- Nie rozmawiajmy już o tym. – Uciął rozmowę widząc, że Paweł wychodzi z kuchni i zmierza w ich kierunku. – Chciałbym ci jakoś wynagrodzić moje wczorajsze zachowanie. Postanowiłem, że wydam przyjęcie na waszą cześć.

- To miłe z twojej strony, ale…

- Żadnych ale. – Urwał jej w półzdaniu. - Już postanowione. Bardzo się cieszę z waszych odwiedzin, choć może odniosłaś inne wrażenie. Nie dziwiłbym się. Zachowałem się jak stary piernik. Ale dziś będziemy świętować! – Parsknął zadowolony z siebie i swojego przedsięwzięcia.

- Co będziemy świętować? – Spytał Paweł zajmując na powrót swoje miejsce w jadalni.

- Dlaczego wy nie możecie rozmawiać normalnie? Ja nic nie rozumiem! – Denerwowała się Oliwka, która uwielbiała zawierać głos w dyskusjach.

- Dziś wyprawiam przyjęcie na waszą cześć. – Powtórzył John. – Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Nie często mam okazję pochwalić się synem, a domyślam się, że niedługo znów zostawisz mnie samego, więc pozwól mi się cieszyć.

- Słyszałaś Oliwka? John robi przyjęcie! Cieszy się, że go odwiedziłaś. – Rzucił w odpowiedzi do Oliwii, której trzeba było tłumaczyć z angielskiego, przyjmując tym samym zaproszenie. – A powiedz mi, czy mógłbyś pożyczyć mi samochód na dzisiejszy dzień? – Spytał ojca.

- Pojedziemy razem do firmy. Ja przesiądę się w coś innego, a tobie zostawię moją laleczkę. Może być?

- Świetnie.

- Co będziecie zwiedzać? Planujecie jakąś wycieczkę? – Dopytywał John.

- Chciałem pokazać dziewczynom miasto.

- Świetnie. Na pewno wam się spodoba. – Rzucił wpatrując się z zapałem w stronę Nataszy i Oliwii. – Koniecznie musicie wstąpić na New Age. Turyści zwykle zapamiętują Salem jako mieszankę miejsc związanych z historią oraz butików z akcesoriami jak na New Age czy Wicca. Musisz też obejrzeć Willows Salem. Zakochasz się w nadmorskiej promenadzie. – Zaczął zachęcać.

- Spokojnie John. – Poklepał go po ramieniu. – Wszystko w swoim czasie. Na pewno pokaże im uroki miasta. O to możesz być spokojny.

Po ich wyjściu Natasza i Oliwia zajęły się rysowaniem w pokoju gościnnym. Oliwka rysował kwiatki na bloku i starała się namalować Meszuge, który jakimś sposobem wyglądał jednak bardziej jak ryba niżeli pies.

Gdy po czasie Paweł wrócił z przejażdżki, nie był już tak zadowolony jak podczas śniadania. W jego rysach i oczach widniał gniew i rozczarowanie. Spojrzał tylko na nie przechodząc przez korytarz, po czym szybko odwrócił wzrok kierując się w stronę schodów.

- Rysuj dalej kochanie. Zaraz przyjdę. – Rzuciła do dziecka idąc przyśpieszonym krokiem za mężczyzną. – Coś się stało? – Spytała doganiając go w połowie drogi na piętro.

- Stało. – Odparł szorstko. – Dobrze wiesz, co się stało.

- O co ci chodzi? – Zagrodziła mu przejście przebiegając przed nim.

- Nie chcę teraz z tobą rozmawiać. Poczekaj aż ochłonę. – Odparł odsuwając ją na bok.

- Paweł! Nie dam ci spokoju jak mi nie powiesz, o co chodzi. – Nie dała się spławić wciąż zagradzając mu drogę.

- Ty też mi wielu rzeczy mi nie mówisz i jakoś muszę to znosić! – Rzucił marszcząc czoło i wpatrując się w nią z żalem, który teraz zajął miejsce gniewu.

- Nie wiem o czym mówisz.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o pamiętniku?

- O pamiętniku? – Nagle oddech stał się przyśpieszony, a ona nie wiedziała co odpowiedzieć.

Było jej strasznie przykro widząc rozczarowanie w jego oczach. Wiedziała jednak, że sama była sobie winna.

- Tak. Gdzie on jest? – Spytał znów kierując się w górę.

- Zaczekaj. – Złapała go za rękę. – Twój ojciec wie, że chcesz go przeczytać? Zgodził się? – Zaczęła go przesłuchiwać.

- Nie, nie zgodził. Ale nic mnie to nie obchodzi. – Odparł szorstko. - Muszę go przeczytać. Jak mogłaś mi o tym nie powiedzieć? – Spytał z wyrzutem. - Przyjechaliśmy tu, bo wspólnie mieliśmy zbadać przeszłość. Obiecałaś, że pomożesz mi rozwiązać tą zagadkę, a tymczasem prowadzisz sobie swoje prywatne śledztwo i nic mi nie mówisz. – Odparł siadając na jednym ze stopni i wpatrując w nią z żalem.

- To nie tak. – Usiadła obok wciąż trzymając jego rękę. – Chciałam, żebyś usłyszał to od niego. On już dawno chciał ci wszystko wyznać, ale nie wiedział jak. Bał się, że uznasz go za mordercę. Cały czas obwinia się za śmierć twojej siostry i swojej pierwszej żony. Jest rozgoryczony i właśnie tak się czuje. Jak morderca. Wczoraj zrobił mi straszną awanturę. O tym też ci nie mówiłam. Boi się, że klątwa ściągnęła tu mnie i Oliwię, żeby zabić moje dziecko.

- Gdyby powiedział mi wcześniej to wszystko, co wiem teraz, to może nie doszłoby do tego, że musimy uciekać przed jakimś duchem, i że boisz się o swoją córeczkę. Nigdy w życiu nie związałbym się z żadną kobietą dopóki nie miałbym

pewności, że klątwa została przerwana. On się czuł jak morderca, to teraz ja mam się tak czuć? Tego chciał? To jakaś zemsta z jego strony?

- Nie mów tak.

- Wybacz mi, ale nawet nie wiesz jak się teraz o was boję. – Rzucił kładąc głowę na jej ramieniu i mocno ściskając dłoń. – Nie rozumiem jak to się mogło stać. Dlaczego padło na ciebie i Oliwię? Przecież ona nie jest moim dzieckiem.

- Ojciec opowiedział ci wszystko, co ja przeczytałam w jego notatkach?

- Myślę, że tak. – Odparł ponuro.

- To wiesz, że dawno już w twojej rodzinie nie przyszła na świat żadna dziewczynka. Rodzili się sami chłopcy.

- Oprócz mojej siostry. – Poprawił ją.

- Myślę, że ten duch jest już spragniony krwi. Zbyt długo egzystował. Zbyt długo głodował. Teraz jest tak nienasycony, że zajmie się nawet obcym dzieckiem. Ale w tej historii jest coś dziwnego. To jest zbyt proste.

- Co masz na myśli?

- Miałam kiedyś taki sen, w którym widmo Mary Wildes, bo to ona nawiedzała mnie w snach, powiedziało mi coś w tym stylu, że „on już dawno nikogo nie zabił, więc teraz zadowoli się kimś innym". Nie pamiętam już dokładnie tych słów, ale teraz to skojarzyłam. Tak jakby chodziło właśnie o obce dziecko. Myślę, że czegoś jeszcze nie wiemy. Tak jakby był jeszcze inny duch. O wiele gorszy od zjawy Mary.

- Ale teraz to dowaliłaś. – Westchnął ze smutkiem szeroko rozwierając oczy jakby intensywnie wpatrywał się w swoje własne myśli. - Trzeba znaleźć drugi pamiętnik. To znaczy ten pierwszy. Napisany przez Wilmotta Wildesa.

- A wiesz, gdzie go szukać?

- W starym domu. W rodzinnym dworku. – Poprawił się.

- To co, jedziemy?

- Ale to miejsce jest dość straszne. Przynajmniej mi się tak kojarzy. Wolałbym, żeby Oliwia tam nie jechała. Poproszę Caroline, żeby się nią zajęła, a my pojedziemy tam po przyjęciu. Co ty na to?

- Może być.

- A teraz chodź. Pokażę wam miasto. – Rzucił wstając ze schodów.

- Już nie chcesz oglądać tego pamiętnika? – Zdziwiła się podnosząc za nim.

- Nie. W sumie to chyba i tak bym go nie przeczytał. Boję się dowiedzieć, że ojciec mnie nienawidzi. Wkurzyłem się. Stąd moja reakcja. Ale jak o tym myślę, to nie mógłbym tego czytać.

- Nie jest tak. Wcale tak nie jest. Nie bądź na niego zły. On cię kocha. Też jest w tym wszystkim sam. Jest trochę zagubiony. – Odparła mocno go przytulając aby dodać mu otuchy.

- Obiecaj mi tylko, że już więcej mnie nie oszukasz.

- Nie oszukałam cię.

- Ale nie powiedziałaś mi prawdy.

- Ok. Od tej pory będę ci o wszystkim mówiła.

Dwadzieścia cztery:

Słońce znajdowało się wysoko nad ziemią pieszcząc ją swymi dobrymi i ciepłymi ramionami. Po kałużach nocnej nawałnicy nie został nawet ślad. Świat budził się do życia. Ptaki śpiewały, a na krzewach i drzewach widniały soczyste pąki.

Błyszczący srebrną karoserią mustang sunął powolnie przez Bridge Streeat, by następnie skręcić w Webb St., gdzie oczom pasażerów ukazywały się piękne malownicze uliczki uroczego miasta, przy których znajdowały się sklepy, pięciogwiazdkowe hotele i budynki okraszone markizami. Dziewczyny z zapałem chłonęły widoki za oknem, a był to dopiero początek podróży.

Po przejechaniu całej niemalże Fort Ave dojechali wreszcie do pierwszego planowanego punktu podróży jakim był Salem Willows Park. Samochód zatrzymał się na dużym parkingu. Miejsca było dość. Stało tam zaledwie kilka kolorowych ścigaczy. Motocykle stały bezpańsko pośród pustego placu parkingowego.

- Nie dziwcie się, że nie ma tu zbyt wielu odwiedzających. – Rzucił Paweł wychodząc jako pierwszy z samochodu i otwierając tylnie drzwi, gdzie siedziały Natasza i Oliwia. – To raczej sami miejscowi. O tej porze roku nie spotkamy zbyt wielu turystów.

- To może park jest zamknięty? – Zaniepokoiła się Natasza.

- Nie. Po prostu nie ma tam takiego ścisku. Chodźcie.

Meszuge nie trzeba było pospieszać. Jako pierwszy dobiegł do wielkiej zielonej bramy z napisem Salem Willows, za którą widać już było wielkie wierzby i liściaste drzewa klombu wkomponowane w malowniczy krajobraz.

- Jejku. Jak tu jest super! Możemy wejść? – Ekscytowała się Oliwia, która była już trochę znudzona podróżą.

- Pewnie. A myślisz, że czemu was tu przywiozłem? – Spytał ruszając betonową alejką przed siebie.

- Bo jesteś fajny. – Odparła z uroczym uśmiechem chłonąc woń parku zmieszaną z zapachem Atlantyku.

W wyśmienitych nastrojach zrobili sobie spacer nadmorską promenadą, popularną na całym Essex County, Bostonie i poza nimi, skąd mogli podziwiać przestrzeń morską usianą licznymi wyspami należącymi do miasta. Paweł z dumą oprowadzał ich po pięknym zalesionym wzgórzu i półwyspie wystającym do Salem Harbor.

Trawa miała soczysty kolor pistacji. Drzewa dawały przyjemny cień. Lekki wiaterek i bryza z nad morza koiły zmysły. Wokół rozpościerały się ogromne tereny zieleni, gdzie rosły drzewa, rodziny urządzały sobie pikniki, a staruszkowie siedzący na ławkach w cieniu drzew karmili gołębie. Wszystko było przepiękne, a niecodzienny sielankowy widok budził podziw.

Oliwia zachwycona miejscem pobiegła przodem razem z Meszuge, podczas gdy oni trzymając się za ręce spokojnie spacerowali starymi chodnikami w stylu minionej epoki. Gdy dochodzili do miejsca, w którym wybrzeże kończyło się kamienistą plażą, Oliwia musiała na nich zaczekać. Niechętnie przystanęła mając nadzieję, że dobiegnie pierwsza do białego płotku. Meszuge jednak nie czekał i to on jako pierwszy wyjrzał przez balustradę w dół, gdzie morze uderzało o fiordy w dole.

W tym miejscu zbocze nie było strome toteż Oliwia uparła się, że zejdzie na dół. Po chwili dąsu, wiedząc, że mama i tak postawi na swoim, zgodziła się dotrzymać im towarzystwa na molo. Paweł dodatkowo zachęcił ją opowieścią o karuzeli oraz słynnej dwustuletniej Wierzbie Białej, która rosła już wówczas, gdy powstawał szpital ospy.

- Jak będziesz grzeczna, to pójdziemy zaraz do Restauracji Hobbs. Tam są te latające konie o których ci mówiłem. – Czarował ją obietnicami.

- A one naprawdę latają? – Ucieszyła się Oliwka, która teraz już na krok go nie odstępowała.

- Tak naprawdę to nie. – Udał zawiedzionego. – Ale są jak prawdziwe. Wyrzeźbił je taki pan, który się nazywa Brown. Zajęło mu to 20 lat. Końskie grzywy i ogony są zrobione z prawdziwych włosów. Brown również wyrzeźbił miniaturową wioskę, która stoi na środku karuzeli. Ponoć w tym parku jest najlepszy na świecie popcorn. Lubisz popcorn?

- No pewnie! Jeszcze się pytasz?

Po obejściu całej linii nabrzeża i odwiedzeniu karuzeli, strzelnicy oraz salonu gier, zatrzymali się w Peppy'Pizza. Ze względu na niezbyt wyrafinowany gust czterolatki postanowili darować sobie owoce morza pocieszając się wyśmienitym cienkim ciastem włoskiej pizzy.

Podczas, gdy Paweł i Oliwia czekali na zamówienie, Natasza skorzystała z budki telefonicznej, żeby zadzwonić do Sandry. Nie chciała telefonować z domu Johna podejrzewając, że jej telefon może być na podsłuchu, a policja jakimś sposobem dowie się skąd zostało wykonane połączenie. Do stolika wróciła z nieco posępną, a jednocześnie zadowoloną miną.

- Z czego się tak śmiejesz? – Spytał Paweł bawiąc się serwetką.

- Właśnie dowiedziałam się, że mam pracę, ale to jedyna dobra wiadomość. – Odparła z przygaszonym uśmieszkiem. – W mediach ponoć trąbią, że dziennikarka Głosu Dnia została uprowadzona podczas prowadzenia jakiegoś śledztwa dla gazety przez uzbrojonego psychicznego maniaka.

- Gratuluję świeżej posadki pani redaktor. – Rzucił podając jej dłoń z rozbawieniem.

- Dzięki psychopato. A co do policjantów z mojego domu, to żyją i twierdzą, że w domu było ufo, czy coś w tym stylu. Wszyscy oślepli.

Paweł ciężko westchnął. Wiadomość sprawiła, że nagle stracił apetyt. Tak wiele złego się wydarzyło. On sam przyczynił się do okaleczenia dwóch mężczyzn, którzy wykonywali jedynie swój obowiązek ochraniając szpital i strzegąc bezpieczeństwa ludzi.

Ciężko mu było wytłumaczyć i usprawiedliwić się przed samym sobą, choć wiedział, że nie mógł postąpić inaczej. Sytuacja zmusiła go, by zachowywał się jak zwierzę słuchające instynktu. Był jednak cywilizowanym człowiekiem i ucieczki przed policją oraz kradzieże samochodów nie były czymś, czym miał zamiar się chwalić na starość.

Pizzę zjedli w nieco posępnej atmosferze. Ani Natasza, ani Paweł nie mieli ochoty na rozmowy. Oliwia zaś przestała zwracać na nich uwagę zajmując się jedzeniem. Po powrocie do samochodu mężczyzna uparł się jeszcze aby pokazać im Waikiki Beach. Gdy odjeżdżali z parkingu, aby ruszyć przez Ford Ave do Winter Island Rd, która miała ich przywiedź na plażę i do parku Winter Island, na placu znajdowało się sporo samochodów osobowych. Motorów, które widzieli na początku, już nie było.

Atmosfera nieco się rozluźniła, gdy ich oczom ukazały się piękne alejki, gdzie z jednej strony obok palm wyrastały jak z podziemi wysokie wieżowce z apartamentami hotelowymi takimi jak Hawaiian Village czy zabytkowy Royal Hawaiian oraz nadmorskimi kurortami, zaś z drugiej strony kusił delikatny piasek plaży oraz kołysało się niebieskie morze. Wzdłuż linii promenady znajdowały się parasole oraz budki z hot dogami, gdzie przebiegali młodzi mężczyźni i kobiety w strojach do jokingu oraz przechadzały się pary z dziećmi.

Oliwia oczywiście znów ciągnęła nad morze. Uwielbiała wsłuchiwać się w szum fal. Była nieco zawiedziona, że nie może się wykąpać w Atlantyku, jednak szybko poprawił jej się humor, gdy Paweł pokazał jej pomnik księcia Kahanamoku Hawaiian.

- A co to jest, to za plecami tego złotego pana? – Dopytywała przyglądając się statule.

- To deska do serfingu. Na tym się pływa. To właśnie księciu Kahanamoku przypisuje się popularyzację tego sportu. W czasie lata na plaży odbywa się wiele imprez, w tym konkursów surf. Są tu występy na świeżym powietrzu, wyścigi kajakowe i oczywiście słynny taniec hula.

- Z takim przewodnikiem pewnie będziesz miała szóstkę z geografii, jak już pójdziesz do szkoły. Oj, będziesz miała o czym opowiadać. – Roześmiała się Natasza drepcząc za nimi boso po piasku.

Ona również była zachwycona wycieczką. Sprawiało jej ogromną frajdę patrzeć na roześmianą buzię córeczki oraz dumną minę przystojniaka, z którym miała przyjemność spędzić ten wspaniały dzień.

Myśli grozy nie opuszczały jej jednak na długo. Wciąż zastanawiała się nad losem Mary. W świetle dnia miasto wydawało się piękne. Dobrze jednak wiedziała, że w ciemnych zaułkach nocy czai się zło, któremu będą musieli stawić czoło.

- Wracajmy już. Robi się późno. – Stwierdziła.

- Racja. Obiecałem Johnowi, że wrócimy przed szóstą. Szykuje dla nas imprezę i szkoda by było, gdyby zabawa nas ominęła, prawda Oliwia?

- Jasne! – Odparła dziewczynka.

- Nie zapominaj, że nie jesteśmy tu na wczasach. – Rzuciła do niego półszeptem.

Być może słowa te skierowała nawet bardziej do siebie samej niż do kogokolwiek innego. Spacerując wraz z mężczyzną i córeczką oraz zwiedzając piękne zakątki miasta czuła się jak na upragnionych wakacjach. Chyba jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa jak teraz.

Wiedziała jednak, że nie może zapominać jaki jest prawdziwy powód przyjazdu do miasta. Myśli o zmarłej Mary sprawiały, że nawet w świetle dnia czuła gęsią skórkę na ciele. Tak bardzo bała się z nią zmierzyć. Piękne chwile nie mogły jednak trwać wiecznie. Czas płynął nieubłaganie zabierając im ostatnie chwile szczęścia i spokoju.

Wracając z wybrzeża ulicą Winter Island Rd nadal czuła spokój i relaks. Dokoła wciąż rozpościerały się piękne malownicze tereny. Również obok zatoczki jazda sprawiała przyjemność. Gdy jednak wjechali na Fort Ave uderzyło ją dziwne przeświadczenie, że kończy im się czas na rozwiązanie zagadki. Cały dzień zmarnowali na przyjemności.

Jechali teraz szeroką dwupasmówką, a po obydwu stronach rozpościerały się zielone zagajniki. Natasza siedziała z tyłu od strony kierowcy wpatrując się w mijane drzewa i gęstwiny lasu.

- Stój! Skręć w prawo. – Poprosiła uderzona nagłym impulsem.

- W te zarośla?

- Nie umiem ci tego wytłumaczyć, ale musimy tam pojechać. – Odparła.

Sama nie wiedziała co wywołało u niej taką reakcję, ale las wydał jej się w jakimś stopniu znajomy. Być może to nie ona sama go znała, a jakaś cząstka Mary chciała, by go poznała. Podświadomość podpowiadała jej, że czeka tam na nich jakieś rozwiązanie, wskazówka.

Nie było to jednak miłe uczucie. Olśnienie, intuicja, przeczucie… Tak mogła je określić. Sprawiało, że czuła wewnętrzny strach i przerażenie. Wiedziała, że w gęstwinach być może czai się coś złego. Coś tam na nich czekało.

Paweł jednak zlekceważył jej prośbę jadąc dalej i nie zatrzymując się nawet na chwilę przy wjeździe do lasu.

- Pojedziemy tam wieczorem. – Odparł.

- Znasz ten las? Co tam jest? – Dopytywała Natasza.

- Znam go bardzo dobrze i wolałbym, żeby Oliwia została w domu, gdy tam pojedziemy. To miejsce nawet we mnie budzi niemiłe skojarzenia i niepokój. Nie chce żeby Oliwia miała w nocy koszmary. To tam wszystko się zaczęło.

- Tam jest dworek? – Nagle pojawiła się myśl w jej głowie. Paweł tylko skinął głową. – W tych gęstwinach? W środku lasu? – Wciąż nie mogła uwierzyć, że jakieś dziwne przeświadczenie sprawiło, że wiedziała, gdzie powinni szukać. Intuicyjnie odgadła położenie czegoś, czego nigdy nie widziała na oczy.

- A ja wcale nie będę miała koszmarów. – Zainteresowała się Oliwia. – Chcę tam jechać. Chcę zobaczyć dworek.

- Nie myszko. Paweł ma rację. Musimy jechać. Czeka na nas przyjęcie. Zapomniałaś już? – Spytała odwracając myśli dziecka od nawiedzonego dworu.

Rzeczywiście lepiej było jechać tam bez niej. Miejsce wypełnione duszami, które umarły tragiczną śmiercią oraz złą energią, która za życia nie zaznała spokoju, nie było dla niej właściwe. Mogło nieść zagrożenie. Paweł pogłośnił muzykę w radiu i zaciskając dłonie na kierownicy przyśpieszył.

- Kiedy ostatnio kontaktowałeś się ze swoją siostrą? – Spytała wpatrując się w swoje okno.

- W Radomiu. Mówiłem ci o tym. W przeddzień tego, w którym pokazałem ci zdjęcie. Czemu pytasz?

- Tak się zastanawiam. Myślę, że jesteś czymś w rodzaju medium.

- Medium?

- Tak. Ta kobieta, która ci się śniła to była Mary Wildes i naprawdę cię obserwowała. Była tam w nocy. Czułam jej obecność. Była zła, że czytam pamiętnik twojego ojca. Chciała mnie przestraszyć.

- To znaczy, że jesteśmy bliżej niż dalej rozwiązania zagadki.

- To się okaże. – Rzuciła oschle.

Z tym optymistycznym akcentem skręcili w Webb Streat, gdzie ulica usiana była zabudowaniami, a po obu stronach okien, przez które wyglądali, skończyły się niezagospodarowane ludzką ręką powierzchnie. Resztę drogi do domu spędzili w milczeniu.

Jedynie Oliwia miała na tyle dobry humor by śpiewać piosenki razem z amerykańskim wykonawcą, którego głos dochodził z radia. Choć większości słów nie rozumiała w najmniejszym stopniu, naśladowanie świetnie jej wychodziło. Robiła przy tym zabawne minki. Dołączył do niej nawet małomówny Meszuge, co stało się już katorgą dla uszu.

W domu już od progu powitał ich John w szampańskim nastroju. Miał na sobie szare szorty do pół-łydki oraz czerwoną koszulę w hawajskie kwiaty. Kolor stroju i szeroki uśmiech na twarzy sprawiły, że mimo laski i sędziwego wieku, znacznie odmłodniał w oczach.

- Dobrze, że już jesteście! Myślałem, że nie zdążycie. Szybko idźcie się przebrać i wracajcie na dół. Zaraz zaczną się schodzić goście i musicie wszystkich poznać.

- Poznać? – Zdziwił się Paweł. – To kogo zaprosiłeś?

- Miałem na myśli, że Natasza musi wszystkich poznać. – Rzucił mu krótkie spojrzenie i mrugnięcie okiem. – No leć już na górę.

O sprzeciwie nie mogło być mowy toteż wszyscy ruszyli w stronę schodów. Oliwia wyglądała uroczo w swojej nowej różowej sukience toteż Natasza postanowiła jej nie przebierać. Sama włożyła na siebie białą koronkową sukienkę i zrobiła lekki makijaż.

Nie miała najmniejszej ochoty na świętowanie i liczyła na to, że szybko uda im się ulotnić. Nawiedzony dwór czekał na nich. Nie mogła w nieskończoność odwlekać spotkania z niewiadomym.

Już po wyjściu z pokoju słyszała roześmiane głosy. Zapukała do pokoju Pawła, ale nikt nie odpowiadał. Drzwi były otwarte, a pomieszczenie puste, toteż jedynie w towarzystwie Oliwii razem zeszły na dół.

Głosy przyciągnęły ją do kuchni, która nie wyglądała już jak ta wcześniejsza. Pod wyjściem na taras stały dwa stoły. Jeden barmański, drugi zaś okraszony białym obrusem z pomarańczowymi serwetami. Znajdowały się na nim smażone jabłka w czekoladzie na patykach, lukrowane ciasteczka-kwiaty, cukierkowe pałki w wysokich wazonach, kolorowe babeczki oraz cały stos innych pyszności. Na blacie kuchennym stały półmisy z sałatkami, koreczkami i innymi przekąskami. Oliwia podeszła do tego drugiego stołu podziwiając pięknie wkomponowane w wazony słodycze.

- Cześć Natasza. – Usłyszała obcy głos za plecami.

Szybko się odwróciła i zobaczyła rudego niedużego mężczyznę z odstającymi uszami ubranego był jak klon Johna. Na otyłym cielsku hawajskie ubranie wprost krzyczało w szwach.

- Jestem Samuel Jacobs. – Rzucił ze szczerym uśmiechem podając jej przy tym dłoń.

- Natasza Urbańska.

- Napijesz się czegoś Natasza? – Stanął przy barmańskim stole.

- Chętnie. Skąd znasz moje imię? To dość dziwne uczucie, kiedy wszyscy wkoło wiedzą kim jesteś, a ty nikogo nie znasz. – Uśmiechnęła się do rozmówcy. – Jesteś barmanem?

- I tak i nie. – Odparł z serdecznym uśmiechem. – W zasadzie to jestem menagerem w Sanstair Company i bliskim przyjacielem Johna, ale zaczynałem jako barman. To jest moje hobby. Zawsze, na każdym przyjęciu, daję popis moich umiejętności. Mieszanie drinków to nie taka łatwa sprawa na jaką może wyglądać. – To mówiąc podrzucił za plecami shaker, który obrócił się kilka razy w powietrzu nim wylądował na powrót w jego dłoni.

- Wow. Jestem pod wrażeniem. To co byś mi polecił?

- Na ogrodowe przyjęcia najlepsze są long drinki. W odróżnieniu od koktajlu typu short, to napoje orzeźwiające o stosunkowo niskiej zawartości alkoholu sporządzone na bazie dużej ilości soków owocowych, warzywnych lub innych napoi. Może na początek Krwawa Mery? – Zaproponował.

Natasza nie przepadała za sokiem pomidorowym, ale samo skojarzenie doprowadziło ją do obrzydzenia. Krwawej Mery, to miała już dosyć szczególnie po nocnym przedstawieniu, jakie Mary Wildes dała przed oknem jej pokoju. Wzdrygła się na samą myśl o duchu, czarownicy, czy czym tam była pani Wildes po śmierci.

- Nie przepadam za sokami warzywnymi. – Odparła grzecznie.

- To z całą pewnością będzie ci smakował Los Angeles.

- A co to za drink?

- Spójrz sama. Z pewnością mu się nie oprzesz. – To mówiąc z zapałem zaczął nacierać brzeg szklanki sokiem z cytryny, a następnie zamoczył w cukrze. Do shakera wrzucił kostki lodu, wlał odrobinę wódki, likier pomarańczowy, dorzucił ćwiartkę cytryny i łyżkę cukru, a następnie zalał wszystko sokiem pomarańczowym, grejpfrutowym, ananasowym i

z marakui oraz świeżo wyciśniętym sokiem z cytryny. – Oto cały przepis. – Rzucił energicznie mieszając shakerem. Po chwili przecedził do szklanki jego zawartość i do soczyście czerwonego napoju dorzucił słomkę, lód i parasolkę. – Oto skończone dzieło! – Rzekł z dumą i satysfakcją. – Spróbuj.

- Rzeczywiście dobre. – Uśmiechnęła się do niego.

- Natasza! Wszędzie was szukałem! – Znów zaskoczył ją ktoś, kto nagle wszedł do kuchni.

Tym razem był to John. Wziął od niej drinka odstawiając na stół i obejmując za ramię wyprowadził na zewnątrz przez szklane drzwi. Natasza zdążyła jedynie pomachać do Oliwii i mimiką pokazać jej, żeby ruszyła za nimi. Mała ze smutkiem w oczach opuściła podziwianie stołu ze słodyczami. Jej różowa buzia wskazywała jednak, że na samym podziwianiu się nie skończyło.

Ogród również zdawał się być inny od tego, który poznała. Patio zapełnione było kilkoma parami żeliwnych stołów o okrągłych blatach. Pod ścianą ustawiony był szereg krzeseł od kompletu oraz plastikowych foteli i leżanek w białym kolorze. Wszędzie stały wysokie wazony ze ściętymi różami. Stało tam również kilka grilli. Nad werandą wisiał natomiast sznur lampionów, które świeciły różnymi kolorami w przymglonym już wieczornym świetle.

Sądząc po ilości krzeseł oraz jedzenia czekającego w kuchni, John przygotował przyjęcie na ponad trzydzieści osób. Nie spodziewała się jednak, że gości zgromadzi się znacznie więcej od ilości, którą szacowała.

John wciąż wesoło paplając przedstawił ją grupce ludzi, która zdążyła się już zgromadzić. Następnie wciąż pojawiały się nowe twarze. Wszyscy chcieli ją poznać i zamienić kilka słów. Ona zaś wypatrywała Pawła. Mężczyzna wciąż krążył gdzieś obok, ale był dla niej niedostępny.

Czuła, że nadszedł już czas. Muszą jak najszybciej jechać do starej posiadłości stojącej samotnie w lesie. Muszą to zrobić jeszcze za dnia. Nie wiedziała czy psychicznie wytrzyma nocną eskapadę do dworu. Strach już teraz tkwił w jej myślach.

Wciąż się uśmiechała. Robiła dobrą minę do złej gry. Udawała zadowolenie. Chętnie poznawała nowe osoby. W gruncie rzeczy czuła się sztucznie. Nie chciała tu być. Tam zresztą też, ale wiedziała, że musi to wreszcie zakończyć. Musi się dowiedzieć, co na nią czeka i czego od niej chce.

Zerwał się chłodny lecz rześki wiatr znad Atlantyku. Natasza zadrżała. Objęła się ramionami. Wiatr przyjemnie szarpał włosy. Kobieta poszła do domu po kurtkę dla Oliwii. Przechodząc przez kuchnię natknęła się na Caroline, która krzątała się z półmiskami z przekąskami takimi jak serowe kuleczki czy kawałki warzyw pokrojone w plasterki z dipami.

- Hej. – Rzuciła do Nataszy. – Pomożesz mi z tym? Możesz to zanieść? – Wcisnęła jej w ręce tacę.

- Pewnie. Już idę. Chciałam cię tylko o coś zapytać.

- Mów śmiało. Nie gryzę. – Stwierdziła pogodnie krojąc przy tym grzyby w plasterki.

- Będę musiała na jakąś godzinkę urwać się z przyjęcia. Wolałabym wyjść niepostrzeżenie, żeby nikt nie zauważył mojej nieobecności.

- Wyjdź po przekąskach. Pewnie John będzie chciał wznieść jakiś toast przed daniem głównym. On często to robi. Wstrzymaj się więc ten kwadrans.

- Nie o chodzi. Chciałam cię poprosić, żebyś przypilnowała Oliwii. Jako jedyna się z nią dogadujesz. Oliwia nie rozumie ani słowa po angielsku. Mogłabyś się nią zająć pod moją nieobecność?

- A Paweł? – Zdziwiła się.

- Też musi wyjść.

- Oj, coś kombinujecie. – Rzuciła jej szeroki uśmiech. Nie spodziewała się jednak, że tym przedsięwzięciem może być wycieczka do dworku. – Nie ma sprawy. – Rzuciła po krótce. - Chętnie jej popilnuję.

- Dzięki!

Ledwo Natasza zdążyła zająć się przekąskami i ubrać Oliwię, Paweł znów zniknął w tłumie ludzi. Zaczęła się już niecierpliwić. Zaraz zacznie się ściemniać. Czy on sobie z tego sprawy nie zdaje? Pochłonięty życiem towarzyskim zupełnie zapomniał, że czeka ich misja. Zachowywał się niepoważnie. Natasza była coraz mocniej zdenerwowana.

Wtem na patio pojawiła się nowa osobistość. Nagle wszystkie spojrzenia skierowały się na długonogą blondynkę w zwiewnej sukience w kwiaty. Emanowało od niej zadowolenie i pewność siebie. Wprost wparowała na przyjęcie jak modelka na wybiegu kusząc przy tym męską część populacji.

- Witaj. – Jako pierwszy podszedł do niej Paweł.

Wreszcie się pojawił! Ale co to? Ich powitanie wydało się Nataszy co najmniej nieprzyzwoite.

- Stęskniłam się za tobą. Cieszę się, że tu jesteś. Mam dla ciebie powitalny prezent. – Rzuciła zadowolona z siebie mizdrząc się do niego, po czym wepchnęła mu język do gardła.

O nie! Tego już było za wiele. Serce jej się krajało, gdy na to patrzyła. Wszyscy patrzyli! Najgorsze było jednak to, że Paweł wydawał się być zadowolony. Jak on mógł?! Co to miało znaczyć? A ona? Czyżby o niej zapomniał?

Była na niego wściekła, a jednocześnie poczuła się poniżona. Domyśliła się, że kobieta, to na pewno Abigail, jego była narzeczona. Czyżby jeszcze coś do siebie czuli? Nie! To było straszne. Nie chciała nawet tak myśleć. Nie chciała go stracić. Tak bardzo jej na nim zależało! Ona nie może go zabrać!

Po tym wylewnym powitaniu Paweł jednak odsunął się od kobiety. Nerwowo rozglądał się wokół aż natknął się spojrzeniem na Nataszę. Gdy ich oczy się spotkały zrobił głupią minę i cały się zaczerwienił. Szybko podbiegł do Nataszy i chwytając za rękę pociągnął za sobą.

W tej chwili pomysł rozmowy z Abigail, którą zapewne była, wydał jej się absurdem i głupotą. Nie mogła nawet na nią patrzeć. A jednak… Paweł prowadził ją do kobiety. Ludzie stojący blisko nich przestali rozmawiać i zaczęli przypatrywać się z ciekawością dalszej scenie.

- Natasza, to jest Abigail. Słyszałaś o niej.

Natasza tymczasem spojrzała jej prosto w oczy bez żadnych emocji. Blondynka nawet nie zwróciła uwagi na kobietę wciąż wpatrując się w Pawła maślanym spojrzeniem.

- A to Natasza. Moja… - Zamilkł nerwowo zerkając to na Nataszę, to na Abigail i zgromadzonych. – Moja narzeczona. – To mówiąc objął Nataszę stając obok niej.

Wreszcie jakiś pozytyw. Choć dał się pocałować, to jednak stanął w obronie dumy Nataszy. Nie dał jej wyjść na „tą drugą”. Pokazał Abigail gdzie jej miejsce. Natasza była oczywiście bardzo zdziwiona, wręcz przerażona i zszokowana nagłym wyznaniem.

Mówił to na poważnie, czy może tylko chciał pokazać Nataszy, że jest dla niego ważniejsza, niż jakaś tam narzeczona sprzed lat? Abigail spojrzała na nią mrużąc oczy, po czym chwyciła za drinka. Wreszcie ją zauważyła.

- Narzeczona?! – Krzyknęła w głos. – Słyszeliście ludzie? Paweł oświadczył się Nataszy! Wypijmy toast! – Uśmiechnęła się nieszczerze.

Wtem wszyscy zaczęli bić im brawo i chwytać za szklanki. Oliwia również skakała wokół bijąc brawo, choć tak naprawdę nie wiedziała z czego się cieszy, bo nie rozumiała o czym mówili. Wszyscy się cieszyli, to ona też.

- Oświadczył się? – John przebił się wreszcie przez tłum ludzi, po czym ze zdziwioną minął podszedł bliżej. – A ty się zgodziłaś? – Spytał wpatrując się w Nataszę z lekkim uśmiechem niedowierzania.

- Hmmm.

Zupełnie nie wiedziała co odpowiedzieć. Spojrzała na Pawła, ale on również zerkał na nią pytająco. Wszyscy się na nich gapili. Nagle przypomniało jej się ich pierwsze spotkanie, kiedy Paweł podrywał ją w autobusie. Również nie przeszkadzała mu publiczność.

- Muszę się zastanowić. Mam nadzieję, że się nie obrazicie, jak na chwilę się oddalimy? Musimy porozmawiać. – To mówiąc chwyciła Pawła za rękę i pociągnęła w stronę werandy i szklanych drzwi. – Caroline, mogę na ciebie liczyć? – Rzuciła po drodze porozumiewawczo do kobiety, która przyglądała się „zaręczynom".

- Jasne. Już do niej idę, kochana. – Rzuciła radośnie.

Natasza nie wypowiedziała ani słowa, aż do momentu, gdy znaleźli się sami przed frontowymi drzwiami. Puściła jego rękę zerkając mu głęboko w oczy. Wciąż czuła złość. Nie miała jednak ochoty rozmawiać o Abigail.

- Jest już strasznie późno. Musimy jechać.

- Kurczę, przepraszam cię skarbie. Zupełnie straciłem poczucie czasu.

- Zauważyłam. Pytałam Caroline, czy zajmie się Oliwią. Wszystko załatwione. Możemy się urwać. Szoruj teraz po latarki na górę. Ja zaczekam w samochodzie. – To mówiąc ruszyła w stronę auta.

Zdążyła zaledwie usiąść na siedzeniu pasażerskim, gdy zauważyła postać samotnie wychodzącą z domu. To była Abigail. Szła do niej. Podeszła do drzwi. Natasza opuściła okno.

- Ale z ciebie farciara. Nawet nie wiesz jak ci zazdroszczę. – Rzuciła uśmiechając się słodko.

Ale Natasza wiedziała, że słodka to ona nie jest. Nie po tym ostrym spojrzeniu pełnym gniewu, który jej rzuciła, gdy Paweł oznajmił, że jest jego narzeczoną.

- Dzięki. – Odparła krótko mając nadzieję na przerwanie rozmowy.

- Kiedyś to ja byłam jego narzeczoną. Gdy go rzuciłam tak ciężko było mu się pozbierać, dlatego postanowiłam zrobić mu miłe powitanie. Nie sądziłam, że już sobie kogoś znalazł. – Zaczęła trajkotać. Natasza nie miała ochoty tego słuchać, ale nie miała wyjścia. Nie mogła odejść. – Paweł to świetny chłopak. Czasem nawet żałuję, że go zostawiłam. Jest taki czuły. Szczególnie w łóżku. – Rzuciła z perfidnym uśmiechem.

- Wiem. – Odparła szorstko w odpowiedzi.

Nie miała zamiaru wdawać się z nią w dyskusję. W zasadzie zrobiło jej się nawet żal Abigail. Widocznie jeszcze go kochała. To rzeczywiście przykre, gdy ktoś kto jest dla nas bardzo bliski, wcale nie zwraca na nas uwagi.

Nie czuła teraz by Abigail stanowiła dla niej jakiekolwiek zagrożenie. Była pewna uczuć Pawła. Ufała mu. Wiedziała, że nie mógłby jej skrzywdzić. Abigail była jedynie wspomnieniem. To ją kochał.

- Nie dziwię ci się, że się nie zgodziłaś. To fajny facet, ale nie nadaje się na męża. Ciąży na nim klątwa. Możesz w to nie wierzyć, ale to dlatego go rzuciłam. To nie jest żadna bujda. – Nagle zapragnęła jej się zwierzyć.

Natasza jednak zdążyła odgadnąć zamiary kobiety. Abigail nie chodziło wcale o to, żeby ostrzec Nataszę. Była po prostu zazdrosna. Nic dziwnego. Zdążyła już poznać i pokochać Pawła, a był on naprawdę niezwykłym i wyjątkowym

człowiekiem. To normalne, że było jej szkoda, że już nie znaczy dla niego tyle, co kiedyś, gdy byli sobie oddani do reszty. Musieli się kochać, skoro jej się oświadczył. Teraz to jednak nie miało żadnego znaczenia.

- To też wiem i wierzę w klątwę. Zdążyłam już poznać zjawę, która pewnie ukazywała się i tobie. – Rzuciła na dobre zatykając jej usta.

Abigail zrobiła tylko wielkie oczy przypatrując jej się z niedowierzaniem. Natasza uznała, że nie ma co z nią rozmawiać o klątwie. Abigail nie wiedziała dużo. Na pewno nie więcej od niej. Ważniejsze i pilniejsze od tej rozmowy było zbadanie starej posiadłości. Nie było czasu na czcze pogaduchy.

Wtem przy aucie pojawił się Paweł. Ściskał w ręku latarki i kurtkę dla Nataszy. Wiatr coraz mocniej szarpał liście drzew, a znad Atlantyku ciągnęły ciemne chmury.

***

Drzewa szumiały niczym wzburzone fale morza. Niewidzialna siła natury uginała ich czubki aż do czarnej ziemi. Nawet grube konary ogromnych choin kołysały się pijane powietrzem. Gałęzie skrzypiały pocierając i uderzając o siebie. Wicher wygwizdywał swą przerażającą pieśń szarpiąc gałęzie drzew, które machały swymi drewnianymi rękami niczym przebiegające po drodze swymi patykowatymi kończynami pająki.

Niebo na horyzoncie skrzyło się czerwienią sprawiając wrażenie jakby las płoną, lecz w rzeczywistości były to światła promieniującego jasnością miasta. Oni sami znajdowali się pod czarną kopułą nocy przy wejściu do lasu. Przy wejściu do piekła, jak przypuszczała…

Droga była tak zarośnięta, że nie było nawet jak wjechać samochodem, toteż dalszą część trasy zmuszeni zostali przebyć pieszo. Gałęzie trzeszczały pod butami. Las był gęsty. Ciężko było przeprawić się przez chaszcze, ale była to najkrótsza droga do samotnego domostwa.

- Słyszałeś to? – Spytała szeptem zatrzymując się gwałtownie.

Nagle coś przemknęło w gęstwinach tuż przed nimi. Niewyraźny cień. Ale jak odróżnić cienie rzucane przez wzburzone fale drzew, od tych, których powinni się wystrzegać?

- To chyba jakiś królik. – Rzucił po chwili. – Idź za mną. Będę przecierał nam drogę. – Powiedział łapiąc ją za rękę.

Natasza poczuła, że drżał. On również był pełen lęku i obaw. Miała złe przeczucie. Była prawie pewna, że w domostwie czeka na nich coś znacznie gorszego, niż zjawa ducha. Nie wiedziała tylko co. Znów odniosła wrażenie, że są obserwowani. Niewidzialni słudzy piekieł deptali im po piętach.

- Tu coś jest! – Krzyknęła puszczając jego dłoń.

Poczuła na ramieniu kosmaty uścisk, który przemieszczał się po niej. Właził na nią. Światło latarki oślepiło jej spojrzenie, lecz po chwili zauważyła mężczyznę, który świecąc na nią, ściskał w ręku kawałek gałęzi zamachując się w powietrzu.

- Co ty robisz?! – Parsknęła przerażona.

Już miała się odwrócić i zacząć biec w przeciwnym kierunku, gdy nagle gałąź otarła się o jej ramie. Nie było to mocne uderzenie, ale twarde i suche kawałki drewna mocno podrapały jej skórę.

- Pająk! – Odkrzyknął zrzucając kosmate stworzenie. – Miałaś pająka na ramieniu. – Rzucił świecąc wokół jej nóg. – Tam jest!

Natasza podskoczyła z zaskoczenia patrząc na strumień światła rzucany na cierniste podłoże. Była prawie pewna, że obok niej przemknęła mysz. W rzeczywistości był to wielki kosmaty pająk, który musiał zsunąć się na nią z drzewa.

- Jezu! Myślałam, że chcesz mnie zabić. – Rzuciła słysząc jak kołacze się w niej serce.

Zbyt nerwowo zareagowała. Przestraszyła się zwykłego stworzenia, jakich pełno w lesie. Nie co dzień jednak miała okazję przeciskać się przez gąszcz w mroku nocy. Swoje emocje i strach powinna lepiej zostawić na to, co czeka znacznie dalej.

- Trochę zaufania. Musimy być ostrożni. W gęstwinach mogą czaić się wielkie pająki, nietoperze, a nawet grzechotniki. Także, gdyby po mnie coś łaziło, nie wahaj się tego zabić i porządnie przyłożyć mi kijem. Jasne? – Odparł poruszając się dalej do przodu.

- Dobra. Będę pamiętać. – Odpowiedziała zasłaniając jedną ręką twarz. – Chętnie przyłożę ci kłodą po plecach. Możesz na mnie liczyć. – Uśmiechnęła się sarkastycznie.

Podrapania na nogach i rękach mogła ścierpieć, ale wolała, żeby żadna z gałęzi nie wbiła jej się w oko, toteż poruszała się bardzo powolnie i ostrożnie wsłuchując się w ich kroki. Starali się nie robić zbyt dużo hałasu. Gdyby w lesie był jeszcze ktoś, z pewnością by go usłyszeli.

Wreszcie dotarli do miejsca, gdzie las zaczął rzednąć. Wysokie krzaki wciąż jednak wchodziły jej pod sukienkę raniąc nogi. Każdy krok sprawiał ból. Próbowała wyczuć podłoże, które było bardzo nierówne i łatwo było o skręcenie kostki lub zsunięcie się do jakiegoś dołu.

Za drzewami pojawiła się wreszcie betonowa konstrukcja. Natasza wzdrygając się z obrzydzenia na myśl o kosmatych stworzeniach z lasu, jak z procy wyskoczyła za nim na dróżkę spoglądając z podziwem przed siebie.

Domostwo wyglądało niemalże jak zamek, w którym niegdyś mieszkali książęta. Swoją posturą budynek bardzo przypominał jej pałacyk, który widziała niegdyś w Szydłowcu. Wielkie rozbudowane skrzydła z mnóstwem okien zarówno przyciągały spojrzenie majestatem i doniosłością, jak i przerażały ją swym ogromem.

Łatwo byłoby się zgubić w tak rozbudowanej przestrzeni. Niektóre okna wbudowane były w mury ogromnych ścian, zbudowanych na wzór wierz. Znajdowały się w nich ciemne witraże podupadłych aniołów. Dach stanowił mozaikę najróżniejszych kształtów i rożków, skąd wystawały tuziny kominów. Wszystko otoczone było kamiennym murkiem, po którym wspinał się bluszcz i rósł mech.

- Ale kolos. To ma być dom? – Rzuciła pełna zachwytu, ale też i oszołomiona ogromem komnat, w których przyjdzie im szukać odpowiedzi.

- Całego nie przeszukamy. To już ruina. Tylko niektóre pomieszczenia były zagospodarowane. Inne się sypią. Schody są zbutwiałe i grożą zawaleniem.

- Wcale mnie nie pocieszyłeś. – Odparła z przygaszona miną. - Uważam, że właśnie w tych niezbadanych częściach domu kryje się rozwiązanie. – Rzuciła ponuro ruszając w stronę murku.

- Dasz radę się wspiąć? – Spytał wchodząc pierwszy na zabudowanie i podając jej z góry rękę.

- Tak.

W momencie gdy tylko dotknęła muru porośniętego mchem uderzyło ją zimno, które niczym lód rozlewało się po dłoni. To nie był rzeczywisty impuls, z czego dobrze zadawała sobie sprawę. Zamczysko emanowało chłodem smutku, co wyczuwała w jakiś nadprzyrodzony sposób.

Paweł pomógł jej się wgramolić na mur, po czym oboje zeskoczyli w miękką ściółkę. Teren za murami nie był już tak usiany roślinnością, choć przez lata zapomnienia i majestatyczny ogród, który kiedyś cieszył oko, stał się zapuszczonym martwym tworem.

- Przeszliśmy przez boczną część muru. Wejście do domu i brama wjazdowa są z tamtej strony. – Wskazał kierunek, po czym ruszył przed siebie machając przed nogami kijem niczym jakąś magiczną różdżką, którą różdżkarze szukają wody.

Kierując się we wskazaną stronę kroczyła tuż za nim rozglądając się bacznie dokoła. Nadal miała wrażenie, że są obserwowani. Wiedziała też, że w jakiś sposób jest w stanie odczytać znaki, które zapisane są w zimnych murach domostwa. Musi jedynie wysilić umysł, a raczej sprawić, by stał się pustą kartką papieru, na której energia emanująca ze ścian, będzie mogła zapisać słowa swojej historii.

Minęli stos czarnych belek i rusztowań. Dziwna konstrukcja rozpościerała się na jednej ze ścian budowli. Drewno wyglądało na spalone. Widać było, gdzie kiedyś znajdował się dach, ale nic poza tym. Być może była to jedynie ciekawość lub intuicja, ale zaintrygowana konstrukcją położyła dłoń na jednej z belek.

Nagle doznała olśnienia. W jej myśli wdarły się niewyraźne odgłosy, które wręcz krzyczały w jej głowie. Stukot końskich kopyt, zapach padoku i stajni przesiąknięty sianem, rżenie majestatycznych zwierząt. Ale doznanie przerodziło się w odbierający siły i energię witalną szloch. Słyszała uderzenia bata odbijającego się od skóry zwierząt. Widziała obrazy, urywki scen, które niegdyś wypełniały tą przestrzeń. Poszarpane batem skóry. Krew wypływająca spod nich. Znów rżenie, ale o wiele bardziej przerażające. Ogień! Czuła jak jej dłoń się pali. Szybko odsunęła rękę od belek, ale rżenie nie ustało.

- Słyszysz to? – Paweł stanął wpatrując się w spaloną konstrukcję. – Jakby konie. Ale to przecież niemożliwe.

- Tu była stajnia? – Spytała przykładając do ust poparzoną rękę, na której nie pojawiła się jednak żadna fizyczna rana.

- Tak.

- Myślę, że zbudziliśmy duchy. Ale na tym etapie nie musimy się obawiać.

- Jak to nie musimy się obawiać? Skąd wiesz?

- Czuję to. – Odparła wyciszając umysł i próbując chłonąć energię miejsca. Wsłuchać się w otaczające ją głosy. - To tylko niespokojne dusze. Energia uwięziona w tym martwym miejscu. Ta jest nieszkodliwa. To raczej lament śmierci i bólu, ale nie musimy się jej obawiać.

- Ty to masz mocne nerwy. – Rzucił chyba uspokojony jej intuicją, bo przestał nerwowo wpatrywać się w dawną stajnię. – Nie wiem skąd to wiesz, ale ufam ci. Może też miałaś w rodzinie jakąś czarownicę. – Rzucił próbując rozluźnić nasiąkniętą napięciem atmosferę. - Idziemy dalej.

- To nie to. Nie jestem żadną czarownicą. Po prostu otworzyłam się na głosy. Ty też tak robisz. W czasie snu. Dlatego mogłeś rozmawiać ze swoją siostrą i dlatego widziałeś ducha Mary, gdy obserwowała cię jak spałeś. Pewnie nigdy bym w sobie nie odkryła tego potencjału, gdybym nie miała noża na gardle. To nie jest miłe uczucie, ale wiem, że muszę zaufać swojej intuicji i poddać się temu, co teraz robię.

- A co robisz?

- Próbuję nawiązać kontakt z tym miejscem, ale to nie jest łatwe. Strach sprawia, że pojawia się bariera. Jestem wprost przerażona, tym, co na nas czeka.

- Co tam jest? – Spytał wpatrując się w porośnięte mchem okiennice.

- Nie mam pojęcia, ale to mnie przeraża.

- Może więc wrócimy tu za dnia? Na mnie to miejsce zawsze dziwnie działało, ale teraz, gdy mówisz takie rzeczy i gdy słyszę te piekielne rżenie dochodzące z niewidzialnych gardziel śmierci, to nie wiem czy robimy rozsądnie.

- To nie ma nic wspólnego z rozsądkiem. Powinniśmy to zrobić dużo wcześniej. To przez ciebie włóczymy się tu po nocy. Ale nie mamy czasu, żeby wrócić za dnia. Musimy iść. Czuję, że coś tu się niedługo stanie. Musimy być wcześniej i zdążyć się dowiedzieć, co. Wtedy będziemy mogli zareagować. A przynajmniej mam taką nadzieję, że będziemy w stanie coś zrobić, a nie tylko zrozumieć.

Dwadzieścia pięć:

Po obejściu wzdłuż bocznej ściany budowli doszli wreszcie do frontowej części budynku, gdzie znajdował się drewniany przedsionek z wielkimi drzwiami, przy których uczepiona była obrzydliwa kołatka w kształcie głowy goblina. Nad futryną wyrzeźbiony był zaś obrazek trzech róż i przecinającego ich tasaka.

- Mam wrażenie, jakby za oknami coś nas obserwowało. Tam się coś czai. – Rzucił stając kilka metrów przed drzwiami i gapiąc się na mury.

- Bo tak jest. – Odparła chwytając za mosiężne klamki.

- Natasza! Chodź tu szybko! Zobacz! – Wskazał na jedno z wyższych partii okien.

Po szybie przemieszczał się sporych rozmiarów cień, który w pewnym momencie przywarł do okna. Sylwetka jakiejś istoty przypominającej człowieka. Wpatrywała się w nich. Czekała na przybycie.

- Ktoś tam jest. – Wymamrotał drżącym głosem.

- Tam jest znacznie więcej, niż to ,co widzisz. – Odpowiedziała spokojnie, choć wewnątrz drżała z przerażenia.

Nie wiedziała skąd nagle wzięły się w niej tak wielkie pokłady siły i determinacji, ale czerpała z nich zachłannie. Wiedziała, że nie może się zlęknąć. Musi stawić czoło temu miejscu. Złemu miejscu.

- Ja tam nie wejdę. – Rzucił stanowczo. – To pułapka. Żywy grobowiec.

- To pójdę sama. – Odparła łapiąc ponownie za klamkę.

Drzwi zaskrzypiały. Wewnątrz panowała ciemność jeszcze większa niż mrok nocy. Natasza miała wrażenie, jakby nagle przywarł do niej stos martwych rąk. Wnikające w jej myśli duchy wlewały w niespokojne serce strach, ból i zimno. Wprost wylewały się z mrocznego zamczyska.

Kobieta świecąc latarką przed siebie zrobiła kilka kroków. Światło jednak rozlewało się w czerni nie pokazując zupełnie nic. Jej kroki odbiły się echem od posadzki wyłożonej płytkami, lub czymś na podobieństwo marmuru. Przekroczyła próg piekieł.

Zaraz za nią ruszył Paweł. Mimo swoich zapewnień, że nie wejdzie, nie mógł tak po prostu zostawić jej samej. Czuł się za nią odpowiedzialny. Jeśli ona postanowiła wejść do krypty śmierci, jego miejsce jest przy niej.

- Nic nie widać. – Zauważyła.

- Trzeba było zapukać w kołatkę, to pewnie ktoś by nas przywitał włączając światło. – Odparł ponuro. – Tu gdzieś jest włącznik. Trzeba go znaleźć na ścianie. Nie wiem tylko czy zadziała, bo pewnie prąd jest odcięty. Co prawda John regularnie opłacał rachunki i czasami odwiedzał to miejsce, ale…

- Znalazłam. – Odparła zadowolona.

Wtem rozległ się cichy dźwięk, a ogromne połacie przestrzeni wypełniły się przymglonym światłem lamp. Zaświecił cały szereg żarówek wbudowanych w kinkiety, które miały sprawiać wrażenie autentycznych świeczników z zamierzchłych czasów. Światło rozpłynęło się również z ogromnego kryształowego żyrandolu znajdującego się nad ich głowami.

Korytarz wyglądał jak sala balowa. Podstawę stanowiła szachownica z metrowych czarno-białych płytek. Wokół rozwartych drzwi za ich plecami znajdowały się szyby okienne, które biegły od samej podłogi do wysokiego sufitu. Spoglądały z nich obrzydliwe postacie wykonane z witrażu.

Po obu stronach ciemno-zielonych ścian kwadratowej komnaty , które podpierały stylowe, epokowe krzesła z sosnowego drewna i mozaikami na obiciach, znajdowały się drzwi. Po jednej parze na ścianie. Ta frontowa zaś pokryta była w całości drewnianymi schodami, które prowadziły na piętro pokrytą kurzem barierką. Wyglądały na solidne.

- To które drzwi wybieramy? – Spytał rozglądając się dokoła.

- Idziemy na górę. – Rzuciła wpatrując się z niepokojem na drżący nad ich głowami żyrandol.

- Wiedziałem, że tak powiesz. – Odparł z przygaszoną miną wpatrując się w żyrandol, gdy pod nim przechodził.

Drobinki kryształów pocierały o siebie wydając suche, metaliczne brzmienia. Żyrandol kołysał się na metalowych sznurach jakby jakaś niewidzialna siła wprawiała go w ruch. Nawiedzony dom budził w nim przerażenie. Mimo to ruszył za nią. Teraz to ona prowadziła. Zupełnie jakby znała to domostwo o wiele lepiej niż on.

Na piętrze przywitała ich ciemność oraz dźwięk drapania w szybę. Dochodził z głębi pokrytego mrokiem tunelu. Natasza jednak niewzruszenie parła przed siebie. Paweł został przy ścianie szukając kolejnego włącznika. Po chwili w wąskim korytarzu również nastała jasność.

Teraz było widać, że nic nie szurało, ani nie drapało. Jedynie krople deszczu uderzały o witrażową szybę znajdującą się na końcu korytarza. Na ścianach znajdowały się kinkiety i obrazy pokryte pajęczynami. Wokół rozpościerał się szereg drzwi. Zło mogło czaić się wszędzie.

- Jak chcesz iść do biblioteki, to powinniśmy zejść na dół. – Zauważył.

- Po co mamy iść do biblioteki? – Spytała nawet na niego nie spoglądając, gdyż jej uwagę pochłaniały mroczne tunele i tajemnicze drzwi.

- Chciałaś znaleźć stary pamiętnik. – Odparł głośno by usłyszeć ludzki głos w tych murach przesiąkniętych śmiercią.

Jego własny, okazał się jednak tak obcy i przesiąknięty niewyraźnym i zniekształconym echem, że efekt, jaki spodziewał się na sobie wywrzeć, wcale nie przyniósł otuchy.

- A tak. Rzeczywiście. To idź. – Rzuciła krótko przechadzając się po wąskim przejściu.

Podłoga lekko skrzypiała pod jej nogami. Dźwięk był bardzo niemiły dla uszu i budził w mężczyźnie niepokój, choć po niej nie wyglądało, żeby jej to przeszkadzało. Zupełnie jakby nie wiedziała co to strach. Jak postać z filmów grozy stąpała lekko w tej swojej białej zwiewnej sukni dotykając dłońmi ścian i próbując chłonąć atmosferę domostwa. Wgapiała się w mrok, w zamknięte drzwi, w ściany. To stawała w miejscu jakby słuchała nieistniejących w rzeczywistości głosów.

Czy ten dom rzeczywiście do niej przemawiał? Zachowywała się dziwnie. Jak opętana. Jej „natchnione" zachowanie zaczęło go wreszcie przerażać. Czyżby duch Mary miał jakiś wpływ na jej czyny i słowa?

- Jak to, idź? – Zbulwersował się. – Sam? Dlaczego nie możemy iść razem?

- A co, boisz się iść sam? Gdyby nie twoje amory z Abigail, bylibyśmy tu wcześniej. Teraz nie mamy wiele czasu, a ja czuję, że jest tu coś bardziej istotnego, od tego pamiętnika. No po prostu tak czuję. – Powtórzyła nieco podirytowana. – Dla mnie to też jest dziwne. Jakaś moc, jakaś siła otworzyła się przede mną. Czemu mam nie posłuchać swojej intuicji? Wiem, że coś tu znajdę. A teraz proszę, daj mi się skupić na tym miejscu i przestań przeszkadzać. Jak znajdziesz pamiętnik, zawołaj mnie. – Stwierdziła znikając za rozwidleniem przy końcu korytarza, gdzie wąski tunel rozbijał się na dwa kolejne.

- Mam tylko nadzieję, że to rzeczywiście twoja intuicja ci to mówi, a nie czyjaś. – Rzucił posępnie.

Po chwili przestała słyszeć za sobą kroki i marudzenie, toteż stwierdziła, że Paweł pewnie jej posłuchał i wrócił na dół. Tak, tego potrzebowała. Wreszcie może otworzyć umysł na myśli, które błądziły w murach domu.

W pewnym momencie zainteresowały ją jedne drzwi. Tym razem to była zwykła ciekawość, a nie przeczucie, ale postanowiła sprawdzić, co znajduje się za nimi. Otworzyła wrota dotykając przerdzewiałej klamki. W tym momencie uderzył ją chłód i lód. Poczuła jakby zerwał się wiatr. Usłyszała jego wycie. Drzwi zatrzasnęły się przed nią.

Znów pociągnęła za klamkę. Tym razem znacznie bardziej zdecydowanie i stanowczo. Po chwili szarpania podłożyła dłoń między drzwiami i futryną ciągnąc już za całą powierzchnię drewna, a nie tylko klamkę. Było one wilgotne i spróchniałe. Zaczęło rozsypywać się w jej silnych dłoniach. Udało jej się jednak odchylić drzwi na tyle, by wejść do środka.

Wniknęła w ciemność za progiem słysząc za sobą jedynie huk. Drzwi się zatrzasnęły za plecami. Posypał się tynk. Zanim włączyła latarkę czuła na skórze i lewitujących płachtach sukni drżenie żywiołu. Niespokojny wiatr krążył po komnacie. Wył pełzając po zakamarkach domu niczym stado żmij lub czmychających przed ludzkim okiem myszy. Jego ryk mieszał się z odczuwalnymi percepcją pozazmysłową, lamentami istot tu zamieszkujących.

Poczuła również smród i odór. Stęchlizna wlewała się w jej nozdrza. Z całą pewnością ta część domu, nie była restaurowana od wielu, wielu lat. Latarka rozjaśniła mrok jedynie na odległość metra. Reszta pomieszczenia stanowiła zagadkę. Na ścianach nie było już kinkietów z żarówkami, a zwykłe pochodnie.

Teraz była sama. Zupełnie odcięta, uwięziona. Zdana jedynie na swoją intuicję. Pozbawiona czyjegokolwiek wsparcia i pomocy. Mogła liczyć jedynie na swoje przeczucia.

Podeszła do ściany chwytając za pochodnię. Mimo upływu czasu, nadal czuć było na niej woń ropy. Spróbowała wyjąć ją ze ściany, ale zardzewiały stelaż utrudniał zadanie. Skrzywiła się siłując z martwym, ale upartym przedmiotem.

Trach! Pochodnia wyskoczyła ze ściany, a ona sama pociągnięta siłą swych własnych mięśni zatoczyła się w tył. Podłoga nagle zaczęła wysuwać się spod jej stup. Stała się dziwnie krzywa i pochyła. Grawitacja przestała istnieć. Góra i dół przenikały się wzajemnie grając z nią w kotka i myszkę.

Kobieta wypuściła z ręki latarkę próbując się czegoś złapać i zachować równowagę. Latarka potoczyła się w dół uderzając o podłogę. Ona tymczasem poczuła pod dłonią śliskie, ale stabilne drewno.

Utrzymała równowagę. Stała po ciemku odzyskując siły i spokój umysłu. Nie wiedziała gdzie się znajduje. Zupełnie jakby stała w czystej, nieskażonej i pierwotnej czerni. Pustce. Bezdennej otchłani.

Wyjęła zapalniczkę z kieszeni dżinsowej kurtki i odpaliła pochodnię. Dopiero jej światło sprawiło, że pomieszczenie wypełniło się jasnością. Mocnym, pałającym żywym blaskiem ogniem.

Kobieta stała tyłem do schodów zamknięta w maleńkiej przestrzeni. Pomieszczenie miało wymiary zaledwie kilku metrów. Mogłaby położyć się na podłodze i bez problemu dotknąć każdej ze ścian. W maleńkiej klitce znajdowały się tylko strome schody w dół, gdzie nie było widać podłogi, a jedynie ciemność.

Trzymając spróchniałej i kołyszącej się barierki zrobiła kilka kroków w dół. Czuła jak schody drżą pod jej stopami. Nie były stabilne. Zniszczone przez czas kawałki drewna wprost oddychały kołysząc się w górę i dół. Jej buty niemalże zapadały się w miękkie drewno, gdy schodziła krętą ścieżką w dolne partie domu.

Udało jej się jednak bezpiecznie zejść na sam parter. Panował tu straszny chłód. Ściany były obdrapane. Zewsząd sypał się tynk i unosił kurz. Dom był ruiną. Bezdennym grobowcem śmierci, w którym żyły jedynie karaluchy i inne robactwo.

Korytarz, którym teraz błądziła, skrywał jakąś tajemnicę. Sprawiał, że fizyczny chłód przenikał do jej serca. Obawy i niepokój wdzierały się w spokojny dotąd umysł. Nagły impuls kazał jej szybko wejść do innego pomieszczenie. Schować się w jednej z komnat. Jak najszybciej opuścić to miejsce. Uciec z korytarza. Obojętnie gdzie.

Nie myśląc wiele po prostu złapała za pierwszą lepszą klamkę i weszła do środka. Znalazła się w wiekowej sypialni. Podłogę stanowiły zimne betonowe bloki, które układały się w pajęczynę granitowych płytek. Nad głową widniał drewniany strop. Belki z całą pewnością były spróchniałe. To było widać gołym okiem. Korniki zdążyły wyryć w nich swe tunele niszcząc drewno na amen. Aż dziw, że sufit się jeszcze nie załamał. Ale podłoga sprawiała wrażenie zapadającej się. Była nierówna.

Ściany skrywały dawne piękno błękitnych kwiatów, które wieki temu zwinęły swe pąki wysychając na jałowej pustyni. Szczeliny były ogromne. Zupełnie jakby dom rozchodził się na boki. Z tych ciemnych szczelin spoglądały na nią błyszczące ślepia należące pewnie do myszy lub nietoperzy, które założyły tu swe gniazda.

Wyposarzenie komnaty stanowiło ogromne łoże z baldachimem i samotnie stojące drewniane krzesło. Dawniej piękny i majestatyczny baldachim był teraz jedynie strzępami szarego płótna rozciągniętymi na zardzewiałych rurkach nad łóżkiem. Kapa miała kolor ciemnej zieleni. Natasza zastanawiała się czy miała taki odcień od swego powstania, czy jedynie barwę jej obecnego stanu określała pleśń.

Ostrożnie przeszła po podłodze dotykając, niemniej z obrzydzeniem, pościeli. Dotyk był nieprzyjemny. Materiał lepki i obślizgły. Jego zapach duszący. Kobieta usiadła na łóżku. Spod kapy wyłonił się stos maleńkich robaczków uciekających przed ogniem pochodni.

Nagle coś się ukazało w rogu pomieszczenia. Niematerialna postać. Mężczyzna. Był straszny. Przerażał ją. Nie samym wyglądem. Skrywał w sobie jakieś pierwotne zło. Tajemnicę. Ból. Gniew. Niemy krzyk rozpaczy rozrywał jej myśli szarpiąc bębenki w uszach.

Trwało to zaledwie ułamek sekundy, jednak zdążyło zmrozić krew w żyłach. Znała go. Jakaś jej cząstka wiedziała kim był. Postać szykownego mężczyzny ubranego niczym pradawny lord, zniknęła tak szybko jak się pojawiła zostawiając jedynie uczucie strachu.

Lecz w rzeczywistości nie ona się bała. To bała się Mery. To był jej strach. Zupełnie jak w tym śnie, w którym zjawa pokazała jej, co robił z nią mężczyzną. Jak bezwzględnie wnikał w jej wnętrze przynosząc strach i obrazę oraz obrzydzenie do samej siebie. Tak, to był on. Wyglądał inaczej, ale był właśnie tym oprawcą.

Czyżby przodek Pawła? Wilmott Wildes? Czy to był on? To on tak ją krzywdził? Dziwne przypuszczenie nawiedziło jej myśli zaraz po tym, jak minęła wizja. Coś w tym musiało być. Z całą pewnością.

Kobieta podniosła się z łóżka. W tym pomieszczeniu nic nie było. Miała lekkie obawy przed wyjściem na mroczny korytarz, ale nie miała innego wyjścia. Musi szukać dalej. Znów zaskrzypiały drzwi, a ona znalazła się na zewnątrz.

Po pokonaniu kolejnej pętli labiryntu zauważyła, że spod progu jednych z drzwi sączy się lekka mgiełka. Szara para zniknęła, gdy kobieta chwyciła za klamkę i przeszła przez próg. Uciekła spod jej nóg wnikając w ciemność niczym karaluch.

Ściskając pochodnię drżącą ręką przeszła dalej oświetlając ściany i wnętrze komnaty. Pokój był pusty. Na podłodze znajdował się stary gobelin. Ściany zdobiły, choć raczej lepszym określeniem byłoby „szpeciły” portrety pokryte kurzem i pajęczynami. Jej uwagę przyciągnęło stojące w rogu zwierciadło.

Podeszła bliżej przybliżając płomień pochodni do tafli zaśniedziałego szkła. Wtem coś poruszyło się za jej plecami. Nie odwróciła się w tył. Wiedziała, że istota czmychnie, nim ta zdąży ją dostrzec. Zbliżyła twarz ku zwierciadłu przyglądając się komnacie za swymi plecami.

Nagle jej własne odbicie ukazało obcą twarz. Było tak wyraźne jakby wyglądała przez otwarte okno, a nie wgapiała się w taflę szkła. Szerokie brązowe oczy wpatrywały się w nią z nienawiścią. Usta obcej były rozwarte. Sączył się z nich krzyk, który słyszała jedynie w swej głowie. Szpetna, szpakowata twarz z odstającym nosem emanowała wewnętrzną brzydotą, choć w rzeczywistości była znacznie bardziej przeciętna niż brzydka.

Niespodziewanie szybko zaczęła pokrywać się ciemnymi niteczkami na jej oczach, a skóra twarzy przybrała widmo skorupy. Ale to nie twarz pękała, lecz lustro. Bardzo powoli. Pojawiła się na nim smuga jasnego światła, które dochodziło spod powierzchni zwierciadła rozlewając się na zewnętrze krawędzie przedmiotu.

Ogień buchnął w powietrze. Smuga żaru przebiegła wzdłuż szkła, które pękło rozsypując się wokół stóp Nataszy.

Choć wizja potęgowana jękami wiatru, zimnem oraz mrocznym klimatem panującym tu, w podziemiach, była odpychająca, Natasza odniosła wrażenie, że duch chciał jej coś pokazać. Wiedziała, że jest na dobrej drodze. Tu, w tej komnacie. Tu coś jest. Tylko co?

Raz jeszcze okrążyła ściany pustego pomieszczenia. Zatrzymała się przed ogromnym portretem kobiety. Struktura płótna była popękana, jak twarz widziadła z lustra. Kobieta przetarła dłonią obraz. Nadal ciężko było poznać rysy, ale nie miała wątpliwości, że była to ta sama facjata, która przenikła z drugiego świata za zwierciadłem.

Nie wiedziała czemu to robi, ale mając w głowie obraz wspomnienia ognia, które to trysnęło z martwej twarzy za zwierciadłem, dotknęła pochodnią do obrazu. Mokry papier nie chciał się palić, jednak, gdy Natasza gładziła go delikatnie

językiem ognia, zajęły się grube pajęczyny, a po chwili po płótnie przebiegł ten sam strumień jasności, który pojawił się na lustrze.

Olejne struktury malunku rozchodziły się na boki topiąc pod wpływem gorąca niczym folia nad ogniskiem. Ukazywały ciemność, lecz nie taką, która pochłaniała ściany. Ciemność potęgującą się w sobie. Ciemność pustej przestrzeni za ramą.

Obraz spłoną. Został po nim jedynie popiół. Nasiąknięte wilgocią drewno ramy zatamowało rozszerzanie się ognia dalej. Natasza wyciągnęła dłoń, by dotknąć ściany za obrazem, ale jej palce nie natknęły się na nic. Wniknęły w mrok, w pustą przestrzeń. Za obrazem znajdowało się ukryte przejście.

Nagle w jej uszy wdarł się chropowaty, gardłowy śmiech kobiety. Zjawa drwiła z niej parskając brechtem gdzieś spod ziemi. Jej dźwięczny, piskliwy tembr zakołysał murami domostwa rozchodząc się z mrocznej otchłani za obrazem.

Kobieta skierowała do wnęki płomień pochodni. Usłyszała szelest niczym szept rozchodzący się po wnętrzu ukrytego pomieszczenia. Karaluchy uciekając przed ogniem zaczęły gnieździć się jeden na drugim. Spod ciepłych języków ognia uciekały ogromne pająki.

Natasza bała się wejść do środka, choć wiedziała, że właśnie tam znajduje się to, czego szuka. Pragnienie zdobycia informacji i rozwiązania zagadki było znacznie mocniejsze niż jakiekolwiek obrzydzenie. Świecąc przed siebie i machając pochodnią przełożyła nogę na drugą stronę. Poczuła jak obłazi ją stado gnoju pełzającego po podłodze. Karaluchy wspinały się na jej łydki oplatając je niczym pancerz.

Mimo to zacisnęła zęby i przeszła przez wnękę. Zaraz po tym jak znalazła się w tajemnej komnacie, jak nozdrza uderzył olbrzymi smród zgnilizny. Duszący odór śmierci i rozpadu odpychał tak mocno, że zakręciło jej się w głowie.

Robale pełzały wszędzie. Z sufitu zwisały grube niczym sznury, strzępki pajęczyn, które topiły się niczym włosie pod wpływem ognia. Spod sufitu zaczęły spuszczać się wielkie niczym głowa dziecka, czarne kule okraszone milionami świecących w ciemnościach czerwonych oczu. Ich owłosione kończyny były tak szybkie i ciężkie, że uderzając o posadzkę sprawiały wrażenie, jakby to nie pająki uciekały przed ogniem, a znacznie większe i szybsze stworzenia z zaświatów, jakich nie potrafi sobie wyobrazić najgorszy koszmar i najbardziej surrealistyczny umysł.

Większość rozbiegła się zanurzając w ciemności, jednak niektóre były agresywne. Stwory kolejno skakały ze ścian wplątując się we włosy i wkłuwając pod rozrywaną skórę śmiercionośny jad. Ich szczęki wbijały się w miękkie mięso.

Kobieta strącała z siebie te syczące paskudztwa. Wciąż wymachując pochodnią odcinała im drogę powrotną na pajęczyny, tak by mogły jedynie uciec spoza sali. Następnie zaczęła dźgać stwory ogniem niczym mieczem.

Jej furia uderzała pająki, które piszczały jak myszy topiąc się w ogniu. Tak wielkich bestii nie widziała nawet w tropikalnych terrariach. To nie były zwykłe pająki. Te tutaj, żywiły się prawdziwym mięsem. Spijały życie ze śmierci.

Wciąż wokół niej kręciły się zmutowane, niemal wiekowe, istoty, które w tych podziemiach przeżyły setki lat posilając się mięsem szczurów i myszy. Większość przestała jednak atakować, a karaluchy gnieździły się jedynie na nogach bojąc się zbliżyć do światła.

Kolejne salwy śmiechu wypełniły komnatę. Natasza odniosła wrażenie uwięzionej sam na sam z najgorszym obliczem szatańskiego bytu zza światów. Stwór biegał wokół ścian uciekając przed światłem pochodni i chowając się w mroku. Był szybki i potężny. Żywił się jej strachem.

Kobieta kręciła się w koło niczym na karuzeli grozy próbując oświetlić bestię wnikającą w cienie, goniąc za złowieszczym śmiechem śmierci. Ale bestia drażniła się z nią. Była szybka i nieuchwytna. Łapała za włosy, szarpała odzież.

Natasza nie była w stanie jej dostrzec. Wciąż chowała się w mroku to atakując, to rozpływając w cieniu rzucanym przez pochodnię.

***

Paweł miał obawy, co do samotnego zwiedzania komnat. Nie bał się o siebie, choć każdy krok przyprawiał go o szybsze bicie serca, gdy wpatrywał się w mrok, biegające po ścianach cienie i słuchał symfonii wycia wiatru. Najbardziej jednak obawiał się o Nataszę. Ona nie powinna być sama w tym miejscu. To na nią czaił się duch. Jej życie było zagrożone. A teraz sama z własnej woli wchodziła w paszczę lwa.

Och, czemu jej posłuchał?! Powinien z nią zostać. Dlaczego ona musi być taka uparta! Miał jedynie nadzieję, że Natasza wie, co robi. Nie rozumiał, jak w zaledwie kilka dni, udało jej się tak bardzo wypracować w sobie te „przeczucie" o którym mówiła. Może miała już wcześniej zdolności nadprzyrodzone, tylko z nich nie korzystała. Zawsze wydawała mu się jakaś inna, niezwykła.

Czy jednak ten dziwny dar, rzeczywiście pochodził od niej? Czy czerpała go z własnego wnętrza i siły? Oby to nie były szatańskie sztuczki. Nie chciał nawet myśleć, co by mogło jej grozić, gdyby to duch zawładną jej umysłem. Nie, Natasza nie jest nawiedzona. Nie jest opętana! Ona jest niezwykła. Musi zaufać jej intuicji.

Sam umacniał swoje umiejętności od najmłodszych lat życia, a mimo to nie umiał odczuwać obecności zmarłych, gdy ci przenikali do ich świata. Widywał ich jedynie w snach. Pozwalał, by duchy go nawiedzały. Tak bardzo pragnął kontaktu z martwą siostrą, że przywoływał ją do siebie w marzeniach sennych.

Ale Natasza była w tym o wiele lepsza. Zaledwie kilka dni po tym, jak zaczął ukazywać jej się duch czarownicy, odkryła w sobie moce i zdolności, które pozwalały jej wnikać w dawno zapomnianą przeszłość, rozmawiać ze zmarłymi w nieludzki sposób, bo nie za pomocą mowy, a niezwykłych doznań i wyczuwając ich emocje oraz aury.

Jego kroki dźwięcznie przenikały ściany. Wciąż słyszał drapanie, pukanie, niezidentyfikowane szelesty i szmery. Starał się jednak nie zważać na odgłosy zdając sobie sprawę, że puka deszcz o szyby, a drapią szczury, które mieszkały w porzuconym dworku. Nie może poddać się lękom. Musi być dzielny. Tak jak jego ukochana Natasza. Skoro ona się nie poddała, wyszedłby na tchórza, człowieka ułomnego i marnej wiary. Sam by się sobą brzydził.

Po przekroczeniu progu kilku kolejnych komnat i splotu korytarzy dotarł do wielkiej sali, gdzie zamiast ścian znajdowały się stosy półek zamontowane od podłóg po sufity. Zupełnie jak drabinki na salach gimnastycznych, choć to drewno było ciemne i miało swój specyficzny zapach. Ręczne rzeźbienia na mahoniu przypominały o dawnym blasku i świetności tego miejsca.

Na regałach sięgających sufitu znajdowały się stosy książek w skórzanych okładkach. Wszystkie zapomniane i zakurzone. Mężczyzna uwielbiał zapach starych książek i pożółkłego papieru. Czytając je mógł każdym zmysłem poczuć wiekowy klimat zapisany na stronicach.

Ale teraz nie książki mu były w głowie. Musiał odnaleźć pamiętnik. Oryginalne zapiski należące do jego przodka, Wilmotta Wildesa. Tylko jak to zrobi? Biblioteka była ogromna. Gdzie zacząć poszukiwania? Jak przewertować stosy ksiąg? Przecież to mu zajmie wieki!

Okrążył zabytkowy stoliczek stojący pośrodku komnaty, gdzie dawniej mieszkańcy dworku mogli tu spokojnie oddawać się lekturze ksiąg, po czym podszedł do jednego z regałów. Książka po książce przeglądał dolne półki. Zajęło mu to bardzo dużo czasu, a nie przejrzał nawet jednego z olbrzymich regałów.

Musi obrać inną taktykę. Pamiętnik nie może się znajdować na niższych partiach półek, dostępnych każdemu, kto znalazł się w bibliotece. Musi być gdzieś ukryty. Z całą pewnością leży pod sufitem. Tak, John musiał go tam ukryć. To było logiczne.

Podszedł do drabiny, która niegdyś krążyła między regałami niczym lokomotywa na szynach. Koła były jednak zaśniedziałe i nie miał na tyle siły, by za jednym podejściem pchnąć jej i wprawić w ruch. Ale skoro koła spoczęły właśnie w tym miejscu, pewnie dawno nikt nie zmieniał ich pozycji. Być może pamiętnik znajdował się gdzieś nad nim.

Drewno nie było bardzo sparciałe, ale mimo to ostrożnie zaczął wspinać się pod sam sufit. Wreszcie wyciągnął rękę po najwyższe partie ksiąg. Trzymając się jedną ręką drabiny lustrował stronice po czym odkładał książki na miejsca. Między ciemnozielonymi oprawkami dostrzegł mały, skórzany notatnik. Być może to było to, czego szukał.

W momencie, gdy dotknął okładki mrok zalał pomieszczenie. Wszystkie światła zgasły porzucając go w egipskich ciemnościach. Podciągnął się stając na palcach, by chwycić skoroszyt. Udało się.

Wtem koła zastygłej drabiny zaczęły się przemieszczać. Metal tarł o metal, a konstrukcja, na której zawisł, podskakiwała. Drżała. Drabina powoli ruszyła w bok. Następnie krążyła coraz szybciej i szybciej między stosami półek. Pęd sprawił, że zakręciło mu się w głowie. Dryfował gdzieś w nieznane, w mroczny cień, ciągnięty niezrozumiałą dlań siłą. Piekielną siłą ciemności.

***

Natasza kręciła się w koło próbując dostrzec bestię, która bawiła się z nią w kotka i myszkę. Czerpała przyjemność i siłę z jej strachu. Nie miała zamiaru zabić jej od razu. Kobieta czuła jak słabnie z każdą sekundą. To zmora zabierała jej energię. Czy to po to ją tu ściągnęła?

Wciąż kołysząc się między mrocznymi ścianami pokrytymi ciemnością, zamknęła oczy próbując wyczuć aurę zjawy. Ta taktyka okazała się znacznie skuteczniejsza, bo uciekający w ciemności potwór przestał wysysać z niej energię. Szeroko zamkniętymi oczami wpatrywała się w ciemność. W jakiś sposób wiedziała, gdzie ukryła się mroczna pani. Czuła jej obecność.

Skierowała pochodnię w jej stronę. Zjawa najwidoczniej nie spodziewała się, że kobieta ma w sobie aż tyle siły i samozaparcia. Przestała fruwać wokół niej. Natasza nie słyszała już przerażającego, gardłowego śmiechu, którzy rozsadzał martwe płuca potwora. Skończył się jej upiorny taniec śmierci.

Kobieta tymczasem wciąż skupiając swe myśli na punkcie, w którym ukryła się zjawa, otworzyła oczy rozglądając się po pomieszczeniu. Jej skupienie w jakiś sposób utrzymywało potwora z dala, nie dopuszczało go bezpośrednio do niej. Wytworzyła cieniutką linię, kruchą barierę, która lada chwila może ulec, może rozmyć się w mrocznej sile bestii.

Te krótkie sekundy, gdy panowała nad potworem, gdy zdołała go od siebie odepchnąć, wystarczyły, by dokładnie przyjrzeć się miejscu, w którym była. Pomieszczenie miało może trzy metry kwadratowe. Nie więcej. Na wysokości oczu znajdowała się jedynie pusta przestrzeń.

Zrobiła krok ku przeciwległej ścianie. Uderzyła nogą w postument znajdujący się wewnątrz. Opuściła pochodnię w dół przyglądając się przedmiotowi. Przed nią znajdowała się szklana trumna. Pod cieniutką warstwą szyby spoczywały zwłoki. W mogile spokojnie leżał trup Mary Wildes ukryty tu lata temu. Był to jej prywatny grobowiec.

Choć zwłoki leżały pod szkłem, to stąd dochodził ten dławiący, duszący smród śmierci i rozkładu. Ciało Mery odziane było czarnymi płachtami sukni. Na nogach miała trzewiki. Twarz spętana mrocznym bandażem ukazywała jedynie skrawki wyschniętej na wiór skóry przyklejonej do kości policzkowych.

Jej organy dawno wyschły zapadając się w sobie. Sczerniała, pomarszczona skóra przylegała do kości. Widać było powykrzywiane zęby wystające z martwych ust. Powieki miała zamknięte. Dłonie spoczywały spokojnie na piersiach ułożone w trójkąt. Powykrzywiane kości z resztkami gnijącego, lekko zielonkawego mięsa, trzymały w swych dłoniach maleńką szkatułkę. Włosy miała białe i cienkie. Na czaszce znajdowała się jedynie ich garstka, maleńki pukiel. Paznokcie były długie i czarne jak noc. Wszędzie gnieździło się robactwo.

Trup wyglądał okropnie. Natasza pierwszy raz w swym życiu widziała martwego człowieka. Obecność martwej, choć nie do końca, Mary Wildes tkwiła w komnacie od setek lat. W tej sali żywa jaźń umarłej była tak silna, że duch mógł biegać wokół kobiety. Był szybki niczym błyskawica. Mary śmiała się z niej. Drwiła. Pokazywała swą siłę.

Natasza dotknęła ręką sarkofagu denatki. Wtem jakiś nagły impuls zaświtał w jej myślach. Szkatułka! Tak! To tego szukała! Tam jest odpowiedź. Dawno zapomniana prawda. Zdążyła!

Lekki dotyk szklanej tafli sprawił, że szkło zaczęło drżeć, zapadać się w drewniany spód trumny, dawno zniszczony przez termity i przegniły. Natasza odsunęła się na krok i nagle trach! Trumna rozsypała się na drobny pył.

Kobieta poczuła uderzenie strachu powodowanego gniewem Mary. Duch był wściekły. W jakiś sposób zmąciła jej spokój, rozzłościła ją. Chęć zemsty, nienawiść, gniew, ból, zagłada – emocje tak mocno emanowały z martwej jaźni unoszącej się w przestrzeni komnaty, że kobieta odbierała je fizycznie w postaci otępienia i braku sił. Zło ją przytłaczało. Sprawiało, że słabła.

Straciła kontakt z ciemnym punktem grobowca, gdzie chował się duch. Nie! To duch zniknął. Odszedł, nie było go tam. A jednak nadal wyczuwała percepcję Mary znajdującą się w Sali śmierci.

Nagle powieki potwora uniosły się ku górze odsłaniając puste oczodoły, w których pojawiły się czerwone światełka nienawiści. Z martwych ust wydobył się złowrogi warkot. Zwłoki poruszyły się. Duch tknął w nie życie. Głowa przechyliła się na bok. Kości otarły o siebie chrzęszcząc. Martwe ciało Mary Wildes spoglądało na Nataszę. Szykowało do powstania z mogiły.

Cielesna powłoka stoczyła się w mrok posadzki. Pochodnia wypadła ze sztywnych dłoni Nataszy tuż obok sunącego w jej stronę szkieletu żywej śmierci oświetlając monstrum. Lecz to nie ciało się poruszało. W rzeczywistości to energia, która wcześniej kołysała się między ścianami, pociągała za sobą martwe zwłoki. Próbowała złączyć się z fizyczną powłoką. Wypełnić się cielesnością.

Choć siła czarnej energii była mocarna i zniewalająca, Mery nie mogła na wskroś złączyć się z ciałem. Przybrać swej dawnej formy. Bezwładne ręce umarlaka szurały po posadzce drapiąc sztywnymi palcami i próbując popłynąć na szeleszczącej fali z karaluchów i robactwa. Usta bestii rozwarły się, lecz zamiast słów wydobył się jedynie jęk i kolejne połacie robaków.

Natasza niczym zahipnotyzowana wgapiała się w ten mroczny taniec śmierci. W ciało poruszające się niezgrabnie i wijące po ziemi niczym lalka w teatrzyku kukiełkowym szarpana sznurkami. Nie mogła oderwać wzroku. Nie mogła odejść. Coś jej nie pozwalało, choć chciała uciec. Jej ciało nie było w stanie się poruszyć. Mięśnie zamieniły się w kamienie. Czekała na to, co szykował dla niej potwór, uwięziona w swym własnym ciele niczym woskowa figura.

Szur. Szur. Szur.

Zwłoki kołysały się na falach robactwa pełznąc ku niej.

Szur. Szur. Szur.

Były coraz bliżej. Zimna i lepka kość wbiła się w jej stopę. Dłoń potwora chwyciła jej kostkę.

Oślizły dotyk zimna sparaliżował ją jeszcze mocniej. Poczuła jak ciemność wnika w jej skórę, jak rozszarpuje jej wnętrze. Dotyka myśli wypalając w nich czarną dziurę.

Druga ręka potwora leżąca do tej pory przed nią, poruszyła się by wbić swe szpony, swe powyginane i zniekształcone kości, w jej łydkę.

Cielesna, żyjąca w świecie materii, Natasza ugięła się pod wpływem mrocznej siły zaglądającej w jej umysł. Zaczęła słabnąć. Zmora wysysała z niej energię pragnąc połączyć się fizycznie z własnym ciałem.

- Krew za krew. – Wypłynął ledwie zrozumiały warkot z pustej czaszki. – To nie ja jestem potworem, lecz wy, śmiertelni. – Pojawił się już bezdźwięczny, a jedynie słyszalny pozazmysłowo jęk. – Zabiliście moje dziecko, a następnie kazaliście mi skonać tylko dlatego, że byłam taka jak ty Nataszo. – Wyszeptał chropowaty głos w jej głowie.

Twarz Nataszy pobladła. Kobieta stała się podatna. Zmora wysysała z niej życie. Kradła siłę i energię. Skóra dziewczyny zaczęła przybierać kolor szarego mydła, stawać się jałowa. Włosy pokryły się srebrem tracąc swój blask. Świadomość kołysała się gdzieś nad nią swymi resztkami.

Lecz nagle jedna myśl, coś co zostało, jakaś cząstka strumienia świadomości, która nie chciała odpłynąć w nicość, zawalczyła o swoje jestestwo. Spontaniczny impuls sprawił, że Natasza oprzytomniała. Zapragnęła uwolnić się od niewidzialnych macek śmierci, które obłapiały jej ciało i umysł wpływając w nią niczym robactwo w ciało Mery.

Pragnienie przeobraziło się w fizyczną zaporę. Odrzuciła hipnotyczną moc zjawy, która kazała jej oddać swe ciało i duszę. Zbuntowała się mocą piekielnym. Ona też miała w sobie moc, która nie pozwoliła na przejęcie. Jej wewnętrzna siła woli stała się teraz mocna niczym energia, którą władała zza grobu Mery. Okazała się większa.

Szpony wbijające się w jej skórę niczym sztylety paliły prawdziwym ogniem. Moce zwalczały się nawzajem. Ale ten moment wystarczył. Nie zważając na fizyczny ból zrzuciła z siebie kości, które wczepiały się w mięso. Odsunęła.

Choć czuła, że cała opada z sił, bo zjawa zdążyła już wyssać z niej część energii, odnalazła pokłady samozaparcia do tego by odwrócić się tyłem od zwłok i przejść przez wnękę w murze.

Nie wiedziała, czy duch jest jeszcze w ciele, czy może opuścił już jego nieużyteczną powłokę. Być może Mary kroczyła za nią w swym ludzkim obliczu. Nie miała jednak czasu, by odwracać się za siebie. Zaczęła biec. Mrok jednak bezlitośnie władał komnatami, a ona bez pochodni biegła niczym ślepiec.

Raz jeszcze użyła swej mocy. Raz jeszcze obudziła swą intuicję, która przemieniła się w czary tak silne, jak te, którymi władała Mery Wildes. Zamknęła oczy. Dała ponieść się myślą, swemu wewnętrznemu przewodnikowi, który

przecież znał te mury na wskroś. Już raz przebyła te komnaty. Czemu nie miałaby ich zapamiętać? Czemu nie mogłaby niczym nietoperz poruszać się między murami mrocznego domostwa? Jej mięśnie pamiętały drogę.

Patrząc jedynie oczami swoich wewnętrznych podpowiedzi biegła coraz szybciej poprzez czarne zaułki mroku. Zaufała swej wewnętrznej sile, przez co stała się jeszcze mocniejsza.

Wiedziała, że nie zdąży wrócić tą samą drogą, którą tu przybyła. Czuła, że powinna podążyć inną ścieżką. Coś przywołało jej świadomość. Jakiś punkt w odległej części korytarzy. Wiedziała, że musi tam dotrzeć.

Nie chodziło o to, by znaleźć drogę na zewnątrz. Jeszcze nie może opuścić murów domu, który ciągnął się olbrzymią ilością komnat i pokoi niczym pradawne zamczysko.

Pokonała szereg korytarzy i drzwi, które otwierały się przed nią szarpane siłą umysłu. Dotarła wreszcie do miejsca, które ją przywoływało.

***

Kołysząc się na falach niewidzialnego wiatru i krążąc wokół półek z księgami próbował przebić się przez piekielny pęd i zejść w dół, ale mroczna siła odrzuciła go na zewnątrz, gdy tylko odjął dłoń od szczebla. Przez chwilę leciał gdzieś w ciemność, po czym uderzył plecami o twardą posadzkę.

Ból wyrwał się z jego mocarnych piersi niczym płacz z gardła bezbronnego noworodka. Przez chwilę leżał w cieniu oblewającym komnatę wpatrując się w jego czerń i próbując odrzucić ból rozrywający mięśnie. Głośno stękając obrócił się na bok i podniósł na kolana.

Miał wrażenie jakby znajdował się w totalnej nicości. W otaczającej go czarnej próżni. Ale nagle do przesiąkniętego nicestwem pomieszczenia wdarł się huk. Jego uszy przeszył dźwięk uderzenia drzwi o ścianę. Lecz nie tych, które widział zanim zrobiło się ciemno. Huk dobiegał zza regału. Zupełnie jakby otworzyły się wrota, których istnienia nie znał. Nie zdawał sobie sprawy, że w pomieszczeniu jest nieznane mu przejście do innej komnaty.

Zaraz za skrzypnięciem towarzyszącym otwieraniu się jednego z regałów usłyszał kroki. Ktoś biegł ku niemu. Choć w ciemnościach był ślepy jak dziecko przebudzone z nocnego koszmaru, osoba biegnąca w jego stronę, orientowała się bardzo dobrze, gdzie się znajdował.

- Podnieś się! Musimy iść. – Rozpoznał głos Nataszy, który jednak wydał mu się obcy.

Choć ton i brzmienie należały do niej, głos emanował niezrozumiałym dla niego patosem i innością. To nie była ta sama Natasza. Była odmieniona. Jej głos przenikała siła, a ona w jakiś niezwykły sposób nie uginała się przed ciemnością, widząc w mroku.

- Wstawaj! – Złapała go za rękę wlekąc za sobą i pociągając do biegu.

- Jak się tu znalazłaś? – Rzucił tylko dając jej się prowadzić.

- Nie mamy czasu na rozmowy. – Odparła. – Daj mi się skupić. – To mówiąc znów dała się wieść nogom, które znały drogę.

Dwadzieścia sześć:

Ziemia drżała pod ich stopami. Wycie lasu mieszało się z ledwo słyszalnymi jękami zmarłych, które to docierały jedynie do uszu kobiety. Przecinały je uderzenia grzmotów nadchodzącej burzy. Wiatr przenikał się z nawoływaniami pradawnych.

To nie był już ten sam las, do którego wstąpili. Budziły się w nim zapomniane głosy i energie, które kiedyś zamieszkiwały tą ziemię nazywaną krainą węgorza. Nawoływania przeszłości błądziły ścieżkami mroku. Wyglądały zza gęstwin. Historia, która nigdy nie miała szczęśliwego zakończenia. Przeszłość mieszała się z teraźniejszością. Teraźniejszość wpływała na przeszłość. Zataczały się kręgi.

Księżyc w zenicie świecił swym pradawnym blaskiem zapomnienia uśmiechając się do nich szyderczo. Czarne chmury przysłaniały niebo. Sączył się z nich piekielny ogień. Pioruny i błyskawice ganiały się między cieniami nocy. Drzewa kołysały się uginane mocarną siłą wichru. Gałęzie trzeszczały. Drewno pękało.

- Tędy! – Prowadził ją mężczyzna, który brał na siebie pierwsze uderzenia ostrych pędów drzew wijących się przed nimi w ciemnościach niczym żywe organizmy pragnące ich śmierci.

Dysząc z wysiłku spowodowanego maratonem dotarli wreszcie resztkami sił do porzuconego samotnie przed wjazdem do lasu samochodu. Paweł puszczając dłoń Nataszy doskoczył pierwszy do auta uruchomiając silnik. Kobieta nie zdążyła nawet zamknąć za sobą drzwi, gdy samochód z piskiem opon pomknął ku autostradzie.

- To coś nas goni? – Spytał nie odwracając wzroku od ścieżki którą podążali.

- Bardzo możliwe. Przybyliśmy tu za późno. Nie udało mi się zdobyć, tego, czego szukałam. Ale znalazłam to. – Stwierdziła myśląc o tajemniczej szkatułce strzeżonej przez potwora.

- Mam pamiętnik. Masz, czytaj. – Wyjął z kieszeni oprawiony skórą notatnik i rzucił jej na kolana.

- Już za późno. To jedynie poszlaki. Straciliśmy szansę. Nie udało mi się zdobyć szkatuły. Tam była odpowiedź. Coś się dzieje. Czuję to. Wątpię, żeby udało nam się to powstrzymać. – Odparła smutno wgapiając się w szybę.

- Co ty bredzisz?! - Rzucił spoglądając na nią. – O mój…. – Zamilkł nie mogąc oderwać od niej spojrzenia.

Dopiero teraz zobaczył jej zmienione oblicze. Wcześniej otaczała ich ciemność toteż nie mógł dojrzeć włosów srebrnych jak u staruszki, ani też bladej twarzy wyglądającej niczym pozbawiona krwi. To nie była ta sama Natasza, z którą tu przybył. Również jej oczy patrzyły na niego w inny sposób. Coś strasznego musiało ją tam spotkać. Nieludzki, niematerialny byt wywarł na niej swe okrutne piętno śmierci.

Lecz nie wygląd sprawił, że na chwilę zamarło w nim serce. Nim dotarli do wrót piekieł mieszczących się w drzwiach domostwa, zdał sobie sprawę, że Natasza ma dar. Teraz widział to znacznie bardziej. Jej oczy przemawiały do niego mistyczną mądrością i nieludzką siłą. Ona miała w sobie moc, którą latami odrzucała, lub też nie zdawała sobie sprawy z potencjału jaki w niej drzemał.

Bez względu na to jak udało jej się uruchomić w sobie te tajemnicze i niewyjaśnione pokłady siły, potęgowała je z każdą chwilą. – Wiedźma. – Przemknęło krótkie skojarzenie przez jego niespokojny umysł. Szok nie sprawił jednak, że stała mu się obca. Choć pierwsze uczucie i wrażenie jakie wywarła na nim odmieniona Natasza, strasznie go przeraziło, wiedział, że nadal jest tą samą dziewczyną, którą chciał się opiekować. Nadal go potrzebowała. Wciąż była jego słodką, nieco zagubioną i kochaną Nataszą. Nic się nie zmieniło.

- Nieważne. Zacznij czytać, bo ja prowadzę. Nie możesz się poddać. – Rzucił znów skupiając spojrzenie na drodze.

W chwili gdy wyjechali na autostradę, a drzewa przestały im przysłaniać widoczność, pierwsze co zobaczyli, to burza szalejąca w dali nad oceanem. Nie były to zwyczajne wyładowania atmosferyczne. Kryło się w niej coś nieludzkiego, co wyczuć można jedynie podświadomie.

Pioruny uderzały systematycznie. Niemalże wędrowały po ziemi. Czuć było ich stąpnięcia. Widać było jak kroczą wielkie stopy ognistych płomieni. Burza posuwała się w ich kierunku niczym spersonifikowana postać. Wielki czarny twór rzucający grotami zagłady zbliżał się ku miastu przenikając ciemność i pożerając długi pas wybrzeża.

- Kurwa mać! Co to jest?! – Rzucił ostro skręcając na asfalt.

- Coś się do nas zbliża. – Odparła kobieta. – To przez nią. Ona jest zła, że to zabrałeś. Mam wrażenie, że to, co tu jest napisane, nie jest prawdą. A w każdym razie nie całą. To jedynie jej strzępek. Spaczony obraz rzeczywistości. – Stwierdziła biorąc do ręki pamiętnik.

- Mimo to, warto się dowiedzieć, co wprawia ją w taką złość. Czytaj! – Krzyknął zerkając na spłowiałe spojrzenie, które emanowało smutkiem.

- Gdzie ty jedziesz? – Rzuciła łapiąc się fotela, gdyż mocne szarpnięcie kierownicą sprawiło, że samochód bardzo ostro wszedł w zakręt.

- Nie wiem. Zagapiłem się. – Odparł próbując oderwać spojrzenie od zbliżającej się do nich ściany wody i skupić na drodze. – Nieważne. Tędy też dojedziemy. – Stwierdził prowadząc auto w kierunku nabrzeża i mieszczącego się tam Salem Willows Park. – Zaraz zawrócimy. Okrążymy las i skręcimy w Memorial Dr.

Natasza bez entuzjazmu zaczęła kartkować strony. Na pożółkłym papierze widziała jedynie niewyraźne pismo i słowa napisane starym językiem, których znaczenia w większości nie potrafiła pojąć.

- Nie jestem tak dobra z angielskiego, żeby przetłumaczyć stary język. – Rzuciła do mężczyzny.

- Nieważne. Skoro nie mamy czasu, to mów mi co rozumiesz. Kilka zdań chyba przetłumaczysz?

- Dobra. Niech ci będzie. – Mówiła skupiając wzrok na papierze. - Wilmott Wildes, o ile to jego pamiętnik, – wtrąciła - pisze o swojej miłości. O kobiecie. Nudy. Nic ważnego uwagi. Lecę dalej. – Stwierdziła kartkując strony. - O! Tu coś jest.

- Co takiego?

- Hmmm… Daj mi się skupić. – Rzuciła, a po chwili zaczęła ciągnąć dalej. – Twój przodek opisuje jak przyłapał żonę na czarach. Dalej pisze, że to ona zabiła ich dziecko. Utopiła w studni. Kurczę, nic się z tego nie dowiemy! – Parsknęła zdenerwowana. – Przecież twój ojciec już to opisał, tak w skrócie.

- Natasza! – Syknął chcąc ponaglić ją do działania.

- Mam! Jest! – Krzyknęła z podniecenia. – To o to chodzi!

- O co? – Odwrócił na chwilę spojrzenie od drogi, by spojrzeć na Nataszę.

- Kartki. Brakuje kartek. Ktoś je wyrwał.

- Sugerujesz, że mój ojciec chciał coś zataić?

- Nie! Sugeruję, że Wilmott to zrobił by napisać historię na nowo.

- Po co miałby to robić?

- Tam zapisał coś, co byłoby dla niego niewygodne, gdyby pamiętnik przeczytał ktoś postronny. Wyrwał gorzką prawdę i raz jeszcze napisał zmienioną wersję. Tak! To o to chodzi. Wilmott coś ukrył. Ta historia ma jeszcze jakieś drugie dno. Wilmott coś wiedział.

- No i niestety zabrał ten sekret ze sobą do piachu. Jeśli masz rację, że tak było, to nigdy nie poznamy prawdy.

- Mogę zatem wyrzucić ten pamiętnik? – Spytała całkiem serio.

- Jak to? Chcesz go wyrzucić?

- Ona jest wściekła. Spójrz na te gromy. Ona je tu wysłała. To ściąga jej złość. Wyrzucam. – Stwierdziła łapiąc za pokrętło i otwierając okno.

- Natasza, przestań! Zwariowałaś? To nasz jedyny trop! – Wypalił zdejmując dłoń ze skrzyni biegów i próbując zabrać jej pamiętnik.

W tym momencie rozległ się mocarny dźwięk uderzenia rozpruwający niebo przed nimi. Wyładowania pochłonęły jezdnię tuż przed maską samochodu zmierzającego w stronę zakrętu przy pasie nabrzeża. Przez chwilę wokół zrobiło się jasno, a przednia szyba pokryła gęstą bielą promieniującej błyskawicy.

Oszołomiony kierowca nie zdążył na czas skręcić. Samochód uderzył w barierkę przed nimi. Karoseria zatrzeszczała złowrogo zrzucając metalową barierę w przepaść. Auto powoli zaczęło toczyć się w dół.

- Jezu! – Zdążyła krzyknąć, gdy samochód mknął po wertepach w stronę kamieni przy plaży.

Zanim spostrzegli, auto przyciągane w dół siłą grawitacji, nie reagowało już na komendy. Po osunięciu się w stronę skromnego pasa plaży, runęło po stromym kamienistym nabrzeżu koziołkując przy tym i robiąc salta w powietrzu.

Pasażerowie mimo pasów bezpieczeństwa obijali się o okna, dach i zginającą się stal. Uwięzieni w samochodzie-pułapce, który pochłaniał ich ciała jak zgniatana puszka na konserwy, poczuli mocne uderzenie, a spod kół polała się fontanna wody.

Następnie morska fala uderzyła przednią szybę zalewając ją w całości. Stracili widoczność. Auto szło na dno jak kamień. Zrobiło się ciemno. Do morskiej otchłani światło nie docierało. Noc potęgowała mrok otaczającej ich wodnej gardzieli. Woda wlewała się zewsząd chcąc posiąść ich ciała. Wnikała przez szpary w drzwiach, wentylację, maskę. Macki morskiego żywiołu nie znały ograniczeń.

W zaledwie kilka sekund woda sięgnęła im do kolan i wciąż zabierała coraz więcej. Natasza dotknęła dłonią obolałego czoła zerkając na fotel kierowcy. Z Pawłem było znacznie gorzej. Miał rozciętą czaszkę, a krew sączyła się intensywnym strumieniem zalewając oczy i usta.

- Paweł, nic ci nie jest?! – Krzyknęła próbując rozpiąć swe pasy.

Początkowo mężczyzna nie zareagował. Gapił się w czerń szyby zaciskając dłonie na kierownicy. Szok sprawił, że nie był w stanie wypowiedzieć najkrótszego słowa. Był jednak na tyle świadom, że w momencie, gdy woda zaczęła dochodzić do połowy torsu, dotarło do niego, że znajdują się już dobre kilka metrów pod wodą i wciąż idą na dno. Największy strumień lał się z uchylonego okna od strony pasażera.

Natasza nie była w stanie odpiąć zabezpieczenia. Pod wpływem wody lub uderzenia, jakaś część musiała się zagiąć. Paweł jednak szybko rozpiął swój pas i nim się obejrzała był już przy niej.

- Puść! – Krzyknął usiłując wcisnąć plastik zwalniający zapadnię. – Cholera! Nie chce iść.

- Paweł, uciekaj stąd! – Rzuciła wpatrując się z przerażeniem to na strumień wody, to na szarpiącego się mężczyznę.

Porzuciła walkę. Zdała sobie sprawę z tego, że nie wyjdzie cało z opresji. Nie było czasu, by odblokować zacięty, cholerny kawałek metalu. Jak na ironię pasy, które miały chronić jej życie, sprawiły teraz, że została uwięziona w tym maleńkim grobowcu idącym na dno z prędkością pociągu ekspresowego.

W oczach miała łzy. Patrzyła na niego tak żarliwym i pełnym rozpaczy spojrzeniem, że nie mógł się powstrzymać, by również nie zapłakać. Ale też spokój emanował z jej spojrzenia. Był to spokój rozpaczy, powitanie śmierci. Nie mogła się wydostać.

Ale dla niego była jeszcze szansa. Musi spróbować sam się uratować i załatwić za nią sprawę, której nie była w stanie sama dokończyć.

Och, gdyby jakimś cudem udało jej się zdobyć tą szkatułę. Ale było już za późno. Za późno na cokolwiek. Może jakby dotarli wcześniej…

Nie! Nie mogła tak myśleć. To przez Pawła zabrakło im tych kilku chwil, a teraz nie chciała być na niego zła. Wiedziała, że patrzy w jego oczy po raz ostatni w życiu. Nie chciała tak zapamiętać tej chwili. Nie chciała, by po śmierci i jej dusza emanowała mroczną energią zła tułając się między światami bez ukojenia.

Paweł był jej największą i jedyną miłością w życiu. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Był jak dopełnienie jej samej. Jakaś cząstka duszy, myśli. Tak, pokrewna dusza… Tym właśnie byli. A teraz już więcej nie będzie miała okazji ani mu o tym powiedzieć, ani przytulić, ani nic. To koniec!

Oliwia! Biedna mała Oliwia. Jak ona sobie bez niej poradzi? Jak ten wredny, zapatrzony w siebie pajac Sebastian, ją wychowa. Jej były mąż nie da małej żadnego wzoru do naśladowania. Miłości też nie będzie mogła oczekiwać, bo ludzie tacy jak on, nie potrafią okazywać swych uczuć. Nagle całe życie przemknęło jej przed oczyma.

- Nie zostawię cię! – Odkrzyknął w przypływie złości i paniki wciąż nie mogąc się uporać z zaciętym pasem.

- Nie, Paweł. Ja już nie wyjdę. – Uniosła w górę brodę, by woda nie wdzierała się do ust. Nie wiedziała jak to zrobi, ale musiała go przekonać, żeby ją zostawił. Nie zdoła jej uratować. Nie mogła pozwolić, by razem poszli na dno. – Zostaw mnie tu. Nie chcę żebyś widział jak umieram. Błagam cię, uciekaj! – Wołała drżącym od emocji głosem.

- Nie! To się nie może tak skończyć! – Krzyczał zapierając się nogami i próbując na siłę wyrwać pasy.

- Błagam cię! Uciekaj, póki możesz. – Dotknęła dłonią jego twarzy jakby miała jej więcej nie ujrzeć. Czy to było rzeczywiście ich pożegnanie? Słone łzy goryczy i szalejąca wewnątrz auta woda zaczęły się ze sobą mieszać. – Nie możemy umrzeć tu razem. Błagam cię! – Łkała. – Uciekaj. Tylko ty możesz ochronić Oliwię! Proszę cię, nie pozwól by zginęła! Ona musi żyć.

- Ty też. Wyciągnę cię z tego! – Odparł stanowczo nie dając się zbić z pantałyku.

- Nie zdołasz. Utopimy się razem. Nie chcę żebyś też umarł. Proszę cię, nie rób mi tego. – Krztusiła się słoną wodą, która zalewała jej usta. – Nie przedłużaj tego! Mnie nie zdołasz wyciągnąć, ale jeśli mnie kochasz, to uratuj moją córeczkę. Błagam! – Powtórzyła po raz ostatni, gdyż woda pochłonęła ją do reszty.

Paweł jednak niczym w transie wciąż próbował odciągnąć pas. Nie zważał, że Natasza znajduje się pod wodą, a mroczna otchłań zaraz pochłonie i jego. Pod sufitem znajdowało się jeszcze odrobinę przestrzeni. Złapał oddech i z całych sił raz jeszcze pociągnął.

Nic to jednak nie dało. Ale nie mógł pozwolić jej zginąć. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. Nie mógł jej stracić. Tak długo na nią czekał, a teraz, gdy już poznał swojego anioła, miał pozwolić jej odejść? Zginąć tak okrutną śmiercią?

Nie! Musi ją chronić! To on ją tu ściągnął. To z jego winy spotkał ją tak straszny los. Nigdy w życiu sobie tego nie wybaczy, jeśli przez niego zginie tak słodka i niewinna niewiasta. Była taka urocza. Żyła swoim uporządkowanym i stabilnym życiem, a on wdarł się w nie przynosząc spustoszenie i śmierć.

Nie miał siły na walkę z popsutą blokadą, a jednak nie mógł się poddać. Natasza nie dawała już oznak życia. Zbyt długo znajdowała się pod wodą. Tylko on mógł ją wyciągnąć z tego przepastnego bagna śmierci.

Raz jeszcze wyciągnął szyję by złapać haust powietrza. Następnie zanurzył się pod wodą, by zbliżyć usta do jej warg. Żyła. Jeszcze nie było za późno. Łapczywie pochłaniała ofiarowany jej tlen.

Znów wychylił się by nabrać powietrza i raz jeszcze spróbować odciągnąć pas. Ale powietrza już nie było. Samochód do cła został przepełniony bagażem żywiołu, który pochłaniał ich na dno.

Zamknął oczy siłując się z niemożliwym. Był już pewien, że za chwilę uduszą się razem, gdy nagle coś drgnęło, coś pyknęło i zaskoczyło. Jej ciało stało się wolne. Wyswobodził ją. Ale czy zdąży ich wydostać? Nie miał już czym oddychać, a Natasza przestała się poruszać.

Spróbował nacisnąć klamkę, ale opór wody był tak wielki, że drzwi ani drgnęły. Uderzył łokciem w szybę. Szyba zdawała się być twarda jak skała, a woda blokowała siłę uderzenia.

Na resztkach powietrza wyciągnął zagłówek z siedzenia po czym z całych sił zaczął uderzać nim w szybę. Metalowy trzon wbił się w szkło. Ostre drobiny zamiast się rozsypać powoli dryfowały spadając razem z nimi w mroczną otchłań.

Kręciło mu się w głowie. Nigdy nie nurkował tak głęboko, ani tak długo nie zostawał pod wodą bez powietrza. Życie jednak znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Musiał wyciągnąć bezwładne ciało swej towarzyszki i wypłynąć z nim na

powierzchnię. Tu czekała ich zagłada. Wciąż wierzył, że Natasza nadal żyje. Resztkami świadomości chwycił jej ciężkie ubranie wypychając ją poza tonący wrak.

***

Kolorowe lampiony rzucały na ogród delikatne cienie. Goście bawili się wyśmienicie. Roześmiane głosy słychać było aż na ulicy. Chłód nocy zaczął jednak doskwierać swym niemalże arktycznym powietrzem. Z wybrzeża ciągnęły się ciemne chmury. Widać było również cienka linię wody, która nadchodziła wraz z burzą.

- Chyba trzeba będzie przenieść przyjęcie do środka. – Stwierdził John wpatrując się w ten fragment nieba, który ociekał jasnością gwiazd.

- Może burza przejdzie bokiem. – Stwierdziła Caroline trzymając na kolanach zmęczoną dziewczynkę, która mocno tuliła się w niebieski polarowy kocyk. – Szkoda byłoby, żeby Paul i Natasza przegapili tak udane przyjęcie i to na ich cześć.

- Widziałaś ich? Gdzie oni są? Szukam ich od dłuższego czasu. Gdzieś zniknęli w tym gwarze. Może zaręczyny tak ich pochłonęły, że postanowili uczcić to w inny sposób. – Uśmiechnął się pod nosem.

- Martwię się o nich. Natasza poprosiła mnie, żebym zajęła się jej córeczką, bo mają jakąś sprawę do załatwienia. To było przed tym, nim Paul oznajmił, że się zaręczają.

- Sprawę? – Zaniepokoił się a z jego twarzy zniknął uśmiech. – Jaką sprawę?

- Nie wiem. – Odparła wzruszając ramionami.

- Ja chcę już do mamusi. – Wymamrotała Oliwka. – Nie usnę bez mamusi. Gdzie ona jest? – Spojrzała smutnym wzrokiem w oczy gosposi.

Wtem Meszuge swobodnie dotąd poruszający się między gośćmi i żebrzący o przysmaki ze stołu, zerwał się na równe nogi przebiegając obok nich z groźnym powarkiwaniem. Goście zaczęli się rozpraszać patrząc na niego z niepokojem.

- Meszuge! Odbiło ci? Co to za zachowanie? – Próbował zbeształ psa, lecz ten obiegł werandę znikając z drugiej strony domu z głośnym jazgotem.

- Zostań piesku! – Krzyknęła Oliwka zeskakując z kolan Caroline i zrzucając przy tym kocyk na ziemię.

- Kochanie, nie biegnij za nim! – Nie zdążyła jej złapać.

John ruszył za dzieckiem jako pierwszy. Caroline również pobiegła za nimi. To, co zobaczyli, ciężko było jednak opisać słowami. John nie mógł zrozumieć, jak tak dobry pies stał się nagle taką bestią.

Oliwia próbowała przejść na drugą stronę ulicy, gdzie w mroku kołysały się samotnie dwie postacie. Meszuge tymczasem stanął przed dzieckiem prężąc swą postawną pierś i warcząc na małą tak, że ta się popłakała. W jego szczekaniu kryły się tak ujadliwe i mroczne tony, że John ze strachem odważył się wreszcie podejść do psa i łapiąc za obrożę, odciągnął go na bok.

- Zły pies! Co cię napadło?!

Oliwia wykorzystując chwilę nieuwagi przemknęła obok rzucającego się do ataku stworzenia. Piana wściekłości toczyła się z pyska zwierzęcia, którego zmarszczony pysk i odsłonięte kły, sprawiły, że wyglądał jak wilk.

- Oliwia, gdzie ty idziesz? – Rzucił do dziewczynki, choć wiedział, że mała nie rozumiała po angielsku.

- Spokojnie. To Natasza i Paweł. Już są. – Stwierdziła Caroline widząc jak Oliwia podbiega do matki i łapie ją za rękę.

- Chodź Meszuge! – Rzucił do zwierzęcia wciąż nie mogąc go odciągnąć. – Trzeba cię zamknąć w domu.

- Dlaczego oni nie wracają? – Caroline ze zdziwieniem odprowadzała wzrokiem odchodzące cienie.

***

Gromy topiły się w otchłani morskich fal. Morze niczym żywy organizm pochłaniało pióropusze ognia sycząc przy tym zdradziecko i kołysząc się wylewało swe odnóża na kamienie przy brzegu, gdzie białe bałwany rozbijały się na ostrych skałach.

Paweł z trudem zdołał wyciągnąć na brzeg ciężkie niczym ołów i nasiąknięte wodą ciało swej towarzyszki. Każda część garderoby ważyła teraz niczym masywne obciążniki na hantlach.

Kładąc ją na skale wciąż modlił się do Boga, by ten nie odbierał mu ukochanej. Odratowanie Nataszy graniczyło z cudem. Zbyt długo znajdowała się pod wodą. On jednak święcie wierzył, że kobieta zostanie z nim, że uda mu się ją odratować.

Szybko przystąpił do reanimacji i udzielania pierwszej pomocy. Sztuczne oddychanie nic nie dawało. Przyłożył ucho do jej ust. Natasza nie oddychała.

- Nie! Kochanie! Nie rób mi tego! Nie zostawiaj mnie. Tak daleko zaszliśmy. Proszę cię, nie poddawaj się! – Przemawiał jakby miało przynieść to jakiś rezultat.

W głębi serca czuł, że jest jeszcze nadzieja, że jakaś cząstka świadomości kobiety, nadal go słyszy i Natasza zechce z nim pozostać. Nie mogła umrzeć.

- Natasza! – Nacisnął płuca tak mocno, że przez chwilę zastanawiał się, czy nie zmiażdżył delikatnych żeber.

Wtem ciało kobiety poczęły szarpać dreszcze, a z ust wydobyła się strużka wody. Dziewczyna zaczęła się krztusić. Paweł ze łzami w oczach obrócił ją resztką sił na bok, by woda nie dostała się z powrotem do gardła. Kolejna fala wraz z wymiocinami wypłynęła z jej ust. Kobieta zaczęła oddychać.

- Już myślałem, że… - Wydyszał zmęczony i szczęśliwy jak nigdy dotąd, po czym legł obok niej. Łzy leciały po jego policzkach żarliwym strumieniem.

- Widziałam ją. – Wyszeptała ledwie słyszalnym, chropowatym głosem. – Pływała, a raczej unosiła się w wodzie obok nas. Gdy wypchnąłeś mnie z samochodu, ona była obok.

- Skarbie, musimy stąd uciec. Wstawaj. – Jęknął próbując poderwać z zimnej skały swe ciężkie ciało, lecz nie miał siły udźwignąć nawet ciężaru własnych mięśni.

- Już jej nie ma. Odeszła. – Mówiła z zamkniętymi oczami. – Paweł, ona stąd odeszła.

- To dobrze.

- Wcale nie. Skończyła z nami tylko dlatego, bo poszła po moją córkę. – Jęknęła ze łzami w oczach zbierając resztki sił kumulujące się w jej prawie obumarłym z wysiłku ciele, by powstać i ruszyć do walki.

Znów miała to przeczucie. Wiedziała, że nie może się poddać. Zmora zbliżała się do jej dziecka. Nie spocznie, póki nie uratuje Oliwii. Jej życie było w niebezpieczeństwie. Nie wiedziała skąd, ale miała przeczucie, że ta historia już się wydarzyła. Jakby deja vu, lecz było to znacznie mocniejsze i przedziwnie mroczne doznanie. Wizja? Jasnowidztwo?

Telepatia? Intuicja? Wszystko jedno. Po prostu wiedziała, że historia znów zatoczyła koło. Tym razem padło na jej dziecko. Lecz tym razem ona to zakończy! Zakończy krwawe rządy mordu i przelewu krwi niewinnych!

Podniosła się niczym feniks odradzający z popiołów. Dumnie wyprostowana, zdesperowana i pełna wewnętrznej siły złapała jego rękę pomagając mu wstać. Wtem zauważyła w dali światełko. To nad urwiskiem przejeżdżał samochód.

- Zaczekaj tu. Sprowadzę pomoc. – Rzuciła wspinając się na zbocze.

- Chyba nie sądzisz, że byłbym w stanie ci zwiać. – Parsknął zamykając strudzone oczy.

***

John przechadzał się między gośćmi próbując zachować resztki humoru. Stwarzał pozory, choć naprawdę nie miał ochoty na świętowanie. Nie rozumiał czemu Paweł i Natasza tak po prostu odeszli z małą, śpiącą dziewczynką w mrok nocy. Zbliżała się burza. Co oni sobie wyobrażali? O co w tym wszystkim chodzi? Tu działo się coś podejrzanego.

Wtem, mimo wesołego gwaru panującego w ogrodzie, usłyszał pisk opon przed podjazdem. Nie zastanawiając się ani chwili po prostu ruszył przez podwórze okrążając dom i wychodząc przed ulicę.

Z obcego wozu wyszli goście, o których obecności, większość osób bawiących się przy grillu, dawno już zapomniała.

- Nareszcie! Gdzie byliście? A gdzie Oliwia? – Rzucił wychodząc im naprzeciw.

Gdy jednak podeszli bliżej lampy, cofnął się o krok. Natasza miała włosy białe jak nieboszczka, zaś twarz Pawła przypominała jeden wielki strup. Nawzajem wspierali się idąc w niedźwiedzim uścisku i ledwo powłóczący nogami. Mimo, iż deszcz nie dotarł jeszcze na Oliver Streat, ich ubrania były przemoczone do suchej nitki.

- Oliwia? – Natasza oderwała się od towarzysza biegnąc w stronę werandy. – Oliwia? Gdzie jest Oliwia? Co się stało z Oliwią?! – Krzyknęła ze wściekłością wpatrując się w starca z dziką furią i nienawistnym spojrzeniem.

- Jakiś kwadrans temu pojawiliście się po drugiej stronie ulicy i gdzieś ją zabrałaś. – Odparł wgapiając się w nią z niedowierzaniem.

- Zabrałam? – Parsknęła otwierając usta z przerażenia. W jednej chwili wszystko stało się dla niej oczywiste. – Nie! To nie byłam ja! To nie ja! To ona ją zabrała! – Padła na kolana uderzając ze wściekłością pięścią w ziemię. – Oliwia! Oliwia! – Krzyczała z bólu niczym rozdzierana przez dziką watahę wilków.

Padając w szlochu na ziemię opłakiwała swe dziecię, którego nie zdołała uratować. Jej życie przestało mieć sens i znaczenie. Stała się martwa. Tak martwa jak tylko może być martwy człowiek powstały z krwi i kości. Zamknęła oczy patrząc w gęstość mroku.

Jej nasiąknięte agonią szlochy przyciągnęły rzeszę gapiów. Wszystkie twarze skierowały się ku niej. Goście przestali świętować przenosząc się z ogrodu przed ulicę.

- Co się stało? Dlaczego ona płaczę? – Dopytywali jedni przez drugich.

Wtem Natasza podniosła twarz pokazując im swe pełne gniewu oblicze. Nie widziała ich. Patrzyła w głąb siebie. Z jej białych oczu płynęły czarne krople łez. Wyglądała niczym monstrum. Źrenice wraz z tęczówkami zniknęły za mgłą.

Uniosła się. Wstała. Spojrzała w niebo. Skierowała ręce ku górze jakby próbowała złapać jakąś niewidzialną istotę. Z jej ust zaczęły wypływać niezrozumiałe intonacje i słowa we wszelakich językach świata. To nie była już ta sama Natasza.

Paweł gapił się na nią jednocześnie z podziwem, jak i strachem. Albo coś przemawiało przez nią, albo kobieta pod wpływem bólu i agonii przeszła niezwykłą metamorfozę łącząc się ze swą podświadomością i nadświadomością, gdzie mogła widzieć więcej niż inni i rozumieć to, co niezrozumiałe dla ludzi jego pokroju.

- Die geeste van die ou, ek roep jou! Staan op vir my 'n oproep! – Pojawił się niezrozumiały dla innych przekaz.

Wtem zerwał się wiatr, który szarpnął jedynie jej włosami. Cała reszta gapiów, którzy stanęli nad nią tworząc okręg, znajdowała się jakby za niewidzialną barierą. Bezpieczni, odosobnieni. Wiatr ich nie dosięgał.

– Éist liom, Kether, an crann na beatha, agus tú Binah, a thosaigh tú a threorú dom, mar tá a fhios agam mo chinniúint! – Wciąż intonowała dalszą część formuły w kolejnym języku.

Krzyczała kręcąc się w koło, podczas, gdy goście gapili się na nią wybałuszonymi ze zdziwienia oczami.

- Co ona robi? – Pojawiły się głosy przerażenia.

- Patrzcie na jej oczy! Oślepła! – Wołali inni.

- Ona czaruje! To wiedźma! – Krzyknął z rozwartymi ze strachu oczyma George Corey, którego znała z muzeum czarownic.

Paweł jako jedyny nie próbował tego zrozumieć, ani jej osądzać. Ufał jej bezgranicznie. Nie obchodziło go, czy to było dobre, czy złe. Wiedział, że co by się z nią nie działo, Natasza działała, a to było kluczem do wszelkiego zrozumienia i walki.

Udało jej się w jakiś niezwykły sposób odkryć w sobie moc. Niech z niej korzysta wedle uznania. W tym przedziwnym i przerażającym ciele o ślepych oczach i siwych włosach, a twarzy białej jak kreda, była wszak cząstka jego ukochanej. Nie zatraci się w tym, co ją opętało. Był o tym święcie przekonany.

W tym momencie na niebie pojawił się sznur przedziwnych stworzeń. Natasza wciąż wołała skłaniając się ku niebu. Jej głos stracił swą słodkość i niewinność przybierając stanowczy i szorstki ton.

– Adiuva me missionem meam impleat Leviathan, qui intuitu tknąłeś in corpus meum et fortitudo mea, quae etiam adversarios. Exurgens ad me ora sui siccavit aquam, et dedit me in virtute sua. Et ignem Dominus exaudiet clamabis Lucifer! – Recytowała już po łacinie, która również nie była jej wcześniej znana.

Wokół niej pojawiły się niby ptaki, lecz fruwające nocą. Zleciały z nieba zataczając koła nad głowami obserwatorów. Cała chmara. Ich ciała świeciły bielą niczym fosforyzujące zabawki. Bił od nich blask gwiazd, które to teraz przesłoniły czarne chmury.

– Zatoz lady Sekhmet, katu wojowniczko da, negar egiten duzu, zein da nire bidea dago! – Wołała podczas, gdy ptako-podobne stwory fruwały wokół niej niczym nietoperze. – Duchy pradawnych, wzywam was! – Kontynuowała swe przedziwne modły. - Stańcie na me wezwanie! Usłysz mnie Kether, drzewie życia, i ty Binah, która zaczęłaś mnie prowadzić, bo znasz me przeznaczenie! Pomóż mi wypełnić mą misję Lewiatanie, który tknąłeś w me ciało intuicję, a który dajesz siłę również mej przeciwniczce. Skłoń ku mnie swe oblicze i spraw by jej wody wyschły, dając zaś mi swą potęgę. I ty władco ognia Lucyferze, usłysz me wołania! Obdarz mnie swym ogniem dając siłę pieczęci Salomona! Wzywam was cztery żywioły! Przybądź pani Sechmet, kocia wojowniczko, byś sprawiła, że rozszarpię to, co stoi na mej drodze. Wzywam was bogowie starożytni i was, dusze pradawnych, które zostałyście skażone ludzką zarazą! Stańcie na me wezwanie! Nieczysta sprzeniewierzyła się zasadom i zwróciła ku własnej krwi niszcząc potomnych widzącego rodu! Dajcie mi siłę, bym ją powstrzymała! – Krzyknęła przestając się kołysać i zastygając w miejscu.

Z chmur zaczął sączyć się deszcz. Błyskawice i gromy paliły niebo i ziemię. Grzmot wyrwał się z gardzieli powietrza uderzając w pobliskie drzewo. Wielki gorejący konar padł u stup gapiów. Zerwał się mocarny wiatr, który teraz dosięgał swymi niewidzialnymi dłońmi wszystkich i wszystkiego. Ludzie padali na ziemię, łapali tego, co było w zasięgu rąk, by tylko nie zostać zdmuchniętym z powierzchni ziemi. Samochody, zaparkowane w pobliżu, zaczęły turlać się po ulicy, jakby nie działały na nich prawa grawitacji.

Ich uszy przeniknął szmer nocy, a wołania i wycie wiatru zagłuszył sznur galopujących istot, które bez skrzydeł spadały z niebios pędząc w kierunku wybrzeża. Kopyta nie dotykały ziemi, a mimo to, ogromne rumaki wyłaniające się z mroku, biegły po ziemi Naumkeag, a łoskot kopyt uderzających o ulice, niósł się doniosłym echem.

Nagle warkot i szczekania psa dobiegające z domu zaczęły się potęgować. Szyba jednego z okien rozbiła się w drobny mak pod wpływem mocnego uderzenia, a Meszuge przebijając się przez zaporę, wyskoczył na podwórze i z głośnym ujadaniem rzucił się przed siebie towarzysząc leśnym duchom w ich podróży.

- To demony! – Krzyknął jeden z obserwatorów trzymając się pnia drzewa by nie odfrunąć.

Konie w swych pulsujących postaciach, które raz wtapiały się w materię, innym zaś razem mieszały z wiatrem, pruły powietrze pędząc do jakiegoś nieznanego innym celu. Ale Natasza dobrze wiedziała, gdzie płynęła potęga. To właśnie tam musiała dotrzeć. Tam, gdzie wszystko się zaczęło i gdzie się skończy.

Księżyc na niebie świecąc w swej okazałości przypominał, że nastała godzina próby. Pełnia przenikała chmury i świat swą marną postacią rzucając nieme pasma jasności.

- Jedź ze mną Szkarłatny! – Rzuciła z nieludzką siłą perswazji kierując swe ślepe spojrzenie na swego towarzysza i wyciągając ku niemu dłoń.

Jak mógł ją chwycić, skoro ledwo trzymał się na nogach uginając swe ciało przed spychającym go w otchłań nocy wiatrem? I czy w ogóle chciał to zrobić? Natasza była inna. Dziwna i mroczna. Siała spustoszenie i panikę wokół siebie. Jej oczy stały się ślepe jak oczy wisielca, jak oczy zjawy nawiedzającej i zabierającej życie zza grobu. Walczyła jej własną bronią. Stała się podobna do niej wznosząc swe modły do pierwotnych bożków i wołając obcymi językami niczym nawiedzona.

Nie miał czasu na analizy. Kobieta wyciągała do niego swą dłoń. Czekała na niego. Potrzebowała pomocy. Przyzywała go. Nie mógł ot tak, po prostu się odwrócić. Stanowili jedność. Bez względu na to, co się z nią działo, on należał do niej, a ona do niego. Ich losy splotły się, sprawiając, że biło w nich jedno serce i przemawiali jednym językiem.

Złapał jej dłoń, a wtedy oboje poszybowali na skrzydłach wiatru niesieni na nieziszczalnym, nieistniejącym nawet, grzbiecie wierzchowca mroku. Złapał ją mocno w pasie czując na twarzy wicher i smagające go krople deszczu.

Jej włosy zasłaniały mu widoczność, lecz wiedział dokąd zmierzali. Mistyczna podróż zakończyła się w lesie, z którego dopiero co uciekli. Teraz znów musieli powrócić, lecz wyposażeni w nowe możliwości i tajemną wiedzę.

Konie towarzyszące im od wezwania zaczęły czmychać znikając między drzewami. Rozpływały się w mroku. Również ich wierzchowiec powolnie przemieniał się w nicość, aż wreszcie rozmył się cały, a oni rzuceni pędem wiatru, padli pod bramą wiekowego domostwa, gdzie cała historia miała swój początek.

Paweł poturlał się w zarośla puszczając Nataszę, która chwytając ostatnich podmuchów wiatru, przeleciała jeszcze kilka metrów dalej. Ciemność przecinały od czasu do czasu światła błysków. Gwiazdy i księżyc nie były w stanie oświetlić gęstego mroku panującego w lesie.

Obolały od uderzenia, szybko podniósł się z miejsca, w które został rzucony i nie zważając na siniaki odnalazł spojrzeniem leżącą pod samą bramą kobietę. Natasza rozglądała się ze strachem na boki. Jej oczy nie były już białe. Patrzyła na niego łapczywie przyciągając go do siebie, lecz w spojrzeniu nie kryła się już ta wyniosłość, która towarzyszyła mistycznej chwili. Nie, to była jego dawna Natasza. Potrzebowała pomocy.

- Kochanie, jestem przy tobie. – Klęknął obok niej łapiąc jej dłonie i patrząc głęboko w oczy. Ona jednak wciąż rozglądała się dokoła szeroko-rozwartym spojrzeniem wystraszonego królika jakby nie była świadoma tego, co się z nią działo. – Zaufałem ci. Jestem tu z tobą. Przywiodła nas tu twa magia. Powiedz mi co mamy robić. Jak mogę ci pomóc? – Spytał pełen wiary i zupełnego oddania.

- Magia? – Spytała drżącym głosem. – Ja nie wiem jak to się stało.

- Mówiłaś obcymi językami. Rozpętałaś wichurę. Twe oczy były białe jak oczy ślepca. Jak to zrobiłaś?

- Nie wiem. – Zadrżała przyciągając go do siebie. – Nie pamiętam. Czuję się jakbym to już kiedyś robiła. Pamiętam, co się stało i jak tu dotarliśmy, ale nie wiem jak i czemu to zrobiłam. Nie mam pojęcia jak to się stało! Te słowa, które przeze mnie płynęły… – Zamyśliła się. – Czułam się jakbym miała je zakodowane w genach, w DNA. – Mówiła z przejęciem. – Och, to takie dziwne. Nie wiem, czy rozumiesz o czym mówię. Nie chodzi o to, że ja, jako ja – zaakcentowała wyraźniej - uprawiałam magię. Ale w mej świadomości była jakaś wiedza, którą czułam. Coś na wzór świadomości zbiorowej. Kurczę, nie wiem jak to opisać. Połączyłam się z jakąś nadświadomością i to samo się stało. Tak jakby moje ciało było jedynie przewodnikiem energii, którą chciałam prosić o pomoc. Nie wiedziałam, co robić. To była desperacja. Samo wyszło.

- Mniejsza z tym. Nieważne jak to zrobiłaś. Ważne, że tu jesteśmy i wiesz, co dalej robić.

- Wiem? – Wciąż tuliła się do niego jak mała zagubiona dziewczynka.

- Tak, wiesz. Przybyliśmy tu po twoja córkę. Nie wiem jak, ale wyciągniemy ją z tego piekła. Skup się i powiedz, co mamy robić.

- Nie wiem! – Znów jej oczy napełniły się łzami. – Czułam, że musimy tu przybyć, ale ta nadświadomość, to coś, co mnie prowadziło i przemawiało przeze mnie … - Przez chwilę zamilkła wgapiając się w pustą przestrzeń. - Już tego nie ma. Odeszło. Zostawiło mnie samą.

- Nie jesteś sama, jesteśmy razem. – Poprawił ją. - Dobra, niech ci będzie, że jakaś siła cię prowadziła. Jakaś zbiorowa jaźń. Ale biorąc pod uwagę, że to z twojej inicjatywy ta siła się pojawiła, musisz raz jeszcze zaufać intuicji i ją przywołać.

- Nie mamy na to czasu. To może już nie wrócić, a w chwili obecnej już dzieje się to, co dzieje się za każdym razem, gdy zmora wkracza w ziemski świat. – Przerwała mu znów biorąc się w garść i nastawiając na walkę. – Odnajdź studnię. Miejsce, gdzie wszystko się zaczęło. Miejsce, w którym zginęła Diana. Ja muszę znaleźć szkatułę. Tam jest odpowiedź. Nie wiem gdzie jest Oliwia, ale jeśli pokonamy i rozpracujemy zjawę, ona nic jej nie zrobi. – To mówiąc podniosła się na równe nogi i ruszyła przed siebie. – Jeszcze jedno. – Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. – Strzeż się. Uważaj na siebie. Ona jest bardzo silna. Ma wielką moc. Nie wiem skąd, ale po prostu wiem, że… - Zamilkła zbierając myśli. – Ona naprawdę jest wiedźmą.

- Tak jak ty. – Odparł bez zastanowienia rzucając do niej przyjacielski uśmiech. – Po wiekach jej władzy i rządów, wreszcie mamy równe szanse na potyczkę z tym potworem. Wreszcie trafiła na kogoś równie silnego. Komu, jak nie tobie, uda się wreszcie zakończyć tą piekielna klątwę? Zawsze wiedziałem, że jesteś inna. Jesteś niezwykła Nataszo i wiem, że sobie poradzisz. Wierzę w ciebie. – Stwierdził dodając jej otuchy i odchodząc w ciemność.

Natasza tymczasem okrążyła mosiężną bramę z ozdobnikami w kształcie róż i przeszła przez niski kamienny murek obrośnięty mchem. Drogę do komnaty śmierci znała bardzo dobrze. Tym razem przeszła na skróty przejściem w bibliotece. Nie szła jednak z zamkniętymi oczami jak przy ostatniej wizycie w podziemnych lochach i tunelach. Zapaliła pochodnię, która oświetlała jej drogę.

Nie było już żadnej intuicji, ani obaw. Czuła się dziwnie bezpieczna. Jakby mury domostwa stały się puste, wyssane z jakiejkolwiek historii i zakodowanych w ścianach i stęchłym powietrzu znaków przeszłości. W kątach i cieniach nie kryło się nic, co by ją obserwowało. Zupełnie jakby dom stał się pusty. Wszystkie istoty piekielne, wszystkie dusze, wprost zniknęły. Nic nie czuła.

Poza bezpieczeństwem oczywiście. Wiedziała, że nic złego nie spotka jej na tej drodze. Czemu? Odpowiedź była prosta. Mery tu nie było. Była za to gdzie indziej. Z jej córką. Ale wróci. Już niebawem. Niebawem wszystko się wyjaśni. To miejsce ją przyzywało.

W tajemnej komnacie za obrazem wciąż gnieździło się robactwo i czuć było smród śmierci i rozkładu. Stęchlizna i ostry zapach jakby moczu i ropy, ale w swej intensywności, tak gęsty jak masło. Nie sposób było przejść obok niego obojętnie. Natasza z obrzydzeniem przełożyła nogę przez przejście, a następnie stanęła nad szczątkami Mary Wildes.

Trup leżał spokojnie. Nikt i nic nie próbowało tknąć w niego tchnienia. Nie było obaw. Ale gdzie szkatuła? Nigdzie nie było jej widać. Pewnie leżała gdzieś zrzucona i przygnieciona ciałem nieboszczki.

Natasza z obrzydzeniem uniosła strzęp materiału spódnicy zaglądając i szukając w każdym wyżłobieniu podłogi. Zupełnie jakby szkatuła zapadła się pod ziemię. Spojrzała na leżącą na twarzy Mery, a raczej jej zwłoki. Delikatnie pchnęła je nogą przekręcając ciało na drugi bok.

Kości otarły się o siebie wydając nieprzyjemny dźwięk. Glutowata substancja w oczodołach zakołysała się lekko rozlewając na boki. Ale opłacało się! Szkatuła była tam, leżała pod ciałem. Mały, brązowy pojemnik z metalową, ciemnozieloną oprawką i wyrzeźbioną w drewnie różą. Tego szukała!

Dziwnie się czuła biorąc go do ręki. Nic się na nią nie rzuciło. Nic się nie stało. Spokój. Cisza. Ale mroczna i sycząca cisza, niczym ta przed burzą…

Razem z pojemniczkiem bezpiecznie doszła do biblioteki, gdzie spokojnie mogła przejrzeć jej zawartość w świetle lampy. Nadeszła chwila prawdy. Uniosła różyczkę, która pociągnęła klapkę. W środku znajdowały się kartki papieru.

Kobieta zaczęła przeglądać zapiski. To były brakujące kartki pamiętnika Wilmotta Wildesa. Co do tego nie miała żadnej wątpliwości. Ten sam papier, ta sama struktura, kolor i kształt liter, charakter pisma. Pisał przechylonym na lewo wąskim druczkiem. Jakąż to tajemnicę pochował razem ze szczątkami Mery?

Natasza w skupieniu zajęła się lekturą. Czasu nie miała zbyt wiele, toteż jedynie pobieżnie przeglądała strony, gdzie czarno na białym napisane było, że to nie Mery zabiła swą córkę…

***

Gdy dowiedziałem się, że moja piękna córeczka, tak naprawdę jest bachorem tego robotnika z plebsu bez żadnego tytułu społecznego, wpadłem w furię. Nie chciałem jej zabić, tak jak nie chciałem zabić Mery, ale stało się. Już od jakiegoś czasu Mery była oporna. Nie chciała spełniać swych powinności. A była przecież moją żoną. Moją! Nie jego! Należał mi się szacunek i oddanie z jej strony, a ta zdradliwa żmija wolała mizdrzyć się do tego marginesu.

Strasznie mi ich brakuje. W domu zrobiło się ponuro i pusto. Żałuję swojej porywczości. Laura była moim ukochanym dzieckiem, a ja jak bestia skręciłem jej kark i utopiłem w studni, by ukarać Mery za to, co mi uczyniła. Winą za śmierć córeczki obarczyłem swą własną żonę wmawiając ludziom, że Mery paktuje z diabłem i jest wiedźmą. Wysłałem ją na stryczek za nieposłuszeństwo i brak okazania mi szacunku.

Przed swym zawiśnięciem i egzekucją, Mery rzuciła na mnie klątwę. Rzuciła klątwę na nasz ród. Nigdy nie zapomnę tej wściekłości w jej oczach. Miała na szyi sznur, a ja bezpiecznie obserwowałem jak zawisa czerpiąc przyjemność z jej kary. Ale było w tym coś tak złowieszczego, że się przeraziłem.

Może ona rzeczywiście była wiedźmą? Poprzysięgła mi, że będzie wracała zza grobu by zabić moją kolejną córkę, którą będę miał z inną kobietą, a następnie zrobi to samo z mymi wnukami i prawnukami.

Gdyby klątwa okazała się prawdziwa, ja byłbym winny, a moje dzieci opowiadałyby swoim o tym jaką byłem bestią i co uczyniłem. Mój duch nie zaznałby spokoju. Nie mogę pozwolić, by moje nazwisko przesiąkło złą sławą. Osoba na moim stanowisku nie może być wyszydzana przez społeczeństwo.

Dlatego muszę napisać tę historię raz jeszcze. Nikt nie może się dowiedzieć co uczyniłem. Na wszelki wypadek jednak postanowiłem zachować ten zapis. Jeśli po wiekach, ciało Mery zechce powstać z mogiły, lepiej by moi następcy wiedzieli z czym mają walczyć. Śmierć wiedźmą!

Dwadzieścia siedem

Natasza ze łzami w oczach odłożyła zapisane czarnym atramentem stronice do szkatułki. Nie mogła pojąć jak można być tak podłym i nikczemnym człowiekiem, by zabić własne dziecko i uśmiercić żonę, tylko dlatego, bo zdradziła męża. Ani Wiliam, ani Mery nie należeli do świętych. Mieli różne grzechy na sumieniu. Teraz jednak wiedziała, czemu duch nieboszczki ma w sobie tyle siły by powracać zza grobu.

Mary nie była zwyczajną dziewczyną. Natasza nie miała wątpliwości, co do tego, że kobieta uprawiała magię. W jakiś sposób jej duchowi musiało to pomóc, by odradzać się za każdym razem, gdy chciała pomścić śmierć swoją i swego dziecka. Ale zachowywała się tak samo jak jej mąż. On zabił ich córeczkę z zemsty. Ona też z zemsty uśmiercała kolejne pokolenia, a cierpienie i zło motywowały ją do dalszych okrucieństw.

Czemu jednak postanowiła dobrać się do jej córeczki, która nie pochodziła z rodu Wildes'ów? Wtem w pamięci przywołała skrawek snu, w którym zjawa przemówiła do niej mówiąc, że ktoś zabił wiele niewinnych, ale już długo nie doszło do nieszczęścia i teraz ten ktoś wyciągnie rękę po to, co nie należy do niego. Pewnie miała na myśli właśnie jej dziecko. Jak tylko Natasza zbliżyła się do Pawła, nienawiść zjawy musiała zwrócić się przeciwko niej.

Tylko dlaczego Mary usiłowała jej wmówić, że to Wilmott zabija? Przecież to duch Mery ją straszył i nawiedzał. Czyżby była tak okrutna i podstępna, by nawet po śmierci próbowała mścić się na niewinnych, a prócz tego na dokładkę szarpać imię swego męża i tak jak on zrzucił na nią winę, tak i ona chciała wmówić ludziom, że to on stoi za rzezią niewinnych?

Czas! Nie było czasu na analizowanie. W tej chwili musi jak najszybciej odnaleźć córkę, nim będzie za późno. Szybko odrzuciła szkatułę i z pochodnią w dłoni pobiegła przez ciemny korytarz. Gdy tylko przekroczyła próg, zimny wiatr uderzył jej twarz szarpiąc włosy i ubranie oraz popychając ją z powrotem w stronę wyjścia.

Uginając się pod mroźnymi podmuchami ruszyła w stronę bramy. Pioruny uderzały tuż nad jej głową hucząc i sprawiając, że bolały bębenki w uszach. Lecz między uderzeniami usłyszała skrawki dźwięków. Szloch. Krzyk przerażenia. Płacz. Był to płacz jej małej Oliwki.

Rozejrzała się dokoła przecinając ciemność wzrokiem. Nie była w stanie rozpoznać z której strony dobiega krzyk. Znów postanowiła wsłuchać się w swój wewnętrzny głos. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, a raczej usłyszała w myślach, ten sam skowyt paniki, który przed sekundą rozpoznała, gdy płynął z ust jej dziecka. Jakimś cudem, wiedziała już w którą stronę biec.

Krzewy szarpały jej odzież, a gałęzie dotkliwie smagały twarz. Wciąż potykała się o kolce wyrastających z ziemi krzaków i pędów. To jej nie powstrzymywało. Pędziła niczym burza, która szalała nad ziemią.

Wtem rozległ się kolejny grzmot a przy rozświetlonym niebie dojrzała w dali dwie sylwetki. Jedna należała do Pawła. Obok niego szła Oliwia trzymając go za rękę. Całe szczęście, że udało mu się ją odnaleźć. Ale czemu posuwali się w głąb lasu? Coś było nie tak.

- Paweł! – Krzyknęła na całe gardło.

Mężczyzna odwrócił się tylko na chwilę, po czym przyspieszył tempa. Oliwia widząc mamę zaczęła jeszcze głośniej płakać i wołać ją na pomoc. Nie chciała iść z mężczyzną. On pociągał ją za sobą na siłę. Mała co chwilę przewracała się w trawę, a on po prostu wlókł ją za sobą ciągnąc po kolczastym podłożu.

Serce matki zaczęło bić mocniej, a krew szybciej kursowała w żyłach. Przerażenie i panika sprawiły, że na chwilę zabrakło jej tchu. Zaczęła biec tak szybko, na ile pozwalało jej słabe, wątłe ciało.

Dzieliła ich odległość zalewie kilku metrów, gdy mężczyzna zatrzymał się, wziął Oliwię na ręce i obrócił w stronę Nataszy. Kolejny grzmot rozświetlił niebo i dopiero wówczas zauważyła, że obok niego znajduje się studnia.

To była ledwo widoczna konstrukcja. Zaledwie kilka kamieni wystawało nad wysoką trawą. Nie było tam kołowrotka, ani daszku, ale nie unikało wątpliwości, że były to pozostałości po studni. Tej mrocznej i tajemniczej studni z legendy.

- Mój Boże, nie! – Krzyknęła zatrzymując się jak wryta.

- Myślałaś, że się nie dowiem, że to nie moje dziecko? Że to bachor? Bękart? – Rzucił wgapiając się w nią dziwnym spojrzeniem.

- Paweł, błagam cię! Nie rób tego! – Krzyknęła łapiąc się za serce i drżąc z niepokoju, gdy patrzyła na przestraszoną buzię czterolatki.

- Chcesz mi coś powiedzieć Mary? Uważasz, że nie mam prawa pozbyć się z mego domu tego bękarta? Powiedz, czemu miałbym tego nie robić. Daj mi choć jeden powód. – Mówił obcym dla niej głosem.

Czyżby ciałem Pawła zawładnął inny duch? Duch zdradzonego małżonka przemawiał jego ustami? Czyżby tym razem historia toczyła się inaczej, niż te poprzednie „niewyjaśnione” przypadki śmierci dzieci?

Jedną rzeczą był fakt, że tym razem padło na dziecko, którego krew nie płynęła w żyłach następców Wilmotta Wildes’a. Kolejną kwestią było to, że do historii wkroczyło nawiedzenie jednego z Wildesów, przez ich przodka. Jak miała go powstrzymać? Co miała robić?

- Paweł! Nie rób tego! – Łkała próbując dotrzeć do jakiejś świadomej cząstki swego przyjaciela.

Ale Pawła już nie było. To nie Paweł patrzył na nią z tak nienawistnym spojrzeniem i triumfalną miną pogardy. To było jedynie jego ciało. Stanowiło opakowanie. Jak inkubator. Musiała przemówić do Wilmotta.

- Nie nazywaj mnie imieniem swego kochanka! Daj mi choć jeden powód!

- Dam ci ich dużo, tylko proszę, postaw ją na ziemi. Zobacz jak się boi! – Wołała przekrzykując wołania wystraszonej Oliwii, która nie wiedziała, co się dzieje. – Ona nie zasłużyła na karę. Nie zasłużyła na twój gniew. Jesteś zły na mnie, a nie na nią! Zrób ze mną co chcesz, ale oszczędź to niewinne dziecko.

- Mam oszczędzić bachora twojego kochanka?! Udawać, że nie wiem? Ubierać i karmić jakby nic się nie stało, a następnie pozwolić, by po mnie dziedziczyła?

- Nie mów tak. Może w jej żyłach nie płynie twoja krew, ale to twoje dziecko! Ona cię kocha i ufa ci. Jesteś jej jedynym ojcem. Zobacz co jej robisz, zobacz jak się ciebie boi. Ukarz, mnie za to, co ci uczyniłam, ale proszę, oszczędź dziecko. Nie zabijaj jej.

Paweł, a raczej, Wilmott w ciele Pawła, obrócił twarz ku przerażonemu dziecku. Widać było, że jego serce mięknie, ale nadal trzymał ją w mocnym uścisku. Dziecko wierzgało nogami nad głęboką dziurą w ziemi.

- Nie zabijaj mnie! – Powtórzyła po matce. – Proszę, będę już grzeczna. Proszę, nie! Proszę, nie! – Krzyczała dławiąc się własnymi łzami i zanosząc tak głośno, że jej okrzyki przerażenia niosły się po mrocznym lesie przeszłości.

- Dlaczego mi to robiłaś? – Spytał znów lustrując ją tym piekielnie zimnym spojrzeniem bez emocji.

- Bo byłam głupia! – Parsknęła padając przed nim na kolana. – Byłam głupia! Nawet nie wiesz jak tego żałuję. Przecież… - Zamilkła połykając łzy. – Przecież… - Zaczęła jąkać nie mogąc wymówić słowa, które pojawiło się w jej myślach. – Przecież… - Przecież wiesz, że kocham tylko ciebie! – Krzyknęła łkając rzewnymi łzami rozpaczy.

- Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? Oszukiwałaś mnie tyle lat! – Odparł niewzruszony jej przemową i spluwając obok niej z pogardą.

Jej słowa w żaden sposób nie mogły skruszyć zatwardziałego serca zdradzonego i upokorzonego mężczyzny. Bestii, która lada chwila zrzuci w przepastną otchłań kruche i delikatne ciało jej dziecka. Oliwia roztrzaska się na ścianach studni i zanurzy w przepełnionej zwłokami wodzie zagłady. Nie miała pomysłu jak do niego dotrzeć.

Patrząc na Pawła, nie widziała jednak bestii, a mężczyznę uwięzionego we własnym ciele, który tym razem nie mógł jej pomóc, choć robił to wcześniej cały czas. W tym jednym, aczkolwiek, tak ważnym momencie nie mógł ruszyć jej na pomoc.

- Proszę cię, nie rób tego. – Usilnie próbowała go przekonać. – Wcześniej tego nie wiedziałam, ale zawsze w moim sercu było miejsce jedynie dla ciebie. Nie wiedziałam, że jesteś dla mnie tak ważny, ale teraz to wiem. Nie mogłabym bez ciebie żyć. – Zaczęła przemawiać nie wymuszonym, sztucznym językiem na pokaz, lecz z głębi własnego serca. – Jesteś dla mnie jedyny. Kocham tylko ciebie i zawsze tak będzie. Wiem, że nasze dusze są sobie przeznaczone i nawet śmierć nas nie rozłączy. Zawsze będziemy trwać razem. Nawet po śmierci. Nawet w innych wcieleniach. Zawsze będziemy się szukać. Bez ciebie nigdy nie pozbędę się tego uczucia smutku, które dogłębnie przenikać będzie mą stęsknioną duszę. Bez względu na to gdzie będę i z kim będę, nie opuści mnie uczucie braku czegoś nieziszczalnego i czegoś, czego pragnąć będę wiekami. Tylko przy tobie mogę być w pełni sobą, gdyż twa dusza jest dopełnieniem mojej. Tylko z tobą mogę zaznać uczucia

spełnienie i szczęścia. Nigdy nie przestanę cię kochać. – Mówiła myśląc o Pawle, a jej słowa płynęły dźwięcznym tonem. – Proszę cię, wybacz mi, że cię zdradziłam! – Dodała przypominając sobie, że mówi w imieniu Mary, która próbuje przekonać męża, by ten jej wybaczył.

W tym momencie ciałem Pawła szarpnął ciąg dreszczy. Przez chwilę kobieta myślała, że wypuści jej dziecko, jednak on tylko spojrzał na Oliwię z przerażeniem, jakby dopiero uświadomił sobie, że stoi obok studni, że trzyma nad nią płaczącą i błagającą o życie dziewczynkę. Szybko przyciągnął ją do siebie zabierając znad przepaści i mocno przytulił.

- Przepraszam cię Oliwia, nie chciałem cię przestraszyć! – Rzucił z przerażeniem w głosie.

- Och, Paweł, to ty! – Rozpłakała się łzami ulgi, po czym podniosła z kolan by zabrać wystraszone dziecko.

Nim zdążyła podbiec bliżej, ze studni wyłoniła się czarna i niepełna w swej konsystencji, dłoń. W niespełna ułamku sekundy z otworu wypłynął duch Mary Wildes. Zmora jedynie przez chwilę ukazała im się w ludzkiej postaci, zaś w kolejnej sekundzie trwogi jej ciało przemieniło się w bezkształtny cień, który pochwycił wystraszoną dziewczynkę zabierając ją z rąk mężczyzny. Oliwia załkała ostatni raz, po czym zamilkła znikając w ciemności.

- Nie! – Pisnęła podbiegając do studni i zaglądając do środka.

Nie usłyszała ani plusku, ani uderzeń ciała o kamienie. Płaczu też nie było słychać. Czyżby Mary wygrała? Udało jej się ukatrupić małą, niewinną Oliwkę?

Och, jak Natasza mogła do tego dopuścić! Jak mogła na to pozwolić?! Tylko nie Oliwia! Nie mogła jej stracić. Oliwia musi żyć! Choć widziała, jak duch wciąga czterolatkę do studni, nie chciała wierzyć, że dziewczynka umarła.

- Nie pozwolę na to! – Krzyknęła przeskakując przez kamienny okrąg i osuwając się w dół czarnej rury wyłożonej głazami.

Początkowo zapierała się dłońmi i nogami ślizgając się po ostrych kamieniach. Nie miała jednak czasu na ostrożne zejście, a kamienie osuwały się z pod rąk. Nie chciała spaść przecież na Oliwię, ale już po krótce straciła orientację w ciemnej strukturze ścian i runęła w dół.

Wydawało jej się, że leci bardzo długo, choć podróż nie mogła trwać aż tyle czasu. Nagle poczuła uderzenie, a jej usta wypełniły się płynna substancją. Była pod wodą. Nie widziała nic. Nie zdawała sobie sprawy nawet z tego, gdzie jest góra, a gdzie dół. Wiedziała jednak, że gdzieś tu musi być Oliwia.

Nie zdążyła złapać powietrza przed zanurkowaniem, toteż zaczęła się dusić. Pozwoliła by jej ciało samo odnalazło powierzchnię unosząc się w górę. Po chwili poczuła obok siebie dotyk czegoś, co próbowało ją opleść przyczepiając się do niej. Czy to było możliwe, aby to była Oliwia?

Nie odepchnęła łapiącego ją w ciemności uścisku. Natrafiła dłonią na małą główkę. Udało jej się odnaleźć córkę. To musiała być Oliwia. Odepchnęła się nogami od wody. Udało jej się wydostać na powierzchnię. W tym momencie rozległ się głośny krzyk Oliwi. Mała żyła. Łkała łapczywie wtulając się w przemoczone ciało matki.

- Już dobrze kochanie. To ja. Twoja mama. Nie bój się. Wyciągnę cię stąd. – Rzuciła łagodnie, po czym poczęła odpychać się zgiętymi nogami od ścian i zapierając plecami o kamienie próbowała wspiąć się w górę.

- Natasza! Nic wam nie jest?! – Usłyszała wołania Pawła.

- Jesteśmy w studni! – Odkrzyknęła. – Rzuć nam coś, nie możemy się wydostać! – Dodała wciąż zdzierając plecy i posuwając się w górę tak szybko, jak tylko umiała.

- Słyszę was! Jesteście już blisko! Dasz radę! – Zaglądał w czerń.

Jak jednak miał im pomóc? Nie miał czego zrzucić w dół toteż tylko krzyczał spoglądając ze strachem w mroczną przestrzeń. Gdy jednak kolejny grzmot rozświetlił niebo, zauważył, że pod nimi coś pełznie po ścianie.

- Natasza, pospiesz się! Ona za wami idzie! – Krzyknął zataczając się i niemal wpadając za nimi.

Na chwilę odsunął się od wnęki. Szybko począł ściągać z siebie ubrania. W przypływie furii i gniewu rozszarpał nogawki dżinsów, które następnie związał z kurtką i koszulą. Krótką na kilka metrów i nietrwałą linę zrzucił w dół znów zerkając w gęstą czerń.

Natasza była już blisko. Zdążyła złapać rzucone jej skrawki materiały, gdy poczuła jak gęsta macka oplata się wokół jej kostki, a następnie mocno wbija w kość i ciągnie w dół. Zaciskając z bólu zęby złapała prowizoryczną linę zawisając na niej na jednej ręce, a drugą podtrzymując dziecko.

Wtem z dna studni wyłonił się inny cień promieniujący jasnym światłem. Mknął w górę po śliskich ścianach. Gdy tylko zbliżył się do nich, ból zniknął, a noga kobiety znów stała się wolna.

Następnie obie substancje, z których emanowała jedynie poświata, zaczęły się z sobą mieszać i topić w swych konsystencjach. Światło wniknęło w mroczny cień i razem z nim wyfrunęło na powierzchnię znikając w chmurach.

- Natasza, trzymaj się! – Krzyknął Paweł ciągnąc sznur w górę.

Po chwili obie padły na ziemię pod jego stopami. Dziewczynka nadał łkała wtulając się w przemoczone ubranie Nataszy. Kobieta bezdźwięcznie płakała przytulając do siebie córkę.

Tak bardzo bała się, że ją straci, że Oliwia już nie żyła. Teraz mogła trzymać ją w swych ramionach. Nigdy w życiu nie czuła tak wielkiej ulgi i szczęścia. Paweł objął ich w niedźwiedzim uścisku całując główkę dziecka i wciąż przepraszając.

- Co to było? – Spytała Natasza opadając z sił i zerkając w niebo.

- Diana. – Odparł uśmiechając się ze łzami w oczach. – Widziałem ją tylko przez chwilę, gdy odciągała od ciebie to monstrum. To była ona. Moja siostrzyczka.

- Uratował nas anioł? – Spytała Oliwia odklejając od niej swą buzię i wpatrując się w chmury.

- Tak. Jak to dobrze, że nic ci się nie stało. – Załkała zamykając oczy i całując córkę po głowie.

- Już po wszystkim. Udało się. Nic wam nie jest, a duch Diany wreszcie odszedł na zasłużony spoczynek. – Rzucił opierając się plecami o kamienie.

Z nieba zaczął sączyć się deszcz. Natasza wreszcie przestała się bać, że znów straci córkę, że za chwilę stanie się coś strasznego, że duch Mary znowu wyskoczy i zabierze od niej tę małą kruszynę. W sercu miała wreszcie spokój. Czuła, że już nie ma się czego obawiać. Czar klątwy został przerwany. Pokonali potwora.

Księżyc rzucał na nich miodową poświatę, która koiła zszarpane nerwy. Nie był to już pradawny twór patrzący na nich ze złowieszczym spojrzeniem. Oświetlał ich jasnym, ciepłym blaskiem.

Pioruny przestały zagłuszać pojękiwania nocy. Wiatr nie wył już swych przerażających pieśni, a życiodajny i oczyszczający deszcz kropił coraz mocniejszymi łzami ukojenia.

Opłakiwał przeszłość, dając życie teraźniejszości, która malowała się w coraz jaśniejszych barwach. Noc nie była już tak czarna jak przed momentem, a las przestał otaczać ich złowrogimi spojrzeniami dusz. Z dali zaczęły dochodzić ich poszczekiwania psa oraz głosy kolejno wołające ich imiona. To Meszuge odnalazł ich i prowadził pomoc.

***

Od chwili, gdy ledwo uszli z życiem minęło już wiele dni i tygodni. Życie powoli zaczynało wracać do normalności. Po ukazaniu się w mediach ogólnoświatowych relacji z Salem, ich historia stała się tak popularna, że policja nawet zrezygnowała ze swych procedur dając im spokój, którego tak bardzo potrzebowali by zagoić rany i przywyknąć do codzienności.

Oliwia od czasu do czasu budziła się w nocy z płaczem, jednak szybko zaczęła zapominać wszystko co złe, a pamiętać jedynie pięknego jasnego anioła, który ich uratował, a o którym chętnie opowiadała wszystkim ciekawskim. Tego ranka obudziła się rześka i wypoczęta w swoim własnym przytulnym łóżeczku o różowej pościeli. Żaden koszmar nie wdarł się do wypełnionego kolorowymi i sielankowymi obrazami śpiącego umysłu dziecka.

Natasza sprzątała naczynia po śniadaniu podczas, gdy Oliwka siedząc przy kuchennym stole dopijała ze szklanki mleko i oglądała jedną ze swoich książeczek. Wtem ktoś zapukał do drzwi.

- Poczekaj kochanie. Zaraz przyjdę, tylko otworzę. – Rzuciła wycierając dłonie o ręcznik i ruszając w stronę sieni.

W drzwiach pojawił się Sebastian. Jak zwykle wyglądał bardzo elegancko i gustownie w tym swoim szarym garniturze oraz z szelmowskim spojrzeniem na twarzy. W dłoni trzymał bukiet kwiatów. Uśmiechnął się na jej widok.

- Witaj Natasza. – Kobieta odpowiedziała mu jedynie pytającym spojrzeniem. Nie spodziewała się jego wizyty. – Mogę wejść? – Zapytał wręczając jej kwiaty.

- Wchodź. – Odparła robiąc mu miejsce w przejściu.

- Dawno się nie widzieliśmy.

- Tak, to prawda. – Przyznała oschle.

- Rozjaśniałaś włosy? – Spytał próbując dotknąć jednego z loków, lecz ona szybko obróciła twarz. – Co to za kolor? Gołębi pył? – Ciągnął dalej.

- Nie. Są po prostu siwe. – Odparła krótko. - A te kwiaty to z jakiej okazji?

- A musi być okazja, żeby obsypywać kwiatami piękna kobietę? – Spytał szczerząc swe białe zęby.

- Przestań. – Rzuciła patrząc na niego z pobłażliwością, gdy ten złapał ją za rękę i spojrzał głęboko w oczy.

- Natasza, zrozumiałem jakim byłem głupcem. Wiesz, że okazało się, że Emila nie była w ciąży ze mną? Pojawił się ojciec dziecka. Kazałem jej zrobić testy. Okazało się, że to nie moje. Ja już z nią nie mieszkam. Znów moglibyśmy być rodziną. – Mówił z przekonaniem.

- Co?! – Oburzyła się wyszarpując z uścisku swą dłoń. – A co mnie obchodzi, że Emila cię rzuciła?

- Jak to co? Przecież to wszystko zmienia! Czy ty nie rozumiesz, że miałem chwile słabości, a jak się okazało, że ona jest w ciąży, to musiałem zachować się jak facet? Wcale nie chciałem się z tobą rozwodzić. Musiałem to zrobić.

- Nie obchodzą mnie twoje sprawy. Chcesz się zobaczyć z Oliwką, czy już wychodzisz? – Spojrzała na niego stanowczo.

Wtem przekręciła się zasuwka, a drzwi wejściowe otworzyły się ukazując nową postać. Paweł przeszedł obok Sebastiana nie zwracając na niego uwagi, po czym przytulił Nataszę całując ją w policzek.

- Cześć kochanie. Byłem właśnie na komendzie. Złożyłem już ostatnie wyjaśnienia i nic nie stoi na przeszkodzie. Możemy się pakować.

- Pakować? – Wtrącił zszokowany Sebastian. – Jak to? Wyprowadzasz się?

- Po reportażu jaki zrobiłam w Salem, dostałam tam świetną propozycję pracy w zawodzie. – Uśmiechnęła się zerkając na Pawła. – Paweł zresztą też ma tam co robić. Jego gra komputerowa, choć jeszcze w proszku, już robi wielką furorę. Ale nie martw się. Będziemy przyjeżdżać z Oliwką, żebyś mógł się z nią widywać.

- Niech cię szlag Natasza! – Parsknął ze złością, po czym rzucił kwiaty na podłogę i trzasnął za sobą drzwiami.

- Nie przejmuj się nim kochanie. – Paweł delikatnie odgarnął jej włosy z czoła obejmując w pasie i przyciągając do siebie.

- Wcale się nie przejmuję. Niektórzy ludzie nigdy się nie zmienią. A mając przy sobie takiego przystojniaka, nie boję się o nic. – Odparła cmokając go w usta.

- Co jest? Znowu się całujecie? – W progu pojawiła się Oliwka.

- Właśnie skończyliśmy. Czas na ciebie potworku. – Rzucił puszczając Nataszę i udając, że goni dziewczynkę, która śmiejąc się wesoło zaczęła przed nim uciekać.

- Nie złapiesz mnie! – Krzyczała radośnie wbiegając do swojego pokoju i chowając się ze Meszuge, którego jak zwykle dusiła i ściskała w przypływie radości.

KONIEC